

HISTORIA XVIII I XIX WIEKU.

F. 97. 1560

~~100 100~~

300 + 2000

2. 1000. 100

5/53

HISTORIA XVII I XVIII ANNO

HISTORYA XVIII I XIX WIEKU

DO UPADKU

CESARSTWA FRANCUZKIEGO

ZE SZCZEGÓLNÉM UWZGLĘDNIENIEM DUCHOWEGO
ROZWOJU LUDZKIEGO

PRZEZ

F. K. SCHLOSSERA.

Tłómaczenie z 5-go wydania niemieckiego.

TOM I.

DO POKOJU BELGRADZKIEGO.

WARSZAWA.

NAKLAD SPÓLKI WYDAWNICZÉJ KSIĘGARZY.

GEBETHNER I WOLFF.
MICHAŁ GLÜCKSBURG.

MAURZYCY ORGELBRAND.
G. SENNEWALD.

EDWARD WENDE.

1875.



940 117/18"

65.027

24

Дозволено Цензурою
Варшава, 20 Февраля 1874 г.

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

Zabierając się do tłumaczenia „Historji wieku XVIII“ przez F. Ch. Schlossera, powodowaliśmy się przekonaniem, że dzieło to z wielu względów pożytecznym będzie dla literatury naszej nabytkiem.

Kilka słów wyjaśnienia posłużą nam zarazem do ogólnej charakterystyki autora niemieckiego, którego dzieło, przyswojone już rozmaitym literaturom europejskim, zaś w Niemczech popularne w rzetelnym słowa tego znaczeniu — ma się teraz dostać w ręce czytającej publiczności polskiej.

Pierwszą, może najgłówniejszą zaletą „Historji wieku XVIII“ jest źródłowe opracowanie tak rozległego przedmiotu. Każde słowo autora oparte jest na licznych źródłach historycznych; erudycja jego prawdziwie jest zdumiewająca, choć się nią nie popisuje i w cytaty wdaje się niechętnie. Przeczytał i krytycznie zbadał wszystko co tylko było w jego mocy, aby dzieje i literaturę wieku XVIII jak najlepiej poznać i zrozumieć. Cóż więc dziwnego, że na każdej oniemal stronie jego dzieła napotykamy zdania mające znaczenie niezbitéj dotąd powagi naukowej. Krótka autobiografia przy tomie V-ym zamieszczona, opowiada dzieje studiów autora; do niej więc czytelnika odsyłamy po bliższe w tym względzie szczegóły.

Niemniej ważną zaletą dzieła tego jest gruntowna znajomość literatury wieku XVIII i bezstronne, nieuprzedzone o niej zdanie. Pod względem literatury angielskiej, francuzkiej i niemieckiej czytelnik znajdzie w historii wieku XVIII nieocenioną trafność wskazówki. Schlosser zastanawia się nad piśmiennictwem jedynie ze strony wpływu jego na umysły współczesnych, pomijając stronę artystyczną utworów ducha. Lecz jako znakomity znawca literatur nowożytnych i klasycznej, umie wyróżnić perłę prawdziwą od wyrobów stucznych i nieraz jednym słówkiem uczy nas więcej niż wielotomowe biografie i krytyki.

Wykład i styl Schlossera zalecają się nadzwyczajną prostotą. Autor doskonale zrozumiał i przetrawił to co przeczytał — zawsze więc wydaje zdania zwarte i jasne, z pewnością siebie właściwą człowiekowi dobrze przedmiot znającemu i za efektem nie goniącemu. Gardzi doborem wyrażen dla pozyskania sobie czytelnika i opowiadaniu swemu nadaje formę prostą, niewymuszoną. To też zdarza mu się powtarzać czasem na jednej stronie, lub ciąg opowiadania przerywa aby po chwili znowu doń powrócić,—o ważnych na pozór faktach mówi dosyć pobieżnie, zatrzymując się natomiast przy wydarzeniach mniejszej wagi, lecz których znaczenie w jego oczach ważnym jest dla charakterystyki epoki i ludzi w niej żyjących. A jednak czyta się z największym zajęciem i co rzecz główna, nietylko o historii wieku XVIII wyborne daje wyobrażenie, ale jeszcze czytelnika uczy zastanawiać się i własne o wieku tym wyrażać sobie zdanie.

Wszystko to nie uczyniłoby jeszcze ze Schlossera historyka popularnego i kochanego, jakim właśnie stał się w Niemczech i w ogóle w Europie. Jest w nim strona ludzka i serdeczna, jednająca mu serca wszystkich. Kocha szczerze ludzkość i szlachetne jej dążenia: również szczerze nienawidzi wszystkiego, co pod jakąbądź postacią sprawie dobra ogólnego stawia przeszkody, a wydatny ten subjektivism nie wyradza się w nim nigdy w stronniczą namiętność.

Pod tym względem Schlosser jedynym jest w swoim rodzaju historykiem. Nie przesuwają on z ręczniami przed oczami czytelnika obrazów coraz nowych, malowniczo ułożonych i misternie wypra-

cowanych,—nie zajmuje się sztuczną mozaiką drobiazgów, składać mających jedną całość, niby obiektywnie przedstawioną,—osobistości swój nie ukrywa i nie usuwa jój na plan ostatni. Owszem, pozostaje zawsze samym sobą i wcale się tego nie wstydzi, a wydając zdanie o innych, nie zapomina czém jest sam i tę skalę przekonau, jaką we własném posiada sumieniu, bez wahania stosuje do postaci historycznych od najniższych do najwyższych. W przekonaniu Schlossera, jest w historyi coś wyższego nad koloryt i artyzm, jest coś poważniejszego nad realizm historyczny, jest wreszcie dla samego autora coś bardziej ponętnego nad sławę mistrza słowa i obrazowania—a tém jest, swobodne zdanie człowieka zacnych przekonau, głębokiej nauki i nieposzlakowanego życia.

Winniśmy czytelnika uprzedzić, że Schlosser nad wszystko ceniąc prostotę i prawdę, wrogiem jest wszelkiego udania i przymusu choćby tylko w postaci salonowego poluru. Jako „prostoduszny człowiek ze stanu średniego, nienawidzi salonowej paplaniny” i wyobrazeń konwenansowych. Wszystko mu jedno z kim ma do czynienia,—z republikaninem czy arystokratą, z wodzem czy dyplomata, z pojedynczą jednostką czy z całym stronnictwem lub stanem, ale gdzie tylko dostrzeże fałsz lub obłudę, samolubstwo płaszczykiem pięknobrzmiących frazesów przykryte, rozbrat pomiędzy słowem a czynem, wreszcie pychę obskurantom i nieukom właściwą—zaraz zapala się i miota słowa oburzenia i gniewu na świat sztuczny, który ludzi tego rodzaju wytwarza.

Tłómacz mniemał, iż dzieło takiego właśnie jak Schlosser historyka, będzie dla publiczności naszej zdrowym pokarmem. Szorstkie nieraz ale słuszne zdania człowieka miłującego prawdę nad wszystko, lekceważącego przymioty powierzchowne, w tak wielkiej cenie u nas będące, gardzącego sławą, jeśli tylko zdobyta była kosztem ogólnego dobra—przydać się mogą społeczności skłonnej do traktowania spraw ludzkich z pewnym pobłażaniem i nieraz w błąd wprowadzanej przez wyrażenia oględne lub miękkie innych historyków. Chociaż raz może, na tych tłómaczonych z niemieckiego historyka stronicach, czytelnik znajdzie rzeczy nazwane po imieniu, sąd ostry i cierpki nawet, ale sprawiedliwy i źródłami hi-

starycznemi poparty o ludziach i wypadkach bogatęj w osobistości wybitne i w zdarzenia ciekawe epoki, jaką był wiek XVIII. Przypatrzmy się więc, jak wiek ten wygląda ze stanowiska nie wielkoświatowej frazeologii, lecz wobec sumienia uczciwego człowieka, zmuszonego żyć wśród warunków przez wiek ten wytworzonych. Nie załujmy jednak tego rozczarowania; Schlosser uczy nas że ponad wszelkie cele osobiste chociażby tęż najgenialniejszych postaci historycznych, nieskończenie wyższém i zacniejszém jest dążenie do ogólnego dobra, że nie masz wyższéj polityki nad tę, która dobro ludu ma na celu i że przeto trwałą sławę pozostawia ten tylko, kto ją nie na świetnych, lecz na pożytecznych czynach zbudował.

Warszawa d. 10 (22) Września 1874 r.

Tłómacz.

WSTĘP.

§ 1.

Związek historii politycznej czasów nowożytnych w ogólności z historią literatury powszechną.

Spostrzeżenie, iż w narodach zachodnich, zwłaszcza téż w greckim, rzymskim i w ludach pochodzenia germańskiego, każda zewnętrzna zmiana w położeniu państwa, wywołuje przemianę w literaturze dla klas wykształceńszych przeznaczoną, prowadzi bezpośrednio do wykrycia istotnej różnicy pomiędzy historią czasów pierwotnych i ludów wschodnich a historią grecką, rzymską i nowożytną. Dwa te działy historii wymagają całkiem odmienną metody wykładu i w sposób podobny do historii Wschodu, historia traktowaną być może tylko w okresie wieków średnich do wieku XIV. Już z tego ogólnego względu, dokładne rozwinięcie historii wieku XVIII wymaga ciągłego baczenia na wzajemny stosunek kultury wewnętrznej z zewnętrznym ukształtowaniem ludów i państw Europy; bliższe wszakże zbadanie pochodzenia historii politycznej i w ogóle kultury całej ludzkości, okazuje, że bez uwzględnienia wzmiankowanego związku, niedokładnym i opacznym będzie wszelkie przedstawienie stosunku naszych czasów do starożytności i do wieków średnich.

W Chinach i Japonii od początku historii aż do terażniej-

szych czasów panował chłodny rozsądek i uparty przesąd, obyczajnie i wszelkiej myśli ulepszeń nieprzyjazny; w Indyach, Egipcie, Persyi, Babilonie i Assyryi, jednem słowem we wszystkich państwach rozległych, rządzonych despotycznie lub hierarchicznie, panowała zawsze niepowściągnięta fantazja; z tych to powodów, cywilizacya wzmiankowanych krajów i ludów, nosi na sobie cechę zawsze jednostajną i od istnienia ich nieodłączną. W krajach wzmiankowanych religia, oświata, literatura, urządzenia państwowe, nawet sztuki piękne, oparte są na téj myśli, że wszystko co istnieje, ma nieporuszenie pozostać nadal takim jak było i że się doń nie dopuszcza ani postępu własnego ani też wpływu z zewnątrz. Ponieważ myśl takowa miała i w Europie powagę w wiekach średnich, przeto historją Europy wieków średnich należałoby traktować podobnie do wschodniej, gdyby pomiędzy niemi nie zachodziła istotna różnica w tém, że wśród średniowiecznej stagnacyi, bystre oko dostrzeże skryte do postępu dążenia, gdy tymczasem na Wschodzie ani śladu podobnego dążenia doszukać się nie można.

Już więc z tego jednego powodu innéj potrzebaby historycznej metody do opisywania wieków średnich i panującej w początkach ich teokracji, aniżeli do historyi Wschodu, aczkolwiek tak tam jak i tutaj teokracja utrzymuje w zastoju i państwo i cywilizacyą. Gdzie tylko jedna kasta lub duchowieństwo znajduje się w bezwarunkowém posiadaniu rządów państwa i rozporządza miarą rozpowszechnienia oświaty w ludzie, gdzie tylko lud bawionym bywa za pomocą uroczystości i widowisk, obrazów, symbolów, tajemnic i hieroglifów, a oszukiwanym przez cień tylko wiedzy, tam historia ograniczyć się może na jednorazowém opisanju stanu państwa w chwili jego kwitnienia, aby dać wyobrażenie o rozwoju państwa tego na stopniu, na którym utrzymywało się przez czas gdy przodowało innym. To też cały okres, przez ciąg którego ciążyło nad światem jedno z tych olbrzymich państw pierwotnej starożytności i Wschodu, da się streścić dokładnie, opisując tylko jego początek, następnie chwilę stanu kwitnącego i wreszcie koniec. Metoda podobna niezupełnie da się zastosować do okresu stagnacyi ludów germańskich w początkach wieków średnich. Widzimy w nich bowiem istniejące obok siebie co najmniej trzy rozmaite rodzaje kultury, jakkolwiek wszystkie w miejscu zakrzepłe. Lud, którego wolność, duchowieństwo i rycerze zamienili w poddaństwo lub w stan z takowym równoznaczny, z czasów poprzedniego swego bytu wolnego, zachował tradycje i pewien rodzaj poezyi, przekazywanéj ustnie

z jednego pokolenia na drugie; stan rycerski zanim zakrzepł, również miał swoją poezją, odnoszącą się do jego kastowości i do religii, zaś duchowieństwo posiadało swoją naukę scholastyczną. Wprawdzie i w wiekach średnich widzimy z jednej strony w szkołach duchownych misterye, z drugiej poezją nienaturalną i do zbytku mglistą, wreszcie exoteryczne, praktyczne ukształcenie ludowe, lecz trzy te kierunki nie były tak jak na Wschodzie rozgrodzone na zawsze nieprzebytym murem. Tento wzgląd przedewszystkiém tutaj mieć winniśmy na oku, chcąc śledzić za biegiem historii politycznej i piśmienniczej w Europie, począwszy od wieków średnich, a mianowicie od wieku XIV aż do końca wieku XVII.

Aby historycznie zbadać początek i rozwój instytucji państwowych oraz literatury trzech przewodniczących narodów Europy w wieku XVIII, zwrócimy przedewszystkiém uwagę naszą na Włochy; we Włoszech bowiem narodowości germańskie, które państwo rzymskie zburzyły, najpierw wyzwołyły się z przesądów i z pęt hierarchicznych, z powodu iż bliżej znajdując się Rzymu, mniej silnie od ludów po drugiej stronie Alpów zamieszkujących, pozwoliły się oslepić papieżstwu. Od wieku XII mianowicie, daje się widzieć we Włoszech ogólna przemiana, a ruch tamże rozbudzony, przydobywając się także nazewnątrż, trwa aż do wieku XVI. Nie przywiązując do naszego porównania żadnego szczególnego znaczenia, ruch wzmiankowany podobnym znajdujemy do przemian, które w historii greckiej okres czasu pomiędzy Likurgiem a Aleksandrem W. uczyniły jedną z głównych epok w historii ludzkości.

Przypuszczamy, rzecz prosta, iż historia polityczna od wieku XIV do XVIII jest czytelnikowi znana, zadaleko bowiem zaprowadziłby nas najogólniejszy nawet zarys zaszłych w tym czasie wypadków; co do piśmiennictwa wszakże, to początku działań literatury angielskiej, francuzkiej i niemieckiej, przywiedzionych w niniejszej historii wieku XVIII, szukać nam koniecznie wypada aż poza wiekiem XVII. Gdybyśmy mieli tutaj dosyć miejsca, bezwątpienia historią cywilizacji nowożytniej musielibyśmy zacząć od nazzkicowania obrazu Włoch w wieku XV, aby tém dokładniej uwydatnić, że wszystko, czém w wieku XVII zadziwiła Hollandya, a czém teraz wzbudza podziw Anglii, a oprócz tego sztuki, nauki i poezya, które tak Anglikom jak i Hollendrom na zawsze pozostałą obcemi, już kwitnęły we Włoszech w chwili, gdy jeszcze dręmały wszystkie inne narody w Europie; — tego wszakże dotykamy tylko mimochodem. Wskazówki, które podajemy, stosują się tylko

do początku i do dalszego rozwoju cywilizacji, odrodzonej z pomocą studyów nad rękopismami starożytności greckiej z epoki po Aleksandrze i z dziejów rzymskich z epoki cesarzów. Ze wskazówek takowych wykaże się dowodnie, dlaczego w opisie wieku XVIII i zaszłych w ciągu jego zmian politycznych oraz piśmienniczych, główną uwagę zwrócić wypadło, w pierwszej połowie wieku takowego na Francuzów, w drugiej zaś na Niemców; dlaczego o literaturze angielskiej wspominaliśmy tylko przypadkowo a wcale nie o włoskiej, jako z treści ogołoconej i tylko wyszukaną formą żywot swój przedłużającą.

W przedmiocie historii nowożytnej opieramy się na tej myśli, iż literatura włoska w pierwszych czasach wieków średnich objęła w chaotycznej mieszaninie wszystkie pierwiastki nowej cywilizacji i nowych urządzeń państwowych. Znajdujemy w niej obok szczątków starożytności klasycznej — ozdóbki bizantyńskie, obok starodawnych pomników wschodnich, obok starego i nowego testamentu, pism ojców kościoła i w ogólności obok chrześcijaństwa — pomniki nowo-wschodnie czyli arabskie, dalej żywioły północne, germańskie, celtyckie i przeobrażenia tych ostatnich w poezyi i w tradycyi dyalektów staro-francuzkich południowego i północnego narzecza Bretonów i Normannów, jak również Katalończyków i Prowansalczyków. W tym samym wieku XIV, w którym we Włoszech utworzyły się nowożytne rządy, konstytucye, administracya, policya i ekonomika państwa, z wzmiankowanego wyżej chaotycznego zbioru pierwiastków, jużto łączących się z sobą, już téż dla siebie wstrętnych, wydzielać się zaczęły nowe żywioły, a wszystkie przyjęły świeże kształty, nowożytne lecz do klasycznych podobne. Dostyć jest przypomnieć sobie, że przed epoką Danta śpiewy i mowa Trubadurów, Truwerów i Prowansalczyków, jednoznaczne były z włoskimi, lecz gdy po Dantem ukształcił się stanowczo język włoski a poezya otrzymała formę stworzoną według prawideł klasycznych — dawne podobieństwo ustało. Wprawdzie dzieła i poezye, z treści swojej nawet w czasach następnych należały jeszcze do epoki wieków średnich, im bardziej wszakże społeczność cywilna we Włoszech przejmowała formy z czasów następców Aleksandra lub pierwszych cesarzów rzymskich, tém bardziej i piśmiennictwo włoskie stawało się podobnym do literatury z owych czasów starożytności. Ztąd, po miastach włoskich w wieku XV snują się gromady nadwornych poetów, retorów, sofistów, mistrzów w budowie okresów i w pisaniu elegancką łaciną. Tak nazywane akademie służyły po

części do celów jak dziś ordery, po części zaś jako środki zawiązujące stowarzyszenia. W tym także czasie Ludwik XII i Franciszek I pragnąc wejść się do grona panujących włoskich, zgrywali rolę opiekunów sztuk i nauk nietylko we Włoszech, lecz starali się Paryżowi swemu nadać blask, który sztuki piękne i badania literatury klasycznej dawały włoskim, stolicom. Od tego wreszcie czasu datuje rozpowszechnianie włoskiej cywilizacji głównie przez Francuzów.

§ 2.

Uwagi o stanie piśmiennictwa w wieku XVII.

W trzecim wydaniu historii wieku XVIII autor zamieścił obraz historyczny powstania i rozwoju literatury nowożytnej — obecnie ustęp ten wypuszcza, z powodu iż poglądy jego w tym przedmiocie są już dostatecznie znane z wydanej w czasie późniejszym „historii powszechnej.“

Do pierwszych tomów historii powszechnej, obejmujących wieki średnie, autor załączył swoje uwagi o literaturze i kulturze z powodu iż poprzednio historia powszechna nie obejmowała literatury, w tomach zaś historią nowożytną traktujących, które następnie dodał, dosyć obszernie wzmiankował o piśmiennictwie. Czytelnik któryby zechciał zaznajomić się z rozwojem literatury nowożytnej, może tego dopełnić czerpiąc z historii powszechnej; kilka tylko ogólnych uwag o stanie piśmiennictwa przy końcu wieku XVII powinny wystarczyć dla uwydatnienia przejścia do wieku XVIII.

Przy końcu wieku XVII literatura włoska znajdowała się na tym samym stopniu, na którym zdaje się iż stanęła nowożytna w naszych, we wszystkich prawie krajach Europy, to jest, nie można już było po nią oczekiwać ani oryginalności ani arcydzieł i tylko pracowano nad językiem i nad stylem; zamiast treści, stosownie do żądania, podawano formę. Marya Medici, matka Ludwika XIII i kardynał Richelieu, zapragnąwszy nową literaturę francuską ukształcić na wzorach włoskich, naśladowali zwyczaje włoskich miast i książąt, którzy przez fundowanie stowarzyszeń z uprzywilejowanych nadwornych uczonych i nadwornych literatów złożonych, kierowali krokami literatury na sposób chiński.

Literatura francuska od czasów Richelieugo, z jedną strony

była rzetelnie narodową, pełną zewnętrznego blasku i napuszoności, dowcipu i deklamacyi, mieszaniną lekkomyślności i praktycznego rozsądku, z małemi wyjątkami suchą i bez uczucia, z drugiej znowu, zapożyczoną od starożytnych i według prawideł tych ostatnich, przez uczonych francuzkich skierowaną, poprawioną lub raczej całkiem utworzoną. Nowej téj literatury okres najświetniejszego rozkwitu przypadł przed końcem wieku XVII; filozofia szkolna w wybornym języku (Mallebranche, Pascal), wymowa odpowiednia narodowemu charakterowi, prawidłowy dramat i poezya zastosowana do form przez arcydzieła wskazanych, dosięgły do możliwego stopnia doskonałości. Odtąd, kto jako pisarz zajaśnieć pragnął, musiał nowej szukać dla swéj sławy drogi; wywołało to we Francyi, w początku wieku XVIII, całkiem nową literaturę i nowe o życiu pojęcia. Świeże idee, poznanie przesądów ludu w pojmowaniu państwa i kościoła, zrodziły się już poprzednio w Hollandyi i w Anglii a przyjęte zostały we Francyi z tém większą chęciwością, im silniej fanatyzm duchowieństwa i parlamentów francuzkich rozjątrzał ludzi rozsądnych. Kwietyzm marzycieli i szkodliwa nauka jezuitów o papieństwie i o ważności bezmyślnych ćwiczeń pobożnych, oraz postępy filozofii religii, pierwsze wywołały sceptycyzm w łonie kościoła katolickiego. W następstwie, protestanci wypędzeni z Francyi przez Ludwika XIV, schroniwszy się do Niderlandów, nie szczędzili napaści na nieprzyjazny sobie religijny systemat katolicki i na rząd francuzki, na dwór, na paryzkie obyczaje, a zarazem na wszelki despotyzm, walcząc bronią wykształcenia, które zawdzięczali doskonałym szkołom i w ogóle literaturze z czasów Ludwika XIV powszechnie za klassyczną uznanęj. Nowe to wykształcenie w końcu wieku XVII tém silniej rozprzestrzeniło się w ukryciu, że surowa policya czuwająca nad literaturą i nad państwem, nadawała mu powab tajemniczości. Szyderstwo i niedowiarstwo szerzyły skryte swe panowanie pod surowym rządem Ludwika XIV, a spustoszenia, które sprawiały w umysłach, tém były szkodliwszemi, im trudniej dawały się dostrzegać; w późniejszym czasie wszystkie błędy i grzechy zwalono na karb regencyi, z powodu iż Filip Orleański przyznawał się do genialnego zuchwałstwa myśli swego wieku, a tolerował jego występki i sceptycyzm. W Anglii rewolucya polityczna za dwóch pierwszych Sztuartów dała początek swobodzie słowa i pisma w rzeczach kościelnych, która w narodzie ściśle pozytywnym i sztywno trzymającym się tradycyi, koniecznie wywołać musiała reakcyę. Milton i Cromwell są nieró-

wnie demokratyczniejsi od Woltera lub Monteskiusza. W pojęciu znowu Karola II wzrosłego pomiędzy Francuzami, francuzkie żarciki obok papizmu, bardziej były monarchicznymi aniżeli purytanie z czasów Cromwella i Rzeczypospolitej. Bigoterya i fanatyzm religijny, panujące w Anglii republikańskiej, tak w mowie jak i w piśmie, wprowadziły śmieszny ton i niesmaczne wyrażenia nawet do mowy potocznej, wywołując wstręt i obudzając dążenie do odzyskania przyrodzonej swobody — takowa zaś za Karola II wyrodziła się w rozpustę. Język i ton z czasów restauracji były lekko-myślne, jednocześnie bowiem z Rzeczpospolitą i z republikanami znienawidzono biblijne zwroty mowy, za którymi ci ostatni tak się ubiegali. Karol II po przywróceniu na tron i przez czas swego panowania, wprowadził do Anglii obyczaje z czasów Frondy i lekko-myślny ton pamiętników i romansów z czasów następnych. Przywrócenie zastarzałych form hierarchii angielskiej, w ślad za odbudowaniem tronu Sztuartów, ciągłe trwanie krzyczących nadużyć z istnieniem hierarchii związanych, ustalenie religii politycznej pod Wilhelmem III a więc nawet już po wypędzeniu Jakóba II, skierowały napaści ze strony ludzi myślących i rozsądnych na nieruchomy systemat kościelny, a przy zdarzonej sposobności, napaść uderzała na samą religią chrześcijańską w ten sam sposób, jak to w późniejszym czasie działo się we Francji. Nadto, w ciągu wieku XVII Anglik zbudował nowy systemat filozofii moralnej i politycznej na korzyść władzy absolutnej monarchii wojskowej. Tomasz Hobbes, opuszczając drogi zwyczajne, wyszydzał jednocześnie wolność i hierarchię; nie domyślając się, iż torował drogę śmiałym szydercom z władzy duchownej i świeckiej, ale też zarazem i obrońcom praw zdrowego rozsądku i dążeniom wolnych ludów przeciwko roszczeniom władzy. Harrington i Algernon Sydney, jako pisarze polityczni, wyprzedzili najśmielszych Francuzów z wieku XVIII, a ten sam Hobbes, który stawał w obronie despotyzmu świeckiego i utworzył filozoficzny systemat samowładztwa, względem chrześcijaństwa zajmował stanowisko nieprzyjazne.

Lekko-myślny i drwiący sposób odzywania się o religii i obyczajach, który widzimy panującym pod Karolem II, był następstwem naturalnym pietystycznej surowości mowy i biblijno-marzycielskich a niedorzecznych wyrażeń pod Cromwellem i za czasów tak nazywanej Rzeczypospolitej angielskiej. Na dworze Karola czytano wietrzne i gorszące pamiętniki i romanse, które poznano jeszcze we Francji; w pisaniu i w życiu starano się stosować do

Francuzów, wśród których Karol i jego brat przebywali przez czas długi i których tłumy roily się na dworze Karola. W tym samym czasie, gdy francuzka lekkomyślność szerzyła się po Anglii, Locke tworzył nowy systemat filozofii refleksyjnej, który w ciągu wieku XVIII pochwycony przez Francuzów, jeszcze przez nich rozszerzonym i przekształconym został. Ani w tém miejscu ani téz niżej nie będziemy zapuszczać się w badanie istoty filozofii Lockego, którego właściwa działalność i wpływ przypadają dopiéro na wiek XVIII, a więc właściwie już po śmierci autora. Poniżej ograniczymy się tylko na wykazaniu związku pomiędzy skromnemi wątpliwościami pobożnego Lockego, a zuchwałemi napaściami dowcipniśiów na chrześcijaństwo; — w tém zaś miejscu notujemy tylko niektóre objawy wieku XVII z powstaniem nowej filozofii w związku będące.

Doktryna o doświadczeniu i obserwacyi, o rachubie i wymiarze, jako o źródłach wiedzy i środkach uczynienia jój użyteczną w zastosowaniu — przeciskała się przez życie, którego rozwojowi dopomagała. Nawet Leibnitz musiał jój część swego hołdu złożyć, jakkolwiek prawdziwe poznanie wyprowadza jedynie od Boga i umie w szaty filozoficzne przyodziać tajemnice religijne, jak: Tróję, Usprawiedliwienie, nawet tajemnicę Kommunii Śej. Kierunek takowy niepomału wpłynął na rozwój życia zewnętrznego, na pomnożenie jego potrzeb i udogodnień. Przy ożywionych stosunkach pomiędzy Anglią, za panowania Wilhelma III a Hollandyą, nowa ta filozofia przedewszystkiém przypaść musiała do snaku Hollendrom, u których zabiegłość, dobrobyt, praca w życiu codzienném kwitnęły niemniej jak w Anglii. Wprawdzie uniwersytety i ich profesorowie bynajmniej nie sprzyjali ani Spinozie ani téz Lockemu, z których systematami nie pasowała ortodoksya oparta na tradycyi; lecz ludzie myślący jak Bayle, Le Clerc i inni, już w wieku XVII nie ograniczali się na ostrożnych wątpliwościach Lockego i nie wahali się iść dalej. Jak wiadomo, Bayle w końcu wieku XVII zgromadził w swém piśmie czasowém i w wielkim swym słowniku wszystko, co tylko w dawniejszych i w nowszych czasach wyrzeczono o systemacie panującym; w dziele swém o kometach dowodził, że przesady i zabobony owoczesne były tylko niedorzeczną pozostałością dawnego barbarzyństwa. Im ostrożniej ukrywał swe szyderstwo, tak jak i Locke, tém silniejszy wpływ dowcip jego wywierał, a chęć wynalezienia w jego słowach żądla satyry nadawała im urok, którego by nie pozyskało nigdy jawne z istniejącego porządku

rzeczy szyderstwo. Bayle i Le Clerc o ortodoksyi i o hierarchii zmuszeni byli wyrażać się nader ostrożnie z uwagi na Hollendrów; natomiast Anglicy byli zuchwalsi i pisali swobodniej anizeli uszłoby to dzisiaj pisarzowi angielskiemu, któryby nie chciał pozostać osamotnionym we własnym swym kraju. W pierwszej już połowie wieku XVII Herber Cherbury śmiało powstał na chrześcijaństwo; po Locke'm Shaftsbury zwrócił swój dowcip przeciwko hierarchii i przeciw nauce religii, jak ją stworzyły koncylia, uczeni szperacze, papiści i dworacy. Shaftsbury, jako téż Collins, Findal, Chubb, Mandeville, Morgan — należą już do wieku XVIII, dopiéro więc poniżej mówić o nich będziemy; Toland zaś rozpoczął swe gwałtowne i często niedorzeczne na chrześcijaństwo napaści, jeszcze w końcu wieku XVII.

Toland, jak Shaftsbury i Bayle, których był przyjacielem, należał do liczby, nie tak jak Locke, ostrożnych i spokojnych; nie był dość przebiegłym i baczny, aby podobnie do pierwszych otoczyć się gęstą osłoną, przez którą czytelnik mógłby pozostać w niewiadomości, czy autor istotnie szydzi sobie z dogmatów chrześcijańskich, co miało miejsce z Shaftsburym, o którego spierano się, czyliby rzeczywiście był przeciwnikiem religii chrześcijańskiej? Toland, podobnie do niektórych Niemców nowoczesnych, był republikaninem i zarazem wrogiem chrześcijaństwa, a prześladowany był podobnie do dzisiejszych bezbożników. Zaledwie skończył w r. 1696 dzieło swoje „Chrześcijaństwo odarte z tajemnic,“ a uciekać musiał do Dublinu, gdzie niemniej jak w Anglii, był prześladowany. W dziele swojém Toland uderzał nietylko na duchowieństwo w sposób podobny do Woltera i do wszystkich dowcipnisiów nowéj szkoły francuzkiej z wieku XVIII, nietylko zacięcie walczył z teologią kościoła, lecz z tą samą gwałtownością i goryczą powstawał na samo chrześcijaństwo. Rozdrażniony prześladowaniem, napisał w r. 1698 „Życie Milтона“ i pod tytułem „Amyntor“ obronę wzmiankowanój biografii — gdzie odzywa się o religii w sposób zupełnie podobny do francuzkich encyklopedystów, którzy później z niego czerpali.

Jak wykażemy niżej, Toland później, gdy go zostawiono w spokoju, wprawdzie i sam nieco uspokoił się, lecz w ogóle tak łatwo poddawał się wpływowi humoru i chwilowych kaprysów, że napaść jego byłaby przebrzmiała niepostrzeżoną, gdyby nie ta okoliczność, że jednocześnie pewna liczba ludzi zkądinąd godnych szacunku, powstała przeciw scholastyce i szkolnej teologii, które już

się były przeżyły i tylko każdemu narzucane były gwałtem przez rządy niemoralne i przez także arystokrację, z celem utrzymania ludu w zależności z pomocą hierarchii i sofistów. Zmuszeni jeszcze będziemy powrócić do Tolanda, na początku rozdziału o literaturze i kulturze wieku XVIII, albowiem Huet, Mosheim i inni ludzie uczeni a pobożni, przez sam sposób obrony chrześcijaństwa od Tolandowych napaści, zamiast go powalić, raczej zwrócili jeszcze nań uwagę wszystkich tych, których duch wieku przeciw chrześcijaństwu pobudzał.

§ 3.

Charakterystyka polityczna wieku XVIII.

Historją wieku XVIII, właściwie mówiąc, należałoby rozpocząć z chwilą pełnoletności Ludwika XIV i z restauracją Karola II na tron angielski; gdy wszakże wątek ten opowiadania zaprowadziłby nas zbyt daleko, poprzestajemy na zwróceniu uwagi czytelnika na ogólną charakterystykę poszczególnych wypadków w następującym opisie.

Całą historją tego wieku możnaby rozdzielić na cztery okresy, a ogólną charakterystykę takowych w następujących zawrzeć słowach. W pierwszym okresie Francja potężną była i wielką z pomocą rządowego systematu, który gniołąc lud, otaczał blaskiem dwór i panujących. Niebawem systemat ten przyjętym został przez wszystkie rządy europejskie, które naśladowały go nawet w takich państwach, gdzie forma rządu nie była wojskowo-monarchiczną, jak w znacznej większości innych. Ceremonialność i sztywność, lekko-myślność i marnotrawstwo, panowały na dworach, na których jednocześnie wyznawano i w poufanych rozmowach wygłaszano zasady, które musiały stać się zgubnymi dla sztucznego ustroju społecznego i dla uprzywilejowanego stanowiska pewnych klas i kast, jak skoro przeszły do piśmiennictwa i tym sposobem z dworu rozeszły się pomiędzy lud. Ludwik XIV rządził w sposób wojskowo-monarchiczny i dokonał dzieła rozpoczętego przez Richelieugo i Mazariniego; średniowieczną duchowo-szlachecką arystokracją z dawnego stanowiska strącił, a raczej resztki swobody, którą przechowywały parlamenty i szlachta w dobrach swych osiadła, zniszczył tym sposobem, że szlachtę zgromadził koło swojej osoby,

zrzuć na wydatkami na życie dworskie i poniżył polowaniem na urzędy. Uczucie niepodległości zniknęło do szczytu, skoro źródłem wszelkiej czei stał się monarcha. Ludwik XIV nowożytną wojskowość wykształcił na zgubę szczałków rycerstwa, a sprzyjał naukom i sztukom i takowe krzewił, lecz w takim zakresie, aby do rozkwitu swego nie potrzebując wolności ani téż zapału dla prawdy, doskonale posługiwać mogły zarówno świetności dostojnych, jak i próżności możnych. Podczas gdy we Francyi, a wkrótce i w całej Europie małpującej tron francuzki, klasy wyższe i średnie coraz bardziej usuwały się z pod wpływu żywej oświaty narodowej i zapędzały się w coraz nowych roszczeniach — w tonie i w modnej lekturze, utwierdzał się coraz silniej duch radykalno-rewolucyjny, a nawet demokratyczny. Już pod panowaniem Ludwika XIV Bayle i towarzystwo żartownisiów paryzkich, w rzędzie których chłopcem jeszcze błyszczał Wolter, przygotowywali rewolucyą w umysłach, mającą wybuchnąć w czasie Regencyi. Wkrótce stało się rzeczą niepodobną gwałtem utrzymać systemat, podkopywany rękami nawet tych, na których korzyść był obliczonym. Zuchwały polot myśli i ubieganie się za genialnością w poglądach na sprawy boskie i ludzkie, które wyznawać lub tylko udawać musiał każdy, co tylko jakiegokolwiek chciał używać znaczenia, podkopały fundamenta państw europejskich, o ile takowe spoczywały na gruncie monarchicznym lub arystokratyczno-hierarchicznym.

Okres drugi dokończył tego, co rozpoczął pierwszy. Przemoc wszędzie jeszcze utrzymywała byt państwa, a rządzący nie wahali się nad moralność i prawo przekładać jawnie podstęp i zepsucie, jeśli tylko dla celu ich posługiwać mogły. Tak nowa dynastia w Anglii panująca, jak francuzki Regent wraz ze swoim Dubois, nie odrzucali żadnego środka niemoralnego, który się im potrzebnym okazywał, i postępowanie takowe sławili jako rzetelną mądrość stanu. Tym sposobem we wszystkich państwach zawiązała się walka z zasadami, które naprzekór politycy, barbarzyńskim prawom i hierarchii, szerzyły się coraz bardziej i zdobywały sobie panowanie w wyższych kołach towarzyskich, gdy tymczasem w ludzie okrutnie karano i prześladowano tych, co je rozprzestrzeniaли. Jedyne monarcha owych czasów (Fryderyk II) jeszcze młodzieńcem będąc, hołdował nowej nauce o postępie i o bystrym rozwoju, o przemyśle i oświacie, jako jutrzence nowego uobyczajenia. Stanał on na czele opozycyi we Francyi tak groźnej dla rządu i dla duchowieństwa i za to przez stare stromictwo znieawidzonym był jako an-

tychryst, a ubóstwianym przez nowe jako messyasz. Zostawszy królem, postępował podobnie do Bonapartego, w duchu ludu, lecz nie pytając się go o zdanie, a ideom wieku swego folgował o tyle tylko, o ile nie przeszkadzały jego zamysłom. Historia Fryderyka II, jego sława i popularność dowodzą dostatecznie, iż niepodobieństwem było nadal utrzymać systemat średniowieczny, z którego już był duch uleciał, i że przeto rządy europejskie stawiając sobie Fryderyka za wzór, tylko ustępowały konieczności. Jedna Francya przez długi czas mogła i pragnęła pozostać wierną dotychczasowemu systematowi a na jego obalenie zdecydowała się dopiero wtedy, gdy już było zapóźno. W tym właśnie okresie Paryż stał się tém, czém kiedyś były Włochy — mianowicie, szkołą całej Europy; dwór wersalski znaczenie swoje utracił, a towarzystwa stołeczne i w nich kapłani nowój mądrości — zostali nauczycielami wszelkiego wyższego wykształcenia w Europie.

W ciągu trzeciego okresu wszędzie już odniosły zwycięstwo nowe pojęcia o postępie, o przemyśle i o polepszeniu bytu wszystkich klass, nawet więźniów i złoczyńców; w Niemczech nawet, gdzie dawny porządek średniowieczny utrzymywał się dłużej przez dobroduszość narodu, z pomocą formy rządu a także protestanckiej ortodoksji i katolickiej hierarchii, stare pojęcia runęły, gdy zapłonowała całkiem nowa literatura i gdy zmienił się z gruntu ogólny sposób myślenia. W okresie tym, sięgającym aż do pierwszych przedwstępów rewolucji francuzkiej, wśród panującego pokoju i spożywania jego owoców przez lud w dobrobycie, wszędzie ukazują się ślady rozprężenia, rozdziału i wewnętrznej walki — wszędzie ucieranie się żądań z niechęcią, akcyi z reakcją, dopóki nakoniec w wielu państwach nowa zasada nie otrzymuje przewagi. W czasie owym ginie chrześcijańsko-rycerskie państwo średniowieczne, a powstaje całkiem nowe, które napozór zdaje się być urzeczywistnieniem marzeń filozofów i nową generacją uwalnia zpod wpływu zarówno Greków i Rzymian, jako téż i wieków średnich. Feudalizm i hierarchia a zarazem z niemi wszystko, co tylko opierało się na tradycyi i na przyzwyczajeniu, ustąpić mają przed światłem rozumu, — wyższe i szlachetne potrzeby dusz zacnych i pobożnych zostają wyśniane, a na szacunek i opiekę zasługiwać ma tylko to, co obok przesądu obecnie znowu usiłują rozkrzewiać, mianowicie rzeczy materyalne, zysk przynoszące, oraz potrzeby wyrafinowanej zmysłowości obok chorobliwej czułościowości.

Ostatni czyli czwarty okres sięga aż poza obręb wieku

i obejmuje przeciąg czasu aż do dni dzisiejszych: podzielimy go na trzy oddziały następujące:

Oddział pierwszy obejmie czasy, w ciągu których systemat dawnych rządów — upada we Francyi, zaś we wszystkich innych państwach mniej lub więcej jest zachwianym. Część ogółu upatruje w rewolucyi powrót złotego wieku, inna znowu walczy z duchem czasów nowych, używając broni z czasów dawnych, a mianowicie brutalnej siły; bezsilność broni tej wykazuje się dopiero wtedy, gdy samą walkę prowadzić zaczęto w inny, całkiem nowy sposób. W krótkim czasie wszędzie ukazuje się spór i rozprzężenie, przewroty i zamieszanie, nigdzie nie ustala się nowy porządek, — nigdzie nie zawiązują się nowe węzły zjednoczenia. Jest to epoka upadku literatury francuzkiej i najwyższego rozkwitu literatury niemieckiej, zwłaszcza téż poezyi.

Drugi oddział wzmiankowanego okresu zapełniają całkowicie wypadki wojenne. Z chaotycznego bezrządu wytwarza się nowy porządek, który stawiając się nieprzyjaźnie względem pojęć, którym przypisywane są klęski uprzednio doznane, szuka tylko interesów materyalnych, korzyści zmysłowych i rzeczywistych, a popiera tylko takie nauki i zasługi, które znajdują bezpośrednio w życiu zastosowanie. Przekształcenia zaprowadzone przez rewolucyą, a w poprzednim rozdziale opisane, obrócone są na korzyść centralizacyi i z celem zniweczenia tak indywidualności jak i narodowości. Wszystkie państwa pomniejsze i wszystkie rzeczypospolite — upadają, a Europie czyli raczej ziemi całej zagrażają z jednej strony nieograniczone rządy Rosyi i Francyi, z drugiej chciwa i niemoralna arystokracya oraz plutokracya Anglii. W tym czasie w Niemczech wyradza się właściwego rodzaju mistyka i marzycielstwo w połączeniu i niejako związane ze scholastyką, powstałą skutkiem rozszerzenia filozofii Kanta. Zdobywa ona sobie wpływ na całą literaturę za pośrednictwem Williama Taylor, pani de Staël i salonowej paplaniny wszystkich ludzi znaczenia i mody, podczas gdy rząd francuzki z powodów politycznych stawia się nieprzyjaźnie względem tego wszystkiego, co Bonaparte zowie ideologią, i tym właśnie sposobem rozprzestrzenianiu się tejże dopomaga.

Ostatni oddział tego okresu obejmuje daremne usiłowania z celem przywrócenia przeszłości aż do jej dawniej zewnętrznej postaci, — historią zmiennych kolei, których doświadczają obrońcy praw ludu i ich przeciwnicy, walki egoizmu, uporczywości i przesady z marzycielską filantropią, prawdziwego zapалу w imię udoskonalenia rodzaju

ludzkiego z niewiarą, próżnością, zarozumieniem i z prostactwem, które nędzne swe zamysły ukrywają pod świetnymi słowami i pod błyszczącymi pozorami.

Szaleństwu i zaślepieniu ludzi, którzy pragnęliby z pomocą przemów i stowarzyszeń sprowadzić wiek złoty wśród pokolenia zepsutego i zagrzęźłego w użyciu, przypatrują się chytrze i szyderczo zakłęci wrogowie każdego szlachetniejszego i wolniejszego dążenia i gubią nieszczęśliwych, wikłając ich w ich własne sidła. Jak się do tego dzieła zabierają i jak im się ono udaje, jak przywracają wszystko z przeszłości i tym sposobem nowe wywołują rewolucje, być może opowiemy kiedykolwiek w dodatku do niniejszego dzieła.

§ 4.

Ogólne uwagi o stosunkach politycznych rozmaitych państw europejskich w początkach wieku XVIII.

Przegląd stosunków europejskich w początku wieku XVIII rozpoczynamy od Turków, którzy ostatniemi zwycięstwami margrafa Badeńskiego i ks. Eugeniusza Sabaudzkiego wygnani z Węgier i Siedmiogrodu, w nowém znaleźli się położeniu względem państw chrześcijańskich.

Wprawdzie od ostatniego oblężenia Wiednia, Turcy utracili już stanowisko pierwszorzędnój potęgi wojennej, jakie poprzednio byli posiadali, natomiast wszakże stali się i tém już odtąd pozostali, machiną polityczną, której można było używać przeciw Austrii oraz przeciwko wzrastającej potędze Rosyi. Takowe znaczenie państwa Turków, które możnaby nazwać dyplomatyczném, tém stawało się widoczniejszém im bardziej Piotr W. dla swoich planów potrzebował opanować brzegi morza Czarnego i przeto im potęga europejska, którą uorganizował w swém państwie, stawała się niebezpieczniejszą dla Tatarów, podówczas pod opieką Turków, niepodległe panujących w Krymie i na brzegach morza Czarnego.

Austriacy wspierani przez wojska brandeburskie i saskie, w końcu wieku XVII odnieśli świetne nad Turkami zwycięstwa najprzód pod dowództwem Ludwika Badeńskiego a następnie księcia Eugeniusza, a pokojem Karłowickim (w Lipcu r. 1698) odzyskali Węgry i Siedmiogród z twierdzą Temeswar, zmusiwszy nawet Tur-

ków do oddania Polsce twierdzy Kamieńca. W owiej chwili, po raz pierwszy od czasów Wallensztejna, na czele sił zbrojnych austriackich stał człowiek, który pomimo wszelkiego rodzaju przeszkód, stawianych przez wewnętrzny zarząd państwa, umiał wielkie plany dzielną wykonywać ręką. Gdyby skarb austriacki w lepszym znajdował się stanie, gdyby nadworna rada wojenna i jej prezes nie byli tak wielkiego posiadali wpływu, mogła być w owym czasie Austria powiększyć się kosztem Turcyi i okazać się powolniejszą w sprawie następstwa tronu hiszpańskiego.

W Rossyi, Piotr w końcu wieku XVII rozpoczął szereg reform. Wprawdzie zmian takowych dokonywał w sposób przymusowy, zresztą wszakże w duchu swego ludu i na jego rzetelną korzyść, z wyjątkiem osobistego swego upodobania w marynarce. Z pierwszego jego po Europie podróży powołała go do kraju wieść o zaburzeniach wywołanych przez tak zwanych strielców; powróciwszy, milicyą tę zniósł. Następnie, z pomocą Francuzów, Anglików, Niemców i Hollendrów utworzył rossyjską artylerją i starał się uorganizować wojsko, które pod dowództwem officerów szkockich, niemieckich i wallońskich mogłoby stać się wzorem dla jego poddanych. Piotr potrzebował koniecznie szwedzkich prowincyi nadbałtyckich nie tylko dla zaspokojenia swego marzenia w przedmiocie marynarki ale także aby Rossyą uczynić mocarstwem pierwszorzędnym, a jakkolwiek nie wyrobionym był jeszcze podówczas, potrafił jednak uczynić swym narzędziem elektora saskiego, równocześnie królem polskim będącego. Zawiązano układy celem rozdziału posiadłości młodego króla szwedzkiego, przy którymto podziale Saksonia w najszcześniejszym wypadku wiele miała do stracenia, Rossya zaś w każdym razie mogła liczyć przynajmniej na ukształcenie swych wojsk w zamierzonej wojnie, gdy tymczasem Saksonią każda wojna zubożyć musiała do szczytu.

Król duński i August król polski chcieli skorzystać z młodości i z niedoświadczenia króla szwedzkiego, który młodym chłopcem objął rządy państwa, w czasie gdy pomiędzy Austryą i Francją spodziewaną była wojna o dziedzictwo Karola II hiszpańskiego. Dania pragnęła upokorzyć księcia Holstein-Gottorp, szwagra i przyjaciela a zarazem protegowanego młodego króla szwedzkiego, — August zaś polegając na niezadowoleniu rycerstwa w prowincyach nadbałtyckich, miał nadzieję Inflanty i Estonią nanowo do Polski przyłączyć. Chrystyan V duński, w Marcu roku 1698 zawarł w Kopenhadze tajemne przymierze z królem Augustem, zanadto wszakże

był ostrożnym i zbyt mało dowierzał sprzymierzeńcowi swemu, odznaczającemu się tylko rozwięzłością, galanterią i siłą fizyczną, aby wystawiać kraj swój na niebezpieczeństwa wojny ze Szwecyą, albo też rozdrażniać państwa, które poręczyły ostatni traktat z ks. Holstein-Gottorp. Lecz po śmierci Chrystyana, zaledwie syn jego i następca Fryderyk IV rządy państwa objął, przyszło do skutku przymierze zaczepno-odporne przeciwko Szwecyi. W Sierpniu (1699) wstąpił na tron Fryderyk IV, wyrównywający elektorowi saskiemu w galanterii, w zamiłowaniu ostentacyi i podróży, w upodobaniu Włoch i Włochów — a we Wrześniu zostało zawarte nowe przymierze, do którego w Listopadzie przystąpił także Piotr. W tymże czasie król duński szukał zaczepki z Holstein-Gottorpem, zaś August za pośrednictwem Patkula, który uciekł z więzienia szwedzkiego i w Lieflandyi wielkie miał wpływy, starał się wejść w porozumienie z miastem Rygą i wyczekiwał powstania rycerstwa, które nigdy nie nastąpiło. Armia saska uzbrojona do boju za pieniądze saskie, ukazała się na granicach Inflant, podczas gdy Polacy uroczyście wyparli się wszelkiego udziału w awanturniczych przedsięwzięciach swego króla i jego przyjaciela Flemminga. Polska podówczas posiadała jeszcze wszystkie prowincye, które była zabrała Rosyji podczas wojen domowych w tejsze, odzyskała nawet województwo podolskie i twierdzę Kamieniec — wewnątrz wszakże znajdowała się w największém rozprzężeniu. Król August wraz z przyjacielem swym Flemmingiem szydzili z wszelkich zasad moralnych, ani w Saksonii ani téż w Polsce bynajmniej nie myśleli o wykonywaniu obowiązków spoczywających na osobach rządzących, zajęci byli wyłącznie zabawami i z niesłychaną bezczelnością trwonili dochody wyciśnięte uciemżeniem i nieprawością.

Szwecya pod panowaniem Karola XI powracała do sił po długich cierpieniach, posiadała ona prowincye nad zatoką fińską i nad morzem Bałtyckiem, — panowała nad Ingermanlandyą, Karelią, Estlandyą i Lieflandya, w Niemczech posiadała całą Pomeranią z twierdzami Szczecinem i Stralsundem, w Meklemburgu — warowny port Wismar oraz księstwa Bremen i Verden; z Holsztynem związaną była ściśle węzłami podwójnego pokrewieństwa i przymierza. Polegając na szwedzkich wojskach, które weszły były do Szlezwigu i do Holsztynu, oraz z ich pomocą książę Holsztein oszańcował się i wzmoćnił Tönningen, — co było hasłem do pierwszych kroków nieprzyjacielskich, które rozpoczęły wojnę północną. W Szwecyi zresztą żyło jeszcze wspomnienie sławy wojennej, zdobytej w wieku XVII

a utalentowani oficerowie szwedzcy i niemieccy, których używał Karol XI do reorganizacji nowej armii, pałali żądzą zmazania hańby ciężającej na szwedzkim oręzu od bitwy Fehrbellińskiej (1675). W tymże czasie lud szwedzki, aczkolwiek nie zmienił swęj konstytucyi w sposób podobny do Danii (od r. 1660) i całkowicie dawnego porządku nie odrzucił, lecz owszem takowy nadal zachował, jednakże w nieograniczonej władzy królewskiej szukał ocalenia od szkodliwego wpływu oligarchii której przypisywano wszystkie ostatnie nieszczęścia kraju. Za ledwie Karol XI doszedł do pełnoletności, stany przerażone głosem opinii publicznej, powierzyły mu władzę nieograniczoną. Król władzy téj użył w ten sposób, iż z pomocą stanów dokonał rewolucyi i wyższą szlachtę, która rządami swemi zrujnowała państwo i zniszczyła lud, pozbawił wszelkiego wpływu i znaczenia zapomocą tak zwanęj redukcji dóbr koronnych. Zasadzała się ona na tém, iż stany oddały w rozporządzenie korony wszystkie dobra koronne od stu lat przeszło, głównie zaś od czasów Gustawa Adolfa i Krystyny, posprzedawane i stanowiące najbogatszą część posiadłości szlacheckich, a nawet dochody z dóbr otrzymanych w podarunku lub téż drogą przedawnionego posiadania, a któremi rozporządzać królowie nie mieli byli prawa. Tym sposobem bogata szlachta szwedzka od razu zubożała, a ubogi król Karol XI stał się bogatym. Środek ten był wprawdzie gwałtownym i rewolucyjnym, przez króla wszakże użytym został nie dla korzyści własnej, lecz dla dobra państwa. Karol XI był mścicielem ludu, odpłacił oligarchii za grzechy, które popełniła w czasie jego małoletności, lecz Szwecyą jako państwo — podniósł. Jako monarcha był surowym despota, oszczędnym gospodarzem ale zarazem doskonałym administratorem; odbudowywał zniszczone państwo i gromadził zasoby tak pieniężne jak wojenne, które synowi jego pozwoliły przez lat kilka wydawać rozkazy całej północnej Europie. Karol postępował w Szwecyi bez litości, w Lifflandyi i Estlandyi niesprawiedliwie i samowolnie, prowincye te bowiem posiadały oddzielne przywileje i własne swoje stany; lecz podobnie do przedstawicieli ludu w czasach terroryzmu rewolucyi francuzkiej, działał w imieniu ludu i władzy swęj tyranicznej dla celów nیکczemnych nie nadużył tak jak francuzcy demokraci. Gdy wyżej wzmiankowanym sposobem najznacniejsze dobra stały się własnością króla a najznakomitsze rodziny ugiąć się przed jego władzą musiały, król znalazł się w możności nanowo zaopatrzyć skarb, utworzyć wojsko i flotę, wznieść zakłady mające na celu kształcenie oficerów, urządzenie artyleryi

i inżynierii, które słusznie wzbudzały podziw całej Europy. Szwecya podówczas w swych posiadłościach niemieckich utrzymywała wojsko niemieckie formowane drogą werbunku, pod dowództwem doskonałych oficerów, w Szwecyi zaś armią narodową, mogącą być w każdej chwili wzmocnioną zapomocą systematycznego zaciągu wojskowego. W Niemczech więc i w prowincjach nadbałtyckich stało doskonale wyćwiczone wojsko werbunkowe — w Szwecyi zaś milicya, jakiej podobnie nie posiadało w owym czasie żadne inne państwo, oprócz jednej Szwajcaryi. Żołnierze i oficerowie przypisani byli do posiadłości nieruchomych, lecz z pomocą regularnych ćwiczeń i przeglądów utrzymywani w znajomości wojskowego rzemiosła. Cała szlachta szwedzka służyła wojskowo. Karol XI nie uwodził się śmiesznią próżnością, aby zbytekiem i wytwornością zakasować dwór Ludwika XIV, co elektora a następnie króla pruskiego Fryderyka, a także królów duńskiego i polskiego doprowadzało do ruiny; syn jego Karol XII wręcz przeciwny zgniętemu systematowi dworskiemu, oparł się na surowej sile i byłby wyszedł z walki zwycięzcą, gdyby zrzadzeniem losu nie był na swój drodze napotkał człowieka, który też samą walczył z nim bronią. Karol XII zdawał się być stworzonym na to, aby Szwecyi powrócić czasy Gustawa Adolfa i Karola X, aczkolwiek nie był ani mężem stanu, ani też wodzem, lecz tylko dziełnym i awanturniczego ducha żołnierzem. Nie miał on jeszcze skończonych lat piętnastu, gdy objął rządy państwa; z pomocą stanu rycerskiego wyzwolił się zpod opieki pozostałych stanów i rozpoczął panowanie jako monarcha nieograniczony (9 Listopada roku 1697). Przymierze Danii z Saksonią, o którym wyżej wzmiankowaliśmy, zbudziło drzemiącego lwa ze snu, a bohaterskie jego czyny przypadają właśnie na pierwsze lata wieku XVIII.

W Anglii, rewolucya z roku 1688 wyniosła na tron księcia Oranii. Wilhelm III skoro wypędził Jakóba II i nowy porządek rzeczy ustalił, jako monarcha sprężysty stał się nieznośnym dla arystokracji i dla plutokracji, uciemniających lud, który on chciał bronić. Wyrządzali mu przykrości, zarówno torysi jak i wigowie, a nawet nie byłby został uznany królem, gdyby nie był zagroził, iż Anglią porzuci i gdyby żona jego nie była wyrzekła się roli, którą dziś odegrywa królowa Wiktorya. W ostatniej wojnie przeciwko przeważnym siłom Ludwika XIV, większej doznał pomocy od swoich wdzięcznych Holendrów aniżeli od samolubnych Anglików. W chwili nawet gdy spostrzegł, iż równowadze europejskiej zagraża niebezpieczeństwo, w Anglii spotkał taki opór, że zmuszonym był

uciec się do negocyacji, aczkolwiek aż nadto dobrze wiedział, że tylko oręż sprawę tę może rozstrzygnąć. Arystokraci w swój opozycyi posunęli się do tego stopnia, że nie chcieli dłużej cierpieć w Anglii pobytu jego holenderskiej gwardyi, której przecież zawdzięczano wypędzenie Jakóba i w chwili, gdy zanosilo się na nową wojnę a Francya wystawiła 200,000 wojska, w Anglii pozwalano królowi utrzymywać tylko 7,000 a w Irlandyi 12,000 wojska. Odmówiono królowi wszelkich środków dla wynagradzania ludzi jemu oddanych; skonfiskowane dobra ogłoszono za własność państwa i nakoniec na wielką przykrość króla przeprowadzono prawo zabraniające cudzoziemcom pozostawać w służbie angielskiej, z wyjątkiem jednego księcia duńskiego, małżonka ks. Anny, następczyni tronu. Lecz Wilhelm czego nie mógł dokazać jako król Anglii, tego dokonał jako najwyższy urzędnik rzeczypospolitej Niderlandzkiej, gdzie poczytywanym był za zbawcę kraju i za obrońcę wolności wobec ambitnych zamysłów Ludwika XIV. W końcu wieku XVII i w dwóch pierwszych latach XVIII widzimy go czynnym nieustannie w celu utrzymania równowagi mocarstw europejskich i ożywionym niezachwianą nadzieją, że prędzej lub później niechęć Anglików do Ludwika XIV i do jego Francuzów dostarczy mu środków do spełnienia tego co sobie był założył. Nadzieje te zniszczone zostały we Wrześniu roku 1701.

Francya w końcu wieku XVII doszła do szczytu wielkości i potęgi, który stale bywa zarazem początkiem upadku, według niezmiennych praw wszystkich rzeczy ludzkich. Upadek takowy tém bardziej jest nieuchronnym, im silniej pojedynczy ludzie i całe państwa, polegając na pozorach wielkości i na jej uznaniu przez obcych, zaniedbują poznanie siebie i tej działalności, którym wielkość swoje zawdzięczają. Francya przeszła od wieku prowadziła nieustanną walkę ze swoją starą arystokracją, a zarazem z Hiszpanią i z Austrią, a obydwie te państwa, jeśli do oznaczenia takich rządów można użyć podobnego wyrażenia, rządzone były według jednego i tegoż samego systematu, a mianowicie przez Jezuitów łącznie z wyższą szlachtą. Arystokracja francuzka pod panowaniem Ludwika XIV zanienila się na dworską: blask dworu podnosili w służbie znajdujący się i pełzający książęta, margrabiowie, hrabiowie i baronowie, którzy kiedyś niezawisli i zuchwali, teraz wyglądali łaskawego spojrzenia swego pana; wyższa szlachta dzieliła z dworem łupy wydarte ludowi, które niesumienni urzędnicy skarbowi rozmaitemi wymysłami zgromadzali w kufrach królewskich.

Hiszpania przez złe rządy, przez lenistwo swoich mieszkańców i fanatyzm, zaś Niemcy przez brak jedności pomiędzy panującymi i stanami a także przez stronnictwa polityczne i religijne, tak dalece były osłabione, że Francya jedną prowincją po drugiej od wzmiankowanych krajów odrywała. Do osłabienia Hiszpanii przyczyniała się niemało także i ta okoliczność, iż państwo to musiało bronić prowincyi oddalonych i żadnym przyrodzonym węzłem z metropolią niezwiązanych. Hiszpania, oprócz rozległych przestrzeni i wysp w oboju Idyach, posiadała jeszcze Neapol, Sycylią, aż do wojen z Ludwikiem XIV panowała obok Niderlandów nad hrabstwem burgundzkim (Franche-Comté), oraz nad księstwem medyolańskim. Usiłowaniami Richeliugo i Mazariniego Niemcy utraciły Alzacyą, a Ludwik XIV wśród pokoju zagarnął im jeszcze Strasburg oraz inne okręgi i miasta. Łupiestwo dokonane na cesarstwie niemieckim starano się wytlómaczyć mizerną sofistyką prawników; tejeż samęj sofistyki użyto, aby oderwać od Hiszpanii najprzód podwójny szereg fortec, które dziś zabezpieczają Francją od północy, a następnie i hrabstwo burgundzkie. Dla dokonania wzmiankowanych zdobyczy i dla osłepienia całej Europy, zwłaszcza zaś arystokracji swego kraju, przepychem, blaskiem i zbytkiem, dla pozyskania wreszcie prawa do przemawiania tonem rozkazującym we wszelkich wydarzeniach europejskich — Ludwik XIV utrzymywać musiał ogromne armie, rozsyłać wszędzie swoich szpiegów i nadzwyczajnie wydawać summy na przekupstwo w Szwecyi, Polsce, Turcyi, Węgrzech i zwłaszcza téż w Niemczech. W pierwszych latach panowania swego król ogromne summy, których potrzebował, wyciskał z łatwością z ludu, w którym od czasu wojny trzydziestoletniej, przemysł, handel i marynarka, podobnie jak w Holandyi, ogromne uczyniły postępy; lecz w ostatnim dziesiątku wieku XVII — położenie zmieniło się. Ludwik w państwie swoim nie znosząc protestantów, tę część narodu najbardziej przemysłową, jużto ciemieżył, już téż całkiem wypędził; finanse powierzył lichwiarzom i ludziom, co jak pijawki krew ludu wysysali, tak iż wkrótce nędza ludu do takiego doszła stopnia, że sam król przyszedł do przeświadczenia, jak szkodliwą dlań będzie każda nowa wojna. Gdy przeto powziął nadzieję zagarnąć Hiszpanią, przestraszała go najbardziej zasobność państw morskich w pieniądze, i z pomocą rozmaitych sztuk dyplomatycznych starał się wojny unikać. W prawdzie w liczbie wodzów armii Ludwikowej znajdowali się jeszcze ludzie największych w historyi nowożytnej wojskowych talentów, jak Catinat, Villars, Vendôme — lecz ci nie posia-

dali już w rzeczach wojny dotyczących wpływu tak obszernego, jaki mieli Turenne i Condé. Nie zasługa już, lecz łaski u dworu i u pani Maintenon rozstrzygały o awansie i o dowództwie, i to w czasie gdy książę Eugeniusz objął komendę nad wojskiem austriackim, zaś Marlborough nad połączonymi siłami angielskimi i holenderskimi.

Siedem zjednoczonych prowincyi niderlandzkich, podobnie jak Francya, doszły do największego rozkwitu w wieku XVII, w końcu którego skutkiem wojen oraz wzrastającego przemysłu i handlu morskiego Anglii, cierpieć zaczął dobrobyt pracowitego i oszczędnego ludu holenderskiego. Wojny obarczyły ogromnym długiem pieniężnym kraj, szarpany ustawicznie przez dwa wrogie sobie stronnictwa, których walka uspokoiła się była przez czas rządów Wilhelma III. Bogate i znakomitsze rodziny oświadczały się za rzecząpospolitą arystokratyczną i związane były ściśle z angielską partją wigów; masy natomiast ludowe pragnęły mieć na czele rządów namiestnika, z władzą monarchiczną, jako obronę przeciwko solidarności rodzin oddawna w posiadaniu urzędów będących. Pod Wilhelmem rozdwojenie wewnętrzne nie miało wpływu na wypadki zewnętrzne, lecz po śmierci jego walka stronnictw wybuchła na nowo z większą niż kiedykolwiek zajądłością.

Cesarstwo niemieckie w końcu wieku XVII było tém samém, czém go widzimy od czasów Rudolfa Habsburga — bezsilnym związkiem państw, którym posługiwały się kolejno jużto Francya już też Austria dla własnych swoich celów, a którego części słabsze zawsze zagrożone przez silniejsze, przy zdarzeniu bywały przez te ostatnie pochłaniane. Od pokoju westfalskiego na wewnątrz sprawy Niemiec pozyskały sobie wpływ legalny, oprócz Austrii, jeszcze Francya i Szwecya, a nadto nad morzem Bałtykiem wyrosła nowa potęga, która z pomocą niemieckich sił i zasobów utworzyła nowe państwo od Niemiec niezawisłe. Od czasów wyprawy Karola X do Polski i uznanój przy tém zdarzeniu niepodległości Prus, wielki elektor brandenburski stworzył finanse i wojsko, stanom nakazał milczenie i ugruntował ześrodkowaną władzę na sposób wojskowy, według wzoru, który przedstawiała Francya. Fryderyk Wilhelm podobnie do szwedzkiego Karola XI, siły, którą był sobie przywłaszczył w duchu narodu i na jego dobro, użył na obudzenie ludu z drzemki, w której tenże był zakrzepł i na pobudzenie silnym bodźcem flegmatycznój jego ociężałości. Ze względu na cel chętnie zapomniano o środkach i poddawano się wojskowėj surowości, skoro z jej pomocą wzrastał i dobrobyt państwa i sława współobywateli. Fryderyk

Wilhelm na kłesce Szwedów pod Fehrbellinem budował sławę pruskiego oręża a z pomiędzy monarchów niemieckich był jedynym, któremu Ludwik XIV nie dowierzał, gdyż musiał go szanować. Już Fryderyk Wilhelm a jeszcze bardziej następca jego, potem pierwszy król pruski Fryderyk, weszli w ściślejsze przymierze z Austryją; nawet śmieszna Fryderyka próżność, jego głupota, ubieganie się za tytułami i przestrzeganie ceremoniału, wypadły na korzyść rosnącemu w znaczenie domowi brandenburskiemu.

Gdy tak wznosiła się Brandenburgia, a ze wzrastającym przemysłem mieszkańców i ich dobrobytem rosła ciągle przywłaszczona władza pruskiego monarchy oraz jego ministrów, i tylko przez czas krótki niedorzeczny król dla czczego blasku poświęcał prawdziwe dobro swych poddanych — Saksonia, aż do końca wojny siedmioletniej upadała coraz niżej pod rządami czterech z kolei panujących, z których każdy zdawał się ubiegać o lepsze z drugim, w zaniechaniu obowiązków monarszych, w egoizmie i samowoli. Już dwaj poprzednicy elektora Fryderyka Augusta, który w końcu wieku XVII został królem polskim, dobro kraju swego poświęcili dla osobistych namiętności, dla ulubieńców i kochanek; lecz Fryderyk August posunął się jeszcze dalej — nietylko interesa państwa poświęcił dla próżności, dla namiętności i faworytów, ale nadto pozwolił zrobić z siebie narzędzie zaborczej polityki Rossyi, skierowanej tak przeciw Polsce jako téż i przeciw Szwecyi. Zaniedbanie wszelkiego poważniejszego starania posunął tak daleko, że podczas gdy wojska prusko-brandenburskie ustalały sławę swego oręża, dzielni Sasi, pod złem dowództwem i przy niedołączonych urządzeniach wojskowych — tracili dawne wawrzyny.

W Hanowerze panował ojciec późniejszego pierwszego króla angielskiego, elektor Ernest August aż do roku 1698; w wojnach, które cesarstwo niemieckie prowadziło z Ludwikiem XIV, nie szczędził usiłowań i ofiar, po części z patriotyzmu, po części zaś, aby przez cesarza pozyskać tytuł elektorski. Ernest August za żonę miał córkę Fryderyka V palatyńskiego a wnuczkę Jakóba I; syn jego Jerzy, który z Hanowerem miał połączyć księstwo Celle, odziedziczył koronę angielską, gdy Wilhelm III zmarł nie zostawivszy męzkiego potomstwa. Pod następczynią Wilhelma — Anną, prawem zapewniono następstwo angielskiego tronu domowi hanowerskiemu, skoro Jakób II i syn jego, uroczystem postanowieniem narodu, wykluczeni zostali od tronu i od jego następstwa. Jerzy tak przed wstąpieniem na tron angielski jak i później, sprawami angielskiemi

zajmował się daleko mniej aniżeli niemieckimi, a nawet nie nauczył się dobrze mówić po angielsku. Zajęci powiększeniem swego kraju dziedzicznego, Ernest August i Jerzy I trzymali z cesarzem nawet podczas wojny o następstwo, podczas gdy Celle, Wolfenbüttel i Gotha, pozyskane były przez Ludwika XIV tak dalece, iż w chwili gdy król francuzki rozpoczął wojnę z Austryą i gdy zagrażała wojna Francji z cesarstwem niemieckim, księstwa wzmiankowane werbowały wojska dla Francuzów. W liczbie innych elektorstw tylko palatyńskie, gdzie panował brat cesarzowej, oraz mogunckie i trewirskie oddane były dworowi cesarskiemu; natomiast elektor koloński i brat jego elektor bawarski, tak ściśle związani byli z Francją, że obydwoj poróżnili się ze swemi zgromadzeniami stanowemi i największej tak sobie samym jak i państwu swoim narobili szkody, przyjąwszy stronę wroga państwa niemieckiego przeciwko cesarzowi i cesarstwu.

We Włoszech Neapol, Medyolan i większe wyspy morza Śródziemnego związane były z losami monarchii hiszpańskiej, — rodziny panujące Medicis i Farnese blizkie były wygaśnięcia, a cesarstwo niemieckie poczytywało Toskanią i Parmę za lenności sobie przynależne. W historii Europy wzmiankowane państwa małe miały znaczenie i tylko musiały stosować się do okoliczności, podobnie jak i papież (jako władca państwa kościelnego). Książęta Sabaudyi oddawna już zręcznie korzystając z okoliczności, umieli powiększyć mały swój kraik. W ciągu wieku XVII Piemont urósł do stopnia potęgi drugorzędnej, a pod panowaniem Wiktora Amadeusza II, który dopiero w r. 1730 dobrowolnie złożył koronę jako król, nowe pozyskał prowincye. Wiktor Amadeusz w wojnie, którą wspólnie z cesarstwem niemieckim, z państwami morskimi i z Hiszpanią, prowadził od roku 1689 przeciwko Ludwikowi XIV, pobierał subsydia od państw morskich; lecz za to stracił wszystkie swe prowincye i twierdze, które dostały się w ręce Francuzów. Skoro grozić zaczęła wojna o następstwo tronu w Hiszpanii, skorzystał z położenia małego swego kraiku, aby znaczenie odzyskać. Przyjaźń Sabaudyi, królowi francuzkiemu dla urzeczywistnienia zamysłów jego na tron hiszpański, zdawała się tak ważną, iż wszelkimi sposobami starał się ją pozyskać. Kto był w posiadaniu piemonckich fortec, mógł Francuzom otworzyć lub też zamknąć Włochy. Ludwik więc podczas ostatniej wojny starał się najprzód pogodzić się z Wiktorem Amadeuszem, a następnie tak korzystne ofiarował mu przymierze, iż cała Europa zdumioną była, gdy ogłoszone zostały warunki po-

koju pomiędzy Francją a Sabaudją (Sierpień roku 1696). Francuzi oddawali księciu cały jego kraj i wszystkie twierdze, nawet Pignerol, jeszcze w r. 1631 Francji ustąpiony. Najstarszy wnuk Ludwika XIV i domyślny jego tronu następcą książę burgundzki brał za żonę najstarszą córkę księcia Sabaudzkiego, a drugi wnuk Ludwika, pierwszy z domu Bourbon król hiszpański, otrzymał następnie za żonę drugą jego córkę. Obaczmy niżej, że pomimo to wszystko, książę sprawy Francji odstąpił, skoro tylko Anglia i Austria ofiarowały mu takie korzyści, których nie mógł się już od Francji spodziewać.

Szwajcarya i Portugalia zbyt były mało znaczącemi krajami, aby na oddzielną zasługiwały wzmiankę, jednakże w późniejszym czasie Portugalia odegrywała pewną rolę w liczbie państw, stawiających opór Ludwikowi XIV, gdy tenże dom swój na tronie hiszpańskim osadził.

Okres pierwszy wieku XVIII.

Od początku stulecia aż do wojny o następstwo tronu
austriackiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Historia polityczna tego przeciągu czasu oraz historia życia
społecznego i domowego.

ROZDZIAŁ I.

Wojna o następstwo tronu w Hiszpanii.

§ 1.

Przyczyny wojny, położenie mocarstw, które ją rozpoczęły a mianowicie
Austrii, Hiszpanii, Francji, Anglii i Zjednoczonych Niderlandów.

Francya i Austria zawiodły spór o dziedzictwo monarchii hiszpańskiej bez względu na to, iż tylko naród hiszpański i król jego wyłączne mieli prawo rozporządzania, w jaki sposób i przez kogo rządy państwa tego na przyszłość sprawowane być miały. Spór miał źródło w zasadzie prawowitości, powszechnie w owym czasie uznawanej, z wyjątkiem jednej Anglii. Filip II, Filip III i Filip IV, oprócz bezpośrednich następców, nie pozostawili prawnych w linii męskiej spadkobierców; Karol II nie miał syna, był chorowitym i słabym; Austria więc upominała się w imieniu drugiego syna Leopolda I o dziedzictwo Karola V, którego syn Filip II był założycielem dynastji hiszpańskiej, zaś brat Ferdynand I założycie-

lem dynastji austryackiej. Ludwik XIV upominał się o toż samo dziedzictwo na zasadzie, iż był synem księżniczki z domu hiszpańskiego i że sam miał za żonę księżniczkę z panującą rodziną hiszpańską. Wprawdzie tak matka jego jak i żona zrzekły się były wszelkich praw do następstwa tronu hiszpańskiego, — Ludwik wszakże zasłaniał się parlamentem paryżkim, który protestował przeciwko prawności takowego zrzeczenia i zarzucił mu nieważność, z powodu iż nikt nie miał prawa alienować praw swoich następców. Austria, prawa swe do dziedzictwa opierała nietylko na wywodzie rodowym od Filipa I, ale także na tém, że zarówno Ferdynand III jak i Leopold I za żony mieli księżniczki hiszpańskie, którym prawa do spadku wyraźnie zastrzeżone zostały. Obok tego, pragnąc zmniejszyć obawy o zachwianie równowagi europejskiej, cesarz Leopold oświadczył, że praw do spadku dochodzi nie dla siebie, lecz na rzecz młodszego syna swego Karola, zaś Ludwik XIV prawa swoje przelał na młodszego wnuka swego Filipa, księcia Anjou. Układy mocarstw w przedmiocie Hiszpanii, o której zdanie wcale nawet nie zapytano się, wreszcie zawarcie dwóch traktatów podziałowych — rozdrażniły lud hiszpański i jego króla, który nakoniec całą monarchją rozporządził, za zgodą państw morskich na rzecz następcy elektorstwa bawarskiego. Książę ten był wnukiem cesarza Leopolda, synem wyszłej za mąż za elektora bawarskiego, córki jego, z pierwszego małżeństwa cesarza z księżniczką hiszpańską Małgorzatą (dwaj synowie jego Józef i Karol z drugiego pochodzili małżeństwa). Córcie cesarza w umowie ślubnej wyraźnie zastrzeżone zostały prawa do monarchji hiszpańskiej, z matki na nią spływające. Karol II testamentem przeznaczył państwo swoje księciu elektorskiemu, a flota państw morskich przewieźć go miała do Hiszpanii, aby tamże został wychowanym. Ludwik XIV wprawdzie przeciwko temu pocichu zaprotestował, lecz siedmioletniego księcia wziął w swoją opiekę najrozsądniejszy i najuczciwszy z monarchów Wilhelm III, jedyny obrońca prawnej swobody w czasach, gdy takowa zewsząd zagrożoną była przez bagnety, przez dyplomatów i przez intrygi Jezuitów.

Niespodziewana śmierć księcia (Luty r. 1699) otworzyła nowe pole do intryg, i słabego króla wzięto w obroty, aby go skłonić do zrobienia testamentu na rzecz Francji lub Austrii, podczas gdy obydwie te państwa zawierały z mocarstwami morskimi nowe traktaty, podział jego krajów na celu mające. Małżonka Karola II, siostra cesarzowej, pracowała w Madrycie dla Austrii, margrabia Harcourt dla Francji, syjąc pieniądźmi jako ambasador francuzki w Hiszpanii. Dodają jeszcze

że królowę rozdrażniły zarzuty, które jęj robiono z Wiednia, i że powiernica jęj pani Berlepsch przekupioną była przez ambasadora francuzkiego za 25 tysięcy pistołów (1). Harcourt umiał wpływać nawet na królowę tak dalece, iż dopomogła do usunięcia Amiraniego i Oropezy, dwóch głównych wrogów Francyi. Stary hrabia Harrach, jako ambasador cesarski, niemałego używał wpływu na dworze hiszpańskim, gdzie wszystkiém rządziły osobiste wpływy i płaskie intrygi; lecz obraziwszy Hiszpanów, jeszcze przed swoim odjazdem postawieniem im trzech żądań (2), na miejscu swoim pozostawił syna, który Hiszpanów obruszył na Niemców nierozsądném postępowaniem, skąpstwem i robieniem długów. Mimo to wszystko partya austryacka przez chwilę potężną była o tyle, iż słabego króla hiszpańskiego skłoniła do napisania testamentu na rzecz arcyksięcia, gdy się dowiedział, że obce mocarstwa zawarły nowy traktat podziału monarchii hiszpańskiej; lecz dwór austryacki nie dopełnił warunków drugim tym testamentem zastrzeżonych, i tym sposobem partyi francuzkiej nastreczył sposobność do opanowania z kolei umysłu chorowitego króla. Testament żądał, aby arcyksiążę wysłanym został do Hiszpanii z wojskami austryackimi, a to celem zasłonięcia kraju od napaści francuzkiej; co najmniej oddział wojsk austryackich miał zająć Medyolan. Austria w zbytkujące pieniądze

(1) Trzymamy się tutaj z należyłą wszakże ostrożnością rękopismu wyraźnie napisanego, oprawnego w kordyban ze złocistém obcięciem, znajdującego się w paryzkiej Bibliothèque Royale Mss. Français, Hist. de France Mortem. N. 71 — w którym znajdują się wszystkie protokoły, depesze, listy oraz szczegółowe chociaż jednostronne sprawozdanie urzędowe pod tytułem: Relation des causes de la guerre de 1701 — 1713.

(2) Mss. Mortem. N. 71. 1) król miał przed swoją śmiercią urządzić następstwo tronu; 2) za życia swego jeszcze oddać Medyolan arcyksięciu Karolowi; 3) traktat Ryswicki odnowić. Zresztą w urzędowym tym francuzkim zbiorze dokumentów (podobnie do Bignona Historii od roku 1800 do 1807) powiedziano, że Margrabia Harcourt zgodził się na nowy traktat podziałowy z roku 1700, a nawet doradzał wejść w tym przedmiocie w układy z Anglią i z Holandją, tylko w Hiszpanii żadnej wzmianki o tém nie robić. Tamże podane są długie wyciągi z jego depesz i z otrzymywanych na te ostatnie odpowiedzi, a przytém *stanowcze zaprzeczenie*, aby z tytułu testamentu były jakie negocyacje lub intrygi. Domaga się nawet swego odwołania przed czasem, w którym zrobionym został testament. Następnie ze szczegółami nużącemi uwagę, znajdujemy przytoczone wszystkie blahe intrygi na dworze hiszpańskim oraz pojedyncze kroki, jakie przedsiębrano. Toż samo znaleźć można i w innych jak Coxe, Torcy i wszędzie zresztą.

i w niepotrzebne wojsko równie będąc ubogą jak Hiszpania — zwłóczyła i ociągała się, według zwyczaju swego wszystkiego od samego czasu wyglądając. Nadto, Austria obawiała się wojsk swoich do Włoch wysyłać, z powodu oświadczenia państw morskich, z okazji przymierza Ludwika z Sabaudyą, iż wkroczenie wszelkich obcych wojsk do Włoch poczytywać będą za krok nieprzyjacielski.

Gdy tak Austria zwlekała, Portocarrero, stojący na czele stronnictwa francuzkiego i Jezuita, a następnie kardynał, Cienfuego, zaklinali chorego króla, aby od podziału, na który widocznie przy stała Austria, ratował monarchią hiszpańską nowym testamentem na rzecz księcia francuzkiego. Postarano się o zezwolenie papieżkie i w testamencie zamieszczono rozporządzenie, iż po dwóch księżętach z domu francuzkiego, w razie gdyby zmarli bezpotomnie, koronę odziedziczy arcyksiążę Karol (3). Testament ten ułożył Ubilla (później margrabia Rivas) i zaniósł do gabinetu, gdzie zaskoczywszy króla zniemacka, dał temuż do podpisu i w jego oczach spalił testament na rzecz arcyksięcia sporządzony, tak iż nikt nie wiedział o spaleniu pierwotnego testamentu i o treści następnego; — poseł austriacki pozostawał w przekonaniu, iż dziedzictwo zawsze jeszcze pozostaje zapewnioném arcyksięciu.

W czasie, gdy lada chwila oczekiwano śmierci Karola, podpisanym został nowy traktat podziałowy z państwami morskimi. Harcourt stojąc nad granicą hiszpańską na czele armii, doradzał swemu rządowi zastosować się do warunków traktatu, a minister Ludwika, z którego podań czerpiemy, świadczy, iż wiadomą było dobrze rzeczą, jakie niebezpieczeństwa prowadzi za sobą przyjęcie testamentu (2); mimo to zdaje mi się wątpliwém, aby jak powsze-

(3) Delfin miał trzech synów, z których drugi z kolei Filip ks. Anjou był następcą domyślnym; testament określał, że w razie gdyby Filip zmarł bezdzietnie, dziedziczyć po nim będzie trzeci syn Delfina książę Berry, a dopiero po zejściu bezpotomném tego ostatniego — arcyksiążę Karol.

(4) W Mss. Mortemar N. 71 bardzo dobrze streszczone są (str. 97 i 98) zasady przeciwko przyjęciu testamentu oraz obraz położenia Francji. Le roi s'étoit engagé à rejeter toute disposition que le roi d'Espagne pourroit faire de sa monarchie en faveur d'un prince de France à quelque titre que l'acte en seroit fait, testament, donation etc. Toute forme que ce fût, suffroit une exclusion. S. M. contravenant à ses engagements s'attiroit le reproche de violer la parole sacrée des rois et encore en y manquant la guerre étoit inévitable. L'objet principal que le roi s'étoit proposé en pressant la conclusion de la paix signée à Ryswyk avoit été delaisser à ses peuples le tems

chnie powtarzają, Ludwik z wielką trudnością zdecydował się na stanowcze postanowienie. Wszak we Wrześniu (1700 r.) jeszcze znał treść testamentu, Karol zaś umarł dopiero w Listopadzie — nie brak mu więc było czasu do namysłu; poprzednio zaś nie szczędził największych kosztów, byle tylko testament posiadać. Gdy po śmierci Karola otworzono testament w dniu 1 Listopada 1700 roku i wysłano do Paryża zawiadomienie, iż spadkobiercą tronu hiszpańskiego został Filip książę Anjou, Ludwik zaraz d. 12 Listopada świadczył w imieniu wnuka swego, iż spadek przyjmuje, pomimo iż na radzie królewskiej głosy były podzielone. Do wypadków tych wielka jest obfitość wszelkiego rodzaju pamiętników, lecz gdy wszystkie wielce się różnią w przedmowie testamentu Karola, nie bacząc przeto na Louvilla i na innych, przyjmiemy za podstawę wyciąg protokołu gabinetowego (5).

Tymczasem w Hiszpanii ustanowiono regencyą złożoną z ośmiu członków, na której czele stanęła królowa wdowa, chociaż ją usunięto z Madrytu przed przybyciem nowego króla. Właściwie mówiąc, rządy państwa sprawował kardynał Portocarrero, według odwiecznych porządków hiszpańskich. Państwo morskie, albo raczej Wilhelm III, który był twórcą traktatów podziałowych, zdecydował się tymczasem pomścić na Francyi zerwanie takowych traktatów. Wilhelm zmuszonym był zamysły swoje z początku ukrywać, z powodu iż Holendrzy potrzebowali wprzód wycofać wojska z twierdz w Niderlandach hiszpańskich i że w Anglii sprzeciwiano się wojnie

de se rétablir après une longue suite de guerres. Lorsqu'ils commençoient à peine à jouir de quelque repos ils se verroient encore obligés de soutenir le poids d'une nouvelle guerre qui deviendrait incessamment universelle etc.

(5) Mss. Mortem. N. 71 str. 101 — 102. Ministrami byli: Pontchartrain — kanclerzem ks. Beauvilliers — naczelnikiem rady skarbowej. Torcy, ministrem spraw zagranicznych, Chamillard — ministrem wojny, Desmarests — kontrolorem skarbu. Sekretarz stanu Torcy, jak powiedziane jest w urzędowym tém sprawozdaniu, oświadczył się bezwarunkowo za przyjęciem testamentu; książę Beauvilliers był za traktatem podziałowym, persuadé que la guerre, suite nécessaire de l'acceptation, causeroit la ruine de la France. Kanclerz Pontchartrain, wzorem przebiegłych prawników oceniał tylko zasady za i przeciw, stanowczego nie wydając zdania; Delfin był za przyjęciem testamentu. Dalej powiedziano: Le roi décida et voulut que la résolution qu'il prit d'accepter le testament fût tenue secrète pendant quelques jours. Les écrivains des derniers tems, powiedziano dalej: *ont avancé fausement que Mme. de Maintenon avoit assisté à ce conseil et qu'elle y avoit donné son avis.*

tak w ministeryum jak i w parlamencie. Książę sabaudzki pozyskanym już był przez Ludwika od roku 1696, a wkrótce w ściślejsze jeszcze wszedł z Francją związki; elektor bawarski, jako namiestnik Niderlandów hiszpańskich, natychmiast uznał Filipa V i otworzył Francuzom twierdze belgijskie. Jedna tylko Austria, niemająca czego obawiać się od Francji bezpośrednio, zaraz wyjawiała zamiar dochodzenia swych praw z bronią w rękę.

Podczas gdy Europa zbroiła się do wojny a Francya przed takową drżała, nietylko nie mogąc żadnej ze strony Hiszpanii spodziewać się pomocy, ale jeszcze zmuszoną będąc utrzymywać własnym kosztem króla hiszpańskiego wraz całym jego dworem — rozkoszował się Ludwik wspaniałemi widowiskami i kosztownemi uroczystościami, które tak wybornie urządzać w Paryżu umiano. Od 12 Listopada aż do Stycznia następnego roku, nowego króla hiszpańskiego, otoczonego aureolą przepychu, przedstawiano przy rozmaitych okazjach dworowi francuzkiemu ze śmiesznią etykietą, która nawet starszemu bratu króla w jego obecności usiąść nie dozwalała. Dopiero w Lutym (1701) przybył Filip do swego królewskiego pałacu w Madrycie.

Hiszpania w owym czasie szczególniejszy przedstawiała widok: cofała się coraz głębiej w średniowieczność, podczas gdy we Francji Richelieu, Mazarini i Ludwik XIV, zapomocą sztucznego systematu finansowego i wojsk stałych stworzyli całkiem nową epokę, nacechowaną zbytkiem, świetnością i despotyzmem wojskowym. Cała armia hiszpańska w ostatnich latach panowania Karola II nie liczyła nawet dwudziestu tysięcy ludzi i to źle żywionych i nieregularnie płaconych. Nawet żołnierze gwardyi królewskiej, aby zyskać środki do życia, zmuszeni byli obok służby trudnić się jakimś rzemiosłem. Spokojność w stolicy utrzymywał jedyny pułk dragonów siedemset ludzi liczący, którego właścicielem był książę Darmstadzki, kuzyn hrabiny palatyńskiej Maryi Neuburskiej, żony Karola II i jednocześnie namiestnik Katalonii, — z którychto powodów kardynał Portocarrero w ostatnich czasach z miasta go oddalił. Odtąd lud często rzucał postrach na dwór a sam Karol, gdy na miasto wychodził, niejednokrotnie stawał się przedmiotem pośmiewiska dla chłopaków i kobiet. Stan całej monarchii hiszpańskiej oraz obyczaje dworu i stolicy, dopomagały zresztą wyrobieniu się narodowości w sobie zamkniętej i równości wszystkich Hiszpanów w obejściu, pomimo nierówności stopni i tytułów posuniętej aż do śmieszności; — wreszcie, przy ogólnej nędzy wszyscy zarówno obojętni byli na nie-

dostatek. Nowy król za przybyciem nie znalazł w swym pałacu nawet najpotrzebniejszych sprzętów i zwyczajnych wygod, które posiada każdy bogatszy człowiek prywatny: — dawał mu się czuć brak wszystkiego, czego miał podostatkiem każdy we Francyi mieszczanin. Jeżeli się kto zapyta: gdzie roztrwonione zostały pieniądze i zasoby dostarczane przez najbogatsze kraje całego świata, jak przez Indye Wschodnie i Zachodnie, przez Niderlandy, Medyolan, Neapol i Hiszpanią — odpowiedź znajdzie łatwą, skoro się dowie, że regencya na drogę króla od granicy do Madrytu wyznaczyła tylko tysiąc pistoletów, lecz na poselstwo konetabla do Paryża dwanaście razy tyle. Jak w Hiszpanii, obok największej napuszonosci mowy i popisywania się szczątkami dawniej świetności, umiała iść w parze najstraszniejsza nędza rzeczywista, powziąć można wyobrażenie przez porównanie listów Louvilla towarzyszącego w podróży młodemu królowi, z opisem teje podróży Filipa V, podanym w dyaryuszu Ubilli (Rivasa), trzech pierwszych lat panowania tego króla.

Nowy król w niedługim czasie przerobił się na Hiszpana, tém łatwiej, że nie brak mu było ślepój i mechanicznej pobożności, powszechnie charakterowi hiszpańskiemu właściwej; towarzysz króla, uprzednio zaś marszałek jego dworu, Louville, na wszystko znowu zapatrywał się z ciasnego stanowiska, właściwego dowcipnemu francuzkiemu dworakowi. Młodego króla i jego towarzysza nie przepomniano we Francyi zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju instrukcye. Louville (w którego pamiętnikach znajdujemy instrukcyą, jaką był otrzymał — podaje ją także Noailles) bez żadnego względu na właściwości hiszpańskiego charakteru i ludu: wysydział osoby, porządki na dworze, etykietę i instytucye państwowe; o uzbrojeniach zaś i o nowych radykalnych ulepszeniach nie mogło być nawet mowy, dopóki krajem rządzili prawdziwi Hiszpanie, jako doradcy hipochondrycznego króla.

Państwa morskie obrażone na Ludwika naruszeniem traktatów podziałowych, które z niemi był zawarł, bynajmniej nie tały zamiaru swego przyścia w pomoc cesarzowi w wypadku wojny, jakkolwiek Wilhelm III, przyzwyczajony osobiście kierować wszystkiemi sprawami państwa, tak w Holandyi jak i w Anglii, nie sądził, aby już nadszedł czas odpowiedni do bezpośredniego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Na mocy warunków ostatniego pokoju, ze względu na nędzny stan armii hiszpańskiej, Holendrzy otrzymali pozwolenie utrzymywać piętnaście tysięcy ludzi załogi w twierdzach belgijskich, dla własnego swego bezpieczeństwa. Załoga ta, gdy elektor bawar-

ski niespodziewanie wpuścił Francuzów do fortec, zmuszoną była przysiąc na wierność nowemu królowi. Holendrom nie pozostawało do czynienia nic innego, jak uznać nowego króla, aby tylko wydobyć swe wojska z rąk Francuzów. W Anglii król Wilhelm mało znalazł wdzięczności — a nawet w końcu poróżnił się zarówno z wigami jak i z torysami. Wigowie, których opór przeciwko nadużyciom władzy monarchicznej, jakich pozwolili sobie byli Sztuareci, sprowadził Wilhelma na tron, a z nim nowy rzeczy porządek; chcieli politykę ograniczyć wyłącznie do spraw wewnętrznych wysp brytańskich, przy rozwoju przemysłu i handlu, i nie mieli żadnej ochoty popierać planów Wilhelma. Gdy tak z jednej strony król upatrywał sprawę honoru Anglii w tém, aby polityka europejska w jego spoczywała rękę, z drugiej zaś wigowie mniemali, że naród zbyt drogo zmuszonym będzie płacić za rolę, jaką może odegrywać król angielski w wypadkach europejskich — Wilhelm powołał do ministeryum torysów i zgodził się, aby nowy parlament, zgromadzić się mający w chwili wjazdu Filipa V do Madrytu (Luty r. 1701), wybranym został pod wpływem stronnictwa torysowskiego. Zanim cokolwiek dałoby się zrobić w Anglii, musiał tymczasem Wilhelm zawiązać spór z Francją za pośrednictwem Holandyi, w której liczyć mógł z pewnością na stany generalne i na wielkiego pensyonaryusza; Anglików zaś zobowiązywały traktaty przybyć na pomoc Holendrom, w razie gdyby ci ostatni przez Francuzów zaczepieni zostali. Cesarz nie wypowiadając wyraźnie Francyi wojny, zbroił się, robił przygotowania do zbrojnego zajęcia Medyolanu, i wezwał tak Anglią jak Holandją, aby zgodnie z traktatami przysły mu z pomocą.

Wilhelm nie mając poparcia ani w parlamencie ani też w swoim nowém ministeryum, liczył głównie na sam lud angielski i przyszłość okazała, iż nie mylił się w rachubie. Nowe ministeryum angielskie, zgodnie zresztą z parlamentem, nastawało na potrzebę zmniejszenia liczby stałego wojska i gwardyi. Pomimo groźnych okoliczności, dopiero głosem ogólnym narodu skłoniony parlament, zgodził się w razie naruszenia pokoju przez Francuzów, stosownie do zobowiązań traktatów, wysłać Holendrom na pomoc dziesięć tysięcy Irlandczyków i dwadzieścia okrętów. Przedewszystkiém uważał Wilhelm za stosowne w Kwietniu r. 1701 zezwolić na uznanie przez Anglią nowego króla hiszpańskiego. We wszystkich prowincjach monarchii hiszpańskiej Filip V również okrzykniętym został królem, pomimo iż ks. Pepoli, wice-król Neapolitański i ks. Vaudemont namiestnik Medyolański, uchodzili za stronników arcyksię-

cia Karola. W tymże czasie książę sabaudzki ściślej połączył się z Francją przez zamierzone małżeństwo swęj córki z nowym królem hiszpańskim i przez obietnicę, że w razie wojny we Włoszech otrzyma naczelne dowództwo nad wojskiem francuzkiem. Książę Mantui wziął pieniądze i wpuścił Francuzów do głównej twierdzy Włoch; — na to wszystko nie bacząc, król Wilhelm szedł swoją drogą dalej.

W piśmie do wielkiego pensyonaryusza, które znajdujemy w papierach Lorda Hardwick, w bieżącym stuleciu ogłoszonych, Wilhelm ówczesnym stanom generalnym obszernie rozwijał zasady swojej polityki. Przeciwno angielskiemu ministeryum i parlamentowi podburzył lud, podając torysów w podejrzenie, iż sprzyjają Sztuartom i obrońcom tychże — Francuzom. Wkrótce opinia publiczna w Anglii tak głośno i tak stanowczo oświadczyła się przeciwko Francyi, że ministrowie wraz parlamentem w Maju przed odroczeniem parlamentu oświadczyli gotowość popierania zamiarów króla.

Całe brzemie wojny europejskiej spadło na Francją, a Ludwik musiał i wojska wysłać do Włoch i wydawać ogromne sumy na szpiegów i na przekupstwo. Nawet w Anglii wielu członków parlamentu przekupionych było francuzkiemi pieniędzmi. Król hiszpański smutną odegrywał rolę; mamka jego, którą był z sobą zabrał, tak wielki nań wpływ wywierała, iż odesłać ją musiano do Paryża. Przynętem ustawicznie wahał się pomiędzy swym francuzkim mentorem, a hiszpańskimi doradcami. Nieustannie odbierał wskazówki to od Ludwika, to znowu od pani Maintenon, to wreszcie od francuzkich ministrów, którzy sobie niedorzecznie wyobrażali, iż Hiszpanią można zarządzać z Paryża, jakby jaką prowincją francuzką. Przez czas niejaki Portocarrero na czele podwójnej rady tajnej hiszpańskiej (Dispacho) rządził wszystkiem po staremu i gdzie tylko mógł wypychał duchownych na urzędy. Z początku Francuzi nie przybywali do Hiszpanii i urzędów nie zajmowali; dopiero, gdy nawet w Hiszpanii właściwej tak utrzymanie jak i obrona króla całkowicie spadły na barki Francyi, Orri przysłany został przez Ludwika dla objęcia zarządu hiszpańskimi finansami.

W Marcu (1701 r.) Niderlandy wystosowały przeciwko Francyi gwałtowną proklamacyą, adres zaś parlamentu angielskiego w Maju wyraźnie zapowiadał wojnę — mimo to Hiszpanie w zupełnym pozostawali spokoju. Wszystkie dawne w Hiszpanii nieporządki trwać nie przestawały, a przybywający Francuzi powiększali tylko zamieszanie; z listów bowiem Louvilla widać, iż Hiszpanie i Francuzi

wzajemnie z siebie szydzili i wzajemnie sobą pogardzali. Orri, który miał zaprowadzić porządek w finansach, ustawicznie wadził się z kardynałem Portocarrero, a stronnictwo Francuzom nieprzyjazne z dniem każdym w liczbę wzrastało. Na czele stronnictwa przychylnego arcyksięciu Karolowi w Hiszpanii stali hrabia Aguilar i admirał Kastylii; cała Katalonia gotową była oświadczyć się za nim. Król portugalski wprawdzie uznał Filipa V, podobnie jak i państwa morskie, lecz wiadomą było rzeczą, iż połączy się z Anglią, skoro tylko ta ostatnia oświadczy się przeciwko Francyi.

Austriacy pod dzielném dowództwem ks. Eugeniusza rozpoczęli w Czerwcu kroki nieprzyjacielskie we Włoszech i od strony terytoryum weneckiego wkroczyli w medyolańskie. Ludwik przeciwko Austryakom wysłał Catinata i Villeroi, którzy wszakże zmuszeni byli długo czekać, zanim ks. Sabaudzki wystawił wojska traktem przyobiecane i zanim dowództwo objął. Dnia 1 Września miano uderzyć na Eugeniusza z siłami dwakroć armią jego przenoszącemi, lecz wódz austriacki nie bacząc na protestacye Wenecyan, zajął Chiari i oparłszy się o pozycyą niezdobytą, zmusił Francuzów do zaniechania ataku ze stratą kilku tysięcy ludzi, podczas gdy sam stracił zaledwie czterdziestu ludzi. Takowy początek wojny tém pomysłniejszą przedstawiał wróżbę, że w tymże samym miesiącu Wrześniu zawartą została potężna koalicya przeciwko Francyi.

W tym czasie zaszły w Hiszpanii ważne zmiany, po przybyciu do Madrytu księżniczki Sabaudzkiej i zawarciu małżeństwa jój z Filipem V; utworzył się bowiem nowy rząd, w równej mierze nienawistny kardynałowi Portocarrero i jego Hiszpanom, jako tóż Francuzom, którzy dotąd kierowali krokami słabego króla. Napróżno usiłował Ludwik w nowych instrukcyach ostrzedz wnuka, aby nie dozwalał zdobywać zbyt wielkiego na rządy wpływu swój żonie, której ojciec już zaczął obudzać w nim nieufność (Październik r. 1701); Filip całkowicie znajdował się pod wpływem żony, prawie dziecka jeszcze (liczyła bowiem zaledwie lat czternaście), a właściwie pod wpływem jój damy nadwornój, księżnej Orsini, którą sam Ludwik przeznaczył był na to stanowisko, lecz co do której charakteru pomylili się. Księżna Orsini zaleconą była królowi jako osoba wysokiego rodu i z siebie i z pierwszego męża; przez drugie swe zamążpójście stała się Włoszką i małżonką hiszpańskiego granda; wzięcie miała ujmujące, była przebiegłą i nawet w późnym wieku, jeszcze nie bez powabu i wdzięku. Stała się ona przyjaciółką młodój królowej, do niepojętego stopnia opanowała umysł słabego Filipa, prowadziła

korrespondencją z panią Maintenon, pozornie okazywała największe oddanie się Ludwikowi XIV — a mimo to wszystko Hiszpanią rządziła po swojemu i niejednokrotnie, gdy się jęj spodobało, w sprawach pokoju i wojny dotyczących, robiła naprzekór francuzkim ministrom i generałom. Szczegóły błahego życia prywatnego, takiego jak Filip człowieka, drobiazgowa i śmieszna etykieta, której był niewolnikiem w każdej czynności, zajmują wszystkich kronikarzy francuzkich owego czasu i zapełniają wszystkie listy księżnej Orsini. Panuje w nich ten sam dowcip szyderyczy, taż sama lekkomyślność i przedrwiwanie tak rzeczy świętych jak i świeckich, jakto już znanem jest powszechnie z pamiętników St. Simona, Noailles, S. Philippe'a i z listów Louvilla; a jednak autorka tych listów jednocześnie wszelkimi środkami utrzymywała sztywną etykietę dworską, którą przedrwiwała i grube zabobony, z których się natrzasała. Zamiast podźwignąć posępny umysł dziecinnego lecz upartego króla, księżna przygłuszała w nim jeszcze resztki zdrowego rozsądku. Dla charakterystyki państwa hiszpańskiego dosyć jest wiedzieć, że na jego czele stała dama dworu, która jakkolwiek silnego mogła być umysłu, zawsze dawała się powodować względem osobistym i kobiecym. Owoce takich rządów okazały się niebawem.

Tymczasem Wilhelm III w ostatnim roku życia swego i wśród dobijającej go choroby wznosił się na stanowisko wyższe niż kiedykolwiekbądź przedtém. Głosem opinii publicznej narodu zniewolił ministerjum angielskie i parlament do wysłania pomocy w ludziach i w pieniądzach Holendrom, którzy stosownie do jego porady postawili się nieprzyjaźnie względem Francyi. Naczelne dowództwo nad wojskiem do Holandyi posłaném Wilhelm powierzył wigowi — hrabiemu, następnie księciu Marlborough, którego wysokie talenty wojskowe nie mogły ujść oka takiego jak król wodza; sam król prawie już umierający, udał się do Holandyi, aby dzieła dokończyć. W tym czasie dręczyła go choroba ciężka i nieuleczona; miał nogi spuchnięte, głos zamarły i nikogo nie mógł do siebie dopuszczać — duch jego wszakże pozostał nieugiętym. W zamku Loo, oddalony od świata, z głębi gabinetu kierował losami Europy. Już w Lipcu, gdy rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie we Włoszech, Holendrzy stanowczo oświadczyli się przeciwko Francyi i hrabia d'Avaux, poseł francuzki, opuścił Hagę, swoją rezydencją. Wilhelm i Marlborough, obydwaj zarówno rozważni i nieprzeniknieni, zimni i przebiegli, przedsięwzięli pocichu odpowiednie środki na granicy, a śmiertelnie chory król, osobiście objechał miejsca warowne. Flota angielska

już była w drodze, imponujący ton, który Ludwik przyjął względem Holendrów, wywołał gorzką z ich strony odpowiedź i wreszcie dnia 7 Września podpisaném zostało potrójne przymierze pomiędzy Anglią, Holandją i Cesarzem. Przymierze takowe zapewniało arcyksięciu Karolowi posiadanie całej monarchii hiszpańskiej, Holendrom szaniec od strony Francyi w fortecach belgijskich, państwom morskim zaś (Holandyi i Anglii) znakomite korzyści handlowe w obojgu Indyach. W Anglii traktat wzmiankowany byłby wielki napotkał opór, gdyby nie to, iż w tym samym czasie Ludwik śmiertelnie obraził potężnych w Anglii przyjaciół wolności; mianowicie powodowany wspaniałomyślnością i współczuciem dla Sztuartów, oświadczył się publicznie na korzyść ich prawa do korony angielskiej i to właśnie w chwili, gdy naród angielski po raz pierwszy (drogą legalną) ten sam tron innój ofiarował rodzinie.

Zaraz po wypędzeniu Jakóba II parlament angielski postanowił, iż w wypadku, gdyby Wilhelm nie pozostawił następcy, koronę po nim odziedziczy siostra jego żony Anna, małżonka księcia duńskiego. Nadto, przed ostatniem swém odroczeniem (Czerwiec roku 1701) parlament dodatkowo postanowił, iż w razie, gdyby Anna zeszała również bezpotomnie, na tron angielski powołaną będzie Zofia, elektorowa hanowerska oraz jej potomstwo, z tém wszakże zastrzeżeniem, iż wyznawać będą religią protestancką. Jakób II podówczas przebywał w St. Germain, gdzie Ludwik wspaniałomyślną otoczył go opieką, wielkie na jego utrzymanie wydając sumy i gdzie umierającemu przybiecał, iż syna jego królem angielskim uzna. Obietnicy takowej dotrzymał po śmierci Jakóba II dnia 16 Września roku 1701. Gdy do Anglii nadeszła wiadomość, iż w St. Germain i w Paryżu królem W. Brytanii ogłoszonym został Jakób III, cały naród angielski począł domagać się od Wilhelma, aby takową obrazę na Francyi pomścił. Agent francuzki w Londynie, który zawiadomił rząd angielski o postępku swego króla, wygnany został z granic kraju, a po powrocie Wilhelma w Listopadzie natychmiast zwołano nowy parlament, który zebrał się w Styczniu roku następnego (1702). W parlamencie najpotężniejszymi byli wigowie, do których teraz skłaniał się i król; ponieważ wszakże zatrzymał dawne torysowskie ministeryum, na mówcę wybrano nie Littletona, którego król sobie życzył, lecz Roberta Harley. Mimo to mowa królewska ułożoną została całkowicie w duchu panującego nastrojenia umysłów, a parlament odpowiedział na nią jak należało. Mowa królewska była gwałtowną skargą na Francją; parlament zadoczył w ten

sposób, iż nietylko zatwierdził wielkie przymierze przez króla zawarte, lecz zezwolił na nowe podatki, które stawiały króla w możności wystawić drogą werbunku czterdzieści tysięcy wojska lądowego i tyleż morskigo. Dania i Szwecya obiecały dać wojska za subsydia — traktat w tym przedmiocie również zatwierdzonym został przez parlament z wyznaczeniem potrzebnych na ten cel funduszków; zawsze wszakże utrzymywano się w granicach zastrzeżenia, iż Anglicy wystąpić do walki mają nie w interesie własnym, lecz jedynie jako sprzymierzeńcy Holendrów.

Po śmierci Wilhelma (d. 19 Marca 1702 r.) do steru państwa dostali się wigowie i Anglia przyjęła w wojnie bezpośredni udział, jako główna nieprzyjaciółka Francyi, aczkolwiek oczekiwano zupełnie przeciwnego postanowienia przy znanym sposobie myślenia królowej Anny, przywiązanej do ojca i brata, a zarazem wysoce szanującej władzę monarchiczną oraz hierarchią. Na królowę Annę nieograniczony wpływ wywierała jej pierwsza dama honorowa, żona Marlborougha — ten ostatni zaś pragnął wojny nietylko jako wódz i wig, lecz także z brudnych pobudek chciwości, rzucających płamę na wielkie jego przymioty, i z powodu których poczytywał wojnę za najlepszy sposób wzbogacenia się. Marlborough nietylko utalentowanym był wodzem, lecz i najwytworniejszym swego czasu dworakiem, mistrzem wszelkiego rodzaju udawania i przebiegów, po dworach tak wielkie znaczenie mających. Znajdując się w stosunkach przyjaznych z republikanami, jednocześnie prowadził korespondencyą z ks. Berwick, bratem pobocznym Jakóba III, któremu ofiarował przyjaźń i swoje usługi. Aby torysów z gabinetu usunąć, przedstawiał się jakoby wspólnie z zięciami swymi stanowił stronnictwo pośrednie i domagał się, jeśli jemu powierzonym być ma dowództwo wojsk na pomoc Holendrom wysyłanych, aby do gabinetu weszli ludzie dzielący całkowicie jego sposób widzenia rzeczy. Skutkiem tego jeden z jego zięciów, Godolphin, został pierwszym lordem skarbu, drugi zaś Sunderland — sekretarzem stanu; pomimo to zawsze jeszcze pozostało w gabinecie kilku torysów. Wigowie w ówczesnym położeniu Anglii tém byli potężniejszymi, iż po śmierci Wilhelma w Holandyi także do steru rządu dostali się sami republikanie. Za pozór użyto tę okoliczność, iż namiestnik Fryzyi i Gröningen, któremu Wilhelm III pragnął, aby powierzono przy jego śmierci zwierzchnie nad Holandya namiestnictwo, zbyt jeszcze był młodym; właściwie wszakże wielki pensyonarysz Heinsius i stronnictwo republikańskie, wcale nie życzyli sobie monarchicznej ulegać

władzy (6). W Anglii Rochester, dotąd jako torys, wróg wigów w gabinecie, ustąpił jeszcze d. 15 Maja (1702), gdy Anglia i Holandia wspólnie z cesarzem wypowiedziały wojnę Francji; reszta torysów oddaloną została dopiero około roku 1708.

§ 2.

Wojna o następstwo tronu hiszpańskiego.

Wypowiedzenie wojny w Maju roku 1702 prostą tylko było formalnością, gdyż wojnę, którą mocarstwa teraz na własną rozpoczęły rękę, już były prowadziły uprzednio, jako sprzymierzone z Filipem V lub Karolem III. Jeszcze uprzednio cesarz i mocarstwa morskie zadały sobie niemało trudu, aby uwikłać Niemcy w sprawę całkiem dla nich obcą. Za środek w tym razie posłużyła tak zwana asocjacja okręgów; Brandenburg pozyskany przez Austryą został tym sposobem, iż wielkiego we wszystkich małych rzeczach elektora Fryderyka cesarz uznał królem pruskim. Na cesarstwie niemieckim w początkach udało się sprzymierzonym wymódz tyle tylko, iż wojska austriackie otrzymały pozwolenie przez terytorjum cesarstwa przejść do Bryzgowii, a Gotha i Wolfenbüttel¹⁾ siłą zmuszone zostały do zaprzestania werbunków na rzecz Francji. W Wolfenbüttel utalentowany Antoni Ulryk dostawił Francuzom dwanaście tysięcy żołnierzy, jakkolwiek rodzony brat jego i współrządca Rudolf August nie był wcale zadowolonym z takowego sprzyjania nieprzyjaciółom cesarstwa. Zato w Marcu (r. 1702) wojska hanowerskie i z Zelle wyruszyły do Wolfenbüttel i Antoniemu Ulrykowi pozostawało tylko zgodzić się, aby brat jego w imieniu obojgu poddał się rozkazom Hanowerczyków.

Za pośrednictwem Hesji i Brandenburga przyszło do porozumienia, iż wojska dla Francuzów zwerbowane miały zostać oddane cesarzowi. Bawarya i Kolonia uporczywie trwały w przymierzu

(6) Wilhelm III prosił prowincje Zjednoczone, aby następcą po nim uznały dziesięcioletniego kuzyna jego Johanna Wilhelma Friso, syna Henryka Kazimierza namiestnika Fryslandi i Groningen. Prośbie tej pięć prowincji odmówiło na zasadzie, iż dziedziczność namiestnictwa w linii Wilhelma określoną była tylko do synów, nie zaś do dalszych krewnych. Jedynyto był wypadek, w którym Holendrzy nie poszli za radą Wilhelma.

z Francją. Elektor bawarski za francuzkie pieniądze uzbrajał wojsko i chciał przyjąć wojska francuzkie do Bawaryi, aby uderzyć na Wiedeń; elektor koloński już poprzednio uczynił toż samo, odrzucając nalegające przedstawienia ze strony stanów i kapituły katedralnej (7). Rzesza niemiecka zresztą — chciała tylko bronić granic i nie inaczej też na pierwszej w Wiedniu konferencji (Styczeń r. 1701) doradzał Ludwik badeński, wkrótce potem (w Czerwcu) przez cesarza mianowany naczelnym dowódcą wojsk cesarskich w państwie (8). W następstwie, jako dowódca sił zbrojnych Rzeszy niemieckiej, gdy na skutek nalegania elektora mogunckiego zdecydowano się na skuteczniejsze nieco niż poprzednio przygotowania wojenne, Ludwik kierował linią obronną pod Philippsburgiem i St. Louis.

Tymczasem obydwaj bohaterowie wojsk sprzymierzonych już działania swoje rozpoczęli — Marlborough zajęciem okręgu Lüttich i wzięciem Venloo, Eugeniusz zaś kampanią¹, o której wzmiankowaliśmy wyżej, lecz o której raz jeszcze wzmiankować musimy, z powodu iż w swoim czasie powszechnie była podziwiana tak, jak w sto lat później kampanie bohatera korsykańskiego. Pochód Eugeniusza z Tyrolu, mimo Lago di Garda przez Chiuse (9) do okolicy

(7) Kapituła katedralna wyraziła głośno i nader stanowczo, że zmuszoną jest Jego Elektorskiej Mości oświadczyć, jaka zachodzi różnica pomiędzy nim a pozostałymi elektorami i książętami, którzy utrzymują wojsko nie nad siły własne i nie nad konieczną potrzebę, a przytém własnymi środkami nie zaś za cudzoziemskie pieniądze. Następnie w zakończeniu panowie oświadczają, iż wyraźnie zastrzegają sobie wszystkie środki prawne protestacyi i zdając sprawę tę na sąd Najwyższego, oczekują na wyrok Boski z największą troską, ale też i z tą nadzieją, że żadnego udziału a więc i żadnej odpowiedzialności nie przyjmują w zgubnym czynie i wyniknąć zeń mogącym zniszczeniu materyalném dla wszystkich poddanych elektora, dla niektórych zaś i zaguby wiecznej, z powodu klęsk i nędzy.

(8) Cesarz, jak wyraża się protokół urzędowy: 1. konferował JO księciu oraz mężkiewi jego potomstwu władztwo Ortenau; 2. pensyi temuż wyznaczył 50,000 guldenów miesięcznie w czasach wojennych, gdy dowodzić będzie jako generał-lejtnant, podczas pokoju zaś jako gubernatorowi twierdz nadreńskich 25,000 guldenów; 3. przyobiecał małżonce JO. księcia prędką wymierzyć sprawiedliwość w przedmiocie pretensyi jęj do ziemi Hadeln w Lauburskiem.

(9) W urzędowych ówego czasu doniesieniach powiedziano, że Eugeniusz posuwał się wzdłuż rzeki Leogra de la Motta, przez Malo i St. Vio itd. do Montebello, celem zbliżenia się do przejść przez rzekę Etsch pod Legrano. Następnie konnica i dragoni musieli poosiadać z koni i takowe za cugle prowadzić. Armaty przenoszono na sznurach, a w wielu miejscach przez

Weroneńskiej, był arcydziełem w swoim rodzaju, lecz trudności, jakie napotykał, wzrastały z każdym krokiem naprzód. Nieprzyjacielem był dwakroć silniejszym, opierał się o niezdobytą twierdzę Mantuę (10) i miał na czele mistrza w sztuce wojennej marszałka Catinat, człowieka szlachetnej i niepodległej duszy, prawdziwego Katona w wieku niewolniczego ducha. W Lipcu Francuzi odparci zostali przy Carpi, a dwór francuzki zawiadomiony o nieporozumieniach pomiędzy Catinatem a księciem sabaudzkim, odwołał pierwszego, na miejsce jego wysyłając marszałka Villeroi, przyjaciela pani Maintenon. Jak utrzymywali dworacy, winą było Catinata, iż Eugeniusz zdołał przedostać się przez alpejskie przejścia i przebywszy Addę dotrzeć do Mincio i Oglio, oraz że potrafił utrzymać się w mantuańskim i w medyolańskim; a jednak tylko Catinat pozostawszy jeszcze we Włoszech do końca roku, odważył się we Wrześniu na wyżej wzmiankowany śmiały atak przy Chiari i przynajmniej tyle dokazał, że wstrzymał wojska cesarskie od przejścia przez Oglio. Po usunięciu Catinata, cesarscy przebyli nawet Po, otoczyli Mantuę, wzięli Guastallę i Mirandolę, napadli znenacka na marszałka Villeroi w Kremonie i wzięli go do niewoli (11), choć miasta samego utrzymać przy sobie nie mogli (Luty 1702). Tą

podnoszenie na blokach i spuszczenie. Pociągi artyleryjskie i bagażowe rozbić musiano na części i wraz z tem, co się na nich znajdowało, przenosić na plecach przez góry. — Mieszkańcy tamecznych okolic nie pamiętali przykładu, aby najłżejszy wóz dał się tą drogą przeprowadzić kiedykolwiek, a ludzie znajdujący się na rzeczy utrzymywali, iż sławny pochód Hannibala przez Alpy niczem był w porównaniu z marszem wojsk cesarskich. — Wprawdzie wyjątek powyższy wzięty jest z artykułu dziennikarskiego czyli z bulletynu.

(10) Cesarz postąpił z księciem mantuańskim jako z wassalem cesarstwa; zacytował go, jak się w mowie sądowej wyrażano, jako zdrajcę i następnie skazał go w samej rzeczy.

(11) W liczbie rękopismów królewskiej biblioteki w Paryżu znajduje się cały szereg tomów zawierających uporządkowaną latami korespondencją pierwszego prezydenta parlamentu du Harlay, który znajdował się w nieprzerwanych stosunkach listownych z marszałkiem Villeroi. W tomie z roku 1701 znajdują się listy pisane z obozu, od Października r. 1701 aż do chwili gdy marszałek dostał się do niewoli; następnie listy z niewoli; pod dniem 27 Września r. 1702 donosi mu z Grätz, że znowu wolność odzyskał. Tom ten nosi na sobie numer 1304. W jednym z poprzednich swych listów z dnia 11 Sierpnia r. 1699, ten sam Villeroi, aczkolwiek raczej był dworakiem aniżeli żołnierzem, pisze słowa następujące: „Les princes sont d'étranges gens; heureux qui ne les voit guère; plus heureux qui ne les voit jamais!“

razą wzięcie wodza do niewoli wyszło wojsku na dobre, Ludwik bowiem przysłał na jego miejsce księcia Vendôme, który lepiej umiał się rozporządzić. W roku następnym (1702) walczono bez skutku, choć z wielką stratą ludzi, o posiadanie Mantui.

W Niemczech, według tradycyjnego obyczaju, już to sejm Rzeszy protestował przeciwko wojnie rozpoczętej z powodu następstwa tronu w Hiszpanii, już téż znowu tworzyły się asocjacje okręgow z oświadczeniem się za wojną; jeszcze w Kwietniu potykano się z Francuzami na dolnym i górnym Renie, lecz dopiero we Wrześniu (1702) cesarstwo wypowiedziało wojnę Francji. Zato proces przeciwko elektorowi kolonjskiemu ciągnął się mniej powolnie niż zwykle; wyznaczono mu dzień 5 Kwietnia jako ostateczny termin na zadosyćczynienie żądaniom sejmu i na oddalenie cudzoziemców z terytorjum Rzeszy; gdy wezwaniu odmówił, dnia 15 Kwietnia, pod nazwą cesarskiej armii posiłkowej i egzekucyjnej okręgowej utworzono oddział z wojsk palatyńskich, brandenburskich i niderlandzkich, który wysłano pod Kaiserswörth, broniony aż do połowy Czerwca przez Talarda, dowodzącego wojskami francuzkimi; w Czerwcu zaś zajęty przez wojska palatyńskie. Na górnym Renie zwrócono atak na Landau; Ludwik posłał do Alzacyi Catinata przybyłego z Włoch, lecz ten zamało miał wojska, aby nie dopuścić oblężenia, w którym dla dodania wojsku otuchy przybył uczestniczyć sam Józef król rzymski.

Podróż przyszłego cesarza z Wiednia do obozu zbyt dobrze maluje obyczaje wieku, mieszaninę godnego śmiechu zbytku i marnotrawstwa z największym ubóstwem i prostactwem w życiu wyższych stanów i dworów owoczesnych, abyśmy nie zatrzymali się przy niej nieco dłużej. Gdy historia nam podaje, że w monarchii austryackiej dochody państwa topniały w ręku zbytkującej szlachty oraz całej armii słuźalców i ciurów, pojmiemy z łatwością, dlaczego Austria podobnie do Hiszpanii i do Papieża, utrzymywała się tylko bierną siłą mas nieoświeconych, przesądnych i do nieruchomości nawykłych. Gdy wszelako państwa takowe utrzymały się bez żadnego wysilenia własnego i tylko jakby siłą samych okoliczności, dostatecznie to nas przekonywa, że ślepa wiara i nałóg więcej w sprawach ludzkich znaczą aniżeli rozum i gorące uczucie.

Świta króla mającego kierować oblężeniem składała się z dwóchset trzydziestu dwóch osób, a w téj liczbie ani jednej nie można było użyć na polu bitwy. Cała ta gawiedz pozbieraną była z najrozmaitszych stanów i mieściła w sobie kuchmistrza do ryb, trzech ogro-

dników z pomocnikami, ptasznika z dwiema posługaczkami, trzech piwnicznych, dwóch kellerbinderów, nadwornego piekarza z chłopcem, wice-kuchmistrza nadwornego i dwudziestu kucharzy oraz pomocników kucharskich (12). Królowa towarzysząca swemu małżonkowi, miała w swoim orszaku sto siedemdziesiąt osób, a sześćdziesiąt trzy karety i czternaście powozów, w których cały ten dwór wraz ze służbą przewieziono z Wiednia nad Ren; potrzebowały na stacjach po sto dziewięćdziesiąt dwa konie powozowe i po czternaście koni wierzchowych. Mimochodem robimy tu uwagę, iż królowa następnie, podczas oblężenia obrała Heidelberg za miejsce swego pobytu. Pomimo ogromnych orszaków dworskich, podobnie do szarańczy ciągnących za wojskiem, stany feudalne austriackie na nadzwyczajne koszty wojny przeznaczyły tylko czterdzieści tysięcy guldenów, węgierskie zaś tylko sto tysięcy guldenów.

Catinat nie mógł nawet myśleć o żadnym śmielszym ataku; przez czas więc oblężenia Landau przez Niemców zasłonięnych liniami Weissenburskiemi, ograniczał się poza liniami Strassburga, na gromadzeniu wojska, które następnie wysłanem zostało za Ren pod dowództwem Villarsa i Guiscarda. Elektor bawarski za francuzkie

(12) Obawiamy się czytelnika znudzić szczegółami, a jednak dla historii obyczajów i w ogóle położenia Austrii, ważną jest rzeczą poznać stan i urządzenie dworu, którego utrzymanie pochłaniało zasoby całego państwa. Przed zaczęciem jeszcze drugiego oddziału etatu dworskiego, noszącego napis *officerowie i służący*, znajdujemy w wykazie co następuje: *Ihro Fürstlichen Gnaden des Königs Oberhofmeister, Ihro Excellenz Herr Graf Trautmansdorf, Ihro Fürstlichen Gnaden Fürst Dietrichstein, der königl. Herr Oberst-Kuchelmeister, zwölf königliche Kämmerer, ein Unter-Silberkämmerer, ein Mundschenk, Vorschneider, Truchsesz. Ein Beichtvater mit seinem socio, ein Hofprediger, zwei Hofcapellan, ein Capelldiener und Jung.* Aby dać próbkę, jakichto ludzi uważano za rzecz potrzebną zabierać z Wiednia i wozić nad Ren, przytoczymy, że obok wielu innych znajduje się jeszcze w wykazie czterech służących do zastawiania stołu, tyłuż do roznoszenia potraw, trzech do zmywania talerzy, ośmiu zwyczajnych (ordinari) i trzech nadzwyczajnych (extraordinari) chłopców do posługi. W liczbie powozów znajdujemy dwa wozy na ptastwo, jeden z opalany namiotem (Kammerheizer-Zeltwagen), jeden wóz z namiotem obiadowym (Tafeldecker-Zeltwagen), trzy wozy z przyrządami kuchennemi, dwa duże wozy z zapasami kuchennemi, wóz ze stołem obiadowym polowym, dwa wozy z ogrodowiznami (Ziergarten-Bagage), jeden z nakryciami stołowemi, jeden z bagażami kamerfuryerskiemi, sześć wozów naładowanych winem i dwadzieścia jeden wozów rzeczami królewskimi, a każdy sześciu wołami zaprzężony.

pieniądze zwerbował około dwudziestu tysięcy wojska na tyłach armii cesarskiej; nieszczęściem wszakże miał się za wielkiego wodza z powodu, iż bywał na wojnach: w Węgrzech walczył był z Turkami, w ostatniej wojnie z Francją służył przy zdobyciu Moguncyi i w Niderlandach. Obecną kampanią przeciw własnej ojczyźnie rozpoczął dosyć szczęśliwie. Napadł zniemacka i zajął Ulm, twierdzę i miasto cesarskie w tym samym dniu, w którym układano się o poddanie Landau (9 Września 1702). Zajęcie Ulmu i zbliżenie elektora ku Renowi dla połączenia się z Francuzami, zagnęły Józefa cofnąć się do Wiednia przez Czechy, margraf Ludwik musiał naprzód część wojska swego wysłać przeciwko Bawarom a następnie w Październiku cofnąć się z całą swoją armią z powodu, iż Catinat wyprawił Villarsa na prawy brzeg Renu dla połączenia z Bawarami.

Elektorowie bawarski i koloński, oślepieni nienawiścią ku Austrii, zapominali w tej chwili, iż byli Niemcami a przytém Józef Klemens elektorstwo kolońskie zawdzięczał Austrii. Zniesławił się on jeszcze rozbojem, tém bardziej hańbiącym dla arcybiskupa niż dla każdego innego człowieka, — nie wahał się stanąć na czele tłuszczy wojska, pożyczonj mu przez Tallarda dla dokonania zemsty nad nieszczęśliwymi mieszkańcami okolicy Bergu za zajęcie Kaiserswörthu przez wojska palatyńskie. Później miał jeszcze czoło przechwalać się, że tak dobrze gospodarował, iż na dwadzieścia mil wokoło nie można było spotkać ani jednego chłopca. Wprawdzie zato przydworna rada cesarska ogłosiła go zdrajcą urzędu, rządu, kraju i narodu, a katedralnej kapitule powierzyła zarząd krajem; lecz dopiero w cztery lata później na obydwóch braci wyrzeczonym został wyrok banicy z cesarstwa.

Na górnym Renie Ludwik badeński wysiłał swoje talenty wojskowe, aby nie dopuścić połączenia Bawarów z wojskiem francuzkiém przez Villarsa dowodzoném, a poprzednio zmusił pod Pfullendorfen elektora do odwrotu aż pod Schaffhausen, gdzie znowu nikogo dalej nie przepuszczali Szwajcarowie. Gdy tak nie powiodły się usiłowania Bawarów przedostania się do Francuzów, Villars zajął Neuburg w Bryzgowii, aby osada w Breisach nie mogła mu przeszkodzić przejść przez Ren i następnie wojsku niemieckiemu wydał bitwę pod Friedlingen d. 13 Października. W starciu tém obydwie strony przypisywały sobie zwycięstwo, Ludwik zaś ofiarował za nie Villarsowi godność marszałka. Niemcy utrzymali się jednak przy Freiburgu i w tymże roku (1702) nie dopuścili złączenia armii nieprzyjacielskich przez Schwartzwald. Biedny wieśniak niemiecki, wszędzie

ciężko pokutować musiał za grzechy swoich panujących; tak téż i wierność Badenu dla sprawy cesarza Francuzi ukarali nadzwyczaj uciążliwemi kontrybucjami. Elektor bawarski używał swoich poddanych dla przyścia z pomocą nieprzyjaciołom cesarstwa i bez względu na położenia stanów bawarskich, nakazał pobór jednego człowieka z dziesięciu w całym kraju. Ponieważ tak zwane cesarstwo niemieckie nie zaspokajało najpierwszych potrzeb wojska swego i nie wystawiło nawet $\frac{1}{5}$ części téj liczby,¹⁾ jaką przyobiecało Ludwikowi badeńskiemu, temu ostatniemu nic nie pozostawało do czynienia, jak utrzymywać się za linią Stollhofen i tylko nie dopuszczać połączenia Bawarów z Francuzami.

We Włoszech szczęście również Francuzom sprzyjało. Wojsko Vendôma wzmocnione zostało do 50 tysięcy i Eugeniusz zmuszonym był odstąpić od oblężenia Mantui. Gdy w Sierpniu sam Filip V przybył do Włoch, wojska cesarkie wparte zostały do okręgu Seraglio pomiędzy Mantuą a rzeką Po; Eugeniusz chciał napaść na nieprzyjaciela pod Luzzarą — przypadek zniweczył jego zamiar w chwili, gdy już blizkim był powodzenia. W bitwie z téj okazji wszczętej (15 Sierpnia 1702) Eugeniusz zdołał utrzymać pole bitwy, lecz korzyści z téj ostatniej osiągnęli Francuzi, zajmując Luzzarę, Borgofortę i Guastallę jeszcze przed odjazdem Filipa do Hiszpanii. Rok 1703 mógł stać się zgubnym dla wojsk cesarskich, gdyby Francuzi połączyć się zdołali z Bawarami i przez Tyrol otworzyli sobie komunikacyą z Włochami.

Prawda, że gdy Villars w Lutym (1703) przeszedł Ren i zajął Kehl, margraf Ludwik wzmocnił swój oddział piętnastu batalionami Niderlandczyków pod dowództwem generała Goor — lecz pedanterya Niemców i Austryaków oraz nałogowe trzymanie się rutyny, na każdym kroku stawiały przeszkody jego działaniom. Austryacy oddział wojska z Sasów i z wojsk Rzeszy złożony pod dowództwem hr. Styrum postawili nad Dunajem, na tyłach armii bawarskiej. Z korespondencyi, którą waleczny dowódca Sasów, Schulenburg, prowadził z Eugeniuszem, okazuje się, że Styrum aczkolwiek niezdolnym był dowodzić wojskiem, wszakże ustawicznie zazdrościł Ludwikowi badeńskiemu i z powodu swoich z nim nieporozumień był tyle nikczemnym, że rozmyślnie szkodził rozporządzeniom naczelnego dowódcy (13). W urzędowym raporcie margraf

(13) Schulenburg's-Denkwürdigkeiten, Leipzig. 1834. I Theil. S. 120—134. Powiedziano tam w jedném piśmie do Eugeniusza: „L'on (dyplomatyczne wy-

uskarża się gorzko na niedołążne porządki w Rzeszy, na powolność narad i na niezrozumiałe rozporządzenia w rzeczach wojennych (14). Podobny Stan rzeczy musiał wywołać smutne następstwa, zwłaszcza gdy przeciwko margrafowi działał taki, jak Villars generał. Mimo to wszystko Ludwik badeński potrafił odeprzeć atak Francuzów wymierzony na jego linie i zniweczył ich pierwotny zamiar przedarcia się przez Kinzigthal. Villars nie dał się wszelako odstraszyć, przebył szczęśliwie wzgórze Billingen, dotarł do Donaueschingen i przy Tuttlingen połączył się z Bawarami, na których w stosownej chwili Styrum nie uderzył. Zdawało się, iż nadeszła chwila uwieńczenia świetnym powodzeniem olbrzymich wysiłków, pod których brzemieniem ugięła się Francya. Lecz teraz dopiero właśnie doświadczyć mieli Ludwik i jego ministrowie tego, o czem władzę dzierżący tak często i tak chętnie zapominają, a mianowicie, że wprawdzie duma despoty i jego służalców może olbrzymie nakreślić plany i takowe z pomocą pieniędzy i żołnierzy wykonać; lecz dosyć jednego wypadku nieszczęśliwego, aby rozproszyć wszystkie te widma sztucznej wielkości.

Ludwik XIV pieniędzmi poruszył nawet Węgry i wielkimi sumami wspierał buntowników, na których czele stał ks. Rakoczy. Ten ostatni, jakkolwiek słabo wywiązywał się ze swego zadania, jako naczelnik i podżegacz buntu, wyruszył jednak do Presburga na czele 30,000 ludzi. Wypadek ten zniewolił Eugeniusza najprzód część wojska swego wysłać do Węgier, a wreszcie i samemu tamże podążyć. Eugeniusz nader słuszne miał powody uskarżania się na niedołążne rozporządzenia cesarskiej rady wojennej, z której prezesa

rażenie ściągając się mające do hr. Styrum) se plaint ici, que l'on n'a pas eue la moindre chose du dessin qu'on a formé d'aller à Augsbourg et par représailles on ne veut rien faire ici et on dit qu'on craint de croiser les projets qu'on pourroit avoir et l'on ne veut rien faire sans un ordre positif; en attendant nous perdons le tems ici inutilement."

(14) Margraf pisze: „Nun beklage von Herzen, dass ich hierinfallt ein wahrer Prophet gewesen, denn hätte ich nicht dem Sentiment vieler Stände, so meistens ihre Truppen zurück gegen Bayern ziehen und den Rhein offen lassen wollen, fast mit Gewalt mich opponirt, so wäre jetzt nicht allein die Festung Kehl in Feindes Händen, sondern vielleicht der ganze Kreis.... wie denn auch aus Ermangelung einer Armee der Posto vor Offenburg verlassen und mich bis anhero Bühl und Stollhofen ziehen müssen, und ist nichts gewisser, als wann der Feind den neunzehnten mit mehr Resolution darauf gedrungen wäre, hätte alles über den Haufen gehen müssen.“

i Ludwik badeński również bardzo był niezadowolonym. Nakoniec, gdy w chwili tak ciężkiej potrzeby Eugeniuszowi powierzono kierunek nad sprawami wojennymi, okazało się niebawem, czego dokazać może Austria, gdy dobrze jest rządzoną. Eugeniusz zresztą nie tak zaraz Włochy opuścił i naczelne w Węgrzech dowództwo objął dopiero w końcu r. 1703, gdy wszystko już było przygotowane do spiesznego przywrócenia porządku.

Sejm Rzeszy przez śmieszłą zemstę, którą przedsięwziął jako odwet za srogie uciemnienie południowych Niemiec przez Francuzów, dowiódł, iż równie słabe miał pojęcie o politycy i o gospodarstwie narodowém jak i o wojnie. Zamiast paplaninie i bazgraninie raz koniec położyć i zrobić nadzwyczajne wysilenie, aby raz już przeciw nieprzyjaciela z terytoryum cesarstwa wypędzić, swarżono się o jednego lub tylko o $\frac{1}{2}$ człowieka przypadającego na pobór od tego lub owego hrabiego Rzeszy; zabroniono na rok cały nietylko wszelkiego handlu ale nawet wszelkich stosunków z Francją, i postanowienie takowe utrzymano w mocy bez względu na rozsądne przedstawienie w przeciwnym duchu ze strony kolegium miast (15).

Vendôme we Włoszech skorzystał z oddalenia Eugeniusza, aby przez Tyrol starać się połączyć z Bawarami, lecz nie mógł zdobyć Trydentu i z tego powodu nie miał odwagi przekroczyć Brenner, podczas gdy elektor bawarski przedsiębrał śmiały pochód do Tyrolu. Villars i elektor bawarski równie w ciągłych byli z sobą nieporozumieniach, jak w obozie przeciwnym Styrum z Ludwikiem badeńskim; Villars uskarżał się, że elektor wraz z otoczeniem swém obojga płci, francuzkie pieniądze marnuje na zbytki i na kochanki, elektor zaś — że Villars nakłania go do szalonego i nieroztropnego kroku, a mianowicie z całą potęgą ruszyć na Wiedeń. W Czerwcu (r. 1703) elektor zrobił po swojemu; oddzielił się wraz ze swém wojskiem od Villarsa i ruszył do Tyrolu, gdzie na wysokościach Brenneru oczekiwał na Vendôma. Zająwszy przejścia poczytywał się za zupełnie bezpiecznego, armią swą rozproszył po całym Tyrolu i wyczekiwał Francuzów, za którymi słał gońców jednego po drugim. Tymczasem gońców tych pochwymano i w tajemnicy zrobiono

(15) Przeczytać o nich można w *Theatrum Europaeum* Cz. XVI w dodatku od str. 58 do 61. Powiedziano tamże. iż Augsburg, Norymberga, Ulm, Lindau pierwsze i najżywiej uskarżały się na przedsięwzięte środki przynoszące więcej szkody Niemcom aniżeli Francuzom.

przygotowania w całym Tyrolu do powstania. Bawarowie znajdowali się w Tyrolu zaledwie od połowy Czerwca, a w końcu Lipca już można ich było uważać jako zgubionych. Wiadomość, iż Tyrolczycy wszędzie powstają, iż strzelcy ich czatują na wrogów po wszystkich przejściach i że giną bez śladu całe oddziały wojsk bawarskich i francuzkich, spadła na elektora niespodziewanie. Na jego tyłach obsadzono już przejścia Zirl, Schwatz, Scharnitz i Hall, zagrożano nawet Inspruckowi a elektor z głównym korpusem jeszcze z Brenneru szukał Vendôma i posunął się aż do Murray. W tém miejscu Bawarowie zostali odparci i zepchnięci w dolinę Stabach; generał Arco zabitym został przy boku elektora, a wszystkie przejścia w górach, z Tyrolu do Bawaryi prowadzące — zamknięte. Nakoniec elektor wojsko sprawił do odwrótu, — d. 22 Lipca dotarł do Insprucku i kosztownie torował sobie drogę zdobyciem pozycyi i mostu Zirl oraz twierdzy Scharnitz. Naciskany jednocześnie przez wojska cesarskie i przez Tyrolczyków, tak pośpiesznie wycofał się z Tyrolu (dnia 27 tegoż miesiąca), iż zostawił na łup nieprzyjaciela wszystkie oddziały od głównego korpusu odłączone (16). Francuzom tymczasem przeciwko wojskom Rzeszy powodziło się lepiej aniżeli Bawarom w Tyrolu.. W Sierpniu zdobyli Breisach; prędkie poddanie ważnej téj twierdzy wzbudziło powszechne zdumienie i okrywało Niemcy niesławą; Tallard osaczył Landau i jak uprzednio król rzymski, tak teraz książę burgundzki, następca tronu francuzkiego, przybył asystować oblężeniu.

W końcu tego roku (1703) przedsięwzięcia stronników księcia Rakoczego tak były groźne, że nakoniec Eugeniusz z Włoch podążyć musiał do Węgier. Szczęściem dowództwo we Włoszech powierzył Stahrembergowi, najgodniejszemu zastępcy, jakiego dobrać sobie mógł wódz taki jak Eugeniusz; Vendôme zresztą zwrócił się przeciwko księciu sabaudzkiemu, który uważał za korzystne zerwać przymierze ze swym zięciem i z jego dziadkiem. Cesarz korzystając

(16) W ówczesnych gazetach, przy wzmiance o odwrócie elektora z Tyrolu powiedziano: Dnia 21 Sierpnia elektor przybył do Monachium, zaraz potem nadeszły szczątki jego wojska; zapewniano, iż z szesnastu tysięcy, które do Tyrolu były wyszły, powróciło zaledwie pięć. Uskarżał się elektor na opóźnienie się Francuzów, mających mu nadejść z pomocą od strony Włoch, utrzymując iż tym sposobem dali dosyć czasu cesarskim do wzmocnienia się, a chłopom do powstania. Francuzi przeciwnie, zwłaszcza zaś Villars, uskarżali się na elektora, że za wiele przedsiębierze na raz i zamierza więcej aniżeli wykonać jest w stanie.

z chwili swobodnej, Duńczyków i dwanaście tysięcy Prusaków, którzy stali we Włoszech, odwołał do Austrii i jednocześnie wzmocnił generała Styrum, który wszakże teraz jak i poprzednio nie zdążył nigdy z pomocą margrafowi Ludwikowi. Podobnie jak przedtém oburzył na siebie Schulenburga, tak teraz opaczniemi rozporządzeniami przywołał do rozpaczy księcia württembergskiego oraz innych generałów i po odwołaniu Bawarów z Tyrolu zepsuł najpiękniejszy plan, jaki w życiu swém ułożył Ludwik badeński.

Margraf badeński przekonał się, iż zaopatrzenie wszystkich potrzeb nieprzyjaciela głównie zależy od posiadania Augsburga i że w razie, gdyby mu się udało miasto wzniankowane zająć, byłby w stanie całkowicie otoczyć i Bawarów i Francuzów. Przedziwnym i powszechnie uwielbianym marszem margraf uprzedził nieprzyjaciela, aczkolwiek o dwadzieścia mil bliżej miasta znajdującego się, miasto opanował i generałowi Styrum wydał rozkaz obsadzić Donauwörth celem zmuszenia Villarsa albo do stanowczego odwrotu, albo też do przyjęcia bitwy w warunkach dla siebie niekorzystnych. Gdyby Styrum wypełnił był to, co do niego należało, Szwabia i Bawaria zostałyby zabezpieczone, lecz właśnie w tej stanowczej chwili tyle był opieszalym, iż d. 20 Września przy Höchstädt pozwolił się zaskoczyć zniemacka w tém samym miejscu, gdzie rokiem później stanowcze nad Francuzami odniesiono zwycięstwo. Przed wystrzałem jeszcze stracił artylerją i bagaże oraz 4000 wojska. Sam Styrum przyznaje, że rozproszona jego armia nie straciła nawet tysiąca ludzi w zabitych; inni liczbę poległych podają tylko na 500 ludzi; w późniejszym wszakże czasie wykazało się, iż same trzy pułki pruskie straciły przeszło tysiąc ludzi w zabitych i rannych, inne zaś wojska cesarza i Rzeszy straciły przeszło trzy tysiące. Że wojsko niemieckie albo cesarskie, w którym najpierwsze miejsce zawsze dostawało się jakiemu nieudolnemu oficerowi wysokiego rodu, nie mogło dokazać bohaterskich czynów, okazuje się dowodnie już ztąd, że ten sam hrabia Rzeszy Styrum — Limburg, którego nieudolność znaną była powszechnie nawet przez ks. Eugeniusza, pozostał przy dowództwie z rozsyпки znowu zgromadzonego oddziału, który niegodnie wydał był poprzednio na łup nieprzyjacielowi (17). Margraf Ludwik zmuszonym był pozostawić własnemu

(17) W gazetach ówczesnych, zgodnie zresztą ze wszystkimi innymi źródłami, nawet francuzkimi, jest wzmianka o oficerach, którzy z obozu

losowi Augsburg, przed chwilą tak świetnie opanowany; miasto to oraz Kempten jeszcze w tym samym roku dostały się w moc nieprzyjaciela. Dla tém lepszego wyświecenia, w jakito sposób wojska niemieckie były dowodzone, dodajemy jeszcze, że oddział niemiecki wysłany na odsiecz twierdzy Landau, dał się w Listopadzie przy Speierbachu równie haniebnie napaść i pobić, jak uprzednio Styrum. Landau kapitulowało.

Inaczéj popisowały się wojska odnajęte Niderlandczykom i Anglikom przez książąt niemieckich; podczas bowiem gdy wojska, któremi miał nieszczęście dowodzić Ludwik badeński, zwyciężone były na górnym Renie i w Bawaryi — w Belgii zato i w Hiszpanii Francuzi ciężkich doświadczeniów niepowodzeń. Zaraz w pierwszym roku Boufflers i książę Burgundzki na czele sił przeważnych, nie mogli powstrzymać Marlborough'a od opanowania Kaiserswerthu, Venloo, Ruremonde, Stewenswerthu, Maseyke i Lüttichu. W roku następnym Francuzi utracili Bonn, wyparci zostali z całej prowincyi Kolońskiej a Marlborough zajął pozycyą nad Mozellą. Następnie udał się do Niderlandów, gdzie dopomógł Holendrom do odebrania wielu fortec i do zajęcia całego Limburga oraz Geldernu. W Hiszpanii dwór wszystkie troski i koszta wojny zdał na Ludwika XIV, sam zaś zatrudniał się błażami intrygami, plotkami i prześladowaniami; pomijamy je milczeniem, gdyż znaleźć je można powtórzone we wszystkich francuzkich dziełach historycznych o Ludwiku XIV, a przytém dostatecznie są znane z listów i pamiętników z owego czasu, któremi całe biblioteki zapełnićby można.

W czasie, gdy Filip V zwiedzał swoje posiadłości włoskie, Anglicy i Niderlandczycy wsadziwszy wojsko na okręty, starali się opanować Kadyx i pozyskać i Andaluzyą dla sprawy Karola III. Zamiar ten nie powiódł się — natomiast Anglicy w zatoce Vigo schwy-

Styruma pisali, jako: dnia 20 Września rano o godzinie 6tej podniósł się alarm, iż Francuzi mają napaść na główną kwaterę i są już blisko; generałowie nic o tém nie wiedzieli i dopiero kapral z odwachu polowego doniósł o tém generałowi Styrum, który wiary temu nie dał, chociaż rzecz aż nadto była prawdziwą. Zaledwie nakoniec generał zdążył dosiąść konia i wydać wojsku rozkazy do wystąpienia, gdy nieprzyjaciel uderzył na zamek przez naszych zajęty i konnicą swoją wdarł się do tegoż, podczas gdy piechota weszła do lasu. Nasi wzięli się zaraz do odwrotu, lecz odstępując zwracali się czołem do nacierających, dopóki nie natknęli na nieprzyjaciela z tyłu stojącego; wtedy rozprzegła się konnica i uciekała do lasu, gdzie zatrzymała się póki nie nadciągnęła piechota, poczem wszystko razem ruszyło ku Nördlingen.

tali flotę srebro wiozącą, aczkolwiek znaczna część skarbów takowych była własnością ich współziomków. Do rzędu nieprzyjaciół Hiszpanii przyłączyli się w tym czasie: król portugalski i książę sabaudzki, a zaprowadzone środki finansowe bynajmniej nowemu rządowi nie zjednały wielkiego zaufania w samym kraju. Na skutek rady Francuza Orri, resztki szlchetnych metałów przelz flotę wiezionych, uratowane z rąk Anglików, odebrano kupcom, którzy do nich mieli prawo a zarazem król musiał ogłosić za nieważne sprzedaże dóbr nieruchomości przez poprzedników jego dokonane. Przywódcy mal-kontentów hiszpańskich: hr. Melgar, admirał Kastylji, ks. Moles i margrabia Corzena, schronili się do Portugalii, gdy w końcu roku 1702 król tego kraju oświadczył się za arcyksięciem Karolem. Portugalia przystąpiła do wielkiej koalicji a Marlborough zjechał się z arcyksięciem Karolem w Düsseldorfie; przez cały więc rok 1703 uzbrajano się i przygotowywano flotę, która zawieźć miała arcyksięcia do Hiszpanii, skorzystać z dobrego dlań usposobienia Katalończyków i jednocześnie od strony Portugalii wysadzić oddział wojska do Hiszpanii. Książęta sabaudzkiego zmusili Francuzi do zrzucenia maski.

Ludwik XIV nigdy człowiekowi takiemu, jak Wiktor Amadeusz, nie dowierzał zupełnie, jakkolwiek była u niego w łaskach córka księcia burgundzkiego a żona wnuka Ludwika, jedyna osoba na świecie, której wolno było rozmawiać z nim bez ceremonii. Książę Sabaudyi układał się z Austryą, Anglią i Holandją w chwili, gdy dowodził armią francuzką w Lombardyi, gdzie wojska jego liczniejsze były od hiszpańskich, niewynoszących nawet czterech tysięcy ludzi. Podczas obecności swego zięcia nie szczędził całej swjej przebiegłości dworaka oraz wszystkich tych sposobów, których zwykli używać mali panowie, aby pozyskać sobie względy u większych; lecz wszystkie jego przebiegi rozbiły się o Louvilla, równie na tém polu biegłego. Pod błahym więc pozorem, iż mu odmówiono fotelu w obecności króla hiszpańskiego — usunął się (18). Negocya-

(18) Przebieg téj sprawy wyjaśni wyjątek z pamiętników Louvilla, w których w T. I na str. 284 czytamy co następuje: *Le duc de Savoie, qui n'était point couronné, ne pouvait donc souper avec son gendre, ni s'asseoir devant lui autrement que sur un pliant. Cependant il prétendait aux honneurs du festin et du fauteuil si ouvertement que le despacho se laissait déjà fêchir, quand Louville représenta que la question était déjà jugée contre Mr. de Savoie, puisque ni Monseigneur, ni Mr. le duc de Bourgogne à Ver-*

eye jego ze sprzymierzonymi wkrótce doszły do skutku, gdy państwa morskie obiecały subsydia, a cesarz przyrzekł ustąpić Alessandryą, Montferrat i bogaty pas ziemi pomiędzy Tanero i Po.

Układy wzmiankowane nie były dla Ludwika tajemnicą, lecz gniew swój ukrył, póki Vendôme stał z wojskiem w Tyrolu; w tymże nawet czasie udawał się do księcia z prośbą o pomoc przeciwko protestantom w Langwedocyi i przeciwko tak zwanym Kamisardom, z którymi okrutną prowadził wojnę. Lecz skoro tylko Vendôme powrócił z Tyrolu i przytém dowiedziano się, że hr. Auersberg pod obcém nazwiskiem przebywa w Tyrolu jako poseł cesarski, wystąpiła Francya z żądaniem, aby książę w rodzaju rękojmi swęj wierności wydał Francuzom Niceę, Suzę i Vercelli, a gdy wzdragał się to uczynić, rozpoczęła przeciwko niemu we Wrześniu kroki nieprzyjacielskie. Vendôme, któremu nie bez słusności zarzucano pewien rodzaj genialnej pogardy dla tradycyjnych zwyczajów, a także lenistwo i zamiłowanie rokoszy gastronomicznych przystąpił do rozbrojenia wojsk sabaudzkich nie tak szybko jak należało, książę natomiast cały kraj swój powołał do broni i w Październiku wypowiedział wojnę Francyi i Hiszpanii, jako sprzymierzeniec cesarza i państw morskich. Ocalenie księcia w owęj chwili zależało od połączenia się z wojskami cesarskimi a dowodzący nimi Stahremberg zdobył sobie zaszczytne obok Eugeniusza miejsce, śmiałym i zręcznym marszem, którym połączenia tego w Styczniu roku 1704 dokonał. Przeszkodzić temu Vendôme nie był w stanie, natomiast starał się zająć Piemont, podczas gdy Tessé usiłował opanować Sabaudyą. Vendôme zajął Ivrea, Vercelli, Suza i oblegał Verrua i Chiavasso, gdy niespodziewany obrót rzeczy w Niemczech we Wrześniu r. 1704, oddziałał na położenie stron wojujących we Włoszech.

Dopóki Villars znajdował się w Bawaryi, nietylko cały ten kraj znajdował się w mocy Ludwika XIV, ale Francuzi ściągali jeszcze kontrybucye z Frankonii i Szwabii, albowiem margraf badeński ograniczać się musiał na obronie swych stanowisk, gdzieniegdzie takowe wzmacniając, — cesarstwo zaś niemieckie dekretowało

sailles n'avoient obtenu ces honneurs malgré leur qualité, de père et de frère aîné du roi d'Espagne Le duc ayant été repoussé par ce raisonnement sans réplique, se trouva bientôt si constipé (ce fut son expression) qu'il retourna presque sur le champ à Turin, en s'excusant de ne pouvoir faire la campagne, ce qui combla les voeux du marquis.

tylko coraz nowe armie, — przy których wystawieniu nie brak było ustawicznych narad, protokołów i ministeryalnych rozjazdów (19). Nieporozumienia pomiędzy Villarsem a elektorem wzniciły wreszcie w Ludwiku obawę, aby w Bawaryi rzeczy przypadkiem nie wzięły tegoż samego obrótu co w Piemontcie, i z tego powodu Villarsa odwołał. Marsin lepszy dworak i od Villarsa giętszy, został dowódcą w Bawaryi, a Tallard miał mu świeżą armią w pomoc przyprrowadzić.

W chwili przeznaczenia Tallarda do Bawaryi Eugeniusz zdołał już stan rzeczy w Węgrzech poprawić o tyle, iż mógłby dalsze dowództwo zdać na generała Heister, jeśliby tylko Marlborough zechciał zgodzić się na wspianą plan zaskoczenia Francuzów zniemacka w Bawaryi. Marlborough skłoniony gorącemi naleganiami, zgodził się śmiałym ze swój strony marszem uczynić możliwem wydanie stanowczej bitwy w Bawaryi, — mając nadzieję marsz swój z dolnego Renu nad Dunaj ukryć przed okiem marszałka Villeroi, ulubieńca pani Maintenon, któremu Ludwik powierzył dowództwo w Niderlandach. Do tajemnicy należeli tylko Marlborough i Eugeniusz; pierwszy udał się osobiście do Anglii dla uzyskania zezwolenia królowej, — drugi otrzymał dowództwo nad oddzielną armią nad Dunajem, którą wzmocnić miał Marlborough trzydziestu tysiącami Anglików, Lüneburczyków, Holendrów i Hesów.

Marlborough'owi szczęśliwie udało się marszałka Villeroi oszukać. Zgromadził swą armią pod Coblantz, Villeroi sądził, iż to czyni w zamiarze atakowania Trarbach — tymczasem wódz angielski nagle zwrócił się ku Moguncyi (Maj r. 1704). Znad Menu pośpieszył nad Neckar i przy Esslingen wszedł w komunikacyą z Eugeniuszem. W końcu Czerwca stał już w Bawaryi. Villeroi nie mógł za nim podążyć, połączył się bowiem z Tallardem pod Strassburgiem (2 Lipca) dopiero w dniu, w którym elektor bawarski pobitym został pod Schellenbergiem. W okoliczności téj Eugeniusz dał świetny dowód wyższości swego umysłu, duszy wielkiej, umiejącej wznieść się nad

(19) Gazety ówczesne zbyt naiwnemi wydają się w naszych czasach, abyśmy nie przytaczali z nich kiedyniekiedy wyjątków: „Nie brak było narad w rozmaitych miejscach i w początku roku tego we Frankfurcie nad Menem zebrali się generałowie oraz przedstawiciele elektorstw mogunckiego i palatyńskiego celem obmyślenia skutecznych operacyi przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, który z leż zimowych w Gzwabii i Frankonii dosyć wczesnie poruszać się zaczął.

drobiazgowe próżnoki a szukającej tylko istoty rzeczy. Przyjął na siebie obowiązek pilnowania Tallarda nad Renem, a margrafowi Badeńskiemu odstąpił zaszczytu uderzenia wspólnie z wodzem angielskim na Francuzów i Bawarów, oszańcowanych nad Dunajem. Ludwik badeński jako książę niemiecki i generał austriacki przyzwyczajony do prowadzenia wojny w sposób dyplomatyczny, zaledwie angielskiemu generałowi dał się skłonić do śmiałego ataku bez względu na wielką stratę ludzi. Skoro wreszcie zapadło stanowcze postanowienie, Anglicy współubiegali się z Niemcami w odwadze i wytrwałości. Pozycye i szanice Bawarów zdobyte zostały szturmem, Donauwörth zajęte, nieprzyjaciel z obozu pod Laningen i Dillingen wyparty, a wreszcie Höchstädt opanowane. Marlborough chciał zwawo ze zwycięstwa korzystać, lecz Ludwik badeński powodowany częścią właściwą charakterowi swemu ostrożnością, częścią zaś tym względem, iż jako książę niemiecki w elektorze bawarskim widział również monarchę niemieckiego, którego zupełnej ruiny nie pragnął, zgodnie z życzeniem cesarza, zwlekał i negocyował, dopóki nie zdążył nadciągnąć Tallard. Tym sposobem bez stanowczej rozprawy upłynął cały miesiąc drogiego czasu.

Tallard doliną Kinzig przez Villingen dosięgnął Bawarów, Villeroi stał już na prawym brzegu Renu a margrafa badeńskiego nic skłonić nie mogło do zaniechania systematycznej zwłoki. Marlborough nie miał więc już czasu do stracenia. Powołał do swego obozu Eugeniusza i obydwaj między sobą ułożyli plan bitwy skrycie przed margrafem i skłoniwszy go tylko, aby pociągnął ku Ingolstadt i osłonił oblężenie tej twierdzy. Następnie pod Donauwörth Eugeniusz połączył się z wodzem angielskim, którego już przedtém cesarz nazwał zbawcą swego państwa i jako takiego uczcił (20); obydwaj bohaterowie, wszelkie do bitwy przygotowania pomiędzy dniem 9 a 13 Sierpnia poczynione, szczęśliwie przed okiem nieprzyjaciela ukryć zdołali.

Francuzi zajmowali pozycye przy Höchstädt, Lauingen i Dillingen; na skrzydło, którym dowodził Tallard, uderzyli Anglicy, na elektora i Marsina — Eugeniusz. Anglicy najśrodszą stoczyli walkę pod wsią Blenheim, gdzie najświetniejsze odnieśli zwycięstwo i którejto wsi mianem samę bitwę oznaczają; Niemcy zważ bitwę tę od wsi

(20) Cesarz już po bitwie przy Schellenberge wyniósł był Marlborougha do godności księcia cesarstwa niemieckiego.

Höchstädt, gdzie znowu zwyciężył Eugeniusz. Tallard dostał się do niewoli, a 27 batalionów piechoty i 13 szwadronów jazdy, odcięte w Blenheim, zmuszone były poddać się po bitwie o godzinie 8 wieczorem. Na drugim skrzydle bitwa przez długi czas była nierozstrzygniętą, w końcu wszakże Eugeniusz także zwyciężył; z armii nieprzyjacielskiej, którą obliczano na sześćdziesiąt tysięcy ludzi, zaledwie dwadzieścia tysięcy przedostało się nad Ren. Villeroi starał się wszelkimi sposobami ułatwić im odwrót. Wszystkie bagaże i artylerya a także cała Bawarya — stały się łupem zwycięzców (21); elektor kraj swój opuszczając, zdał rządy na swoje żonę.

Teraz wreszcie odwołano margrafa z pod Ingolstadtu i trzech wodzowie połączeni wyruszyli przeciwko marszałkowi Villeroi, który ostrożnie bitwy unikając, cofnął się za Ren do Niderlandów, zabrawszy z sobą elektora. Marlborough nadzwyczaj był niezadowolonym z powodu, iż nie chciano połączonemi siłami wkroczyć w granice Francji; do dnia 20 Października pozostał przy oblężeniu Landau, przy którym i tą razą obecnym był król rzymski. W Niderlandach, podczas nieobecności Marlborougha, generał Overkerke zdobył nad Szeldą kilka fortów i bombardował Namur; Francuzi wszakże zawsze jeszcze byli w posiadaniu Trewiru, Trarbachu i okolic Saary oraz Mozelli, zajętych przez Tallarda od roku 1702; po zdobyciu więc Landau, Marlborough w tę zwrócił się stronę. Zdobyl Trewir i Trarbach i dotarł do granic Francji, podczas gdy Eugeniusz załogi Landshutu i Ingolstadtu zmusił do przyjęcia warunków kapitulacji, którą elektorowa zawarła z królem rzymskim w obozie Ilbshheim pod Landau. Na mocy takowego traktatu cesarzowi wydane zostały wszystkie twierdze, amunicya, artylerya cały wreszcie zarząd państwem; elektorowej pozostał tylko okrąg poborczy monachijski z 400 ludzi gwardyi. Wkrótce wszakże zaszły nieporozumienia — i elektorowa wyjechała do Wenecyi nie zaś do swego męża, który tymczasem nie czuł braku uprzejmych kobiet w Niderlandach, chociaż zbywało mu na wielu innych rzeczach.

We Włoszech i w Hiszpanii więcęj Francuzom szczęście sprzyjało aniżeli nad Renem i w Niderlandach; Anglicy zaś, swoim zwy-

(21) Liczbę poległych podają na 9000, jeńców zaś na 15,000; zabrano przytém 5,400 wozów z bagażami, 34 powozy z damami francuzkami, 330 juczynych mułów, 127 armat, 23 moździerze. 129 chorągwi, 15 sztandarów, 17 par bębnow, kasę wojskową, kancelaryą, aptekę polową, 3600 namiotów, 2 mosty i 18 pontonów.

czajem, kazali sobie za trudy zapłacić z góry zdobyczą, której nie mieli już oddać nigdy w przyszłości. Arcyksiążę Karol wspierany przez Anglików i przez Holendrów, przybył do Lizbony w Marcu roku 1704, lecz wyprawa przedsięwzięta z Portugalii do Hiszpanii nie powiodła mu się z powodu, iż w Portugalii nie było ani rządu ani administracyi, ani wojsk ani też zapasów, ani koni ani wreszcie dowódców, a mnichy i dworacy zawistnie spoglądali na Anglików i na Holendrów. Fagel i Schomberg, z których pierwszy dowodził Anglikami a drugi Holendrami, spierali się o dowództwo naczelne a król portugalski cierpiącym był unysłowo w tym samym rodzaju jak francuzki król Hiszpanii. W czasie napadu sprzymierzonych na Hiszpanią Filip ukazał się w Walencji osobiście, lecz jeśli wierzyć mamy lekkomyślnym listom i sprawozdaniom Francuzów towarzyszących królowi, sprawy publiczne Hiszpanii za wsze prowadzone były z bezwstydną niedbałością, której wsty dziłby się każdy człowiek rozsądny w załatwieniu swoich spraw prywatnych (22). Wszystko robić musieli Francuzi, którymi dowodził jako marszałek francuzki książę Berwick, syn naturalny Jakóba II, byłego króla angielskiego. Obustronne działania ograniczały się na zajmowaniu punktów obronnych, które w następstwie wypadało nieprzyjacielowi znowu ustępować. Nakoniec Schomberg wojsko opuścił, a książę darmstadzki, który po nim dowództwo objął, podał myśl wyprawy na Katalonią. W tym

(22) Mémoires de Louville, Vol. II p. 139 — 140 znajdujemy: Aussitôt après l'arrivée du courrier de Lisbonne milord Berwick et Puysegur quittèrent le roi et parcoururent toute la ligne pour inspecter et réunir les régiments qu'Orry avoit éparpillés (przeciwnie Berwick w swoich pamiętnikach chwali Orry'ego) faute de pouvoir les nourrir ensemble. Orry de son côté se mit à galopper en tous sens, ce qu'il fit très bien car il étoit grand coureur, et ce fut un mouvement universel. Pour Philippe on l'avoit laissé à Placencia sous la tutèle du père d'Aubenton qui étoit revenu sur l'eau par le secours d'Emilie et du père la Chaise, et sous celle de Vazet, l'homme de confiance de la reine. Cette princesse vouloit d'abord suivre son époux, mais la grande camériste ayant enfin compris qu'elle ferait mieux de rester à Madrid pour exciter les peuples à la défense que de multiplier sans profit les embarras de l'armée, la reine s'étoit résignée. W podobnym tonie zaraz potém umieszczony wyjątek z listu d'Estrées do Louvilla: Nous sommes ici sous les ordres de Vazet et du confesseur. Le premier va nous laisser respirer pendant quelques jours, parcequ' il s'est chargé de porter à la reine la nouvelle du débarquement de l'archiduc. . . . Il parle à son maitre avec une insolence qui scandalise tous les Espagnols. Sa Majesté est esclave ici de même qu'à Madrid etc. etc.

celu wsadzono oddział wojska na okręty, — gdy wszakże ks. darmstadtzki ukazał się bez Karola III, Katalończycy nie okazali chęci porzucić Filipa V i księciu pozostawało tylko nazad do Portugalii powrócić na tych samych okrętach angielskich, które go były do Barcelony przywozły. Karol liczne miał w Hiszpanii stosunki i dowiedział się, że niezdojta twierdza Gibraltar zaniedbaną została w sposób niepodobny do uwierzenia; nie było w niej ani dział, ani zapasów, ani téż załogi. Przepluwając więc mimo Gibraltaru wylądował i bez oporu zajął najważniejszą w Europie twierdzę (4 Sierpnia r. 1704), która odtąd pozostała już w ręku Anglików. W tym samym czasie rząd hiszpański zajęty był tylko swarami kobiet i dworaków. Po nader żywej wymianie listów z Francją, uznano potrzebę oddalenia księżnej Orsini i odwołania kardynała d'Estrées z posady ambasadora francuzkiego — wkrótce wszakże przekonano się, że aby sprawy państwa jako tako były załatwiane, potrzeba było księżnę nazad przywołać (23).

We Włoszech obydwa bracia Vendôme, Marszałek i W. Przeor, przez ciąg lat 1704 i 1705 prowadzili wojnę ze wszelkimi wygodami, tak że obydwóch można było zastać jeszcze w łóżku w porze popołudniowej. Książę sabaudzki po zdobyciu Verrua i Chivasso zmuszonym był zamknąć się w Turynie, gdzie razem ze Stahrembergiem oblężonym został przez księcia Feuillade. W tém położeniu wdał się w nowe układy z Francją, podczas gdy Vendôme spieszył nad Po, gdzie Eugeniusz znowu naczelne objął dowództwo. Eugeniusz wymógł wprawdzie, iż przez Tyrol powrócili Prusacy, którzy uprzednio wycofali się byli z Włoch, lecz i tak jeszcze nader słabemi rozporządzał siłami. Z tego powodu kampania w roku tym przez niego odbyta podwójnie podziwienia jest godną. Przy jeziorze Garda wkroczył w medyolańskie, — w Sierpniu pod Cassano natrafił na nieprzyjaciela i stoczył z nim bitwę, w której obydwie strony przy-

(23) Mém. de Louville, Vol. II p. 154 — 155. Avec cela une indolence, une incurie pour les premiers intérêts de cette patrie dont on se montrait si jaloux, que les esprits les plus prévenus pour la grandeur Castillane ne pouvaient que gémir à ce spectacle et s'indigner. La perte de Gibraltar fut un effet de cette orgueilleuse paresse. Gibraltar, la clef des deux mers, ce redoutable rempart qui faisait respecter l'Espagne des deux mondes, n'était pas gardé par cent hommes. Le duc de Grammont sut que les Anglais en méditaient l'attaque; il en prévint le conseil de Madrid, qui ne tint aucun compte de l'avertissement.

pisywały sobie zwycięstwo. W roku następnym (1706) Ludwik XIV postanowił wojnie włoskiej raz koniec położyć, chociażby z wielkim wysileniem, aby następnie być w możności wojska swego użyć w Hiszpanii i w Niderlandach. Berwick pod Niceą, zaś Feuillade pod Turynem zgromadzili potężne siły, Vendôme otrzymał posiłki, w Kwietniu (1706) odniósł korzyści nad wojskiem niemieckim pod Gavardo i odparł je ku jezioru Garda; tymczasem Eugeniusz powziął postanowienie przerznąć się inną drogą na odsiecz Daunowi, który dzielnie bronił Turynu.

W roku poprzedzającym (1705) umarł był Leopold a po nim nastąpił Józef, który inaczej wychowany, aniżeli trzej ostatni cesarze, wyćwiczeni w hiszpańskiej sztywności i w ślepej wierze, zaraz też postawił się inaczej względem papieża, na co nigdy nie byłby się odważył Leopold; nadto wszelkimi sposobami starał się uspokoić Węgrów i z nieograniczonym zaufaniem Eugeniuszowi powierzył kierunek spraw wojennych i zagranicznych. Eugeniusz przybył do wojska zaraz po bitwie pod Gavardo czyli Montechiari, lecz z powodu powolnego marszu wojsk, które zawezwał, zmuszonym był ociągać się aż do Maja — poczem zwrócił się ku rzece Etsch. Nieprzyjacieli nie szczędził usiłowań, aby mu przejścia wzbronić, wszystko wszakże było daremnym i w Lipcu Eugeniusz dotarł nad Po. W tym czasie Ludwik odwołał Vendôme z Włoch i posłał do Niderlandów, potrzebując go postawić naprzeciw Marlborougha. Naczelne dowództwo nad potężną armią, mającą być użytą przeciw księciu sabaudzkiemu, król powierzył swemu synowcowi, młodemu księciu orleańskiemu, późniejszemu regentowi, na swoje nieszczęście dodawszy mu do pomocy jednego ze swoich dyplomatów i dworaków — marszałka Marsin. W chwili stanowczej Marsin, okazaniem królewskiego rozkazu, powstrzymał księcia od śmiałego postanowienia, zgodnego z duchem żołnierza francuzkiego, jak to słusznie przewidywał Feuillade. Okoliczność była następująca: Feuillade poprzednio wepchnął księcia Sabaudyi w góry; gdy książę dowiedział się, że Eugeniusz przeszedł przez Po, że nieprzyjaciela obszedł z boku i przez Parmę zdążył mu na pomoc, wyszedł z wąwozów, zajął nanowo Chieri, Castiglione, Moncaller, Chierasco, Albę, Mondori, Acti — które poprzednio był utracił i dotarł do Carmagnoli, podczas gdy Eugeniusz zabezpieczał sobie komunikacje z wenecjańskim, wymknął się nieprzyjacielowi, którego zostawił w Guastalli i przez Mirandolę posuwał się przez księstwo Parmy. Szczęśliwie przebywszy rzeki Scrivia, Bormio i Tarnaro, przy Isoli wszedł na terytorjum piemouckie i pod Carma-

gnolą połączył się z księciem sabaudzkim. Wojska francuzkie i trzech ich dowódcy postanowili czekać na nieprzyjaciela pod Turynem, na któreto miasto, zwłaszcza téż na cytadelę, wymierzili atak z użyciem środków nadzwyczajnych (24). Skoro we Wrześniu nieprzyjaciel nadciągnął, zwołano wielką radę wojenną dla rozstrzygnięcia, czy należało na nieprzyjaciela oczekiwać w oszańcowanym obozie, czyli téż wystąpić w pole. Feuillade i Filip orleański oświadczyli się za tém ostatniém — Marsin zasłaniając się pełnomocnictwem królewskiem, rozstrzygnął na korzyść pierwszego zdania. Dnia 4 Niemcy i Piemontczycy w sile czterdziestu tysięcy ludzi, w oczach nieprzyjaciela przeprawili się przez Po i śmiały powzięli zamiar przypuścić szturm do szzańców francuzkich, aczkolwiek liczbą, policzywszy już i załogę turyńską, zaledwie nieprzyjacielowi dorównywali. Śmiałe przedsięwzięcie uwieńczone zostało najpomyślniejszym skutkiem; dnia bowiem 7 Września w południe sprzymierzeni odnieśli stanowcze zwycięstwo, w którym zginął Marsin a z nim znaczna część generalnego sztabu. Przeszło 5,000 ludzi dostało się do niewoli, kilka tysięcy przeszło na stronę zwycięzców, trzy tysiące zginęło i tyleż było ranionych; cały bogaty obóz z artylerją i amunicją dostał się w ręce zwycięzców. Szczątki pobitej armii szukały schronienia w Pignerol. Klęska ta Francuzów pociągnęła za sobą stratę całych Włoch, tak jak przez bitwę pod Höchstädt poprzednio straconą została Bawarya.

Największy udział w zwycięstwie przypadł na Prusaków oraz na ich wodza — Leopolda v. Dessau; główną przyczyną niepowodzenia Francuzów było zbyt długie rozciągnięcie linii obronnej i spowodowane tém rozdrobnienie sił, podczas gdy nieprzyjaciel wszystkie swoje siły skierować mógł na jeden punkt. Jeden tylko Medavi z oddziałem dwunastotysięcznym trzymał się jeszcze w mantuańskim, pomimo że stracony już był Medyolan i całe górne Włochy (1707). Cytadela Medyolanu, Cremona, Mantua, Mirandola, Sabio-

(24) Do oblężenia przeznaczono 44 bataliony, 62 szwadrony — razem trzydzieści ośm tysięcy ludzi; 250 oficerów artylerji, 800 kanonierów, 250 bombardierów i minerów, wreszcie cztery tysiące ludzi do kopania przykopów. Nadto przygotowano 160 armat ciężkiego kalibru, 80 moździerzy, sto tysięcy kul, dwadzieścia siedem tysięcy bomb, milion sto tysięcy funtów prochu, trzysta tysięcy funtów ołowiu, ośmdziesiąt tysięcy granatów: itd. Od dnia 13 Maja la Feuillade zbliżył się na strzał armatni, a od początku Czerwca otworzył przykopy.

netta, Valenza i Finale zdały się wojskom cesarkim dopiero 13 Marca r. 1707. Na mocy podpisanej w Medyolanie umowy odcięte oddziały francuzkie zapewniony sobie miały wolny odwrót. Tym sposobem Ludwik dostał do rozporządzenia niemało wojska, którego tak gwałtownie potrzebował w Hiszpanii i w Niderlandach. Od czasu bitew pod Höchstädt i pod Turynem, nawet na dworze francuzkim zaczęto już wątpić, czy Filip V potrafi utrzymać się w posiadaniu nienaruszonej monarchii hiszpańskiej; upadł handel i przemysł francuzki — a sprawy włoskie kosztowały przeszło siedemset milionów, jak okazało się, bezpowrotnie straconych.

Nawet w Hiszpanii szczęście odwracało się od Filipa V, aczkolwiek Kastylija sprzyjała daleko bardziej jemu aniżeli arcyksięciu Karolowi. Królowa hiszpańska i jój kamarylla dopóty uspokoić się nie mogły, dopóki nie postawiły na swoim i dopóki nie odwołano ks. Berwick, który chłodno i spokojnie, nie troszcząc się o intrygi i o kobiety, robił co do niego należało; w jego miejsce przysłano marszałka Tessé, jednego z ulubieńców pani Maintenon i przyjaciela księżnej Orsini. Tessé upierał się przy zamiarze odebrania Gibraltaru, który już przeszłego roku nie powiódł się zupełnie, dopóki flota admirała Pontis nie została pobita w odnodze Gibraltarskiej (Kwiecień r. 1705). W tymże czasie skutkiem choroby umysłowej króla Portugalii, w kraju tym stało się koniecznym ustanowienie regencji; umarł admirał Kastylii, który wiele szkodził, a państwa morskie wysłały piętnastotysięczny oddział wojska na wyprawę do Hiszpanii, podczas gdy książę darmstadzki umyślnie przybył z Gibraltaru do Portugalii, aby namówić arcyksięcia do udania się razem z nim do Katalonii. Pomimo oporu ze strony lorda Peterborough, zamiar do skutku przyszedł. Lord Peterborough był dowódcą oddziału angielskiego; książę darmstadzki w przedsięwzięciu brał udział jako ochotnik. W zatoce Altea, w pobliżu Walencji, wydano manifest,— pod Barceloną wysadzono wojska na ląd, wkrótce wszakże przekonano się o niepodobieństwie wzięcia miasta i fortecy z pomocą tych środków, jakie były do rozporządzenia. Przygotowano się więc niby do odpływu, gdy waleczny, uparty, genialny, częstokroć dziwaczny Peterborough, który dotąd całej téj ekspedycji był przeciwnym, zmienia zdanie nagle i nie zwierzając się z tego przyjacielowi swemu lordowi Stanhope, którego potomek lord Mahon, z papierów po przodkach odziedziczonych, wypadki te świeżo opisał, rozwija plan swój przed księciem darmstadzkim, dotychczas swoim współzawodnikiem. Ten równie jak i lord Peterborough ekscentryczny, przy-

staje na szalony zamiar z 1400 ludzi zdobycia szturmem fortu Montjuich, panującego nad miastem i nad twierdzą Barcelony, w chwili gdy czujność nieprzyjaciela uspioną zostanie przez odstąpienie odobieżenia i przez zabranie na okręty artylerji i wszelkich wojennych zapasów (25). Zamiar powiódł się w zupełności; wprawdzie książę Darmstadtzki poległ, lecz Peterborough fort opanował; dowódca bowiem oddziału przeciw niemu wysłanego, zamiast natychmiast uderzyć, czekał na posiłki i tym sposobem chwilę stosowną do ataku utracił. Wkrótce malkontenci katalońscy tysiącami zgromadzili się w samém Montjuich i wokoło, w Barcelonie zaś objawiło się wzburzenie; waleczny namiestnik nie mogąc walczyć jednocześnie z malkontentami, z fortecą, z nieprzyjacielem, który wylądował powtórnie i wreszcie z mieszkańcami Barcelony — kapitulował, a Karol odbył wjazd swój d. 23 Października 1705 roku.

W Madrycie tymczasem nie ustawały swary kobiet, dworaków i mnichów, pomimo że Katalonia była już straconą, Aragonia i Walencya groziły odpadnięciem, a sam Filip zmuszonym był wyruszyć na Barcelonę. Rzecz szczególniejsza, iż obydwa królowie najdumniejszego narodu i w posiadaniu którego znajdowały się najbogatsze kopalnie całego świata, żyli tylko z jałmużny. Generałowie Filipa sprzedawali powierzone sobie przez króla twierdze, żołnierze zbiegali zpod sztandarów z powodu, iż nie wypłacano im żołdu; nowe gwardye tak samo cierpiały niedostatek, jak poprzednio stare, rozpraszały się nawet, a król na opędzenie codziennych potrzeb zmuszonym był od Ludwika XIV przyjąć wsparcie pieniężne, dwa miliony liwrów wynoszące. — Karol III opuścił Wiedeń w roku 1703 z nader ograniczonymi środkami, i gdy przyjmował tytuł króla hiszpańskiego, ustąpiony mu przez ojca, utrzymywany był najprzód przez Holendrów a następnie przez Anglików. Królowa Anna otrzymała od swego parlamentu 250 tysięcy funt. szt. na wyekwipowanie,

(25) Zamach na Barcelonę w dawniejszych historyach angielskich całkiem inaczej znajdujemy opowiedzianym i ocenionym aniżeli w późniejszych. W „Memoirs of capitain Carleton“ oraz w historyi wojny o następstwo, napisanej przez prawnuka lorda Stanhope, a mianowicie przez lorda Mahon, noszącego nazwisko od zdobytego przez swego przodka Port Mahon (mówimy tu o dziele p. t. History of the war of succession by lord Mahon. London, 1832, 8vo) oraz w Coxe „Memoirs of Spain“ — szczególny wypadek wzięcia Montjuich opowiedzianym jest najdokładniej i według wszelkiego tak wewnętrznego jak i zewnętrznego prawdopodobieństwa najlepiej objaśnionym.

jako tako świeżego króla zawiezonego do Lizbony. Następnie w Barcelonie działo się Karolowi nie lepiej jak Filipowi w Madrycie. Oczekując mężnie na Filipa zbliżającego się z wojskiem pod dowództwem marszałka Tessé, na wiosnę roku 1705 Karol zarówno jak i ojciec jego Leopold, najwięcej polegał na pomocy Świętych i na ich orędownictwie, dając to poznać publicznie, a tymczasem w ciężkiej potrzebie i tą razą dopomogli mu przyjaciele — heretycy. Dwie armie, jedna zbliżająca się pod dowództwem de Noailles, druga zaś otaczająca Barcelonę pod dowództwem Tessé i już znajdująca się w posiadaniu fortu Montjuich, zagrażały Karolowi i lordowi Peterborough, — gdy ukazała się flota sprzymierzona, odparła flotę francuzką i rzuciła do miasta posiłki. W takim stanie rzeczy marszałek Tessé pomimo oporu Filipa przeciwko tak nieszczęśliwemu postanowieniu, od oblężenia odstąpił i od téj chwili miał przeciwko sobie nie tylko sprzymierzonych lecz i ludowe powstanie w Katalonii, oraz stronników Karola w Aragonii i w Walencji. Nieprzyjaciółom swoim wysliznąć się zdołał tylko tym sposobem, iż obrał drogę przez straszne wąwozy Pirenejskie, w kierunku Perpignan. W drodze armia rozprzegła się do takiego stopnia, iż Filip w d. 6 Czerwca (1706) bez wojska przybył do Madrytu. W Madrycie znowu z dnia na dzień oczekiwano przybycia sprzymierzonych, wkraczających do Hiszpanii od strony Portugalii, z którego téż powodu Filip zaraz dnia następnego stolicę opuścił i pośpieszył do Burgos. — W mieście tém książę Berwick, którego teraz w potrzebie uproszono, aby dowództwo przyjął, zgromadził wszystkie wojska francuzkie po Hiszpanii rozproszone, lecz nie uznał za rzecz stosowną stawiać opór postępującym naprzód wojskom portugalskim, angielskim i holenderskim, pod dowództwem margrabiego Las Minas i hrabiego Galwey. Sprzymierzeni mogli byli stanąć w Madrycie jeszcze w Kwietniu, gdyby nie byli zoczyli z drogi dla oblężenia Ciudad Rodrigo i zajęcia Salamanki; przybyli wreszcie do Madrytu d. 17 Czerwca r. 1706 w dziesięć dni po oddaleniu się ze stolicy Filipa i wszystkich jego stronników. Tymczasem rozbudzała się zawiść narodowa Kastylczyków ku Portugalczykom i w ogóle ku cudzoziemcom, a powstający wszędzie lud zaczynał prowadzić wojnę partyzancką, starając się armią wkraczającą odciąć od Portugalii. Oświadczenie się wdowy po Karolu II i obrażonego przez Filipa kardynała Portocarrero na korzyść arcyksięcia, mało przyniosło korzyści sprzymierzonym, a popełnione przez nich błędy nastęrczyły księciu Berwick sposobność do niesienia Hiszpanom pomocy w partyzanckiej wojnie,

którą prowadzili z armią regularną. Arcyksiążę Karol zamiast co żywo pośpieszać do Madrytu — pojechał do Saragossy; Peterborough zaś oddzielił swoją armią pod pozorem zajęcia Walencji. Las Minas, chorobą i rozpustą zmęczony, siedział w Madrycie — Karol tymczasem wyprawiał w Saragossie uroczystości, procesye, ceremonie i modlitwy.

Sprzymierzeni znaczne już ponieśli straty, zanim Berwick wydał im bitwę. Odciął on armii portugalskiej komunikacją z Portugaliją, zajął Ciudad Real, Salamankę, nawet Toledo, podczas gdy Galwey wyprowadził swój oddział na spotkanie Karola pod Guadaluksą. Filip z chwili téj skorzystał, wszedł znowu do Madrytu (11 Sierpnia), Galwey zaś odcięty od Portugalii, musiał szukać schronienia w Katalonii lub w Walencji. Oskarżono lorda Peterborough, że opóźnił połączenie armii portugalskiej z katalońską i że obraził Galweya przyjęciem od Karola tytułu naczelnego wodza, lecz w końcu trzeba było zadowolnić się i tém, że nie odstąpił, jak już groził, z wojskiem swém do Włoch. Obydwie armie połączone, wspierane przez flotę admirała Leake, opanowały Walencyą, Majorkę i Iwikę; Berwick ciągle naciskał z tyłu, Filip doznawszy tak jawnej zdrady za powrotem swym do Madrytu, prześladował zdrajców; — przyznać mu wszakże należy, iż w tém zdarzeniu nie przepomniał o rozzumnym pobbżaniu. Kardynał Portocarrero, którego zachowanie się najbardziej było oburzającym, doznał szczególnej względności; wymierzone na innych kary pieniężne i konfiskaty napełniły trochę zgłodniały skarb królewski.

W tym samym stosunku, w jakim sprzymierzeni armią swoje rozdrabniali, Berwick ustawicznie się wzmacniał; w Murcyi, która uprzednio złożyła hołd Karolowi i której głównejsze miasta pozajmowane były przez Anglików, Berwick już na jesieni (1705) wzmiankowane twierdze poodbierał, wkroczył w prowincyą Cuenę i wkrótce wyparł sprzymierzonych z całej Kastylii. W tymże czasie wojska francuzkie niepotrzebnemi stały się we Włoszech, gdzie armia cesarska zajęła nawet Neapol, a Ludwik XIV z powracających do domu licznych załóg, opuszczających twierdze włoskie, utworzył znaczną armią, którą przeznaczył do Hiszpanii. Dowódcy wojsk sprzymierzonych pragnęli przed nadejściem francuzkich posiłków stanowczą stoczyć bitwę i w tym celu szukać zaczęli nieprzyjaciela. Berwick na sprzymierzonych, którymi dowodzili Las Minas i Galwey, czekał na granicy Kastylii, Murcyi i Walencji i przyjął bitwę na równinach Almanza (Kwiecień r. 1707). Odniósł zwycięstwo tém łatwiej-

sze, iż obydwaj wodzowie nieprzyjacielscy zaraz na początku bitwy ranieni zostali. Zwycięstwo pod Almanza było zupełnem — zaledwie sześć tysięcy wojsk sprzymierzonych uszło do Torlozy; Galwey bowiem oczyszczając Walencya, musiał pozostawić załogi w Xativa, Denia i Alicante. W téj właśnie chwili, jak nie można bardziej w porę, nadciągnął do Hiszpanii książę orleański z wojskami z Włoch wycofanemi i po zajęciu Walencji uśmierzył Aragonią. Zgodnie z panującym za czasów Ludwika XIV systematem, pod pozorem iż prowincya ta zdobytą została siłą oręża, zniesiono starożytną jéj konstytucyą i całe prawodawstwo odmieniono.

Tymczasem Marlborough, powróciwszy z pod obleganego Landau, ułożył na rok następny (1705) olbrzymi plan wymierzenia ciosu w samo serce Francyi celem szybkiego rozwiązania wojny w sposób stanowczy. Śmiałego tego zamiaru Ludwik badeński ani chciał ani nawet mógł popierać; przy ówczesném urządzeniu Rzeszy niemieckiej i przy składzie jego armii, Marlborough sam musiał dodawać bodźca panującym niemieckim i niemniej dokazał w negocyacyach, jak przedtém na wojnie. Skoro obecność jego przy wojsku nie była już koniecznie potrzebną, udał się na dwory niemieckie i tém ponysłniej działał jako dworak i dyplomata, że aczkolwiek był angielskim i cesarstwa niemieckiego księciem, wszelako umiał być łatwym i wyrozumiałym w drobiazgowych kwestyach etykiety, które na pełnych próżności dworach niemieckich miały większe znaczenie, aniżeli najważniejsze interesa państwa. Był w Wiedniu i w Berlinie, wyrobił sobie stanowisko na dworach i skłonił panujących do nowych wysileń. W Hadze miał wpływ niemiejszy jak na swym własnym, angielskim dworze; Heinsius, wielki pensyonaryusz czyli przewodniczący minister niderlandzki, był zaufanym jego powiernikiem, Eugeniusz przyjacielem, a wszyscy trzej jednakowe mieli zamiary i ten sam sposób myślenia. Prawda i sprawiedliwość przyznać wszakże nakazują, że Marlborough w owym czasie wprowadzał do Europy zgubną chorobę cywilizacji nowożytnéj a mianowicie kupczenie papierami państwa; z téjto frymarki wyrosła tegoczesna, żydowska potęga złota, która najnikczemniejszemi środkami walczy z wszelką myślą wyższą i w połączeniu z grubą, płatną siłą na nowożytną ludzkość nakłada ciasne pęta egoizmu. Tak jak Bonaparte Ouwarda i jemu podobnych, Marlborough używał żyda Medina, lecz nikczemność posunął tak daleko, że nie wahał się formalnie sprzymierzyć się z lichwiarzami w celu oszukiwania na żywności własnych swych żołnierzy. Medina nietylko służył za narzędzie

brudnych kradzieży, popełnianych na wojskach będących na żołdzie angielskim, lecz jednocześnie spekulował na papiery publiczne i tym sposobem stał się założycielem nowego rodzaju handlu (Stock-jobbery) oraz nowej giełdy (Stock-exchange), na której obecnie po wszystkich wielkich miastach codziennie sprzedają się i odkupują losy całej Europy.

Co się tyczy planów Marlborough'a, to jak wiadomo, w Rzeszy niemieckiej, z licznych hrabiów i książąt a także biskupów i tak zwanych miast wolnych złożonej, nikt nie myślał o czci narodowej, lecz jedynie o bezpośredniej i oczywistej korzyści własnej (26); zdawało się więc rzeczą nader trudną skłonić armię Rzeszy do jakiego większego przedsięwzięcia, w sposób jak to zamierzał uczynić Marlborough. Wódz angielski mianowicie chciał w połączeniu z Ludwikiem badeńskim uderzyć na Villarsa nad Mozellą i w Lotaryngii, podczas gdy Holendrzy zajmować będą w Niderlandach marszałka Villeroi i elektora bawarskiego. I w tém zdarzeniu Marlborough dowiódł prawdziwej swj wyższości; gdy bowiem margraf badeński pomimo obietnicy nie przybył do Kreuznach, wódz angielski celem bliższego porozumienia się ustnego, nie wahał się podążyć za nim do Rastatt, aby go do wykonania wzmiankowanej kampanii skłonić. Wprawdzie wojska niemieckie wkrótce potem w pole wyruszyły, tak jednakże były słabe i postępowały tak powolnie, że Marlborough zmuszonym był plan swój porzucić i pośpieszyć nad rzekę Maas na pomoc Holendrom, podczas gdy Ludwik badeński udał się

(26) Jako charakterystyka miast i ich magistratów oraz kramarskiego ducha mieszczaństwa, wybornie posłużyć może wieloarkuszowy memoriał przez miasto Frankfurt cesarzowi i sejmowi niemieckiemu w r. 1705 przedstawiony a przez jednego z frankfurckich prawników wygotowany. O cóż bowiem idzie? Oto miasto twierdzi, iż zbyt wysokim obłożone zostało podatkiem w anszlagu ogólnych wydatków cesarstwa (Reichs-Matricular-Anschlag). Memoriał przemawia w słowach, jak gdyby całe miasto było w pogorzeli lub jak gdyby wszyscy obywatele miejscy zeszli na żebraków. A tymczasem chodziło wszystkiego o ośmset guldenów. Płaczliwie dopraszał się memoriał, aby z sumy tej odtrącono pięćset guldenów, chociaż miasto jest zdania, że zmniejszenie nie byłoby zbyt wielkiem, gdyby odjęto $\frac{2}{3}$ całej sumy czyli 533 fl. i 20 krajcarów. Prusy ze sporu tego oraz z opozycji hrabiowskiej ławy Wettenskiej skorzystały, aby ofiarować swoje pośrednictwo w sprawie o kilkaset guldenów, pod warunkiem aby w Sionie ewangelickim, jak Ehren Götze wspianiale nazywa Frankfurt, dozwolono reformowanym odprawiać nabożeństwo publicznie. W takimto stanie znajdowało się cesarstwo niemieckie!

do Schlangenbad a rozrzuconą armią niemiecką silnie naciskali Francuzi. Marlborough w Niderlandach odzyskał wszystkie stanowiska przez Holendrów utracone, lecz z wojska holenderskiego równie był niezadowolonym jak z niemieckiego i zdanie swoje głośno objawił.

Tymczasem w Niemczech nowy cesarz Józef, który w Bawaryi surowe przedsiębrał środki, w kolegium elektorów gorąco popierał wydanie wyroku bannicy na elektora bawarskiego i żonie jego wzbrowił powrotu z Włoch. Zpomiedzy elektorów, na Bawaryą najzawziętyszyn okazywał się elektor palatyński. Wyrok Bawaryą i Kolonią potępiający, wydanym został w Kwietniu (1706) i ogłoszonym w Ratyzbonie, pomimo niezadowolenia kolegium książąt, z powodu iż ani żądano jego zdania ani też czekano na jego zezwolenie. Podczas gdy w Ratyzbonie spierano się o słowa i o formułki, kontyngensy armii Rzeszy nadciągały powolnie i niekompletne. Villars nie należał do rzędu ludzi gotowych czekać spokojnie na zebranie się wszystkich niezliczonych kontyngensów; owszem na rozrzucone oddziały niemieckiego wojska napadł znienacka i słabo strzeżone stanowiska Niemców przełamał pod Hagenau i Bischweiler. Armia, unikając całkowitego odcięcia, zmuszoną była całą artylerją i wszystkie zapasy pozostawić w ręku nieprzyjaciela (27), oczyścić cały lewy brzeg Renu i schronić się za linie Stollhofen. I w tém miejscu wszakże nie byłaby mogła pozostać bezpieczną, gdyby szczęściem dla Rzeszy niemieckiej, Ludwik XIV nie był zmuszonym, właśnie w tym samym roku (1706) wszystkich sił swoich użyć na ratunek Hiszpanii, i gdyby nie był w Niderlandach doznał tak ciężkiej porażki, że przewidywać się dawała utrata całej Belgii. Osłabił więc wojska w Niemczech działające i Francuzi pozostać musieli na swych stanowiskach poza Lauterą. Najzaciętszy wróg Francuzów pomiędzy generałami niemieckimi, hrabia Thüngen, który przy ceremonii chrztu dzieci swoich do formuły w owym czasie zazwyczaj używanój, wyrzekającój się diabła, chciał aby dodano podobną formułę wyrzekającą się Francuzów i wszystkiego co francuzkie, niebawem znowu Ren przeszedł, a na zimowe leże zajął stanowiska pomiędzy Bruchsal i Kehl.

Inaczej miały się rzeczy w Niderlandach. Generał Slangenburg

(27) Gdy tak na sejmie swarżono się o kilka guldenów podatku, a w przedmiocie dowództwa wojskowego zapisywano całe stopy akt, cesarstwo w okazji tój straciło 80 armat, 16 większych i małych moździerzy, 4,000 bomb, 60 czterokonnnych wozów, 800 centnarów prochu, 26,000 kul, obok odpowiedniego zapasu mąki i paszy dla koni.

i deputowani rządu arystokratycznego w roku uprzednim powstrzymali w zapędy Marlborougha, gdy tenże przełamawszy pozycją nieprzyjaciela pomiędzy Namur i Antwerpią, a następnie wzięwszy Tirlemont, rozłożył obóz pod Löwen i chciał przejść przez Dyle. Tą razą (1705) głośny objaw opinii publicznej zniewolił rząd do oddania na nowo dowództwa nad wojskiem holenderskiem śmiałości wodzowi angielskiemu. Marlborough powrócił w Kwietniu (1706) z nieodzowném postanowieniem wydania stanowczej bitwy Francuzom, a dowódcy tychże: marszałek Villeroi i elektor bawarski sami niepospolicie ułatwili mu zwycięstwo zajęciem stanowiska pod Ramillies w pobliżu Tirlemont. Bitwa pod Ramillies, stoczona d. 23 Maja, w ciągu trzech godzin rozstrzygnęła losy armii francuskiej, 60,000 ludzi liczącej, i zmusiła ją do zupełnego oczyszczenia Niderlandów. Od piętnastu do dwudziestu tysięcy Francuzów zginęło w bitwie lub dostało się do niewoli — większa część artylerji wpadła w ręce zwycięzcy. Löwen, Bruksella, Gent — zajęte zostały zaraz po bitwie, Ostenda — obleżoną od strony lądu i morza i wreszcie d. 4 Lipca wziętą. Miasto Meenen (Menin) również zmuszoném było kapitulować w końcu Sierpnia, a Dendermonde we Wrześniu. Teraz dopiero przekonał się Ludwik, że ulubieniec jego Villeroi nie posiada już zaufania armii i wprawdzie niechętnie lecz oddał go na czas niejaki, powierzając dowództwo księciu Vendôme. Nowy dowódca podczas przeprawy armii sprzymierzonej (9 Września) przez Szeldę, zajął stanowisko w pobliżu Tournay, lecz zajęciu tego miasta przeskodzić nie był w stanie. Mons albo Bergen byłoby wpadło w moc Marlborougha, który z odniesionych przez siebie zwycięstw zawsze szybko korzystał, bez względu na straty w ludziach, gdyby nie to, że stany generalne, po kupiecku oszczędzając wojska, drogim kosztem zebranego, na ten rok (1706) zażądały ukończenia kampanii.

W początku roku następnego, przed bitwą pod Almanza, Francya uczyniła pierwsze kroki z celem zawiazania układów; z urzędowego wszakże ogłoszenia francuskiego o wszystkich negocyacyach, poprzedzających pokój rasztadzki, okazuje się wyraźnie, iż w owym czasie jeszcze o układach szczerze nie myśleli ani król ani tóż jego ministrowie (28).

(28) W przywiedzionym powyżej (przyp. 2 — 6) rękopiśmie biblioteki paryzkiej (Mortem. N. 71) wypadki wojenne prawie wcale nie są dotknięte,

Mowa była o pokoju na warunkach traktatu podziałowego z roku 1700, lub też przymierza z roku 1701. Gdy wszakże później szczęście francuzów zawiodło nawet w Hiszpanii, starał się Ludwik w roku następnym za pośrednictwem szwedzkiem odłączyć Rzeszę niemiecką od cesarza, ofiarując za to Strassburg a nawet całą Alzacyą. Cesarz odrzucił stanowczo pośrednictwo szwedzkie a także i papieżkie, aczkolwiek w Niemczech, tak jak w Anglii i w Holandyi, nader silne stronnictwo oświadczyło się przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny. Następnie w roku 1709 po wyczerpaniu wszystkich zasobów swego państwa, Ludwik nadzieję rozerwania groźnej dla siebie koalicji oparł na stronnictwie pokojowem w Holandyi; poniżej o tym przedmiocie obszerniej pomówimy.

Chwila zresztą dla propozycyi pokojowych wybraną była nader niezręcznie, gdyż w Anglii rodzina Marlborougha zawsze jeszcze panowała nieograniczenie i po zwycięstwach pod Turynem i pod Ramillies, przeprowadziła połączenie parlamentu szkockiego z angielskim, czego dokonać próbował przedtém Cromwell, lecz bezskutecznie; wkrótce bowiem po nim, za czasów restauracyi, parlamenta wróciły do dawniej swęj odrębności. Anglia nie mogła utrzymać się na stanowisku, które dla niej w rządzie państw europejskich wyrobili Cromwell i Wilhelm III, nie dokonawszy ścisłego połączenia ze Szkocyą. Takowe połączenia rządów i parlamentów, rozpoczęte w roku 1706, przygotowane pracą trzydziestu komisarzy, nakoniec stało się formalnie obowiązującym prawem w Styczniu roku 1707. Król Wilhelm napróżno usiłował doprowadzić do skutku połączenie takowe, tém konieczniejsze, że syn Jakóba II silnie miał w Szkocyi stronnictwo, a następcą tronu hanowerski, któremu Anglię koronę angielską przeznaczali i którego z tego powodu mianowali księciem Cambridge, nienawidzonym był w Szkocyi. Wprawdzie prawne warunki połączenia były tego rodzaju, iż państwo mniejsze całkowicie poddanem zostało pod rozporządzenie większego(29), lecz zato pierwsze

zato historia układów pomiędzy r. 1707 a 1709 szczegółowiej jest opisaną, aniżeli w którejkolwiek bądź innęj znanęj nam książce. Wszelako nie wszystko, co tam się znajduje o układach w r. 1709, uważaliśmy za ważne; owszem w tekście opowiadanie o krokach, celem przywrócenia zgody poczynionych, opieraliśmy na źródłach powszechnie znanych. Dopiero od r. 1709 znowu posilkujemy się rękopismem.

(29) Jak wiadomo izba niższa składała się z 658 członków; ponieważ z tej liczby 498 przypadało na Anglię a tylko 45 na Szkocyą, nie trudno

wiele zyskało pod innymi względami; od tego bowiem czasu zawsze uskarżano się w Anglii na gromady biednych Szkotów, wzbogacających się kosztem Anglików.

We Włoszech, po kapitulacji zapewniającej Francuzom wolny wymarsz z twierdz lombardzkich, z całym materiałem wojennym, Eugeniusz oczyścił z Francuzów całą Lombardię i środkowe Włochy. Królestwo neapolitańskie i Sycylia pozostały w mocy Hiszpanów, którzy pod dowództwem Berwicka i księcia orleańskiego równie byli szczęśliwi w Hiszpanii jak Villars na Renem. Książę sabaudzki stosownie do planu kampanii miał uderzyć na Tulon i z pomocą floty wojennej angielskiej, w połączeniu z Eugeniuszem, zniszczyć tulońskie arsenały i francuzką flotę. Eugeniusz udał się do księcia sabaudzkiego, który w obawie utraty angielskich subsydiów przyrzekł swą pomoc; lecz wiarołomna polityka, na której dom jego w potęgę urósł, nie pozwalała mu sprzyjać szczerze myśli oblężenia Tulonu i przedsięwzięcie to nie powiodło się. Armia sprzymierzona przez czas od Czerwca do Września r. 1707, straciła wielu ludzi i późną jesienią bez skutku powróciła do Piemontu.

W Niemczech, po śmierci Ludwika badeńskiego zawiązał się spór, godny bezrządu tego państwa, niebędącego ani monarchią ani też rzecząpospolitą i wyzywającego seciny dworów, tysiące kancelaryi, a całe armie pedantów i dworaków. Przedmiotem sporu stała się kwestya, czy dowództwo nad naciskaném zewsząd wojskiem Rzeszy przypada z kolei dowódcy katolickiemu czyli téż protestanckiemu? Przyznać należy, iż skoro zaproponowano księcia Eugeniusza, wszyscy na ten wybór przystali jednogłośnie. Z powodu wzmiankowanej powyżej wyprawy na Neapol i Tulon, Eugeniusz musiał jeszcze pozostać we Włoszech i dowództwa zaraz objąć nie mógł; biurokratyca więc rutyna powierzyła je najstarszemu feldmarszałkowi cesarstwa niemieckiego, margrafowi Chrystyanowi Ernestowi Anspach Bayreuth, jakkolwiek i cesarz Eugeniusz za generałem Thüngen przemawiali. Teraz dopiero przekonali się wszyscy czego dla ojczy-

dostredz, jaka ztąd powstała różnica w porównaniu z epoką, gdy Szkocya posiadała własny swój parlament. Oprócz tego w izbie wyższej wszyscy angielscy parowie zasiadają i mają głos, szkoccy zaś przy każdych wyborach do parlamentu wybierają spośród siebie szesnastu członków. Tylko procesa nie mogą być ewokowane, — kanclerz angielski zato jest zarazem i szkockim, a izba wyższa instancją apelacyjną. Wszystko to było i słusznem i dobrém, Anglia zaś zyskała to, czego Niemcy nigdy dobić się nie mogły.

zny i jej honoru dokazał za swego życia Ludwik badeński, który dobrze znał i wojsko, którym dowodził, i stan, w jakim znajdowała się Rzesza niemiecka, a przytém doświadczonym był wodzem. Przez ciąg lat siedmiu, wśród najcięższych okoliczności, potrafił utrzymać stanowisko obronne Stollhofen — Biel; zaledwie umarł a pod jego następcą zaraz linia ta przez Villarsa przełamana została i resztki artylerji cesarstwa wraz z zapasami wojennymi dostały się w moc nieprzyjaciela (30). Następstwem przełamania wzmiankowanych stanowisk, było spustoszenie i obłożenie kontrybucjami całej przestrzeni od głębi Szwabii aż do drogi Bergskiej, gdyż i Heidelberg w owym czasie dosyć długo zajmowanym był przez Francuzów. Przy wielkich staraniach i po długiej pisaninie osiągnąć się dało tyle przynajmniej, że margraf złożył dowództwo, które po nim objął, patryotyzmem powodowany, elektor hanowerski. Z powodu braku pieniędzy i amunicji zmuszonym był elektor ograniczyć się na osłonięciu części przynajmniej zalanego przez Francuzów kraju od wyrażanego przez nich spustoszenia; odparł ich więc aż pod Ettlingen i od gór w miejscu tém do Dachslanden nad Renem, nową kazał wzmocnić pozycyą. Elektor w urzędowych pismach swoich uskarżał się nietylko na niedołożne rozporządzenia cesarstwa, ale także i na brak patryotyzmu (31) i nakoniec (Listopad) zjechał się we Frankfurcie z posłem cesarskim i z Marlborough'em celem zaciągnięcia dla Rzeszy niemieckiej pożyczki a zarazem przedsięwzięcia po wspólnej naradzie, odpowiednich środków na rok nadchodzący.

(30) Chwalił się Villars, że w ciągu kilku dni zabrał 166 armat, tysiąc centnarów prochu, kule, ubiory, zapasy żywności, pontonowe mosty — a tymczasem na sejmie cesarstwa swarzone się o kilka guldenów wojennego zasiłku.

(31) Elektor z głównej swjej kwatery w Ettlingen, pod dniem 6 Listopada pisze do konwentu cesarstwa, donosząc iż na czas zimowy zdał dowództwo generałowi von Thüngen, co następuje: Wir hätten wünschen mögen, die Sachen wären bei der uns untergebenen kaiserlichen und Reichsarmee so beschaffen gewesen, dass dieser Feldzug mit mehreren zu des Vaterlands Nutzen und Versetzung des Kriegs in feindliche Lande beschlossen werden können, wir wollen auch hoffen, Kurfürsten, Fürsten und Stände des Reichs werden mit zusammengesetztem patriotischem Sinne und Bemühung zu des gesammten Reichs und eines jeden dessen Mitglieders Ehre, Heil, Wohlfart vorgedachte Armee gegen das Frühjahr in solchem Stande zeitig zu setzen nicht unterlassen, dass dem Feinde, der auf eine Verstärkung seiner Armee und Kriegsrüstungen aller Ends bedacht ist, das Haupt rechtschaffen geboten und er wiederum in gehörige Schranken getrieben werden könne.

W Hiszpanii po bitwie pod Almanza armia francuzko-hiszpańska całkowicie wyparła Portugalczyków i wydarła z ich rąk Ciudad Rodrigo; sprzymierzeni zmuszeni byli opuścić całą Aragonię, Walencją, Murcyą aż po Denia i Alicante; nawet w Katalonii poddała się Lerida, i gdyby przy oblężeniu tego miasta armia francuzka nie była zbyt wielkich strat poniosła, książę orleański byłby uderzył na Tortozę. Książę Berwick, jak już zauważyliśmy wyżej, został odwołanym, gdy Eugeniusz zagroził Tulonowi. W roku następnym zmienieni zostali dowódcy wojsk sprzymierzonych. Lord Stanhope miał dowództwo objąć nad Anglikami, cesarz zaś wysłał bratu swemu trochę świeżych wojsk, na których czele postawił walecznego Stahremberga.

W Niderlandach, Vendôme unikał wszelkiej bitwy, ale też z drugiej strony potrafił przeszkodzić sprzymierzonym w przedsięwzięciu jakiegokolwiek bądź regularnego oblężenia; Francuzi spodziewali się szczęśliwszego dla siebie obrotu rzeczy na rok 1708, który właśnie zawieść miał wszystkie ich nadzieje. Eugeniusz i Marlborough, z których pierwszy w Wiedniu, drugi zaś w Londynie posiadał nieograniczony wpływ i zaufanie, odbyli (1708) w Hadze z deputowanymi stanów generalnych naradę, na której znajdował się także i Stanhope, dowodzić mający wojskiem w Hiszpanii. Urađono plan, którego wykonaniu usiłując dopomódz, Marlborough odbył osobiście podróż do Hanoweru i do Wiednia przed rozpoczęciem kampanii. W Maju powrócił i objął dowództwo nad wojskiem mającém wyprzeć ze stanowiska Francuzów dowodzonych imiennie przez Delfina, w rzeczywistości wszakże przez Vendômea. Eugeniusz na czele wojsk cesarskich ukazał się nad Mozellą; elektor hanowerski dał się nakłonić do objęcia raz jeszcze dowództwa nad wojskiem Rzeszy. Lecz jakże gorzkie skargi słyszeć się dają z ust elektora i jakże żałośnóm jest położenie wojska Rzeszy, w chwili gdy nieprzyjaciel okłada kontrybucyami wszystkie miasta nadreńskie! Na fety i na uroczystości wyrzucają się miliony z głupim i niesmacznym zbytkiem, ale zato elektor uskarża się, że dotąd nie otrzymał ani 200,000 talarów wyznaczonych na potrzeby wojska, ani też miliona talarów przeznaczonego na rok 1708! Naród niemiecki upadł w szacunku całej Europy, a narady w łonie jego odbywające się stały się przedmiotem pośmiewiska. We wszystkich pismach publicznych i w gazetach angielskich oraz holenderskich szydzono sobie gorzko nie tylko z bezwładności i z powolności sejmu Rzeszy, lecz i z frymarki, jaką zdrowiem i życiem swoich poddanych wiedli książęta niemieccy,

a pełnomocnik holenderski w depeaszach swoich do konwentu cesarstwa, w szorstkich słowach, bez ogródki wyraził, że monarchowie niemieccy kochają więcej pieniądze niż swój honor i niż ludy panowaniu swemu poddane.

Nad Mozellą Eugeniusz miał przeciwko sobie księcia Berwick i elektora hanowerskiego; w Niderlandach wojskom sprzymierzonym zagrażał Vendôme. Na tego ostatniego Marlborough z Eugeniuszem postanowili rzucić się połączonemi siłami i do bitwy go zmusić. W tym celu Eugeniusz miał połączyć z Marlborough'em, jak uprzednio w r. 1704 połączył się był ten ostatni z pierwszym; tą razą wszakże wykonanie planu daleko było trudniejszém, gdyż miano do czynienia nie jak wówczas z marszałkiem Villeroi, lecz z księciem Berwick. Już d. 5 Czerwca nadeiagnął do Marlborougha sam Eugeniusz z dwoma pułkami i wojsku swemu nakazawszy pośpiesznym marszem zdążać na Maastricht, oczekiwał na jego przybycie w d. 10. Marlborough tymczasem od d. 5 szykował się już do ataku. Vendôme na takowy atak nie czekał i wiedząc, że Berwick z armią Mozelli podąży w ślady Eugeniusza, sam pod Oudenarde uderzył na nieprzyjaciela przed nadejściem temuż posiłków. Pomimo wybornych rozporządzeń marszałka Vendôme, w bitwie pod Oudenarde zwycięstwo otrzymali sprzymierzeni; Francuzi stracili pole bitwy i kilka tysięcy jeńców, a w tej liczbie kilku generałów. Jedyńą korzyścią, którą Marlborough ze zwycięstwa swego odniósł, było to, iż mógł teraz przystąpić do oblężenia kilku miast, podczas gdy Eugeniusz obserwował księcia Berwick i elektora bawarskiego. Lille i Gent zostały wzięte.

W Hiszpanii cierpieli Francuzi na ten sam niedostatek, który tak szkodliwym był nad Renem dla Niemców; książę orleański z powodu braku pieniędzy i odpowiednich zapasów nie był w stanie dokonać zamierzonego oblężenia Tortozy, zanim nadeiagnęliby Stahremberg i Stanhope z odsieczą. Rzeczą jest do uwierzenia niepodobną a mimo to niezaprzeczoną, że cała monarchia hiszpańska w owym roku nie dostarczyła skarbowi królewskiemu nawet całych sześciu milionów; Ludwik zaś wyczerpał już całkowicie i wszystkie zasoby pieniężne i nawet kredyt; pozostawało więc tylko cierpliwie czekać na siedemnaście okrętów hiszpańskich naładowanych nieśtychanemi skarbami i mających przypląć w Lipcu. Lecz na okręty takowe w pobliżu Kartageny napadli Anglicy: trzy z nich zabrali wraz z ładunkiem, resztę zaś zatopili. Wprawdzie pomimo to wszystko Stahremberg nie był w stanie przeszkodzić wzięciu Tortozy, lecz zato Stan-

hope zajął wyspy Balearskie, a Sardynia pozyskaną została dla sprawy Karola. W końcu roku 1708 i w początku następnego zdawało się, iż Francya wszystkie swe zasoby ostatecznie już wyczerpała; ministrowie po raz pierwszy odważyli się królowi odkryć prawdziwy stan rzeczy, a sam nawet książę Bourgogne należał do liczby tych, którzy oświadczaży się za zawarciem pokoju, kosztem wielkich nawet poświęceń.

Historya układów, rozpoczętych w roku 1709, jak okazuje się z urzędowego sprawozdania francuzkiego, lepiej od najwymowniejszych opisów dowodzi, jak Francya była już wycieńczoną, chociażby nawet prawdą było, że Torcy w Hadze naprawdę o pokoju nie myślał. Holsztyński baron Pettekum, którego i w późniejszym czasie widzieć jeszcze będziemy, między innymi w r. 1727 w Wiedniu, jak mizerne swoje stanowisko posła, wszelkiego rodzaju stręczycielstwem starał się w znaczeniu podnieść; pierwszy zawiązał korespondencyą z Holendrami; gdy tak stosunki raz już zawiązane zostały, hrabia Bergheyk, zarządzający Niderlandami w imieniu króla hiszpańskiego, usiłował Holendrów nakłonić do zawarcia pokoju oddzielnie (32). Holendrzy na propozycyą takową wprawdzie z początku odpowiedzieli ostro, lecz później dali sobie wyperswadować, aby pełnomocnik francuzki Rouillé przybył do Niderlandów i wszedł z nimi w układy w Moerdyk i w Bodengrave. Nie mogło to utrzymać się w zupełnej tajemnicy, z powodu iż książę sabaudzki oddawna już wysłał był szpiega dla obserwowania Rouillé'go. Najprzód więc się zaczęły uskarżać Sabaudya, Portugalia i Prusy, następnie protestował poseł cesarski w Holandyi, a Eugeniusz za pośrednictwem Cadogana, w imieniu Marlborougha, nie szczędził usiłowań, aby do pokoju nie dopuścić. Mimo to wszystko, ze strony holenderskiej nie zaprzestawano

(32) W tém miejscu trzymamy się jak najściślej rękopismu N. 71, albowiem źródła holenderskie i angielskie są z nim zgodne. Van der Dissen, powiedziano tamże, zaraz odpowiedział: *Qu' à moins qu'on ne fasse les mêmes offres faites ci-devant, des Espagnes et des Indes, du Milanais et des Pays-bas et ce qui a été ajouté, comme aussi un traité favorable de commerce; on ne pourra parler confidemment sur les autres articles préliminaires.* Gdy w końcu postanowiono wejść w układy, król chciał posłać Voisina, lecz ten, co wszystkich wprawiło w zdumienie, miał odwagę stanowczo odmówić, poczem missyą powierzono Rouillému. Dokumenta układów dotyczące znaleźć można tak w rękopiśmie wzmiankowanym wyżej, jako też i w „*Mémoires de Torcy*”; pomijamy je zatem, tylko miejscami bowiem pragniemy nastężyć sposobność do porównania.

układów prowadzić i skutkiem tego nowa kampania nie mogła być prowadzoną z należytą sprężystością. W sprawozdaniu francuzkiém daném jest do zrozumienia, że księżna burgundzka ojca swego zawiadamiała o wszystkiém, co się działo w gabinecie francuzkim (33). Wiadomo także, że pokój miał być okupionym ustępstwem całej monarchii hiszpańskiej i miasta Lille; król na posiedzeniu rady tajnej przystał na prowadzenie układów dalej, dopiero po rozdierającej scenie (34). Nakoniec wysłał do Hagi samego ministra spraw zagranicznych (35). Minister francuzki przez swego bankiera rotterdamkiego zawieszonym został do wielkiego pensyonaryusza w Hadze i znalazł go usposobionym dla dobra ojczyzny zapomnieć o urazie osobistój, jaką miał, z powodu iż gdy podczas pokoju niemieckiego posłany został do Paryża, ten sam Torcy obszedł się z nim z naj-

(33) Van der Düssen miał potajemną schadzkę z Rouillé'm i powiedział mu, że wielki pensyonaryusz ma szpiegów w Paryżu, którzy zawiadamiają go dokładnie o wszystkiém, co tylko tam zajdzie. On i przyjaciele jego pragną rzeczywiście pokoju, nie mogą wszakże uczynić żadnego kroku, któryby nie został zaraz zdradzonym, gdyż wszystkie depesze, wysyłane przez posta francuzkiego, a w nich obraz posłów holenderskich i wszystkie ich propozycye — znane są w Turynie i stają się przedmiotem narady w tamecznym gabinecie.

(34) Gdy Filipowi odmówiono nawet części monarchii hiszpańskiej i gdy nadto domagano się ustąpienia miasta Lille, a jednakże zachodziła potrzeba konieczna przyjąć takowe warunki przedwstępne, na radzie królewskiej zaszła scena, o którój wyżej przytoczony manuskrypt wzmiankuje. Une scène si triste seroit difficile à décrire quand même il seroit permis de révéler le secret de ce qu'elle eut de plus touchant.

(35) W przytoczonym manuskrypcie powiedziano: La crise étoit telle qu'il étoit à souhaiter pour le bien des affaires que le négociateur eût été assez particulièrement instruit de leur état véritable pour prendre sur lui de passer ses pouvoirs s'il trouvoit un moment heureux mais inespéré de conclure. Torcy ofiarował się pojechać; S. M. goûta la proposition que lui fit son ministre demeuré seul auprès d'elle après que les autres ministres furent sortis du cabinet où le conseil se tenoit ordinairement. Elle ne vouloit pas cependant décider encore. Elle remit la décision au lendemain qu'elle assembleroit le conseil. Następnie rękopism wylicza wszystkie niedogodności związane z misją, którą przyjął Torcy. Następnie na str. 288 La proposition du voyage exposée par le roi dans le conseil tenu le lendemain 29 Avril fut louée et approuvée unanimement. Pod depeszą do Rouillégo wystosowaną, król dopisał własnoręcznie: J'approuve ce qui est contenu dans cette dépêche et mon intention est que Torcy l'exécute. Torcy przez jeden dzień przygotował się do wyjazdu i zaraz następnego dnia odjechał.

większém grubiaństwem. Sprawozdanie francuzkie doskonale maluje tego człowieka, który w połączeniu z Eugeniuszem i z Marlboroughiem rozporządzał podówczas losami całej Europy (36). Układy z licznemi przerwami prowadzone były przez cały miesiąc Maj, aż nakoniec dnia 28 Maja przyszedł do skutku traktat przedwstępny z czterdziestu artykułów złożony. W artykule 4ym przystaje Ludwik, aby wnuk jego utracił Hiszpanią, Niderlandy, Neapol, Sycylią i Medyolan; w 5ym przyrzeka nawet, temuż wnukowi swemu a królowi hiszpańskiemu, odebrać dawniej posłane wojska posiłkowe i nadalnowych nie posyłać. W 8ym odstępuje Strassburg, Breisach, Landau, zgadza się na zburzenie wszystkich fortec na górnym Renie; Karolowi III ustępuje Furnes, Kenock, Menin, Ypres, Lille, Tournay, Maubeuge; Sabaudyi — Exilles, Fenestrelles, Chaumont oraz cały pas ziemi po tantéj stronie Mont-Genèvre. W liście wszelako napisanym nakrótka przed wyjazdem swoim z Hagi dnia 28 Maja, Torcy oświadcza wyraźnie, że na Eugeniuszu i na księciu Marlboroughu pragnie wymóżyć tylko zawieszenie kroków nieprzyjacielskich do dnia 4 Czerwca, któreby Francuzów bynajmniej nie kępowało, gdyż nie jest upoważnionym przez swego monarchę negocyować formalne zawieszenie broni. Wyjeżdżając, zostawił Rouillégo, pod pozorem, iż tenże może łatwiej zdecyduje się na to, czego on waha się podpisać. Tymczasem król na samę wiadomość o punktach proponowanych postanowił umowy nie podpisywać, a gdy Torcy osobiście o wszystkiém go zawiadomił, d. 2 Czerwca Rouillé otrzymał polecenie podpisu swego nie dawać. Ludwik, który w układach tak daleko zaszedł, prawdopodobnie dlatego tylko, aby później być w możności z wszelką słusnością przedstawić krajowi sprawę

(36) Powiedziano najprzód w rękopiśmie, że Heinsius podczas swéj podróży do Paryża avait essayé la mauvaise humeur d'un ministre plus accoutumé à parler durement aux officiers de guerre, qu' à traiter avec les étrangers. Il n'avoit pas oublié que le ministre l'avoit menacé de le faire mettre à la Bastille. Następnie wzmiankuje o Heinsiusie rękopism: Le pensionnaire n' étoit pas accusé de se complaire assez dans la considération que lui donnoit la continuation de la guerre pour la vouloir prolonger, ni d'aucunes vues d'intérêt personnel. Son extérieur étoit simple, nul faste dans sa maison, son domestique composé d'un secrétaire, un cocher, un laquais, une servante, n'indiquoit pas le crédit dans le premier ministre. Les appointements qu'il recevoit de la république étoient de vingt quatre mille florins, la plus grande partie comme garde du sceau. Son abord étoit froid mais n'avoit rien de rude, sa conversation s'échauffoit rarement dans la dispute.

królewską jako narodową, oświadczył Holendrom, iż podpisania przedwstępnej umowy odnawia głównie z powodu żądania, aby sam zburzył wszystkie twierdze, które pobudował był w Alzacyi, i nieobjęcia traktatem sprzymierzeńców jego: elektorów kolońskiego i bawarskiego. Następnie manifestem do ludu zwróconym, w formie listu do gubernatorów rozmaitych prowincyi (37) i przez króla oraz ministrów podpisanym, obudził narodową dumę Francuzów i podniecił ich do nowych ofiar; nie tym ostatnim wszakże, lecz nieporozumieniom zaszłym pomiędzy królową angielską a jej otoczeniem, oraz nędznym intrygom Harley'a w roku następnym, zawdzięczał rozbitcie straszliwej koalicyi, którą napróżno usiłował rozerwać zapomocą układów z Holendrami.

Armia Rzeszy niemieckiej w roku 1709 i w następnym ściągnęła na siebie też same zarzuty, na które zasługiwała w latach poprzednich. Tém bardziej przedrwiwano z bezczynności sejmu niemieckiego w polu, że ją zastępowała wielka jego czynność na papierze, stawianie najśmieszniejszych wymagań przy układach i szczegółowe wywody o przyłączeniu do państwa napowrót części uprzędnio przezeń utraconych.

Rozpoczęcie kampanii w Niderlandach opóźnioném zostało z początku przez negocyacye pokojowe, a następnie przez oblężenie Tournay, które zatrzymywało Marlborougha, podczas gdy oblężeniu Mons Villars potrafił skutecznie przeszkodzić. Nakoniec Marlborough korzystając z nieobecności komisarzy holenderskich, którzy drogo kupionych żołnierzy swoich nigdy nie chcieli poświęcać na świetne przedsięwzięcia, za zezwoleniem jednego tylko obecnego postanowił na Francuzów uderzyć, chociaż przewidywał, iż atak ten kosztować go będzie wielu żołnierzy. Zarzucają mu, iż bitwa pod Malplaquet była najkrwawszą ze wszystkich bitew w ciągu wieku XVIII aż do roku 1799 z tego powodu, że zamiast dnia 10 na Francuzów uderzyć w otwartém polu, zdobywał ich obóz dnia 11 szturmem. Villars i Boufflers większą zdobyli sławę w obronie aniżeli Eugeniusz

(37) Co mianowicie nazywano ludem i w jaki sposób Ludwik lud takowy zapytywał o zdanie, okazuje się dowodnie z tój okoliczności, że skoro mu zakomunikowano warunki pokoju, kazał zgromadzić wszystkich książąt krwi oraz panów swego dworu i warunki takowe kazał im przeczytać. Samo się przez się rozumie, iż wszyscy głosowali za odrzuceniem. Przymtem kazał jeszcze wydrukować: *Lettre du roi aux gouverneurs des provinces du royaume*, któryto list znajdujemy na str. 7. Append. do Vol. I rękopismu N. 71.

i Marlborough z okupionego drogo zwycięstwa; przytém zwycięzcy ponieśli większe straty od zwyciężonych. Obustronne straty w zabitych i ranionych podają na czterdzieści dwa tysiące ludzi. Villars był ranionym i na czas pewien usunąć się musiał z dowództwa. Jedynym owocem zwycięstwa sprzymierzonych było zajęcie Mons.

W tym czasie papież, z którym nowy cesarz obchodził się ostrzej, niż poprzednio jego ojciec a później brat, groźbami znagłony, uznał Karola królem hiszpańskim i tym sposobem obraził Ludwika XIV tak dalece, iż król francuzki odwołał swego ambasadora z Rzymu. Wojska francuzkie w Hiszpanii znacznie osłabione zostały w tym roku, z powodu iż Ludwik część ich potrzebował użyć w Niderlandach na obronę granic swego państwa. Korzystając z tego Stahremberg, ciągle robił postępy i zdobył Alicante. Elektora bawarskiego zmuszonym był Ludwik oddać, elektor bowiem obawiając się, aby w układach nie został poświęconym na ofiarę, wdał się w podejrzone stosunki celem ubezpieczenia sobie powrotu do swoich posiadłości. Głód, niesłychane zimna i ogólny niedostatek w ziemie z r. 1709 na 1710 we Francyi a zwłaszcza téż w Paryżu, tak wielką porywały liczbę ludzi, iż powszechnie słyseć się dawały tylko skargi i narzekania, podczas gdy liweranci, lichwiarze, celnicy i dzierżawcy podatkow ogromne zgromadzali fortuny. Wśród takich okoliczności próbował Ludwik raz jeszcze (Marzec roku 1710) przedłożyć propozycje pokojowe Holendrom, gdyż od Anglii niczego nie można było spodziewać się, dopóki Marlborough i jego żona panowali nad królową a zięciowie jego i w ogóle wigowie rozporządzali parlamentem. Jaka zresztą na lądzie stałym musiała panować nędza, wnosić można już ztąd, że w roku tym nieurodzaju wywożono zboże nawet z Anglii, dopóki wreszcie wzburzenie ludu nie zmusiło parlamentu wydać zakaz na wywóz zboża i tym sposobem położyć koniec bogaceniu się właścicieli ziemskich kosztem pracującego ludu.

Krzatający się zawsze Pettekum, znowu użytym został do związania układów, które tą razą nie nastęrczały nawet korzyści chwilowego zawieszenia broni. D'Uxelles i Polignac ukazali się w Getruydenberg dla ułożenia się z von der Düssen'em co do wykonania artykułów 4 i 37, zawartych w preliminaryach a które najprzód przez Ludwika odrzucone, teraz bezwarunkowo przyjęte zostały. Artykuły te dotyczyły usunięcia Filipa z tronu hiszpańskiego jego wynagrodzenia. Domagano się teraz, aby sam Ludwik dopomagał do wypędzenia wnuka, któremu zresztą odmawiano wszelkiego

wynagrodzenia. Uporczywość i zwłoki ze strony von der Düsena spowodowały gwałtowne pomiędzy pełnomocnikami zajście; tą razą winowajcami zerwania układów byli nie Holendrzy lecz Sinzendorf poseł cesarski oraz posłowie pruski i sabaudzki. Ludwik decydował się już dla wypędzenia wnuka swego, dać jeśli nie wojsko to przynajmniej subsydia i wypraszał dlań tylko Sycylią i Sycylią jako wynagrodzenia — lecz i tego przyjąć nie chciano (38). Nakoniec dnia 23 Lipca r. 1710, gdy Ludwik za jakąkolwiekby cenę starał się ocalić zagrożone fortece Douai, Arras i Cambrai, zażądali Holendrzy, aby król francuzki sam wnuka swego z Hiszpanii wypędził i dopiero wtedy państwo to sprzymierzonym oddał. Było to śmiertelną wyrządzać obrazę królewskiej dumie Ludwika i dumę narodową Francuzów do najwyższego drażnić stopnia. List Holendrów, w którym powyższe żądania stawiali, Ludwik kazał ogłosić publicznie, pewnym będąc iż Francuzi ostatnich dobędą wysileń, aby hańby takiej nie dopuścić (39). Marlborough, który rzecz dziwna, przez cały ten czas z naturalnym synem Jakóba II w poufnej zostawał korespondencyi, donosząc temuż, iż żona jego całkowicie straciła łaski u królowej Anny, już podówczas wyraźnie dał do zrozumienia, że okoliczność ta nie bez wpływu będzie na politykę angielską. Wojska Rzeszy na górnym Renie, przez całe lato pozostały w zwykłej sobie bezczynności, zaledwie osłaniając granice państwa; tém czynniejsi natomiast byli Eugeniusz i Marlborough; raz jeszcze opanowali stanowiska francuzkie, których Villars, znowu naczelne dowództwo objawszy, nie uważał za właściwe bronić i zdobyli Douai, Aire i Bethune. Arras starał się Villars według ówczesnej metody wojennej ocalić tym sposobem, iż armią swoją schronił poza obszernemi robotami ziemnemi, czyli jak wtedy nazywano — liniami.

(38) Opowiadają, że Polignac pewnego razu chwycił za piersi von der Düsena, który w odpowiedzi toż samo uczynił. Patrz o tym wypadku *Theatrum Europaeum* s. h. a. i van Kampen, *Geschichte der Niederlande* 2 Cz. str. 363 w przypisku.

(39) Gdy Filip i Hiszpanie wzbraniali się warunki przyjąć, wyprosił sobie król, iż na wojnę mającą się z nimi prowadzić, tylko będzie dopłacać miesięczne subsydia pieniężne, których regularną wypłatą poręczyć miały najpierwsze domy bankierskie w Londynie i w Amsterdamie. Gotów był nawet ofiarować Alzacyą i jak mówi manuskrypt N. 71: „S. M. donna pouvoir d'ajouter encore à ces offres celles de céder Valenciennes s'il étoit possible de supprimer à cette condition et de faire cesser absolument toutes demandes ultérieures.“

W Hiszpanii, Filip wraz ze swoją armią stał w górach katalońskich wobec sprzymierzonych, którzy aż do miesiąca Lipca nie stanowczego nie przedsiębrali. Dopiero w Lipcu przybył Karol do wojska znajdującego się pod dowództwem Stahremberga i lorda Stanhope. Obydwie armie pragnęły rozwiązania w bitwie stanowczej na stanowiskach, jakie zajmowały przy Lerida i wreszcie spotkały się w końcu Lipca w pobliżu miasteczka Almenara. Wojsko hiszpańskie zostało pobitem i znaczne poniosło straty; wyparte ze wszystkich stanowisk wpędzonem zostało do Aragonii. Sprzymierzeni ścigali Hiszpanów i Francuzów tak pośpiesznie, iż w dniu 19 Sierpnia dopędzili ich w pobliżu Saragossy i do nowej zmusili bitwy. Bitwa takowa stoczona na wyżynach Toralva, rozpoczęta wśród warunków dla armii Filipa najniekorzystniejszych, tak była nieszczęśliwą, a sprzymierzeni ścigali zwyciężonych tak usilnie, że Filip dnia 7 Sierpnia po raz drugi zmuszonym był opuścić Madryt i usunąć zeń władze sądowe. Tą razą za stolicę rządu i władz sądowych wybrano Valladolid. Anglicy słyszeli, że we wszystkich sławnych tych czynach główną rolę odegrywał Stanhope; lecz król Karol w liście do żony uskarżał się na niego, że w sposób nierozważny nastawał na zajęcie Madrytu i że wbrew radzie Stahremberga nakłonił do opuszczenia Saragossy i Aragonii. W prowincyi wzmiankowanej wszyscy przechylali się na stronę Karola i oczekiwali przywrócenia ustaw przez Filipa zniesionych, — przeciwnie Madryt oraz cała Kastylia przekładała Filipa nad Karola, a przytém pokazało się niebawem, że nadzieja połączenia się z armią portugalską była daremną. W tym właśnie czasie przybył do Hiszpanii Vendôme, szczątki pobitej pod Saragossą armii połączył z wojskami stojącymi w Estremadurze i zapału Kastyliczyków użył dla ustawicznego niepokojenia nieprzyjaciela i udaremnienia wszelkich jego komunikacyi z armią portugalską. W początku Września król Karol przybył do Madrytu, lecz już w Listopadzie (r. 1710) zmuszonym był stolicę pośpiesznie opuścić, z powodu iż z jednej strony nadciągał Vendôme, z drugiej zaś do Katalonii robiono wyprawę z Francyi. W Grudniu powrócił Filip do stolicy a sprzymierzeni cofając się, nieroztropnie rozdzielili swe siły na dwa oddziały tak od siebie oddalone, że Stanhope, który na czele 6,000 ludzi zamykał odwrót, pobitym został pomiędzy Guadalaxarą a Brihuegą, zanim Stahremberg zdążył przybyć mu na pomoc. Wojsko angielskie już było zgubionem a Stanhope wziętym do niewoli, gdy nadciągnął Stahremberg i pod Villaviciosa uszykował się do nowiej bitwy, którą wprawdzie wygrał, lecz nawet po utrzyma-

niu pola bitwy siedmiotysięczny swój oddział zdołał ocalić tylko, poświęciwszy artylerję i cięższe bagaże. Zwycięstwo Stahremberga i odwrót jego bez armat i bagażów do Barcelony na czele siedmiu tysięcy ludzi, słusznie policzonym został do rzędu najświetniejszych czynów wojennych w wojnie o następstwo tronu hiszpańskiego. Po doznaniem przez sprzymierzonych niepowodzeniu w Katalonii, Filip zdawał się już być mocno na tronie utwierdzonym; Aragonia została uśmierzoną a w Katalonii utrzymywał się Karol tylko przy nadzwyczajnych usiłowaniach Katalończyków. Do tak upartego oporu Katalończyków pobudzali Anglicy; mimo to wszakże nowe ministerjum angielskie wkrótce potem Katalończyków opuściło, a gdy ci ostatni dumni i odważni, jakkolwiek przez sprzymierzonych opuszczeni, walczyli z Kastylczykami nie przestawali, Anglicy wydali ich na łup nieprzyjaciół bez żadnego zastrzeżenia.

Tymczasem w chwili gdy Vendôme odnosił zwycięstwo pod Brihuega, — w Anglii zmiana położenia, kobiece swary i samolubna, niesumienna a intrygancka polityka Harley'a i St. John'a, uwolniły Ludwika XIV i Filipa od smutnej konieczności przyjęcia za podstawę podpisać się mającego pokoju, punktów przedugodnych, dwukrotnie już przyjętych. Przy nowych wyborach do parlamentu w roku 1705 wigowie otrzymali zupełną przewagę, a w r. 1708 po zjednoczeniu Szkocyi z Anglią, jeszcze silniejszymi byli w nowym parlamencie; — Godolphin od roku 1705 całkowicie zaparł się polityki i stronnictwa, których był się trzymał, a Buckingham i Wright wystąpili z gabinetu. Stronnictwo ich, celem wzburzenia ludu podniosło krzyki i skargi, że kościołowi grozi niebezpieczeństwo ze strony wigów. Przez długi czas Harley i St. John, zachowali jeszcze znaczne wpływy. Pierwszy był właśnie człowiekiem, jakich potrzebują stronnictwa i jakich walka stronnictw wyradzać zwykła; — drugi, najzdolniejszym i najrzęczniejszym ale też zarazem i najniesumienniejszym człowiekiem swego czasu. Utworzyli oni stronnictwo pośrednie pomiędzy wigami i torysami, tém potrzebniejsze, że ludowi zaczęły się dotkliwie dawać czuć ciężary, od sławy wojennej nieodłączne. Aczkolwiek podczas wojny, tak dobrobyt kraju, jak jego handel i przemysł wzrastały nieustannie do nadzwyczajnego stopnia, lud wszakże już wtedy zaczął gorzko uskarżać się na systemat zaciągania coraz nowych pożyczek i nieustannego powiększania narodowego długu, którego brzemię spada na lud, a korzyści dostają się uprzywilejowanym i bogatym. Dług narodowy angielski w r. 1689 mało co przerosł pół miliona funtów szterlingów; w r. 1697 wzrósł do

20 milionów, a w końcu wojny o następstwo hiszpańskie stanowił sumę 53 milionów funtów. Królowa niedokładnie znała usposobienie opinii publicznej oraz politykę własnego swego ministerjum; — przywiązaną była do swego brata, do ścisłych zasad prawowitości i do kościoła anglikańskiego (w Oxfordzie oniemal całkiem katolickiego), niejednokrotnie i ostro potępianych w parlamencie. Kłótnia kobieca ułatwiła torysom drogę do otworzenia oczu królowej i do pozyskania jej dla sposobu widzenia Harleya. Żona księcia Marlborough nie była tak jak mąż biegłą w sztuce pochlebiania, nie umiała tak jak on raz pozyskaną łaskę przy sobie utrzymać, starannie unikając pozorów wyniosłości i zarozumienia. Przeciwnie, postępowanie księżnej stało się dla królowej nieznośnym, za powiernicę więc swoje obrała pannę Hill, która zyskała sobie pewnego rodzaju nieśmiertelność jako lady Masham; niedługo bowiem potem wyszła za mąż za lorda Masham. Za jej pośrednictwem królowa związała stosunki z Harleyem i St. Johnem, którzy odtąd, dla przypodobania się królowej, częstokroć publicznie opierali się wnioskowi swoich kolegów i nawet nie pytając się o ich zdanie, posyłali do Francji rozmaitego rodzaju propozycje w czasie, gdy do układów należeli także Holendrzy. Lecz intrygi Harleya i St. Johna zostały odkryte i obydwaj przyszli do przekonania, że nawet przy największych łaskach królowej nie potrafią podczas wojny utrzymać się w ministerjum; wystąpili więc z tego ostatniego (1708), gdy rzeczą już było widoczną, że ich przeciwnicy tracą łaski u dworu i u narodu. Oprócz tego w tym samym czasie wyszły na jaw okoliczności, które w oczach narodu okrywały ministerjum niesławą (40), a duchowieństwo anglikańskie, zwłaszcza też część jego wychowana w Oxfordzie, piorunowała z katedry przeciwko stronnictwu groźnemu dla kościoła i dla władzy monarchicznej. Ta ostatnia okoliczność

(40) Z raportów o bitwie pod Almanza wykazało się, że parlament angielski wyznaczył środki pieniężne na utrzymanie 29,395 wojska angielskiego w Hiszpanii i Portugalii, a pomimo to pod bronią znajdowało się tylko 12,500 ludzi. Olbrzymia suma z różnicy tej wynikająca, została skradzioną. Odpowiedź na skargę parlamentu dowodzi, jak powszechną pogardę na siebie samych i na cały naród niemiecki ścigali książęta niemieccy frymarką, którą żołnierzami prowadzili. W odpowiedzi tej powiedziano: Skoro tylko Jęj Królewska Mość otrzymała wiadomość o bitwie pod Almanza, straty w starciu tém poniesione starała się wynagrodzić! zakupieniem 7,000 wojsk palatyńskich, 3,000 innych wojsk niemieckich i 1,200 Włochów.“

nawet posłużyła królowej za powód do zupełnego oddalenia ministerium. Sacheverell, duchowny nieodznaczający się ani talentami ani uczonością, ani też żadnemi innymi przymiotami oprócz śmiałości, w Listopadzie (r. 1709) miał kazanie, w którym gwałtownie napadł na panujący systemat i na wyłączenie od tronu następców prawowitych. Polegając na opiece lorda Majora Londynu, kazanie to dał wydrukować, lecz został przez wigów oskarżonym jako przestępca stanu. W początkach roku następnego (1710) izba niższa zaskarżyła w imieniu ludu Sacheverella przed izbą wyższą. Proces ciągnący się całe dwa miesiące, utrzymywał wszystkich w oczekiwaniu gorączkowym, z powodu iż rzecz toczyła się o naukę obowiązującego chrześcijan posłuszeństwa biernego, wygłaszaną przez uniwersytet oxfordzki. Potrafiono nawet skłonić królowę, aby obecną była rozprawom, przy których ze zdumieniem dowiedziała się, że jej ministerium wraz z parlamentem prześladują naukę, którą ona łącznie z duchowieństwem i z tłumami starych anglikanów oraz wiejskiej szlachty, za zbawienną i ewangeliczną poczytywała. Proces małoważnego Sacheverella większego oniemal narobił hałasu, aniżeli niegdyś Karola I. Wprawdzie Sacheverella oraz naukę o biernym względem korony posłuszeństwie sędownie potępiono, lecz królowa oraz lud naukę takową za prawdziwą uznawali, widząc w proboszczu męczennika. Zdarzyło się to właśnie w chwili, gdy nieporozumienia królowej z księżną Marlborough zaogniły się w żywy spór, którego następstwem było oddalenie księżnej i tryumf panny Hill. Za wpływem tej ostatniej pułkownik Hill, który był odznaczony się w bitwie pod Almanza, otrzymał od królowej pułk; położone przezeń zasługi nagrodę takową usprawiedliwiały, lecz książę i księżna, zwłaszcza zaś sekretarz stanu Sunderland, powodowani nienawiścią ku siostrze, oparli się awansowi brata i życzenia królowej nie spełnili. Skutkiem tego było najprzód oddalenie księżnej od dworu, następnie za pośrednictwem panny Hill układy królowej z Harleyem, wywołującym coraz nowe adresa przeciwko ministerium i w końcu dymisy Sunderlanda (41). Gdy mocarstwa sprzymierzone występowały w tym

(41) W sprawie pułkownika Hill najgwałtowniej postąpił Sunderland, człowiek republikańskiego sposobu myślenia. Posunął się do tego stopnia, że zgromadzeniu członków izby niższej zaproponował wystąpienie do królowej z formalnym adresem, żądającym oddalenia panny Hill. Pułkownik Hill celem położenia końca kłótni, sam prosił królowę, aby pułk ofiarowała komuś innemu. Zato później, gdy dowództwo objął Ormond, w r. 1712, Hill bardzo ważną odegrał rolę.

względzie z przedstawieniami, większość zaś w parlamencie ze skargami — pozostawiono jeszcze w gabinecie i Godolphina i Marlborougha; lecz dnia 18 Sierpnia, gdy według wszelkiego prawdopodobieństwa już w opinii nastąpił zwrót oczekiwany i gdy adresa domagające się usunięcia wigów coraz były liczniejszymi, oddalonym wreszcie został i Godolphin. Marlborough przewidział zmiany, które dopiero rokiem później nastąpić miały, i zakomunikował swoje przewidywania Schulenburgowi oraz, jak podaliśmy już wyżej — Berwickowi (42). Harley został kanclerzem izby skarbowej, całe ministeryum zostało zmienionem a w Październiku i parlament rozwiązany. Henry St. John, późniejszy lord Bolingbroke został sekretarzem stanu. Nowy parlament, który zgromadził się w Grudniu, bardziej sprzyjał torysom aniżeli wigom, na czém polegając, ministeryum ograniczyło władzę księcia Marlborougha, tak w obsadzaniu posad wojskowych, jako téż i w przedsięwzięciach wojennych. Z powodu wszakże tryumfalnego przyjęcia przez lud, przybyłego do Anglii księcia oraz zachowania się jego pełnego umiarkowania i roztropności, nie można było usunąć go całkiem od dowództwa; wypadło wprzód czekać na rozpoczęcie przedwstępnych do pokoju działań, o czém oddawna już potajemną prowadzono korespondencją. Francuzki marszałek Tallard znajdował się w Anglii jako jeńiec wojenny a francuzki ksiądz Gaultier przy nim znajdujący się, pełnił czynności Ludwikowego szpiega; ludzie jak Harley i St. John nie wahali się za pośrednictwem takiego człowieka intrygować o sprawach państwa. Nakoniec w Styczniu (1711) wysłali potajemnie księdza Gaultier z dokładnymi instrukcyami do Francyi (43). W no-

(42) W Annexach do pamiętników Schulenburga, w części I, dod. XXXIV N. 4 str. 473, znajduje się wyciąg z raportu Schulenburga z dnia 31 Sierpnia r. 1710, przedstawionego królowi, a w którym powiedziano: *My lord duc me dit avant-hier que selon les apparences tout se renverserait en Angleterre, qu'il ne comptait pas de revenir à l'armée, qu'on jetait les yeux sur le duc d'Ormond pour général en chef, et que l'on verrait que l'argent manquerait et que la France profiterait de cette brouillerie.*

(43) W urzędowym raporcie francuzkim, w rękop. Mortem. N. 71 powiedziano w tym względzie: *Les Whigs avoient fortement traversé la conclusion de la paix, il sembloit que la Hollande se fût emparé des négociations pour les faire échouer et que l'Angleterre se fût fermé les voies de traiter. Il falloit alors en trouver quelqu' une assez sûre pour faire secrètement connoître au roi l'état de l'état de l'Angleterre, les dispositions de la reine Anne et de son conseil, et cette voie devoit être si obscure, qu'il n'y eût*

wych tych układach korzyści po swój stronie miała Francya. Anglicy żądali, aby Francuzi wystąpili z propozycjami do Holendrów, obiecując iż tych ostatnich do przyjęcia zniewolą. Francuzi zbyt dobrze znali położenie angielskich ministrów, aby z okazji téj nie korzystać dla okazania Holendrom swój dumy i oświadczyli, iż tylko z Anglią układać się pragną. Jednakże pierwsze ogólne propozycje pokojowe angielscy ministrowie zakomunikowali stanom generalnym, które je odrzuciły (44) z powodu, iż w zbyt ogólnych zawarte były wyrażeniach. Tego tylko wyglądało ministerjum angielskie, pragnąc układy ograniczyć do wyjednania pewnych korzyści wyłącznie dla angielskiego handlu i dla angielskich okrętów; sprzynierzonych zaś własnemu ich pozostawić losowi. Dla ukrytych planów torysowskich pomyślnie przypadła w Kwietniu (1711) śmierć cesarza Józefa; jedynym dziedzicem korony był brat zmarłego cesarza Karol, pretendent do monarchii hiszpańskiej. Skoro Karol został cesarzem, nikomu już nie mogło się podobać wyrwanie z rąk Filipa całej monarchii hiszpańskiej; tym bowiem sposobem dom habsburski byłby osiągnął to, czego cała Europa niegdyś nie dozwoliła posiadać cesarzowi Karolowi V i jego synowi Filipowi II. Przedwstępne układy prowadzone były wprawdzie zrzęcznie i z uwzględnieniem prywatnych korzyści Anglii, lecz zresztą w sposób całkiem do zwyczajnej intrygi podobny. Układy charakteru nie zmieniły nawet wtedy, gdy Menager przez Ludwika XIV wysławym został w Sierpniu do Londynu, gdzie urzędownie negocjował (45) od 18 Sierpnia 1711 do Października tegoż roku.

lieu ni de la pénétrer, et même d'en avoir le moindre soupçon. Dlatego też wybrany został Gaultier.

(44) Hr. Yersey udzielił Gaultiermu instrukcją, aby żądał listu napisanego w wyrażeniach ogólnych. List takowy Gaultier otrzymał z oświadczeniem, iż nadal nie jest zamiarem układać się *bezpośrednio* z Holendrami; dopiero w Kwietniu przywiózł Gaultier propozycje, które miały być zakomunikowane Holandyi, oraz przyzwolenie króla hiszpańskiego na ustąpienie Anglikom Gibraltaru i Port Mahon na Minorce.

(45) Prior, poeta i kreatura ministerjum, przywiózł Ludwikowi pierwszą odpowiedź, w której mowa była o *handlu murzynami* i o szczególnych dla Anglii przywilejach w Indyach. Najpierwszym i najgłówniejszym warunkiem były więc przywileje handlowe. Z tego też powodu, celem układania się z St. Johnem, posłano do Anglii właśnie Menagera ze sprawami temi najlepiej obecnego. St. John już dnia 25 Sierpnia powiedział mu, iż mowa będzie tylko o prywatnych przywilejach, dla Francyi i *szczególniej* dla Anglii zastrzedz się mających — o resztę ułożyć się będzie można później — na kongresie.

Tymczasem wojna nie ustawała; Anglicy bowiem jawnie przyznawać się nie mogli, że mają zamiar opuścić i zdradzić swoich sprzymierzeńców; tak Marlborough wszakże, jak i Villars otrzymali od dworów swoich wskazówki co do pokoju w niedalekiej przyszłości zawrzeć się mającego — aczkolwiek Marlborough uważać na nie nie chciał. Książę sabaudzki, który już w roku poprzednim mało odpowiedział oczekiwaniom mocarstw, wojska jego opłacających, i nie poważył się przedsięwziąć przeciwko Berwickowi, z którym miał do czynienia — i w tym roku bardziej przedsiębiorczym nie był. W Niemczech, po długich, daremnych skargach i uzalaniach, elektor hanowerski nareszcie złożył (1710) dowództwo nad nędznym i źle zaopatrzonym wojskiem. Eugeniusz wprawdzie naczelne dowództwo objął, lecz pozostał przy swém wojsku w Niderlandach i nietylko, iż nie można było myśleć o krokach zaczepnych przeciwko Francuzom, lecz nawet ci ostatni przeszli przez Ren i pustoszyli kraj po drugiej stronie rzeki położony. Połowę roku następnego Eugeniusz przepędził częścią w Wiedniu, częścią w Hadze i przy armii niderlandzkiej. Francuzi, korzystając z jego nieobecności, nietylko zagrozili Bryzgowii, z którą mieli porozumienia, lecz i wielu innym punktom cesarstwa. W Lipcu powrócił Eugeniusz nad górny Ren, lecz nie chciał lub też nie mógł nic przedsięwziąć, z powodu iż musiałby atakować Francuzów w ich stanowiskach; ograniczył się więc na osłonięciu granic, tém bardziej że nad Renem ukazał się jedynie w interesie wyboru Karola VI. W miesiącu Październiku wreszcie wybranym został nowy cesarz.

W Niderlandach Villars, osłabiony wysłaniem posiłków nad Ren, oczekiwał ataku Marlborougha na stanowiskach, które za niezdobyte poczytywał. Tą razą Marlborough potrafił nad nieprzyjacielem otrzymać korzyści, bez lekkomyślnego jak w poprzednich bitwach poświęcania ludzi, — mistrzowskim bowiem marszem i przeprowadzeniem się przez Szeldę w początkach Sierpnia zmusił Villarsa do porzucenia zajmowanych poprzednio stanowisk i obległ Bouchain, Valenciennes i Cambrai. Zdobyć takich nie dopuścił dalszy postęp układów pokojowych — wzięto tylko Bouchain. Harley, który tymczasem mianowany został lordem Oxford i St. John, niedługo potem mający zostać lordem Bolingbroke (układy prowadził ten ostatni, jakkolwiek właściwie powinien był prowadzić je

lord Dartmouth (46), nie porozumiewali się ani z cesarzem ani też z Holendrami, nie zwracali uwagi na protestacye tak elektora hanowerskiego jako też i następczyni królowej Anny. Bolingbroke był jawnym zwolennikiem zasad francuzkich i francuzkiej polityki; dnia 8 Października, podczas wojny jeszcze trwającej i podczas gdy wojska angielskie stały jeszcze w polu obok holenderskich, podpisał preliminarya, przez co wspólnie z kolegami swymi opuścił sprzymierzeńców Anglii i Francuzom dał sposobność obejścia się pogardliwie z Holendrami (47). Audyencya, którą po podpisaniu preliminaryów; Menayer otrzymał u królowej Anny tajemniczy sposób, w jaki przyprowadzonym został na posłuchanie i następnie wyprowadzonym, słowa nawet przez królową wyrzeczone — dowodziły porozumienia z Francją przeciw dawnym spzymierzeńcom i przeciw następstwu sronu w linii hanowerskiej, aczkolwiek dla zachowania pozorów Ludwik obowiązany był brata królowej wypędzić do Lotaryngii (48). Z zapatrywaniem się takowém zgadzają

(46) Znając obecny sposób wychowania Anglików, którzy swe dzieci wożą po świecie, aby się obcych nauczyły języków, zdziwimy się niepomału, dowiadując się, że lord Dartmouth, właściwie kierujący departamentem do spraw południowych w ministryum spraw zagranicznych, oddał sprawy Francyi dotyczące St. Johnowi, z powodu iż *nie umiał po francuzku*.

(47) Musimy znowu odwołać się do rękopismu N. 71. Powiedziano w nim: *En vertu d'un ordre de la reine les ministres Anglois signèrent le huitième Octobre trois actes avec Menager. Le premier écrit sur deux colonnes contenoit d'un côté les conditions que demandoit l'Angleterre, de l'autre les réponses du roi. Les deux secrétaires d'état déclarèrent au bas de l'acte que c'étoit en vertu d'un ordre exprès de la reine leur maîtresse, qu'ils acceptoient les dits articles comme articles préliminaires. Le second acte regardoit le duc de Savoie, article demandé avec tant d'instance par les ministres de la Grande Bretagne. Les articles proposés par la France pour parvenir à la paix générale étoient compris dans le troisième acte. Ainsi on convint du premier fondement d'une paix équitable, bien différente de ces préliminaires odieux que le démon de la discorde et de la guerre sembloit avoir enfantés.*

(48) W przywiedzionym rękopiśmie N. 71 powiedziano: „St. Jean le conduisit en secret à l'appartement de la reine; à huit heures du soir ils monterent par un degré dérobé sans rencontrer personne, que deux gardes et dans l'antichambre une femme dans la confidence de la reine.“ Następnie niżej: „Królowa powiedziała: *Je n'aime point la guerre et je contribuerai en tout ce qui dépendra de moi pour la faire finir ou plutôt je souhaite de bien vivre avec un roi à qui je suis tant alliée par la proximité du sang et j'espère que les liens de notre union se fortifieront de plus en plus entre vous et nos sujets après la paix par une correspondance et une*

się w zupełności sprawozdania ministrów francuzkich o postępowaniu i słowach wyrzeczonych przez ministrów angielskich (49).

Po powrocie Menagera do Francyi wielki pensyonaryusz otrzymał zawiadomienie o zawiązaniu układów przedwstępnych i Holendrom pozostawało tylko zgodzić się na zwołanie kongresu do Utrechtu w początku roku następnego. Ministeryum cesarskie i Marlborough nie szczędzili wszelkich możliwych usiłowań jeszcze w ostatnich miesiącach roku 1711, aby ministrom angielskim utrudnić zawarcie pokoju. W tym celu użyli przedewszystkiēm niezadowolenia opinii, które podsycali jeszcze skargami na słabość królowej i szerzeniem obaw, jakoby ministrowie, a nawet sama królowa, sprzymierzali się potajemnie z Francją przeciwko religii protestanckiej. Hr. Gallas, poseł cesarski w Londynie, poważył się odwołać nawet do ludu, zanim jeszcze znane były punkta przedugodne; kazał wydrukować opis sporu swego z angielskimi ministrami, a gdy mu zato wzbroniono przystępu do dworu, odgrażał się, iż ogłosi, jaką mianowicie sumę każdy z ministrów otrzymał od Francyi (50). Ministrowie podburzyli kobiecą drażliwość królo-

amilié parfaite. Le même secret — powiedziano następnie — *observé pour introduire Menager à l'audience de la reine, le fut encore lors qu'il en sortit. La même femme de chambre étoit au dehors du cabinet, il retrouva les deux mêmes gardes.* — Następnie powiedział mu Prior, aby do Windsoru wzięcój nie przyjeżdżał, gdyż wigowie mają mezlicznych szpiegów w otoczeniu królowej.

(49) Nie przytaczamy tutaj na mocy dokumentów francuzkich wszystkich rozmów prywatnych, prowadzonych z Menagerem; — wystarczą niektóre tylko wzmianki. I tak: St. John obsypuje Holendrów najgwałtowniejszemi obelgami, oświadcza, iż na kongres utrechcki, na posła, obok flegnatycznego Robinsona wyznaczył umyślnie hr. Stafford: un seigneur propre à brusquer une entreprise comme un colonel de dragons. Następnie w rękopiśmie N. 71, II str. 95 powiedziano: Le Grand trésorier i St. John jakoby potajemną prowadził korespondencją z francuzkim ministrem spraw zagranicznych: une correspondance directe pendant le cours de la négociation de la paix.

(50) Gallas, zakomunikowane mu pod sekretem preliminarja, kazał wydrukować, między publicznością rozrzucić i przez gazety komentować; następnie napisał do lorda Dartmouth, naczelnika departamentu, z którym prowadził układy, gwałtowny list i takowy również rozpowszechnił. Ministrowie aby królowę skłonić do jakiego kroku obrażającego, powiedzieli jēj, że Gallas, pominiawszy już że zawsze odzywał się o niēj z niechęcią, jeszcze w towarzystwie wyraził się głośno, że: starato baba. którą wodzą za nos. Oburzyło to królowę do takiego stopnia, iż zabroniła mu przystępu do dworu, a St. John, mistrz w sposobie wyłożenia rzeczy, w dowcipie i stylu, napisał

wój, częstokroć przebierającą miarę w użyciu mocnych napojów i ta nie czekając na odwołanie posła przez cesarza, stosownie do wyrażonego przez nią życzenia, zażądała, aby wyjechał natychmiast. Po wypędzeniu Gallasa z Anglii książę Eugeniusz miał raz jeszcze usiłować królowę do innego sposobu myślenia nawrócić lub też lud podburzyć; przybył on do Hagi w tym samym dniu (17 Listopada) co i wracający z Anglii Gallas. Na konferencji, daremnie z Holendrami w Hadze odbytej w przedmiocie nowej kampanii, znajdował się także Marlborough. Tymczasem ministerjum, aby mieć możność tego ostatniego od dowództwa nad wojskiem usunąć, podburzyło przeciwko niemu tak parlament jak i znaczną część opinii, używając tego samego Salomona Medina, który przez tak długi czas był narzędnym Marlborougha w oszustwie i lichwie; postawiono go jako świadka w sprawie wytoczonej wodzowi angielskiemu o nadużycia w rozporządzaniu pieniędzmi, na jego ręce wypłacanemi na utrzymanie wojska. Parlament uznał Marlborougha winnym, z czego korzystając królowa, dała mu dymisyą. Ministrowie, schlebiając skrytym życzeniom królowej, dowództwo nad wojskiem powierzyli księciu Ormond, gorącemu stronnikowi Jakóba. Dnia 1 Stycznia roku 1712 Marlborough otrzymał dymisyą w bilecie od królowej (51), zaś 16go tegoż samego miesiąca przybył do Londynu Eugeniusz z nieograniczonem pełnomocnictwem od cesarza. Przybycie Eugeniusza, obudzającego ogólną uwagę i używającego powszechnego szacunku, nie małego kłopotu nabawiło ministrów. Księciu Marlboroughowi dowiedzionem zostało, iż wojskom, na żołdzie angielskim zostającym, odejmował na swoją korzyść pewien procent żołdu i że z liwerantami i lichwiarzami dzielił zyski otrzymanywane z uszczuplenia żywności

odpowiedź na list do lorda Dartmouth. Odwołania Gallasa domagano się już oddawna; zaledwie więc Karol z Hiszpanii przybył do Medyolanu, dał swe na to przyzwolenie; z posłem wszakże jeszcze przedtęm wszelkie zerwano stosunki i postępowano z nim w sposób dla dworu cesarskiego obrażający.

(51) Pisała w krótkich słowach, że zadowolona jest z jego usług i że uważa za właściwe uwolnić go od spełniania urzędów, które mu była powierzyła. Poprzednio na radzie tajnej oświadczyła: ponieważ doniesiono mi, że komisya parlamentu, której powierzono zbadanie rachunków, zrobiła w izbie niższej wniosek o wyprowadzenie śledztwa na księcia, przeto osądziła za słuszne odebrać mu wszystkie urzędy, aby śledztwo w tej sprawie mogło się odbyć z całą swobodą i bez żadnej stronności. Zresztą, w bilecie do Marlborougha posłanym, uskarżała się na przykrości, których była doświadczyła pod uprzedniem ministerjum.

dla żołnierzy przeznaczonój; Robert Walpole, sekretarz wydziału wojny wigowskiego ministerium, który pod następnem panowaniem całym państwem rządził jako sekretarz stanu i zawsze większość w parlamencie na swoje miał rozkazy, został uwięzionym i z parlamentu wypędzonym (52) — na Eugeniusza zaś wszelkich użyto środków, jakie tylko był w stanie wymyśleć i jakich sobie mógł pozwolić człowiek tak zręczny, tak przebiegły i bez sumienia, jak St. John. Podburzono sztucznie pospólstwo i zapomocą intrygi przeszkadzono magistratowi londyńskiemu wydać obiad na cześć Eugeniusza. Eugeniusz ze swojej strony usiłował ministrom kłopotu przysparzać i położenie ich utrudniać. W przeciągu czasu pomiędzy dniem 26 Stycznia a 21 Marca zrobił aż pięć przedstawień, których nie omieszkiał ogłosić, zaskarżając ministerium przed ludem. Lecz usiłowania jego celem podburzenia ludu były daremne, a w izbie wyższej ministrowie pozyskali sobie większość tym sposobem, iż mianowali od razu dwunastu nowych parów.

Po powrocie z Anglii ks. Eugeniusz, objąwszy znowu dowództwo nad wojskiem w Niderlandach, nie mógł już dłużej rachować na Anglików, związanych tajemnymi rozkazami i co chwila oczekujących na ogłoszenie przedwstępnych układów pokojowych, rozpoczętych w Utrechcie, pomiędzy Anglią, Holandją, Sabaudją i Francją. Gdy wszakże z urzędowem ogłoszeniem zwlekano, Anglicy w Kwietniu i w Maju (roku 1712) nie opuszczali swego stanowiska przy wojsku niderlandzkim, chociaż widoczną było rzeczą, że książę Ormond, stosownie do utrzymywanych tajnych instrukcyi, rozmyślnie powstrzymuje swoich podwładnych od dawania pomocy Eugeniuszowi w każdym ważniejszym przedsięwzięciu. Skoro nakoniec w końcu Maja Eugeniusz ułożył plan działania na większą skalę, Ormond prosto i jawnie oświadczył, że otrzymał rozkazy zabraniające mu używać do działań zaczepnych wojsk na żołdzie angielskim zostających, wyjąwszy w interesie obrony sprzymierzonych. Posunął się nawet dalej, — aczkolwiek bowiem ogłoszenie preliminaryów i zawieszenie broni z Anglią i z Holandją nastąpiło dopiero dnia 17 Lipca, Ormond jeszcze w dniu 15 tegoż miesiąca odstąpił

(52) Przy téj okoliczności zdarzyło się coś podobnego, jak przy wyłączeniu Wilkesa z parlamentu, pod panowaniem Jerzego III, co w swoim czasie takiej narobiło wrzawy. Po uwięzieniu Walpoła parlament zarządził nowe wybory w okręgu Lyme Regies, wyborcy ponownie wybrali Walpoła. Wówczas parlament uznał go niegodnym zasiadać w ciągu bieżącej sesyi.

z wojskami swemi od Eugeniusza, pozostawiając przy nim na czas niejaki tylko wojska Rzeszy na angielskim żołdzie zostające. Eugeniusz podówczas wszystkie swoje składy i zapasy miał w Marchiennes, osłonę takowych oraz jednego skrzydła swego poruczywszy oddziałowi wojska pod dowództwem hrabiego Abermarle, stojącemu pod Denain. Villars i Montesquiou korzystając z odstąpienia Anglików i osłabienia wojska składy osłaniającego, napadli na Eugeniusza w dniu 24 Lipca. Zamiar ich otrzymał skutek pomyślny; część tylko wojsk angielskich usłuchała rozkazów Eugeniusza, który zmuszonym był składy swoje stracić; stanowiska, które zajmował, zostały przełamane, hrabia Abermarle z wielu generałami dostał się do niewoli a następnie miasta Quesnay, Douay i Bouchain wpadły w ręce Francuzów. Odtąd wojna o następstwo hiszpańskie ciągnęła się w jednej tylko Katalonii i na górnym Renie; Niemcy bowiem tyle byli dumni i zarazem niedorzeczni, że nie będąc w stanie wojny dalej prowadzić, odrzucali warunki, pod któremi ofiarowano im pokój w Utrechcie.

§ 3.

Pokój w Utrechcie, Rastadzie, Badenie i wynikłe zeń zmiany w Europie południowo-zachodniej.

Układy pokojowe pomiędzy sprzymierzeńcami Anglii a Ludwikiem XIV, który za Hiszpanią wojnę prowadził i teraz pokój zawierał, z powodu iż uparty Filip V po dziecinnemu opierał się wszelkim ustępstwom dla Austrii, przygotowane były jeszcze przed ogłoszeniem zawieszenia broni w preliminaryach z Londynu do Paryża przywiezionych i które w Utrechcie mało co zmienione zostały. W trakcie tego, nieszczęścia Katalończyków, przegrana Eugeniusza pod Denain z winy Anglików, obudziły silne niezadowolenie w samej nawet Anglii i ministrowie angielscy zmuszeni byli szukać nowych wybiegów, jak zresztą wszyscy ludzie, którzy raz szukali już pomocy w podstępach, w zdradzie i w chytrych fortelach. Uznali więc za rzecz potrzebną żądać rękojmi, aby korony hiszpańska i francuzka nigdy nie spoczywały na jednej głowie.

W końcu Stycznia (r. 1712) rozpoczęły się układy w Utrechcie, w Lutym zaś umarł następca tronu francuzkiego, książę burgundzki, wnuk Ludwika XIV, zaś starszy brat Filipa V króla hisz-

pańskiego. Zmarły książę z powodu charakteru i wykształcenia swego był rokoszą i zarazem nadzieją narodu francuzkiego; najstarszy syn jego zmarł jeszcze małym dzieckiem w r. 1705, drugi z kolei umarł w parę tygodni po ojcu, następstwo więc w linii prostej przechodziło na dwuletnie dziecko — na późniejszego Ludwika XV. Tym sposobem Filip V, król hiszpański, jako najstarszy z braci po zmarłym księciu bugundzkim, w razie śmierci dwuletniego syna tego ostatniego, odziedziczył koronę francuzką, łącząc ją w swęj osobie z posiadaną już koroną hiszpańską. Ministrowie angielscy przewidując, iż w wypadku, gdyby przez warunki pokoju nie zapobiegli takowemu połączeniu koron, kiedyś w przyszłości zaskarżeni będą i osądzeni jako zdrajcy przez parlament, domagali się, aby król Filip zobowiązał się, w razie gdyby koronę francuzką odziedzyczył, tron hiszpański odstąpić młodszemu swemu bratu — księciu Berry. Nadto takowe zobowiązanie poręczyć miał Ludwik XIV zakładem w ręku sprzymierzonych pozostawionym.

Żądania Anglików napotkały trudności. Ministrowie obawiali się, jak to byli przyrzekli Ludwikowi, na trzeciego posła do Utrechtu mianować Priora, powolne narzędzie wszystkich poprzednich intryg; posłali więc kapelana Gaultier do Paryża z podwójnymi instrukcjami: jawnymi i tajnymi. Publicznie Gaultier oddał do druku instrukcye zgodne z żądaniami postawionemi w Utrechie; potajemnie zapewnił, iż ministrowie angielscy na prawdę obstawać nie myślą przy swoich żądaniach. W następstwie ministrowie zadowolnili się tém, aby Ludwik w postaci zakładu oddał Holendrom Dunkierkę. Wkrótce wszakże powstały nowe trudności.

Anglicy, pragnąc księcia sabaudzkiego użyć przeciwko cesarzowi, starali się wyjednać dlań Sycylią, a cesarza i Rzeszę niemiecką skłonić do ustępstw dla Francyi; tak cesarz wszakże jak i Rzesza protestowali przeciwko wszelkiemu na rzecz Francyi ustępstwu. Holendrzy również coraz nowe wynajdywali trudności. St. John (Bolingbroke) postanowił więc użyć nowego, dyplomatycznego fortelu; pochlebiając królowej nadzieją, iż potrafi dla brata jęj wyjednać koronę angielską, miał śmiałość jako sekretarz stanu negocyacje, które powinny były prowadzone być w Utrechie, wzięść w swoje ręce wspólnie z Priorem i z Gaultierem, znanymi podżegaczami do tajemnego przymierza Anglii z Francją, znenawidzonego przez wszystkich przyjaciół swobody w Europie. Wtedyto Bolingbroke kazał sobie napisać owe sławne instrukcye sekretne, które Robert Walpole pod następném panowaniem, podczas wytoczonego

ministrom za utrechcki pokój procesu, kazał wydrukować z objaśnieniami, w których dowodzi, iż instrukcyje te były zdradą stanu. W przypisach przytaczamy wyjątki z instrukcyi owych, które wzięliśmy z rękopismu często przez nas cytowanego. Dla zachowania tajemnicy i ograniczenia negocyacji pomiędzy dwoma tylko ministrami, przybył do Paryża z Fontainebleau Torey z polecenia Ludwika. Francuzi w sprawozdaniu swojém zamieścili tę tylko część instrukcyi St. Johna, która dotyczyła pokoju (53); wypuścili zaś wszystko, co się odnosiło do Stuarta i do następstwa tronu w Anglii.

St. John (Bolingbroke) zamieszkał u margrabiny Croissy matki ministra Torey. Skoro obydwaj ministrowie przyszli do wzajemnego porozumienia, razem pojechali do Fontainebleau, gdzie angielski sekretarz stanu otrzymał mieszkanie w zamku. Tam przedłużono zawieszenie broni do końca Grudnia (1712) i ułożono się w sprawach serce królowej Anny najmocniej obchodzących. Tymczasem w Utrechcie Polignac i d'Uxelles z procentem oddawali Holendrom wszystko, co byli niegdy wycierpieli w Gertruidenberg i to przy pierwszej lepszej błahej okazji, jak np. z powodu znanej bijatyki lokajów hrabiego Rechtern. Właściwie mówiąc, konferencyje w Utrechcie nic nie miały do czynienia, jak tylko warunki pokoju ułożonego w Paryżu zaciągać do protokołu, gdzieniegdzie tylko zmieniając je i przyoblekając w sukienkę traktatu, wszystkie bowiem punkta ważniejsze ułożone zostały przez St. Johna w porozumieniu z Torcym. Prior kręcił się, podróżował od Paryża do Londynu

(53) Rękop. Mortem. N. 71.: Le premier point étoit de témoigner au roi le déplaisir que la reine de la Grande Bretagne ressentoit des difficultés et du retardement d'une négociation qu'elle croyoit prête à conclure. 2) Il devoit dire que pleinement instruit des intentions de cette princesse elle avoit aussi jugé à propos de l'autoriser à traiter et régler les conditions capables d'applanir toutes les difficultés apportées à la suspension d'armes. 3) La reine lui prescrivoit d'y ajouter les assurances d'un désir sincère de sa part de rétablir une intelligence parfaite entre les deux nations. 4) Il devoit à peu près tenir les mêmes discours aux ministres du roi en les assurant du pouvoir qu'il avoit de concilier la suspension d'hostilités par mer et par terre entre la France, l'Espagne et l'Angleterre. Il lui étoit permis d'en lixer la durée à trois ou quatre mois ou l'étendre même jusqu'à la conclusion de la paix. Mais ce pouvoir étoit attaché à la condition fatale d'obtenir le royaume de Sicile demandé pour le duc de Savoie et de plus la reine d'Angleterre prétendoit qu'autant qu'il seroit possible on réglât les formes des différentes renonciations à faire etc. etc.

i nazad; Ludwik zaś tyle wymógł, że Anglia i Holandia opuściły sprawę swobód i praw narodowych Katalończyków, oraz sprawę cesarza i Rzeszy, domagających się na Renie silnój od strony Francyi granicy (*barrière*). Traktat w Kwietniu roku 1713 w Utrechcie zawarty pomiędzy Anglią, Holandya, Hiszpanią, Francją i Sycylią, obejmował warunki dotyczące cesarza, Rzeszy niemieckiej oraz Prus. Kolonia i Bawarya całkowicie powróciły do dawnych praw i granic. Cesarz i Rzesza łudzili się jeszcze nadzieją wymóżyć dla siebie warunki korzystniejsze od wyjednaných im przez Anglią. Nikt więc ich nie żałował, gdy w dalszėj walce nowego tylko nabawili się wstydu; natomiast o losie, który spotkał Katalończyków, cała Europa dowiedziała się ze smutkiem i żalem. Katalończycy poświęcili się szczerze sprawie Karola III, powodowani częścią przywiązaniem do jego osoby, częścią zaś nienawiścią do Kastylczyków; Karol wyjeżdżając z Hiszpanii dla objęcia godności cesarskiej, pozostawił żonę swoją w Barcelonie a przy niej po Eugeniuszu najdzielniejszego z generałów armii cesarskiej — hrabiego Stahremberg (1711). W tym samym czasie, gdy Ormond odmawiał swego współdziałania w Niderlandach, cofnęła Anglia subsydia dotąd Katalończykom wypłacane, a we Wrześniu (1712) odwołane zostały wojska angielskie. Następnie cesarz roztropnie wyróżniając interesa austriackie od Rzeszy, również przyjął ogólne zawieszenie broni dla wojsk swych we Włoszech, Hiszpanii i Niderlandach, z wyjątkiem okolicy nadreńskiej, gdzie sam wojnę prowadził jako głowa Rzeszy niemieckiej. Stahremberg zmuszonym był w Maju (r. 1713) Barcelonę opuścić i Katalończycy własnemu pozostawieni zostali losowi.

Cesarz oraz Anglicy napróżno starali się dzielnych Katalończyków skłonić do poddania się Filipowi — opierali się temu wytrwale i niezależność swoją byliby potrafili obronić w walce z Filipem i z Kastylczykami, gdyby nie zdradzieckie fortele dyplomatyczne ze strony Anglików i Francuzów, których stali się ofiarą. Mianowicie ministrowie angielscy, skłoniwszy cesarza do zaniechania wszelkiej w Katalonii interwencji, dozwolili Francuzom tego, co wzbrowioném sobie miał cesarz. Przeciwno takiej przewadze nie mogła podać ani waleczność, ani przywiązanie do tradycyjnych praw i zwyczajów, przez Filipa zagrożonych, ani wreszcie nieustraszona odwaga (54).

(54) Coxe w swoich *Memoirs of the kings of Spain etc.* cały rozdział 21 poświęcił opisowi bohaterzkiej walki Katalończyków. Porówn. zwłaszcza też Vol. II p. 64 — 74.

Vendôme już nie żył; cesarzowa przez długi czas dodawała Katalończykom odwagi i pozostała przy nich aż do Marca r. 1713; w Maju opuściły Barcelonę wojska cesarskie pod dowództwem Stahremberga — mimo to miasto bronilo się jeszcze przez cały rok, dopóki do armii hiszpańskiej nie przyłączyła się francuzka. Marszałek Berwick w Maju roku 1714 ukazał się przed miastem na czele połączonych wojsk francuzkich i hiszpańskich. Wprawdzie ofiarował Katalończykom przebaczenie królewskie, lecz pod warunkiem gotującym im los, dla odwrócenia którego poświęcali życie i majątki. Podczas wojny Aragonii narzuconą została konstytucya kastylska; też samę konstytucyą mieli teraz przyjąć Katalończycy. Wobec téj ostateczności, aczkolwiek haniebnie opuszczeni przez tych, którzy ich byli podburzyli, woleli raczej bronić się do ostatka przeciwko znacznie przeważnym siłom i przeciwko największemu wodzowi owych czasów. Berwick na czele dwudziestu tysięcy ludzi napróżno chciał wziąć miasto szturmem; mieszkańcy szturm odparli i utrzymali się w posiadaniu miasta aż do chwili, gdy Jerzy I wstąpił na tron a z nim przyszło do władzy stronnictwo wigów. Być może, iż kilka tygodni jeszcze, a za Barceloną byłby się ujął Robert Walpole; nieszczęście wszakże mieć chciało, iż na pięć dni przed przybyciem do Anglii Jerzego I wyczerpały się wszystkie zasoby miasta i interwencya nowego ministeryum angielskiego przybyła za późno. Od 12 Lipca (1714) otwarte były przekopy a w Sierpniu wszystko gotowe było do szturm; miasto wszakże opierało się aż do Września. Nakoniec d. 11 Września zdobytą została Barcelona szturmem, a cała Europa, wiadomość o wzięciu miasta i okrutném prześladowaniu zdradzonych przez dyplomacyą Katalończyków, przyjęła z tém samém współczuciem, jak za naszych czasów los Polski, ostatni szturm Warszawy i uśmierzenie Hessyi i Holsztynu.

Tymczasem Rzesza prowadziła dalej wojnę w sposób sobie zwykły. Armiją Rzeszy w r. 1712, po odjeździe Eugeniusza dowodził książę würtensberski, który przynajmniej bronił granic państwa, a nawet przedsięwziął małą wyprawę na Weissenburg; Eugeniusz po powrocie znalazł armiją w tak smutnym stanie, iż nie mógł zapobiedz spustoszeniu Breisgau, ani też podać pomocy fortecom przez Francuzów zagrożonym. Książęta, miasta i panowie udzielnicy Rzeszy powinni byli na wydatki wojny złożyć cztery miliony — układano się w tym przedmiocie przez rok cały, a cesarz napróżno robił ponowne przedstawienia, wzmocnienia granic dotyczące. Lecz w Niemczech, tak jak bywało zawsze, czynność dawała się widzieć tylko

w rozprawach i w pisaninie, a piórem trudno było poradzić człowiekowi takiemu jak Villars, na czele armii stojącemu (55). Ludwik w tym czasie znaczne przysłał Villarsowi posiłki — Eugeniusz przeto objąwszy dowództwo nad armią Rzeszy, zmuszonym był ograniczyć się do działań odpornych. Nie mógł przeszkodzić nieprzyjacielowi w zabieraniu jednej fortecy po drugiej, oraz w pustoszeniu prowincyi cesarstwa po obu brzegach Renu. W połowie Czerwca Francuzi z jednej strony oblegali Landau, osaczyli Speier i zdobyli szanice mannheimskie, z drugiej zaś czynili odpowiednie przygotowania do wtargnięcia w Breisgau i do przedostania się przez Schwarzwald do Bawaryi, gdzie lud oburzonym był na surowy ucisk austriacki. Eugeniusz zasłonił Bawaryą, utrzymując się na swych stanowiskach, lecz Landau wzięte zostało przez Francuzów, którzy przebywszy Ren, osadzili wzgórze aż do Willingen i oblegli Freiburg, którego bronił von der Harsch. Generał ten wśród hańby, którą w wojnie tej Niemcy na siebie ściągali, zdobył sobie nieśmiertelną sławę przez obronę wzmiankowanej twierdzy, wobec przeważnych sił nieprzyjacielskich, przez wytrwałość, której dał dowód cofając się do cytadeli i utrzymując się w niej, pomimo iż miasto oddawna już wziętém zostało. On jeden zdobył sobie imię sławne, — państwo okryło się sromotą przez swoje bezczynność i skąpstwo. Dzielnemu dowódcy nadzwyczaj dzieło utrudniali mieszczanie freiburscy i duchowieństwo, przez słabość charakteru oraz brak poczucia honoru narodowego i wstydu, przed sądem przyszłych pokoleń. Von Harsch nie zadawalniając się pozwoleniem na poddanie cytadeli, zażądał wyraźnego na to od Eugeniusza rozkazu, który też zaszczytnie został mu udzielonym.

Stan armii Rzeszy nader był żałośnym. Wprawdzie chwalebny obyczajem zadekretowano utworzenie tak zwaney kasy Rzeszy na potrzeby wojenne, lecz kasa takowa nigdy nie widziała pieniędzy

(55) Cesarz pod dniem 30 Stycznia kazał konwentowi cesarskiemu zakomunikować: „Die Generalität habe ihm vorgestellt, in welchem besorglichen Zustand sich nicht nur die Festungen Landau und Philippsburg, sondern auch der sogenannte Mettesheimer Damm befinde und so an ein andern Orten die fördersamsten Reparirungen von Nöthen, dazu aber die nöthigen Materialia und Mittel nicht vorhanden wären, mit angehefteter Bitte, allerhöchst dieselben geruhten, solches dem Reiche vorzustellen, damit die Nothdurft dazu bei Zeiten beigebracht, oder die Generalität widrigenfalls auf allen sich begebenden Fall hierunter ausser aller Verantwortung gesetzt werden möge.“

i teraz téż ich nie miała (56). Obecność Eugeniusza wynagradzać miała brak wojska i pieniędzy. Eugeniusz chociaż potrafił utrzymać się na swoich stanowiskach, lecz w sposób nagły doradzał przyjęcie warunków pokoju utrechckiego. W preliniaryach pokojowych Filip V miał sobie oddaną Hiszpanią z Indyami, lecz Neapol i Sycylią oraz Medyolan i Niderlandy bez pozwolenia Hiszpanii odstępowano Austrii, zaś Sycylią — Sabaudyi. Anglia zapewniła sobie zyskowny handel niewolnikami z koloniami hiszpańskimi, oraz Minorę, Gibraltar, St. Cristoph oraz zburzenie murów fortecznych Dunkierki. Holandia trzymać miała załogi w twierdzach cesarskich w Niderlandach, co nazywano silną granicą (barrière) od strony Francji. Ponieważ dziwaczny król hiszpański żadnym sposobem nie chciał uznać ustępstwa najmniejszej części monarchii hiszpańskiej, lecz zachował sobie prawa do prowincji ustąpionych, przeto układy pomiędzy cesarzem a Francją dotyczyły tylko przedmiotów, o które państwa morskie bynajmniej się nie troszczyły. Warunki pokoju pomiędzy Francją a cesarzem ułożone być miały w Rastadzie pomiędzy Eugeniuszem a Villarsem, posiadającymi pełnomocnictwo i zaufanie swoich monarchów. Holendrzy zniewolili cesarza do niekorzystnego dla Belgii ustąpienia praw przyrodzonych na Niderlandy hiszpańskie. Mianowicie obok warunków już w preliniaryach pokojowych dla nich zastrzeżonych, w Utrechcie wyjednali dla siebie niesprawiedliwy przywilej, zamykający Szeldę dla wszelkiej nawigacyi. Teraz wojsk swych dopóty nie wycofali z Niderlandów, dopóki Austria nie uznała tak uciążliwych warunków, jak zamknięcie Szeldy oraz traktat granice unaczyniać mający, a mocą którego belgijskie twierdze otrzymały załogi holenderskie, opłacane belgijskimi pieniędzmi. Dla Sabaudyi, oprócz Sycylii, wyjednano jeszcze część medyolańskiego, którą Austria ustąpiła już była poprzednio, nadto twierdze Exiles, Fenestrelles, Château-Dauphin; książę przyjąć miał godność królewską (d. 22 Września r. 1713). Wszyscy coś zyskali, jedna tylko Austria straciła o tyle na wewnętrznej i rzeczywistej potędze, o ile zyskała na zewnętrzném rozszerzeniu swych posiadłości. Prusy pokojem utrechckim zyskały okrąg Obergeldern oraz powszechne uznanie godności królewskiej; Anglicy zyskali wypędzenie z Francji pretendenta, Nową Szkocją,

(56) Porównaj skargi Eugeniusza w *Theatrum Europaeum* z r. 1714 str. 9 — 10.

Hudsonsbay, St. Cristoph, Nową Ziemię od Francyi, Minorkę, Gibraltar, prawo do handlu niewolnikami (Assiento) — od Hiszpanii. Późniejszy traktat pokojowy w Badeniu, podpisany pomiędzy Francją a Rzeszą niemiecką, był tylko cczą formalnością. Wszystko co tylko było ważniejszego, ułożoném zostało w Rastadt przez Villarsa i Eugeniusza.

Francuzi fundując się na pokoju utrechckim, przepisali Rzeszy twarde warunki w Rastadt; nietylko rozkazującym tonem (w upokarzający Niemców sposób) domagali się bezwarunkowego przywrócenia elektorów bawarskiego i kolońskiego, na co już zgodzono się w Utrechcie, lecz upierali się przytém, aby cesarstwo dobrowolnie wyrzekło się wszelkiej na górnym Renie zasłony. Twierdza Louis i Landau miały zostać ustąpione — zaś Altbreisach zburzone. Cesarz w końcu warunki te przyjął, aby przynajmniej Freiburg odzyskać, o krzyki zaś stanów Rzeszy nie troszczył się bynajmniej, gdyż nie czyniły żadnych usiłowań celem poparcia z bronią w rękę swoich żądań. Zgodzono się wreszcie na to, że Freiburg, Breisach i Kehl miały zostać zwrócone w tym samym stanie, w jakim znajdowały się, to jest ufortyfikowane — zresztą we wszystkiém ustąpiono Francuzom. W jednym punkcie, a mianowicie w nienawiści fanatycznej dla wolnej nauki protestanckiej, tak Francya jak i Austria skrycie były zgodne, gdyż obydwie znajdowały się pod wpływem jezuitów. Tak w Rastadt jak i w Baden wpływ nietolerancyjnego duchowieństwa sprawił, iż angielscy i holenderscy posłowie nie zostali do obrad dopuszczeni jako protestanci, a tym sposobem posłowie cesarscy mieli możność żadnej nie zwracać uwagi na słuszne żądania stanów protestanckich. Pełnomocnicy cesarscy następnie połączyli się z francuzkimi, aby milczeniem pominąć tak zwane postanowienie ryswiskie (Ryswiker Clausel) (57), dla prote-

(57) Po stanowczém już zawarciu pokoju w Ryswik i w trakcie przepisywania oryginału, o północy, w ostatniej chwili Francuzi pod artykułem 4, zapewniającym cesarstwu zwrot posiadłości od czasu pokoju w Nynwedze, z wyjątkiem Alzacyi, wsunęli klauzulę: „wszelako w miejscach powróconych religia rzymsko-katolicka pozostać ma w stanie dotychczasowym.“ Postępowanie posłów cesarskich w Ryswiku i Rastadzie tak oburzyło protestantów, że Eugeniusz, po doręczeniu przez Holendrów gorących na rzecz protestantów przedstawień, uznał za potrzebne oświadczyć d. 5 Stycznia w konwencie cesarskim, iż jedynym powodem zwłoki w zawarciu pokoju był upór Francyi niechcącej zezwolić na zakreślenie silniejszej granicy dla państwa niemieckiego.

stantów niemieckich niekorzystne, a które powinno było być zniszczeniem. Gdy podczas negocjacji zdobytym został Freiburg, Francuzi zaczęli żądania swoje nader wysoko wyciągać — przyszło nawet do tego, że pełnomocnicy rozjechali się; nakoniec wszakże Rzesza niemiecka zdobyła się na poważniejsze wysilenie; Ludwik uznał za stosowne zadowolnić się korzyściami w układach już pozyskanymi, i pokój rastadzki został wreszcie podpisanym w Marcu roku 1714. Pokój takowy obowiązywał i Niemcy; pomimo to w Badeniu aargauskim układano się jeszcze o warunki z Rzeszą, ze zwykłymi formalnościami, wśród ustawicznych sporów co do ceremoniału i etykiety, wśród rozwlekłej i pedantycznej pisaniny prawniczej i dyplomatycznej, z daremną stratą czasu, gdyż właściwie nic już nie zostało do decydowania. Dopiero we Wrześniu i tam wreszcie pokój podpisanym został.

ROZDZIAŁ II.

Wojna północna, — Ustalenie w Europie potęgi militarnej Rossyi.

§ 1.

Rossya, Dania, Saksonia, Polska i Szwecya aż do pokoju w Altrahnstadt.

W rozdziale wstępnym wyłuszczyliśmy już powody skłaniające Rossyą, Danią i Saksonią, której elektor był jednocześnie królem polskim, do zawarcia związku przeciwko Szwecyi. Wzmiankowane państwa ułożyły się rozdzielić między siebie oddalone prowincye szwedzkie, w tém niewątpliwém przypuszczeniu, że siedemnastoletni król do szaleństwa odważny, a wyższych talentów nieposiadający, jakim przedstawiano Karola XII, da się z łatwością pokonać. August II, król polski, oraz ulubieniec jego Flemming, wiedzieli doskonale, że aczkolwiek z zamierzonego podziału prowincyi szwedzkich zyskać miała tylko Polska, wszelako na pomoc ze strony Polaków nie można było rachować. August przeto Sasów swoich, którym mógł rozkazać co mu się tylko podobało, wysłał do Inflant, licząc na niezadowolenie tamecznego rycerstwa i na pomoc rosyjską.

Co się tyczy Rossyi, to Piotr w wykonaniu zamiaru zbliżenia swego państwa z Europą, przez zbudowanie floty i zaprowadzenie żeglugi na Bałtyku, a także przez wcielenie do swego państwa pewnej liczby poddanych, europejską cywilizacyą posiadających, potrzebował koniecznie prowincyi szwedzkich nad zatoką fińską i dla

tego, łudząc ustawicznie Szwecyą przyjacielskimi zapewnieniami, ułożył z posłem saskim przy swoim dworze plan napaści znienacka na Liflandyą i Estlandyą. W zawarciu tego przymierza szczególnie czynnym był inflantczyk Johan Reinhold von Patkul, który pod panowaniem Karola XI w sposób niesłuszny i barbarzyński prześladowany przez sądy w Szwecyi, skazanym został na śmierć, a następnie wprawdzie ułaskawionym lecz do twierdzy zesłanym (58). Z więzienia Patkul uciekł najprzód do Brandeburga a następnie do Szwajcaryi, poczem wstąpił do służby saskiej a wreszcie do rossyjskiej. Mniemał on, że rodacy jego nagle zjawiającym się Sasom dopomogą do zajęcia Rygi, podczas gdy Duńczycy wkroczą w kraje księcia gottorpskiego, a Rossya zagrażać będzie miastu Reval.

Podczas gdy Fryderyk IV, król duński, szykował wojska swoje przeciwko księciu Holstein-Gottorp, posłowie angielski, szwedzki i holenderski zebrałi się w Göhrde u księcia Celle i w połączeniu z elektorem hanowerskim starali się powstrzymać króla duńskiego od rozpoczęcia kroków zaczepnych. Młody książę Holstein-Gottorp już był Duńczyków niejednokrotnie na siebie obruszył. Był on szwagrem Karola XII i towarzyszem wszystkich jego szalonych zabaw, a następnie pierwszej jego wyprawy do Polski (zginął w roku 1702 pod Kliszowem). Podobnie do Karola, konno*wśkakiwał na stosy porozrzucanych desek, szalenie dosiadał dzikiego jelenia, przyjmował udział w straszliwych polowaniach Karola i współzawodniczył z tym ostatnim w zuchwałych zabawach, zasadzających się na wjeżdżaniu konno na schody, przesadzaniu rowów i płotów lub stosów drzewa. W ostatnich czasach wprowadził do swego kraju batalion wojska szwedzkiego i zbudował szańce, które jemu nic pomódz nie mogąc, Duńczykom solą były w oku (59).

(58) Ponieważ w naszych czasach tego rodzaju procesa polityczne są na porządku dziennym, niejednego więc z czytelników może interesować wiadomość, że wyrok w sprawie Patkula wraz ze wszystkimi motywami znajduje się w niemieckim tłumaczeniu w Nordberg'a *Gesch. Karl's XII.* Leipzig 1745. str. 106.

(59) W tém miejscu oraz poniżej robimy użytek z książki napisanej w r. 1732, a w ostatnich czasach nanowo wydanej przez radcę Falk w Kiel: König Friedrich des Vierten glorwürdigstes Leben von Andreas Hojer. Tondern 1829. 8. Na str. 14—15, odnośnie do budowy szańców powiedziano: Herzog Friedrich gestand solches selbst an seinen Ingenieur, den hernach gewesenen Kommandanten zu Tönningen, Zacharias Wolf, der ihm den Schanzenbau, wegen seiner Kostbarkeit und geringen Nutzens, abgerathen hatte; denn

Układy pomiędzy Rosyą, Danią i Polską (czyli raczej Saksonią) utrzymywane były w tajemnicy przed posłem szwedzkim w Warszawie — zamierzano bowiem napaść zniemacka i ze wszystkich stron jednocześnie (60); Piotr wszakże nie mógł stanowczo zadeklarować się przed cofnięciem wojska swego znad granicy tureckiej. Dokonać tego był w stanie dopiero w Sierpniu r. 1700, w którymto czasie nakoniec do Estonii nadszedł, a tymczasem sprzymierzeńcy jego już zdążyli w zamiarach swoich doznać porażki. Wojsko saskie w ostatnim roku XVII wieku wkroczyło do Polski; Polacy zawiśnięm spoglądając okiem na pobyt Sasów w granicach Rzeczypospolitej, gorąco domagali się ich oddalenia; z tego powodu August przyspieszyć był zmuszonym wyprawę na Rygę. Plan napaści nieodłącznie nakreślony, równie słabo został wykonany. Sasi w połowie Lipca r. 1700 ukazali się nagle pod Rygą, podczas gdy Patkul objeżdżał całe Inflanty; lecz ani mieszczaństwo ryskie ani też rycerstwo inflanckie nie ruszyły się, a królowi Augustowi pozostało tylko wiarogłomne zerwanie pokoju starać się upozorować nieudolnie wymyślonemi wykretami.

Napaść Duńczyków na księstwo Holstein-Gottorp równie była przedwczesną jak i wyprawa Sasów do Inflant. Duńczycy wkroczyli

er bekannte: *er baue sie aus keinem andern Grunde, als das die Dänen abermals kommen und sie niederreißen sollten.*

(60) Hojer str. 21 w następujących krótkich słowach całą historią opisuje; przytaczamy je (jako źródło) dosłownie: Also ward, schon 1698 den 24 Martii ein Defensiv-Bündniss mit König Augusto geschlossen, einander contra quoscunq̄ue mit 8,000 Mann zu assistiren. Solches aber ward in diesem 1699ten Jahr den 25 Sept. in eine vollkommene Off und Defensiv-Allianz wider Schweden verwandelt, welcher der Czaar den 11 November hernach beigetreten ist. Bei dieser Handlung bestand das grösste Kunststück in der Verschwiegenheit, und das Niemand ihre wahre Intention errathen möchte. Hierin erwies der Graf Reventlow (der das Werk in Dresden negociirte) mit den Grafen Flemming und Patkul ein Meisterstück, indem sie dem schwedischen daseienden Ministro, Baron Welling, einbildeten, dass Dänemark auf seine Negotiations jaloux und nur bemüht sei in die von Welling gesuchte Defensiv-Alliance mit eingenommen zu werden... In zwischen war die Haupt-Ab-sicht der geschlossenen geheimen Trippel-Alliance. 1) König Friedrich, König August und der Czaar sollten zugleich mit Schweden brechen, 2) einander zur Recuperirung der Avulsorum, 3) auch dem Czaar zu einem Hafen an der Ostsee helfen, 4) endlich Chur-Brandenburg gelegentlich mit in diese Alliance ziehen. Welche beiden letzten Stücke König August in specie ausdrücklich versprochen hat.

do Szlezwigu z celem zburzenia szanieów i oblężenia Tönningen. Po nader niedołączném ostrzeliwaniu Tönningen, całe przedsięwzięcie nie powiodło się w sposób sromotny; za wkroczenie zaś do Szlezwigu Dania znalazła się zagrożoną aż z trzech stron, podczas gdy przyobiecana pomoc saska częścią wcale nie przybyła, częścią zaś zasaadzała się na prawdziwej zgrai łotrowskiej, którą rozproszyły bez trudu wojska księcia Celle. Dania miała teraz do czynienia najprzód z mocarstwami morskimi, którym wiele na tém zależało, aby siły Niemiec zaoszczędzić ile możności na wojnę francuzką i które wysłały flotę na morze Bałtyckie; następnie z książętami, którzy traktatem altońskim poręczyli prawa księcia Holsztynu i teraz wysłali wojsko nad Elbę; wreszcie z Karolem XII, który lotem błyskawicy pośpieszył na Kopenhadze pomścić krzywdę swego szwagra. Zjawienie się Karola pod stolicą Danii tak było niespodzianém, tak szybko wysadził na ląd swe wojska i tak umiejętnie zarządził ostrzeliwanie miasta, że nietylko król Fryderyk ale nawet dowódcy floty sprzymierzonej, na Bałtyk wysłanej, wyjść nie mogli z podziwienia. Kopenhaga była zgubioną, gdyby flota państw morskich wsparła była śmiałe przedsięwzięcie Karola. Aby Danią ratować, poręczyli traktatu altońskiego uznali potrzebę wejść z pośrednictwem między Danią a Szwecyą, przed nadejściem artylerji szwedzkiej ciężkiego kalibru. W Travendahl, zamku letnim księcia Plön, urządzono kongres, na którym książęta sprzymierzeni tém łatwiej dokonali pojednania, że sprawa cała nie dotyczyła bezpośrednio Szwecyi, a król duński będąc w strachu, prawdopodobnie byłby się zgodził na warunki jeszcze uciążliwsze od tych, które mu narzucono (61). Anglicy podczas układów okazywali się przychylniejszymi dla Szwecyi i jój przyjaciół aniżeli dla Danii; gdy wszakże całkowicie wyłączyć posła francuzkiego było rzeczą niepodobną, wpływ jego wyjednał złagodzenie niektórych warunków nadzwyczaj dla Danii uciążliwych (62). Król szwedzki bynajmniej nie był zadowolonym z tego,

(61) Hojer str. 32. Es ist auch nicht zu läugnen, dass der König sich schon entschlossen hatte, das Amt Segeberg ihm auf alle Fälle zu cediren, um nur die Feinde aus Holstein, Seeland und Oldenburg los zu werden. Allein Lente und Liliencron riethen vernünftig, sich nicht zu übereilen, sondern lieber unter der Hand mit dem lüneburgischen Hause sich zu setzen, so werde das holsteinische Werk sich schon schicken. Dieses gelang durch des alten Herzogs von Plön Unterhandlung ganz heimlich.

(62) Wilhelm angielski nie w największej żył przyjaźni z Anną, żoną księcia duńskiego Jerzego, której był szwagrem; natomiast sprzyjał sprzymie-

że książę holsztyński przyjął układ travendahlski i że w jednym z jego artykułów wyraźnie przyobiegał przyjąć gwarancją jako Karol oczyści Zelandyą (63). Karol powoli oddalił się zwlekając swój odjazd, a książę holsztyński jeszcze przedtém na żądanie książąt pośredniczących odprowadził wojska szwedzkie do Niemiec, nie czekając na rozkaz Karola. Ani August ani téż Piotr nie liczyli na tak prędkie ukończenie wojny duńskiej, zduszonej w samym zaraz początku. Sasi cofnąwszy się zpod Rygi, latem nowe rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie, których znowu zaprzestali i wreszcie po raz trzeci znowu je wznowili, niemałe spustoszenie roznosząc po Inflantach. Piotr w dwanaście dni po podpisaniu pokoju w Travendahl (30 Sierpnia r. 1700), o którym nic nie wiedział i nawet wiedzieć nie mógł, wysłał Szwecyi wypowiedzenie wojny.

Niewarto nawet przytaczać powodów, któremi Piotr osłaniał napaść przedsięwziętą na Estonią przez jego wojsko pod dowództwem oficerów cudzoziemskich, śmiertelnie przez Rosssyan znienawidzonych; opinia powszechnie oświadczała się za Szwecyą, Karol zaś pośpieszył z zemstą na Rosssyanach, tak jak już zemścił się był na Duńczykach. Po powrocie swoim z Kopenhagi, zabawiwszy w Szwecyi tylko czas krótki, z szaloném zuchwalstwem wylądował w Pernawie na czele małego oddziału wojska. Żadnemi przełożeniami dzielnych i doświadczonych generałów swoich nie dając się skłonić do poczekania na resztę wojska, na czele tylko piętnastu tysięcy uderzył na wojsko rossyjskie, obozem pod Narwą stojące (64).

rzonemu z Holsztynem elektorowi hanowerskiemu, przeciwko którego elektorowskiemu dostojęństwu protestowały: Dania i Wolfenbüttel. W Travendahl musiano dopuścić posła francuzkiego w charakterze pośrednika, i jak się wyraża Hojer na str. 34 — daher denn, die von dem englischen Envoyé Cresset präntdirte Rasirung der Hittler Schanze und die von Holstein verlangte Demolirung der Festung Christianpreis nebst andern Artikeln wegfielen.

(63) Ze względu na dalsze wypadki (w latach 1710 — 1711) trzeba wiedzieć, że gwarancją traktatu travendahlskiego, oprócz cesarza, przyjęły jeszcze na siebie następujące państwa: Anglia, Holandya, elektorstwo brandenburskie, Hanower, Zelle i Wolfenbüttel.

(64) Co do liczby wojska, wiadomości różnią się wielce; jedne podają tylko siedem, inne aż dwadzieścia trzy tysiące. Podaliśmy cyfrę średnią, opartą na okolicznościach następujących. W Szwecyi zgromadzonych było 25,000 ludzi, z téj liczby 5,000 przybyło do Inflant w późniejszym czasie, — w to miejsce wszakże Welling zebrał mały oddział, który połączył się bezpośre-

Armią Piotra liczą na czterdzieści tysięcy częścią Rosssyan, częścią zaś cudzoziemców. Dowódcami armii téj byli cudzoziemcy, generał Allard kierował oblężeniem Narwy wśród nieustannych sprzeczek pomiędzy Rosssyanami a oficerami cudzoziemskimi, mającymi ich organizować. Wojsko Karola było wyćwiczone, do boju zaprawione i odważne; Rhenschiöld, dowodzący łącznie z Karolem, zrodzonym był na generała i odpowiednio wykształconym, Dahlberg zaś, stary namiestnik ryski, był tym samym inżynierem, który towarzyszył Karolowi X w godnych podziwu pochodach jego przez Bełty. Piotr przeczuwał, jaki los czeka jego wojsko, oddalił się więc wzięwszy z sobą Gołownina i Menszykowa a pozostawiając księciu de Croy troskę załatwienia się z jednej strony z podwładnymi Rosssyanami, z drugiej zaś z nacierającymi Szwedami.

Tą razą szalone zuchwalstwo Karola na lepsze wyszło Szwedom, aniżeli chłodna i spokojna rozważa; król poprowadził ich szturmem na szańce, których słaby stan zdradził mu jeden z oficerów cudzoziemskich, w służbie Piotra znajdujących się — Johann Grummert. Wśród okopów nie mogli Rosssyanie skorzystać z przeważnych sił swoich; z początku bili się mężnie — lecz po chwili, wśród okrzyków „zdrada“ jednych oficerów pomordowali, innych zaś zmusili do szukania ucieczki u Szwedów. W rozprężeniu takowym najprzód kapitulowało prawe skrzydło rossyjskie — następnego zaś poranku za przykładem tym poszło i lewe skrzydło, dowodzone przez jenerała Weide. Skutkiem kapitulacji oficerowie dostali się do niewoli, a artylerya i bagaże wpadły w moc Szwedów; — prostych żołnierzy puszczono do domu (21 Listopada 1700). Zwycięstwo to oddało w ręce Szwedów cały sztab wojska nieprzyjacielskiego: przeszło 150 armat i wkrótce potem 120 mniejszych statków rossyjskich, znajdujących się w przystani w pobliżu Narwy. Wojna z Rosssyą byłaby może wtedy zakończyła się równie szybko, jak przedtém z Danią, gdyby nie to, że Karol pragnął koniecznie zemścić się jeszcze nad królem Augustem, którego Sasi stali na lewym brzegu Dźwiny i gdyby zwracając się na Augusta i jego ulubieńca Flemminga, nie stracił odpowiedniej sposobności do zakończenia wojny z głównym swym nieprzyjacielem. August II tak jak Fryderyk

dnio z Karolem. Liczbę wojska podają przesadnie na 8,000 ludzi, — z drugiej strony nie można oddziału tego zbyt lekceważyć, przy ataku bowiem na obóz rossyjski Welling dowodził jednem skrzydłem.

duński i Fryderyk pruski byli monarchami dworu i szlachty, z którą razem zdążali do upadku przez niedorzeczne zbytki. Fryderyk August był wielkim w rzeczach rycerskiej galanteryi, a wszyscy trzej niezmordowani w urządzaniu uroczystości i zabaw ze wspaniałością i zbytkiem; badali jedną tylko naukę, a mianowicie ceremoniału i etykiety. Ze względu na obyczaje i na sposób myślenia Niemców w wieku XVIII, niepodobna nam nie zrobić wzmianki, że najznakomitsi poeci niemieccy owego czasu, König i Besser, byli z kolei mistrzami dworu Fryderyka pruskiego, a König, króla Augusta jako dowódcę w wojnie, w której właśnie najsmutniejszą odegrał rolę, obrał za przedmiot bohaterskiej epepei. Wszystkim tym trzem monarchom nie brak było aplauzów arystokracji i dam aż nadto skłonnych brać za złoto wszystko co się świeci. Nadto na dworach ich roiły się tłumy Włochów i Francuzów, śmiałością, wprawnym językiem i polorem zewnętrznym umiejących zastąpić brak wartości wewnętrznej. Królowie ci byli więc monarchami świetnych dworów, które ich otaczały, nie zaś biednego ludu, którego soki wysysali; niestety, lud ten w owym czasie stał na tak jeszcze niskim stopniu wykształcenia, że tylko gapił się bezmyślnie na widowiska i na zbytki, które krwawym potem opłacał, a których opisy zapełniały wszystkie gazety. Zupełnie inaczej rzeczy się miały z Karolem XII; król ten na czele wojska swego stojący był wzorem moralności i usposobienia religijnego i wstrzemięźliwości, a otaczał się tylko szwedzkim i niemieckim towarzystwem.

Po wyładowaniu w Zelandyi, Karol lepszą utrzymywał karność od samych Duńczyków, i tak punktualnie za wszystko płacił, że lepiej od tych ostatnich we wszystko był zaopatrzonym. Zadowolniał się jak najprostszym stołem i takąż odzieżą, a w obozie jego dwa razy dziennie, rano o 7mej i wieczorem o 4tej godzinie odprawiały się nabożeństwa, przy których zawsze sam bywał obecnym. Na polu bitwy, żołnierzom jego nie wolno było obdzierać trupów, dopóki na to nie dano pozwolenia. Zresztą Karol działał samodzielnie — gdy tymczasem przeciwnicy jego, zwłaszcza zaś król August, byli tylko narzędziami w ręku Piotra i w jego celach używanymi. Podczas gdy Karol gromadził siły swoje w Inflantach, mając zamiar ścigać Sasów w Polsce, August zaś zjechał się z carem na Litwie dla odnowienia przymierza, — elektor brandeburski korzystał z chwili wolnej, aby śmieszłą swą próżność zaspokoić.

Od lat już dwunastu elektor nosił się z myślą przyjęcia tytułu króla pruskiego, a teraz w chwili gdy Rossya, Polska i Saksonia

nie mogły mu przeszkadzać, a cesarz i państwa morskie pomocy jego potrzebowali; nic innego nie miał w głowie oprócz ceremoniału, urzędzeń dworskich i negocyacji dyplomatycznych, dotyczących przyjęcia nowéj godności królewskiej. Na takową cesarz zgodził się nietylko dlatego, że dostał do swego rozporządzenia liczne i wyborne wojsko pruskie, ale jeszcze i dlatego że układy przypadkiem przechodziły przez ręce nie ministrów lecz cesarskiego spowiednika. Anglia i Holandya nowy tytuł przyznały; życzyły sobie bowiem wynająć wojska pruskie. Piotr jeszcze podczas ostatniéj swéj podróży oświadczył, że chętnie elektorowi tytuł królewski przyzna; Saksonia, Polska i Dania przystały, zajęte własnymi kłopotami; Szwecya zwlekała, a Francya przyznała nowy tytuł dopiero pokojem utrechckim. Przez długi czas przygotowywana koronacya odbyła się dopiero w Styczniu r. 1701; opisem uroczystości z téj okazji odbytych zapewnione były wszystkie ówczesne gazety, a ryciny koronacyą wyobrażające poczciwy lud niemiecki chętnie kupował i podziwiał; — takim był duch czasu! Następujące anegdoty dowodzą, że paraliżujące ducha tego działanie objawiło się nie w jednéj tylko Saksonii i Polsce, za wpływem ludzi takich jak August i Flemming, do dobrego niemających ni woli ni chęci, lecz także w Berlinie i w Wiedniu.

Układy w Wiedniu w przedmiocie udziału Duńczyków w wojnie o następstwo przerwane zostały z tego tylko powodu, że posłowi duńskiemu odmawiano tytułu ekscelencyi i prawa do pierwszéj wizyty. Drobnostkę tę pocztywano za rzecz wysokiej wagi i dla wyminięcia jéj szukano ucieczki w godnych politowania wybiegach. Wilhelm III i Holendrzy postępowali inaczej i drobiazgowość Berlina na swoje wyzyskiwali korzyść. Nowy król objawił dziwaczne żądania, aby posłowie zagraniczni na dworze jego ukazujący się, dopóty stali za jego krzesłem, dopóki nie będzie mu podanym napój; ztąd wywiązał się spór z Danią. Poseł duński Ahlefeld dopóty przesiadywał w swoich dobrach, dopóki Fryderyk nie ustąpił; przeciwnie poseł angielski Maly i Holender Opdam, stanęli za królewskiem krzesłem, a król zato przepyszne ofiarował im podarunki i doskonałe wojska wynajął cesarzowi i państwowi morskim.

Król August jeszcze przedtém obraził był Polaków tém, że Flemmingowi, towarzyszowi swoich orgii, udzielił polski indygenat; w następstwie wynosząc tegoż Flemminga na godność W. Koniuszego litewskiego, odstąpił od siebie całą rodzinę Sapiarów. Zaledwie więc Karol ukazał się w Polsce, w Sapiarach znalazł

gotowych sprzymierzeńców. Car Piotr., który w Styczniu r. 1701 zawarł nowy traktat także z Danią, na zjeździe w Birzach na granicy litewskiej przyrzekł Augustowi przysłać 20,000 wojska i mizerną kwotę 200,000 talarów. Obok tego, car przyjmował na siebie dostarczenie znacznej sumy celem przekupienia podkanclerzego polskiego i niektórych senatorów, aby Rzeczpospolitą polską skłonić do przyjęcia udziału w przymierzu przeciwko Szwecyi.

Karol XII (mający podówczas lat zaledwie dziewiętnaście) w Czerwcu i w Lipcu pobił Sasów oraz łączących się z nimi Kurlandczyków; po przebyciu Dźwiny w sposób mistrzowski, w obliczu Rossyan, zajął we Wrześniu Dünamünde i niepowstrzymanym pędem wkroczył do Polski. Piotr z przyjemnością widział całe brzemień wojny spadające na Augusta, który dla otrzymania od państw morskich subsydiów, następnie trwonionych na kochanki, uroczystości i na zbytek, w tym samym czasie, gdy Szwedzi jego samego i Polskę najeżdżali (16 Stycznia roku 1702), sprzedał mocarstwu przeciwko Francyi sprzymierzonym, ośm tysięcy Sasów. Piotr tymczasem na tyłach Szwedów, z żołnierzy rozpuszczonych po bitwie pod Narwą, tworzył nowe wojsko¹, zaprawiał je do boju w szczęśliwych potyczkach, zagroził Inflantom i Estonii, prowincye takowe pustoszył, zwrócone mając oczy głównie na Ingermanlandyą i Karelią. Gdy tak Piotr usadawiał się nad Bałtykiem, Karol osiągnął Warszawy (w Maju r. 1702); odrzucając wszystkie korzystne propozycje pokojowe ze strony króla polskiego, pod pozorem że z ludźmi takiego rodzaju, jakimi w samej rzeczy byli August i jego Flemming, niemożliwym jest ani pokój ani zgoda, w ich oczach bowiem uczciwość jest tylko chłopską głupotą, a wiarołomstwo — mądrością polityka. Karol tak był na nich oburzonym, że zaraz w pierwszej swjej odpowiedzi udzielonej kardynałowi prymasowi polskiemu zrobił wzmiankę (65) o złożeniu z tronu swego przeciwnika.

(65) Oświadczył Polakom, że August przysięgę złamał i dążył do ustalenia władzy nieograniczonej. Pomiędzy innymi, pod d. 30 Lipca r. 1701, do kardynała prymasa Radziejowskiego pisze co następuje: *Pacta conventa eludere quovis modo et artificio sat egerat, curamque adhibuerat maximam quo inter praecipua regni Polonici membra discordias et internecina odia concitaret et aleret.... Dubio enim caret, postquam in animum semel induxerat absolutum regimen sibi vindicare etc.... huic igitur malo mature praescindendo medium accomodatius vix adhiberi potest ullum, quam si rex iste throno quam primum dejiciatur, quippe quo se infracta toties legum et juratae capitulationis fide reddidit indignum.*

Waleczni Sasi cierpieć musieli jednocześnie od Szwedów i od Polaków, dla których byli ciężarem, a ich król otoczony kochankami, dworakami, damami dworskimi i całą królewską pompą, zdawał się drwić sobie z powszechnéj niedoli. Najprzód umknął do Krakowa i Sandomierza, i swoim obyczajem pocichu robił propozycje pokojowe, których się potem głośno wypierał. Karol podążył za nim do Krakowa, i pod Pińczowem i Kliszowem (19 Lipca r. 1702) pobił wojsko saskie, tą razą wzmocnione przez oddział polski pod dowództwem W. H. K. Lubomirskiego. W bitwie téj zginął szwagier Karola, ks. Holstein-Gottorp, przybyły przed niedawnym czasem z Niemiec. Zwycięstwo w bitwie téj odniesione utwierdziło Karola w zapalczywym uporze; ministrowie, senat szwedzki, najlepsi jego generałowie błagali króla daremnie, aby siebie i państwa swego nie wikał w labirynt spraw polskich (66). Lecz jeśli kiedy, to wtedy właśnie, widocznie okazały się zgubne następstwa samowoli monarchów i ich ministrów i to w całej Europie, zarówno w Hiszpanii i we Francyi, jak w Szwecyi, w Polsce i w Prusach. Szwedzi pędzani po całej Polsce z jednego krańca na drugi, to do Galicyi, to znowu do Prus polskich, cierpiąc niedostatek wszystkiego, bez chwili wytchnienia i spoczynku, ginęli od zimna i w bezowocnych potyczkach. Uboga w ludzi Szwecya, pozbawioną została najdzielniejszych swych synów z ludności miejskiej i rolniczej, którzy, jak mówi w biografjach szwedzkich jeden z generałów Karola, dla zdobycia krótkotrwałéj sławy, ginęli od złego pożywienia, od bagnistego powietrza i od innych przykrości. Wprawdzie los ich tém tylko był lepszym od losu Francuzów i Niemców, że przynajmniej król ich wszystko z nimi dzielił, zarówno głód jak i nędzny kawał chleba, byle tylko mieć sposobność do zadowolenia się awanturnikami przygodami, których jak jaki błędny rycerz szukał po puszcach, lasach i moczarach. Król August tymczasem do krwi wy-

(66) Według Nordberga, *Leben Karls XII* tłóm. niem. 1746 fol. Cz. I str. 365. na przedstawienie Pipera król odrzec miał w następujących, godnych uwagi słowach: Wierzcie mi szczerze, że gdybym tylko mógł polegać na słowie króla Augusta, rychło zostawiłbym go w spokoju. Gdybyśmy wszakże zawarli z nim pokój i udali się do Rossyi, pierwsza rzecz, którąby uczynił byłoby wziąć rosyjskie pieniądze i spaść nam z tyłu na kark, a wtedy położenie nasze stałoby się jeszcze trudniejszém niż dzisiaj. Co Inflanty tymczasem ucierpią, z czasem da się przez niektóre ulgi i swobody wynagrodzić skoro wreszcie Bóg pokój nam udzieli.

ciskał swoich Sasów i wynajmował ich na żołnierzy do Niderlandów; posunął się nawet do tego stopnia, że prostym żołnierzom odebrał połowę żołdu, wypłacanego im przez Anglików i Holendrów (67). Nie dosyć tego: gdy w Saksonii nie było już nikogo, coby nawet za niesłychane dotąd wynagrodzenie do wojska pójść zechciał, zmuszano biedaków gwałtem do służby wojskowej zagranicznej. Polacy również cierpieć musieli od Sasów, Szwedów i od Rossyan, sprzymierzeńców swego króla, a przytém sami niebawem wzięli się do walki pomiędzy sobą i jeden drugiemu posiadłości pustoszyli. Ogińscy i Sapiehowie, w połączeniu jedni z Rossyanami, drudzy zaś ze Szwedami, pustoszyli miasta i leśne okolice Litwy; jeden tylko Piotr czasu dobrze używał, podczas gdy August romansował i zbytował, a Polacy odprawiali sejmy i zawiązywali konfederacye.

Piotr uorganizował nanowo swoje wojsko i zaprawiał je do walki tym sposobem, że nigdy inaczéj tylko z przeważnemi siłami uderzał na Szwedów w Ingermanlandyi, Karelii, w Liflandyi i Estlandyi. Szeremetiew wygrał mu bitwę pod Dorpatem (Styczeń 1702) nad Schlippenbachem, a potém jeszcze drugą (w Lipcu) nad Hummelshofem; sam zaś w końcu tegoż roku (22 Października) zdobył twierdzę Nöteborg, którą następnie przezwał Schlüsselburgiem. W roku następnym Karol kręcił się po Polsce i pobił Sasów pod Pułtuskim (25 Kwietnia r. 1703); Piotr tymczasem (d. 17 Maja 1703 r.) zakładał fundamenta nowéj swéj stolicy nad zatoką Botnicką na szwedzkim terytoryum i przystęp do takowéj wzmacniał od morza i od lądu. Polacy gardzili wszelkiém przymierzem z Rossyanami, lecz August zawarł z nimi nowy traktat (10 Października 1703 r.) starając się, jak zwykle, czyn swój osłonić nikczemném kłamstwem. Nakoniec wyczerpała się cierpliwość Polaków i przystali na projekt Karola co do złożenia Augusta z tronu, chociaż uprze-

(67) W Pamiętnikach Schulenburga Cz. I str. 310 jest wzmianka o traktacie, subsydyja warunkującym dla oddziału, którym dowodził Schulenburg. Die Verminderungen des Soldes waren durch manche Abzüge bedeutend, sie betrogen bei den Offiziers 11 p. C. Der Gemeine litt noch grössere Abzüge, welche ihm für Kleidung, Beimontirungsstücke, Brod, und bei der Reiterei für Fütterung zugerechnet wurden, so dass dem gemeinen Reiter, der 28 fl. in 40 Tugen erhalten sollte, nur 14 fl., und den Infanteristen, der 12 fl. erhalten sollte, nur 4½ blieben. A jednakże autor Pamiętników łąje, jak ich nazywa, *ideologów*, którzy ganią takową frymarkę ludźmi. „*Ludzie praktyczni*,” mówi, „*inaczéj rzecz tę pojmują.*” Rozumie się! ale właśnie owi *ludzie praktyczni* nazbyt są u nas liczni i potężni.

dnio zgodzić się na to nie chcieli. Karol zalecał im na króla najstarszego syna Jana Sobieskiego, pogromcy Turków i oswobodziciela Wiednia. Posłużyło to Augustowi za powód do bezecnego gwałtu, do wiarołomstwa i do obrazy obcego terytorium, które później (usprawiedliwiając się) przytaczał Karol, gdy sobie podobnych czynów pozwalał.

Wszyscy trzej synowie Jana Sobieskiego: Jakób, Konstanty i Aleksander nie posiadali wyższych zdolności; nadto, najstarszy z nich był ułomnym, i jak dowodzi historia całego jego życia, nader słabo uposażonym pod względem umysłowym (68). Król August przed swoją elekcją, obietnicą 400,000 talarów, której następnie nie dopełnił, jak to zwykł był czynić, powstrzymał księcia od wystąpienia w charakterze współzawodnika. Następnie wszyscy trzej bracia, widząc się oszukany, udali się do dóbr swoich na Szlązku i zamieszkali w Ohlau. Ze Szlązka weszli w stosunki z Karolem, który z Heilsberga wydał list otwarty (Styczeń r. 1704) i w nim oświadczał, że elekcji Jakóba Sobieskiego wszelkimi sposobami będzie dopomagać i jeśli tenże wybranym zostanie, siłą oręża będzie go na tronie utrzymywać. Na czele stronnictwa Augustowi nieprzyjawnego stali podówczas kardynał prymas Michał Radziejowski, człowiek najdłuższymi charakteru, jakiego tylko znamy w historii nowożytnej, i W. Hetman K. Lubomirski. Ten ostatni w Styczniu udał się do Warszawy i zawiązał tamże konfederacją generalną, która (d. 6 Lutego r. 1704) złożyła Augusta z tronu. Na wieść o konfederacyi August trzydziestu przebranych oficerów wysłał na Szlązk dla porwania księcia Jakóba na terytorium cesarskiem. Szlachetnie urodzeni sascy pankowie, którzy przy grze lub pijatyce co chwila wyciągali szpady w obronie swego honoru, nie uważali bynajmniej za rzecz uwłaczającą czci, w przebraniu podobnie do rabusiów i zbrodniarzy, czatować w lesie na powracających z Wrocławia do Ohlau Jakóba i Konstantego Sobieskich, takowych

(68) Najlepiej przekonać się o tem można z wiadomości zebranych źródłowo i podanych przez Stenzla o całej rodzinie Sobieskich i o smutnych dosyć losach tego domu. Patrz Schlosser i Bercht Archiv für Geschichte und Literatur. 5 B. str. 319 — 361. Tamże przedrukowany jest list Karola z Heilsbergu, którego autentyczności daremnie zaprzecza Nordberg. Niemiecki tłumacz Nordberga w przypisie do Cz. I na str. 494 — 495 zbił jego dowody, a Weise (chursächsische Geschichte VI cz. str. 374 przyp.) zupełnie z nim zgadza się.

napaść i porwać (18 Lutego r. 1704). Uwięzionych posłano pierwsiastkowo do Pleissenburga pod Lipskiem a następnie do Königstein. Aleksander uciekł do Polski, lecz gdy nic nie mogło go skłonić do przyjęcia korony, Karol za zgodą jego zaproponował Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, który bardzo mu się podobał. Stanisław nie miał ani stronników ani też wielkiego majątku; kardynał prymas i książę Lubomirski nader byli niezadowoleni z wyboru nowego kandydata, lecz Karol był nieugiętym w swym uporze. Przemocą i sutém częstowaniem mocnemi napojami dokazał tego, że Polacy słabego dworaka i mało znaczącego Stanisława obrali królem (Lipiec r. 1704). Dopóki nowy król nie został wybranym, Karol przebywał w Prusach polskich; obległ i zdobył Toruń, a z Elbląga i z Gdańska znaczne wycisnął sumy; po dokonanym wyborze króla, którego tylko pomoc szwedzka mogła na tronie utrzymać, udał się do Galicyi i zajął Lwów, podczas gdy August powziął zamiar napaść zniemacka na Warszawę. Stanisław pozostał w Warszawie, mając na swoją obronę tylko półtora tysiąca Szwedów pod dowództwem generała Horn. Polakom, poddanym swoim nie mógł ufać, ponieważ kardynał prymas jawnie poróżnił się ze Szwedami i wyjechał wraz ze swymi stronnikami do Prus polskich. Za ukazaniem się Augusta Horn ze Szwedami dostał się do niewoli, zaś Stanisław uciekł do Karola do Lwowa. Nie August wszakże lecz Piotr spożył owoce napadu na Warszawę i wyciągnął korzyści z kłopotów, które Karol sam sobie narobił.

Piotr jeszcze w roku poprzednim założył nową stolicę swego państwa, od jego imienia nazwaną i widział pierwszy holenderski okręt do niej zawijający; oświadczył się on nieprzyjaźnie względem Polaków, którzy swego króla z tronu złożyli; Augustowi zaś w jego potrzebie udzielił pomoc nader skromną, którą ten pośpieszył przemarnować na zabawy (69). Podczas gdy Stanisław i August ucierali się o polską koronę, Piotr zdobył Narwę i Dorpat, a w Inflantach udzielił ogólną amnestyą tak, jak gdyby już pewnym był posiadania téj prowincyi. Lewenhaupt ze słabym oddziałem wojska, bez żadnych środków pomocniczych, z powodu iż wojny Karola w Polsce wyczerpywały zasoby Szwecyi, miał osłaniać Kurlandya i Inflanty; kilkakrotne wszakże zwycięstwa jego nad Rossyanami żadnych nie

(69) Wichmann powołuje się na kwity polskie w Moskwie na 211,560 talarów, 62,097 rubli w wekslach angielskich i holenderskich.

osiągały skutków, dopóki trwała wojna w Polsce. Dla zatrzymania szwedzkiego bohatera w Polsce jak najdłużej, Piotr zawarł w Narwi (30 Sierpnia 1704 r.) nowy traktat przymierza z królem Augustem i ofiarował mu znowu 200.000 rubli, których ten użył w sposób sobie zwykły.

Piotr i August postanowili do wojny wciągnąć raz jeszcze Danią i w tym celu sam Flemming udał się do Kopenhagi, aby króla Fryderyka do wojny nakłonić; wszakże, pomimo oburzenia na księcia Holsztein-Gottorp, król nie považył się wznowić kroków nieprzyjacielskich, tém bardziej że nowy król pruski, aby ze strony Szwecyi pozyskać uznanie świeżego swego tytułu, zobowiązał się od nieprzyjawnój napaści zasłonić Gottorp. Co się tyczy wydarzeń wojennych tego roku, to Patkul, od trzech już lat znajdujący się w służbie rossyjskiej, na czele Rossyan, z którymi Piotr wysłał go na pomoc Sasom, odegrywał równie smutną rolę jak August z Polakami, w jego stronnictwie pozostałymi. Gdy Karol ukazał się na jednym krańcu Polski, musiał August natychmiast umykać w kraniec przeciwny. Walczyć ze Szwedami było rzeczą Schulenburga na czele Sasów; Steinau i Flemming, wyżsi rangą i łaskami posiadaniem u króla galanta, wszystko psuli i udaremniiali, co tylko zamierzył Schulenburg, wojsku zaś jego brak było i pieniędzy i artyleryi i zapasów. Wprawdzie podczas dłuższej Steinaua nieobecności Schulenburg wywalczył pod Poznaniem niejaki korzyści, lecz i te wkrótce zostały stracone. Gdy pod Punitz (Październik r. 1704) został napađniętym przez samego Karola, chociaż pole bitwy potrafił przy sobie utrzymać, potem wszakże zmuszonym był cofnąć się. Król August z wielką roztropnością wymykał się Szwedom. Stał obozem z Rossyanami i z Polakami w Krakowie i w Sandomierzu, lecz niepodobna go było zniewolić do puszczenia w niepamięć karnawału, który corocznie w Dreźnie obchodził z tém większym przepychem i okazałością, im bardziej państwo jego ubożało. Długi czas bawił (1705) w Saksonii, a tymczasem Karol wyruszył do Wielkopolski brzegami Warty i dolnej Wisły; armia saska spokojnie obozowała nad brzegiem Odry, gdzie ją obserwował Rhenschöld na czele ośmiotysięcznego oddziału Szwedów. Przez cały rok 1705 kręcił się Karol po Polsce, a Piotr tymczasem sadowił się w szwedzkich prowincjach nadbałtyckich. W tym czasie ukazał się w Polsce Menszyków, lecz nie mógł porozumieć się z Ogilvym i z tego powodu mało co mógł zrobić. Patkul z saską konnicą i z Polakami pod Krakowem zgromadzonymi, chciał w środku roku w połączeniu z Schulenburg

giem napaść na Szwedów w Warszawie, jak to był jego król uczynił w roku poprzedzającym; lecz trzy pułki szwedzkie (31 Lipca 1705) rozproszyły całą armią nieprzyjacielską pomiędzy Wolą a Warszawą i wzięły Patkula do niewoli. Patkul urodzonym był Inflantczykiem, lecz nigdy nie znajdował się w służbie szwedzkiej; mimo to Karol kazał go oddać pod sąd jako poddanego szwedzkiego. Sądowe to morderstwo oraz późniejsze okrucieństwo na Patkulu dokonane, rzuciły plamę na imię Karola i mało przynosiły zaszczytu prawowiernym i bogobożnym zasadom, których był wyznawcą (70). Zwycięstwo pod Wolą nakoniec pozwoliło Karolowi swego Stanisława ukoronować i namaścić w Warszawie (Wrzesień r. 1705).

Od czasu koronacyi Stanisława i połączenia rzeczypospolitej polskiej traktatem przymierza ze Szwecyą, nie miał już August żadnego powodu ukrywać związków swych z Rosyją; nanowo więc zjechał się z Piotrem w Grodnie i całkowicie Polskę oddał w jego rozporządzenie. W tymże czasie, pod nieobecność króla, ministeryum saskie, będące jego narzędziem w uciemężaniu biednych Sasów, dopuściło się (19 Grudnia r. 1705) najhaniebniejszej obrazy prawa międzynarodowego na osobie cudzoziemskiego posła. Patkul, poseł Piotra przy dworze saskim, odkrył swemu monarsze nędzne intrygi ministrów i dworu, doradzając mu, aby zupełnie zerwał z Augustem oraz z całą czeredą jego paniczów, kochanek i stręczycieli. Ministrowie sascy przejęli listy, zawiązali przeciwko Patkulowi intrygę i wreszcie celem pochwylenia w swe ręce papierów Patkula, powa-

(70) Patkul przez trybunał działający wedle prawa słusznie, lecz wedle zasad moralnych — niesłusznie, został w Szwecyi skazanym i w roku 1707 straconym, aczkolwiek w liście, który był napisał zaraz po swem uwięzieniu, dowiódł, że w piętnastym roku życia wraz z rodzicami swymi opuścił Inflanty; że służył w elektorstwie saskiem pod Jerzym III i Jerzym IV, — i że mająteczek swój w Inflantach sprzedał na lat 11 przed rozpoczęciem wojny. O Patkulu przytaczamy wyjątek z Hojera *Leben Friedrichs IV*, z którego przekonać się można, jak w owym czasie powszechną była wiara w sztukę robienia złota. Hojer na stronie 106 pisze: „Paykul war zu allem Unglück ein geborner Liefländer, der aber in seiner zartesten Jugend aus dem Lande gezogen war; denn König Karl liess ihn unter diesem Vorwande als Verräther actioniren und endlich in Schweden köpfen, unangesehen die verwittwete Königin von Schweden und das ganze königliche Haus für ihn intercedirte und Paykul sich offerirte, auch durch wiederholte Proben bewies, das er Gold machen könne, und um das Leben zu behalten, dem König anbot, ihm alle Jahr ein Paar Millionen zu machen.“

zyli się uwięzić go i wysłać do Sonnensteinu. W sprawie téj dał się użyć za narzędzie Schulenburg, równie dobry dworak jak i inni; autor jego pamiętników stara się czytelnikom wmówić, iż o gwałcie dopełnionym na Patkulu dostarcza wyjaśnień rzeczywistych z tajemnego archiwum drezdeńskiego. Tak jak gdyby wyjaśnienia przyczyn podobnego rodzaju przestępstw, można było szukać i do woli wy-
najdywać po archiwach!! (71).

W tym czasie przypadły czyny Lewenhaupta w Infantach i w Kurlandyi, zapewniające mu zaszczytne miejsce w liczbie znakomitszych wodzów i to z tém większą słusnością, że zawsze miał do czynienia z przeważnemi siłami Rossyan, i obok tego pokonywać musiał brak najpierwszych potrzeb. Piotr nowe wzniecił rozruchy na Litwie i do Kurlandyi posłał Szeremetiewa, wyniesionego do godności feldmarszałka za zwycięstwa odniesione nad Schlippenbachem. Na jego spotkanie Lewenhaupt wyszedł z Rygi i pobił go pod Gemauerthor (26 Lipca 1705 r.) i zabrał mu całą artylerją. Lecz zwycięstwo to, podobnie do wielu innych walecznych czynów generałów szwedzkich, całkowicie było bezowocném; Lewenhaupt bowiem nie będąc w stanie utrzymać się w Kurlandyi, zmuszonym był cofnąć się do Rygi. Król August (w Listopadzie) zjechał się raz jeszcze z Piotrem w Grodnie; gdy Piotra wewnętrzne w państwie niepokoje powołały aż do Astrachania, Karol udał się do Grodna szukając Augusta, lecz ten zdołał wymknąć się i podążył nad Wisłę. W Polsce, Sasi łącznie z Polakami korzystając z nieobecności Karola, postanowili z trzech stron jednocześnie uderzyć na Rhenschölda, spokojnie obozem stojącego na granicy Polski i Szlązka i całkowicie go rozbić. Tak wszyscy pewni byli powodzenia planu, że Flemming udał się do Berlina dla wyjednania, aby zbiegi, w przekonaniu jego na pewno już ze szczerem rozproszonéj armii szwedzkiej, nie znajdowali przytułku w terytoryum brandeburskiém. Konnica saska i polska miała nadciągnąć od Krakowa, August z Schulenburgiem znad Wisły i wszystkie trzy oddziały spotkać się miały na polu bitwy. Lecz król, na czele dziesięciu do dwunastu tysięcy

(71) Nie jest naszym zamiarem rozbić krytycznie całą obszerną literaturę przedmiotu tego dotyczącą, albo chociażby takową tylko przytoczyć. Wymieniamy więc tylko szczegółowe w téj materji dzieło: Patkul's Berichte an das Czaar'sche Cabinet, Berlin, 1792, i cały rozdział X części I Schulenburg's Denkwürdigkeiten str. 213 — 231.

Sasów, Rosssyan i Polaków, nie odważył się wydać Szwedom bitwy; stanawszy w oddaleniu piętnastomilowém, ociągał się i zwłóczył, podczas gdy Schulenburg z trzynastu tysiącami Sasów, polegając na przyobiecanie nadciągnięcie króla, przyjął bitwę, którą mu wydał Rhenschöld. Schulenburg przybył z Saksonii przez Szlązk; Rhenschöld pierwsiastkowo chciał wyruszyć w pole i napotkać go w drodze, lecz potem rozmyślił się i czekał na nieprzyjaciela pod Fraustadt w Poznańskim (d. 6 Lutego r. 1706) niedaleko od granicy. Tą razą Sasi po dwugodzinnój bitwie dali się przełamać i ponieśli tak stanowczą porażkę, że z trzynastu tysięcy zaledwie trzy ujęć zdołały (72). August spokojnie przypatrywał się klęsce swego wojska — zanadto przywykły do pochlebstw nie rozumiał, że słowa raportu Schulenburga: „jako wojsku jego Bóg pomocy swój odmówił,“ zastosowane są do haniebnej zwłoki króla i niedopełnienia jego obietnicy. Po klęsce swoich Sasów król powrócił do Warszawy, a ukończywszy tamże szereg uroczystości, obiadów i orgii, pośpieszył do Krakowa.

Tymczasem Szwedzi, przy całej wstrzemięźliwości, czynności i bogobojności swego króla, cierpieli w Litwie nie mniej od Sasów pod królem rozpustnym, tchórzem i którego genialne zepsucie sztydło z wszelkich zasad moralnych. Karol kręcił się po litewskich lasach i moczarach od Lutego do Lipca, nie ważnego nie dokonawszy, z wyjątkiem iż wypędził Rosssyan z Kurlandyi; August znowu ze swemi kochankami przesiadywał w Krakowie. Dopiero w Lipcu Karol z wysokości wieży pewnego kościoła jezuickiego rzuciwszy okiem na nieprzejrzane bagna wołyńskie i od przełożonego kolegium zasiągnawszy dokładnych wiadomości o naturze gruntu, przekonał się nareszcie, iż szaleństwem byłoby przesiadywać dłużej w takich pustyniach, i pośpieszył nazad do Polski z zamiarem wyruszenia do Saksonii. August z Krakowa umknął na Litwę, skoro tylko straszliwy wróg jego ztamtąd się oddalił, i połączył się znowu z Rosssyanami.

Teraz Karol powołał do siebie Rhenschölda; Mardefelda zоставił w Polsce i na czele dwudziestu dwóch tysięcy ludzi wyruszył przeciwko Saksonii. Pomimo, iż w owym czasie Szwedzi już źle

(72) Sasi w części porzucali broń, nawet z takowój nie wystrzeliwszy, a konnica Dünewalda umknęła, nie zrobiwszy użytku z pistoletów. Pewną jest rzeczą, że Rhenschöld znaczną liczbę bezbronných Rosssyan kazał dobić na polu bitwy, wątpiny wszakże, aby liczba takowa wynosiła, aż 6,000 ludzi.

byli żywieni, źle odziani a nawet niekiedy w łachmanach, zważywszy wszakże na wszystkie inne warunki wojsku właściwe, a mianowicie na żołnierzy, oficerów i generałów — wojsko, które Karol prowadził, było w owym czasie najlepszym w Europie. Pochód Szwedów przez Szlązk wzbudził obawy cesarza, który nie chcąc Karola drażnić, uciśnionym w prowincyi téj protestantom, na skutek szwedzkiego wstawiennictwa, udzielił niejake ulgi. Przywrócił im prawa, których byli pozbawieni w skutek poduszczeń jezuickich, lecz wkrótce potem znowu im takowe odebrał w sposób gwałtowny, na zasadzie jezuickiej maksymy, że niedotrzymanie słowa danego kacerzom zasługą jest względem kościoła. Dania i Prusy w wielkim były kłopotcie; rząd saski w Dreźnie zrzekając się wszelkiej myśli stawienia oporu, zaraz wszedł w układy. Karol tymczasem dotarł aż do Lipska; za miejsce pobytu swego obrał najprzód Taucha a następnie majątek ziemski pod Altranstädt położony; towarzyszył mu Stanisław. Gdy tak Saksonia zdawała się być straconą, król August, celem przejednania lub oszukania Szwedów użył zdrady, której on i ministrowie jego zawsze od machinacyi swoich potrzebowali. Za narzędzie użył Pfingstena i Imhofa, których wysłał z Polski do Saksonii, jakoby nieograniczonym pełnomocnictwem opatrzonych, dla wejścia w układy ze Szwedami; później utrzymywał August, że powinni byli tylko Szwedów układami zwodzić, a skoro to się nie udało, bez wahania zwałił całą odpowiedzialność na obu negocyatorów. Obydwaj przyjęli byli główny udział w uwięzieniu Patkula, którego potem w niktzemny i sromotny sposób wydali na ofiarę nieszlachetnej zemsty pobożnego króla szwedzkiego; na negocyatorów narzucili się sami, zasłużyli więc na los, który im zgotował ich król wspólnie z Flemmingiem i jemu podobnymi. Wszystko to wszakże bynajmniej króla nie usprawiedliwia.

Ponieważ Szwedzi przez czas pobytu swego w Saksonii rozmyślnym i systematycznym uciśkiem dokonali ostatecznego zniszczenia tego kraju, przy sposobności téj przeto zwracamy uwagę przyjaciół ojczyzny niemieckiej, do jakiejto wysokości mógłby był dojść kraj taki, jak Saksonia, przy inteligencyi, wytrwałości oszczędności, uczciwości i przemyślności szlachetnego szczepu jego mieszkańców, gdyby na cele użyteczności publicznej obracaną była chociaż część tylko sum bezpożytecznie w Polsce przez Augusta trwonionych. Jakież nieśmiertelne imię zasłużyłyby sobie król, gdyby ludzi i zapasy wojenne potracone w Polsce, posłał był nad Ren

przeciwko wrogowi ojczyzny niemieckiej (73). Lecz król August wolał być zręcznym aktorem w roli, którą mu przypisywała teoria powstała we Włoszech, wykształcona we Francyi i po dziś dzień w wyższych sferach ceniona, jako najwyższy stopień mądrości i jako szczyt dyplomatycznego wykształcenia. Poglądy ludzi takich, jak król August i jego Flemming, jak wiadomo, zawsze jeszcze wyróżniają klasy wyższe od nieokrzesanych chłopów i mieszczan. Pflingstenowi i Imhofowi August dał nieograniczone pełnomocnictwo do układów o pokój, a później gdy według tego postąpili, ukarał ich na tej zasadzie, iż powinni byli wiedzieć, że na prawdę o pokoju nie myślał. Przesiadywał przy wojsku rossyjskiem, chociaż w chwili prowadzonych z rozkazu Augusta układów i pomimo przyobiecanego przezeń zawieszenia broni, wojsko to groziło Mardefeldowi i jego Szwedom w Polsce. Aby się przed Karolem usprawiedliwić, o zamiarach Rossyan dał Szwedom wskazówki, a potem w połączeniu z tymiż samymi Rossyanami napadł na Szwedów, aby owoców zwycięstwa nie stracić.

Komisarze króla polskiego otrzymali dnia 16 Sierpnia polecenia, król zaś dopiero dnia 26 (roku 1706) zjawił się na granicy saskiej i skoro tylko w Altranstädt główną kwaterę swoją założył, rozpoczęły się układy. Król August jeszcze poprzednio, przez pewnego francuzkiego oficera kazał powiedzieć przeciwnikowi swemu Stanisławowi, że bynajmniej nie jest skłonnym koronę polską złożyć. Negocjacye wkrótce ukończyły się, z powodu iż w okolicznościach ówczesnych żądania Szwedów miały moc prawa, i dnia 24 Września pokój już był zawartym. Pflingsten udał się do swego króla do Piotrkowa i pozostając nawet w tej chwili wiernym charakterowi dworaka w służbie Augusta, nie ośmielił się wypowiedzieć mu całej prawdy; król, który przecież sam traktat pokoju przyjął i ogłosił, później okoliczności tej użył jako zasady, do oddania negocjatorów pod sąd i do ich skazania, ze wszelkimi formalnościami prawnymi, przez jeden z tych fakultetów, które do każdego wykro-

(73 O ucisku Sasów przez Szwedów luźne wiadomości podaje Weisse, „Chursächsische Geschichte“, VI Theil. Do tego dodamy, nie rękując za prawdę, że pogłoski podówczas krążące, straty Saksonii, bez żadnego celu i korzyści w polskiej wojnie dotąd poniesione, obliczano w pieniądzach na 88 milionów talarów, w ludziach zaś na 36,648 obok 800 armat. Dla ocenienia charakteru i postępowania króla Augusta, z cyframi temi porównajmy mizerne subsydia, które dostawał od Rossyi i zaraz po wzięciu tronił.

czenia odpowiedni przepis prawa zρέcznie przystosować umięją (74). Taż sama dwuznaczność, którą król August i jego powiernicy okazali w układach pokojowych, nigdy na prawdę przez nich nie prowadzonych, okazała się również w przedsięwzięciu wojenném przeciw Mardefeldowi, stojącemu z oddziałem wojska w województwie poznańskim. Pflingsten otrzymał polecenie dowódcy saskiemu, który wspólnie z Polakami i przez Menszykowa dowodzonymi Rossyanami miał napaść na Mardefelda, dać wiadomość o zawarciu pokoju; nie dopełnił tego wszakże ani jadąc do Piotrkowa, ani tęż przejeżdżając ztamtąd z powrotem, lecz tylko z Wrocławia wysłał list pocztą, mogąc liczyć na pewno, iż przy powolnej w owym czasie komunikacyi pocztowej list jego przyjdzie za późno.

Gdy Menszykow nastawał na konieczną potrzebę uderzenia na Mardefelda, król August znalazł się w wielkim kłopotcie, — zaradził sobie wszakże w sposób zwykły. Wprawdzie Mardefelda uprzedził o mającej mieć miejsce napaści, tēm niemniej wszakże z wojskiem swém tak polskim jak i saskim przyłączył się do Menszykowa, skoro ten pod Kaliszem (dnia 22 Października 1706 roku) zwycięstwo odniósł. Za bitwę tę Menszykow przez cesarza niemieckiego wyniesionym został do godności księcia cesarstwa, lecz krew Polaków i Sasów a także półtrzecia tysiąca Szwedów w bitwie tēj poległych, przelaną została najzupełniej bezpożytecznie. Króla szwedzkiego zaledwie zdołano uspokoić uroczyscie przyobiecaniem zadosyćuczynieniem (75).

(74) Król August, jak wzmiankuje *Theatrum Europaeum* cz. XVII 1706 str. 138, uskarżał się później, że Pflingsten nie przedstawił mu traktatu w uzupełnionej takowego redakcyi, lecz tylko to i owo z niego opowiedział a przytēm zapewnił, że nic jeszcze stanowczego nie zrobiono; jakkolwiek zaś w propozycyach mieszczą się niektóre twarde warunki, takowe wszelako dadzą się jeszcze zapewne złagodzić za powrotem do Saksonii. Ponieważ nadto król August (co za nędzne wybiegi) na razie przy sobie nie miał nikogo takiego, coby potrafił wszystko ułożyć i w formie właściwiej zredagować, przeto powodowany zaufaniem do Pflingstena, na jego ręce dał tyle, ile było potrzeba, blankietów, a na takowych później wpisane zostały na czysto i ratyfikowane punkta pokoju, *królowi uprzednio niezupełnie wiadome*. W Pamiętnikach Schulenburga cz. I oddz. 13, na str. 288 — 294 rzecz cała wyświeconą jest na zasadzie dokumentów; autor, jako tak zwany *człowiek praktyczny*, bardzo byłby rad wszystko znaleźć w porządku, lecz sam widzi całe tego niepodobieństwo. *Najwinniejszy Imhof* zapłacił 40 tysięcy talarów i uwolnionym został w roku 1714, — mniej winny Pflingsten siedział na Königsteinie aż do śmierci (1733).

(75) Nikczemny machiawelizm króla Augusta i jego Flemminga otwar-

I Karol zresztą w upojeniu zwycięstwami, niemniej od króla Augusta i jego ministrów, zapominał o obowiązkach ludzkości. Sascy nieprzyjaciele Patkula połączyli się ze Szwedami na jego zgubę. Karol z okrutnym uporem domagał się wydania go w swoje ręce i rozkazał go zabrać do Polski, gdzie dla zaspokojenia nienasyconego uczucia zemsty, kazał w najokrutniejszy sposób łamać go kołem. Król August musiał w pokojowym traktacie zrzec się korony polskiej, Stanisława uznać, książąt Sobieskich na wolność wypuścić, najstarszemu zaś z nich wypłacić sumę, którą był dawniej przyobiecał a nie zapłacił. Wymagano nawet od niego, aby Szwedom wydał Rossyan, bezpiecznie pod jego opieką w Saksonii przebywających. Obydwaj królowie najgłówniejsze ciężary zepchnęli na karki biednego ludu saskiego. Zapewniono Szwedom kwatery zimowe, żołąd, utrzymanie wygodne i wyżywienie w Saksonii; pobyt ich wszakże w tym kraju stał się dla nich nową Kapuą, wśród słabnących bowiem więzów karność dopuszczać się zaczęli gwałtów i zniewieścieli (76).

§ 2.

Rossya, Polska, Turcya, Saksonia, Dania, Szwecya i Prusy aż do podziału prowincyi Szwedom wydartych.

Skutki pokoju altranstädzkiego szkodliwszemi były dla Polski i dla Saksonii, aniżeli przedłużenie samej wojny. Piotr podniecał niespokojnego ducha Polaków, prześladowając stronników Stanisława i wszystkich w ogóle przyjaciół Szwedów. Opuszczeni przez Augu-

cie i bezwstydnie dał się widzieć po bitwie. Z jednej strony król niewinniał się przed Karolem, że w bitwie zmuszonym był przyjąć udział z obawy przed Rossyanami, — uwolnił jeńców i przyobiecał zadośćuczynienie oraz rzetelne wykonanie wszystkiego, co pełnomocnicy jego byli przyobiecali; — z drugiej udał się do Warszawy, rozesłał uniwersały sejm zwołujące, w sposób nalegający pobudzał do prowadzenia wojny dalej i surowo zabraniał wszelkiego łączenia się ze Szwedami.

(76) Przełożenie od stanów mówi: Unterschiedliche Einwohner wären wegen allzugrosser Drangsal und ermangelnder Subsistenz in Melancholie, Desperation, ja zum Selbstmord verfallen, da man ihnen Vieh und Hausrath unbarmherzig wegnähme, es denen sich einschleichenden Juden um halbes Geld verkaufte, die Hausmannskost, da sie täglich in zwei Pfund Fleisch nebst Gemüse und zwei Kannen Bier wenigstens bestéhen sollte, aber wohl

sta Polacy zgromadzili się we Lwowie (Luty roku 1707) i ogłosili tron wakującym, za zgodą Piotra, który od siebie rozmaitym książętom ofiarował polską koronę. Tymczasem włóczący się za rabunkiem Rosssyanie i wszędy zagony swoje rozpuszczający Kozacy, roznosili po kraju śmierć i zniszczenie, plondrowali pałace i bogacili Moskwę wszelkiego rodzaju zdobyczą rabowaną w Polsce. Sasi mieli do wyżywienia Szwedów i jednocześnie wojska Augusta, przytém musieli utrzymywać świetny dwór, którego wydatki bynajmniej nie zmniejszały się; nadto uskarżały się stany saskie, że suma 500,000 talarów, którą co miesiąc należało płacić Szwedom, powiększała się jeszcze o $\frac{1}{3}$ część przez sam sposób, w jaki była ściągana (77).

Karol XII tymczasem, jak wszyscy ludzie, którzy pychą lub zarozumiałością wszelką swobodniejszą duszę od siebie odstręczać zwykli, wyobrażając sobie, iż tylko za własnym idzie przekonaniem, stawał się narzędziem cudzej przebiegłości. Zaraz w Saksonii stał się narzędziem nikczemnej intrygi dworskiej, która w sprawie Patkula naruszyła przepisy prawa międzynarodowego. Wrogowie Patkula przedstawiali siebie, jakoby pragnęli go ocalić — nikogo wszakże tém nie oszukali. Sascy dworacy, którymi wszyscy pogardzali, chcieli tylko pozbyć się uciążliwego dla siebie więźnia, a Imhof, narzędzie Flemminga, właśnie na Patkula zwrócił uwagę Karola.

Karol przez rok, który po zawarciu pokoju jeszcze w Saksonii przesiedział, wymyślił nowy awanturniczy projekt, a mianowicie przy współdziałaniu Danii, pogodzić strony wojujące o następstwo hiszpańskie. Na wieść o takowym zamiarze przybył do Karola do Saksonii Marlborough, który odbywając podróż dyplomatyczną do Berlina (1707), niewypowiedzianie uszczęśliwił tamże Fryderyka tém,

besser abgezwungen, und bis auf 8 — 10 Groschen werth täglich getrieben würde und mit Kaisergroschen vergütet.

(77) W przytoczonym wyżej przełożeniu powiedziano: Da man nach dem Fundament derer Schocke mehr als 500,000 Thaler, nämlich monatlich 824,301 Thaler... allein dieses Jahr blieb es doch bei der einmal gemachten Anstalt, dass von jedem Schock vier Kaisergroschen gezahlt werden mussten, würde also dem Lande viel leidlicher gewesen sein, wenn man sich mit Schweden auf 500,000 Thaler monatlich Contribution vergleichen, und diese durch Landesanstalten eintreiben lassen. Opodatkowanie Saksonii opartém było na kadastrze, obliczającym kraj na 5.810,778 szoków; stany wszakże twierdziły, że w liczbie tych ostatnich znajdowało się wiele nieużytków i tylko dla formy w rachunku figurowało.

iż on, największy człowiek swego czasu, nie wzdragał się stanąć w orszaku dworskim króla i podać mu serwetę. W Saksonii znówu, Marlborough przedstawił się prostym i naturalnym jak i Karol, pozyskał Pipera dla swych widoków i tyle dokazał, iż zarzucono myśl utworzenia w cesarstwie stronnictwa pośredniego. Nieszczęściem baron Görz, który zdobył sobie w Saksonii pewien wpływ na Karola, zaplątał go w rozmaite awanturnicze plany, i intrygami oraz projektami swemi rzucił podstawy do gmachu wzniesionego później, po powrocie Karola z Turcyi. Görz po śmierci ks. Holstein-Gottorp, za wpływem żony tego ostatniego, dostał się do rady tajnej holsztyńskiej i zaczął w Gottorpie intrygami oraz fortelami współzawodniczyć z ministrem, wywiczonym we wszystkich przebiegach i sztukach dworów ówczesnych; teraz zaś zgłosił się do Karola, aby go pozyskać dla niesłusznej sprawy i skłonić do wnieszania się w spór sądowy w przedmiocie hrabstwa Ranzau. Tak zręcznie umiał korzystać z uporu Karola i pokierować nim, że król szwedzki zniewolił cesarza proces o hrabstwo Ranzau wstrzymać aż do dalszych okoliczności, które téż zmieniły się niebawem skutkiem własnej Karola nierozwagi.

W Saksonii Karol króla Augusta, który kilkakrotnie go odwiedził, chciał zbliżyć do Stanisława, a ponieważ całą zaletą Augusta była dworska zręczność i lekkomyślna pogarda opinii publicznej, nic więc dziwnego, że wobec wroga swego i współzawodnika, żadnego nie okazał zakłopotania. Zazwyczaj historycy, wykazując sprzeczności w układzie zewnętrznym pomiędzy Augustem a królem szwedzkim, wiele pozwalają sobie przesady; Karol bowiem bynajmniej nie był do takiego stopnia cynikiem, jakby to wnosić się dało z krążących anegdot o jego halsztuchu i o butach, które miał, nie zdejmując z siebie, całemi nosić miesiącami, lub wreszcie z opisu, który zostawił Hojer o zjawieniu się króla w Dreźnie (78). Wpraw-

(78) Widocznie wiele w tém bajek. Hojer, Szwedom wcale niesprzyjający, mówi na str. 144: Der Administrator von Holstein folgte ihm bis auf die polnische Gränze und begleitete ihn nebst drei vornehmen Schweden auf dem berühmten Ritt nach Dresden, wo König Karl unvermuthet bei König Augusto und dessen Frau Mutter den Abschiedsbesuch ablegte. Flemming rieth Augusto, ihn bei solcher Gelegenheit zu arretiren, was aber König Augustus klüglich abschlug. Wie besonders aber die Manieren dieses Gastes dem galanten (bez wątpienia!) sächsischen Hofe mögen vorgekommen sein, ergibt sich unter andern daraus, dass man noch lange Zeit den samntenen

dzie nosił prostą suknię z grubego sukna z metalowemi guzikami, lecz odmieniał ją w każdą niedzielę, kamizelki zaś i koszule jego znajdowały się niewątpliwie w stanie daleko lepszym, aniżeli Fryderyka W. Zato buty, rękawice i pałasz, rzeczywiście, równie dalekiemi były od świetności dworskiej, jak i przyzwyczajenie przyjaciela jego Stanisława do palenia tytoniu (79). Po całorocznym w Saksonii pobyciu i po odwiedzinach w Dreźnie, które w oczach wielu osób wydały się rzeczą nader nierozważną, przy panującej na dworze saskim filozofii politycznej, Karol nakoniec d. 4 Września (1707) wyruszył do Polski. Wojsko szwedzkie, wprawdzie wzmocnioném zostało w Saksonii drogą werbunku (80), było dobrze uzbrojoném i we wszystko zaopatrzoném, lecz nowozaciegnięni zbyt wygodny żywot pędzili w Saksonii, aby podobnie do dawnych szwedzkich chłopaków wiejskich towarzyszyć królowi wszędzie, chociażby w biedzie, niedostatku i wśród niebezpieczeństw, z całym poświęceniem i z pobożnym oddaniem się jego osobie.

Nowy pochód Karola zwróconym był przeciw Piotrowi, który prowincye nadbałtyckie za niezaprzeczoną własność swoją już poczytywał. Zamiarów Karola ścigać Roszjan przez puszcze, bagna i lasy aż do głębokich okolic wewnętrznych kraju, nikt nie pochwalał, — tylko Rhenschöld dał się do tego użyć, wspólnie bowiem z Piperem panował nad młodym królem przez potakiwanie jego uporowi. Niestety wszakże już i Rhenschöld tracił swój wpływ, jeżeli tylko sprzeciwiać się chciał upartemu królowi i gdy jako

Stuhl vorgewiesen hat, auf welchem König Karl bei der verwittweten Kurfürstin, seiner Tante, seine ganz kothigen Stiefel aufgeworfen hatte.

(79) Dr. Faszmann, autor dzieła: *Glorwürdiges leben und Thaten Friedrich Augusti, des Grossen. 1733*, mówi autor na str. 488: An seinen (Stanisłaus) übrigen hohen und guten Qualitäten haben wir weiter nichts auszusetzen; es müsste denn Jemand das allzuvielen Rauchen des Tabaks für ein Laster halten. Denn es ist ihm ein kalter Schweiß über das Angesicht gelaufen, wenn er sich des Tabakrauchens etliche Stunden enthalten müssen, und ich meines Orts habe, gleichwie viele Tausend andere Menschen, denselben mit seiner grossen Tabakspfeife im Munde in der Karosse sitzend in Städten auf den Strassen fahren sehen.

(80) Werbunek publiczny przy biciu w bęben odbywał się tylko w miastach cesarskich, — w Brandeburgu i w Prusach, w Niższej Saksonii i na Szlązku, pomimo niezadowolnienia cesarza werbowano pocichu. Szeregowiec od dragonów dostawał do rąk 70 talarów konwencyjnych, nie licząc wyżywienia i mieszkania, które otrzymywał z chwilą przyjęcia.

wódz doświadczony, chciał trafny plan, jak należało, po wojskowemu wykonać. Wołą Karola było, aby Lewenhaupt z Liflandyi i Kurlandyi zdążył przez Litwę i złączył się z nim nad Berezyną, za naszych czasów powtórnie wslawić się mającą. Porzucić więc miał przez lat siedem bronioną Liflandyą, zniszczoną tak przez swoich jak i przez obcych, zabrać z niej resztki bydła, koni, amunicyi i artyleryi, i wraz z królem swoim wyruszyć na Moskwę, pozostawiając za sobą i wokoło siebie wszystkie nieprzyjazne żywioły w Polsce i w Rossyi. Przy wjeździe do Grodna (dnia 6 i 12 Lutego r. 1708) dowiedział się Karol, że Piotr wszystkich mieszkańców Narwy i Dorpatu uprowadzić kazał w głąb Rossyi (powrócili dopiero w roku 1714), lecz i ta wieść nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Odtąd postępowanie jego coraz bardziej staje się niepojętém; z początku idzie najprzód przez bagna i lasy, w najgorszej porze roku, potem przez trzy najlepsze miesiące (od połowy Marca do Czerwca) stoi spokojnie w Radoszkowiczach i w Maju uwalnia z niewoli wszystkich rossyjskich generałów, tak jak gdyby rozmyślnie wzmocnić chciał wojsko nieprzyjacielskie. Przywołuje do siebie Lewenhaupta, który przez sześć tygodni z nim razem bawi i o wszystko się umawia, — potem gdy Lewenhaupt powrócił do Liflandyi i z wojskiem swém nadciągał, zapomina o miejscu spotkania, umówioném z generałem, nierównie lepszym wodzem od niego samego. Z Radoszkowicz Karol wystąpił w Czerwcu, przeszedł przez Berezynę i całkiem nieużytecznym zwycięstwem dnia 4 Lipca, pod Gołowczy-nem odniesioném, jeszcze bardziej w zaślepieniu swém utwierdził się. Następnie wziął Mohilew i dotarł do Dniepru, przebywszy go wśród ciągłych utarczek z Rossyanami, snującymi się wokoło i którzy dopiero w tych walkach uczyli się sztuki wojennej. Wprawdzie za naukę płacili większą stratą ludzi, lecz gdy ich straty, aczkolwiek znaczne, Piotr z łatwością zapełniał, straty szwedzkie, chociaż małe, nie dawały się wynagrodzić.

W chwili, gdy Karol przebył Dniepr i wszedł w ścisłe związki z Kozakami ukraińskimi, którzy w Piotrze widzieli wroga swęj niepodległości, wojsko rossyjskie podzieloném było na trzy wielkie armie, aby każdy oddział przez Karola od armii odłączony, lub też jemu na pomoc zdążający, łatwiej można było zgnieść siłami przeważnemi. — Przewidywania takowe sprawdziły się; kolejno bowiem oddział pod dowództwem Lagercrony, a następnie wojsko Lewenhaupta, uległy przewadze nieprzyjaciół. Pierwszy wysłany został jako awangarda do Ukrainy, podczas gdy Karol zdążył jeszcze do Smo-

leńska; napadnięty przez Menszykowa pod Dobrem (20 Września roku 1709), został pobitym; wszyscy spodziewali się, że Karol wszystkich się użyje, aby przynajmniej Lewenhaupta osłonić, ponieważ tenże miał przyprowadzić z sobą wiele rzeczy, których królowi brak było, i że oczekiwać go będzie w miejscu, w którym przy końcu Września i w początkach Października stał spokojnie przez czas niejaki. Lewenhaupt w okoliczności tej zdobył sobie sławę nieśmiertelną. Przez puszcze i lasy, z artyleryą i bagażami, otoczony snującymi się wokoło Rossyanami, przedarł się do miejsca, gdzie spodziewał się spotkać Karola — tymczasem już go tamże nie zastał i sam napadniętym został pod Leśną w pobliżu Propojksa przez przeważne siły rossyjskie. Mając tylko 10 tysięcy ludzi, odniósł zwycięstwo nad 40 tysiącami, lecz aby bohaterskie swoje wojsko i jego honor szybkoim marszem ocalić, zmuszony był pozostawić na miejscu wszystko, co miał przyprowadzić Karolowi, a mianowicie: konie, bydło na rzeź, wszelkie zapasy i całą artyleryą. Jak niedokładne miał Karol wyobrażenie o prawidłach, któremi wódz kierować się powinien, okazuje się z zachowania się jego w tém zdarzeniu. Właśnie bowiem w tej samej chwili przedsięwziął marsz flankowy na Ukrainę, gdy z łatwością mógł się być połączyć z Lewenhauptem, który po kłesce z d. 9 Października już dnia 11 przybył do króla. Marsz flankowy na Ukrainę, oddający Lewenhaupta Rossyanom na pastwę, przedsięwziętym został przez Karola z powodu iż siedemdziesięcioletni hetman Kozaków Mazepa poprzednio jeszcze zbliżył się z królem, a teraz zapraszał go do siebie. Karol nie znał ani nieprzejrzanych stepów Ukrainy, ani też wzajemnego stosunku rozmaitych części wojska kozackiego pomiędzy sobą, ani wreszcie znanym mu był stopień wpływu, którego używał Mazepa. Król dotąd srogą z Kozakami prowadzący wojnę, teraz nagle ukazywał się pomiędzy nimi bez uprzedniego traktatu przymierza, zawartego czyto z nimi samymi czy też z ich hetmanem. Wprawdzie Mazepa na czele oddziału Kozaków, przeszedł za Desnę, lecz Kozacy sądzili, że ich prowadzi przeciw Karolowi, i obawiając się więcej Piotra aniżeli spodziewali się zyskać z Karolem, opuścili swego hetmana, dowiedziawszy się o zamiarach tego ostatniego. — Hetman przybył do obozu szwedzkiego na czele tylko siedmiu tysięcy ludzi — mimo to Karol postępował ciągle naprzód i nie słuchając żadnych ostrzeżeń, przeprowił się za Desnę. Okolica stawała się coraz bardziej pustą — widoki coraz posępniejsze, a zima niezwykle srogą. Dzielni Szwedzi całemi secinami padali od zinną; Karol bowiem opierał się, aby nawet

w Grudniu i Styczniu maszerować naprzód. — Tymczasem w Polsce wojna domowa srożyła się jak nigdy i oddziały rossyjskie wysłane przez Piotra do Polski, prześladowały stronników Stanisława. Trzej ludzie, najbliżej króla szwedzkiego stojący, Piper, Rhenschöld i Lewenhaupt, należeli wprawdzie do rzędu najznakomitszych osobistości swego czasu, lecz różnili się w zdaniach i po części rozdrażnieni byli uporem Karola.

Mazepa stał się ofiarą stosunków swoich z Karolem, rezydencją jego (Baturyn) zniszczył Menszykow, a pozostali w wierności Kozacy, na żądanie Piotra, nowego wybrać musieli hetmana (Listopad 1708). Ani Mazepa ani też Piper nie mogli upartego króla nakłonić, aby zaniechał pochodu swego na słabo ufortyfikowaną Połtawę. Napróżno przedstawiał mu Mazepa, że napaścią na Połtawę oburzy na siebie Kozaków zaporoskich; napróżno zaklinał go Piper, aby się zechciał zbliżyć do przyjaźnie usposobionych Polaków i pociągnął nad Dniepr — Karol nie przestawał nękać i gubić swoich żołnierzy uciążliwym pochodem, aż nareszcie w Lutym (1709) nastąpiła odwilż. Wprawdzie udało mu się pozyskać Kozaków zaporoskich za pośrednictwem hetmana ich Horodyńskiego, lecz od Stycznia szczęście już zaczęło Szwedów opuszczać. W Styczniu zajęli Szwedzi miasto Wopryk, w Lutym potyczki przy Gorodonce i Raszewie wypadły na korzyść Rossyan, w Marcu Szeremietiew zdobył zajęty przez Szwedów Hadziacz i tym sposobem zajął stanowisko, które musiało stać się zgubnym dla Szwedów, zmuszonych przy braku wszelkich środków pomocniczych oblegać Połtawę, bo taką była wola upartego ich króla. W Kwietniu i w Maju Szwedzi bezpożytecznie męczyli się nad przykopami przed nędnymi szanćami Połtawy, podczas gdy Rossyianie otaczali ich zewsząd. Oddział rossyjski już w Maju przebył Worskłę, w połowie Czerwca nadciągnął sam Piotr, a dnia 1 Lipca cała armia rossyjska przepравиła się przez tę rzekę dla wydania stanowczej bitwy.

W bitwie pod Połtawą dowodził Rhenschöld, z powodu iż Karol otrzymawszy niebezpieczną ranę w nogę (81), nie mógł dosięść konia. Szwedzi tą razą dokazywali cudów waleczności, lecz wszystko mieli przeciwko sobie, gdyż Rossyianie walczyli za ojczyznę i doszli już byli do pewnego stopnia wyćwiczenia. Klęskę, jaką

(81) Jeszcze Nordberg sprostował błąd, jakoby to miało miejsce w przeddzień bitwy; król ranionym został na 10 dni przedtém.

ponieśli Szwedzi, zrozumiemy z łatwością, wiedząc, że brak im było wszystkiego, nawet prochu i ołowiu, że kilkakrotnie szturmem brali szańce nieprzyjacielskie, bronione przez siły kilkakroć większe, i że Lewenhaupt i Rhenschöld tak różnego byli zdania, iż ten pierwszy ostatniemu, naczelne dowództwo mającemu, w raporcie o bitwie połtawskiej gorzkie robi wyrzuty, które następnie przeszły do wszystkich dzieł historycznych. Z całej armii szwedzkiej zaledwie 14 do 15 tysięcy pod dowództwem Lewenhaupta i Kreuza cofnęło się do słabo oszańcowanego obozu nad Dnieprem, z jednej strony otoczonego przez Rossyan, z drugiej zaś odciętego przez rzekę. Mały ten oddział, być może, potrafiłby przedrzeć się do Polski, czego nawet z początku chciał sam Karol, zawsze najszaleńsze projekta przekładający, lecz tym, którzy go łudzili nadzieją, iż Sułtan wejdzie z nim w przymierze przeciwko Piotrowi, udało się nakłonić go do rzucenia się w objęcia Turcyi. W tym zamiarze, w towarzystwie nader nielicznego orszaku, przeprowił się przez Dniepr i przez stepy, w owym czasie do Tatarów czarnomorskich należące, dosięgnął Bohu, a z pomocą Turków i Tatarów dostał się najprzód do Oczakowa a następnie do Benderu. Z Benderu usiłował Turków skłonić do wmieszania się w sprawy Polski. Po ocaleniu króla, Lewenhaupt bolejąc nad ofiarami, które Szwedzi ponosić musieli z powodu uporu Karola, zawarł (10 Lipca r. 1709) kapitulacyą, na mocy której w moc Rossyan przeszły bagaże i całe zresztą szczątki armii szwedzkiej. Liczbę Szwedów popadłych w niewolę rossyjską, licząc w to niewolnika, poprzednio w bitwie wziętego, podają na 18 tysięcy.

Ucieczka Karola do Benderu i długi pięcioletni jego pobyt w Turcyi, na rękę były wielkim planom Piotra, zamierzającego ucivilizować swój lud i państwo. Był panem Polski, — mógł główną swoją armią rozdzielić i ćwiczyć, a w zabranych do niewoli Szwedach, szczególnie zaś w awanturnikach niemieckich i francuzkich w armii Karola znajdujących się, znalazł najdoskonalszych nauczycieli dla swego ludu, doświadczonych oficerów, artylerzystów, budowniczych i inżynierów. Szwedzi, których przez lat trzynaście nie wykupywano z niewoli i którym z ojczyzny całkiem zubożałej nie przysyłano żadnego wsparcia jako jeńcom wojennym, rozmieszczeni zostali po całej Rossyi aż do głębokiej Syberyi; aby mieć środki do życia, zakładali szkoły i pensye, i wbrew swój woli nauką swoją i doświadczeniem posługiwali celom Piotra. Wpływ takowy Szwedów tém był znaczniejszym, że z jeńców tysiącami do Rossyi przy-

byłych, nie było ani jednego takiego, któryby Rossyaninowi, do którego przybywał, nie był w stanie udzielić jakiej wiadomości bezpośredniego użytku, zdobytej w kraju własnym doświadczeniem. Wielu z nich nigdy już do ojczyzny nie powróciło, stanawszy na czele przedsięwzięć i zakładów, równie korzystnych dla nich samych jak i dla państwa rossyjskiego.

Karol natarczywie ścigany przez Rossyan, mając około dwóch tysięcy ludzi, dostał się nad brzegi Bohu, gdzie spodziewał się otrzymać pomoc, tém pewniej, że poprzednio z tytułu sprawy Jusufa paszy babadaskiego, wysłanym doń został do Polski pasza Oczakowa, dla prowadzenia układów w imieniu Porty. Mimo to, pasza Oczakowa odmówił okrętów dla przewiezienia towarzyszącego Karolowi orszaku, i tym sposobem przyczynił się do śmierci 500 Szwedów, którzy w oczach króla zginęli, — chociaż potem ukaranym został za to przez zwierzchnika swego Jussufa. W Benderze, dokąd z Oczakowa pośpieszył, Karol przyjętym został przyjaźnie (82) i wybudował sobie dom, który następnie na sposób małej twierdzy ufortyfikował. Król odmówił przyjęcia konwoju, który mu dla powrotu do państwa jeszcze w Październiku ofiarowano; czekał bowiem na rozwiązanie intryg wielkiego wezyra i własnego posła swego Poniatowskiego, którego był do Konstantynopola wysłał. Poniatowski wszystko w Stambule poruszył, żydom i kobietom rozdawał pieniądze i sypał obietnice, byle mu pomagali — lecz nie mogło skłonić sułtana do zerwania z Rosssyą. — Wielki wezyr i sułtan obchodzili się z królem z szacunkiem, obsypywali go podarunkami jako gościa, lecz odnowili pokój z Rossyanami, domagając się tylko aby car nie przeszkadzał Karolowi powrotu do jego państwa, a królowi posłali pieniężny podarunek (Grudzień r. 1709), aby był w możności natychmiast udać się w podróż. Karol podarunek odrzucił, a jego posłaniec Poniatowski był tyle śmiałym, iż otwarcie sułtanowi doręczył (Luty r. 1710) skargę na wielkiego wezyra. Od téj chwili Karol wyłącznie prawie zajętym był intrygami na dworze tureckim i nie wahał się sułtana obrazić odmową traktowania inaczej jak na warunkach pokoju altranstädzkiego z Augustem, który znowu w Polsce się ukazał. Nakoniec gdy wezyr Ali Czorlę pozbawionym został urzędu (Czerwiec r. 1710), sądzili Szwedzi

(82) W przedmiocie spraw tureckich trzymamy się Hammera: „Geschichte des osmanischen Reichs,“ T. VII str. 130 i nast.

wraz z Poniatowskim, że to ich dzieło i że wyjdzie na ich korzyść—gdy tymczasem upadek Alego był tylko zwykłą serajową intrygą, a mianowicie przyczynę swą w zawiści i podstępie mającą. Miejsce jego zajął wnuk największego wezyra, jakiego posiadało państwo tureckie w wieku XVII, syn cnotliwego Mustafy Köprili, który również poprzednio był wezyrem. Numan Köprili był piątym z kolei wezyrem z téj saméj rodziny — rzecz na Wschodzie rzadka! Wkrótce okazało się, iż Numan nie dorastał okolicznościom albo téż wysokiéj swéj pozycji. Wywołał on okrzyk wojenny i tym sposobem intrygom szwedzkim nowe odkrył pole, a jednak wojny przedsięwziąć nie miał zamiaru; po upływie więc dwóch miesięcy zmuszonym był z miejsca swego ustąpić (Sierpień 1710) a z oddaleniem jego od steru rządu tureckiego odżyły znowu nadzieje Karola na wojnę z Rosyją.

Tymczasem państwo szwedzkie, które już ludzi i dobrobyt oddało na ofiarę ambicyi i uporu króla, wyczerpywało do reszty wszystkie swoje zasoby przez coraz nowe podatki. Wydatki państwa wynosiły 25 milionów, dochody zaś, przy największym ucisku, wynosiły tylko 24 miliony. Obliczono, że kraj stracił już 400,000 ludzi i niezadowolenie było wielkiém, lecz ogień tlił pod popiołem, gdyż nikt nie miał odwagi odezwać się głośno. Król August i jego Flemming, jak niejednokrotnie zniewoleni byliśmy powtarzać, przyznawali się do szkoły dyplomatycznój, związanéj ściśle ze szkołą jezuicką i która obecnie powszechną cieszyć się zdaje wziętością; szkoła ta z pomocą sofistyki, zręcznie na praktyce życia opartéj, uczy, że wierność i dotrzymywanie słowa są pospolitemi, mieszczańskimi cnotami, nieodpowiedniami dla stanów wyższych, które, zachowując pozory religijności, bez cnoty bezpiecznie obejść się mogą. Zwykła moralność, jak uczą, w zastosowaniu do rządów państwa ma być najszkodliwszą, i w polityce na żadne uwzględnienie nie zasługuje. August do złamania pokoju otworzył sobie furtkę, polecając wytoczyć proces negocyatorom tegoż pokoju: Pflugstenowi i Imhofowi; nadto, związków ze stronnikami swymi w Polsce, z Danią i z Piotrem nie zrywał nigdy i jeszcze przed połtawską bitwą robił przygotowania do odnowienia kroków nieprzyjacielskich, aczkolwiek z takowemi dopiero po bitwie jawnie wystąpił.

Fryderyk IV, król duński, chociaż się tak daleko nie posuwał, jak Fryderyk August saski, któremu złośliwa siostra Fryderyka W. przypisywała 350 dzieci naturalnych, niemniej jednak znanym był z gorszącego życia i błyszczał w rodzaju monarchiczno-romanty-

cznym. Bez względu na religią i prawo, a wreszcie na obyczaj, jeszcze za życia żony swój ożenił się z panną Viregg, córką posła pruskiego, a następnie porzuciwszy takową, żył jawnie z hrabiną Schindel (83). Dla miłostek dawnych i świeżych, dla wysokiej gry i karnawału podążył do Włoch (1708 — 1709). Niemiecki mieszczanin i każdy zresztą zwyczajny człowiek, w smutnych owych czasach żyjący, szukając ucieczki w objęciach jeszcze bardziej niż dziś panującego pietyzmu, dobroduszenie mniemał (i dziś jeszcze mniemanie to usiłują z pomocą kościoła uczynić wiarą pospolitą ludu), że marnotrawstwo i rozpusta wydzielone zostały klasom wyższym z bożkiego rozporządzenia. Prawowiernych protestantów mało obchodził tryb życia, jaki prowadzili moiżni świata tego; natomiast wielkiego hałasu narobiła wieść o skłonności króla Fryderyka do przyjęcia katolicyzmu, po rozmowie, jaką miał w klasztorze z jedną ze swoich dawnych kochanek i z papieżem Klemensem XI (84). Wieść tém większe miała pozory prawdy, że król, włoskiego hrabiego i przyjaciela Jezuitów Veto, mianował posłem w Wiedniu. Cesarz Józef wszakże nowego posła nie przyjął i uznał go posłem dopiero w chwili jego odjazdu. Propozycye w przedmiocie nowego przeciw Szwecyi przymierza miały miejsce już we Włoszech; lecz król tymczasem chciał się tylko bawić — dopiero więc po karnawale weneckim udał się do Drezna, aby się porozumieć na wypadek przewidywanąj klęski armii szwedzkiej.

Po oddaleniu się Szwedów z Saksonii, król August 9 tysięcy Sasów zaraz wybrał z kraju i sprzedał mocarstwom morskim, wynajmującym podówczas wojska duńskie i pruskie; nadto, biednych poddanych swoich, przez Szwedów zrabowanych, obciążył nowemi wszelkiego rodzaju podatkami, nawet podatkiem od majątku, a wszystko to dlatego, aby być w możności wydatkowania na podróż do Niderlandów i na przyjęcie króla duńskiego. Wysłał się téż August na

(83) Skandaliczna historia hrabiny Schindel, poprzednio należącej do swity panny Viregg, znajduje się w Meiners' und Spittler's, Götting. histor. Magazin T. II S. 130 i nast.

(84) W przedmiocie stosunków Fryderyka z Teresą Maryą Magdaleną Trenta, córką pewnego patrycyusza z Lukki, którą Fryderyk w r. 1699 opuścił, a następnie w r. 1709 odszukał w pewnym klasztorze florenckim i o którą układał się z Klemensem XI, który również ją kochał i potem opuścił, — znajduje się artykuł w Giornale Arcadico Gennaro, 1820, str. 100 i nast. przez Francesco Cancellieri.

wyszukiwanie coraz kosztowniejszych uroczystości i zabaw, przez czas pobytu króla duńskiego w Lipsku i w Dreźnie, a dobroduszni Niemcy, z uczuciem wewnętrznego zadowolenia, czytali szczegółowe opisy uroczystości, po gazetach, kancelaryjnym stylem pisywanych i donoszących tylko o podobnego rodzaju rzeczach. Nic dziwnego, że z opisami o fetach takowych wyszła gruba książka, lecz co dziwniejsza, że jurysta, urzędnik króla duńskiego, do opisu swego używający ciężkiego stylu biurowego, zdradza poniekąd uczucie, że w tak ciężkich czasach panujący nie powinni dawać przykładu i zachęty do wysokiej gry i do marnotrawstwa (85). Tenże sam historyk prawnik — donosi, zresztą jako o rzeczy najzwyczajniejszej, że królowa duńska o podróży małżonka swego dowiedziała się dopiero w chwili jego odjazdu, i że kochanka tegoż] hrabina Reventlow pojechała za nim do Włoch, chociaż miała to sobie wyraźnie wzbронioném. W bardziej powściągliwych pochwałach innego historyka, który opisał życie króla Augusta i króla pruskiego Fryderyka Wilhelma (Fassmann), przebija się dosyć wyraźnie ironia nikiemnika i tchórza. Opisuje on szczegółowo, jak w Dreźnie na cześć hrabiny Cosel, podówczas uprzywilejowanej kochanki króla Augusta, z niezwykłym zbytkiem i przepychem odbył się najprzód tak zwany pochód bogów, a następnie karuzel damski, w którym miały wydzielone role liczne dawniejsze i późniejsze kochanki królewskie (86). Zato królowa raz jeden tylko była obecną, drugi raz nie pokazała się wcale.

(85) Hojer, który skandale zwykł był pokrywać milczeniem, na str. 163 mówi: Nur will ich dieses anfügen, dass der Dresden'sche Hof von einer ungläublichen Zahl fremder und vornehmer Leute wimmelte, worunter viele, junge Edelleute auch aus Holstein waren, die aber zum Theil dieses Vergnügens durch Verspielen grosser Summen allzuthuer bezahlten und hernach viele Jahre oder wohl gar ihr Lebtag für diese Kurzweil büssen müssen.

(86) Charakterystycznym objawem smaku owéj epoki były turnieje czterech części świata, w których Fryderyk przedstawiał Europę a August Afrykę. Hrabina Cosel, z pomiędzy niezliczonych kochanek Augusta, była jak wiadomo, jedyną, której nie oddalił zaraz po pierwszym połogu; w owym czasie doczekała się już trojga dzieci i dopiero obraza, którą wyrządziła Włochom, Francuzom i innym kawalerom z gwardyi przybocznej, sprowadziła jéj upadek. W Lipsku zażądała nowego stroju; August nie mając pieniędzy, naruszył sumę przeznaczoną dla kawalergardów; dotknięci tém panowie ci, zmówili się i zwrócili uwagę Augusta na jakąś nową piękność. Na mitologicznych turniejach, na których August występował jako Apollo, Fryderyk jako Jowisz, zaś królowa polska jako Vesta, — hrabina Cosel była

Piotr jeszcze przedtém przez Dołgorukiego, a następnie łącznie z królem Augustem w Wenecyi, pragnął przyciągnąć króla duńskiego, lecz układy w tym przedmiocie przerwane zostały pierwszy raz przez podróż króla do Włoch, a drugi raz przez nieszczęśliwy wybór posła (87), — podczas uroczystości lipskich i drezdeńskich przyszło nakoniec do zgody. Piotr tą razą żadnych już nie miał płacić subsydiów; Fryderyk zawarł traktat (d. 28 Czerwca 1709), którym przyobiecał swą pomoc w wojnie przez Augusta zamierzonyj, przeciwko zaś mocarstwowi, które poręczyły pokój travendahlski, obydwaj sprzymierzeni zasłonili się artykułem, wciśniętym dla pozorów, a w którym zapewnioną została neutralność dla Holstein-Gottorpu i dla posiadłości szwedzkich w Niemczech. Następnie widownia szalonego marnotrawstwa przeniesioną została z Drezna do Berlina, chociaż dwaj królowie galanci do przymierza zaczepnego nie mogli skłonić zubożałego skutkiem niedorzecznej wystawności króla pruskiego, któremu w razie uszanowania artykułu, dotyczącego neutralności, nic nie mieli do ofiarowania, — poprzestano więc na przymierzu odporném (88). Wkrótce potem król August, otrzymawszy wiadomość o bitwie pod Połtawą, wydał manifest (dnia 8 Sierpnia), w którym traktat pokoju ze Szwedami, w którym zrzekł się był korony polskiej, za wymuszony siłą i za niebyły ogłasza, a Polaków wzywa, aby się z nim złączyli; niedługo potem, na czele trzynastotysięcznej armii wkroczył do Polski generał szwedzki Crasau, zebrał w Polsce 9 tysięcy ludzi; oddział ten, źle zaopatrzony,

Diana. Fassmann, Das glorwürdigste Leben und Thaten etc. S. 608 mówi: Die Gräfin Cosel aber repräsentirte die Göttin Diana und sass nebst vielen Nymphen und einer starken Bande von Musikanten, auf einem über die Massen prächtigen Triumphwagen. Beim Damenrennen, welchem ihro Majestät die Königin nicht selber beiwohnte, sondern nur mit ansahe, ist der Gräfin Cosel grosse Ehre wiederfahren. Denn sie wurde von dem Könige von Dänemark geführt und ihro Majestät der König August war ihr Assistent zur rechten, der Kammerherr von Holzendorf aber zur linken Hand.

(87) Radca wojskowy Suhm, którego posłał August, na krótko przedtém został był duńskim radcą kamery; Urbig, poseł Piotra w Wiedniu, przybyły jako pełnomocnik rossyjski, uprzednio był posłem duńskim w Wiedniu. Podajemy tutaj nieco szczegółowsze wiadomości, z powodu iż Rühss, Gesch. Schwedens cz. V § 417 str. 515 wydania in 8vo — myli się bardzo.

(88) Hojer na stronie 176 i 177 mówi: Denn an Willen fehlt es in Berlin nicht so sehr, als an Gelegenheit, etwas dabei zu gewinnen, welche durch die festgestellte Neutralität der schwedisch-deutschen Provinzen ganz abgeschnitten war. itd.

jenerał postanowił jednak do Niemiec przeprowadzić, co widząc król August ze swoją pańską i elegancką armią, roztropnie ustąpił z drogi Szwedom w łachmanach, których Crassau bez przeszkody doprowadził do Pomeranii (89). August najlepsze wojsko swoje posłał z Schulenburgiem do Niderlandów — zaś jego drabanci, kawaler-gardy, jak ich nazwał, gdyż składali się ze szlachty całej Europy, zwłaszcza téż z Francuzów i Włochów, jego gardes du corps, nawet dragoni i kirysyerowie nie mogli być przydatni w wojnie polskiej— i chyba służyć tylko mogli, aby August, podobnie do teatralnego bożka, ze śniesznyim przepychem wjechał do Polski, w świetnym i licznyim orszaku szlachty. Za to korzyści nowego przeciw Szwecyi przymierza i tą razą zebrał jeden tylko Piotr. Z Warszawy przybył do Augusta do Torunia, gdzie nowy tajemny traktat zawarli (Październik 1709), w którym Piotr bez zamiaru dotrzymania słowa, przyobiecał Polakom Inflanty, w zamiar czego August zgodził się, aby Estonia i inne szwedzkie prowincye nadbałtyckie przyłączone zostały do Rossyi. Umowę tę trzymano w tajemnicy — głośno zaś mowa była tylko o traktacie odpornym pomiędzy Polską, Prusami, Danią i Saksonią.

Zyskał jeden tylko Piotr; August jeździł, bawił się, grał, wreszcie obraził Polaków oddając swemu Flemmingowi w miejsce Ogilwisa dowództwo nad ich wojskiem; król duński haniebnéj doznał porażki przy napaści na południowe prowincye szwedzkie; Prusy zwłoczyły i ociagały się, a Piotr tymczasem plany swoje przeprowadzał nieustannie, nawet w Prusach polskich. Zdobył Elbląg szturmem i zatrzymał w swoim posiadaniu, pomimo obietnicy zrobionéj królowi pruskiemu co do odstąpienia mu tego miasta; Rossyanie

(89) Nie możemy lepiej przedstawić mieszaniny w owych czasach prostactwa ze zbytkiem, barbarzyństwa z okazałością, jak używając charakterystycznych słów jednego z pisarzy spółczesnych. Biograf króla Augusta pisze na str. 620 i 621: Ich vor meine Wenigkeit habe damals selber in einer honneten Bedienung bei seiner Majestät des Königs Augusti Armee gestanden und die Gnade gehabt, dass ich ihn täglich auf diesem Marsche gesehen. Er fuhr gemeinlich mit dem russischen Gesandten General Pflug in einer offenen Chaise, wenn er nicht zu Pferde sass. Nach geschlagenem Lager nahm ihro Majestät dero Quartier bald in einem Gezelt, bald aber in einer Scheuer; da sie sich dann entkleideten und in einem Schafpelz von grünem Stoff mit dem Hut auf dem Kopf erschienen, auch bald mit einem Deutschen, bald mit einem Polen, bald mit einem Franzosen oder mit einem Italiener redeten und conversirten.

rozproszyli się po całej Polsce, oblegli Rygę i po dzielnej obronie tego miasta, zdobyli je w Czerwcu (1710). Nawet niemieckie posiadłości Szwedów zostały zagrożone i to jednocześnie przez Rosyyan, Duńczyków, Prusaków i Sasów. Państwa morskie i cesarz, widząc postępy sprzymierzonych w wojnie, którą prowadzili ze Szwecyą, i obawiając się, aby wojsk swoich w Niderlandach stojących nie odwołali na własną potrzebę — starały się wystąpić z pośrednictwem. Państwa pośredniczące miały nadzieję, że senat szwedzki, sprawujący rządy pod nieobecność króla i w którym już znaczne różnice zdań okazywać się poczęły, chętnie przystanie na gwarantowaną neutralność ziem niemieckich, z włączeniem Szlezwiugu i Jutlandyi. Układy mocarstw w tym celu, zwane porozumieniem się w Hadze (concert de Hag), prowadziły się w chwili, gdy Duńczycy wszystko pustosząc, wkroczyli do Schonon (Marzec 1710). Dopiero po kłesce, którą hrabia Steenbock zadał Duńczykom w Schonon (Sierpień 1710), przyszło do ściślejszego określenia formy pośrednictwa. Sprzymierzeni w połączeniu z Prusami i niektórymi innymi krajami państwa niemieckiego, chcieli wystawić 15 do 16 tysięcy ludzi, aby w razie potrzeby zarówno Szwedów jak Rosyyan, Polaków i Duńczyków nie dopuścić do Niemiec. W Szwecyi, po śmierci owdowiałej księżnej holsztyńskiej, starszej siostry Karola, domyślnym następcą Karola i zarazem nominalnym naczelnikiem rządu, uczyniono nie małoletniego jój syna, lecz młodszą jój siostrę Urykę Eleonorę, zdradzając ukryty zamiar wielkich rodzin ograniczenia władzy królewskiej — wszystko bowiem stało się bez wiedzy Karola; a jednakże wszyscy jeszcze przed nim drżeli i rządził całym krajem z Benderu, równie samowładnie, jak gdyby przesiadywał w Sztokholmie.

Senat szwedzki, sprawujący rządy kraju pod nieobecność króla, zwołał stany — przyjął warunki ugody zawartej w Hadze i akt neutralizacji posłał królowi; — lecz Karol nieposiadający zmysłu do zrozumienia wszelkich działań dyplomatycznych, zaraz po wszystkich dworach zaprotestował przeciwko pierwszej propozycji neutralności, a teraz mocarstwom, które do ugody w Hadze przystąpiły, ponowił (Listopad r. 1710) odmowną swoją deklaracją. Mimo to niedługo potem wysłuchał posła angielskiego, który mu zaproponował pośrednictwo cesarza i mocarstw morskich, oświadczył wszakże, że pośrednictwo to przyjąć może tylko względem Danii i Polski, względem Rosyyi zaś odrzucić jest zmuszonym. W krótkiej odpowiedzi, którą następnie z Benderu wysłał (Maj r. 1711),

król twierdzi, że rozporządzenia powzięte bez jego wiadomości przyjąć nie może, tém bardziej, gdy wszystkie korzyści osiągnąją zeń jego nieprzyjaciele, toż samo zresztą kilkakrotnie oświadczył był przez swoich ministrów (90).

W tym czasie Karol tém mniej okazywał się skłonny do wejścia w stosunki, do pokoju z Rosyją doprowadzić mogące, że nakoniec intrygi jego w Konstantynopolu zdawały się bliżkimi uwieńczenia pomyslnym skutkiem. Turcy okazywali gotowość wypowiedzieć wojnę Rosyji, a okoliczności zdawały się im sprzyjać. Już od r. 1704 Piotr znajdował się w nieporozumieniu z Turcyą z powodu wzmocnienia floty na morzu Czarném, oraz fortyfikowania Azowa i Taganrogu — lecz wszelkie zatargi kończyły się w sposób przyjaciel-ski i nawet (Wrzesień 1709) Turcy odnowili przymierze z Rosyją. Gdy następnie (jak wzmiankowaliśmy wyżej) Numan Köprili nierozwagą swoją wywołał ogólny okrzyk wojenny, zmuszonym był nowy W. wezyr Mehemet Baltadzi zając się odpowiedniami przygotowaniem i w Listopadzie r. 1710 nastąpiło wypowiedzenie wojny. Działo się to w tym właśnie czasie, gdy Piotr przyszedł nakoniec do posiadania Inflant i Estonii, a potwierdzeniem ustaw krajowych i przywilejów rycerstwa, pozyskał dla siebie obydwie te prowincye. Pozyskawszy w rycerstwie prowincyi nadbałtyckich wiernych wassałów, zapragnął przyciągnąć do siebie książąt Mołdawii i Wołoszczyzny. Demetryusz Kantemir traktatem zawartym w Łucku (Kwiecień r. 1711) obiecał Rosyji pomoc, w razie wojny z Turcyą, a za to otrzymał zapewnienie opieki rossyjskiej i dziedziczne posiadanie godności księcia Mołdawii w swojej rodzinie. Poczém Piotr uprzedzając Turków, kroki nieprzyjacielskie rozpoczął pierwszy (roku 1714). Wyruszył z armią swoją w dół Dniestru i pierwiastkowo zdawał się zagrażać Benderowi, wkrótce wszakże, dając się złudzić kłamliwym zapewnieniom gospodarów mołdawskiego i wołoskiego udał się nad Prut. Demetryusz Kantemir i Brankowan łudzili cara nadzieją, iż po drugiej stronie Prutu z łatwością zabierze wielkie tureckie magazyny — tymczasem magazynów takowych wcale nie

(90) Nordberg, *Leben Karls XII*, w końcu księgi XII dowodzi szczegółowo, że neutralność była dla Karola niekorzystną; dokument czyli krótką odpowiedź Karola na propozycye sprzymierzonych, znajdujemy dosłownie w *Fabrice, Zuverlässige Geschichte Karl's XII, Königs in Schweden, während seines Aufenthalts in der Türkei itd.* 1759, 8vo, str. 86 i 87.

było; Piotr z Dniestru nad Prut i wreszcie na drugą stronę rzeki tój zwabiony, nagle znalazł się w najkłopotliwszym położeniu. Wprawdzie z początku opanował pozornie Mołdawią i Wołoszczyznę, przyjęto go bowiem wspaniale w Jassach, a Szeremetiew stał z wojskiem w Wołoszczyźnie jeszcze od Marca — lecz powodzenie to trwało niedługo.

W. wezyr Mehemet Baltadzi na czele niezwykle licznej armii tureckiej, oraz stu tysięcy Tatarów, posuwał się w górę Prutu i groził zupełnym odcięciem Szeremetiewa. Piotr dla utrzymania stosunków ze swoim generałem i zarazem dla udzielenia mu pomocy, pośpieszył naprzeciw Turkom. Turcy stali pod Faldzi (91) — Piotr rozłożył obóz (Lipiec r. 1711) na wąskiej przestrzeni pomiędzy bagnem i rzeką Prut, gdzie niebawem, odcięty od swego kraju, zaczął doznawać niedostatku we wszystkiem. Z położenia tak niekorzystnego starali się Rossyianie wydobyć kilkakrotnem uderzaniem na nieprzyjaciela, lecz bitwy stale rozstrzygały się na ich niekorzyść, i cała armia rossyjska po dwudniowej walce pojedynczych oddziałów zmuszoną była cofnąć się do obozu. Jednocześnie Rönne i Janus ze swemi oddziałami zostali zupełnie odcięci od Piotra, który ujrzał się zewsząd przez Turków otoczonym. Z jednej strony armia rossyjska miała chana tatarskiego, z innych zaś rzekę, bagno i wojско tureckie; nadto straszliwa choroba powaliła cara; duch jego nigdy nie okazał się wyższym, jak w owęj chwili; w piśmie swém bowiem posłaném do rosyjskiego senatu, wzywa tenże senat, aby

(91) Bliższe szczegóły podaje v. Hammer, Osm. Gesch. cz. VII str. 156 i 157. Fabrice, którym tutaj niekiedy musimy się posilkować, na str. 84 podaje liczbę Turków i Tatarów szczegółowie i w przypisku wylicza pojedyncze oddziały wojska, których sprawdzać nie mamy zamiaru. Według listy takowej, konnicy, jako to: Spahów, Sylekfarsów, Toprakszisów i Bośniaków było ogółem 62,000, piechoty 214,000 ludzi, artylerya zaś liczyła 350 armat. Co się tyczy Piotra, to Fabrice na stronie 85, podczas gdy Rossyianie maszerowali jeszcze na Bender, z miasta tego pisze: Die Moskowiten machen von ihrer Seite verschiedene Bewegungen, und man versichert, dass ihr Fussvolk fünfzigtausend Mann stark zu Braclau, ungefähr 20 Meilen von hier (od Benderu), sish gesetzt habe; ihr grösster Theil der Kavallerie aber, der aus 12,000 Pferden besteht, ist unter Anführung des jungen Scheremeteff über den Dniester und den Pruth gegangen, um die Moldauer und Wallachen zu nöthigen, das türkische Joch abzuwerfen, welches zwar wohl geschehen könnte; aber von gar keinen Folgen sein würde.

w razie śmierci jego lub popadnięcia w niewolę, zwracał wzgląd nie na osobę jego, lecz wyłącznie na dobro państwa (92).

Armia rosyjska wraz z cesarzem zdawała się być zgubioną bez ratunku. Wyswobodzenie Piotra nikogo w tak wielkie nie wprawiło zdumienie jak Karola, który w sposób nadzwyczaj nieroztropny srodze obraził Wielkiego wezyra dumnym i pogardliwym obejściem, zwłaszcza zaś odmową na zaproszenie do obozu. Pokój prucki zawsze jeszcze nierozjaśnioną pozostaje zagadką. Podarunki bowiem, które Rossyanie mogli ofiarować W. wezyrowi i jego Kiai, policzywszy obok brylantów i futer cesarzowej, wszystkie nawet kosztowności, które można było od żołnierzy i oficerów pozbierać, jeszcze stanowiły zbyt małą wartość względnie do osiągniętego celu. Pewną jest tylko rzeczą, że podarunki takowe utorowały drogę do pokoju i że później urzędnikom tureckim za przestępstwo poczytywano rosyjskie pieniądze i kosztowności, które u nich znajdowano (93).

Niespodziana wieść o układach pokojowych pomiędzy Turkami a Rossyanami, skłoniła wreszcie Karola przybyć do głównej kwatery tureckiej — lecz już nie był w stanie przeszkodzić podpisaniu preliminarjów i wyswobodzeniu Rossyan z krytycznego po-

(92) Mamy tu na myśli godny uwagi list Piotra do senatu, pisany wieczorem w przeddzień zawarcia pokoju pod Hussy (11 Lipca r. 1711). List ten zapewnia mu miejsce obok największych bohaterów starożytności, poświęca w nim bowiem dla dobra państwa tak siebie samego jak i swoją rodzinę. List ten i bliższe w tym przedmiocie szczegóły patrz u Stählin'a, *Anecdotes originales de Pierre le Grand, Strassbourg. 1787, N. 17 str. 45 — 48.*

(93) Tyle już razy badano całą tę sprawę, że nie będziemy czytelników naszych utrudzać rozbiorem wszelkich prawdopodobieństw za i przeciw przekupieniu W. wezyra. W *Osman. Geschl. cz. VII str 157*, znajdują się bliższe szczegóły co do wypadków, w tekście naszym opowiedzianych. Szczegółowym rozbiorem zajął się Le Clerc, *Hist. de la Russie ancienne (Versailles 1784, 4) Vol- III p. 324 — 334.* Do rozmaitych tych opisów dodamy jeszcze świadectwo spólczesnego wypadkom Villebois. *Cabinet des Mss. de la bibliothèque Royale, Cat. Franc. Hist. de Danemarc etc. Suppl. 254, sous chiffre 7*) na str. 104 opowiada szczegółowo historję pokoju nad Prutem. Katarzyna, jak twierdzi Villebois, o chciwości Kajmakana i W. wezyra wiedziała z listów Tołstoja, wybranemu więc w tym celu oficerowi gwardyi sama doręczyła kosztowności i dała mu instrukcye w obecności Piotra. Cesarzowa nietylko sama oddała swoje stroje i futra, ale nadto przejechała konno między szeregami wojska, przedstawiając, że jedyna droga ocalenia prowadzi przez most ze złota, i zachęcając oficerów i żołnierzy, aby składali wszystko co tylko mieli.

łożenia. Pominąwszy, iż Piotr powinien był drożej zapłacić za to wszystko, czego się dopuścił względem Szwecyi i Polski, pokój był dla Turków i zaszczytnym i korzystnym. Turcy nadto zwrócony sobie mieli Azow; Kamieniec, Samara, Tighan miały zostać zburzone; — artylerya rosyjska pozostawała w ręku Turków. Co do Karola, to dla formy zrobiono suchą wzmiankę, że Piotr nie ma się sprzeciwiać powrotowi króla do Szwecyi; nadto przyobiecał Piotr nie mieszać się nadal w sprawy Polski (94).

Car pozostawiwszy Szemeretiewa i kanclerza swego jako zakładników w ręku Turków, sam z wojskiem pośpieszył w miejsce bezpieczne, zanim W. wezyr żałowaćby zaczął tak pośpiesznie przyjętych warunków. Wieść o nagłym i korzystnym pokoju przyjętą była w Konstantynopolu z początku radośnie — wkrótce wszakże przedstawienia szwedzkiego posła i pozyskanych przez tegoż wrogów W. wezyra, w połączeniu z doniesieniami o podarunkach w nocy przed zawarciem pokoju do tureckiego obozu przyniesionych (95), zmieniły zdanie sułtana. Wprawdzie dopóki W. wezyr stał na czele wojska, nie odważono się objawić mu niełaski; zaledwie wszakże z armią przybył do Adryanopola — wybuchła burza. Sułtan Mehemeta Baltadzi z urzędu złożył i rozkazał stracić wszystkich, którzy pozyskani przez rosyjskie podarki, doradzali pokój lub téż przyjmowali udział w układaniu jego warunków.

Tymczasem Piotr nie wykonał żadnego z warunków pokoju i wojska swoje w Polsce pozostawił, licząc na intrygi, na pieniądze, na W. wezyra i na jego przyjaciół. Lecz ostatnia ta nadzieja straciła wszelką podstawę przez usunięcie W. wezyra od urzędu, i w następnym miesiącu (Grudzień r. 1711) nastąpiło ze strony Turcyi nowe wypowiedzenie wojny, głównie na téj zasadzie, iż car zwlekał ze zburzeniem fortec i żadnego nie robił przygotowania do ogłoszenia niepodległości tej części Ukrainy, która zamieszkiwaną była

(94) Traktat pomieszczony jest całkowicie w dodatku do podróży La Mottraye, a także w rozdz. XIII cz. II dzieła Nordberga, *Leben Karl's XII*. Anegdotę, jakoby Karol XII ostrogą rozdarł ubranie na W. wezyrze, v. Hammer nie powinien był obok niektórych innych rzeczy zapożyczać od Woltera — tam, anegdoty takie są na swoim miejscu.

(95) Toż samo potwierdzają źródła tureckie u v. Hammera; upadają więc same przez się wszelkie dowodzenia oparte na domniemaniu, że podarunki były zbyt małoznaczące w porównaniu z obawą kary za przeniwersztwo.

przez Kozaków, znajdujących się pod opieką Turcyi. Anglia i Holandya starały się w Konstantynopolu przeciwdziałać wpływowi szwedzkim i francuzkim, jednocześnie płynęły rossyjskie pieniądze do chciwych rąk tureckich urzędników, a Karol w Benderze nadużywał gościnności i wymuszał coraz nowe pożyczki pieniężne, a gdy wreszcie siłą zmusić go chciano do powrotu do swego państwa, stawiał opór z bronią w ręku. Usiłowania Anglików i Holendrów doprowadziły wprawdzie następnej wiosny (1712 r.) do nowego między Rossyą a Turcyą przymierza, lecz Piotr o wypełnienie warunków tego ostatniego, w przedmiocie Ukrainy, równie mało się troszczył, jak i poprzednio (96). Karol i jego przyjaciele przez siedem miesięcy pracowali nad wywołaniem nowej wojny i nad uczynieniem nowych ministrów podejrzanymi w oczach sułtana; w jesieni już zdawali się być blizkimi spełnienia zamiarów — wkrótce wszakże przekonali się o swoim błędzie. Wprawdzie wezyr, który zawarł był ostatnie przymierze, został z urzędu usunięty, a następca jego w siedem dni po swęj nominacyi (dnia 19 Listopada 1712 r.) po raz trzeci wypowiedział wojnę Rossyi; lecz Karol nie na tém nie zyskał, nowy bowiem W. wezyr i sułtan nie przestawali nastawać na króla szwedzkiego, aby wyjazd swój z Turcyi przyspieszał.

Mehemet Baltadzi w czasie, gdy był wezyrem, nie wypłacał królowi szwedzkiemu przeznaczonych mu dziennie 500 piastrów w rodzaju gościnnej zapomogi, — król więc później zażądał od Turków 500 tysięcy talarów na spłacenie swoich długów. Sułtan dał mu stu tysiącami więcej nad żądanie, gdy wszakże Karol z nowemi żądaniami pieniędzy wystąpił i nie otrzymawszy takowych, podróż swą ustawicznie odkładał, mocno się sułtan oburzył. Podczas gdy król szwedzki w sposób niepojęty podróż swą zwlekał, swarzył się i kłócił z Turkami, tak że nakoniec uwięziono ministra jego w Konstantynopolu — wojna z Rossyą nie posuwała się ani na krok jeden. Wreszcie cały dywan z Muftym na czele oświadczył sułtanowi, iż wśród takich okoliczności obowiązkiem jest, chociażby siłą uciążliwego gościa oddalić. Raz jeszcze w sposób przyjazny wezwano go, aby Bender opuścił, a gdy to nie poskutkowało, rozstrzygnąć musiała dziwnego rodzaju walka; ufortyfikowany dom Karola w Benderze oblężonym został przez Seraskiera i chana tatarskiego na

(96) Pismo sułtana do gubernatorów co do przyczyn wojny, oraz tłumaczenie artykułów pokoju, podaje Fabrice na str. 125 i 150.

czele 2 tysięcy janczarów, 12 tysięcy Tatarów z 12 armatami trzyfuntowemi i 2 moździerzami. Przez pierwsze dwa dni janczarowie wstrzymywali się od środków ostatecznych — dopiero dnia trzeciego przypuścili szturm, z narażeniem własnego życia oszczędzili Karola wśród płomieni, mordów i zniszczenia i króla z płomieni wynieśli. Niepojęty upór Karola, który otaczających go walecznych Szwedów, do wszelkich ofiar gotowych, w wypadku tym dobrowolnie wystawił na śmierć lub niewolę, niezbyt wiele wzbudził w Europie podziwu; tém więcej za to podziwiali go Turcy, dla których szabla jest Bogiem. Janczarowie zniszczyli jego dom i rzeczy, pustosząc wszystko jak dzikie zwierzęta — lecz królowi samemu nic się nie stało. Wprawdzie wzięto go do niewoli i wywieziono do Demotica, lecz następnie oddano mu pod Adrianopolem zamek ku zabawie służący Demirtaź, gdzie obchodzono się z nim z wszelką uwagą i względami (97). Niezadowolnienie wiernych, zwłaszcza zaś janczarów, z powodu takowego obejścia się z królewskim gościem, oraz przewagi rossyjskiego wpływu, tak stało się groźném, że sułtan złożył z urzędu Muftego, który udzielił pozwolenie swoje, Fetwa na gwałt w Benderze dokonany, a także W. wezyra, który odpowiednie wydał rozkazy, oraz Seraskiera i chana tatarskiego, którzy takowe wykonywali (Marzec i Kwiecień r. 1713) (98). Lecz Karolowi z zemsty téj nie przyszło, gdyż nowy wezyr, niegdyś rozbójnik i przewoźnik, okazał się dlań równie nieprzychylnym jak i poprzedni. Wezyr ten po upływie trzech tygodni na rozkaz sułtana został uduszonym, następca jego, zięć sułtana, był na usługi każdego lepiej płacącego, zaprzedał się Rossyanom i za pośrednictwem angielsko-holenderskiem wszedł w układy (Maj 1713), które zakończyły się nowym traktatem pokoju.

Nowy ten pokój pomiędzy Rosyją a Turcyą pozbawił króla szwedzkiego wszelkich widoków na pomoc turecką, z którą zamie-

(97) Wszystkie te przygody najszczegółowiej podaje Fabrice na str. 200—267. U Nordberga w ks. 13, 14 i 15 i w przypisach tłómaczów pojedyncze fakta poddane są krytyce i szczegółowemu wyjaśnieniu. Ktoby chciał poznać cały labirynt intryg dyplomatycznych, niech się uda do książki holenderskiego sekretarza poselstwa, nazwiskiem Theyls. Książka ta ukazała się w r. 1722 w Leyden, pod tytułem: *Mémoires pour servir à l'histoire de Charles XII.*

(98) Według v. Hammera, Nordberg wyraźnie robi uwagę, że w piśmie sułtana nie masz wzmianki o seraskierze Benderu, który straconym został dopiero w Maju, gdy W. wezyrem został Ali basza.

rzał wkroczyć do Polski — mimo to uparcie przesiadywał w Turcyi i do państwa swego dopiero w końcu następnego roku (1714) powrócił. Przybył do Pomeranii właśnie w chwili, gdy już niemieckie jego posiadłości były zupełnie stracone, a w Szwecyi wrzenie unysłów groźne zaczynało przybierać rozmiary. Opowiadanie wojny szwedzko-duńskiej rozpoczynamy nanowo od chwili, gdy napaść Duńczyków na południowe prowincye Szwecyi (1710) sromotną dla nich skończyła się klęską.

Hrabia Steenbock, jakkolwiek od szwedzkiego senatu słabą otrzymywał pomoc i pomimo zupełnego rozprzężenia administracyi szwedzkiej oraz finansów, nietylko, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, pobił Duńczyków na głowę, lecz wystawić potrafił nowe, wcale liczne wojsko, na czele którego mógł już to od nowego napadu kraj swój osłonić, już téż, odpowiednio do rozkazów króla, wyruszyć do Polski. Królowi za neutralność ofiarowano poręczenie niemieckich jego posiadłości; odpowiedź odmowna Karola posłużyła za powód do wydarcia mu tychże.

Nakoniec Hanower i Prusy zaczęły robić przygotowania do odebrania Szwedom prowincyi niemieckich, jeszcze pokojem westfalskim niechętnie im ustąpionych. Zamiar złupienia Szwecyi ukrywano starannie; gdy bowiem Dania dla otrzymania pożyczki od Hanoweru oddała temuż Delmenhorst w zastaw, nie przyznano się bynajmniej do oszustwa. Owszem, Dania miała wojnę przeciwko Szwecyi prowadzić dalej i opanować Bremen oraz Verden. Księstwa te niegdyś w posiadaniu biskupów z domu lüneburskiego będące, miały być następnie ustąpione Hanowerowi w zamian za Delmenhorst (99). Prusy wzmiankowane już były w traktacie zawartym przez Fryderyka duńskiego z królem Augustem, którzy unowili się (podczas bezkrólewia po śmierci Józefa) umocnić Bremen i Verden, a obledz Wismar oraz twierdze pomorskie (1).

(99) Hojer str. 285.... insonderheit aber von Kur-Hannover ein Anlehen von ungefähr 8 Tonnen Goldes auf die Grafschaft Delmenhorst negotiirt, welche dem Kurfürsten dagegen auf 20 Jahre wiederkäuflich überlassen ist. Pnoież Hojer przypuszcza, że szesnastotysięczna armia neutralna, zgromadzona w Szlązku nad Odrą, pod dowództwem cesarskiego generała Haslingera, byłaby niewątpliwie dalszemu rozszerzaniu się związku północnego położyła koniec, gdyby nie śmierć cesarza i niepokój z Turcyą. Hanower zresztą jeszcze w Lipcu r. 1710 zawarł z Piotrem przymierze na lat dwanaście.

(1) Hojer str. 219.... König Friedrich drang den 29 Augusti über

Jeden Piotr jeszcze przed końcem wojny zbierał owoce energicznych swych usiłowań i ofiar. Fundował państwo, które dziedziczyło tytuł i potęgę Karola W., podczas gdy cesarstwo rzymskie przez tegoż założone, stało się pośmiewiskiem ludów i opierało się na siłach całkiem niemieckich. Królowie duński i polski, których ministrowie i wodzowie podobni byli do swoich monarchów, bezpożytecznie marnowali pieniądze i ludzi. Państwo niemieckie, którego biednych mieszkańców krzywdzili bezkarnie Duńczycy, Szwedzi, Rosyjanie i Polacy, albo wcale nie troszczyło się o cierpienia ludu, albo też nad przedsięwzięciem zaradczych środków naradzało się w Ratyzbonie, gdzie, jak wiadomo, wymianie papierów i protokołów nie było końca. Dobry, lecz w najwyższym stopniu ograniczony Karol VI, nareszcie cesarzem obrany, wprowadzić obiecał swoją pomoc; takowa wszakże zasadała się jedynie na bezowocnych reskryptach, pisanych barbarzyńskim językiem, w połowie nie łacińskim, w połowie zaś nie niemieckim (Maj 1712 r.). Piotr tymczasem zdobył Liflandyą, Estlandyą, Ingermanlandyą, Karelią i w końcu część Finlandyi, a przez wydanie zamąż synowicy swój (Październik 1710 r.) podbił, jak się dopiero później pokazało, Kurlandyą. Synowica Piotra Anna wydana została zamąż za księcia kurlandzkiego Fryderyka Wilhelma; z okazji téj urządzone były uroczystości i zabawy (1711). Niespodzianą śmierć ks. kurlandzkiego spożytkował Piotr w ten sposób, iż rządy kraju oddał w ręce W. księżnej Anny jako uposażenie wdowy. Duński poseł Juel, pijatyk ówczesnych nie mogąc utrzymać, unikał ich ile możności, podobnie jak później Bassewicz i poseł meklemburski, którego dzieło „Verändertes Russland“ często jako źródło przytaczać nam wypada — jednakże wszyscy na pijatykach bywać musieli dla załatwiania interesów.

Dammgarten in Pommern ein, conjugirte sich einige Tage hernach mit König Augusto vor Stralsund und schloss den 18 und 26 September mit ihm einen Plan der Operationen, wie auch einen Traktat über die Theilung der schwedisch-deutschen Provinzen, kraft dessen König August Pommern und Rügen behalten, Preussen (wenn es der Allianz wider Schweden beitrete) daraus contentiren, König Friedrich aber für die Hälfte von Rügen ein Aequivalent an Geld geben sollte. Dagegen ward Sr. Majestät von Dänemark blos Bremen, Verden und Wismar zugedacht, mit dem Beding, dass 1) Wismar nach dem Frieden für Bezahlung an Mecklemburg cediret, 2) Hannover, wenn es sich gleichfalls wider Schweden declariren wollte, aus dem Bremischen vergnügt, und endlich 3) alles Mögliche beim Czar angewendet würde, dass er Liefland beim künftigen Frieden König Augusto überliesse.

Inną stronę życia dworskiego widzimy pod trzema pozostałymi monarchami. Gdy bowiem Piotr z prostotą prywatnemu człowiekowi właściwą, bez dumy i okazałości pracował nad założeniem wielkiego państwa — pyszni monarchowie Danii i Polski w szalonych zbytkach i marnotrawstwie życia dworskiego, zaś Karol XII w upartéj przekorze, upędzali się za czczemi pozorami wielkości i honoru. August król polski i Fryderyk duński wspólnie przyzwali do Niemiec wojska Piotra — obydwaj przyjmowali od niego jałmużny, a nawet pierwszy w sposób upadający skarbił sobie łaski Menszykowa. Co się tyczy Szwedów, to Steenbock, aby być w możności dać pomoc księstwu pomerańskiemu, zmuszonym był przyjąć upokarzający podarunek od króla francuzkiego, albo raczej od jego nadwornego bankiera, podobnie jak Karol XII przyjmował dary od Turków i od pewnego angielskiego kupca w Konsatntynopolu (2). Tak Fryderyk jak i Karol przywiązywali wagę do etykiety, chociaż każdy z nich w znaczeniu całkiem odmiennem, a mianowicie Karol, aby sobie żadnego ustępstwa teje nie dozwolić, Fryderyk, aby z pomocą zaszczytnych odznaczeń, najprędzej dostających się ludziom najędźniejszym, takowym nadawać wartość, jakiej bynajmniej nie posiadają. Karol, byle tylko nie mieć potrzeby okazywania się grzecznym dla W. wezyra, przeleżał w łóżku przez cały czas, który przepędził w Demotice i w Demirtażu. Fryderyk duński obdarzył Menszykowa niebieską wstęgą orderu słońca, naradzał się długo nad tém, czy i w jaki sposób order takowy obdarowany ma nosić obok innych orderów polskich, pruskich i rossyjskich. Zgodzono się wreszcie pruskie i polskie orderzy zapędzić do dziurki od guzika, a wstęgę duńską kazać nosić na przemiany z rossyjską.

Piotr w owym czasie pragnął i w Niemczech mocniejszą nogą

(2) Już w roku 1710 Danii przyobiecane były subsydia, a w Czerwcu roku 1711 trzej monarchowie związali się powtórnie przeciwko Szwecyi. Dnia 2 Czerwca zjechali się Piotr i August w Jarosławiu i dnia 9 zawarli przymierze; dnia 6 również podpisanym został w Kopenhadze traktat z Danią. Jałmużną nazywamy, jeśli jak podaje Hojer: „Endlich (1710 bis 1711) bewilligte der Czar dem Könige auch eine Menge Hanf, Theer und Schiffsmaterialien, die aus Archangel abgeholt wurden, nebst 300,000 Rubeln, welche aber nicht eher wie 1711 vorabfolgt wurden.“ Lub téż i to, co podają Francuzi o sposobie, w jaki Torcy od żyda (chrzczonego) Samuela Bernarda otrzymał 200 tysięcy talarów dla Steenbocka, gdy nakoniec przyszło do skutku przymierze Szwecyi z Francją; wreszcie co Nordberg (T. XVI) opowiada o Agliku Cooke i o sporze tegoż z Sutton'em.

stanać — spór ks. meklenburskiego ze stanami krajowemi następczył mu sposobność do nadania powagi w Niemczech nowemu swemu państwu. Latem jeszcze (r. 1711) pojechał do Karlsbadu i Drezna, a następcę tronu swego Aleksego ożenił z księżniczką brunswicką; gdy zaś Duńczycy, zagrożeni przez Szwedów, cofnęli się do Holsztynu, wysłał oddział rossyjski pod dowództwem Menszykowa Galicyna, Reppina i Bauera do Pomeranii celem oblężenia twierdz Szczecina i Stralsundu wspólnie z Sasami. Przy armii jako zastępcą Piotra pozostał Menszykow. Car polecił mu założyć magazyny, kraj oszczędzać, a każdy gwałt ze strony wojska karać. Tymczasem skoro Piotr ofiarował się cesarzowi, na pomoc w wojnie o następstwo hiszpańskie, przysłać 30 tysięcy wojska rossyjskiego, jeżeli zrobi go księciem cesarstwa i odda mu Litlandyą w posiadłość lenną — Ludwik XIV przyjął stronę Szwedów. Szwedom brakło pieniędzy na zamierzoną w roku następnym wyprawę Steenbocka przeciw Duńczykom, Ludwik czy też bankier jego dostarczył sumę potrzebną na opłacenie wojska Steenbocka; powróciwszy więc następnego lata do Pomeranii, Piotr zniewolonym był wojska swe zatrzymać nad Bałtykiem (1712) i naradzał się z królem Augustem nad oblężeniem Szczecina i Stralsundu; w niemałe wszakże byłby popadł kłopoty, gdyby Steenbock był wykonał plan, który wspólnie ze Stanisławem ułożyli w Szwecyi.—Stanisław opuściwszy schronienie swoje w Szwecyi, udał się za wojskiem do Pomeranii; według ułożonego planu Steenbock miał uderzyć na Sasów i na Rossyan w Pomeranii, pobić ich i następnie wyruszyć do Polski. Niestety wszakże nieodszukawszy wprzód Sasów i Rossyan, zwrócił się przedewszystkiem na Duńczyków, którzy zajęli Stade oraz księstwo Bremen, i właśnie byli w zamiarze wystąpienia przeciwko Meklemburgowi. Wojska okręgowe cesarstwa, zwłaszcza też Hanowerczycy, odegrali w zdarzeniu tém rolę nader dwuznaczną. W ślad za ścigającym Duńczyków Steenbockiem puścili się Rossyanie i Sasi; Steenbock zdoławszy wymknąć się tymże ze Stralsundu, ruszył na Meklemburg. Kilku zręcznemi marszami wyprzedził nieprzyjaciół oblegających Stralsund i w ślad za nim postępujących. Generał Duckert pod Damngarten zdobył trudną do przebycia pozycyą (5 Listopada 1712 r.), którą z łatwością można było obronić — tém niemniej wszakże Steenbock znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie. Szwedzi stali pomiędzy rzeczkami Reknitz, Warna, Elne i pomiędzy bagnami — z tyłu następowali na nich Rossyanie, przeciwko sobie mieli Duńczyków, zbliżających się w sile o 4 tysiące ludzi przynoszą-

cęj armią szwedzką. Steenbock wprawdzie zajął Rostock, lecz bitwy nie mógł wydać w oczekiwaniu na swoją artylerią — starał się więc u króla Augusta i u Menszykowa o 15-dniowe zawieszenie broni, które też zawartém zostało. August w zdarzeniu tém postąpił według swoich jezuickich zasad, i jak zwykle oszukaństwem oraz obłudą starał się przeciwnika w błąd wprowadzić. Sam nawet chętnie się do tego przyznawał, postępowanie takowe mianując zręcznością i jedną z zalet życia wielkoświatowego, którego bez zaprzeczenia największą był ozdobą. Mianowicie przedstawił się, jakoby gotów był zawrzeć pokój, jeżeli Stanisław dobrowolnie od polskiej korony odstąpi; gdy bez Karola w tym przedmiocie nic nie można było postanowić—Stanisław wojsko swe opuścił i pojechał do Karola, do Benderu, nie wiedząc, że Karol już był z Benderu odjechał.

Steenbock tymczasem fortelem oszukać się nie dał i w ostatnim dniu zawieszenia broni na czele 18,400 ludzi wyruszył przeciw 20-tysięcznemu oddziałowi duńskiemu, stojącemu w Gadebusch. Król duński nie usłuchał rozsądnej rady, aby poczekać na Rossyan i Sasów, i nawet nie przybył do miejsca, gdzie miał zjechać się z Piotrem; Steenbock pośpiesznym marszem dopędził go więc przed przybyciem sprzymierzeńców. Później sprzymierzeni wcale niepotrzebnie spierali się ze Steenbockiem, która strona pierwsza złamała zawieszenie broni. Szwedzi mistrzowskim marszem przez nieprzebyte okolice w połowie Grudnia (1712 roku) tak nagle wieczorem o 11ej godzinie spadli na Duńczyków pod Gadebusch, że jeszcze o godzinie 10tej król duński nie wiedział o ich zbliżaniu się. Duńczycy zostali pobici i rozproszeni, Sasi śpieszący im z pomocą przybyli za późno i zostali odparci, zaś dowódcy ich, król August ze swoim Flemingiem, zwyczajem swoim śpiesznie ze sprawy wycofali się; Rossyanie również cofnęli się, dowiedziawszy się, że pomoc ich już jest spóźnioną. Gdyby Steenbock nienawiścią narodową i zemstą podniecany, nie był za Duńczykami zapędził się aż za Elbę, lecz rzucił się na Rossyan, jak tego obawiali się ci ostatni i w obawie tej zniszczyli za sobą wszystkie mosty na drodze odwrotu do Pomeranii, w takim razie zwycięstwo pod Gadebusch stałoby się zgubnym dla sprzymierzonych w równym stopniu, jak w następstwie okazało się zgubnym dla samych Szwedów. Bremen i Verden z łatwością znowu Duńczykom odebrane zostały; wszyscy zresztą odradzali Steenbockowi ścigać Duńczyków aż za Elbę — jeden tylko Welling, namiestnik Bremenu i Verdenu doradzał inaczej, powodując się zemstą za ostrzeliwanie Stade.

Steenbock, jak niegdyś Karol XII, głuchym był na wszelką rozsądną radę, przeprowił się przez Elbę i za barbarzyństwa i okrucieństwa rosyjskie w Pomeranii odplacił spustoszeniem, z którym porównać można chyba okropności popełnione w Palatynacie i nad Renem z polecenia ministra francuzkiego Louvois (3). Na rozkaz Steenbocka miasto Altona zostało spalonym ze szczeniem; nieszczęśliwi mieszkańcy wśród mrozu nocować musieli pod gołym niebem, Hamburg bowiem, sławny w owym czasie w całych Niemczech, bardziej nawet od Frankfurtu, z prawowierności i nietolerancyi protestanckiej, bramy swe przed nieszczęśliwymi zamknął; wielu Altończyków zginęło z zimna i odtąd datuje zawzięta nienawiść sąsiedzka pomiędzy mieszkańcami dwojga tych miast.

Steenbock za popełniony występki odpokutował przykrém położeniem, w jakim się znalazł, gdy Sasi i Rosyianie pośpieszyli na pomoc Duńczykom, znowu naprzód zwracającym się. Zmuszonym był szukać osłony w holsztyńskich bagnach i zamkniętym w okręgu Eiderstadt, nie mogąc się utrzymać pomiędzy Hewer a Eiderą z powodu, iż Duńczycy przebili groblę i całą okolicę wodą zaleli. Piotr osobiście stanął na czele swego wojska i własnym przykładem dawał mu odwagi, żołnierzy swoich sam prowadził przez Treng i po pas, zdążając za nieprzyjacielem, wpadał w wodę; świetni królowie duński i polski dalecy byli od podobnego zachowania się. W tym czasie holsztyński minister Görz, wielki geniusz dyplomatyczny, rozpoczął drugi akt roli, którą jeszcze przy Karolu rozpoczął był w Saksonii i dotąd nieprzerwanie odegrywał.

Baron, następnie hrabia Görz, był człowiekiem pełnym talentów, bez żadnego zaprzeczenia wyższym od wszystkich pedantów niemieckich, i zwłaszcza w skarbowości posiadał wiadomości obce współczesnym, z wyjątkiem jednego Lawa; niestety, wszakże trzymał się zasady zalecanych adeptom dyplomacyi, jako najwyższej formuły dyplomatycznej mądrości, a mianowicie, że szczerść, uczciwość, dotrzymanie słowa nie są na miejscu w wielkich sprawach państwa, w których tylko przebiegli zwykli wszystkie osiągać korzyści. Po

(3) Nie rozumiem, dlaczego ogólnie utrzymują, że Steenbock dopuścił się tych okrucieństw w odwecie za bombardowanie Stade. W liście swoim (Lamberty, *Mémoires pour servir etc.* Vol. VIII. p. 291) o Stadenie wzmiankuje ani słowa, lecz oświadcza: ponieważ Rosyianie zamienili Pomeranią w pustynię, on więc w Holsztynie spalił tyle miast i wsi, ile ich Rosyianie spalili w Pomeranii.

śmierci księcia (1702), za wpływem szwedzkim dostał się do ministeryum holsztyńskiego, którym dotąd kierował stary, doświadczony, zręczny, głęboki znawca wszystkich wybiegów rzymsko-niemieckiej jurysprudencyi, a przytém chciwy, skąpy i przedajny Wedderkopp. Görz zaskarbił sobie łaski nie tylko owdowiałej księżnej, lecz także i jej szwagra Chrystyana Augusta, administratora księstwa, któremu wyświadczył był ważne przysługi w sporze z tytułu biskupstwa lubekskiego. Kto raz zakosztował upajającego powabu błyszczenia w wyższych kołach towarzyskich i słynięcia z dyplomatycznej zręczności, temu wkrótce za ciasnym się okaże pole do działania w państwie niewielkiem; tak się też stało i z Görzem, niewyczerpanym w pomysłach zaczepiania Danii i schlebiania próżności księcia i administratora. Görz w przedmiocie szryftu w edyktach wspólnych (4) wznicił spór godny śmiechu; intrygował o hrabstwo Ranzau i dla zamysłów swoich umiał pozyskać opinią oraz niektórych urzędników, sam zaś w żywej był kłótni z Wedderkoppem, który go oskarżał o spowodowanie dla rządu straty przeszło 300 tysięcy talarów.

Jednym z głównych projektów, za któremi uganiał się Görz, było zniesienie wspólnego rządu z Danią w niektórych okręgach i okolicach księstw, do których nadto usiłował przywabić 3 tysiące Szwedów. W przedmiocie rozdziału administracyi jeździł (w r. 1707) do Karola przebywającego w Altrahnstädt i pozyskał go całkowicie dla swoich planów; Piper obawiając się niebezpiecznego współzawodnika, zwlekał z wysłaniem 3 tysięcy ludzi i w przedmiocie wspólnego zarządu zawiązał przyjacielskie negocyacye z Danią. Później, nawet w tej samej materyi, zwołanym został kongres do Hamburga. Wedderkopp pragnąc wymknąć się wrogom swoim w Holsztynie, pod pozorem mających się prowadzić układów, udał się do Hamburga osobiście. Pedantyczny ten i uczony jurysta nieodbitie był potrzebnym do orientowania się w labiryncie ówczesnego prawa pospolitego (Staatrecht); jako syn kotlarza, za obcego uważanym był wśród dworskich baronów — lecz stany krajowe holsztyńskie oświadczyły się za jego zdaniem i przeciw rozdziałowi zarządu. Ele-

(4) Sprzeczano się o to, że imię króla w edyktach drukowanym było większemi literami dlatego, że drukarze zwykli byli w pierwszych wierszach używać większego druku. Dotąd nikt jeszcze na myśl podobną nie wpadł.

gancki, rozrzutny Görz, kawaler wygadany i w dworskiej francuszczyźnie biegły, miał za sobą żonę administratora, — Wedderkopp znowu znalazł poparcie w księżnej wdowie, mieszkającej w Stokholmie i będącej opiekunką. Nakoniec administrator i ministrowie klótniami swemi tylko zamieszanie w kraju robiący, zostali wezwani do Stokholmu; po wyjaśnieniu intryg Wedderkoppa wzięto w opiekę, a Gackenholza, kreaturę Görza i narzędzie wszystkich jego intryg, z kraju wypędzono. Widząc to Görz i obawiając się utraty swoich wpływów, wystąpił z propozycjami do króla duńskiego, przeciw któremu dotąd intrygował. Śmierć księżnej Hedwigi Zofii (Grudzień 1708 r.) zapewniając mu przewagę w Holsztynie, znowu oderwała go od Danii. Tymczasem Wedderkopp czując się bezpiecznym w Hamburgu na stanowisku komisarza, rozmyślnie przewlekał negocjacje z tytułu rozdziału rządów; Görz chcąc go wpływu pozbawić, potrzebował wprzód zwabić go do Holsztynu i w tym celu użył następującego podstępu. Pewnym będąc administratora, iż ślepym jest jego narzędziem, pozornie urząd swój złożył, aby go znowu objąć, jak skoro Wedderkopp wpadnie w pułapkę. Wedderkopp dowiedziawszy się o usunięciu się Görza, powrócił do Holsztynu; administrator przyjął go przychylnie i nawet ugościł, lecz zawsze potem tegoż samego wieczora kazał go uwięzić i osadzić w Tönningen; Görz zaś został znowu ministrem, albo raczej wykryło się, iż takowym nigdy być nie przestał. Wedderkoppowi dowiedziono sądownie przedajność w sprawach sądowych oraz frymarki probostwami — wielki majątek jego został skonfiskowanym. Görz wprawdzie nie był bezinteresowniejszym od swego poprzednika, lecz grabież swoje trwonił — gdy Wedderkopp takową chował. Przyjaciele i krewni tego ostatniego zostali ze wszystkich miejsc pousuwani, a posady ich dostały się kreaturom Görza. Karol XII, jak w ogóle wszyscy Szwedzi, przyjął stronę Wedderkoppa, kosztem więc biednych Holsztyńczyków wysłano do Benderu Fabricego, który odegrywając tamże rolę świetnego ministra jakiego wielkiego mocarstwa, utrzymywał dom na wielką stopę, stół otwarty i wytorny; pozyskał on Karola dla Görza, wyszpiegował wszystko i usidlił króla, pomimo iż rządy zarówno duński jak i szwedzki oświadczyły się za Wedderkoppem. Görz z jednej strony wbrew przedstawieniom wszystkich państw, nie przestawał Wedderkoppa trzymać w więzieniu — z drugiej zaś układał się z Danią i znaczne czynił jój ustępstwa, byle tylko za pośrednictwem duńskim wyrobić małoletniemu

księciu, na wypadek bezpotomnego zejścia Karola, zapewnienie następstwa Szwecyi, chociaż jak podaje wiarogodny współczesny (5), już wtedy panowie szwedzcy potajemnie postanowili młodego księcia od następstwa wyłączyć i natomiast powołać słabą jego ciotkę.

Skoro Duńczycy wojnę nanowo rozpoczęli, Görz bez wahania, w interesie własnego utrzymania się, Holsztyńczyków opuścił. Układy całemi latami bezowocnie w Hamburgu ciągnące się, szybko zakończone zostały traktatem dla Danii korzystnym; król Fryderyk otrzymał pożyczkę z majątku Wedderkoppa, który pozostał w więzieniu pod śledztwem komisji sądowej na niego wyznaczonej. Wasale holsztyńscy oddani zostali na pastwę uciemiężenia duńskiego, lecz zato Görz zaopatrywał w pieniądze kamerjunkra Fabrice i barona Pettekum (w opowiadaniu naszym niejednokrotnie jeszcze spotykać będziemy nazwisko awanturniczego tego dyplomaty), z których jeden w Niderlandach, drugi zaś w Benderze szpiegowali, prowadząc intrygi Görza. Wśród takowych okoliczności, wielkich narobiło Görzowi kłopotów zwycięstwo Steenbocka pod Gadebusch; gdyż Karol XII napisał był list wstawiający się za Wedderkoppem, a żona uwięzionego ofiarowała Steenbockowi znaczną sumę pieniędzy, których tenże wielce potrzebował. Zdawało się rzeczą niepodobną pozyskać Steenbocka, nie obrażając jednocześnie Duńczyków — a z drugiey strony ci ostatni zdawali się być niebezpieczniejszymi; Görz przeto swoim zwyczajem zawiązał układy tak z jedną jak i z drugą stroną jednocześnie.

Sam udał się osobiście do Fryderyka przebywającego we Flensburgu — dwaj jego koledzy pojechali do Steenbocka. Görz królowi duńskiemu dawał najsilniejsze zapewnienia, podczas gdy koledzy jego ze Steenbockiem zawierali traktat, mocą którego Steenbockowi w razie potrzeby zapewniono schronienie w twierdzy Tönnigen, jeżeli tylko nie będzie się ujmował za Wedderkoppem. I w tém jeszcze postąpiono sobie przewrotnie, gdyż komendant Tönnigen, rozkazu otwarcia twierdzy wychodzącego od Görza a doręczonego za pośrednictwem Steenbocka, nie byłby posłuchał jako podpisanego

(5) Hojer str. 165. So aber gleichwohl keine Stadt dürfte gefunden haben weil die grossen Schweden schon von langer Zeit her sich hierauf bereite, hatten und nach der Herzogin Tode insonderheit den Schluss gefasst, die Prinzessin Ulrica mit Vorbeigehung des holsteinischen Prinzen auf den Thron zu setzten und sich dabei die besten Conditionen zu bedingen, als nach den Umständen der Zeit zu erhalten sein würden.

tylko przez małoletniego księcia a nie przez administratora, w którego ręku właściwie rządu kraju spoczywały; dla nadania więc mocy obowiązującej rozkazowi, administrator napisał do komendanta, iż posłusznym ma być temu, co mu rozkażą Bannier i Reventlow, piśmiennego zaś rozkazu nie dał, aby później w razie potrzeby wszystkiego się wyprzeć (6).

Obydwaj ministrowie wydali rozkaz wpuścić Steenbocka; — administrator, który uprzednio w piśmie publiczném rozkazał komendantowi Szwedów nie wpuszczać, teraz wyparł się wszelkiego w sprawie téj udziału i nawet później (Marzec) wyraźnie komendantowi polecił, aby całej téj machinacy winę przyjął na siebie. Tym sposobem spodziewali się Görz i administrator zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za przyjęcie Szwedów do Tönningen. Steenbock przez wejście do Tönningen zyskał wytchnienie tylko na czas krótki, nieszczęśliwi zaś Holsztyńcy pokutować musieli za to, że baronowi Görz zachciało się odegrać wielką rolę dyplomatyczną. Duńczycy bowiem pod tym pozorem Holsztyńczyków traktowali jako nieprzyjaciół i zajęli Kiel, Gottorp, Szlezwig i inne punkta, podczas gdy Görz oszukańskie swoje sztuki do ostateczności posuwał. Negocjował z Flemmingiem, całkowicie z nim zgodnym tak w zasadach jako téż i w sposobie ich przestrzegania, jeździł do Duńczyków i w ustawicznym był ruchu pomiędzy Husum a Tönningen, celem wymuszenia na Steenbocku przyzwolenia na kapitulacyę; wkrótce wszakże wykryło się, iż przy téj okazji starał się powaśnić Duńczyków z Rossyanami. Polecono mu więc terytorium duńskie opuścić i wtedy pojechał do Piotra, znajdującego się w Hanowerze, lecz przychylnego dla siebie ucha nie znalazł ani u cara ani téż u elektora hanowerskiego. Szczęśliwszym zato był u stojącego w Holsztynie Menszykowa, którego ujął dalekiemi nadziejami bogatego zysku. Tymczasem wszakże sprawy nie zasypiał, i wkrótce téż mógł cieszyć się owocami swoich przebiegów; administrator bowiem niebawem powrócił do posiadania biskupstwa Lubeki, a Hanower, Prusy i królowa angielska na skutek przedstawień Görza ujęły się za Holsztynem.

Gdy się to dzieje, Steenbock trapiiony głodem w Tönningen

(6) Administrator udał się do Hamburga, wyczekując rozwiązania. Dopełniając miary kłamstwa i oszukaństwa, Reventlow, powracając z Tönningen, odwiedził króla Fryderyka i obiecywał mu neutralność.

dnia 19 Marca 1713 r. z 11 tysiącami Szwedów zdał się Duńczycykom pod warunkiem, iż za wypłatą pewnej umówionej sumy pieniężnej jeńcy powrócić będą mogli do Szwecyi (7). Tönningen zdane zostało wojskom holsztyńskim; Görz bowiem dlatego nakłonił Steenbocka do kapitulacji, aby mógł wojskami holsztyńskimi twierdzę tę zająć. Duńczycy prowadzili oblężenie dalej przeciw holsztyńskiej części załogi, którą też w roku następnym zmusili do poddania twierdzy. Wedderkopp byłby zgubionym, gdyby dowódca tönning-skiej twierdzy, w której uwięziony znajdował się, wykonał był rozkaz otrzymany od Görza — lecz obawiał się tego dokonać, a następnie Duńczycy wypuścili starego na wolność.

Uciemnienie, spustoszenie i grabież, których poprzednio i przez długi czas potem powtórnie doświadczyły Meklemburg i Pomerania, spadły teraz na Holsztyn, gdzie Rosyianie, Duńczycy i Szwedzi gnębili i uciemniali mieszkańców. Przy tém wszystkiém Flemming znaczne otrzymał sumy, Menszykow wycisnął 200 tysięcy talarów z Hamburga i 100 tysięcy mark z Lubeki; obydwaj w nieprzerwanéj znajdowali się korespondencyi z Görzem i Welingiem. Według zapadłej pomiędzy intrygującymi decyzyi, Wismar obsadzoné być miało przez wojska holsztyn-gottorpskie, zaś Szczecin przez wojska pruskie i holsztyńskie, jako zakład, aż do chwili zawarcia pokoju. Lecz komendant Wismaru niechcąc służyć o intrygach Görza i o pełnomocnictwie Welinga — Holsztyńczyków do miasta nie wpuścił. W Berlinie, dokąd udał się Görz dla zawiązania nowych intryg, zasiadał już na tronie od Lutego 1713 r. nowy król Fryderyk Wilhelm I, który pozwolił sobie wnówić księciu anhalckiemu i Grunkowowi, aby przy téj okazji zająć część Pomeranii za pożyczkę Szwedom udzieloną, a której, jak przewidzieć było łatwo,

(7) Zatrzymujemy się tak długo nad temi sprawami, dla charakterystyki bowiem życia, obyczajów i rządów, więcéj nauczającemi są od długich rozumowań, niektóre więc szczegóły jeszcze uzupełniamy. Görz obiecał dostarczyć sumę wykupną 70 tysięcy tal. i okręty transportowe — lecz obietnicy nie dotrzymał. Szwedzi następnie zebrali 84 tysiące tal., lecz Dania coraz nowe wyszukiwała przeszkody, a szwedzki senat, w zdaniu podzielony, chętnie żołnierzy w dalszej pozostawiał niewoli. Welling, uprzednio namiestnik w Bremen, pokłóciwszy się ze Steenbockiem, rad był pozostawić go w dłuższej niewoli, części zaś powierzonych sobie 84,000 tal. użył na negocjacje, które do żadnego nie doprowadziły rezultatu. Steenbock pozostał w niewoli aż do śmierci (1718).

Szwecya nie będzie w możności wypłacić. Prusy więc zapłaciły sprzymierzonym za Szwecyą 400 tysięcy talarów, z których połowę zatrzymał Menszykow dla siebie, a do ostateczności przywieziony szwedzki komendant Szczecina, wolał zdać twierdzę nie wrogom, lecz Prusakom i Holsztyńczykom. Piotr, rozgniewany na Menszykowa, nic o tój ugodzie wiedzieć nie chciał, a Karol zdumiał się i rozjątrzył po powrocie swym z Turcyi, znalazłszy część Pomeranii położoną na wschód od Peeny w rękach Prusaków, zaś Bremen i Verden w posiadaniu Hanowerczyków, pomimo iż ani z Prusami ani tóż z Hanowerem wojny nie prowadził.

Karola powołało do Szwecyi wrzenie umysłów w tym kraju oraz smutne położenie, w jakie państwo swoje wtrącił. Wszystkie prowincye nadbałtyckie i część Finlandyi, Bremen, Verden i Pomerania znajdowały się w rękę nieprzyjaciół — Stralsund i Wismar były zagrożone, przeszło 400 tysięcy dzielnych synów słabo zaludnionego kraju już było straconych, a podatki zdwojone. Szwecya nie miała ani pieniędzy ani tóż kredytu, wszystkie sprawy były w zastoju, a mieszkańcom pozabierano cały ich dobytek pod postacią pożyczki. Zwołane bez pytania króla stany przez senat, król groźnemi dla siebie widząc, odwołał; zanim wszakże stany usłuchały i rozeszły się, rozkaz królewski kilkakrotnie musiał być powtórzonym. Arystokracya już wtedy tak groźnie podniosła czoło przeciw rządowi monarchicznemu, że Karol do hrabiego Arfweda Horna wyraził się szyderczo: „*przez czas mojej niebytności bardzoście urosli*“ w tych słowach robiąc alluzyą do roszeń, które arystokracya podczas nieobecności jego objawiać zaczęła. Senat nietylko usunął Karola Fryderyka holsztyńskiego i na czele rządu postawił Ulrykę Eleonorę, lecz poważił się postawić kwestyą, czy w razie dłuższej nieobecności króla stany nie mogłyby bez królewskiego zezwolenia dać senatowi pełnomocnictwa do zawarcia pokoju.

W chwili powrotu Karola, Görz kasę holsztyńską obrócił na woje dyplomatyczne ćwiczenia i sprawy administratora prowadził jak minister którego z wielkich mocarstw europejskich. Widzim, go już to w Holsztynie, już tóż w Hanowerze, to znowu w Berlinie. Z obrazu zresztą, jaki o samym sobie kreśli Bassewicz, zbyt kujący i intrygujący na rachunek Görza, podobnie do Pettekuma i do Fabricego, okazuje się dowodnie, co mianowicie w owym czasie po-

czytowanym było za przymioty prawdziwego kawalera i jaki charakter nosiło życie klas wyższych (8).

Wspomniany Bassewicz prowadził negocjacje z Menszykowem i z Flemmingiem, a gdy wszystkie sztuki Görza w Hanowerze, w Berlinie i w Danii okazały się daremnymi, miał wejść w układy z Piotrem. Wiele mu wszakże brakło, aby się mógł mierzyć z carem. Bassewicz w Rossyi dał się zaplątać w swoje własne sidła; wypędzonym został z kraju, a sromotna intryga przez Görza osnuta, zakomunikowaną została rządowi szwedzkiemu, młodemu księciu i rozmaitym dworom europejskim. Görz pragnąc winę z siebie zrzucić na barki Bassewicza, polecił sekretarzowi poselstwa, pochwycić papiery Bassewicza usprawiedliwiające; ten ostatni wszakże puścił się za sekretarzem w pogoń, dopędził go i papiery odebrał (9). Powrót Karola wydobył Görza z kłopotu, gdy zarówno król pruski jak duński i nakoniec młody książę — wszyscy wyjawili swoje niezadowolenie z jego postępowania.

Podróż króla szwedzkiego, który, jak wiadomo, nagle jak upiór ukazał się w Pomeranii, równie była awanturnicza, jak cały pobyt jego w Benderze i w Demirtażu. Dnia 23 Października (1714 r.) jeszcze znajdował się na granicy Wołoszczyzny — a podróżując po większej części konno, dnia 22 Listopada przybył do Stralsundu. Śmiertelni wrogowie, jakimi teraz byli Görz i Bassewicz, na drodze starali się każdy dla siebie króla posyskać; Bassewicz pojechał na jego spotkanie aż do Pragi, lecz już go nie zastał, Görz napotkał go w Pomeranii i wkradł się w jego łaski. Od téj chwili

(8) Hojer surowym swym językiem mówi o nim: „Weil er nun ausser dem so gut saufen konnte.“ W wyciągach z papierów Bassewicza (Büsch. Magaz. IX Th. S. 279) powiedziano: A une physionomie des plus prévenantes Bassevitz joignait un esprit fertile en expédiens, qui saisissait et pénétrait les choses du premier coup d'oeil, une contenance que rien ne déconcertait, une répartition prompte, spirituelle et naïve, un tempérament à soutenir dans l'occasion vingt — quatre heures de travail ou de débauche... beaucoup d'amour de la magnificence, des femmes, du jeu etc. Z tych słów widzimy, że zachwalane przymioty stanowiły cechę obyczajów wielkiego świata, w pojęciu ówczesnym.

(9) Pomijamy w tym względzie szczegóły; ktoby pragnął wyrobić sobie sąd o Bassewiczu, jego przyjacielu i o ludziach, z którymi mieli do czynienia, dosyć aby przeczytał pamiętniki posła w Büsch. Magaz. loc. cit.

Görz porzuciwszy służbę holsztyńską, kierował sprawami Karola—Bassewicz zaś opanował młodego księcia holsztyńskiego i wyzyskiwał go w swoich własnych celach.

Powrót króla wyższą szlachtę szwedzką przeraził, zato lud nabrał otuchy i znowu z zapalem oddał się pod ster prawego, pobożnego i walecznego króla, któremu chętnie dawne błędy przebaczył; Görz wynalazł środki pieniężne, tylko nie mógł przełamać uporczywych postanowień Karola o tyle przynajmniej, o ile koniecznie było tego potrzeba, chcąc zapomocą wybiegów dyplomatycznych wydobyć króla z zawikłanego położenia. Z drugiej strony król nie był znowu tak dalece upartym, jakim go nieprzyjaciele przedstawiać zwykli. Przyjął do swojej służby wojska administratora, którym żołd przez Niderlandy wypłacany, Görz na dyplomatyczne swoje przedsięwzięcia roztrwonił; landgrafa hessen-kasselskiego, którego syn starał się o rękę młodszej jego siostry, namawiał, aby mu powierzył swoją armią i dał królowi pruskiemu poręczenie na pożyczoną sumę 400 tysięcy talarów przez tegoż Szwedom — projekt ten się nie udał z powodu, iż landgraf wahał się a Karol króla pruskiego obraził, żądając, aby Prusy zawierzyły mu na słowo i przed zwrotem długu, aby wycofały załogi z oddanych sobie prowincyi w zakład. Skoro takowe żądania Prusy odrzuciły, Karol siłą chciał (w Kwietniu 1715 roku) Prusaków wypędzić. Zajął Usedom i szaniec peenemündzkie, podczas gdy z drugiej strony 10 tysięcy Prusaków zajęło Wollin, a sprzymierzeni wzmocnieni przez elektora hanowerskiego, wyniesionego na tron angielski, na krótko przed powrotem Karola (Sierpień r. 1714) zabierali się do oblężenia Wismaru i Stralsundu.

Hanower przez całą zimę układał się z Danią o Bremen i Verden, które Duńczycy przekładali zatrzymać dla siebie zamiast nadawać je Hanowerowi. Przerażeni zjawieniem się Karola, dla zapewnienia sobie poparcia ze strony Hanoweru oraz potajemnej pomocy Anglii, zdecydowali się na żadaną od nich ofiarę. Przyszło więc do porozumienia, mocą którego Dania otrzymała nieznaczną sumę pieniężną. Hanower oddał Delmenhorst, pozostający w jego ręku jako zakład, za co król Jerzy I przyobiecał wpływem swoim wyrobić, że Anglia poręczy Duńczykom posiadanie Szlezwigu, wydartego księciu holsztyńskiemu, i nadto przystąpił do przymierza

Rossyi, Saksonii i Danii, do którego niedawno przedtém przyłączyły się były Prusy (10).

Traktat pomiędzy Danią a Hanowerem zawarty został w Lipcu, pomiędzy Rossyą zaś a Hanowerem w Październiku (1715 r.)— poczem dopiero Hanower wojnę wypowiedział (11). Podczas napadu Prusaków wspólnie z Duńczykami na Stralsund, Karol osobiście znajdował się w tej twierdzy, powszechny wzbudzając podziw walecznością swoją oraz wytrwałością usiłowań obok umiarkowania, prostoty i uprzejmości w obejściu, któremi potrafił do siebie przywiązać zarówno żołnierzy jak i oficerów; cóż z tego, gdy tak w Stralsundzie jak niegdyś pod Połtawą, dzielnych i poświęconych sobie ludzi bezpożytecznie na zgubę wystawiał. Książę Desau, zrodzony na wojaka, podobnie do Karola, lecz lepszy od tego ostatniego dowódcą, dowodził Prusakami; do tych ostatnich przyłączyli się jeszcze Duńczycy i 8 tysięcy Sasów; cóż za nadzieję można było mieć z walki, tak nierównymi siłami prowadzonej? Mimo to Karol na czele swoich 15 tysięcy Szwedów od Czerwca do Listopada odpędzał od twierdzy nieprzyjaciela oniemal trzykroć silniejszego. W początkach Października (pomiędzy 9 a 10) otworzono pod Stralsundem przykopy — w początkach Listopada król szwedzki daremnie usiłował obronić, co było rzeczą niepodobną, wyspę Rügen od Duńczyków i Prusaków, również pod okiem królów swoich walczących. — Jednakże, nawet po utracie tej wyspy pozostał w Stralsundzie, aż do chwili, gdy wszystko gotowém już było do szturm w Grudniu, po odrzuceniu pośrednictwa zaproponowanego przez

(10) Jerzy wprawdzie własną ręką wykreślił z traktatu wyraz „zaczepny,” mimo to wszakże posłał Duńczykom trochę wojska pod Wismar i na jesieni wydał manifest.

(11) Hojer mówi na str. 236: „Georg habe versprochen, Krieg wider Schweden zu declariren, 600,000 Thal. an Friedrich zu bezahlen, den Generalmajor Pentz zur Blokade und Eroberung von Wismar herzugeben und als König von England Dänemark zu einem ewigen Besitz des ganzen Herzogthums Schleswig und einem vortheilhaften Frieden zu verhelfen, und endlich, einige englische Schiffe den königlich dänischen beizufügen. W wyciągu z papierów Bassewicza (Büsching's Magazin, IX Th. S. 237) powiedziano: La grande Brétagne a voit garanti le Slesvic au Danemarc en 1715 et Bremen et Vehrde en furent le prix. Ośm angielskich okrętów, pożyczone Hanowerowi, przyłączyły się do floty jako hanowerskie, floty bowiem angielska i holenderska właściwie miały przeznaczenie tylko opiekować się handlem na morzu Bałtyckim; w roku więc 1716 wywiesiły bandery, co mocno rozgniewało Anglików.

Francją. Brat francuzkiego ministra Torcy wysłanym został przez króla Ludwika do Pomeranii; jak wszakże wyraża się Pölnitz, nie był przydatnym na pośrednika pokoju i ze strony Prus dosyć ostrą dostał odprawę (12).

Oblegający Stralsund dla oszczędzenia rozlewu krwi żołnierzy i własności mieszkańców, ociągali się ze szturmem; nakoniec d. 20 Grudnia oddalił się Karol; zaraz następnego dnia podpisaną została kapitulacya, a w ośm dni później Prusacy pozostawili miasto w rękę Duńczyków. W roku następnym Wismar, ostatnia posiadłość Szwedów w Niemczech, wziętym został przez Duńczyków, Prusaków i Hanowerczyków, zanim jeszcze nadeszła cała armia rossyjska, którą w roku przeszłym Piotr przyobiegał do Pomeranii przysłać. Kilka pułków rossyjskich pod dowództwem Repnina stało w Meklemburskiem; między wojskami temi a sprzymierzonymi przyszło do kłótni, gdy bowiem Rossyianie chcieli osadzić Wismar a sprzymierzeni temu sprzeciwiali się; pierwsi przemocą wypędzili ostatnich z Pöhl i Neukloster. — Całe północne Niemcy zdawały się być rzucone na ich pastwę. Książę Karol Leopold meklemburski pokłócił się ze swoją szlachtą i ze swemi miastami, z któremi źle się obchodził i które też szukały leniwiej sprawiedliwości w sądach cesarstwa. Mający za żonę siostrzenicę Piotra książę meklemburski, oddawna już tak mało dawał dowodów uczucia narodowego, że przypuszczać było łatwo, iż gotów w danym wypadku księstwo swoje odstąpić Rossyi, lub na inną posiadłość zamienić. Do współposiadania twierdzy Wismar Rossyianie wprawdzie nie zostali przypuszczeni przez Duńczyków i Niemców, lecz jako obrońcy księcia meklemburskiego pozostali w kraju i gospodarowali w nim po swemu. Gottorp również splondrowane zostało przez Duńczyków i Rosyan, — w tymto bowiem czasie sławny globus ziemski, dziś w Pe-

(12) Poseł ten, hrabia Croissy, przez Berlin i Szczecin udał się początkowo do Karola w Stralsundzie i w imieniu Francyi robił propozycye w przedmiocie zaspokojenia Fryderyka Wilhelma; ten ostatni dosyć lekceważąco odpowiedział mu, że nie rozumie, jak poseł może mu robić jakie propozycye, nie widziawszy się jeszcze z królem szwedzkim, — a zresztą król nie uważa za rękojmię dostateczną słowa czyto króla francuzkiego, czy też szwedzkiego. Późniejszej korespondencyi pomiędzy d. 22 Maja a 5 Grudnia mógł Büsching w swoim magazynie nie drukować (Cz. XX. str. 233 — 247) listy te bowiem znajdują się już w Nordberga — *Leben Karl's XII* (tłóm. franc. III p. 147 sqq) i u Lamberty'ego.

tersburgu podziwiany, wywiezionym został do Rossyi; Hamburg i Lubeka zmuszone zostały zapłacić znaczne sumy w roku poprzedzającym, Gdańsk oprócz kilkukroć stotysięcy talarów zapłaconych przy odejściu Piotra do Meklemburga, musiał jeszcze dać sześć okrętów; w Pomeranii całe wioski i miasta zniszczone były jedynie przez swawolę, a Meklemburczycy okrutne cierpieli prześladowania.

Szlachta meklemburska znalazła oparcie w hanowerskiej — a cesarz zganił postępowanie księcia; pomiędzy Rosyanami, Hanowerczykami i Duńczykami zawiązał się spór, a Karol, czyli raczej Görz, nie omieszkiał korzystać z nieporozumień pomiędzy sprzymierzonymi, chociaż w Szwecyi nowemi swemi rozporządzeniami niedolę mieszkańców jeszcze powiększał. Rosyianie zwycięzcami byli na morzu, a na lądzie ciągle robili postępy; wylądowali w pobliżu Stokholmu i pustoszyli kraj, niszcząc budowle i maszyny przy kopalniach, z wielkim kosztem wzniesione. Karol przez mroźne, nieprzebyte góry pociągnął do Norwegii, zgromadziwszy wojsko nad brzegiem zamarzonego morza, aby za przykładem swego dziada, lecz od takowego w sposób śmielszy, po lodzie z Schonen dostać się do Zelandyi. Lecz pochód do Norwegii nie powiódł się, a projektowana wyprawa po lodzie nie przysła do skutku z powodu nastą pionej odwilży. Król duński mszcząc się, powziął zamiar wkroczenia do Szwecyi; jego minister Wiben, powodowany nedorzeczną nadzieją przyłączenia do Danii Schonen, Halland, Bleckingen i Bahuslehn, zawarł nawet z Piotrem nowe przymierze w celu pozyskania pomocy rosyjskiej. Rosyianie wymaszerowali z Niemiec do Danii i rozmieszczeni zostali po wyspach duńskich, z kąd pójść mieli na Schonen; sam Piotr przybył do Kopenhagi dla zbadania brzegów szwedzkich, mocno się wszakże zdumiono, gdy pomimo, iż do Danii zamiast przyobiecanych trzydziestu przyprowadził aż czterdzieści tysięcy ludzi — na wyprawę do Szwecyi nie chciał dać więcej jak odział piętnastotysięczny.

Postępowanie takowe obudziło podejrzenia Duńczyków względem tego monarchy, a podejrzenia ich wzmogły się jeszcze, gdy Rosyianie zwlekając wymarsz aż do zimy, Danii kazali o swoich potrzebach pamiętać i gdy car wystąpił z wielkimi żądaniami. W Kopenhadze zrodziły się obawy o miasto i o królewską osobę — i wszyscy Duńczycy rzucili się do obrony zagrożonej ojczyzny. Już poczyniono wszystkie przygotowania wojenne, ludność Kopenhagi była uzbrojoną, admirał Norris uprosił sobie pozwolenie, w razie potrzeby, łącznie z flotą angielską uderzyć na rosyjską i takową

zabrać, baron Holstein gotów był na czele konnicy duńskiej napaść na rozkwaterowaną po Zelandyi rossyjską piechotę — gdy król Fryderyk napisał do cara list przyjacielski, w którym prosił go o oddalenie wojska rossyjskiego. Wśród takowych okoliczności Piotr prośbie odmówić nie mógł i jeszcze w Październiku (1716) kazał wojskom swoim odstąpić. Tym sposobem, wprawdzie do jawnego zerwania nie przyszło, lecz Piotr zachował urazę do Duńczyków za okazaną przez nich podejrzliwość, do Anglików zaś i Hanowerczyków, z powodu iż nie chcieli się zgodzić na pobyt wojska rossyjskiego w obrębie państwa niemieckiego. Hanower albo raczej Jerzy I wraz ze szlachtą hanowerską mieli nadzieję, co się też później i stało, że sądy cesarstwa oświadczą się przeciw księciu meklemburskiemu, że egzekucya powierzona zostanie wojskom okręgowym a głównie Hanowerczykom, zaś koszta téj egzekucyi będą tak wielkie, iż pod pozorem zwrotu takowych cały kraj zatrzymać będzie można. Ministrowie angielscy, którzy starali się dopomagać królowi we wszystkich jego interesach osobistych, byleby tylko sprawy angielskie im pozostawił, sprzyjali tym zamysłom Jerzego. — Görz z radością dostrzegł, że Piotr poróżnił się tak z Danią, jak z Anglią i Hanowerem; na nieporozumieniach więc pomiędzy sprzymierzonymi, usiłował zbudować nowe dyplomatyczne przedsięwzięcia.

Zdaniem osób rzeczy świadomych, Görz od r. 1714 wielkie dla Szwecyi położył zasługi, skłoniwszy Karola do układów, a także przez wprowadzenie do Szwecyi nauki skarbowości, tego smutnego wyroku wieku XVIII, a raczej sztuki przeprowadzenia w cichości pieniędzy poddanych do kasy rządowej, bez wywołania krzyków i bez gwałtu. Zastosowanie praktyczne téj sztuki mocno oburzało Szwedów na cudzoziemca, który im na złość i ich kosztem dostarczał królowi środki do upędzania się za sławą. Görz wszystkie zasoby państwa znalazł wyczerpane, gotowizny brak zupełny, wszystkie klasy narodu zrujnowane przez ciągle zwiększane podatki i taki brak brzęczącej monety, że podatki trzeba było wybierać w naturze. Nowowprowadzona nauka stworzyła pieniądze przez wynalezienie znaków mennicznych i biletów skarbowych, a także przez zaprowadzenie przymusowego kursu monety miedzianej, której wartość rzeczywista bynajmniej nie odpowiadała nominalnej. Nadto Görz starał się o pożyczkę w Holandyi i od Lawa, który pod ten czas wielką odegrywał rolę we Francyi. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż Görz mocniejszym był w intrygach dworskich aniżeli w nauce finansów, dla zaradzenia chwilowemu brakowi pieniędzy, nie wahał

się bowiem produkta szwedzkie pozostawiać i posprzedawać za bezcen. — Wśród upadku dobrobytu kraju i ruiny majątku publicznego usiłował minister przeprowadzić zupełną zmianę monety; znajdującą się jeszcze w obiegu wycofać i istotną jej wartość zniżyć. Pogróżką ciężkich kar zmuszono mieszkańców przyjmować i wymieniać na gotowiznę bony długu państwa, które oddawna już wszelką wartość były utraciły. Minister budował sobie jeden kosztowny pałacyk po drugim, podczas gdy król skromne prowadził życie człowieka prywatnego, a gdy w Szwecyi wszystko jęczało z niedostatku, Görz z orszakiem swoim i zgrają lokajów książęcy dom prowadził w Holandyi (13).

Pobył w Holandyi ministra rozmaitemi talentami i zdolnościami obdarzonego, a w owym czasie niestrudzenie czynnego i podróż z tamtąd przezeń przedsięwzięta do Paryża, mają związek z intrygą, którą zawiązał wspólnie ze szwedzkim ministrem Sparre w Paryżu i Gyllenborgiem w Londynie, a także z Alberonim w Hiszpanii i szczególnie z stronnikami Sztuartów tak w Anglii jak i za granicą, celem obalenia rządów Jerzego I w Anglii i księcia regenta we Francyi, a zarazem celem połączenia Piotra z Karolem.

Piotr po oddaleniu się z Danii, najprzód widział się z królem pruskim w Hamburgu, a następnie udał się do Holandyi i w Grudniu (1716) przybył do Amsterdamu. Görz bawił w Holandyi od połowy Maja i z tamtąd zarzucił się intryg na Paryż i na Londyn. Pozornie na kwitek dla króla Karola szukał pożyczki kilku milionów na szwedzkie drzewo, żelazo i inne produkta, właściwie zaś wyyskiwał na rzecz dyplomatycznych intryg zazdrość rządu hiszpańskiego o ścisłe porozumienie Francyi z Anglią; regent francuzki obawiał się, aby król hiszpański, posługując się malkontentami we Francyi, nie zapragnął usunąć go od regencji — w Anglii znowu istniały obawy, aby pretendent nie opanował rządów. Görz

(13) Książkę w obronie jego napisaną przytoczyliśmy już wyżej i sądzimy, że nieprawne i okrutne po śmierci Karola postępowanie z hrabią, zjednało mu licznych obrońców, do liczby których należy i Rühss. Czyt. jego opis środków finansowych, w naszym tekście tylko pobieżnie wzmiankowanych. (Geschichte Schwedens. Halle, 1814. 8. V Th. § 426 str. 565 seq.). Co się tyczy użytego w tekście wyrażenia „po królewsku,“ to wiedzieć należy, że Görz jak jaki książę żył w Arnheimie, gdzie przecież znajdował się jako więzień, i sam stół jego kosztował dziennie 80 fl.

ministrowi hiszpańskiemu i pretendentowi angielskiemu przyobiecował pomoc swego króla i Piotra łudził nadzieją, że Karol oddzielnym traktatem pokojowym ustąpi mu opanowane już poprzednio przez Piotra prowincye. Że Piotr, chorobą zatrzymany w Amsterdamie przez kilka miesięcy, dokładne posiadał wiadomości o planach, z którymi w ścisłym związku znajdowała się podróż Görza do Londynu, wiadomém jest dostatecznie z ogłoszonych drukiem listów, wymienionych pomiędzy Görzem a Gyllenborgiem, posłem szwedzkim w Londynie, a które zostały przyjęte. Nadto wiadomo, że Piotr wchodził w układy nietylko z Görzem, za pośrednictwem księcia Kurakina, ale nawet ze stronnikami pretendenta w Szkocyi i Anglii za pośrednictwem szkockiego lekarza Areskina, i bardzo za złe wziął Holendrom, że Görza uwięzili, a miał urazę do Anglików za ogłoszenie przejętej korespondencyi, w której figurowało jego imię. — Car tak był rozgniewany na króla Jerzego, że nietylko głośno odzywał się o nim z niechęcią, ale nadto przy dwukrotnych przejazdach Jerzego przez Holandya, podczas pobytu tamże Piotra, obydwaj starannie unikali spotkania (1717). Postępek swój względem posła holenderskiego, którego kazał uwięzić i któremu kazał zabrać wszystkie papiery, usprawiedliwiał bez ogródek tém, że Holendrzy uwięzili Görza. Że Piotr w intrygach pomiędzy ministrem hiszpańskim Alberonim, szwedzkim — Görzem, stronnikami pretendenta i malkontentami we Francyi większy od Karola XII przyjął udział, okazuje się i z tego, że jeden z głównych przedwstępnych warunków pokojowych, nakrótka przed śmiercią Karola przez Piotra podpisanych (w Lofoe), dotyczył pretendenta. Nadto Coxe dodaje, że jeszcze później Alberoni wysłał do Rossyi księcia Ormond dla zawiązania ściślejszych z Piotrem stosunków. Jednemu z nowych pisarzy francuzkich nie można zresztą brać za złe (14), że całą tę intrygę poczytuje za prostą szarlataneryą Görza, niewyczerpanego w wynajdowaniu fortelów, a przytém bezwstydnego i pieniądze trwoniącego; w każdym razie Görz, Gyllenborg, Sparre i Andre, korzystając z łatwowierności Jakobitów, wyłudzili od przeciwników Jerzego w Anglii 20 tysięcy gwinej, a we Francyi 100 tysięcy liwrów.

(14) Lemontey, hist. de la régence et de la minorité de Louis XV, Vol. II. Pièces justificatives, Nr. 2, pag. 383 — 394. W przedmiocie układów pozornie zawiązanych pomiędzy Francya, Rossya i Prusami, dokumenta znajdują się w t. z. Mémoires du maréchal de Tessé, wydanych w r. 1806.

Twórcą całej téj intrygi był Gyllenborg, poseł w Londynie, skutkiem którego wskazówek Görz w towarzystwie brata tegoż udał się do Holandyi. Skoro Duńczycy przypadkiem na okręcie szwedzkim znaleźli listy do intrygi téj odnoszące się, Anglicy podrobiwszy szwedzką pieczęć, odpieczętowali wszystkie listy do posła, wreszcie tego ostatniego aresztowali (9 Lutego 1717) i na ich dopiero wezwanie Holendrzy uwięzili Görza. Listy drukiem ogłoszone nie ważnego nie zawierały oprócz dziecinnych projektów i powierzchownych uwag w przedmiocie najważniejszych spraw ludów.

Karol XII kazał uwięzić Jacksona, posła angielskiego i wymienić go na Gyllenborga, sprawującemu zaś interesa holenderskie zabronił przystępu do dworu, z powodu iż Görz uwięzionym był w Arnheimie. Za Görzem wstawił się także książę holsztyński, chociaż stany Geldryi jeszcze uprzednio uwolniły go i przyobiecały mu swoją opiekę; Görz z aresztu swego w Arnheimie wyjechał sześciokonną karetą, rozrzucając pieniądze pomiędzy lud, który za to wykrzykiwał wiwaty na cześć króla szwedzkiego. Car pojechał do Paryża (Maj 1717 r.). Przy pierwszej jego podróży Ludwik XIV wyprosił się od wizyty Piotra (15); książę regent wprawdzie wolałby nie oglądać go we francuzkiej stolicy, wszelako przyjął go uroczystie z wszelkimi honorami.

Francuzi owego czasu nie umieli ocenić wielkich przymiotów Piotra i usiłowań jego zwróconych wyłącznie do osiągnięcia bezpośrednich korzyści w życiu; uderzyło ich tylko jedno dziwactwo. W Paryżu podówczas ceniono tylko okazałość, sztuczne wykształcenie, mowę wymuszoną lub retoryczną pstrocizną naszpikowaną, powierzchowny dowcip — czego wszystkiego Piotr nie rozumiał. Prostota, siła, zrozumienie tego wszystkiego, co było pożytecznym i praktycznym, niestrudzona działalność w sprawie narodu i jego przekształcenia — cechowały Piotra — tego wszystkiego w owym

(15) Villebois (Mss. de la Bibl. du Roi; Hist. du Danemarc, Suède, Norwège, Russie, Cat. Franç. Suppl. 254, sous chiffre 7) na str. 42 powiada: „Ludwik XIV zawsze się od téj wizyty wyprasał et donna pour raison de son refus, qu'un voyage du Czar en France ne manqueroit de causer de l'ombrage à Charles XII qui étoit alors éloigné de ses états et détenu à Bender, auquel ou ne vouloit pas causer d'inquiétude dans la situation malheureuse où il se trouvoit.“ U Lemontey'a, Histoire de la régence, Vol. I p. 111, znajdują się dokładne wiadomości o pobycie Piotra w Paryżu, wraz z krótkim przeglądem krytycznym, zwykłych o pobycie tym opowiadań.

czasie w Paryżu ocenić nie umiano, aż dopiero później po rewolucyi. Układy pomiędzy Piotrem a regentem wprawdzie doprowadziły do tak zwanego traktatu, do którego następnie i Prusy przystąpiły; lecz traktat takowy zredagowany w wyrażeniach ogólnych i w sztucznym języku dyplomatów, nie posiadał żadnej istotnej treści i żadnego też nie mógł mieć znaczenia. Tym sposobem Piotr powróciwszy do Holandi, mógł znowu wdać się w stosunki z Görzem, miał z nim nawet osobiście rozmowę w Loo (Sierpień 1717) i porozumiał się co do miejsca odbyć się mającego kongresu pokojowego. Wojska rossyjskie w Lipcu z Niemiec ustąpiły, chociaż 3,000 niby pozostało w służbie ks. meklemburskiego. Z pomocą obcego tego wojska książę tak srodze ukarał stany, a zwłaszcza też nieszczęśliwe miasto Rostock, że nakoniec cesarstwo niemieckie wdać się w to musiało. Görz posiadając od Piotra pasport rossyjski, bawił najprzód w okolicach Berlina, następnie w Dreznie, potem przez czas krótki w Rewlu, a ztamtąd pośpieszył do Szwecyi, gdzie z królem swoim porozumiał się (5 Grudnia 1717) o sposobach zaspokojenia Piotra. Piotr wojska swoje zgromadził nad granicą fińską i w Polsce, aby stosownie do okoliczności oświadczyć się za Stanisławem przeciw królowi Augustowi, albo też wystąpić przeciwko Karolowi XII. Układy pomiędzy pełnomocnikami Piotra a Szwedami, z których żaden nie znał tajemnicy warunków, oprócz Görza i przyjaciela jego Gyllenborga, rozpoczęły się w Maju (1718) na Lofoe, jednej z wysp alandzkich. Car ze swęj strony powierzył je swoim najzaufanyszim, jak: Bruce i Ostermann. Negocyacye pomiędzy Rosyją a Szwecyą wprawiły całą Europę w zdumienie i przerażenie. Nagle Piotr przyjął postawę spokojną, Karol wszystkie siły swoje zwrócił przeciw Norwegii, a przytém niespodzianie rozeszła się wieść, że pomiędzy Rosyją a Szwecyą już zostały podpisane przedwstępne warunki — w takowych zaś korzyści zyskane przez Danią i Hanower, poświęcone zostały interesom Saksonii i Rosyi. Przeczytawszy warunki takowe, nie podobna jest nie podziwiać w pewnej mierze zřęczności Görza, który umiał królowi swemu otworzyć wyjście dosyć szczęśliwe z połozenia, w które go własny wtrącił upór (16).

(16) I tą razą, niestety, ze względu na dobry humor swego pana, Görz, do preliminaryów wspólnie z Ostermannem podpisanych, przyjął punkt bezwarunkowo niewykonalny, gdyż wcale nie zasiągnięto zdania narodu angielskiego i polskiego. Preliminarya określały: 1. Król Karol zawrze oddzielny

Karol jeszcze w roku 1716 próbował wkroczyć do Norwegii i kraj ten zdobyć albo przynajmniej spustoszyć — napad wszakże zgubnym się stał dla jego własnego wojska. Duńczycy i Norwegczycy z małych forteczek na granicy południowej, wokoło Friedrichshall zbudowanych, wyruszyli na Szwedów, cofającą się armią niepokojąc bez żadnego ze swój strony niebezpieczeństwa, zabrali Szwedom artylerją i bagaże i zniszczyli ich aryergardę. W r. 1717 Karol, rzecz do uwierzenia niepodobna, wystawił w Szwecyi armią sześćdziesięcioletnią i postanowił z jednej strony od północy wyruszyć przez góry na Drontheim, z drugiej zaś od południa wzdłuż morza — na Chrystyanią; przed wykonaniem wszakże pochodu na Chrystyanią, wprzód musiał nad brzegiem zdobyć Friedrichshall i otaczające szanse. Przedsięwzięcie nie powiodło się z powodu wilgotnej pory. Na południu Szwedzi nie byli panami na morzu, na północy zaś generał Armfeld mając do czynienia z ludnością nieprzyjazną, przebić się w głąb kraju po nieprzebytych drogach, mógł chyba przy mroźnej porze i po śniegu; w mokrym zaś roku wezbrane rzeki i potoki pochód jego tamowały. W roku 1718 przedsięwzięciu Szwedów sprzyjała wielka susza; Armfeld na czele 10,000 ludzi przeszedł przez góry, w sławnej kopalni Roraas zabrał wielką zdobycz i w końcu lata ukazał się pod Drontheimem. Karol, swoim zwyczajem, pochód swój rozpoczął krokiem śmiałości posuniętej do zuchwalstwa (17); aby uniknąć duńskich okrętów,

pokój z Rosyją i z Prusami, pomijając innych sprzymierzonych; 2. Szwecya poniesie straty tylko od strony Rossyi, lecz zwrócone sobie mieć będzie wszystkie swoje posiadłości niemieckie; 3. Pomiędzy Karolem a Piotrem istnieje będzie przymierze odporne; Szwecya otrzyma wynagrodzenie od Danii, Anglii i Polski; 4. Szwecya otrzyma Norwegią w razie, gdyby Piotr i Karol wspólnemi siłami osadzili pretendenta na tronie angielskim a Stanisława na polskim.

(17) W tém zdarzeniu Karol znowu dał dowód upodobania w ekscenryczności i to w sposób właściwszy dla jakiego szalonego angielskiego sportmana lub dla bogatego próżniaka, aniżeli dla roztropnego wodza i króla. Jak opowiada hrabia Leutrum (Schlözer's Staatsanzeigen. Hft. XXV), król bez szczególnego znaczenia przejechał konno 31 mil w ciągu 22 godzin; w początkach Lipca przybywszy pod Strömstađt, kazał odkomenderować 500 ludzi dla przeniesienia przez góry i skały siedmiu statków do zatoki Ulefjöll, gdzie na stojące statki duńskie napaść zamierzał. Przedsięwzięcie to wprawdzie udało się wykonać, lecz dopiero na 26 Lipca, do działania więc pozostawał tylko miesiąc Sierpień, w okolicach tych bowiem w miesiącu Wrześniu pogoda już kampanii nie sprzyja.

statki swoje przez góry i skały kazał przeciągnąć do zatoki i tam dopiero zrobiwszy z nich użytek, nie wahał się rozpocząć formalnego oblężenia twierdzy Friedrichshall, na początku zimy w klimacie północnym i wytrwać w takowym zamiarze do Grudnia (18). Szaniec Güldenlów został zdobyty szturmem; otworzono przykopy pod Friedrichstein — gdy d. 11 Grudnia 1718 r. wieczorem o godzinie 9tej król zabitym został wystrzałem, prawdopodobnie z ręki skrytego mordercy. Zabójstwo Karola miało związek z rewolucją w Szwecyi; rewolucya przygotowana oddawna rozwinęła się tak szybko, że już z tego samego można wnioskować o niewątpliwym związku jęj z zamachem na życie króla (19).

§ 3.

Podział prowincyi szwedzkich; rząd i wielkoświatowe życie w Rossyi, w Prusach i w Niemczech — gdzie lud kształci się na wzorach dworu i szlachty.

Przypuszczenie, że Karol XII stał się ofiarą sprzysiężenia i że siostra jego Ulryka Eleonora, zaślubiona następcy tronu elektorskiego Hessen-Kassel, nie była całkiem obcą spiskowi, zdawało się znajdować potwierdzenie w bezpośrednio potem nastąpionj rewolucyi szwedzkiej, a nawet w samym sposobie, w jaki nadeszła do Sztokholmu wieść o śmierci Karola. Adjutant Siggert, który następnie (1722), wprawdzie w chwili pomieszanja zmysłów, sam oskarżał się o zabójstwo króla, pierwszy przywiózł wiadomość księciu

(18) Samo Friedrichshall leży na płaszczyźnie i nie było silnie ufortyfikowanem. chociaż Karol już raz został odeń odpartym; w pobliżu wszakże leży Friedrichstein na wysokiej skale, nad okolicą górującą, a wokoło od r. 1682 pozakładano forty: Stoor Taarn czyli wielka wieża, Oever-Bierget czyli nadwzgórze i szaniec Güldenlów.

(19) Nie zatrzymujemy się dłużej nad niektórymi punktami, co do których, pomimo licznych sporów, zupełnego wyjaśnienia już chyba nigdy nie będzie. Rthss, którego podziwiamy pracowitość, lecz którego zdanie jest zadnem a brak taktu dostatecznie znamym, podziela domniemanie, że Karol został zamordowanym, chociaż przytęm pomija, co nas dziwi, świadectwa znajdujące się w Schlözer's Briefwechsel III str. 144 i IV str. 230, oraz Staatsanzeigen Hft. XXIV Nr. 6 str. 454 seq. Hojer (Cz. I. str. 335 i 336) w krótkich i zwięzłych słowach zestawia prawdopodobieństwa przemawiające za skrytęm morderstwem.

heskiemu, stojącemu o trzy kwadransy drogi od przykopów w Edelhofie; książę wysłał go z wiadomością potajemnie do żony swojej i jednocześnie, rzecz dziwna, posłał jój kapelusz królewski kulą przebity. Gdyby książę Karol Fryderyk holsztyński był młodzieńcem odważnym i stanowczym, mógł był z pomocą armii, przy której znajdował się, z łatwością zniweczyć zamysły senatu szwedzkiego. Waleczny bowiem, obroną Stralsundu wslawiony, Dücker ofiarował się doprowadzić armią do tego, że natychmiast okrzyknie go królem; lecz do wszelkiej poważniejszej sprawy nieudolny książę propozycją tę odrzucił, z powodu, jak twierdzi Bassewicz, że tak sam książę, jak i ulubieniec jego Rebsdorf, zbyt wiele polegali na samej zasadzie prawowitości. Dücker dał więc pokój, a w kilka dni później sprawa księcia już była straconą. Sprzysiężeni w Sztokholmie opanowali władzę i kazali Görza uwięzić jako przestępcę stanu. Książę holsztyński nie miał ani pieniędzy, ani powagi w wojsku, ani przyjaciół, ani wreszcie nie posiadał wyższych przymiotów duszy; książę następcą heski wprawdzie nie był od poprzedniego godniejszym władzy, ani do jój sprawowania zdolniejszym, lecz miał za sobą poparcie stronnictwa oligarchicznego, i stał na czele armii, którą z Norwegii przyprowadził do Szwecyi, a nadto 400,000 tal. w kasie wojskowej znajdujące się obrócił na potrzeby stronnictwa, które słabiej żony jego użyć chciało za narzędzie dla dopięcia własnych celów. — Senat szwedzki wiadomości o śmierci króla dopóty nie ogłosił, dopóki wprzód nie poczynił wszelkich kroków celem opanowania władzy. Tymczasowo żonę księcia Hessen uznał za następczynię tronu, kazał aresztować zaufanych przyjaciół Görza, holsztyńskiego radcę stanu von der Natt, i szwedzkiego generała-majora Eklef, wysławszy nadto ludzi dla schwytania w drodze hrabiego Görza, zanim do armii przybędzie. Görz wyjechał w zamiarze doręczenia królowi osobiście przedwstępnych warunków w Lofoe z Piotrem ułożonych, lecz zaraz po wyjeździe ze Strömstadt został w jakiejś wiosce aresztowany i do Oerebro zawiezionym.

Niepodobna nie widzieć ukartowanego planu działania pomiędzy senatem a przywódcami spisku w wojsku. Nadto, taż sama rada wojenna, która Siggerta wysłała do Sztokholmu, nieoczekując na rozkazy ze stolicy, poleciła aresztować Görza, a nawet zastrzelić w razie gdyby się chciał bronić. Pułkownik szlacheckiego oddziału Baumgard i szambelan Biörskiöld wysłani ze Sztokholmu, grubiajańskim swém postępowaniem przy aresztowaniu Görza zdradzili ukrytą wściekłość arystokracji, która długi czas w cuglach utrzymywana, teraz dobiła

się przewagi, wiedzieć bowiem potrzeba, że ani dobroduszna Uryka Eleonora, ani też małżonek jój, nie znali właściwych celów i potęgi stronnictwa arystokratycznego, którego stali się narzędziami. Baumgard i Biörskiöld wszakże nie dopięli głównego celu, dla jakiego wysłani zostali, nie udało im się bowiem zabrać wszystkich korespondencji dotyczących układów rosyjskich z powodu, że znajdowały się nie przy osobie Görza; miał je przy sobie sekretarz Stambke, który szczęśliwem zdarzeniem wymknąć się potrafił.

Rada wojenna pośpieszyła uznać prawa nowój królowej, skoro ta ostatnia wyraźnie przyobiegała zgodzić się na zupełną zmianę dotychczasowej konstytucyi; dla ułożenia nowój ustawy zwołanym został sejm na d. 11 Lutego r. 1719. Podczas gdy na sejm takowy zarządzone zostały wybory w całej Szwecyi, wojska szwedzkie stojące pod Drontheimem marniały w niesłychanie smutny sposób. Armfeld chciał w Styczniu (1719 r.) podczas surowej zimy wycofać się do Szwecyi przez wzgórza północne, lecz całe wojsko jego z wyjątkiem 500 ludzi zginęło od zimna, a on sam z wielką trudnością i od mrozów okaleczony, zaledwie dostać się potrafił do zamieszkałych okolic Szwecyi (20). Nowa rewolucya szwedzka zaraz na wstępie stwierdziła doświadczoną prawdę, że ze wszystkich rodzajów despotyzmu najokropniejszym i najszkodliwszym jest despotyzm właściwy arystokratycznej oligarchii; gdy bowiem despotyzm monarchiczny koniec końców sam się odosabnia, demokratyczny z natury już swój może być tylko przemijającym. — oligarchiczny trwałości swój jest pewniejszym.

Piotr Ribbing, prezes zgromadzonego w Lutym sejmie i w charakterze tym przewodniczący w sądzie gardłowym na hr. Görza, zdobył sobie smutną nieśmiertelność obok sędziego angielskiego Jeffereys i francuzkiego oskarżyciela generalnego Fouquier Tinville'a. Historia trzech tych ludzi wykazuje, że żadna konstytucya państwa sama przez się nie zabezpiecza od gwałtów, mających źródło swe w namiętnościach politycznych. — Anglik dopuszczał się prześladowania z polecenia monarchy, Francuz zuchwale łamał prawo, opierając

(20) Pasma gór, oddzielające Imtelandyą od Norwegii, ma klimat bardzo surowy nawet w lecie; wojsko Armfelda zmarzło w tak zwanych górach Tydals, gdzie brak było wszelkiego opałowego materyału. Później w tej puszczy znajdowano porozrzucane wozy, armaty i bagaże, ze zmarzłemi końmi, wprzężonemi do obładowanych wozów. Wielka liczba trupów ściągnęła niezwykłe mnóstwo drapieżnych zwierząt: przez lat kilka okolica ta gęsto odwiedzana była przez myśliwych.

się na ulicznej tłuszczy — Szwed publicznie deptał uczucia ludzkości w imieniu szlacheckiej oligarchii.

Sąd szlachecki kazał Görza zamordować, — zaś wpływ szlachty doprowadził stany do grubej obrazy konstytucyi. Słaba Ulryka Eleonora, którą z wyłączeniem syna starszej siostry Karola, uznano za rządczynią państwa, wyrzec się musiała praw najwyższej władzy przysługujących, pod Karolem XI przywróconych; aby zostać królową uznaną przez stany, musiała przystać na obalenie prawa następstwa. Szwecya miała po jej śmierci zostać państwem elekcyjnym a władza, którą posiadali królowie, przeszła w ręce kilku rodzin szlacheckich. Zanim jeszcze nowa konstytucya wprowadzoną została, sejm przez oligarchią kierowany, okazał, czego można było oczekiwać od ludzi, którzy znają tylko siebie samych i swoich przyjaciół, a ojczyznę i ludzkość tylko w sobie i w rodzinach swoich uznają. Wojsko, którego teraz bardziej niż kiedykolwiek było potrzeba, zmniejszone zostało co do liczby i utrzymywane nędznie; zachodziła bowiem obawa, aby nie okazało się przychylniejszem dla rządów monarchicznych, niż dla oligarchicznych; oprócz tego nagle zaprowadzoną różnica monety sprowadzała ruinę na tysiące osób (21). Układy Görza z Rossyą policzone mu zostały za zbrodnię stanu, oddano go pod wyrok pewnego rodzaju trybunału rewolucyjnego, warunków układu nie przyjęto, a jednak żadnych środków celem obrony kraju nie przedsiębrano. Piotr tymczasem urządzał wyprawy do samej Szwecyi, które najdziksze spustoszenie roznosiły aż pod sam Sztokholm.

Sąd na Görza, który przez czas znajdowania się w służbie szwedzkiej zawsze działał tylko za przyzwoleniem króla, lub za jego

(21) To, co wzmiankowaliśmy w tekście o procesie Görza, dostatecznie usprawiedliwia zdanie nasze tamże wyrażone. O dwóch rewolucyjnych dekreтах sejmu szwedzkiego, a mianowicie w rzeczy obrony kraju i nagłego zniesienia monety, znajdującej się w ręku klasy najbiedniejszej, robimy wzmiankę oddzielną. Jeden z tych dekretoów nakazywał rozpuszczenie wszystkich rezerw, a także pułków trójoddziałowych i pięciooddziałowych (w tych ostatnich było przeszło 20,000 ludzi) i rozdanie urlopów oficerom, bez wypłaty zaległości żołdu, niekiedy nader znacznych. W przedmiocie monety dawniejsze znaki pieniężne zniesiono za jednym zamachem razem z pieniądźmi papierowemi, i każda marka lubekska zredukowaną została do dwóch szylingów lubeskich; wprawdzie posiadacze obligacyi państwa za każdy talar otrzymać mieli po 21 szylingów, lecz kiedyż kto mógł mieć nadzieję, że zostanie zapłaconym?

rozkazem, obrażał zarówno prawo jak i zwyczaj, zarówno względy przyzwoitości jak i prawidła postępowania sądowego oraz sprawiedliwość; skutek sądu był ten sam, jaki bywa zwykle przy nadużyciu przepisów prawa. Ów Görz, dawniej znany jako człowiek niemoralny, i którego poprzednie postępowanie w Holszynie powszechnie poczytywanem było za nieuczciwe, skutkiem procesu stał się przedmiotem powszechnego współczucia, podczas gdy przeciwnicy jego ogólnie obudzali tylko uczucie pogardy. Sąd pod prezydencją Piotra Ribbing składał się z komitetu sejmowego w małym komplecie a więc z wrogów oskarżonego, — z ludzi, którzy księcia holsztyńskiego wyłączyli od następstwa tronu szwedzkiego i którzy nie chcieli słyszeć o pokoju z Rosyą, sprzyjającą temuż księciu. Zpomędzy czterechset punktów oskarżenia nie było ani jednego takiego, którego możnaby dowieść, — nie pozwolono więc wdawać się w ich rozbiór i poprostu ministra pociągnięto do odpowiedzialności za grzechy króla. Görz jeden winnym być miał przymusowego kursu pieniędzy w państwie, — onto, jak wyrażali się obłudni jego sędziowie, chcąc nań chłopów oburzyć, kazał wybijać z wyobrażeniem pogańskich bożków monetę, wartość daleko niższą od rzeczywistej posiadającą; — on wreszcie wywołał ostatnią wojnę i pragnął Piotra sprowadzić do Szwecyi, celem wyniesienia na tron księcia holsztyńskiego. Członkowie morderczego tego sądu nie wykonali żadnej przysięgi, oskarżonemu nie dozwolono żadnego z dobrodziejstw prawem przepisanych i nie dano mu obrońcy. Raz tylko został przesłuchanym i przez czas czterogodzinnego badania odpowiadać musiał stojący; protokoły były jednostronne i prowadzone samowolnie, nie odczytywano ich nawet, — a oskarżenie zakomunikowanem pod sądniemu dopiero po zapadnięciu wyroku śmierci. Mimo to wszystko niegodziwy wyrok sądu potwierdzonym został (22) przez większość Rady państwa, a Görz d. 13 Marca 1719 r. publicznie straconym. Wróg straconego, dworak Bassewicz, człowiek bez zasad i bez serca, tak jak i Görz, przybyły w owym czasie do Szwecyi, całkowicie opanował słabego księcia holsztyńskiego, z którego pomocą później odegrać miał niejaką rolę; zanadto wszakże był przebiegłym, aby się pozwolić Szwedom zapłatać do ohydneho procesu Görza (23).

(22) W Radzie państwa dziewięć było głosów przeciwko sądowemu morderstwu. Ribbing prostactwo i nieczemność swoją zdradził wykrzykując: *po co tu formy? żył jak łotr więc niech jak łotr umiera!*

(23) W Bassewicza *Éclaircissements etc.* (Büsching's Magazin IX Th.

Wkrótce przekonali się Szwedzi, że despotyzm oligarchii równie jest zgubnym jak i monarchiczny, a przytém od takowego nierównie sromotniejszym. Oligarchia przedewszystkiém przywróciła pięciu wielkich dostojników państwa, w około których utworzyło się pięć dworów i którzy dla utrzymania tak zwanéj reprezentacyi, wszelkimi sposobami starać się musieli o dostatek pieniędzy. Karol Güldenstern został rządcą naczelnym państwa, Niels Güldenstern hetmanem, Rhenskiöld admirałem, Arfwed Horn kanclerzem a Cronhielm podskarbin. Panowie byli prezesami kolegiów ministeryalnych i złożonych ze 120 radców (rządem państwa zawiadować mających), pomiędzy którymi znajdował się i Dücker. Wybrana królowa, cień, bez Rady państwa nie postanowić nie mogła pod nieważnością; natomiast jak orzekało prawo, rada nad sprawami, swobodami państwa, mogła czuwać bez udziału królowej; ktokolwiekby wykroczył przeciwko radzie, karany być miał na ciele i życiu jako przestępca stanu. Dla ważności postanowień potrzebną była obecność dziesięciu radców. Wprawdzie królowa rozstrzygała w razie równości głosów, a nawet jéj zdanie utrzymywało się przeciwko większości dwóch głosów, lecz w wypadku takim zdanie swoje motywować była obowiązana. Wszystkie ośm kolegiów państwa poddane zostały pod władzę Rady państwa, a sąd nadworny czyli jedyny trybunał, przed którym oskarżać było można rycerzy i szlachtę, przydywanym być mógł tylko przez członka rady. Wszystkie ważniejsze miejsca oddane zostały szlachcie, czyli raczej protegowanym radców, dla dogodzenia którym całą Szwecyą rozdzielono na 24 okręgów.

Opisana wyżej konstytucya, w r. 1720 raz jeszcze zmienioną została na korzyść panującej oligarchii, chociaż w pierwotnej swéj formie przyjętą już została przez królowę. Reprezentacya państwa stała się igraszką w ręku szlachty, która chłopów i mieszczan pocieszała obietnicą, iż sejm zwoływany będzie co lat trzy. Chłopom zaraz w początku odebrano prawo wybierania za każdym wakanssem na członka rady stanu po trzech kandydatów, aczkolwiek pozostającym trzem stanom takowe prawo pozostawioném zostało. Słabego

S. 321) powiedziano: Il objecta, que vu leur inimitié et le malheur de Görz sa délation seroit suspecte et peu générale et se borna simplement à réfuter ce qu' une haine implacable ou peut être la nécessité de se d' sculpter firent avancer à celui-ci contre lui. A son sens ce politique sans foi mérita la mort en Holstein, mais non en Suède, où il enfila le vrai chemin de rétablir les affaires de la couronne en se tournant du côté du Czar....

charakteru i małej powagi, acz skłonny do despotyzmu, jak w ogóle ludzie tego rodzaju, książę Karol Fryderyk holsztyński był przedmiotem nienawiści i prześladowania ze strony ciotki swojej, tyle dziwacznej, iż chowała doń w sercu urazę za przekomarzania, których sobie był pozwolił jeszcze w latach dziecinnych. Sama Rada państwa, która obawiała się, aby Stambke zbiegły na dwór Piotra, nie skłonił cara do silniejszego wdania się za prawowitym dziedziecem zamordowanego króla, usposobioną była względem księcia nieprzyjaźnią i wyrządzeniem mu ustawicznych przykrości zniewoliła go Szwecyą opuścić (Czerwiec 1719 r.). Niedołężny rząd szwedzki nie był w stanie zasłonić kraju od spustoszeń rosyjskich, — a tymczasem Rada państwa za mizerne sumy rozprzedawała obcym mocarstwom zagraniczne posiadłości szwedzkie. Duszą układów z Danią, z Prusami i z Hanoworem był minister angielski Carteret, który ubiegał się o łaski swego króla i takowe pozyskał, powiększając Hanower zapomocą angielskich pieniędzy i angielskiego wpływu. Carteret hojną dłonią sypał pieniądze między członków rady, królowę zaś tkliwie kochającą swego męża, chociaż ten śladem wszystkich książąt swego domu, zawsze kochanki przekładał nad żonę, starał się pozyskać obietnicą poparcia jój starań w celu zapewnienia korony małżonkowi.

Ponieważ ze strony Hanoweru i Anglii były do spodziewania pieniądze i usługi, przeto z elektorem hanowerskim, chociaż ten ani był strasznym wrogiem, ani nawet miał prawa do stawienia żądań, zawarto pokój najprzód jeszcze w Lipcu r. 1719 — ratyfikowano go dopiero w Listopadzie tegoż roku. — W traktacie tym Szwecya ustępowała Hanowerowi Bremen i Verden oraz prawa zastawne na Wildshausen. — Hanower w zamian obiecał Szwecyi w ciągu trzech miesięcy wypłacić milion talarów, obok tego z tytułu traktatu zaczepno-odpornego w d. 1 Lutego 1720 r. zawartego, ministrowie angielscy przyobiecali Szwedom opiekę Anglii przeciwko Rosyji, aczkolwiek wiedzieli dobrze, że obietnicy swój nigdy spełnić nie będą w stanie z powodu opozycyi parlamentu. Pokój Szwecyi z Prusami, za pośrednictwem angielskiem i francuzkiem, zawartym został jeszcze w Lutym r. 1720. — Prusy otrzymały przestrzeń pomiędzy Odrą a Peeną, Szczecin, Damm, Gollnau, wyspy Usedom i Wollin, lecz z całkowitem ustępstwem głosu przynależącego Szwecyi na sejmie, z tytułu téj części Pomeranii i z obietnicą nie nakładania żadnych opłat celnych nad Peeną; nadto Prusy obowiązały się w ciągu roku wypłacić trzy miliony talarów.

Ponieważ Szwecya biednego króla Stanisława własnemu pozostawiła losowi, nie więc już nie różniło jęj z Saksonią; układy pomiędzy dwoma temi państwami dotyczyły jedynie amnestyi obustronnie udzielić się mającej, i porozumienie nastąpiło w Styczniu (1720). Z Danią, dla zachowania samęj przyzwoitości, nie można było działać tak pośpiesznie; tak Dania bowiem jak i Szwecya musiały poświęcić na ofiarę wspólnego krewnego, który w wojnie nie nie zawinił — księcia holsztyńskiego, jeśli Dania nie miała jeszcze raz wejść w przymierze z Rossyą. — Piotr bowiem zaproponował napad na Szwecyą połączonemi siłami i wyniesienie przemocą księcia na tron szwedzki. — W układach pomiędzy Szwecyą i Danią wyłącznie czynnym był Carteret, potężny w Sztokholmie siłą pieniądza i intrygi; narzucił on Duńczykom i Szwedom traktat wbrew zwyczajowi i przyzwoitości, w języku francuzkim przez siebie napisany. — Koncept francuzki traktatu, pośpiesznie naszkicowany — Carteret osobiście zawiózł do króla duńskiego i równie pośpiesznie wyrobił jego przyjęcie. Warunki traktatu były tego rodzaju, że pomimo ratyfikacyi, jeszcze w końcu Lipca r. 1720 nastąpionęj, żadna ze stron interesowanych, nie poważyła się z ogłoszeniem ich wystąpić, aż dopięro w końcu r. 1721. Pomerania, Rügen, Wismar, Marstrandt i wszystkie punkta przez Duńczyków w Bahuslehn zdobyte, zostały zwrócone Szwecyi; która w zamian przyobiecała Wismaru nie fortyfikować i wyrzec się przysługującego jęj wyjątkowego uwolnienia od opłaty za przebycie Sundu. Za zwrót zdobyczy swoich Dania otrzymała od Szwecyi 600,000 talarów, prawdopodobnie nie z kasy Szwedzkieję, lecz z angielskieję. — Cały układ ten polegał na ograbieniu księcia holsztyńskiego, który nie przyjąwszy w wojnie żadnego udziału, miał utracić Szlezwig. Królowa szwedzka wstydziła się zapewnić królowi duńskiemu posiadania prowincyi przemocą wydartęj siostrzeńcowi — Anglia więc i Francya przyjęły na siebie wymaganą gwarancyą co do posiadania przez Danią Szlezwigu. Zażądano od księcia, w sposób który późnięj niejednokrotnie zastosowanym bywał przez silniejszych względem słabszych, aby na ustąpienie Szlezwigu przystał, z tém, iż skoro to uczyni, natychmiast przywróconym zostanie do posiadania Holsztynu. Książę co do Holsztynu szukał opieki u głowy państwa niemieckiego, na zabór zaś Szlezwigu przyzwolenia swego odmówił. Dania tymczasem pomimo ekshortacyjnego edyktu cesarskiego, zatrzymała Holsztyn w swojem posiadaniu nawet po wojnie, aż do końca roku 1720. Na szczęście i cesarz i Hanower zawstydzili się wystawiać tak

na pośmiewisko wyrok sprawiedliwości cesarstwa; cesarz więc na imię dyrektorów dolnego okręgu saskiego wydał edykt egzekucyjny, co wprawiało Hanower w niemały kłopot; Hanower więc unikając obrazy cesarza, skłonił Duńczyków do przywrócenia w Kiel władz holsztyńskich.

Spór zresztą pomiędzy Holsztynem a Danią nie zakończył się ani pokojem ze Szwecją, ani też przywróceniem rządu holsztyńskiego w Kiel. Chodziło nietylko o posiadanie Szlezwigu, lecz jeszcze o sąd krajowy i o wspólny zarząd holsztyńską prelaturą oraz rycerstwem. Książę objeżdżał wszystkie dwory, jego upór wszędzie okrywał go śmiesznością, rozpusta zaś — czyniła godnym pogardy; szczupłe zasoby swoje niebacznie trwonił na dyplomatyczne kampanie, które nic mu nie pomogły (24), nawet wtedy, gdy Piotr powołał do Rosyji. Zaprosiny te miały na celu szwedzką Radę państwa skłonić do zawarcia pokoju, za pomocą postrachu zbrojnej interwencji rosyjskiej, w sprawie prawowitego dziedzica tronu. Rozgniewani na Piotra Szwedzi nie mogli się zdecydować na ustępstwo prowincyi nadbałtyckich, nawet po ostatnich wyprawach rosyjskich do Szwecyi i po spustoszeniach kraju tego przez Rosyan (25). Książę holsztyński przed przybyciem do Rosyji zjechał do Wiednia, gdzie występował z okazałością, w położeniu jego w najwyższym stopniu bezrozumną, — nadto, utrzymywał posłów swoich po wszystkich dworach, chociaż każdy z nich tylko wszędzie szukał pożyczek, wszędzie spotykając odmowę. Nędzny dworak, interesa księcia prowadzący, przyjął we Francyi podarunek pieniężny od

(24) Hojer, Leben Friedrichs IV, cz. II str. 6. Also gieng dieser unglückliche Herzog den 7. Mai (1719) von Stockholm über Ystadt nach Rostock und kam den 15. Juni in Hamburg an, wo er erst den Titel *königliche Hoheit* annahm, sonst aber in allerlei Wollüste durch seine eigenen Leute vertieft ist, welche durch Wein und Weiber ihm Alles, wass sie verlangten, Titel, Chargen, Quittungen der ihm schuldigen Summen u. s. w. abzulocken wussten. Wie er den, unangesehen seines schlechten Zustandes und des unter wählender Vormundschaft ihm zugezogenen Nachtheils, gleichwohl seinem Vormund, dem Herrn Bischof von Lübeck, 300,000 Rthl. verehrte. Von Hamburg ging er im Juli unter dem Namen eines Grafen von Oldenburg zum Könige von England nach Hannover kehrte aber, ohne etwas ausgerichtet zu haben, wieder zurück itd.

(25) W Czerweu r. 1719 Piotr z flotą, składającą się z 30 okrętów wojennych, 150 galer, 300 płaskich statków i mającą na pokładzie 40 tysięcy

regenta a raczej od Lawa (26), próbował pukać o wspomnienie do Anglii, a nawet do Menszykowa. Książę widząc, iż w Wiedniu oprócz przyjaznych zapewnień ustnych i piśmiennych, a najwyżej wspaniale brzmiącego dekretu, nie dostanie ani pomocy czynnej ani też pieniędzy — udał się nakoniec do Petersburga.

Gdy tak książę holsztyński rozwoził po świecie nędzną wielkość pozornego przepychu, następcą tronu heski przeszło milion ważnych heskich talarów poświęcał dla cienia korony, za którym się uganiał. Jeszcze w Maju r. 1720 został wybranym i ukoronowanym, lecz musiał uznać nową konstytucyą, na drugim sejmie przyjętą, i na mocy której król stawał się tylko posłusznym narzędziem w ręku wyższej szlachty (27). Wszystkie prawie urzędy i posady, wszystkie korzyści, jakie tylko z państwa wyciągnąć się dadzą, uroczyscie zapewnione zostały szlachcie, jako prawna jej

ludzi, udał się na wyspy alandzkie; zatrzymawszy się przez czas niejaki wśród skał morskich, na wyspie Lämeland, wysłał Apraksina dla spustoszenia brzegów na prawo od Stokholmu, podczas gdy Lessy pustoszył wszystko po lewej stronie. Północne i południowe Telge, Nyköping, Norköping, Osthhammer, Oregrund, obok 2 miast pomniejszych zostały spalone; podobny los spotkał 140 dworów szlacheckich, 43 młyny, 1,360 wiosek, 21 zakładów miedzi i żelaza oraz cegielni. Jedna z fabryk wykupić się chciała za 300 talarów; zginęło 100 tysięcy sztuk bydła rogatego; 80 tysięcy sztab żelaza wrzuconych było do wody. Kopalnie miedzi i żelaza zasypane, a lasy zapalone zostały. Obawiano się o Sztokholm.

(26) Regent francuzki przytém zgrywał rolę, którą i dziś niejeden odegrywa po mistrzowsku. Przywiedzimy z rękopismów jego korespondencyą, aby dowieść, że landgraf kasselski jeszcze przed śmiercią Karola XII liczył na to, że jego syn wstąpi na tron szwedzki. W Archives du royaume de France, Carton K., 148 znajduje się cały tom listów księcia regenta; w jednym z takich, pod dniem 29 Stycznia roku 1719, landgrafowi, zawiadamiającemu go o śmierci Karola XII, regent odpowiada *życząc mu szczęścia*, nie wątpi bowiem, że małżonka księcia następcy wybraną zostanie. Gdy następnie z Hamburga pisze doń książę holsztyński, odpowiada: *Je ne puis en attendant que plaindre votre triste situation et vous assurer, que je serois ravi de la rendre plus heureuse. Poczém daje mu jałmużnę!*

(27) Król z kasy państwa może asygnować niewyżej nad 50 tal.; na każdym sejmie może uszlacheać tylko ośm osób i żadnemu cudzoziemcowi nie może udzielać indygenatu. Przywilejów stanów odmieniać mu nie wolno, stany wszystko załatwiają same bez jego współdziałania. W przedmiocie posad, to niższe miejsca wojskowe obsadza pułkownik, cywilne — prezes; wyższe udziela Rada państwa większością głosów, lub też król wybiera jednego z trzech kandydatów, przez Radę przedstawionych.

własność, tak dalece, że stan chłopski sam nie wybierał swego sekretarza, to jest urzędnika, który miał w jego imieniu ustnie i piśmiennie przemawiać, lecz takowego wybierały mu trzy pozostałe stany. Szkaradny stosunek téj formy rządu do ludu, najlepiej wykazuje się w składzie komisji, mającej załatwiać sprawy sejmowe. Komisja w r. 1720 wysadzona, jak orzekło prawo, dla śpieszniejszego załatwienia interesów bieżących, składała się z pięćdziesięciu członków ze szlachty, z dwudziestu pięciu ze stanu duchownego i z takiejże liczby ze stanu mieszczańskiego; ze stanu chłopskiego nie było w niej ani jednego członka. Tłómaczy nam to, dlaczego później każdy sejm przedstawiał obraz śmiertelnych zapasów, dlaczego konstytucya na każdym prawie sejmie nowym ulegała zmianom a zawsze na korzyść oligarchii, i dlaczego Piotr, skoro tylko zagroził księciem holsztyńskim lub stronnictwem ludowém, temu ostatniemu przyjazniém, wyzyskiwał dla siebie ustępstwa, których nigdy nie poważylby się zaproponować w roku 1719, gdy podczas spustoszeń posłał Ostermana z Lamland do Sztokholmu. Oligarchowie i ich widmo króla, przy zagrożeniu Sztokholmu w roku 1719 daremnie liczyli na wdanie się angielskiego posła i na pomoc admirała oraz jego floty. Piotr nie zwrócił uwagi na przedstawienia Cartereta a admirał Norris nie odważył się wystąpić zaczepnie przeciw Rossyanom, wiedząc, że naród angielski wcale nie jest zadowolonym z polityki króla i ministrów, sprzyjających hanowerskim interesom Jerzego. Nakoniec Szwedzi musieli poddać się wymaganiom rossyjskim, pod koniec roku 1720 rozpoczęto nanowo układy pokojowe w Nystädt; ciągnęły się one aż do jesieni roku następnego. Szwedzi żądali zawieszenia broni na cały czas trwania negocyacji, — Piotr zezwolił na zawieszenie broni tylko do Maja r. 1721, chcąc zagnieć radę do prędszego zawarcia pokoju, a skoro termin ten bezskutecznie upłynął, całe побереże szwedzkie spustoszoném zostało. Rossyanie wylądowali w obliczu Anglików, których flota, pod dowództwem admirała Norris, znajdowała się jeszcze na morzu Bałtyckim, lecz nie śmiała dać pomocy Szwedom. Całe побереże od Gefle do Ulmea zostało spustoszoném, 4 miasteczka, 19 wiosek 80 szlacheckich a 500 wieśniaczych dworów spalonych, 12 hamerni żelaza i 8 tartaków zniszczonych, 6 galer i inne statki zabrane. A jednak rząd szwedzki, jeśli w końcu zdecydował się pokój podpisać, to powodował się nie klęskami, na lud spadającymi, lecz jedynie ciasnym egoizmem oligarchów i ich obawami. Bezwstydna czelność rządu, w którym zawsze błędy swoje lub przewinienia jeden ze-

pehnać może na drugiego, brak szlachetności i przywiązania do ojczyzny, okazujące się prędyż lub później, w każdej klasie, posiadającej stanowisko uprzywilejowane — wykazały się dowodnie przy wzmiankowanym traktacie pokoju. I tak, z początku rząd szwedzki wolał raczej wystawić kraj na nowe wylądowanie Rossyan i na nowe z ich strony spustoszenia, aniżeli zezwolić, aby do kongresu przypuszczeni zostali posłowie holsztyńscy, aby księciu otworzyć chociażby dalekie widoki na tron szwedzki; — następnie ustępstwo zajętych przez Rossyą prowincyi szwedzkich związano z artykułem siódmym traktatu zawrzeć się mającego, a w którymto artykule przyobiecował Piotr nie mieszać się w sprawy wewnętrzne Szwecyi i nie przyjmować udziału ani pośrednio ani też bezpośrednio w sprawach, następstwo szwedzkiego tronu za przedmiot mających. Postępowanie takowe w zupełności odpowiadało okrucieństwu, z którym oligarchowie prześladowali każdego zwolennika monarchii. Tak np. w tymże czasie Rada państwa wymogła na Hamburgu, troszczącym się o swój własny handel, wydanie pewnego proboszcza finlandzkiego, przebywającego w Hamburgu, a którego całą winą było, iż w interesie księcia odbył podróż do Rossyi i korespondował z jego stronnikami. Wydany proboszcz został straconym, a Szwedom wolno było przytém z zadowoleniem twierdzić, że od ich własnej oligarchii szlacheckiej, jednym szczeblem niżej jeszcze spadł nader prawowierny rząd niemiecki, z kupców i prawników złożony. Pokojem nystädzkim (d. 20 Września 1721 r. zawartym) Szwecya ustąpiła Rossyi: Liffandya, Estonią, Karelią z Wiborgiem, Kerholmem i wyspą Oesel; natomiast Piotr zwrócił Finlandyą z wyjątkiem Wiborga i Kerholmu i obiecał wypłacić 2 miliony talarów, chociaż w pierwszych latach zapłacił zaledwie pół miliona.

Od téj chwili Rossya zagrażać zaczęła wszystkim sąsiednim krajom i ludom; wszystko posługiwać musiało wielkości i blaskowi monarchy, panującego nad silném plemieniem słowiańskim, które Piotr przyoblekał w szaty cywilizacyi europejskiej. Odtąd car samowładnie rozkazywał w Polsce i w Skandynawii, gdzie słabe lub zdemoralizowane rządy drżały z obawy zamieszek wewnętrznych; szczęściem dla Niemiec, że skoro zwrócił zamysły swoje w tę stronę i już pewien wpływ zdołał tamże pozyskać, obudziła się wreszcie czujność cesarza i państwa niemieckiego. W Sztokholmie poseł rosyjski Bestużew we wszystkich sprawach politycznych główną odegrywał rolę, występując jużto z radą, już też z rozkazem, groźbą lub pośrednictwem. Bestużew wywierał wpływ potężny na szwedzką

Radę państwa, a obok tego z polecenia pana swego niestrudzenie zwabiał do Rossyi robotników, kunsztmistrzów, werkmajstrów, rzemieślników i wszystkich zresztą ludzi przemysłowych, którzy skutkiem ostatnich spustoszeń rosyjskich nie mieli możności prowadzić dalej w Szwecyi swych rzemiosł, hamerni, fabryk lub innych przedsięwzięć. Piotr rozsyłał ich po wszystkich punktach swego kraju celem dźwignięcia rzemiosł, rozwoju górnictwa i giserni. W Kopenhadze minister rosyjski niemniej rozkazującym przemawiał tonem, i Danią bowiem trzymała na wodzy groźba, że Rosya może szczerze wziąć w swoją opiekę sprawę księcia holsztyńskiego, którego zatrzymywano ciągle w Rossyi z pomocą obietnic, mało widoków urzeczywistnienia mających. Polska od czasu wyjścia Szwedów znosić u siebie musiała Sasów i Rosyan. Zamiłowany w powierzchownym blasku, podziwiany jako wzór dworskiej ogłady w mowie i w ułożeniu, król August mało dbał o niedolę Sasów i Polaków. Zajętym był tylko programatami rozmaitych balów, parad i uroczystości, a jego Flemming, chociaż z królewskim przepychem dom prowadził, jeszcze spadkobiercom swoim zostawił wiele milionów nieprawą drogą zebranych, i byle znaleźć pieniądze na świetne uroczystości dla swego pana, bez kosztu własnego, zastawiał żydom polskie miasta i majątki (28). W tym czasie tak zwana konfederacya Polaków prowadziła wojnę z Augustem, z Saksonią i z jój sprzymierzeńcami, a Piotr (1716—1717) z krwawej walki Polaków z ich własnym królem skorzystał, abysię w tym wewnętrznym sporze za rozjemcę narzucić. Polacy pod wpływem pośrednictwa rosyjskiego, wprawdzie pogodzili się ze swoim królem, lecz Rosyianie nietylko zatrzymali Kurlandya ale nawet pozostali w Polsce pod pozorem potrzeby utrzymania spokoju. Nie przeszkadzało to Piotrowi w negocyacyach, prowadzonych z Görzem i z Karolem XII, okazywać się skłonny do poświęcenia króla Augusta i do przywrócenia Stanisława — śmierć tylko Karola zamysły te zniweczyła. Nieszczęśliwy Stanisław, biedny i przez wszystkich opuszczony, tułał się po świecie. Jeden tylko

(28). W Archives du Royaume de France, Carton K., 149, znajdują się papiery pozostałe po Stanisławie, a wśród takowych listy do jego córki, królowej francuzkiej, testament, szczegółowy inwentarz jego majątku, oraz rozmaite rozporządzenia. Jakkolwiek w papierach tych Stanisław przedstawia się człowiekiem małego znaczenia i nie arcy godnym tronu, bigotem wielką cześć dla Jezuitów wyznającym, wszelako robimy z nich gdzieniegdzie użytek. W wykazie majątkowym powiedziano: Quant à ceux qui possèdent actuellement ces terres, la ville de Lissa et de Reissen, le juif Lehmann en est actuellement le possesseur sous le nom du Feldmaréchal Flemming.

Karol XII dopóki żył, szlachetnie ujmował się za jego sprawą; po śmierci Karola Stanisław szukać musiał przytułku na terytoryum francuzkiém. Karol XII pozwolił mu być zamieszkiwać w Zweibrücken, które od czasów Karola X należało do królów szwedzkich; księstwo to po wygaśnięciu z Karolem XII linii męzkiej domu szwedzkiego, jako lenność cesarstwa spadła na ubogiego księcia von Kleeburg, synowca Karola X. Książę miał obowiązki dla króla polskiego, Stanisław bowiem starał się, aby żaden inny pretendent nie zaszedł księciu w drogę; lecz nowy książę równie gorliwym był rycerzem protestanckiej ortodoksji, jak Stanisław — obrońcą wiecznie otaczających go Jezuitów. Gdy więc Stanisław podczas pobytu swego w Zweibrücken wszelkimi sposobami naukę papieżką gorliwie krzewił, uciskając protestantów — nowy książę zaczął okazywać się dlań nader nieprzychylnym. Stanisław prozelityzmem swoim w Zweibrücken obraziwszy księcia von Kleeburg, oskarżał jeszcze króla Augusta, jakoby tenże nasłał nań najemnych morderców. Nowy książę więc nie chciał ani chwili dłużej cierpieć w swoim księstwie nieszczęsnego wygnańca; Stanisław zmaszonym był miasto opuścić tak pośpiesznie, że jak podaje w swych podróżach Keyssler (29), król znalazł się w kłopotach z powodu braku pieniędzy w drodze z Zweibrücken do Weissenburga w Alzacyi. Wśród tych okoliczności dobrodziejstwem było dla Stanisława, że Szwecya włączyła go do traktatu z królem Augustem zawartego, a mocą którego miał mieć zachowanym sobie tytuł królewski i za skonfiskowane sobie dobra otrzymać milion złotych, których jednak August nie zapłacił, jak zwykł był z długami swemi czynić (30). Preliminary pokojowe pomiędzy Szwecyą a królem Augustem ułożone zostały w r. 1719, lecz właściwy traktat dopiero trzema laty później ratyfikowanym został przez senat szwedzki i polski.

(29) Keyssler's Reisen. II Th. S. 1463. Hrabia palatyński Gustaw Samuel pierwszą wiadomość o śmierci Karola XII otrzymał od Stanisława, mimo to nie tylko temu ostatniemu kazał z kraju wyjechać, lecz nawet nie chciał mu dać ani jednego powozu na rzeczy, Stanisław zaś w tej chwili miał zaledwie 20 ludwików w kieszeni.

(30) W dokumencie wyżej przytoczonym Carton K. 149, sam Stanisław podaje szczegółowe wiadomości o swoich żądaniach i posiadłościach w Polsce; wspomina, że same dobra Leszczyńskich przynosiły rocznego dochodu 50 do 60 tysięcy talarów; z własnych słów jego okazuje się, jak wielką popełnił niedorzeczność, przyjmując koronę: „Mój ojciec pozostawił mi majątek bardzo zadłużony, ce qui demandoit un grand arrangement, non seulement pour acquitter les dettes, mais pour prévenir que sous leur charge tout le bien et toute

Jeśli od polityki, od dyplomatów i ich kancelaryi, które z opisanych wyżej wypadków już poznać mieliśmy sposobność, zwrócimy oko na życie prywatne i na obyczaje dworów oraz klas wyższych — znajdziemy, iż takowe z jednej strony były wymuszone i sztuczne, rozwiązłe, zbytkowne, nudne a przytém w sposób niesmaczny okazałe, — z drugiej znowu grube i nieokrzesane. Obydwie te strony wykazują się w uroczystościach wyprawianych przez króla polskiego, a także w życiu, jakie prowadzono w Berlinie, w Potsdamie, w Wusterhausen. Zastanowimy się więc głównie nad Prusami pod Fryderykiem Wilhelmem i nad Saksonią pod Fryderykiem Augustem, a następnie z kolei przytoczymy inne dwory niemieckie tak duchowne jak świeckie — w nich bowiem najwybitniej łączyły się dwie ostateczności, a mianowicie: czczy przepych z nieokrzesaniem. W przypisach często przytaczamy nadwornego historyografa owego czasu (Fassmann) umyślnie dlatego, że ze wszech miar odpowiednim jest historykiem dla czasów, jakie opisuje. Jakże dziś chętnie niejeden pragnąłby przywrócić błogie owe czasy, gdy niedorzeczności i występki zwały się cnotami, i gdy nikt nie považał się przedstawiać takowych w świetle niekorzystném.

W tym samym stosunku, w jakim w Saksonii wzrastały nędza i niedola, król August powiększał blask swego dworu i wydatki na uroczystości i parady, na ulubieńców, kochanki i na swoje dzieci naturalne. Odkąd Polacy wymówili się całkowicie od udziału w utrzymaniu jego wojska, wszystkie koszta takowego, a zwłaszcza téż gwardyi szlacheckiej, August zwałił wyłącznie na Saksonią, nie przebierając w środkach, godziwych lub nie, byle tylko dostać pieniędzy. Dobroduszne stany przyjmowały jeden milion długu po drugim, tradycyjnym obyczajem uchwalały podatki z kieszeni ludu, coraz nowe kopy groszy i Quatember, urządzały loterye i okładały

la masse de la substance ne succombât. Cependant au lieu de pouvoir travailler j'ai été obligé de quitter non seulement le soin de mes affaires domestiques mais encore l'habitation sur mes terres depuis 1704. Pendant ces trente quatre années (pisał po drugiej drugiej wojnie polskiej i już po otrzymaniu Lotaryngii) j'ai été obligé à mes dépens à plusieurs frais de guerre, la Suède me laissant souvent manquer du plus nécessaire pour soutenir une révolution, qui à la fin s'est terminée à me faire vivre dans le pays étranger et à pourvoir à mon entretien et à celui de ma famille. Depuis 1709 mes terres ont été pillées et brûlées et exposées aux ravages continuels jusqu' à ce qu' elles ont été prises en possession par des créanciers qui hors de possession ont accumulés des intérêts qui surdassent les capitaux.

majątki ciężarami. Aby tylko król i baron Flemming mieli za co wyprawić karnawał, stany powiększały akcyzę, podatki na surowe produkta fabryczne, w czasie pokojowym uchwalały zwyczajne i nadzwyczajne podatki wojenne, a pomimo tó wszystko jeszcze rok za rokiem coraz nowe przyjmować musiały długi. Król jeszcze dawniej zastawił okrąg Borna księstwu sasko-gothajskiemu, Gräfenhayn księżnej Dessau, część saską Mansfeldu Hanowerowi, a okrąg Pforta księstwu sasko-wejmarskiemu; otrzymane tym sposobem sumy wystarczyły za ledwie na jeden karnawał, a jednak w latach następnych odbywały się karnawały coraz świetniejsze. Poniżej ustąpimy słowa Fassmannowi, jako wyrażającemu się językiem pochlebców względem wysokourodzonych marnotrawców. Dla przeciwieństwa wszakże zrobimy wzmiankę o obyczajach, na dworze Piotra panujących i podamy kilka rysów nieokrzesanej przekory Fryderyka Wilhelma. Z przytoczonych faktów czytelnik, bez objaśnienia z naszej strony, sam uzna, o ile wprawdzie nieogładzony lecz silny, i choć opilstwu oddany lecz do postępu dążący lud, którego obyczajów wiernym przedstawicielem był Fryderyk Wilhelm, lepszym był od szlachty i dygnitarstwa, od pełnych galanteryi Francuzów i Włochów, których na dworze swoim karmił Fryderyk August. Ustępujemy słowa Fassmannowi w chwili zaręczyn księcia następcy tronu elektorskiego z księżniczką austryacką, i spowodowanych temi zaręczynami kosztownych zabaw. Domyślny dziedzic kraju protestanckiego już od r. 1711 przeszedł był na wiarę katolicką, lecz król dopiero w kilka lat później tajemnicę takową odkrył; cesarstwo bowiem niemieckie w owęj epoce nad późniejszą tę przedstawiało wyższość, że stany równie protestanckie jak i katolickie okazywały się pełnemi żarliwości w sprawach dotyczących religii. Z tychto powodów król August uważał za słuszne formalném zapewnieniem co do religii uspokoić skrupuły sejmu, zwołanego w celu zaciągnięcia nowych długów i uchwalenia nowych podatków. Z okazji więc tój nadworny historyograf pisze, co następuje:

„Panowie członkowie sejmu, jeśli tylko mieli chęć po temu, mogli przez ciąg kilku tygodni większą część wieczorów przepędzać na dworskich redutach, a także uczęszczać na opery i komedye; Jego królewska Mość jednego wieczoru w tak wspaniałym znajdował się kostiumie maskowym¹, że brylanty, które miał na sobie, cenione były na kilka milionów.“ Zaraz potém August ze wszystkimi paniami i z kawalerami udał się do Polski dla przyjęcia posła tureckiego, nastęrczało to bowiem okazją do wystąpienia oka-

zale i z przepychem. Przyjęcie odbyło się w mieście Reussen, będącém prywatną własnością Stanisława, a historyograf podaje jego opis w następujących słowach: „Jego królewska Mość siedział na tronie i ubranym był w szatę aksamitną koloru fioletowego, z garniturem dyamentowych guzików; ubiór ten, nie licząc szpady i ozdób do takowej należnych, szacowanym był na milion talarów.“ Opis wystawy i uroczystości z okazji zaślubin księcia następcy, zapełnia 78 stroniec druku. Pomijać tych rzeczy całkowicie w żaden sposób nie możemy, trzeba bowiem, aby dzisiejsze pokolenie wiedziało, jakimi to błyskotkami publiczność ongi zabawiano i jakiego to rodzaju książki historyczne wierny lud musiał kupować i czytać. Słuchając powodów, które historyk przytacza dla usprawiedliwienia szczegółowego swego opisu, dziwić się nie będziemy, że naród niemiecki o prawach mu przynależnych nawet myśleć się nie ośmielił. Mówi on: „Wszystkie ceremonie i uroczystości z całą dokładnością opisać muszę, z nich bowiem najlepiej wykazuje się wysoki rozum i wykwintny smak Jego królewskiej Mości króla, który sam wszystkiém rozporządzał.“ Następnie dowiadujemy się, że przez cały miesiąc Wrzesień dawano przedstawienia włoskich i francuzkich oper i komedyi, — że po polowaniach z igrzyskami (Kampfjagd) następowały fajerwerki, piesze turnieje po konnych, karuzele i igrzyska z pierścieniem, tureckie i inne pochody, nocne wyścigi, polowania na wodzie, jarmark maskowy z osób wszelkich narodowości, zabawy damskie i górników, — jak to wszystko serdecznie bawiło i saską szlachtę, przyjmującą czynny w zabawach udział i wśród takowych błyszczącą, jak niemniej lojalnych saskich urzędników — gapiących się tylko. Podczas gdy część narodu bezmyślna i jedynie o sobie myśląca, to jest jałmużny rozdająca i jałmużny przyjmująca, bawiła się rokosznie — część mniejsza, myśląca i pracująca, zbyt uboga aby rozdawać, lecz zbyt dumna aby przyjmować, jęczała pod ciosami straszliwego głodu, który w tym czasie nawiedził góry kruszcowe do takiego stopnia, że pracowitym mieszkańcom okolic tych miejscami całkiem brak było chleba. Pomimo to lichwa założyła sobie spekulacyą na zbożu, zakupioném w gothajskiém nie przez marnotrawnego elektora, lecz przez stany prowincjonalne. Z okazji téj chwalca nadworny zbytku, niespodzianie zdradza się, iż pojmuje swoje rzemiosło; przyznaje bowiem, że umierającymi

z głodu nie zajmowano się z tym samym wysokim rozumem, co tańczącymi i paradującymi (31).

Wkrótce potem pod rokiem 1725 pisze Fassmann: „Od 7go Stycznia do 13go Lutego trwały zabawy karnawałowe, przewyższające świetnością wszystkie poprzednie.“ W Czerwcu tegoż samego roku rozpoczął się szereg nowych fet i uroczystości, trwających przez kilka tygodni. Dla charakterystyki życia, tonu i niewolniczego ducha pisarzy owych a raczej wszystkich czasów, ciekawe są słowa urzędowego sprawozdania. „Hrabia von Friesen ożenił się ze starszą hrabianką Cosel, naturalną córką króla; z tego powodu król przybył do Pilnitz, zgromadził kilka pułków wojska saskiego oraz cały dwór i urządzono takie zabawy, których, jak świat światem, żadne hrabiowskie gody nigdy nie miały.“ Dodajemy z naszej strony, że toż samo powtarzało się corocznie; o niedorzecznych wydatkach na takowe fety wnosić można już z tego, że same nagrody w loteryi, dla dam urzędzonej w roku 1719, wynosiły 60 tysięcy talarów — a wszakże loterya w całej uroczystości była rzeczą tylko podrzędną.

Piotr rosyjski aczkolwiek panował nad krajem, rozciągającym się od granic chińskich i od gór perskich, morze Kaspijskie obejmujących, aż do Oceanu lodowatego, aczkolwiek dzierżył w bezpośredniej od siebie zawisłości Finlandyą, Estonią, Kurlandyą, a w pośredniej Polskę, Danią i Szwecyą, nie zmienił bynajmniej zewnętrznych warunków życia. Na małżonkę swoją zdał troskę w przedmiocie stopniowego przejścia do europejskich obyczajów dworskich, wraz z pewnym stopniem wystawy od takowych nieodłącznym — sam pozostał przy dawniej swój prostocie, z uwagą jedynie zwróconą na rzeczy bezpośredniego pożytku. Skutkiem działalności Piotra i jego pomocników, stan całego państwa rosyjskiego tak szybkiemu uległ przeobrażeniu, obyczaje tak nagle i gwałtownie wyparte i zastąpione zostały przez sztuczne życie europejskie, że dwór Piotra przedstawiał najdziwniejsze przeciwieństwa tak w całym trybie życia, w obejściu, zabawach i ubiorach, jako też w obyczajach i wreszcie w języku. Od góry wychodził popęd do przeobrażenia wszystkiego, tak ubrania i mieszkania, jak życia towarzyskiego i domowego.

(31) *Leben Friderici Augusti, Königs in Polen u. s. w. S. 845. Allein, weil die Sache durch Judenhände gegangen, so ist die Frage: Ob der Preis des Getreides der Armuth zu statten gekommen, wie es des Königs Majestät gewünscht, gewollt und verlangt haben.*

Bassewicz podaje, że Katarzyna od czasu wizyty swojej w Prusach, gdzie pod ceremonialnym Fryderykiem I nie wiele okazano zadowolenia z całego jego obejścia, wcale nieźle przyswoiła sobie manieri stanu, do którego urodzeniem swém nie należała. Jak się tenże świadek wyraża, przedstawiała się z gracyą i z wdziękiem i dwór swój prowadziła na własny sposób. Jak utrzymuje Bassewicz, dwór ten był licznym, świetnym i porządnie urządzoneym, — przyznać wszakże jest zniewolonym, że obyczajów rossyjskich cesarzowa nie była w stanie wykorzenieć — przeważnie pannały niemieckie. Powierzchność Piotra odpowiadała w zupełności nieustannéj działalności jego, skierowanéj ku wszelkim rzemiosłom, urządzeniom i domowym zatrudnieniom Holendrów i Niemców, ku pożytecznym kunsztom a także marynarce i polityce. Z tego, co podaje feldmarszałek Münnich, okazuje się, że całe utrzymanie dworu Piotra kosztowało rocznie zaledwie 60 tysięcy rubli; na dworze tym nie było mowy ani o serwisach srebrnych ani téż o paziach, szambelanach i pokojowcach. Dziesięciu do dwunastu młodzieńców dobrej familii, zwanych dzieńszczykami i tyłuż grenadyerów gwardyi, stanowiło cały dwór — nigdzie nie było widać liberyi, podobnie jak i haftów na ubraniu panów. Przytém zaprowadzonym został podział według rangi, który wydawać się może dziwnym tylko takiemu jak Bassewicz niemieckiemu szlachcicowi, od dzieciństwa przyzwyczajonemu do tego, że na dworze figurować mogą tylko próżniacy i gaduły, zaś wszyscy inni ludzie że należą do ludu. Rangi przez Piotra zaprowadzone w liczbie 16tu, mieszczą w sobie tylko takich ludzi, którzy rzeczywiste położyli zasługi; ktoby więc pragnął otrzymać rangę, musiał wprzód okazać się pożytecznym państwu. Synowie największych magnatów, jak głosi rozporządzenie w tym względzie, wprawdzie mogą ukazywać się na dworze, lecz nie będą żadnéj używać rangi, dopóki nie położą osobistych zasług. Piotr nigdy nie nakładał dawnych ubiorów wielkosiątecznych, osypanych niezwykléj wielkości brylantami, perłami, rubinami i szmaragdami; ubierał się odpowiednio do swych zajęć w pokoju, lub téż do pracy na okrętach, którój oddawał się własnoręcznie. Domowy jego kostium z grubego był płótna — widelce i noże w drewnianéj oprawie. Chciano wszystko od razu stwarzać nanowo i prowadzono surową walkę z nieokrziesaniem oraz z brakiem uczucia honoru; tym sposobem wprawdzie brak uobyczajenia chwilowo krył się przerażony, lecz dla całkowitego ich wytepienia tego rodzaju środki nie były wystarczającami.

Nie trudno znaleźć dowody, że Piotr z pomocą własnego przykładu potrafił dać popęd kunsztom i rzemiosłom, zaprowadzić porządek w finansach i w wojskowości. Piotr poczytywał Menszykowa za jedynego Rossyanina, zdolnego plany jego pojąć i między współziomkami przeprowadzić. Menszyków posiadał umysł praktyczny, jakto dziś nazywać jest zwyczajem; dla tego jednego przymiotu Piotr przebaczał mu wszystkie przewinienia i postawił go u steru rządu. Pewnego razu rozgniewany na Menszykowa Piotr, wyjeżdżając do Moskwy, pominął go i od rządów usunął, w miejscu jego prezesem senatu pozostawiwszy biegłego w prawie i w administracyi Jaguzińskiego, lecz doświadczenie przekonało go, iż Menszykowa nikim innym zastąpić nie potrafi. Że Piotr wyłącznie zwracał uwagę na użytek bezpośredni, poddanym swoim przebaczał najdziksze przestępstwa, opowiada Villebois, który tego sam na sobie doświadczył. Gdy bowiem popijanemu dopuścił się niesłychanego gwałtu, skazanym został na więzienie w kajdanach i na ciężkie roboty; po upływie dwóch lat wszakże Piotr ulaskawił go i do dawnych urzędów przywrócił, niechcąc pozbawiać się zdolnego dowódcy na morzu.

Fryderyk Wilhelm pruski był uosobieniem niemieckiej gburowatości, prostactwa i surowości, ale téż zarazem i niemieckiej uczciwości, siły, dzielności i zdrowego rozsądku; podobnym był w postępowaniu do Niemców swego czasu i przerabiał ich na ten sam sposób, co Piotr swoich Rossyan. Zanim do niego przejdziemy, rzucimy okiem na arystokracją niemiecką po innych dworach. Z obrazu, jaki daliśmy o dworze saskim, widoczną jest rzeczą, że stan mieszczański cieszyć się musiał samym już widokiem króla energicznego, niemającego kochanek i wszechpotężnych ministrów, bez świty nadwornéj i bez tego, wszystkiego, co z tymże ma związek, — króla, który jakby jaki Robespierre swego czasu i jako reprezentant mieszczańskiej dzielności i siły, wypowiedział wojnę głupotom mody, nadwornéj sztuce i poezyi, sztuce kuchennéj, nadwornéj nauce, bezpożytecznemu rozbawieniu i martwéj uczoności. Kto poznał małe dwory niemieckie, potrafi ocenić słusznie, aniżeli to uczyniła własna Fryderyka Wilhelma córka, monarchę, który kochał tylko pieniądze a szanował tylko dogmatykę staroprotestantcką i teologią, jak niemniej żołnierzy — wszystko zaś wtłoczone w ściśle określone formy.

Jak obaczymy niżej, Fryderyk Wilhelm otoczenie swoje traktował w sposób nadzwyczaj oryginalny, a mianowicie, poprostu jak

poddanych; wszelako rzuciwszy okiem na dwory niemieckie w owęj epoce, wszędzie dostrzegamy z jednej strony niewolnicze pełzanie, z drugiej niedorzeczny zbytek; szlachta i urzędnicy pogardliwie i z wysoka spoglądali na lud, za którym ujmował się tylko jeden król. Żaden przepis lub formuła panującego prawa bizantyńskiego nie dawały opieki ludowi, a panującego tyrana nie krępowała żadna obawa — żaden opór legalny nie był możliwym. Cała oświata Niemiec w owych czasach rozchodziła się albo z licznych, chociaż bardzo małych uniwersytetów, do których później dopiero przyłączył się uniwersytet w Gettyndze, na większą założony skalę i odznaczający się praktycznym swym kierunkiem, albo téż z małych dworów, nietylko licznych ale i wzajemnie z sobą współzawodniczących; każdy bowiem hrabia cesarstwa, chociażby tylko sześciu utrzymujący żołnierzy, musiał mieć dwór z poczem dygnitarzy dworskich i kochanek. Nie zatrzymamy się dłużej nad kierunkiem oświaty wychodzącej z uniwersytetów, na których obok pijaństwa i zawadyactwa rozmyślnie podtrzymywano pedanteryą, starodawną rutynę i nieokrzesaną rzemieślniczość. Stan ten rzeczy przetrwał i później, a nawet w ostatnich czasach niejednokrotnie był przedmiotem zastanowienia, chociaż, niestety, zawsze bezskutecznego. Natomiast z pomocą kilku przykładów starać się będziemy uwydatnić dziwaczne urządzenia dworskie i mieszaninę zwierzęcej rozpusty z nieokrzesaném prostactwem, jaką przedstawiała klasa sprawująca urzędy.

Zacniemy od dwóch dworów domu panującego Gwelfów i przytoczymy kilka rysów z obyczajów szlachty w Hanowerze i rządu w Wolfenbüttel. Co się tyczy Hanoweru, niżej mówiąc o Anglii, mieć jeszcze będziemy sposobność zrobienia wzmianki o stosunkach prywatnych osób panujących i o grubej nieznanomości języka i obyczajów nowych swoich poddanych, przez Jerzego I i II w Anglii. W stosunkach familijnych monarchowie ci odznaczali się grubijaństwem i szorstkością, jak tego dali dowody przy zatargach Jerzego II z Fryderykiem Wilhelmem pruskim, oraz w układach z tytułu podwójnego małżeństwa, ściślej zemi węzłami połączyć mającego dom Gwelfów z hohenzollernskim. Kilka rysów obyczajowych wykaże dostatecznie, że prawowierne owe czasy wcale nie były lepszymi od naszych, znowu ku prawowierności zmierzać poczynających. Jerzy I żonatym był z córką Francuzki, żony ostatniego księcia Zelle. Książę ten miał sobie za punkt honoru we wszystkim stać się zupełnie do Francuza podobnym i żyć na sposób

francuzki. Skutkiem tego córka jego, następnie żona Jerzego I, przejęła obyczaje Francuzek z czasów regencyi i ostatnich lat panowania Ludwika XIV — nie była wierną mężowi, który téż ją od siebie odepchnął; w końcu zmarła na wygnaniu w zamku Ahlden. W sprawie téj przynajmniej były pozory słuszności, lecz że Ernest August wśród szlachty swojej na zawołanie znalazł skrytych morderców — rumienię się musi cały naród niemiecki. Mianowicie kilku ze szlachty przy nocnych odwiedzinach w zamku zasadziło się na hr. Königsmarka, którego interesa sprowadziły do Hanoweru — więcej już nie ujrzano hrabiego. Poniżej, w opowiadaniu o Anglii mówić jeszcze będziemy o damach, które miały honor zajmować miejsce księżniczki Zelle przy osobie Jerzego I; obecnie ograniczamy się jedynie na dworach niemieckich i obyczajach wyższych klas w Niemczech. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują zaślubiny i podróż córki Jerzego I, wydanej za męża za Fryderyka Wilhelma I, jako wypadek wykazujący rażącą różnicę pomiędzy obyczajami Berlina, Potsdamu i Wusterhausen pod Fryderykiem Wilhelmem, a życiem w Hanowerze i w Herrenhausen. Ojciec Fryderyka Wilhelma i Jerzy I przy tém zdarzeniu przesadzali się (1706) w niedorzecznym zbytku. Skąpy elektor hanowerski, podczas gdy matka jego Zofia, księżniczka palatyńska, zebrała w Anglii o pensyą, cały strój panny młodej (podczas wojny o następstwo) kazał obstalować w Paryżu, według wyboru księżnej orleańskiej, jak wiadomo, z domu księżniczki niemieckiej. Ludwik XIV miał słuszność przy téj okazji powiedzieć, że wszyscy książęta niemieccy jeśli chcą, aby on dary ich mógł podziwiać, powinni by podobnie do Jerzego I postąpić. Orszak księżniczki odpowiadał jej strojowi; składał się z czterdziestu powozów i karoc, dwunastu furgonów i karoc, dwunastu furgonów elektorskich i sześćdziesięciu pięciu chłopskich wozów; orszak ten potrzebował na każdéj stacyi pocztowej 520 koni, które czekać musiały w gotowości. Z Berlina na przyjęcie nadjeżdżającej księżniczki wysłaną do granicy została część dworu, dla której znowu na pocztach przygotować trzeba było po pięćdziesiąt ekwipażów, razem trzysta pięćdziesiąt koni potrzebujących — tak, że poczty na brandeburskiem terytoryum dostarczyć musiały po 870 koni. Jaką klęską przejazd takowy był dla chłopów i mieszczan, świadczy przypisek zamieszczony w książce, z której powyższe wiadomości czerpiemy (32)

(32) Friedrich Wilhelm, König von Preussen, von Friedrich Fürster, 1834. 3. Bde. 8. I Bd. S. 118. „Aus den Provinzen wurden starke Lieferungen

Pod Jerzym II, który z ojcem i z jego nałożnicami w ustawicznej i gorszącej znajdował się kłótni, obok metres przeważny wpływ zachowała żona króla, Karolina z domu Brandenburg — Anspach, która w Hanowerze podtrzymywała ministra von dem Busche, głowę rządu arystokratycznego i wzór despotyzmu arystokratycznych ministrów. Samego Jerzego II w Anglii podówczas wychwalano nie bez słuszności za to, że stał po stronie praw i swobód ludu; — dla dobrodusznych Niemców wszakże żadnej ztąd nie było korzyści. Dla wykazania, jak miały się rzeczy w Hanowerze, z życia von Nüsslera, świadka naoczego, wybieramy kilka jaskrawych wydarzeń. W Hanowerze ministrami podówczas byli: prezes kamery von dem Busche, von Alvensleben, von Münchhasen, ostatni jako mecenas niemieckiej uczoności uniwersyteckiej i niemieckiego wydawnictwa książek, znany i ceniony, obok tego rzeczywiście szlachetny i dzielny człowiek. Von dem Busche przez czas niejaki nie był dobrze na dworze położonym, w chwili wszakże właściwej podarował królowej Karolinie dziesięć części kopalni, przynoszących rocznie do 20,000 talarów, poczem zaczął w Hanowerze odegrywać rolę tyрана w sposób oryginalny. Nie dość tego, iż na wielkich obiadach, które stale raz lub dwa razy tygodniowo wyprawiał, siadywał z głową nakrytą, jeszcze serwetę przywiązywał do peruki i przez wstret swój do niektórych ubiorów wywoływał prawdziwą maskaradę (33). Zwady na jego obiadach dawały początek zajściom skandalicznym, które znosić mogła tylko pokora i potulność niewolniczego ducha hano-

ausgeschrieben, um die Bedürfnisse der Küche und des Kellers zu befriedigen. Die Neumark allein lieferte 640 Kälber, 7600 Hühner, 1102 welsche Hühner, 650 Gänse, 1000 Enten, 1000 Paar Tauben, 120 Schock Eier. Preussen lieferte 100 Stück fette Ochsen und so jede Provinz im Verhältniss. Eine Entschädigung ward nicht dafür gegeben.

(33) Büsching's Beiträge zur Lebensgeschichte denkwürdiger Personen. Halle. 1783. I Th. S. 308. „Er konnte Kleider von gewissen Farben, blau und blau mourant, Halskrausen und andere Dinge nicht leiden. Einmals speisete der Bergrath Bütemeister bei ihm. Sobald der Minister ihn sah, rief er: Kammerdiener! Kammerdiener! und lief davon. Der Kammerdiener kam zurück und sagte zu Bütemeister, Se. Excellenz könnten seinen Anzug nicht leiden, er möchte sich in der Kleiderkammer ein anderes Kleid aussuchen. Das geschah; weil aber Bütemeister ein kurzer und dicker Mann, der Geheimerath aber lang und hager war, so machte jener in dieser Kleidung eine seltsame Figur, der Geheimerath gab sich aber über Tafel viel mit ihm ab und freute sich, dass es nach seinem Willen gegangen war.

werskich gości. W przypisku przywodziśmy słowa, które von Nüssler słyszał za stołem, gdy minister i brat jego szambelan pokłócili się o kotlety, czy mięso było baranie czyli téż cielece, a przyjaciel ministra, płatnik wojskowy, przyjął udział w sporze (34). Podobną wywołało scenę w wielkiem towarzystwie osób, gdy hrabiemu Oynhausen minister kazał dwukrotnie z jednego na drugie przesiadywać się miejsce (35).

Dziwnym niewypowiedzianem był sposób postępowania w sprawach sądowych — przytoczymy jeden tylko w tym względzie przykład. Po śmierci w Ahlden matki Jerzego II i królowej pruskiej szło o sukcesyą po nią. Suma wypożyczona księciu w Brunswiku, szczęśliwie wydobyta została — trzeba jeszcze było wykwitować hrabiego Baar z podarunku, który mu uczyniła królowa. Dowiedziano się, iż Baar znajduje się w Frankfurcie, wysłano więc po niego hanowerskiego oficera na czele dwunastu ludzi. Baar uprzedzony, wyrobił sobie u cesarza glejt bezpieczeństwa, złożywszy w przydworknej radzie cesarstwa piśmienne rozporządzenie matki królowej pruskiej i króla angielskiego; żołnierze zmuszeni byli powrócić z niczem.

W Brunswiku-Wolfenbüttel działo się nieinaczej jak w Ha-

(34) Von Nüssler podaje (loc. cit.): „Der Minister erbittert, dass sein Bruder und Heiliger behaupteten, das, was er für Lammfleisch hielt, sei Kalbfleisch, liess durch den Kammerdiener den Koch rufen, der, vorher gewarnt, ihm recht gab. Nun folgte die Scene: Der Geheimrath rief nun aus: Herr Heiliger! Herr Heiliger! isset er noch Kalbfleisch? Dieser antwortete: ja, Ihro Excellenz, es ist und bleibt Kalbfleisch, der Koch aber stimmt Ihnen bei, weil Sie es gerne sehen. Der Minister wurde darüber böse und sagte: Herr Heiliger hat wohl bei seinem Tische niemals dergleichen hachis gegessen und mischet sich doch in Sachen, die er nicht versteht; dergleichen närrische Vertheidigungen kann er nur unterlassen. Heiliger wollte den Zank fortsetzen, aber die Tischgesellschaft machte demselben ein Ende und trat der Meinung des Ministers bei, es baten auch diejenigen, welche zunächst bei Heiliger sassen, er möchte den Zank aufgeben, welches er auch that. Als aber der Minister noch sehr oft rief: Herr Heiliger! Herr Heiliger! ist der hachis noch von Kalbfleisch? ging Heiliger mit dem Hut auf dem Kopf weg.

(35) Loc. cit. S. 310: „Nun aber antwortete der Graf: einmal habe ich mich nach Ew. Excellenz Eigensinn gerichtet, aber zum zweiten Mal werde ich es nicht thun. Wenn sie nicht die garstige Gewohnheit hätten, so spät zu essen, so würde ich aufstehen und in die London-Schenke gehen, und mir daselbst zu essen geben lassen; nun aber, da es zu spät ist, werde ich mich hier satt essen und künftig auf Ew. Excellenz Einladung nicht erscheinen. Der Minister schwieg nun stille, der Graf aber ging nach der Tafel ohne Abschied weg.

nowerze. Rządy sprawowali dwaj bracia: August Wilhelm w Wolfenbüttel i Ludwik Rudolf w Blankenburgu; ten ostatni dziedziczyć miał z czasem i w Wolfenbüttel, podwójnie więc niechętnie spoglądał okiem na marnotrawstwo brata i jego faworyta v. Dehna, który zgrywał rolę Flemminga i miał podobnego sobie w panu von Stein. Von Dehn był arystokratycznym paniczem na sposób Flemminga; będąc paziem jeszcze, pozyskał względy u Antoniego Ulryka, pod Augustem Wilhelmem jaśniał w rozmaitych poselstwach, a gdy temi sposobami zdobył order i w Wiedniu godność hrabiowską, powróciwszy do Wolfenbüttel, trwonił pieniądze państwa i swego księcia, tak że ten ostatni zapożyczyć musiał na 40,000 talarów u nieszczęsnej Zofii Doroty w Ahlden. Rozgniewało to poczciwego Münchhausena, prezesa kamery, który pragnąc krajowi swemu i dziedziczyć mającemu monarsze, zabezpieczyć pieniądze i prawa wobec hr. Dehna, panującego księcia, barona Stein i jemu podobnych, napisał w tym duchu listy do swego przyjaciela, tajnego radcy von Campen w Blankenburgu, a w nich odmalował hrabiego Dehna i całe gospodarstwo w Wolfenbüttel, tak jak na to zasługiwało. Gdy następnie Campen dostawszy dymisyą w Blankenburgu, szukał protekcyi u Dehna; ten ostatni, listów owych przed laty dziesięciu pisanych a teraz sobie dostarczonych, użył, aby na księciu wymódził oddalenie Münchhausena ze służby. Oddalony udał się do Blankenburga, gdzie wstąpił w służbę Augusta Wilhelma, który ujmując się za swego już ministra, żądał od brata, aby Münchhausenowi udzielił zaszczytne ze służby uwolnienie oraz zadosyćczynienie za ubliżające wydalenie z Wolfenbüttel. Dało to początek prześladowaniu Münchhausena, z którego przekonać się można, w jak ścisłym przymierzu przeciwko prawu a w obronie interesów samowładnej władzy i zepsutej arystokracji, znajdowały się niemieckie dwory i uniwersytety. Minister, który bez żadnej znajomości rzeczy lub zasługi, z pazia i rozpustnika został hrabią cesarstwa niemieckiego, wielowładnym panem kraju wolfenbüttelskiego, kawalerem licznych europejskich orderów, pozorami słuszności chciał usprawiedliwić prześladowanie zasłużonego i dzielnego człowieka, którego pod opiekę swoją przyjął brat i domniemany następca panującego, przy którym minister ten znajdował się. Zapragnąwszy wygnanego pozbawić czci, zaraz znalazł gotowe dla celów swoich narzędzia w całym kolegium rady tajnej i w fakultecie prawnym krajowego uniwersytetu. Nieobecny Münchhausen, który przez tyle lat służył krajowi, przez radę tajną, już oddawna nieprzyjaźnie dlań usposo-

bioną, został pociągnięty do odpowiedzialności jako prosty przestępca kryminalny, a gdy się nie stawił, z powodu iż w ministrach księcia, który go oskarżał, nie uznawał legalnych swych sędziów — skazanym został zaocznie. Jedyną winą jego było, iż przed dziesięciu laty w listach do przyjaciela pisanych, opisał to co się działo na dworze wolfenbüttelskim. Aby całemu temu postępowaniu nadać pozory sprawiedliwości, posłano akta do uniwersytetu w Helmstädt, którego fakultet prawny okazał się równie usłużnym dla swego ordynariusza, jak poprzednio kolegium radców tajnych względem swego najłaskawszego panującego i jego ulubieńca — hrabiego Dehn. Augustyn Leyzer był profesorem zwyczajnym na fakultecie i zarazem jednym z najuczestniejszych prawników w owiej epoce, choć uczonój lecz ciemnej. Ponieważ uprzednio miał spór z Münchhausenem, w którym tenże zdaje się iż nie miał racyi — teraz więc będąc referentem w jego sprawie — zemścił się. Przyzwawszy w pomoc niesłychany zasób erudycyi prawniczej i krętaćkich wywodów — dowiódł, że prawo rzymskie w przedmiocie przestępstw stanu ma zastosowanie do niewinnych listów Niemca, i że wolny wasal niemiecki księcia podległego cesarzowi i jurysdykcji cesarstwa, sądzonym być może i powinien według przepisów ustanowionych przez rzymskich despotów. Gdyby Münchhausen należał był do stanu mieszczańskiego lub gdyby nie miał stosunków, obyczajem czasów owych byłby został pozbawionym czci, wolności, a w danych okolicznościach może jeszcze majątku i życia; na szczęście wszakże należał do stanu rycerskiego, który w sprawie tej dojrzał obraży praw swoich. Książę Ludwik Rudolf blankenburski także ujął się za oskarżonym; dwie te siły połączone zdziałały więcej, niż dokazać mogło samo prawo, i spowodowały, że za Münchhausenem oświadczył się cesarz oraz przydworna rada cesarska. Rozpoczął się drugi akt tego niemieckiego dramatu pierwszorzędnej wagi, a którego pojedyncze sceny równie są jak i w pierwszym ciekawe dla charakterystyki owych czasów. Nie będziemy wszakże zatrzymywać się dłużej nad tą sprawą i pomijając szczegóły, przestaniemy na ogólnej wzmiance, że książę i usłużni jego tajni radcy stoczyli długą walkę z sądami cesarstwa i nawet usiłowali wnieść sprawę aż na sejm cesarstwa celem skreślenia interesu, lecz tą razą daremnie. Prześladowany zresztą, po śmierci prześladowcy swego w roku 1731, świetnego doczekał się tryumfu, gdy opiekun jego Ludwik Rudolf objął rządy całego kraju.

Jeśli zwrócimy oko na władców duchownych owego czasu, czyli

innemi słowami na głowy szlacheckiej arystokracji cesarstwa, trwoniących w próżniactwie dochody pobożnych fundacy i krajów sobie podległych, w charakterze kanoników, kolegiat i biskupstw — znajdujemy między nimi dążenie do wyrównania dworom świeckim, lub nawet do prześcignięcia takowych ze strony najszkaradniejszej. Ograniczając się na samych faktach, przytoczymy niektóre tylko rysy, wyjęte z dziennika podróży hrabiego Lynar, w r. 1731 odbytej, a następnie dla uzupełnienia obrazu życia klas przewodniczących w Niemczech, wyjątki z podróży Keyssler'a. Hrabia Lynar przybył do Würzburga i Bambergi, gdzie podówczas biskupem był członek rodziny Schönborn, a towarzyszący hrabiemu Geusau, w następujący sposób to co widział opisuje (36). Biskup w Bamberdze i Würzburgu utrzymywał kompletny dwór, w Bamberdze zaś najmniej ze trzydziestu szambelanów i 16 cugów koni powozowych. Przy stole książę siadywał na wzniesionym fotelu, obitym czerwonym czerwonym aksamitem, ze złotemi galonami. Zastawę stołu stanowiły dwie odmiany, każda z czterestu potraw złożona, i takiéże liczby półmisków deseru; dziewięciu paziów stało wokoło stołu zastawiając półniski, znoszone przez drabantów w butach z ostrogami i przy rzemieniach na karabiny; przed drabantami szedł podoficer z kapeluszem pod pachą — z tyłu drugi pochód zamykał. Z podróży znowu Keyssler'a dowiadujemy się, jaki rodzaj sztuki uprawianym był przez biesiadników stołu na tym duchownym dworze. Keyssler na dworze württembergim, posiadającym tęgich pijaków, znalazł pewnego würtburskiego tajnego radcę i ministra, któremu mało kto z miejscowych potrafił placu dotrzymać. Keyssler powiada, iż tenże przez jeden dzień wypił dziesięć miar wina burgundzkiego i chwalił się, że na dworze würtburskim jeszcze jest pięciu czy sześciu takich, co tegoż samego dokażą. Podczas podróży hrabiego Lynar książę Klemens bawarski rezydował w Bonn; opis dworu kolońskiego podany przez hr. Geusau, pogodzić nas może z nieokrzesianiem Fryderyka Wilhelma. Niestety, w owym czasie prostactwo powszechném było w Niemczech, było więc prawdziwie narodowo-niemieckim i przynajmniej nie wytwarzało próżniaków, których nie cierpiał król Fryderyk Wilhelm i nie brał téż ich pod swoją opiekę. Fryderyk Wil-

(36) Urywek z dziennika v. Geusau'a, którym tutaj posilujemy się, znajduje się w Cz. IV Büsching's Beiträge zu der Lebensgeschichte denkwürdiger Personen S. 199 seq.

helm nie pozwalał darmozjadom trwonić dobytku, w pocie czoła zapracowanego przez biednych poddanych, cenił tylko niemiecką mowę i niemiecką zabiegłość; — w Kolonii przeciwnie, panowały całkiem obce obyczaje. Arcybiskup Klemens przy dworze swym utrzymywał aż 150 szambelanów; nawet w dniach postnych na stół jego podawano po 20 półmisków w dwóch odmianach i z odpowiednim deserem, a kawalerowie nadworni stali szeregiem wokół stołu. Mówiono tylko po francuzku i wszystko urządzone było na sposób francuzki. Czereda służących przynosiła półmiski do przedpokojów, gdzie przyjmowała je czereda panów czarno przybranych i ustawiała na stole. W sali posłuchalnej niemieckiego tego księcia stał tron, pod którego baldachimem zawieszonym był portret papieża, — a w tym kraju niemieckim nuncyusz włoski rozdawał prebendy i za niemieckie pieniądze utrzymywał pewien rodzaj oddzielnego dworu i kancelaryi; mając przy sobie tak zwanego abbreviatora i kanclerza, dwóch szambelanów i dwóch kamerdynerów, dwóch kapelanów i ośmiu lokajów; utrzymywał sześć koni i pomimo to wszystko jeszcze wysyłał znaczne do Rzymu pieniądze dla Papieża i dla siebie.

Co się tyczy innych dworów niemieckich, to Keyssler podaje, iż na bawarskim naprzykład, najwięcej ekspensowano na psy i konie, na polowania i procesye, a przy dworze obchodzono tylko 33 dni galowe. Te dni przepychu i marnotrawstwa, mówi Keyssler poniżej, z każdym rokiem stawały się liczniejszemi, na wielką zgryzotę tych, którzy nie byli w stanie wiele wydatkować na ubranie, a jednak jednego ubioru kilka razy mieć na sobie nie chcieli. O trybie życia w Württembergu podają wiadomości Pölnitz, Keyssler, i aczkolwiek z wielką ostrożnością Spittler w swojej historii hrabiów i książąt württemberskich. Ten ostatni mówi tylko o sromotnym życiu domowym i rządach księcia Eberharda Ludwika do roku 1733; my z naszej strony dodamy uwagi o panowaniu następnym, poprzedziwszy je ogólną wzmianką, że jeśli pod Eberhardem Ludwikiem krajem rządziła i kupczyła bezczelna a przytém szpetna i wszelkimi występkami oddawna splamiona kobieta, to pod panowaniem następnym toż samo czynił żyd wraz z całą czeredą bezwstydných współników.

Eberhard Ludwik w roku 1708, za życia jeszcze swéj żony, która udała się pod opiekę cesarza, zawiązał znajomość z panną von Grävenitz, następnie ożenił się z nią i zamieszkał w Tübingen.

Widząc się zagrożonym przez komisją cesarską, udał się do Genewy i tamże utrzymywał świetny dwór, lecz pozornie, z obawy, cesarza, rozłączył się z panną Grävenitz, którą wydał za hrabiego Würben. Jako hrabinę Würben przyjął ją znowu do siebie i w jej ręce złożył rządy państwa. Zaraz też do Württemberga wprowadzone zostały godności nadmarszałków i marszałków dworu, pierwszych i zwyczajnych ministrów, szambelanów i wreszcie oddzielny order, o którym przedtém nikt nawet nie myślał. Grävenitz tyle miała czelności, iż z brata swego, siostrzeńca i z dwóch innych jeszcze członków utworzyła ministerjum, w którym sama przewodniczyła, sprzedając wszystkie urzędy. Wszyscy ludzie zasłużeni zostali oddaleni, poprzedni marszałek dworu Forstner, aczkolwiek do zasłużonych urzędników nienależący, uciekł do Francji, która, jak dowiadujemy się z listu księcia regenta, wydania jego odmówiła (37). Dwór zapelniał się kreaturami p. Grävenitz; Ludwigsburg kosztem biednego ludu zamienił się na piękne miasto, pomimo ogólnego braku pieniędzy i kredytu. Jaką szkodę krajowi przynosiło zamknięcie dworu w myśliwstwie, przekonać się można ztąd, że, jak podaje Keyssler, jedna surowa zima zniszczyła do 7 tysięcy sztuk płowej zwierzyny. Grävenitz odznaczała się namiętnością do gry, chciwością, brudnym skąpstwem i najpospolitszą rozpustą w połączeniu z niesłychanym bezwstydem. A jacyżto ludzie stanowili jej oraz księcia otoczenie! Zaiste, dziwić się należy, że uczciwość i serdeczność cechujące Württembergczyków, nie zniknęły do szczętu. Konsystorzowi w Sztutgardzie należy się chwała za odwagę, z jaką oparł się wszechwładnej faworycie; gdy bowiem żądała aby w modlitwach kościelnych imię jej wspomiano, prałat Osiander odpo-

(37) W tomie listów rękopiśmiennych, przeniesionym z biblioteki s. Geneviève do francuzkiego archiwum, Carton K. 146, znajduję list regenta do księcia würtberskiego, w którym powiedziano: dawny przyjaciel księcia winien we Francji znaleźć przytułek, dopóki nie popełni jakiego przestępstwa. Obecnie pojechał do Wiednia, gdy powróci wszakże, rozciągnie się nad nim ścisły nadzór. — Forstner kazał w Paryżu wydrukować swoją apologią, czyli raczej szczegółowe i zaopatrzone w dokumenta sprawozdanie o stanie rzeczy w Württembergu; znajdujemy je w końcu historii Spittlera, pod tytułem: *Apologie de Monsieur Forstner de Breitenbourg et de Damberg. Par laquelle il instruit et fait voir au public les fausses accusations et les calomnies horribles de ses ennemis à la cour de Stoudgard et son innocence. A Londres aux dépens de la compagnie 1746, 44 str. 8.*

wiedział: „wszakże i bez tego wspomina się o niej zawsze, mówiąc Ojciec nasz, w słowach: „*ale wybaw nas od złego!*“

Następca księcia wюрtemberskiego Karol Aleksander znajdował się w służbie cesarskiej. Przeszedł on na katolicyzm, myślał tylko o zabawach i zbytkach, a tymczasem po ostatnich w kraju rządach ogólnie brak było pieniędzy. Przywieziony przez nowego księcia żyd Józef Süß Oppenheimer, który już przedtęm zapatrywał go w pieniądze i rozmaite spełniał dostawy, dostarczył mu pieniędzy i teraz. Żydowi temu administracyą i posady oddano jako towar, który się tęg wyprzedawał każdemu więcęg ofiarującemu. Oczekiwano surowego sądu na Grävenitz i na jęg wspólników, nad przebiegiem całej tęg sprawy zatrzymamy się nieco dłużej; doskonale bowiem rzuca światło na byt obyczajowy całych Niemiec i myślącemu czytelnikowi rozjaśni obraz całej epoki.

Zaraz po przybyciu księcia Karola, w Grudniu r. 1733, aresztowano byłego pierwszego ministra i nadmarszałka dworu, hrabiego von Grävenitz, jego dwóch synów, dyrektora Pfeila i innych, jak np. radcę Vollmanna, Pfaua, Scheidta i Damo; jednocześnie przeciwko dawnęj faworycie, już z kraju wypędzonęj, rozpoczęto proces, zaś majątki jęg Boyhingen i Freudenthal zasekwestrowano. Hrabina miała pieniędzy podostatkiem; udała się najprzód do Mannheim, lecz nieczując się tamże bezpieczną, pojechała do Berlina, gdzie znalazła opiekę i przyjaciół, nie przebieiała bowiem w środkach, gdy szło o zyskanie sobie przychylnych. Król pruski pisał za nią nalegające przedstawienia; cesarz równie usilnie doradzał całą sprawę zakończyć w zgodny sposób; żyd więc, pełnomocnik nowego księcia, zawiązał z nią układy. Grävenitz oddała swoje dobra — Józef Süß natomiast wyrobił, iż wypłaconą sobie miała sporą sumę pieniężną. Również zgodnie skończono z jęg bratem; nowym pijawkom kraju oddać musiał wszystkie swoje łupy i za to wykwitowanym został 56 tysiącami guldenów. Z innymi ułożono się oddzielnie; zmuszeni byli albo opłacić się, albo tęg wejść w poczet nikczemnych kreatur nowego rządu. Urząd fiskalny, którego prezesem był żyd wyżej wzmiankowany, samowolnie nakładał kary na urzędników zarówno winnych jak i niewinnych, a w końcu przez urząd ten przechodziły wszystkie procesa. Tenże żyd przewodniczył w urzędzie łaski, gdzie frymarczył rozdawnictwem łask, a na wszystkie posady zwłaszcza zaś duchowne, nakładał pewien rodzaj taksy, chociaż zawsze sprzedawał je więcęg dającemu. Fundusze sierot

i zakładów dobroczynnych zrabowano i w ciągu dwóch lat nieprawnie wydano przeszło 450,000 guldenów. Że w owych czasach byli w Niemczech ludzie, co zuchwale naigrawali się z cnót, którym uczciwe mieszczaństwo jeszcze wiernem pozostawało, przekonywamy się z listu panującego księcia do sług swoich, w przedmiocie procesu z legataryuszami testamentu zmarłego księcia (38). Jak srodze cierpiał cały kraj i biedny lud würtemberski, wnosić możemy ztąd, że w ciągu trzech lat rządów ks. Karola Aleksandra i bandy łotrów, którym faworyt jego, żyd, kraj zaprzedawał, jak przekonywają akta, kupczenie urzędami i nadużycia innego rodzaju, przyniosły przeszło milion guldenów dochodu. Szkody przez zaoszczędzaną na polowania zwierzynę poczynione, wynosiły prawdopodobnie tyleż, gdyż pomimo, że w r. 1737, w którym umarł książę Karol Aleksander, zastrzelono na polowaniach 2,500 jeleni, 4,000 rozmaitych zwierząt drapieżnych i około 5,000 dzików wszelkiego gatunku i wieku, jeszcze w następnym roku 1738 szkody takowe ocenione były na 500,000 guldenów.

Gdy się kto zapyta, gdzie się podziały wyciśnięte z kraju pieniądze, o ile nie zostały w miejscu bezpiecznym ukryte przez żyda Süssa i jego żydowskich oraz chrześcijańskich współników — odpowiemy na to: poszły na zabawy i zbytkowne wystąpienia, na kosztowności, na których żyd oszukiwał księcia, a także na opery i komedye, na śpiewaczki i kosztowne karnawałowe zabawy. Księciu samemu tak mało zostawało pieniędzy, że zapożyczyć się musiał na kupno trzech niewielkich majątków ziemskich. Dla śpiewaczek, szarlatanów i trefnisiów dwór würtemberski był rajem; przy gwałtownych i niesłusznych prześladowaniach, którym później ulegli wszyscy, z księcia korzyści ciągnący, u jednej ze śpiewaczek znaleziono 5,000 guldenów i 150 kieszonkowych zegarków. Książę czując zbliżający się koniec, chciał na kuracyą jechać do jakiegoś szarlatana w Gdańsku, lecz przedtém pragnał użyć jeszcze karnawałowych

(38) Szczegółową historią panowania księcia Karola Aleksandra wraz z dokumentami i dowodami, znajdujemy w I części Moser'a *patroit*. Arch. str. 108—220. Wzmiankowane w tekście pismo znajduje się w cz. III str. 137; jesto własnoręczny bilet *Serenissimi* do tajnego radcy barona von Schütz, którego zakończenie brzmi: „Ob nun die Erben viel Schulden damit abbezahlen werden, da mögen sie zusehen, denn von diesem Principio gehe ich nicht ab, und wird der Process wohl etlich hundert Jahre dauern, dann ich in der Possession gar wohl zusehen kann“

balów, redut i komedyi. Skoro po śmierci otworzono jego ciało, sprawozdanie zamieściło słowa następujące: serce, głowę i wszystko zresztą znaleziono w stanie zupełnego zdrowia — nawet rana w płucach całkowicie była zagojoną; *lecz klatka piersiowa tak była przepelnioną kurzem, dymem i wyziewami karnawału, że suffocatio sanguinis koniecznym musiało być następstwem.*

Dłużej zatrzymać się musimy na rządach Fryderyka Wilhelma I pruskiego, mniej zwracając uwagi na osobistość i charakter króla, ile raczej na stosunek, w jakim znajdował się do swój epoki. Samo przytoczenie faktów wystarczy dla dania pojęcia o życiu i obyczajach, których był przedstawicielem, oraz o społeczności, która pozwoliła sobą rządzić w sposób taki, w jaki on rządy sprawował, lub też która musiała być w ten sposób rządzoną. Złośliwa ironia dowcipniśców w szkole francuzkiej wykształconych, króla tego obrała sobie za przedmiot i ujemne jego strony uwydatniła tak jaskrawo, że z prawdziwą przychodzi trudnością bez uprzedzenia przedstawić silną postać tego króla — administratora, ze stanowiska czasów i oświaty, w których tego rodzaju dyktatura lub despotyzm był potrzebnym. Wolter, mistrz w szyderstwie i w dowcipnych drwinkach, na pierwszej stronicy książki, którą pamiętnikami swemi nazwał, zebrał wszystko co tylko dało się powiedzieć śmiesznego i szkaradnego o skąpym i tyranicznym królu, a także o zgubnym połączeniu administracyi ze sprawiedliwością, w sposób jaki to miało miejsce pod jego rządami i po dziś dzień jeszcze w Niemczech miejscami widzieć się daje. Pölnitz, człowiek podobnego co Wolter dowcipu i podobnych wyobrażeń, do ogólnej charakterystyki, zrobionej przez tego ostatniego, dodał jeszcze kilka nowych rysów, a przyjaciółka i korespondentka Woltera, księżna Bayreuth, w pamiętnikach swoich niezasłużenie głośnych, rodzzonego swego ojca gorzej jeszcze niż Wolter przedstawiła. Lecz uważnie przeczytawszy pamiętniki księżniczki pruskiej, które najlepiej, żeby wcale nie były pisane a przynajmniej drukowane, i zmuszonym będąc wybierać, niejeden czytelnik przełożyłby, przykładem i czynem wprawdzie odstraszącą, lecz przytém prostą i szczerą, surową i uczciwą niemiecką gburowatość i nieokrziesanie króla, nad fałszywą, chępliwą, prózną, złośliwą i marnotrawną jego córkę, jaką w książce téj odmalowała się sama. Skąpstwo króla acz do śmieszności i do obrzydzenia przesadne, wszelako w epoce, w której marnotrawstwo tak pospolitą było wadą panującą, stworzyło dla jego następcy środki do przywrócenia czci imieniowi niemieckiemu,

podówczas będącemu przedmiotem powszechnego naigrwania. Nadto Fryderyk Wilhelm uczcił stan mieszczański t \acute{e} m, iż ubierał się po mieszczańsku, podobny do mieszczańskiego prowadził tryb życia aż do mowy i pokarmów; jednocześnie wskazał niemieckiemu mieszczaństwu, jaką mianowicie drogą stan ten niezależność swoją zdobyć może i powinien. Król stał się bogatym i potężnym nie przez spekulacye, banki lub papiery, nie przez kupna i sprzedaże, lecz przez oszczędność i przez sztukę opędzania potrzeb małemi wydatkami; tym sposobem król wskazywał mieszczaninowi niemieckiemu, który nigdy nie mógł rozporządzać podobnemi środkami dorobku, jak Holendrzy i Anglicy, z powodu geograficznego położenia kraju i innych okoliczności, a któremu urodzenie nie dało bogactw marnotrawnej szlachty — że podstawą bogactwa jest nietyłe posiadanie wielkiego majątku, ile racz \acute{e} j pogarda dla kosztownych przyjemności i tryb życia jak najprostszy. W Berlinie nie było słychać o pijaństwie i łakomstwie, o artyzmie w piciu, o kochankach i genialnej rozpuszcie, o cudzoziemskich sztukach i sztukmistrzach, śpiewakach, tancerzach i skrzypkach — jednocześnie wszakże w zaniedbaniu spoczywało wszelkie wykształcenie lub dążenie, któreby celem swym nie miało jakiego użytku bezpośredniego. Trzeba wiedzieć, że wychowanie francuzkie, które matka i guwerner pragnęli narzucić surowemu, do rzeczy bezpośredniego użytku skierowanemu, niemieckiemu charakterowi Fryderyka Wilhelma, równie było mu wstrętn \acute{e} m i uciążliw \acute{e} m, jak i niedorzeczny zbytek oraz francuzko-włosko-hiszpańska etykieta na dworze ojca jego panujące — i ztąd t \acute{e} ż źródło swe brała pogarda króla dla nauki. W owym czasie wychowania narodowo-niemieckiego nie było wcale (wykażemy to poniżej), a Weber w swoim dziele p. t. „Rossya przeistoczona“ wyraźnie zapewnia, że wszyscy do klas zamożniejszych w Niemczech należący pogardzali językiem i mową niemiecką, zaś pobożni (do tych jednych obok oficerów i żołnierzy, Fryderyk Wilhelm okazywał niejaką skłonność) nienawidzili i prześladowali tak filozofią jak i poezją, o ile nie posiadały religijnego charakteru.

Mieszanina pobożności i barbarzyństwa, jaką przedstawia Fryderyk Wilhelm, mniej powinna nas zadziwiać, zważywszy na epokę, w której żył, a w której dwaj pobożni ludzie w Halli: Franke i Lange, wychwalali króla właśnie za to, że filozofa Wolfa jak jakiego rozbójnika wypędził z Halli. W ogólności rządy tak monarchów jak i miast wolnych w owych czasach, w sprawie czystości wiary niemniej były okrutnemi od mniemanych przyjaciół wolności i ró-

wności we Francyi, za sprawę wolności w epoce teroryzmu. W Salzburgu arcybiskup fanatyk, niechęcąc w liczbie swych poddanych mieć kacerzy, i opierając się na prawodawstwie w cesarstwie niemieckiem obowiązującym, wygnał trzydzieści tysięcy pracowitych, spokojnych i pobożnych protestantów z ukochanego przez nich kraju. W palatynacie na postępek podobny wprawdzie nie odważył się ani rząd katolicki ani jego Jezuici, i chociaż mogli oprzeć się na tych samych przepisach prawa, obrali wszakże inną drogę: rozmyślnie przyśpieszali upadek uniwersytetu heidelberskiego i cieszyli się, że probostwa rozdawane były więcej ofiarującym lub też protegowanym kandydatom, spodziewali się bowiem nienawistne sobie stronnictwo religijne poniżyć przez zmniejszenie w duchowieństwie stopnia wykształcenia i uczucia niezależności. W luterańskim Hamburgu pastor Neumeister, ku zgorszeniu Fryderyka Wilhelma lecz wśród poklasku władz rządowych miasta, napisał książkę o protestantyzmie, w której najhaniebniejsze występki i przestępstwa przypisywał nauce reformowanej i jej wyznawcom. Miasta Frankfurtu żadne prośby a nawet wstawienie się króla pruskiego nie mogło skłonić, aby w luterańskim tém mieście cierpianem było odprawianie nabożeństwa według obrządku reformowanego. Luterscy profesorowie, starając się wyrównać anglikańskim niepoprawnym fanatykom, odmówili godności akademickich protestantom, opierając się na przepisie prawa, który po dziś dzień jeszcze obowiązuje w Oxfordzie i w Cambridge. Król pruski mszcząc się za to, zabronił poddanym swoim uczęszczać na uniwersytet w Wittembergu.

Gdybyśmy mieli dosyć miejsca na szczegółowy opis pedanteryi i tyraństwa, panujących po szkołach, po kościołach i między książętami — przedstawić obraz pychy i zuchwalstwa urzędników i szlachty, a dopiero to wszystko zestawić ze wzmiankowanymi wyżej występkami i marnotrawnym zbytkiem po dworach — nietrudną byłoby rzeczą usprawiedliwić samowładne rządy Fryderyka Wilhelma. Prawda, że wspaniałomyślnym i grzecznym nie był wcale, lecz siłą wszystko niwelującego samowładztwa swego działał w imieniu i w sprawie klas niższych.

Na Fryderyku Wilhelmie w sposób nader śmieszny uwydatniło się przeciwieństwo pomiędzy niemieckiem prostactwem a wychowaniem szlacheckiem i akademicko-francuzką uczonością epoki jego ojca. Tak naprzykład, w czasach owych jak i dzisiaj zresztą, po dworach przyjętém było mówić po francuzku; po niemiecku rozmawiano tylko z gminem, lecz pomiędzy sobą wyżsi, zamiast

prostęj niemczyzny, chętniej do rozmowy używali języka francuzkiego. Fryderyk Wilhelm wprawdzie znał dobrze język francuzki i nie mogąc obalić zwyczaju, na wszystkich dworach przyjętego, dzieci swoje kazał uczyć po francuzku, sam zaś także używał języka francuzkiego, przyjmując cudzoziemców, gdy tego wymagała przyzwoitość — lecz w swoim kółku wieczorném cierpiał *tylko* niemiecki język i rozmawiał tylko po niemiecku z rodziną swoją oraz z posłami państw niemieckich. Zdrowy rozsądek króla wyszydzał ustawicznie akademią berlińską, przez ojca a raczej przez matkę jego założoną i na wzór akademii francuzkich urządzoną — jako czerzą paradę i całkiem nieużyteczną dla Niemiec, gdzie brak było tylu rzeczy istotnie potrzebnych. Raz tylko jeden, z powodu cudownego wypadku kuracyi, uznał zawistość medycyny od nauk przyrodzonych i podarował akademii nieznaczną sumę. Nie otoczył się Francuzami i Włochami, podobnie do wszystkich innych panujących; obcych hrabiów i margrabiów, jak to było podówczas zwyczajem, nie rozsyłał w charakterze ambasadorów po obcych dworach, utrzymywał bowiem bardzo rozsądnie, „że do załatwiania swoich spraw ma dosyć Niemców, a za jaki zgrabny komplement po francuzku lub po włosku, na jakim obcym dworze wypowiedziany, szkoda było pieniędzy, które trzeba było cudzoziemcowi płacić.“

Prostackie nieuctwo i nienawiść dla nauki w surowym i tylko za celami dotykanej użyteczności uganiającym się królu, jakim był Fryderyk Wilhelm, tłómaczą się tém, że w jego czasach wszelka uczoność i nauka całkiem obcemi stały się dla życia. Gdziekolwiek bądź rzucił okiem, w życiu i w książkach swego czasu, widział tylko niesmaczną eryducyą niemiecką, pismactwo, na niedorzecznej manii cytat oparte, które zdrowy jego rozsądek umiał należycie ocenić. Szusnie król mawiał, że słyseć nie chce o ludziach mogących pisać wiersze w trzydziestu językach i na palcach wyliczyć wszystkie książki, w rozmaitych gałęziach wiedzy napisane; że chce mieć ludzi rozsądnych a zdania swego umięających użyć zdolnie i umięjetnie. Gdy więc zdarzało się, iż zadał komu pytanie, a ten odpowiedział mu w sposób i dziś jeszcze używany, to jest przez wyliczanie jednego po drugim sławnych mężów, z tém, że ten tak, inny inaczej o rzeczy téj mówili, w królu przebijająca się zaraz szczerota niemiecka i przerywał mówiąc, że nie chce wiedzieć, co ten i ów o przedmiocie tym sądzili, lecz jakie jest zdanie zapytanego osobiście. Sam król żadnego wprawdzie nie miał pojęcia o poezyi i filozofii, oraz o wszystkich pokrewnych z nią naukach, — pisał

równie nieortograficznie jak i niegramatycznie, mimo to wszakże bardzo trafnie rozumiał potrzebę nauk praktycznych w epoce sobie współczesnej.

Policya Fryderyka Wilhelma nie tolerowała wolnych objawów zdania w przedmiocie spraw państwa; ale też w owych czasach żadnemu Niemcowi nie przychodziło do głowy nawet mieć jakie zdanie przeciwne, jak ją nazywano, zwierzchności. Pożyteczność gazet król oceniał bardzo dobrze. Sam, zamiast kosztownych poselstw, trzymał holenderskie gazety (które jedne tylko obok angielskich mogły zamieszczać większej wagi nowiny polityczne), a także paryżkie, frankfurckie, hamburskie, lipskie, wrocławskie i wiedeńskie; jeden zaś z jego sekretarzy miał obowiązek przy stole lub też w fajczarni, o której wzmiankujemy niżej, opowiedzieć jaki artykuł z gazet, lub takowy objaśnić. Z początku nie chciał w państwie swoim cierpieć żadnej gazety, lecz po sławnej wojnie, przez wojska jego ze Szwedami odbytej, dozwolił ukazać się nanowo gazetom berlińskim, chciał bowiem, aby czyny jego armii znane były wszystkim. Gazety berlińskie pod tak surową znajdowały się cenzurą, że kto chciał wiedzieć o tém, co się działo w Potsdamie, musiał trzymać gazetę leydeńską. Von Gundling, opowiadacz wyjątków z gazet, którego król obsypał wszelkimi uczonemi godnościami, tytułami i odznaczeniami, w zamiarze wyszydzenia śmiesznej ówczesnej uczoneści oraz żądzy tytułów i rang, a z którym następnie obchodził się w sposób wcale niedelikatny, nawet grubijański, napisał wiele książek historycznych i był uosobieniem martwej erudycyi, pozbawionej wszelkiej wyższej dążności — typ uczoneści podówczas w Niemczech nader pospolity.

W oczach króla uczone rzymskie prawoznawstwo raczej szkolidwim było w praktyce życia niemieckiego niż pożytecznym, z powodu przeciągania się procesów, dwuznaczności wielu określeń prawnych i przesadzonej obawy, aby nie pominąć jakiej formy lub formułki. Jeżeli więc sławnego Heinecciusza, którego Holendrzy powoływali do Leyden i o którego uwolnienie ze służby prosili, nie chciał z kraju wypuścić, to nie z powodu, iżby ceniał biegłego prawnika, lecz częścią dlatego, że Halli nie chciał pozbawić człowieka, którego za swoje własność poczytywał, częścią zaś, że jak otwarcie powiedział Holendrom: „jak wy nie dajecie mi z Niderlandów wybierać wysokiego wzrostu ludzi do mego pułku, tak ja nie dam wam jurysty.“ Jaką wagę przywiązywał do prawa rzymskiego w kraju niemieckim, wykazuje się dowodnie ztąd, że do Frankfur-

tu n. O. na profesora pandektów posłał nawpół postrzelonego Bartholdy, którego przedtém niejednokrotnie widział przy sobie wyśmianym w sposób gruby i dotkliwy.

Sposób, w jaki wymierzał sprawiedliwość, miał w sobie coś tureckiego, tak bowiem o własności poddanych jako też o ich życiu rozstrzygała wola królewska, kierowana zdrowym rozsądkiem, lub też poprostu usposobieniem humoru. Król miał słuszość mówiąc, że niedorzeczną jest rzeczą, aby w razie chłopskiego sporu o kawałek roli w Pomeranii, potrzeba było przedewszystkiém zapytywać prawników, co mianowicie starodawni juryści w podobnych wypadkach za sprawiedliwe poczytywali. Równie niedorzeczném było oskarżonego całemi latami trzymać w areszcie, zanim jeszcze proces rozpoczęty został. Lecz później, gdy król na swój sposób wymiar sprawiedliwości skrócił, oskarżeni sami przekonali się, ile pożytku przynosiły im dawniejsze obrończe formy sądowe. Król z wydaniem wyroku nie zwlekał; przy tak skróconym wymiarze sprawiedliwości wszelki porządek w postępowaniu sądowém, z konieczności zaniedbanym być musiał, a nawet pomiędzy Turkami i w narodach barbarzyńskich, rzadko panującemu uchodzą bezkarnie takie postęпки, jakich sobie pozwalał król pruski (39). Gdy mu się spodobało, mieszał się do spraw kryminalnych, zarówno w rzeczy postępowania jak i prawodawstwa, rozporządzał według swego widzi mi się bez względu na zwyczaj, ludzkość i na prawa dotąd obowiązujące. Król skazywał na okrutne tortury i kary. Osoby, które jakimkolwiekbądź postępkim lub tylko słowami, ściągnęły na siebie jego niezadowolnienie albo też stawały na przeszkodzie jego pojęciom o czystości

(39) Fassmann, autor panegirycznej biografii króla, napisanej w roku 1735, jest przebiegłym lisem, który króla w najsmutniejszym przedstawia świetle, chytrze czyny jego wychwalając w stylu gazeciarskim. Przytoczymy go dosłownie; styl i maniera przedstawia nam obraz epoki — zaś fakta dadzą pojęcie o czynach króla. Mówiąc o królu, że wyraził swoje nieukontentowanie względem uczonych prawników, następnie dodaje: „Ja, wenn die Herrn Jurisconsulti einerlei Meinung wären und nicht bei denen langwierigsten Prozessen endlich dennoch manches ganz verkehrte Urtheil erfolgte, oder dass die Facultäten, Schöppenstühle und andere Richter in einer Sache sich so entsetzlich widersprochen haben, da sie doch die vollen Acta vor sich liegen gehabt. Aber eben darum ist es gut, wenn der Landesherr bisweilen, ja öftters beim Rechtsprechen im Gerichte interponirt, die Urtheile nach Ermessung der Umstände schürft oder mildert, oder auch, wenn er eines andern und bessern überzeugt, dieselben gänzlich cassirt und annulliret.“

obyczajów, czy wreszcie chwalebnyim usiłowaniom jego w celu wzmożenia wiary małżeńskiej, jużto osobiście karał czynnie, jeśli osoby te gdzie spotkał, już téż na srogie skazywał kary. Wszyscy drżeli zwłaszcza téż kobiety i dzieci, na widok zdaleka zbliżającego się króla; zwykle bowiem zadawał pytania dotyczące codziennych zajęć i ubioru, a gdy mu się co nie podobało, zaraz na miejscu kijem wymierzał ojcowskie napomnienie. Niezawsze ratowała nawet ucieczka; król bowiem pieszo, konno czy téż powozem zbliżający się, wysyłał kogokolwiek w pogoń za umykającym, który następnie mógł poczytywać się za szczęśliwego, jeśli wszystko skończyło się na ostrém upomnieniu lub na razach kijem, a nie na kilkodniowym czy kilkotygodniowym areszcie lub wreszcie na wysłaniu do Spandau. Biografowie króla liczne podają przykłady kar, które wymierzał. Dzieciobójczyźnie kazał topić w workach, które wprzód musiały same sobie uszyć; — młodych ludzi majątki trwoniących wysyłał do Spandau lub téż zamykał w domach poprawczych. Panegirysta króla dodaje, że taki młodzieniec siedzi jeszcze w więzieniu w Halli, gdzie zresztą, jak objaśnia autor w duchu pojęć swego czasu, bardzo mu jest dobrze i gdzie pobiera nauki. Innych bez długich korowodów sadzano na drewnianym osle, zrobionym z rozkazu króla, lub stawiano pod pręgierzem, albo wreszcie zakutych w kajdany i pęta odwożono do Wusterhausen, gdzie król osobiście wyroki ogłaszał i takowe natychmiast wykonywać kazał.

W rzeczach policyi radził sobie król w sposób następujący. Ponieważ jednocześnie z powiększeniem liczby ludzi branych do wojska i którzy utrudnioném sobie mieli zawieranie związków małżeńskich, liczba kobiet złego prowadzenia w Berlinie z każdym rokiem wzrastała, król więc od czasu do czasu zarządzał ogólne na takowe kobiety polowanie i pochwytanemi zapełniał domy poprawcze. O ile tego rodzaju środki okazywały się skutecznymi, przekonywa biograf królewski w następujących naiwnych słowach: „Na drugi dzień Wielkiéjnocy r. 1731 dopehnięą została taka generalna wizytacya, lecz we Czwartek tygodnia wielkanocnego znowu nastąpiło przepełnienie i trzeba było drugą wizytacyą zarządzić.“ Pomimo pobożności król w późniejszym czasie uchylił dawniejsze swoje rozporządzenie, aby w Niedzielę po godzinie 9tej nikt nie znajdował się po gospodach i gości patrolami z oberży już nie wypędział, gdyż policyjna ta pobożność wielce zaszkodziła dochodom skarbu. W pałacu zresztą swoim i w rodzinie utrzymywał ten sam porządek, jaki chciał widzieć przyjętym powszechnie pomiędzy ludem. Z biografii

proboszcza Reinbeck, posiadającego zaufanie królewskie, napisanej przez Büschinga, dowiadujemy się, że król pewnego wieczora przyszedł do domu księdza tego osobiście dla wręczenia bileciku, w którym poruczał mu powiedzieć królowej, aby w Montbijoux wieczorami gości tak późno nie zatrzymywała, gdyż król może się o tém dowiedzieć i mieć jęj to za złe. Reinbeck chciał tę misyą powierzyć Possartowi, spowiednikowi królowej, gdy wszakże ten wymówił się, zmuszonym był sam tego dopełnić, z wielką przykrością dla królowej.

Przez takowe postępowanie stawał się król potężnym obrońcą klas niższych wobec pyszałkowatej arystokracji; sam to nawet wyraził, gdy na przedstawieniu od panów ze stanu rycerskiego, ułożone w języku francuzkim, odpowiedź dał drwiącą i lakoniczną aż w trzech językach: po niemiecku, po francuzku i po łacinie (40). Wysoce urodzeni i zadłużeni marnotrawcy, w owym czasie wszystkie dwory zapełniający, Fryderykowi Wilhelmowi nie mogli pokazać się na oczy, a arystokracja w ogóle, pomimo oporu, musiała odstąpić od niektórych swoich przywilejów średniowiecznych, z wymaganiami nowszych czasów pogodzić się niedających. Zamiast dostarczania pewnej liczby koni, panowie opłacać musieli stałe podatki i przystać na zmianę posiadania lennego na własność, z czego bardzo byli niezadowoleni z powodu warunków takowej zmiany, w rzeczy samej narzuconych siłą i w sposób samowolny. Wyrzec się także musieli pretensyi do używania swęj własności bez żadnych ograniczeń; — zniesione zostały dzierżawy szlacheckie celem lepszego zagospodarowania majątków. Skoro szło o sprawiedliwość lub o interes pieniężny, król był nieubłagany i wszelkie względy urodzenia i stanu szły na bok. Dowiódł tego, kazawszy po sumaryczném śledztwie powiesić potomka jednę z najstarożytniejszych i najzna-

(40) W I cz. dzieła Förster'a: Friedrich Wilhelm, Urkundebuch str. 49—50 powiedziano: „Der Feldmarschall Graf von Dohna hatte als Landesmarschall der ostpreussischen Stände unter dem 31. Januar 1717 einen französisch abgefassten Bericht eingereicht, in welchem er gegen die, sehr verständig vom Könige angeordnete Einführung des General-Hufenschosses, der an die Stelle der Klauensteuer trat, mit der Warnung protestirte: tout le pays sera ruiné. Worauf der König rescribirte: Tout le pays sera ruiné? Nihil Kredo aber das Kredo, dass die Junkers ihre Autorität wird ruinirt werden. Ich stabulire die Souveraineté wie einen Rocher von Bronze.“

komitszych rodzin rycerskich (41); dowiódł tego na własnym synie, na późniejszym Fryderyku W., który rozgniewał go zaciąganiem długów i życiem gorszácém, a także na przyjaciela tegoż, nazwiskiem von Katt, który błędy swe przypłacił śmiercią, aczkolwiek blisko spokrewnionym był z najpierwszymi dygnitarzami państwa.

Moda i damy, równie jak szlachta, nie uszły oka policyi królewskiej. Damy przedstawiające mu się w ubiorach, zdaniem jego nieprzyzwyczajonych, król traktował obelżywie, a na sługi służyć nie chcące, surowy wydał edykt (42). Z robotnikami na westfalskich swoich fabrykach, chociaż w ogólności popierał fabryki i rękodzieła, postępował w sposób podobny jak Piotr ze swymi Rossyanami. Piotr królowi do jego pułku przysłał wysokiego wzrostu żołnierzy; wywdzięczając się król pruski, kazał kowalów stali w hrabstwie Mark w Westfalii połapać, wojskowym transportem nad granicę odstawić i zdać władzom rosyjskim, aby ich użyły do założenia fabryk (43). W ten sam zupełnie sposób edyktami oznaczał mody i ubiory, a nawet cenę zboża — a wszystko to nie wydawało się dziwném ani jemu samemu ani téż jego poddanym. Tak np. zabraniał dowozu zboża kiedy nawet czuć się dawał brak takowego, i wszyscy zmuszeni byli je kupować w magazynach królewskich po cenach stałych, które król oznaczał, wprawdzie bez lichwiarskiego zysku ale téż i bez straty.

(41) Von Schlubhuth. Fassmann całą tę historiją kancelaryjnym swym stylem opisuje w następujących słowach: „Ein Kriegs- und Domänenrath hatte die Colonisten an dem, was diesen armen Leuten nach des Königs Gnade hätte zufließen sollen, um mehr als 14,000 Thaler betrogen, worauf folgt, dass der schnell dem Sitzungszimmer des Collegiums gegenüber errichtete Galgen stehen blieb, und die Kriegs- und Domänenräthe den Anblick des Gehängten immer vor sich hatten, it.d. Toż samo opowiada Förster cz. I str. 323; tamże znajdujemy, że sąd kryminalny wydał wyrok na długoletnie więzienie, szlachcic zaś opierając się na swym przywileju, chciał zwrócić pieniądze. Król niepytając się sądu, kazał wznieść szubienicę i winnego powiesić, powiedziawszy mu: „nie potrzebuję szelmowskich twych pieniędzy.“

(42) Słowa edyktu są następujące: „Welchergestalt die ungehorsamen und trotzigen Mäde, die sich auf ihre eigne Hand setzen wollen, auf Verlangen ihrer Herrschaften, sie mögen nun vornehm oder gering, reich oder arm sein, nach Spandau oder in andere Zucht- und Spinnhäuser sollen gebracht werden, wann die Herrschaft den Trotz oder Ungehorsam mit ihrem Gewissen behaupten können.

(43) Bliższe szczegóły znaleźć można w Förster's, Leben Friedrich Wilhelms II Th. S. 299.

Co się tyczy mody, to wojskowe jego oko znosiło tylko widok war-koczów; harbejtłów i pstrokatych ubiorów według mody owczesnej śmiertelnie nienawdził i nikt, ubrany w ten sposób, nie mógł po-kazać się na ulicach Berlina. Poselstwo francuzkie nie mało zdziwio-ném było na pewnej wielkiej paradzie, widząc paryzkie ubiory, w które przybrani byli członkowie poselstwa, na wszystkich profo-sach pułkowych, równie w harbejtle przebranych.

Aktorów Fryderyk Wilhelm nie znosił, zwłaszcza zaś włoskich i francuzkich, którzy w owym czasie po wszystkich roili się dwo-rach. Wrogiem był poezyi — lecz natomiast wzorem obywatelskiej prawości i pobożności. Nic tak doskonale nie maluje przeciwieństwa pomiędzy nieokrzesaną cnotą króla pruskiego a dworskiem zepsu-ciem, jak opis ręką córki króla, chociaż mimowoli i bezwiednie zrobiony. Opowiada ona, że Fryderyk August sąsiadowi swemu i jego następcy podczas wizyty zrobił niespodziankę, wprowadzając ich do pokoju, w którym córka jego — Orzelska, jednocześnie naj-bardziej faworyzowana zpomiędzy jego kochanek, leżała nago na sofie wśród czarodziejskiego oświetlenia; — lecz król pruski nie mo-gąc ukryć swój odrazy i pogardy dla obyczajów dworskich, gospo-darza (44), który go tak podejmował — zdanie swoje głośno wy-rzcił.

Trawiony niespokojném pragnieniem działalności i zawsze własném widzi ni się powodowany król, niejednokrotnie własną ręką niszczył to, co był uprzednio zaszczeplił i rozkrzewił. Tak naprzy-kład upiększał Berlin, Potsdam i inne miasta, a nawet niekiedy przebudowywał je całkowicie, rozdawał pieniądze i materyały na budynki, w niektórych miejscach własnym nakładem przygotowywał grunt pod budowle, jak np. w Berlinie i w Potsdamie, gdzie ba-

(44) Przytaczamy to miejsce: *Denkwürdigkeiten aus dem Leben der königl. preussischen Prinzessin Friederike Sophie Wilhelmine, Markgräfin von Bayreuth. Deutsche Uebersetz. Tübingen, Cotta, 1810. I Th. S. 84.* „Nach Tische zog sich ein jeder zurück; Abends war Apartement bei der Königin, wobei sich die Gräfinnen Orzelska und Bilińska, beide Töchter des Königs (von Polen), auch einstellten. Die Erste war, wie ich schon gesagt habe, und so scheusslich die Sache ist, ihres Vaters Maitresse. Ohne eine regelmässige Schönheit zu sein, hatte sie viel Einnehmendes, sie fragte wenig nach ihrem alten Liebhaber und zog ihren Halbbruder, den Sohn einer Türkin, den man den Grafen Rudetsky nannte, bei weitem vor. Die Lästerschonik sagte, dass sie alle ihre Brüder, deren es einen ganzen Schwarm gab, begünstigte.“

gniste grunta trzeba było przedewszystkiém osuszyć; lecz i w tych razach postępował sobie na sposób turecki. Mianowicie ludziom zamożnym i wyższym urzędnikom nakazywał miejsce wskazane odpowiednio przysposabiać, a następnie na takowych z wielkim kosztem wznosić budynki. Nic nie pomagały wypraszania się interesowanych i przedstawienia, że prace te dla nich są ruiną. Niejednego dzielnego sługę swego, każąc mu się budować, król zrujnował lub też oddawał na łup chciwym i przewrotnym urzędnikom, którym powierzał nadzór nad wznoszącymi się budowlami. Toż samo działo się w gospodarstwie rolném, w rękodzielnach i handlu, które już z samój natury swój nie mogą być prowadzone po wojskowemu. Król niewątpliwie przyczynił się do rozwinięcia hodowli owiec, handlu wełną, fabryk sukiennych; pieniężnemi pomocami acz nierozsądnie używanymi (45) sprawił, że gdy już raz działalność na tém polu obudzoną została, później ludzie prywatni a rozsądni byli w możności zakładać fabryki, i w tym razie wszakże z jednej strony pomagając, szkodził z drugiej. Powziąwszy dziwną jakąś nienawiść do bawełny, nie tylko zabronił wyrobów bawełnianych, lecz nakazał, aby w ciągu zakreślonego czasu, z magazynów i w ogóle z handlu, a nawet z wszelkich domów prywatnych i z powszechnego użytku usunięte zostały wszelkie wyroby bawełniane. W tym celu zarządzane zostały rewizye po domach, a każde przekroczenie nakazu surowej ulegało karze. Generalny fiskus i wielu urzędników, pojmując nedorzecznosc i dziwaczność rozkazu, nie wykonali go z całą ścisłością; dostrzegł to król w chwili, gdy właśnie co tylko dowiedział się, że w liczbie jego grenadyerów znajduje się pewien żołnierz, który uprzednio uczęszczał był na nauki prawne i w takowych dosyć był biegłym. Niebawem, wśród powszechnego zdumienia grenadyer ten wyniesionym został do godności generalnego fiskusa i nie omieszkał w nowym tym charakterze działalność swą rozwinąć. Nakazał ogólną rewizyą po domach, nie tylko w Berlinie lecz i po wszystkich prowincyach pruskich; rewizya odbywana przy drzwiach zamkniętych i niepomijająca najtajniejszych skrytek, z wielkiem przerażeniem ludności ciągnęła się dosyć długo, dopóki dyrekcyja generalna, czyli jak dziś nazywają — ministeryum stanu, nie zdecydowało się wystąpić do króla z przedstawieniem, które nakoniec posłuch

(45) Nedorzeczne przepisy w przedmiocie wełny i sukna znajdują się u Förster'a cz. II str. 280.

znalazło. Ogólna rewizya została wstrzymana, lecz generalny fiskus przy urządzie pozostał i nieustannie dręczył rozmaite, nawet wysoko położone osoby, chociaż i sam pewnego razu dostał się na odwach. Wojskowo-policyjny sposób ten rządu powszechnie był wtedy przyjętym we wszystkich państwach niemieckich; na kulturę niemiecką i na życie domowe wpływać mógł tylko szkodliwie, rozwijając w poddanych — niewolnicze, zaś w urzędnikach despotyczne nawykniecie. Gdy do tego dodamy uniwersytety bez rzetelnej wartości i spopolitowane; pedantów uczących tylko za pieniądze i dla pieniędzy, studenckie korporacje z nieukróconą pijatyką i bijatyką, wreszcie literaturę odpowiedną takowemu stanowi świata uczonego, nie w tém nie znajdziemy dziwnego, że wszelka osobistość delikatniejszą nieco organizacją posiadająca, odwracała się ze wstrętem od niemieckich książek i od niemieckiej cywilizacji, zwracając się ku francuzkiej. Pod względem żołnierzy i wojska, to Fryderyk Wilhelm, z powodu dziecinnego upodobania swego w wysokich i błyszczących żywych lalkach, stał się przedmiotem pośmiewiska i wstrętu tak w czasach sobie współczesnych, jako téż i w następnych. Z drugiej jednak strony niepodobna zaprzeczyć, że właśnie temu upodobaniu króla w żołnierzach oraz oszczędności jego zawdzięczają Niemcy północne, iż następnie pod panowaniem syna jego tak zaszczytnie potrafiły ostać się w olbrzymiej walce, którą na polu wojny i dyplomacyi stoczyły z ciemnotą i ze ślepym despotyzmem. Obok bowiem swoich olbrzymów (zwanych Flügelmänner) i tak zwaną strażą potsdamską (potsdamer Wachtparade), składającą się również z ludzi olbrzymiego wzrostu, król powoli utworzył siedemdziesiątosięciuszy żołnierzy (46), w surowej utrzymywane karności i wyćwiczone przez najlepszych w Europie taktyków, wykształconych w wojnie o następstwo. Żołnierzy król nietylko gwałtem wybierał ze swojego kraju, niezwracając uwagi na stosunki, stan i powołanie człowieka, jeśli tylko wysokim odznaczał się wzrostem, ale nadto uorganizował formalny handel ludźmi, których nabywał lub téż porywał. Zabierał podróżujących i wykradał żołnierzy znajdujących się w obcej służbie. Z Holendrami, dla których zresztą

(46) Förster (cz. II str. 295) wylicza szczegółowo wojsko, które Fryderyk Wilhelm następcy swemu pozostawił i liczbę jego podaje na 89 tysięcy. Tamże znajdują się dokładne wiadomości o potsdamskiej Wachtparadzie i o kosztach werbunku; w wydaniu przeto niniejszem pomijamy wyciągi z Fassmanna, w poprzedzających wydaniach przywiedzione.

bardzo był przychylnym, w otwartą wdał się kłótnię zato, że nie tolerowali u siebie jego werbowników i że za uprowadzenie swoich żołnierzy zemścili się straceniem oficera, który czynu tego dokonał. Podobnież Bawarya i rząd biskupi w Eichstädt nie chcieli cierpieć królewskich rabusiów na ludzi — inne natomiast państwa korzystały ze słabostki króla i zyskiwały go sobie przez przysyłanie mu rekrutów. Z Austrii, Saksonii i z Meklemburga nadsyłano królowi ludzi wysokiego wzrostu, tak jak gdyby w Europie, podobnie jak się to dzieje w Afryce, wolno było w ten sposób rozporządzać się ludźmi; Piotr stale królowi dostarczał liczbę dosyć znaczną, a zato otrzymywał fabrykantów obeznanych ze służbą, podoficerów i inżynierów. Ponieważ na zabawkę, jaką była potsdamska Wachtparada, król ogromne marnował sumy i za pojedynczych ludzi płacił po kilka tysięcy talarów, że zaś z drugiej strony przy większej części pułków corocznie po szesnaście do osmnastu tysięcy tal. wydawano na werbunek, a ogólny koszt werbunków zagranicznych przez ciąg całego panowania wynosił przeszło 12 milionów talarów, które wyszły z kraju za granicę, nasuwa się pytanie, zkąd na to wszystko brały się pieniądze, tém bardziej, że król obok pokrycia tak znacznych wydatków potrafił jeszcze w skarbie znakomite nagromadzić oszczędności? Odpowiedź na to zagadnienie odkryje nam nową stronę bytu ówczesnego — zastanowimy się więc na niej przydłużej. Król wydatki wzmiankowane pokrywał z tak zwanój kasy rekrutów, do której wpływały wszystkie kary pieniężne, opłaty za dyplomy, zwłaszcza zaś dochody za sprzedaż urzędów i tytułów. Król jako człowiek dzielnego charakteru, wszystkiemi stopniami tytułami, równie jak i ceremoniałem, etykietą i biurokracją głęboko pogardzał, a takową pogardę swoją wygłaszał jawnie w reskryptach i rozmaitemi innemi sposobami (47), — nie on więc powodem był

(47) Förster, Urkundebuch, cz. I. str. 74, powiedziano co następuje: „Der Freiherr von Strunkede beklagt sich im August 1732 bei dem Könige darüber, dass ein Regierungsrath Papst, welcher bürgerlicher Herkunft sei, in der Kirche auf dem den Ritterbürtigen zuständigen Sitze Platz genommen, und bittet: „da Sr. Majestät allerhöchstes Interesse dabei versire, zur Wiederencouragierung der getreuen, *jetzo bis in die Seele affligirten* ritterbürtigen Bedientem dem u. s. w. Papst zu injungiren, dass er seine demensurirte Ambition einschränke u. s. f.“ „Darauf antwortete der König: Dieses seie Thorheit, in Berlin ist kein Rang, in Cleve muss keiner sein. Wenn Papst über mir sitzt in der Kirche, so bleibe ich doch was ich bin, meine Extraction bleibet allezeit.“

nadużycia w kupowaniu tytułów i stopni, lecz tylko korzystał z głupoty swoich poddanych. Ponieważ za trzysta do sześciuset talarów można było nakupić najrozmaitszych tytułów, łatwo przeto wyobrazić sobie, jaki musiał być natłok kupujących w owej epoce za tytułami tak ubiegającej się i jak wielkie wpływy kasa rekrutów zawdzięczała zaspokojeniu żądzy wywyższenia się w stopniu, tak szkodliwej dla rozwoju wszelkich stosunków społecznych.

Smutniejszą od frymarki tytułami i stopniami była frymarka urzędami, w owym czasie niestety! odbywająca się w większej części państw niemieckich, chociaż w sposób nie tak smutny jak w Prusach. W Hamburgu i w Palatynacie sprzedaż urzędów posuwano do tego stopnia, że przedmiotem kupna bywała już nie sama posada, ale tylko nadzieja i widoki na mający się otworzyć wakans, na długo przed śmiercią urzędnika zajmującego miejsce. Co do Prus, to Fassmann podaje, że np. za miejsce worki roznoszącego, które czyniło zaledwie 10 talarów dochodu miesięcznie, płacono po 600 talarów. Posada celnika, miesięcznie pobierającego 7 talarów pensyi, była raz wystawioną na licytacją i z wielkiem zdumieniem radców królewskiej kamery doszła do 800 talarów. Jacy ludzie tym sposobem na posady częstokroć dostawali się, opowiada nam biograf Fryderyka Wilhelma, wysławiając swego króla za to, że w tak wysokim stopniu posiadał sztukę przeprowadzania do swojej kasy pieniędzy, przez poddanych przez długi czas zaoszczędzanych i głęboko schowanych (48).

Życie prywatne Fryderyka Wilhelma przedstawia obraz życia zamożnego domu mieszczańskiego owego czasu. Jeśli córka jego osławia go i utrzymuje, że na stół podawano tylko kapustę i rzepę, groch i słońinę, to nietrudno przekonać się, iż wszystko to przesadną było plotką; prędzej już miała prawo uskarżać się na mieszczański porządek życia codziennego, któremu wspólnie z matką

(48) Przywodzimy własne słowa Fassmanna dlatego, że i teraz znowu zdają się wynurzać ludzie w rodzaju Fassmanna i płaskie pojęcia o życiu, przez ludzi takich szerzone. „Man sollte in der That nicht meinen, was manchmal vor heimliches Geld da und dorten in denen Familien bei alten Mütterchen und Wittweibern steckt, und auf keine andere Art und Weise an das Tageslicht kommt.“ Słowa swoje objaśnia przykładem jakiejś kobiety, która dorobiwszy się na szynku, wyszła za mąż za lokaja i zapłaciła 600 tal. do kasy rekruckiej za posadę dla męża. Po jej śmierci tenże ożenił się z drugą, jeszcze bogatszą kobietą, powtórnie miejsce sobie kupił i został królewskim dzierżawcą.

swoją poddać się była zmuszoną; skargę takową podajemy w przypisku (49). Fassmann w kancelaryjnym swoim stylu a w panegirycznych swoich częstokroć gorzki, broni króla co do stołu; wprawdzie, jak powiada, cukrów na stół nie podawano, ani téż żadnych wyszukanych zagranicznych potraw, z wyjątkiem dla księżniczki i dla królowej, lecz zwierzyny i ryb zawsze było podostatkiem.

Głębiéj rzecz zbadawszy przekonamy się, że cały porządek domowy był prostym jak i sam król, któremu nawet w drobnostkach niepodobna zaprzeczyć patriotycznego ducha niemieckiego. Tak np. nie cierpiał win francuzkich i hiszpańskich, lecz znaczne miał zapasy win reńskich i sprowadzał także wina węgierskie. Według tego, co w sposób złośliwy opisuje córka króla, okazuje się, że jak wszystkie jego pałace letnie (50) były obrazem

(49) W „Denkwürdigkeiten itd. cz. I. str. 65 księżniczka opowiada, że mieszkała na parterze i o godzinie 7éj rano budziły ją ćwiczenia wojskowe. odbywające się pod jéj oknami, poczem pisze: „Um zehn Uhr gingen wir zu meiner Mutter und begaben uns mit ihr in die Zimmer neben denen des Königs, wo wir den ganzen Morgen verseufzen mussten. Endlich kam die Tafelstunde. Das Essen bestand aus sechs übel bereiteten Schüsseln, die für vierundzwanzig Personen hinreichen sollten, so dass die mehrsten vom Geruche satt werden mussten. Nach aufgehobener Tafel setzte sich der König in einen hölzernen Lehnstuhl und schlief zwei Stunden. So lange der König schlief, arbeitete ich, sobald er aufwachte, ging er fort; die Königin begab sich dann auf ihr Zimmer, wo ich ihr vorlesen musste, bis der König zurückkam. Er blieb nur einige Augenblicke, und ging dann in die Tabagie. Um acht Uhr speiste man zu Abend, der König wohnte der Tafel bei, von der man meistens hungrig wieder aufstand. Bis vier Uhr des Morgens kam der König selten aus der Tabagie zurück, und so lange mussten wir ihn erwarten.“

(50) Margratina przedstawiwszy (cz. I str. 232) Wusterhausen w najszkaradniejszém świetle, następnie pisze: „Die Schildwache bestand in zehn oder zwölf Bären, die auf ihren Hintertatzen herumspazierten, weil man ihnen die Vorderen abgeschnitten hatte. (Wszystkiego było tylko sześciu z przewiązanemi przedniemi łapami). Mitten im Hofe erhob sich ein Born, aus dem man mit vieler Kunst einen Springbrunnen gemacht hatte, er war mit einem eisernen Geländer umgeben, einige Stufen führten hinauf, und diesen angenehmen Platz hatte der König zu seiner Tabagie ausersuchen. Meine Schwester und ich waren mit unserm ganzen Gefolge in zwei Zimmer gedrängt, die viel mehr einem Hospital als einer fürstlichen Wohnung ähnlich sahen. Wie auch das Wetter sein mochte, so ass man unter einem Zelte, das von einer grossen Linde beschattet war, und wenn es regnete, sassen wir zu weilen bis an das halbe Bein im Wasser. Die Tafel war immer von vierundzwanzig Personen, von denen drei Viertel jederzeit fasteten, denn es wurden nie mehr als Schüsseln gegeben und diese waren so schmal zugeschnitten,

dworu szlachty wiejskiej w Pomeranii, tak i rodzaj rozmowy i stopień poloru towarzyskiego tych ostatnich odwzorowywał się w towarzystwie wieczorném, zbierającym się u króla. Najważniejsze interesa załatwiały się wieczorem w rozmowie; zazwyczaj bywało tylko cztery do pięciu osób, rzadko zbierało się liczniejsze towarzystwo. Wszyscy zasiadali na drewnianych stołkach i palili tytuń, zapalając fajki sposobem holenderskim, to jest kawałkiem węgla torfowego, który stał pod ręką w przeznaczonéj na ten cel miednicy. Odpowiedniém do tego było i przyjęcie (51).

Wspomniawszy co się działo w Saksonii i w jakim stanie Fryderyk Wilhelm po śmierci ojca swego znalazł Prusy, przyjdziemy do przekonania, że zadziwiająca prostota i oszczędność króla, ten w najwyższym stopniu demokratyczny nawet radykalny wstręt z jego strony do wszelkiego przepychu i etykiety, oddziaływać musiały bardzo dobroczynnie na biednych Niemców. Pomimo wielkiego uszanowania, jakie miał dla swego cesarza Fryderyk Wilhelm, zgorzzył się wielce drobiazgową etykietą, przestrzeganą podczas spotkania się jego z cesarzem i odtąd mniej już pochlebne miał o nim wyobrażenie. Panu Hofgarten, który obsypywał go komplementami w Lipsku, wręcz odmówił przyjęcia obiadu, z obawy zbyt wyszukanych manier dworaka, wysłanego przez Augusta na jego przyjęcie, i co prędzej z Lipska wyjechał. Wszystkich przez ojca swego pozostawionych lokajów, paziów, hajduków, laufrów, szambelanów i urzędników dworskich, zaraz po objęciu rządów poodalał. Despotyczna jego surowość uwolniła lud od ciężaru opłacania wszystkich tych pró-

dass ein nur einigermassen hungriger Mensch sie mit viel Bequemlichkeit allein aufzehren konnte.“ Inne wiadomości podane przez księżniczkę, jak np. że w Wusterhausen rodzina królewska rozsadzoną była po pokojach, jak w jakim więzieniu, znajduje potwierdzenie w urzędowych źródłach; te ostatnie wszakże podają, że podczas złéj pogody stół do obiadu zastawiano w jednéj z pięknych sal starego zamku, wieczorem zaś towarzystwo zbierało się w nowym zamku. Z tego już jednego powzięść można wyobrażenie, ile jest przesady w opowiadaniu margrafiny.

(51) Fassmann mówi: „Wer sich aber bei des Königs Majestät Abends in Gesellschaft befindet und etwas essen will, der kann herausgehen vor das Zimmer, wo er kalten Braten, Butterbrod und ein Glas Wein bereit findet. In der Gesellschaft Sr. Majestät des Königs selber aber hat ein jedweder seinen weissen Krug mit Bier und ein Glas vor sich stehen. Komisch genug war es, dass wer nicht rauchte, z. B. Leopold von Dessau und Secken dorf, doch die Pfeifé im Mund hatte.

żniaków za to, że nietylko królewską kuchnię i piwnicę na swój użytek obracali, ale nadto skradzionemi przedmiotami prowadzili formalny handel. Wszystko to na większą jeszcze zasługiwałoby pochwałą, gdyby Fryderyk Wilhelm zamiast koszta utrzymania królewskiego dworu ograniczać do 4,000 tylko talarów miesięcznie, raczjż zupełnie zaniechał myśli utrzymywania dworu. Jednemu z ministrów swoich przeznaczył pensyi tylko 2,000 talarów — gdy tymczasem za życia ojca jego ministrowie żyli po królewsku; nie miał ani dworskich trębaczy ani też kotlarzy — gdy ojciec jego utrzymywał ich aż dwudziestu czterech, a każdy, oprócz ubioru codziennego i galowego, pobierał jeszcze trzydzieści talarów miesięcznie; całą usługę jego stanowiło szesnastu paziów, a z tych — dwóch dyżurnych i sześciu lokajów.

Szkoda tylko, że pod względem upodobania w myśliwstwie Fryderyk Wilhelm, tak zresztą jak i w całym trybie życia, żywym był obrazem nieokrzesanej szlachty wiejskiej swego czasu; nie dosyć że wszystko, co tylko ojciec jego zaprowadził pod względem przepychu polowań, w dawnjżj mocy utrzymywał, ale nadto przy Wusterhausen i Potsdamie pozakładał tak zwane parki par force, na kilka mil niemieckich rozległe.

Z pobożnością, w którjżj Fryderyk Wilhelm okazywał się tak żarliwym, w rażącej na pozór sprzeczności znajdowały się okrucieństwa owych polowań par force, barbarzyńskie obostrzenia wyroków sądowych, a niekiedy samowładne wymierzanie ciężkich kar za drobne przekroczenia przepisów o polowaniach, a także niedorzeczna surowość króla względem własnej rodziny i chwywanie na jego rozkaz ludzi zewsząd w sposób gwałtowny lub podstępny, a przy którjżm człowiek wysokiego wzrostu, do jakiegokolwiekbaż należał stanu, nie był pewnym, czy nie zostanie porwanym. Według najnowszego wszakże w tym przedmiocie doświadczenia, związek nieokrzesania i barbarzyństwa z formami i formułkami najgłębszego zewnętrznego pietyzmu i z wiarą, która nie ulęknie się nawet najtrudniejszych do pojęcia kwestyi tradycyjnej dogmatyki, zdaje się być właściwością charakteru niemieckiego, do życia ludu tego przywiązaną.

Król duchowieństwu okazywał najgłębsze uszanowanie; nietylko korespondował z pietystami w Halli, lecz rozmieszczeniem pojedynczych księży na posady interesował się niemniej żywo, jak swoimi oficerami i dzierzawcami. Z listów jego, pisywanych do proboszcza Reinbecka, okazuje się, że temu ostatniemu okazywał względy nie-

mniejsze jak księciu Leopoldowi Anhalt-Dessau. Jak wiadomo, ks. Dessau, pod względem urzędzenia i dyscypliny był założycielem armii pruskiej, której Fryderyk zawdzięczał posiadanie Szlązka; obok wszelkich przymiotów wszakże człowieka wojskowego, trudno było znaleźć księciu równego w uczciwości i w prostactwie.

Jak się okazuje z uwag naszych o obyczajach niemieckich i w ogóle o życiu w owęj epoce wszędzie, tak po dworach, jako też i po wielkich domach arystokratycznych, znajdujemy połączone z sobą i w najdziwaczniejszy sposób splecione pozorną świetność z nędzą, — długi, skąpstwo i wystawność z bogactwem, — przepych z brudnym sknerstwem. I w tym względzie Fryderyk Wilhelm najwidoczniejszym służyć dla nas może przykładem. Gdy król August przyjmuje go z przepychem i okazałością, królowi pruskiemu na myśl przychodzi pokazać, że i on świetnie wystąpić potrafi; urządza więc uroczystość na sposób holenderski (52), — zaraz potem wszakże zabiera się do najściślejszej oszczędności i nakazuje, aby zamiast jak dotąd dziewięćdziesięciu trzech talarów dziennie, przeznaczonych na utrzymanie królewskiego domu i dworu, na przyszłość wydatkowano tylko pięćdziesiąt talarów; w wypadku zaś, gdy dwór królowej w innem znajdować się będzie miejscu, nie razem

(52) Uroczystość takowa i przepych królewski znamionują epokę. Margrafina pisze (cz. I str. 232): „Ich trug eine brillantene Krone von sechs Bogen auf dem Kopfe, an dem vierundzwanzig lange Locken herunterhingen Mein Kleid war vom reichem Silberstoff mit einem goldnen Netz und einem zwölf Ellen langen Schlepp.“ Następnie mowa jest o salach... „die ungeheuern silbernen Geräthschaften, welche sie verzehrten, gaben ihnen unschätzbaren Werth. Wie der König die Pracht des Königs von Polen in Dresden gesehen hatte, wollte er sie noch übertreffen; er fiel also auf eine ganz neue Art von Aufwand, er liess Spiegelrahmen verfertigen von sechs bis sieben Fuss Höhe, welche zwanzig Mann nicht fortbringen konnten, unter jedem dieser Spiegel stand ein Tisch von gediegenem Silber, an dem zwölf Personen bequem speisen konnten. Die Wandleuchter waren vier Fuss gross, und die Kronleuchter hatten den innern Werth von 10,000 bis 100,000 Thalern, die Gueridons waren sieben Fuss hoch. Beide Säle waren mit Schenktsichen geziert, von denen das geringste Gefäss zwölftausend Thaler werth war; der Balkon von einem dieser Säle war von demselben Metall, und alles mit Kunst und Geschmack gearbeitet. Man konnte in allen diesen Zimmern nur Altarkerzen brennen, die zum Ersticken rauchten, und Gesicht und Kleider aller Anwesenden schwarz färbten. Der Werth aller dieser Reichthümer ward auf sechs Millionen geschätzt.“ Förster I str. 327 wartość srebra na meblach podaje na 1.376,000 talarów.

z królem, etat wydatków podnosił się do siedemdziesięciu dwóch talarów dziennie. Jednocześnie król nie pozwala już sprowadzać żadnych łakotek ani z Hamburga ani też z innych miejsc. Nic więc dziwnego, że aczkolwiek obchodom zaślubin księżniczek pruskich towarzyszył przepych niezwykły, za to księżniczkom przeznaczano tylko czterdzieści tysięcy talarów posagu, szesnaście tysięcy uposażenia wdowiego i dwa tysiące talarów na szpilki.

Wychowanie dzieci w owym czasie przedstawia mieszaninę męczącego i machinalnego nabożeństwa z pewnego rodzaju zaparciem się i ze stosunkiem patryarchalnym, wiążącym pojedynczych członków jednej rodziny. Przesadzona surowość, wypływająca z religii, zasadą której był dogmat grzechu pierworodnego i zepsucia natury ludzkiej, oddziaływała ani lepiej ani gorzej, jak w naszych czasach pobłażliwa łagodność i domniemanie, że dla życia wśród społeczeństwa ucywilizowanego człowiek może być wychowanym tak samo, jak i znajdujący się w stanie natury. Co się tyczy Fryderyka Wilhelma, to córka jego w pamiętnikach swoich przedstawiła tylko jedną stronę charakteru ojca, a mianowicie jego barbarzyństwo w wychowaniu dzieci i także postępowanie z żoną. W kółku rodzinném miał on także swoją uczciwą stronę; nieszczęściem wszakże w takich kobietach bez serca, jakimi były jego żona i córka, niepodobna było żadnego obudzić uczucia.

ROZDZIAŁ III.

Od utworzenia nowego cesarstwa rossyjskiego i od początku przewagi tegoż nad północnymi państwami Europy, aż do wojny o następstwo austryackie.

§ 1.

Utworzenie się nowych rządów we Francyi, Hiszpanii i Anglii. Charakter, obyczaje i pierwsze kroki rządów takowych.

Ludwik XIV aż do ostatnich lat swego panowania, wprowadzić potrafił świat oślepić blaskiem rządów i teatralnym przepychem świetnego dworu, lecz w końcu — sławę swą przeżył. Powszechnie czuć się dawał ucisk samowładnego rządu wojskowego, pod ręką starca bigota, na wszystko spoglądającego z góry i o wszystkiém błędnie zawiadamianego przez pochlebców i księży; powszechnie téż życzo no sobie zmiany. Ogólna nędza, oszustwa i ucisk ze strony licznych dzierżawców i poborców podatkowych publicznych (t. z. traitans), niemożność podźwignięcia kredytu i pokrywania każdorocznych wydatków bez nowego długu a nawet opłacania procentów od długu państwa — wszystko to wywoływało głuche lecz powszechne niezadowolnienie, które pomimo policyi i Bastylli, zakorzeni ło się tém silniej, że wszelkie głośniejsze wyrażenie zdania surowo było wzbronioném i każdy uczucia swoje mógł wynurzać tylko w kółku zaufaném i po cichu. Wszystkie dokumenta historyczne tak drukowane jako téż i liczne papiery, przechowane w ar-

chiwum francuzkiem, do historii czasów tych odnoszące się, wyrażają przekonanie, że jeśli państwo miało ostać się nadal, zarząd jego i administracya nie mogły pozostać w stanie, w jakim znajdowały się za Ludwika XIV. W naszych czasach znowu, odmienne wynurza się zdanie, jak się okazuje z modnej książki tegoczesnej, z wielką elegancją odbitej, którą wprawdzie wymienimy z tytułu, lecz której treści nie mamy zamiaru spożytkować, z powodu iż w naszych czasach: nazwiska autorów na kartkach tytułowych małego bywają w nauce historii znaczenia (53). Król aż do śmierci pozostał nieugiętym, niewzruszonym.

Ludwik chciał panować nawet po swęj śmierci i mniemał iż tego dopnie zapomocą testamentu, zaopatrzonego w kodycyle. Okazało się wszakże po jego śmierci (dnia 1 Września roku 1715 zaszłęj), że gdzie tylko państwem rządzi siła, tam wszelkie postanowienie niewsparte bagnetem, w mocy swęj utrzymać się nie zdoła. Ludwik XIV naturalne swe dzieci zaliczył pomiędzy książąt krwi i jako takim dał wychowanie; mówiąc innemi słowami — hr. Tuluzy i księcia du Maine, nieposiadających zdolności wrodzonych, wychowanie dworskie uczyniło do reszty niezdolnymi do wszelkiej pracy poważniejszej. Mimo to król w testamencie swoim księciu du Maine powierzył opiekę nad pięcioletnim prawnukiem swoim — późniejszym Ludwikiem XV, zaś rządy państwa, przez czas małoletności tego ostatniego, złożył w ręce rady regencyjnej (54). Gdyby marszałek Villeroy, który w kodycylach testamentu poleconém sobie miał wykonanie rozporządzeń takowych zapewnić użyciem siły zbrojnej, okazał był tyle energii charakteru, ile miał dworskiej giętkości i zręczności, prawdopodobnie byłby z pomocą bagnetów wolę króla wykonał. Lecz ani marszałek Villeroy, ani téż książę du Maine w stanowczości i w przebiegłości, w rzutności wreszcie na wszelkie zuchwalstwo i przestępstwo, nie mogli dorównać księciu orleańskiemu, który jako prawowity książę krwi przystąpił z pretensyami na

(53) *Les François sous Louis XIV et Louis XV. Texte par différens auteurs connus, vignettes par les plus célèbres artistes.* svo maj. Paris.

(54) Oprócz Lacreteilla (*Histoire du XVIII siècle*) wypadki zaszłe pomiędzy rokiem 1715 a 1736 szczegółowo opisuje Lemontey (*Histoire de la régence et de la minorité de Louis XV*); w przypisach więc naszych, zamiast cytat podanych w pierwszym wydaniu *Dziejów XVIII stulecia*, przytaczamy wyjątki z dokumentów archiwum francuzkiego, które dla dzieła naszego przejrzelismy.

mocy przysługujących mu praw do regencji. Filip orleański, syn księżniczki palatyńskiej, wprawdzie oryginalnej lecz z charakterem, i której zgryźliwe pamiętniki w naszych czasach odszukano i drukiem ogłoszono, obok talentów, energii i zręczności odznaczał się jeszcze genialną pogardą dla wszelkich zasad moralnych i religijnych. Przyjaźń Villarsa, księcia Noailles i innych książąt poprostu kupił, wiedząc dobrze, iż wszyscy tego rodzaju ludzie zawsze są na sprzedanie. Nadto jeszcze przed śmiercią Ludwika pozyskał dla siebie marszałka Villeroy, który odkrył mu treść testamentu, mającego pozostać w najgłębszej tajemnicy i utrzymanym być w mocy przez tegoż samego marszałka, z użyciem siły zbrojnej w razie potrzeby (55).

Za narzędzie w celu obalenia testamentu postanowiono użyć parlament. Filip orleański radców parlamentu ujął rozmaitemi obietnicami i nadzieją, iż przyszedłszy jako regent do władzy, przywróci parlamentowi znaczenie polityczne, które tenże utracił był całkowicie pod rządami Ludwika XIV. Lud pocieszano czczą na dzieją, że pod rządami Filipa znajdzie ulgę w nieznośnym ucisku i w trapiącym go niedostatku. Obok jedwabnych słówek księcia orleańskiego, na lud mogła także potężny wpływ wywierać myśl, która następnie w r. 1793 tyle siły dodawała Robespierrowi, a mianowicie, że z pomocą regenta będzie mieć możność pomszczenia się na faworytach i na pijawkach krew jego wysysających, za czasów upłynionego panowania; — nikczemne to i nieludzkie uczucie wywiera wszelako wpływ potężny przy każdym przewrocie politycznym. Upokorzoną i wobec władzy królewskiej wszelkiego znaczenia pozbawioną arystokracją znęcono zapewnieniem, że w radzie regencyjnej wszystkie sprawy rozstrzygać się będą większością głosów i że rozmaite gałęzie administracji powierzone zostaną komisjom (conseils) złożonym z członków do arystokracji należących. Wyglądać to miało na coś w rodzaju kolegów szwedzkich; naprawdę wszakże o tém nie myślano — i słusznie. Testament uchylonym został z pomocą parlamentu, a ks. orleański (synowiec Ludwika XIV) uznany jako regent państwa.

(55) Słowa kodycyłu są następujące: Pendant qu'il sera au parlement il aura des gardes à toutes les portes du palais comme il se fait lorsque les rois vont au parlement, pour la dignité et la sûreté de leurs personnes. Il sera accompagné dans sa marche des compagnies des gardes Françaises et Suisses jusqu'à Vincennes, où il demeurera le temps qui sera ordonné par le conseil de la régence.

Filip państwo znalazł w położeniu rozpaczliwém; nie był on bez zdolności i posiadał wiele zręczności; był przytomnym i dowcipnym, nawet w pewnej mierze dobrodusznym i wspaniałomyślnym, lecz obok tego właściwą sobie miał genialność występku, rozmyślną i z szatańskiej filozofii wyrosłą pogardę dla wszelkiej cnoty, dla wszelkiej uczciwości i rzetelności, jako dla przymiotów właściwych tylko kramarzom i chłopom. Wreszcie, rozpusta i pogrążenie w najpodlejszych roskoszach, którym poświęcał dnie i noce, odebrały mu wszelką możność nawet powzięcia dobrych zamiarów.

W chwili śmierci Ludwika XIV nietylko wszystkie kasy były puste, nietylko powszechnie panował niedostatek i nędza, ale nawet kredyt zrujnowany był do szczytu, a wszystkie dochody zastawione na 2 lata naprzód. Z własnoręcznych listów regenta do gubernatorów prowincyi i komendantów pisywanych a w archiwum francuzkiem przechowanych, okazuje się, że regent w kilka dni po objęciu rządów państwa znalazł się w zupełnej niemożności pokrycia wydatków na żołd i na utrzymanie żołnierzy, chociażby tylko na miesiąc nadchodzący i że najemnym żołnierzom, głód cierpiącym, z lichego ich żołdu, zmuszonym był pewną część strącać (56). Wśród takowych okoliczności oburzenie ludu na ministrów Ludwika XIV oraz na wszystkich spekulantów, którzy kosztem ludu wielkie porobili fortuny, z podwójną wybuchło siłą; zewsząd domagano się ukarania oszustów, na których żadne prawo nie wymierzało kary a na których bogactwa z zawiścią spoglądano. Regent, jak przekonywamy

(56) Regent pod dniem 8 Września r. 1715 pisze do ks. Elbeuf, gubernatora Pikardyi, że nie podobna wynaleźć funduszów na żołd i na utrzymanie wojska: *Ce n'est pas qu'on n'ait pas en vue de leur rétablir la paye en entier le plutôt qu'il sera possible, mais plus elles sont préparées à un peu de patience plus elles nous sauront gré de ce soulagement lorsque nous pourrons le leur procurer. On me mande de Flandres que toutes les troupes des places sont disposées à prendre le pain jusqu'à la fin de cette année Je ne doute point, Monsieur, que, habile et persuasif comme vous êtes, vous ne calmez pas plus aisément qu'un autre celle de votre gouvernement* W tym samym tonie utrzymuje list dalej i cieszy się, że Bernaye tymczasowo potrafił zaradzić, zanim znajdą się fundusze na rok następny. Do gubernatora Poitou (de Richebourg) pisze o dziesięćcinie, która wszędzie ma być wybierana, — szlachta zaś znająca les besoins pressans du royaume, chętnie dawać powinna. Do Medavi'ego w Delfinacie pisze, że nie powinien dziwić się, jako nie został dotąd zapłaconym, gdyż wojsko nawet żołdu nie otrzymało. Aby poznać zresztą opłakane położenie skarbu, porównać należy: *Mémoires de Noailles* lub *téz cz. V* wyciągu przez Millot'a w roku 1778 zrobionego.

się z jednego dokumentu, który kazał zachować w swém archiwum prywatném, do ustanowienia na tego rodzaju przestępców trybunału nader niesłusznego, dał się nakłonić w tój nadziei, że przez wprowadzenie śledztwa na oszustwa, popełnione pod uprzedniém panowaniem, uda mu się od winnych wycisnąć około 200 milionów. Chciwość więc powodowała regentem i jego kreaturami, a parlament uczuciem zemsty popchnięty, poparł spekulacją nikczemnych donosicieli (57), samowolny czyn osłaniając pozorami prawa i używając mu ramienia sprawiedliwości. Zaraz więc w roku następnym ustanowioną została izba śledcza kryminalna (*chambre ardente*); z protokołu jednak przechowanego w archiwum państwa przekonywamy się, że generalny prokurator izby, od wychwalania otwierającej się instytucyi, jak mu to uczynić wypadało, wymówił się z powodu chrypki, i tylko wniósł do protokołu skargę swoją i żądania. Prokuratorski akt oskarżenia, zdaniem naszym tak wielkiej jest wagi dla charakterystyki obyczajów oraz sądowego barbarzyń-

(57) Jak to należy rozumieć, czego po niesprawiedliwości tój oczekiwano i kogo stawiono przed straszliwym tym trybunałem samowoli, powziąć można wyobrażenie z dokumentu w *Archives du royaume de France*, Carton K. 147 znajdującego się, a w którym niejaki p. de Novel de Kerfas chwając się, że już poprzednio podobne robił propozycje au duc de Bourgogne, przez tegoż spożytkowane, teraz regenta informuje, w jaki sposób ma sobie przy sądowej grabieży począć. Wpływy z tójże oblicza na 200 milionów z górą a w szczegółości: *Le controleur général dix millions, le Chancelier Pontchartrain ci-devant controleur général, dix millions. De Bercy, intendant des finances deux millions. Le Rebours, intendant des finances, un million. Guyet un million. Pheppeaux de Pontchartrain, ci-devant ministre de la marine, deux millions. Les trésoriers du trésor royal chacun trois cent mille écus, Bourvalet deux millions. Les fermiers généraux qui ont quitté et ceux d' à présent cinq cent mille livres. Les sousfermiers chacun cinq cent mille livres. Les traitans des affaires extraordinaires chacun cent mille livres, les soustraitans des affaires extraordinaires chacun cent mille écus. Les receveurs généraux des finances chacun cent mille écus. Les receveurs des tailles chacun cinquante mille livres. Les trésoriers des guerres chacun trois cent mille livres. Les intendans des provinces chacun trois cent mille livres. Leurs subdélégués chacun cinquante mille livres. Les gros agioteurs chacun cent mille livres. Les munitionnaires chaque compagnie tant de l'ancienne guerre que de la dernière dix millions. Rivié, inspecteur général de l'artillerie, cinq cent mille livres. Les magaziniers des places frontières et autres traitans qui ont fait des fournitures aux troupes du roi chacun cent mille livres. Et généralement tous ceux qui ont fait des fortunes dans les affaires de S. M. Słowa powyższe przywiedliśmy dla objaśnienia, jakiego rodzaju ludzi mianowicie poczytywano za pijawki ludu, jak wielką była ich liczba i w jakim stosunku oceniano nieprawę ich zyski.*

stwa w owęj epoce, że przytoczymy niektóre zeń wyjątki, dla tém dokładniejszego przedstawienia stosunku urzędników skarbowych i liwerantów Ludwika XIV do ludu, a z drugiej strony stosunku sądów do sprawiedliwości (58).

Generalny prokurator mówi: „Zpomędzy wszystkich osób, mających być powołanemi przed sąd ten (aussi juste que severe), najmniej na karę zasługiwałyby powinny takie, które wzbogaciły się środkami zwyczajnemi; przeciwnie, dzierżawcy dochodów państwa (traitans) oraz ci, którzy bywają używani do poborów podatkowych nadzwyczajnych, prawie wszyscy powierzonej sobie władzy nadużyli, czując dobrze, jak dalece ich potrzebowano.“ Następują potem obwinienia, będące tylko zarzutami moralnemi a służyć mające do upozorowania zarzutów kryminalnych; poczem prokurator mówi: „stan obecny finansów, nadzwyczajny brak gotowizny, który dla państwa stał się szkodliwym w równęj mierze jak nieurodzaj, jest wynikiem cheiwych ostrożności, przedsięwziętych przez wzbogaconych oszustów. Nie wszyscy wszakże w jednakowym stopniu godni są kary; dobra sława ludzi, którzy przysli do majątku z pomocą środków prawem dozwolonych, nie poniesie uszczerbku od srogich wyroków, jakie wypadnie wydać na innych; obok nich wszakże istnieje wszakże pewna klasa wzbogaconych, w której znajdują się sami tylko winni. Do téj kategorii należą przedewszystkiem lichwiarze, którzy spekulowali na papierach publicznych, którzy frymarki prowadzili w ciemnościach i doszli do ogromnych majątków, chociaż źródło takowych zdołali przed okiem publiczności ukryć.“ W końcu prokurator wzywa sędziów, aby odszukali źródła majątku osób w podejrzenie podanych i obalili dzieło wzniesione ręką nieprawości.

Kilku radców parlamentu zaprotestowało przeciw samowolnemu postępowaniu, którego domagał się dwór; odpowiedziano im, że przepisane postępowanie właśnie zgodném jest najzupełnięj z edyktami z lat 1607, 1624 i 1661. Ogłoszenie opublikowane w sposób dotąd niepraktykowany (59) godnym było wstępem do szczególnie-

(58) W innym zwoju karton K. 147, znajdują się dwa wypisy protokolarne z posiedzenia ustanowionęj w dniu 12 Marca r. 1717 przez księcia regenta Chambre de justice; z nichto wyjęte zostały szczegóły wyżej w teksie zamieszczone. Wyciąg z edyktu Marcowego (r. 1716), izbę tę ustanawiającego, znajduje się w Mémoires de Noailles.

(59) W przywiedzionym wyżej kartonie i zwoju znajduje się placard w całym Paryżu porozlepiany: portant défense à tous gens d'affaires de désemparer de Paris sous peine de punition corporelle et même de mort.

szego tego procesu kryminalnego, w którym pociągnięte do odpowiedzialności osoby zdawać musiały sprawę ze sposobów, jakimi przyszły do majątku, poczynawszy od roku 1689.

Przez cały rok 1716 prowadzone było śledztwo przy użyciu postrachu, tortur i więzienia; pierwsza lista, po której w późniejszym czasie nastąpiło jeszcze dziewiętnaście innych, zajmuje w aktach 19 stron arkuszowych, zapisanych samemi nazwiskami osób badanych, a wyciśnięte przez śledztwo sumy wynosiły 31 milionów. W roku 1717 trybunał stał się formalnym narzędziem terroryzmu, obok bowiem sądu ustanowioną została komisya, która obwinionych taksowała w sposób dowolny. Liczba osób podpadających pod obowiązek zwrotów pieniężnych wynosiła 4,470, a zebrana w ten sposób suma dochodziła do 220 milionów. Z tego wszystkiego państwo najmniejszej nie odniosło korzyści. Regent i nikiemnicy, którymi się otaczał, rozdzielali pomiędzy siebie wpływające z kar pieniądze, a następnie za wysokie sumy sprzedawali obwinionym swoją opiekę i protekcją, skoro skargi na niesprawiedliwość sądu i na okrucieństwa przezeń popełniane stały się wreszcie tak głośnemi, że najprzód sąd ten w działaniu ograniczyć a w końcu całkiem znieść musiano. Powszechnym było oburzenie za to, iż na koszta orgii bezwstydnego dworu poświęcono jawnie 4,470 osób, których ogólny majątek szacowanym był na 800 milionów. Sam regent wszakże wyższym był nad tego rodzaju przesady mieszczkańskie, co do wartości moralnej i co do uczciwości; z zimną krwią odczytywał najgwałtowniejsze pisma, pełne słusznych zarzutów i nagan dla siebie, a potem kazał je składać w archiwum, gdzie też przez nas znalezione zostały (60). Ponieważ wszakże nie wierzył ani w cnotę, ani

(60) W tymże kartonie, w oddzielnym zwoju mieszczącym paszkwile, denuncyacye itp, regentowi doręczane, a które starannie przechowywać polecił, znajduje się pismo zatytułowane, *Mémoire pour les trois ordres de états*: w którym z mocą przedstawioną jest potrzeba zwołania stanów. Następnie między innymi o *téj chambre de justice* powiedziane jest: *Cette chambre de justice dont le fruit devoit être si grand, qu'il devoit acquitter une partie des dettes du roi, n'a été de notoriété publique qu'un moyen d'assouvir l'avidité des maîtres et des favoris, qu'en un mot le désordre et la misère augmentent et qu'on ne voit aucune espérance d'être délivré de tant de maux: peut-on de bonne foi donner à la stupidité avec laquelle on les supporte le nom de fidélité et de raison, ou se flatter qu'une servile crainte, une lâche et misérable obéissance produira des effets, qu'on ne doit attendre que de la fermeté, du courage, de l'union à soutenir chacun ses propres intérêts.* Nazwiska

w obowiązku, ani nakoniec w życie przyszłe, nie mu to nie przeszkadzało otaczać się takimi tylko ludźmi, którzy mu dostarczali pieniędzy na chwilowe rozrywki, w takowych bowiem jedyne go celu i jedynych rokoszy życia szukał i tam je znajdował.

W liczbie ludzi, których regent używał, chociaż właściwie nie należeli do genialnie zepsutego towarzystwa jego, na szczególną wzmiankę zasługują dwaj bracia Paris. Przyjęli oni na siebie rolę sług wielkich panów, starających się wszelkimi sposobami posługiwać im wśród chwilowych kłopotów, — rolę takową odegrywali najprzód pod regencyą, a następnie pod księciem Bourbon całym krajem rządzeni. Urodzeni w pobliżu Alp piemonckich, wśród ludności pracowitej, oszczędnej, każdy rodzaj zarobku za godziwy poczytującej, w dalszym ciągu jako bankierowie odznaczyli się w Paryżu zdolnościami swemi i znajomością rzeczy, — w końcu podawali regentowi rozmaite projekta finansowe. Pomysły ich zaradzały chwilowym potrzebom, lecz wkrótce szkodliwszemi się stały niż zaraza, głód i wojna razem połączone. Wynajdywali oni sposoby szatańskie dla wyciągania ciężko zaoszczędzonych pieniędzy od prostaczków, a to aby marnotrawców i zbytników wzbogacić mieniem ludzi uczciwych.

Pierwszym doradczym przez nich środkiem finansowym była t. z. Visa, zaczęło nastąpiło przebicie monety samowolne, bez żadnej słuszności nakazane zniżenie, niekiedy nawet całkowite zniesienie pensyi i dożywotnych zasiłków, pod uprzedniem panowaniem przyznanych. Trzeciego wreszcie środka, nadzwyczaj zgubnego, chwycono się na skutek projektu podanego przez pewnego szkockiego spekulanta. Projekt ten polegał na utworzeniu banku rządowego i towarzystwa handlowego; przyprowadzenie jego do skutku spowodowało formalną rewolucyą i zupełną zmianę warunków majątkowych we wszystkich zamożniejszych rodzinach we Francyi przy zupełnej ruinie niektórych.

Przebicie monety dało początek niezliczonym oszustom; gotowizny bowiem, w ukryciu będącej lub też wysyłanej za granicę, brak było, a nową gorszą monetą trzeba było zaspokajać wszystkie potrzeby i nie tylko towary zakupować w stosunku do dawnych pie-

niędzy, ale przytém stawać się ofiarą lichwiarzy i spekulacyi żydowskiej. Dochód, który z przebicia monety regent osiągnął, Lemontey podaje na 72 miliony, a naród nieznaczny ten zysk rządu opłacić był zmuszonym stratami, z trudnością dającemi się obliczyć. Aby poddanych zmusić do oddawania monety z celem jój przebicia, przywozu i wywozu monety jużto dozwalano już téż zabraniano, a przytém przy rewizjach surowość posuwano tak dalece, że oglądano nawet osoby i ich kieszenie, czy przypadkiem nie wiozą pieniędzy. Pewien mieszkaniec Bazylei — Burkhardt, jak przekonywamy się z papierów, pozostałych z czasów regencyi, napisał do samego regenta z prośbą o zwrot luidorów, zabranych mu podczas krótkiej wycieczki na terytoryum francuzkie; regent dał odpowiedź, że wprawdzie pieniądze będą mu zwrócone, lecz zabrane były najszlachetniej. Visa (czyli sprawdzenie słuszności długów i dochodzeń oraz samowolne ich obniżanie) była ciężarem dla długu państwowego i dla posiadaczy papierów państwowych, tak jak przebicie monety dotykało posiadaczy ważnych pieniędzy. Sześćset milionów długu państwa pokryto z pomocą biletów skarbowych (billets d' état) mających wartość niecałych dwóch milionów. I ta operacya także ludziom, którym powierzono śledztwo w przedmiocie rozmaitego rodzaju długów, dała możność — wzbogacić niektóre rodziny, a za to inne wtrącić w nędzę.

Zanim uczynimy wzmiankę o środku finansowym, którego rezultatem było zupełne bankructwo państwa i to fałszywe, zrobimy w tém miejscu uwagę, że wszystkie wyszczególnione samowolne czyny były winą nie samego regenta, lecz owych kolegów, których urządzeniem z początku arystokracji pochlebił, nadając sobie pozory, jakoby pragnął złagodzić despotyzm ostatniego rządu samowładnego (61). — Siedemdziesiąt osób rozdzielonych było na sześć kolegów czyli rad (conseils), przewodniczyć mających w zarządzie wojska i floty, spraw duchownych i zagranicznych, skarbu i sprawiedliwości — i przeznaczonych do spełniania tego wszystkiego zresztą, czego pod Ludwikiem XIV dopehiali ministrowie rozma-

(61) W liście (rękop.) do kardynała de la Tremouille mówi: La situation présente de ce royaume, la disposition des esprits lassés de voir chaque partie du gouvernement entre les mains d'un seul homme pendant tout le règne précédant, la nécessité de rétablir la confiance en donnant une nouvelle forme à l'administration des affaires, firent recevoir cette proposition avec un applaudissement universel...

tych wydziałów. Lecz książę regent wcale nie miał zamiaru radom nadawać władzy nieograniczonej; rozdział interesów zatrzymał przy sobie i w jednym z listów własnoręcznych, w archiwum przechowanych, ostre i gorzkie wyrzuty robi księciu Elbeuf za to, iż pewien interes, wojskowości dotyczący, oddał do rozstrzygnięcia marszałkowi Villars, który przewodniczył w radzie wojennej, tak jak kardynał Noailles w radzie do spraw duchownych. W liście tym oświadcza regent, iż wszystko bez wyjątku powinno być jemu osobiście przedstawianém, a on dopiero sprawy rozdzieli między osoby, których zdania zażąda. Tym sposobem bieg interesów wielkiej ulegał zwłoce; regent bowiem zanadto zajęty był zabawami i rozpustą, aby mieć czas na rozpatrywanie wszystkich pojedynczych interesów i zdarzało się też, że o depeszy zapominał całemi tygodniami. Książdz Dubois, ex-nauczyciel księcia orleańskiego i następnie doradca jego do wszelkiego złego, później za niego pracował; od téj chwili zniknęła wszelka nadzieja ustanowienia rady regencyjnej, pierwiastkowo przez księcia przyobiecanej (62). W następnym roku, pocichu wprawdzie, cały ster rządu francuzkiego znajdował się w ręku Dubois.

Dwa wyżej wzmiankowane środki, chwilowo zaradzające niedostatkowi pieniędzy, niebawem zwiększyły jeszcze kłopoty rządu. Następstwem przebicia monety było zmniejszenie gotowizny i masy szlachetnych metalów w obrocie znajdującj się, — samowolne zaś niżenie długu państwowego zrujnowało publiczny kredyt. Takowemu brakowi gotowizny i kredytu miał więc zaradzić bank, szkocki zaś spekulant Law, w rzeczach pieniężnych nadzwyczaj biegły, ofiarował się regentowi sztuką dokonać tego, co drogą zwyczajną zdawało się być rzeczą niepodobną do urzeczywistnienia. Law w tym właśnie czasie ułożył projekt wzbogacenia siebie samego, zaś we Francyi — ułatwienie środków wymiany — za pomocą banku; zaproponował on regentowi bank takowy nazwać królewskim i z projektem swym odesłany został do rady skarbowej. Na czele téj ostatniej stał książę Noailles, który projekt przez Lawa podany znajdował niebezpiecznym, lecz myśl ogólnego banku asygnacyjnego, następnie przez tegoż Lawa podaną, pochwalił tém chętniej, że projektujący, pod względem wiadomości teoretycznych w rzeczach

(62) W tymże liście do kardynała de la Tremouille mówi: każdy interes wnoszonym być ma przed jeden z conseils particuliers; avant que d'être portée au conseil de régence que je pourrois former ainsi que je le jugerai à propos.

handlu a zwłaszcza téż obrotów pieniężnych, powszechnie poczytany był za człowieka, wszystkich sobie współczesnych o wiele przewyższającego. Kapitał banku oznaczonym być miał na sześć milionów; przytém bank wzbronionym sobie miał wszelki handel, zaś bilety bankowe na każde zażądanie miały być natychmiast wymieniane na gotowiznę. Taką była główna osnowa postanowienia wydanego w Maju r. 1716, w przedmiocie zakładającego się banku. Bank taki w rzeczy samej mógł ułatwić obrót pieniężny, zaś państwu niebezpieczeństwami nie zagrażał ze względu na przesadzoną ilość papierowych pieniędzy, gdyż kapitał nader był umiarkowanym a banknoty w każdej chwili mogły być wymienione na brzęczącą monetę.

Wkrótce téż dały się widzieć korzyści urządzenia banku. Kurs podniósł się na korzyść Francji; na dobre weksle dyskonto wynosiło tylko 5%, zmniejszyła się lichwa a kupcy i przedsiębiorcy znowu mieli możność dostania pieniędzy na swoje przedsięwzięcia. Wszystko to dyrektorowi banku — Lawowi, najprzód we Francji a niebawem i w całej Europie, zjednało sławę najwyższej zręczności oraz rzadkiego w owym czasie przeniknięcia w naturę stosunków zmiennych i przemysłu epoki nowożytnéj. Noailles, dopóki finansami zarządzał, wszelkimi siłami przeszkadzał urzeczywistnieniu dalszych zamiarów przedsiębiorczego Szkota, który sam do stracenia nie niemając, zakładał sobie na Francuzach spekulacye. Parlament złożony z jurystów, pragnących tylko utrzymać to co stare, zaś tamować wszelki krok postępu, zaraz od początku okazał się dla projektów Lawa nieprzyjaznym. Jeden tylko regent popierał Lawa od samego początku i wbrew życzeniom parlamentu postanowił bank prywatny przemianować na rządowy.

Pierwiastkowy projekt zasadał się tylko na poręczeniu długów banku przez rząd królewski i na zaleceniu, aby bilety bankowe przyjmowane były po wszystkich kasach królewskich oraz wydawane jako bilety rządowe i aby używały powszechnego kursu. Nawet na te warunki tak Noailles, jak i parlament przystać nie chcieli — wszystkie wszakże przełożenia parlamentu były daremne. W dalszym ciągu bilety poborców, za które ci ostatni byli odpowiedzialni, zamieniono na bilety banku królewskiego. Jedyłą ich rękojmią był zbankrutowany skarb królewski, na rzecz którego Law zaraz ze swoim bankiem robił interesa, mając, jak zapowiadano, ogromne przynieść korzyści posiadaczom akcji. W r. 1717 powstał projekt towarzystwa w celu handlu z Indjami Zachodniemi, a właściwie

tylko z Luizjana; towarzystwo takowe w r. 1718 połączonem zostało z bankiem i z jego akcyami. Od téj chwili bank stał się szarlataneryą, posiadaczom bowiem akcji wyznaczono ogromne premie, które podnosiły wartość akcji w oczach publiczności w sposób oszukański i przesadzony. Nowe rozporządzenie w przedmiocie przebiccia monety i tym sposobem sztuczne zachwianie jéj wartości nadawało pierwszeństwo monecie papierowej przed brzęczącą. Parlament, który przedtém bezwocznie zanosił protestacye przeciwko biletom skarbowym, teraz przedstawiał napróżno, że skutkiem nowéj ustawy monetarnéj (63) każdy posiadacz gotowizny lub papierów państwa traci podwójnie, że ceny podniosły się skutkiem zniżenia wartości monety i powiększenia obrotu przez wypuszczenie banknotów a także pozornie powiększonego bogactwa, i że przeto przyjąć można za zasadę, iż dochody każdego pojedynczego człowieka zmniejszyły się o $\frac{1}{3}$ część, wydatki zaś wzrosły o $\frac{1}{4}$ część (64).

Odurzenie powszechne i chęć wzbogacenia się zapomocą handlu nad rzeką Mississipi do tak wielkich doszły rozmiarów, że na słowa parlamentu nikt nie zwracał uwagi. Regent oddalił księcia Noailles od steru administracyi, również usunięty został d'Aguesseau za to, że oszczędzał parlament. Law jedyną stał się wyrocznią, gdyż wśród ogólnéj nędzy odkrył nagle źródło niesłychanego bogac-

(63) Pierwsze rozporządzenie, jak wymagała formalność, zakomunikowane zostało parlamentowi w Grudniu r. 1715. Tak więc w ciągu dwóch lat moneta dwukrotnie zmienioną została.

(64) Tak zwane Remontrances i odpowiedzi na te ostatnie znajdują się w archiwum Carton K. 147, zbyt dobrze wszakże są znane, abyśmy potrzebowali robić z nich dosłowne wyciągi. Najprzód znajdujemy tamże Remontrances z dnia 9 Września r. 1717 z powodu podstawienia tak zwanych billets royaux w miejsce billets d' état des receveurs, procent przynoszących, i odpowiedź w tym przedmiocie; następnie Remontrances z dnia 26 Stycznia r. 1718 z powodu tychże billets royaux i pełna sofizmów odpowiedź dworu pod dniem 21 Lutego 1718 roku. Przeciwko téj ostatniej prezes de Mesmes robi przedstawienie i mówi: „według nowego tego edyktu, każdy obowiązany jest gotowiznę, jaką posiada, i billets d' état oddawać do mennicy; przypuściwszy, że kto przynosi 125 marek srebra i 1000 liwrów w billets d' état wprowadzie za to otrzyma nominalnie 7,000 liwrów, lecz w rzeczywistości tylko 116 marek; tym więc sposobem przynoszący pieniądze traci wszystkie billets d' état i nadto 9 marek srebra. Regent daje odpowiedź wymijającą i w końcu powiada, iż nie może edyktu zawiesić: *parcequ' il y a déjà une très grande q quantité d' espèces nouvelles distribuée et des dettes nécessaires à payer.*

stwa i zbytku. Przełożony nad wydziałem policyi (lieutenant de police) d'Argenson, mniej względnie niż d'Aguesseau, obchodzący się z parlamentem, a należący do liczby pragnących wzbogacić się zapomocą Lawa, został niebawem stróżem pieczęci i nominalnym prezesem skarbowego kolegium; rzeczywistym kierownikiem tego ostatniego był Law. Od tej chwili Law tylko świat tumanić usiłował zapomocą oszukaństw kupieckich. Wszelkich możliwych użył środków, aby całą brzęczącą monetę sprowadzić do swego banku, już bankiem państwa będącego i aby bilety banku takowego narzucić mieszkańcom. Towarzystwo zachodnio-indyjskie założone w roku 1717 z kapitałem stu milionów, przez ciąg roku 1718 starało się wielkiego narobić hałasu swemi interesami; obok tego chciwych zysku i zaślepionych Paryżan w poprzedzającym jeszcze roku oszuwano rozmaitemi innemi sztukami.

Procenta od obligacyi skarbowych, które zręcznie powosuвано do rąk wszystkich, w sposób najkorzystniejszy zamienione zostały na renty dożywotne; nadto urządzono bardzo korzystną loteryą, której wygrane wypłacano gotowizną, cóż więc dziwnego, że wszyscy cisnęli się tłumnie, aby ważny swój pieniądz na papierki Lawa wymienić. Gra akcyami banku i towarzystwa Mississipi prowadzoną była równie zapalczywie, jak dzisiaj papierami państwa¹, mając wszelkie cechy gry hazardowej jak faraon i stała się klęską dla całego kraju, z powodu czego w niej udział przyjęły zarówno najbogatsze, jako téż i najbiedniejsze klasy. Pieniądz napływał do dworu, który w to miejsce wypuszczał masę papierów i hojnie obdzielał najmniej zasłużonych. Zbytek wzrastał nie do uwierzenia. Nietylko Francuzi lecz i cudzoziemcy tłoczyli się do wymiany brzęczącej monety na papiery w nadziei wielkich zysków; jeden tylko parlament nie przestawał walczyć z nowym systematem i nawet głośno protestować przeciw edyktom, zwiększającym odurzenie powszechnie przez jawne i nawet prawem nakazane upośledzenie monety brzęczącej wobec banknotów. Dla oszukania ludu rząd rozkazał, aby obligacye długu państwa, spadłe w kursie na 50 — 60%, przy zamianie na banknoty lub na akcye przyjmowane były według wartości nominalnej; już z tego samego, upojeni nadzieją bogactw a o najprostszój ostrożności zapominający Francuzi, powinni byli domyślić się, że stają się ofiarą oszustwa. Nie dość tego wszakże; dla nadania banknotom i akcyom wyższej i pewniejszej wartości od monety brzęczącej, eo chwila zmieniano wewnętrzną tej ostatniej

wartość w metalu, tak iż w krótkim przeciągu czterech lat stopa monety zmienioną została aż pięćdziesiąt razy.

Parlament nie tylko nie chciał zaciągać w rejestra wszystkich nowych postanowień w przedmiocie zniuan stopy monetarnej i w ogólności dotyczących banku i skarbowości, ale nadto wytoczył proces osobom, które w całej tej sprawie dały się użyć przez rząd. Nakoniec regent, trzech radców parlamentu, najsilniej oponujących, kazał uwięzić, lecz osądził za rzecz słuszną, nie upierać się przytém, aby edykta koniecznie zaciągane były w rejestra — pilnował tylko ich wykonania. Takowy stan wojny z najwyższymi i niepodległymi trybunałami państwa, powszechnie odurzenie i oglupienie, wreszcie uganianie się za widmem niesłychanego bogactwa oraz wynikające ztąd marnotrawstwo i zbytek, przetrwały przez cały rok 1719, dochodząc nawet do najwyższego szczytu — jednocześnie bowiem z oglupieniem ludu, wzmagała się z jednej strony szarlatanerya, z drugiej zaś samowola rządu. Na złość fanatycznemu parlamentowi, protestant Law mianowany został generalnym kontrolerem skarbu. Dla sztucznego podniesienia banku Lawa, do towarzystwa Mississipi przyłączono jeszcze nowe towarzystwo wschodnio-indyjskie i inne, z zamiarem prowadzenia handlu nad Senegalem i z Chinami. Jednocześnie spekulowano na połowy ryb, na zakłady rękodzielne, państwo zaś towarzystwu akcyjnemu oddało monopol tabaczny, dochody solne w Alzacyi i w hrabstwie burgundzkim (Franche-Comté), dochody mennicze, dzierżawy celne i dochody podatkowe. Rozmyślnie, a przynajmniej z zupełnym zaniedbaniem wszelkiego obowiązku moralnego, do niechybnego bankructwa banku wciągnięte zostało całe państwo, wszystkie stany i pojedyncze osoby. Skoro tylko tu i ówdzie wynurzała się jaka nieufność, używano najprzód wszystkich zwodniczych wybiegów handlowych, następnie rząd wydawał prawa i oznaczał kary, byle tylko podtrzymać kurs monety papierowej i sromotną lichwę z pomocą téjże prowadzoną. Lecz w końcu roku 1719 wykazywać się zaczęło niepodobieństwo sprzedawania światu nadal baniek mydlanych i papierków za złoto. Biedni oszukani, przychodzili do przekonania że akcje nie przynoszą żadnych korzyści i że tyle wypuszczonych było banknotów, że do ich wykupienia zbrakłoby może monety brzęczącej, z całego nawet świata zebranej. W początku roku następnego, złudzenie zniknęło do reszty, a parlament wystąpił z procesem, przeciwko nowemu systematowi.

Sam Law nastęczył parlamentowi sposobność do ponownego

wystąpienia w charakterze obrońcy ludu wobec rządu, nagle bowiem w Maju roku 1720, do połowy zniżył wartość banknotów i akcyi. Tysiące uczciwych rodzin ujrzały cały swój majątek, zagrabiony drogą oszustwa i popadły w nędzę; przeciwnie, osoby zaufane regenta, panowie i książęta i w ogóle wtajemniczeni, popłaciwszy długi papierami, za także papiery pozakupowali wielkie dobra, brzęczącą monetę zaś ukryli w miejscach bezpiecznych; blask i bogactwa, do których drogą taką przyszli jedni, bardziej zasmucały drugich, niż własna ich niedola. Wprawdzie rozporządzenie zmniejszające cenność papierów zostało odwołanem, lecz nikogo to nie uspokoiło. Wreszcie gdy Law urząd kontrolera złożył a d' Aguesseau nanowo do urzędowania powołany został, odurzenie rozproszyło się do szczętu a nieufność stała się powszechną.

Wówczas regent, chcąc chociażby tylko chwilowo, złą sprawę podtrzymać, zażądał, aby parlament potwierdził wszystko to, co dokonanem zostało pod rządami Lawa, a raczej, aby nadal zaprzestał opozycji (65). Wzięło ztąd początek nowe rozdwojenie pomiędzy rządem a parlamentem; spór wśród wielkiej wrzawy ciągnął się od 15 do 21 Lipca, w którymto dniu wreszcie, cały parlament skazanym został na wygnanie do Pontoise (66). Klótnia zaogniła

(65) W dokumentach, układów w dniach pomiędzy 15 a 21 dotyczących, a z archiwum parlamentu przeniesionych do królewskiego i tamże (Carton K. 147) w grubym zwoju przechowanych, porobiliśmy obszerne i dokładne wyciągi, nie sądzimy wszakże, aby dla ich przytoczenia odpowiednie tutaj było miejsce. Protokół rozpoczyna się od słów następujących: Les commissaires du parlement étant pressés depuis plusieurs jours par Mr. le chancelier d'approuver un édit dressé pour faire autoriser et ratifier par le parlement tout ce qui s'est passé depuis l'administration de Mr. Law etc. (Działo się to dnia 15 Lipca).

(66) Przy pierwszym sporze, na odpowiedź udzieloną przez d'Argensona na przedstawienie z dnia 27 Czerwca r. 1718, parlament odpowiada wywodami historycznymi, na które rząd nie zgadza się. Następnie parlament poleca zawezwać t. z. prévôt des marchands, zapytać go o funduszach des rentes sur la ville, rozprawia o zarządzie funduszami państwa w ogólności, wydaje decyzją przeciw Lawowi i oznacza zebranie na dzień 26 Sierpnia r. 1718 dla powzięcia postanowienia sur les billets des receveurs généraut et les billets d'état qui auraient dû être éteint tant dans les actions du Mississippi, de la lotterie, qu'à là Monnoye. Wtedy zawezwano parlament do Tuileryów na tak zwane lit de justice, na które en robes rouges przybył przez ulicę St. Honoré. Zmuszony edykty zaciągnąć, parlament jednakże protesto-

się i tém większą nacechowała nieufnością, że Law, polegając na poparciu regenta, na Dubois, na książętach i na wszystkich zresztą, których mieniem wzbogacił, pozostawał we Francyi aż do Grudnia. Gdy w tym czasie bankructwo stało się jawném, wściekłość ludu wzrosła do takiego stopnia, że Law nawet pod opieką rządu nie czuł się bezpiecznym i zmuszonym był ratować się ucieczką. I wtedy jeszcze książę Regent jawnie otaczał go swą opieką, pomimo iż po ucieczce Lawa, na tego ostatniego zwalono całą winę (Grudzień r. 1720). Rozpoczęły się nanowo śledztwa sądowe w rodzaju prowadzonych uprzednio, przeciwko pijawkom z czasów Ludwika XIV, lecz najwinniejszym nie się nie stało. O zepsuciu w owym czasie i bezwstydzie najpierwszych w kraju osób, lud miał sposobność przekonać się z toku śledztwa i z dokumentów drukiem ogłoszonych; wszelkie nawet ślady wstydu zniknęły do szczytu.

Po śledztwie przeciw osobom, które haniebnie nadużyły swego położenia i łatwości w otrzymaniu banknotów i akcyi a także ła-twowierności ludu, powtórnie zarządzoną została t. z. visa. Czegóż wszakże po śledztwie można było oczekiwać? Najbliższy kuzyn młodego króla, książę Bourbon, należał do liczby najwinniejszych a książę Conti wszekich używał środków, aby śledztwa uniknąć. Książę Conti, jak przekonywamy się z dokumentów w archiwie przechowanych, na radzie królewskiej odczytał mowę (67), w której usiłował przynajmniej niedopuszczyć publicznego wykrycia brudnych jego oszustw i odwodził od zamiaru nakazania notaryuszom, aby

wał, skutkiem czego aresztowano trzech radców parlamentu, a prezes de Mesmes, proszący o ich uwolnienie, w dniu 29 Sierpnia otrzymał cierpką odmowę. Spór wznowił się raz jeszcze dnia 17 Kwietnia r. 1720, zakończył się w Lipcu r. 1720 wygnaniem parlamentu do Pontoise. W pierwszym zaraz przedstawieniu swém parlament usiłuje dowieść, że skutkiem oszukańskich operacyi banku i sprzyjających takowym rozporządzeń królewskich, ludzie przywatni utracili $\frac{3}{5}$ dochodu.

(67) I ta mowa także znajduje się w przytoczonych wyżej papierach archiwum; książę całą winę upatruje w tém, że zamiast rozporządzać par édit enrégistré działano par arrêt, tym tylko sposobem bowiem, pieniądze pa-pierowe kurs otrzymały. Aujourd'hui que votre Majesté se trouve chargée de ce qu'elle devoit et de ce que ses sujets se devoient réciproquement et que dans l'impossibilité de l'acquitter il s' agit de reduire les biens immenses amassés par le crime et faire valoir aux légitimes possesseurs ce papier royal qui leur tient lieu de patrimoine.

przedstawili notaryalne księgi; z takowych bowiem okazałoby się najlepiej, kto mianowicie założył sobie spekulacją na powszechnę niedoli i papiery na kupno dóbr obracał. Książę de la Force, oddawna będący przedmiotem nienawiści parlamentu a na dworze kochany, ściganym był przez parlament jako zwyczajny przestępca. Z powodu procesu wytoczonego księciu, jako spekulantowi na sposób łotrowski, powołany z Pontoise parlament, w nowe wdał się spory z regentem, który wszakże tą razą ustąpić był zniewolony. Law, wyrokiem sądowym, stracił cały swój znaczny majątek, szarlataneryą we Francyi nabyty; inni, a w ich liczbie osoby najznakomitsze w kraju, dowolnie otaksowani zostali przez komisją, w tym celu wyznaczoną. Czytając listę winnych i porównywając ją z listą nabytków oraz z listą kar, historyk nabiera przekonania, że moralność epoki owęj w zupełności odpowiadała zasadom, wygłaszczanym przez takich pisarzy jak Wolter i Helvetius. Nikczemna żądza zysku tak była powszechną, że nawet niektórzy z członków komisji, a między nimi pewien, bardzo wysoko położony duchowny, okazali się winnymi takich szachrajstw, że aż nową komisją trzeba było na nich wyznaczyć. Przy tém wszystkiém dług państwa uszczuplonym nie został; po bankructwie bowiem i po nowęj visa, okazało się nawet, że państwo w daleko większych jeszcze, niż przedtém znajduje się długach.

Przedsięwzięcie Szkota i kłeski, które tenże na Francją sprowadził, innych państw bynajmniej nie odstraszały; spekulacye bowiem Lawa i popieranie takowych źródło swe miały nietyłe w regencie i w jego otoczeniu, ile raczój w samym duchu czasu; i rzecz prosta — musiały się powtarzać. Od czasu Ludwika XIV wszędzie w Europie, na pieniądzech i na potędze wojennej opartą została nowa Administracya, której wpływem było sprzyjanie wszelkiemu nabytkowi pieniędzy, z pomocą środków niegodziwych jako téż i podniesienia do stopnia nauki, szeregu wiadomości, w których właśnie Law i Görz okazali się biegłszymi od wszystkich sobie współczesnych. Przekonamy się niżej, że na podobne jak we Francyi spekulacye, rzucano się również w Anglii, a Hiszpania i Austria wpadały nawet na myśl szczególniejszego rodzaju, wzbogacenia szkatuły tak rządów jak i monarchów, nietylko drogą rozmaitych pośrednich obrotów pieniężnych ale i bezpośrednio z pomocą przedsięwzięć handlowych na wielką skalę, lichwiarskich obrotów gotowizną, wreszcie — żegluga i fabryk. Takowe postępowanie cesarza niemałą zawiść wzniesło w państwach morskich.

Historia pierwszego króla hiszpańskiego z domu Burbonów, przedstawia obraz równie niepokojący jak i rządy regenta we Francji, chociaż w odmiennym rodzaju. Pomijamy szczegóły z życia prywatnego Filipa V, jego hipochondryę czyli idiotyzm — piszemy bowiem nie pamiętniki lecz historią; tę tylko zrobimy uwagę, że bez zaprzeczenia stan zdrowia króla hiszpańskiego znajdował się w tém nieszczęśliwém położeniu, które niebędąc już zdrowiem, jeszcze nie może być oznaczoném mianem choroby umysłowej. Z warunków organizacyi swojej potrzebował towarzystwa kobiecego i kobiecęj opieki, a ponieważ pobożne zasady, które wyznawał, nie dopuszczały rządów kochanek, jakie w owęj epoce po wszystkich dworach europejskich istniały, stał się więc igraszką w rękę swoich małżonek i zarazem ich plagą. Stosunek do piérwszój jego żony, z domu księżniczki sabaudzkiej, dostarczył już obfitego materiału dla amatorów anegdot. Zajmujące historie, dla francuzkiej publiczności pisane, przepelnione są tego rodzaju anegdotami o Filipie V (68). Z początku królem i królową rządziła pewna dama nadworna, wyćwiczona w doskonałej szkole intryg w Rzymie i pod panią Maintenon — imię jęj stało się głośném, jako księżnój Orsini. Była ona ochmistrzynią dworu piérwszój królowej i przyjaciółką pani Maintenon; z polorem francuzkim łączyła przebiegłość rzymską i jako wdowa po hiszpańskim grandzie nie była źle widzianą przez naród, którego obyczaje dobrze znała. W czasie wojny, księżna Orsini kierowała sprawami Europy, które z tego powodu tak ściśle splotły się z intrygami na dworze hiszpańskim, że późnięj układy pokojowe w Utrechcie, Rasztadzie i Badenie, dopóty pozostawały w zawieszeniu, dopóki nie przyszło do zupełnego porozumienia, pomiędzy Filipem V a Karolem VI i do wzajemnego przez nich uznania. Po śmierci piérwszój królowej (14 Lutego 1714) księżna Orsini nieograniczenie rządziła umysłem króla hipochondryka, dopóki nie ożenił się powtórnie. Skoro po pewnym czasie, księżna uznała potrzebę króla ożenić powtórnie, na królowę szukała jakiej osoby małego znaczenia lub przez wdzięczność do siebie przywiązanęj; wybrała Elżbietę Farnese księżniczkę Parmy — lecz

(68) Wszystkie te anegdoty znaleźć można w *Mémoires de Duclos*, *Lacretelle*, *Histoire du XVIII siècle*, *Mémoires de Noailles* i w *Mémoires de Saint-Simon*, u Louvilla rozrzucone są najskrytsze wiadomości pałacowe; drobniawo aż do znudzenia przytacza je także *Coxe*, *Memoirs etc.*

oszukiwała się w wyborze. Elżbieta, na dworze swego stryja i zarazem ojczyzna, wiodła życie wcale nieprzyjemne; Orsini spodziewała się panowanie swoje przedłużyć przy niedoświadczeniu młodej królowej, zobowiązaną nadto długiem wdzięczności. Prawdopodobnie przy tej okoliczności obraziła starego Ludwika XIV, zdaje się bowiem, że i ten przyczynił się do nagłego jej oddalenia. Król francuzki jeszcze w ciągu wojny o następstwo, zmusił był księżnę Orsini do przyjazdu do Francji — wkrótce wszakże zniewolonym był sam odesłać ją nazad do Hiszpanii, gdyż po jej wyjeździe, sprawy państwa w nierównie gorszym jeszcze znalazły się zaniedbanu; tą razą prawdopodobnie obraził się za to, że o zamiarze powtórnego ożenienia swego wnuka i o wyborze przyszłej królowej, najprzód zawiadomionym został przez hrabiego Chalais a dopiero później przez sam dwór hiszpański.

Następcą księżnej Orsini, w przewodnictwie intrygami na dworze hiszpańskim i prawdopodobnie sprawcą niespodziewanego jej oddalenia, był włoski duchowny—Alberoni, wielkie zdolności i gruntowne wykształcenie szkolne łączący z chytryością i ze wszystkimi zresztą sztukami ludzi w rodzaju Görza i innych sławnych dyplomatów. Francuzi, zapoznając w Alberonim prawdziwie narodowy, włoski jego charakter, wyrażają się o nim zbyt pogardliwie. Lekceważą go za jego płaskie figle i za praktyczne ćwiczenia w sztuce kuchennej, z pomocą których pozyskał dla siebie cynicznego Vendome'a. Jako proboszcz dał się poznać ze strony gruntownych studyów klasycznych, biskupowi Roncoveri, który towarzyszył księciu Parmy w jego podróżach. Roncoveri następnie wybrał go na przewodnika dla siostrzeńca swego Barni, gdy tenże miał podróżować i księcia Parmy, którego interesami zajmował się przy Vendomie, skłonił, aby takową czynność powierzył Alberoniemu, sam bowiem, jako biskup, maniery Vendoma znajdował nazbyt cynicznymi i poufałymi (69). Następnie Alberoni ze służby księcia

(69) Gdy Vendome stał w Parmie, książę wysłał don Roncoveri'ego, podówczas biskupa St.-Domingo, — Alberoni służył mu za tłumacza. Cyniczne maniery francuzkiego marszałka nie podobały się biskupowi, Alberoni więc pozostał sam i podobał się tak dalece, że Vendome namówił go do przejścia w jego służbę. Mimoходом robimy uwagę, że Wolter, Duclos, St.-Simon i wszyscy zresztą francuzcy pisarze, zastrzają satyryczne swe talenty na osobie Alberoniego, z drugiej zaś strony Coxe i Poggiali (memorie istoriche di Piacenza i wyjęte zeń elogio), nazbyt znowu pochlebne wyrażają o nim zdanie. Dzieło p. t. *Life of the cardinal Alberoni, the duke of Ripperda and marquis of Pombal etc.* London. 1814 — żadnego nie ma znaczenia.

Parmy przeszedł do francuzkiego marszałka, dla którego umiał stać się nieodbitnie potrzebnym; podróżował z nim do Flandryi i Hiszpanii, gdzie Vendome zalecił go dworu. Alberoni, jeszcze za życia Vendoma starał się mieszać do rządu hiszpańskiego jako doradca i wspólnie z hiszpanem Macanaz ułożył projekt finansowy, z zamiarem przywrócenia państwu kredytu i położenia końca panującemu w nim nieporządkowi. Po śmierci Vendoma, Alberoni, będący powiernikiem jego i wtajemniczonym we wszystkie jego skrytości, pośpieszył do Paryża, aby ostatnie rozporządzenia i pomysły marszałka zakomunikować królowi francuzkiemu, wkrótce wszakże ztamtąd powrócił z rekomendacją od dworu do Hiszpanii, gdzie przypadkowym sposobem wyświadczył przysługę księciu Parmy. Prawdopodobnie już wtedy, tak w imieniu własnem jako téż i króla francuzkiego, nastawał na potrzebę oddalenia księżnej Orsini, co téż w sposób niespodziany niebawem nastąpiło (70).

Elżbieta, księżniczka Parmy, przybyła we Wrześniu (1714) do Hiszpanii i w Pampelunie przyjętą była przez Alberoniego; sam oczekiwał na nią niecierpliwie w Guadalaxarze, zkąd na spotkanie królowej wysłał o cztery godziny do Xativa, ochmistrzynią dworu królowej. Wśród powszechnego zdumienia, młoda królowa zaraz na wstępie ostro przemówiła do księżnej Orsini, wyłajała ją, odpędziła, a nawet na rozkaz królowej, księżna uwięziona, natychmiast, bez rzeczy i jeszcze w ceremonialnym ubiorze, w jakim znajdowała się, została z kraju wywieziona. Oficer, któremu rozkaz ten polecono wykonać, wahał się zdumiony — królowa przypomniała mu, że poleconém sobie ma przez Filipa wykonać jój rozkazy bezwarunkowo; mimo to zażądał rozkazu na piśmie, — królowa napisała mu takowy na swoim kolanie i to w sposób tak surowy, że księżna Orsini wytchnąć mogła dopiéro w St.-Jean de Luz, przez dni 23 pozbawioną będąc wszelkich wygod w podróży. Od téj chwili sprawami Hiszpanii rządził Alberoni; ministrami byli kardynał Giudice i Grimaldo, rodem Biskajczyk. Słabego króla, który nietylko Hiszpanią ale nawet własnym swym domem rządzić nie umiał, Alberoni łudził nadzieją, że potrafi wyrobić dlań regencją państwa francuzkiego, którą według dziwacznych Filipa wyobrażeń, książę Or-

(70) W pierwszém wydaniu powiedziane było, że Orsini żalowała wyboru Elżbiety. Rzecz to bardzo niepewna, opiera się bowiem jedynie na Duclos'ie.

leański opanował nieprawnie i z jego szkodą. Królowej chytry włoch schlebiał widokami na wydarcie cesarzowi dawnych posiadłości hiszpańskich we Włoszech, a to na rzecz potomka z drugiego małżeństwa.

Plany Alberoniego wcale nie były wymarzone; zasadały się przedewszystkiém na wyrwaniu Hiszpanii z długiego jęj odrętwienia, na spożytkowaniu zasobów kraju i energii ludu;—wśród zdumienia całej Europy, zamiar ten udał się. Alberoni stworzył wojsko i flotę, umiał wynaleźć pieniądze na przedsięwzięcia wojenne i na obudzenie wewnętrznego przemysłu, podczas gdy poprzednio brak zawsze było pieniędzy na opędzenie kosztów utrzymania samego dworu. W rzeczach handlu i przemysłu dotyczących, z pożytkiem używał pomocy posła holenderskiego Ripperda, który następnie przeszedł do służby hiszpańskiej i rolę Alberoniego przejął. Alberoni spiskował we Francyi, miał stosunki we Włoszech, porozumiał się z księciem sabaudzkim, podówczas królem Sycylii i korzystając z wojny tureckiej i z pewności cesarza, zamierzał flotę i wojsko wysłać na Neapol. Kardynał del Giudice, przez długi czas wywodzony w pole i oszukiwany, w Lipcu r. 1716 złożył urząd—Alberoni objął takowy dopiero po upływie całego roku, otrzymawszy wprzód godność kardynała, którą papież z niechęcią mu udzielił. Alberoni pozyskał sobie papieża kłamliwém zaręczeniem, iż zgromadzone siły w rzeczy samęj przeciwko cesarzowi, przeznaczone są przeciw Turkom a w pomoc cesarzowi oraz Wenecyi; tém dopiero w błąd wprowadzony, papież mianował Alberoniego kardynałem. Zamysły Alberoniego byłyby się powiodły niewątpliwie, gdyby nie ta okoliczność, iż przeciw niemu połączyli się dwaj ludzie, którzy z pomocą tych samych sztuk, które w Hiszpanii wyniosły Alberoniego, w Anglii popierali wolność, we Francyi zaś najohydniejszy despotyzm. Dwoma ludźmi temi byli Robert Walpole i Dubois: pierwszy w Anglii usiłował utrzymać na tronie króla Jerzego I, drugi we Francyi pracował nad utrzymaniem rządów Filipa Orleańskiego.

Robert Walpole, o którym niejednokrotnie jeszcze mówić nam przyjdzie, nie znał ani historii ani literatury obcych języków, ani wreszcie zewnętrznych stosunków, lecz tém bieglejším był w znajomości dworu angielskiego i jego słabostek, w znajomości narodu angielskiego i w ogóle natury ludzkiej, izby gmin i taktyki parlamentarnej, oraz środków zapewnienia sobie większości głosów w izbie. W przedmiocie przekupstwa, którem imię Walpola głośnóm stało się w historii, ściągając nań w owym już czasie pu-

bliczną hańbę, jak to obaczymy niżej, wydawca listów syna jego, lord Dover rezonuje w sposób sofistyczny, opierając się na racyi a nowomodnym Anglikom nie przychodzi nawet na myśl naganić go za to. W roku 1712, przy upadku wigów, Walpole będąc sekretarzem wojny, z powodu brudnych zarzutów został usunięty z parlamentu i uwięzionym. Z drugiej strony wszyscy nowocześni dyplomaci przytwierdzą lordowi Dover, gdy czyni Walpola usprawiedliwia tём, że surowe przepisy rzetelności nie dają się zastosować do życia wyższych sfer społecznych. Temu samemu zdaniu zdają się hołdować i liberalni Szkoci w naszych czasach, skoro za złe mają potępienie człowieka, którego lord Dover zwie chlubą wigowskiego stronnictwa i to zato, że człowiek ten przez lat dwadzieścia kupował sobie większość w parlamencie (71). Wprawdzie moralność, od wieków już, w praktycznym zastowaniu odłączano od polityki; zawsze jednakże charakterystycznym rysem naszej epoki będzie, że ludziom takim jak Walpole cześć przywraca i przeciwników wyszydza, zowiąc ich ograniczonymi i do pojęcia wyższej idei niezdolnymi.

Robert Walpole, z małą przerwą, przez całe dwa panowania Jerzego I i II, kierujący sprawami Anglii i całej Europy, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, jako sekretarz wojny, przez torysowski parlament za panowania Anny, został z izby wykluczonym i aresztowanym za nieprawę i oszukańskie faworyzowanie przyjaciół swoich przy dostawach dla wojska; metoda przekupstwa wszakże, którą zastosowywał, tak była pospolitą, że niebawem powtórnie został wybranym do parlamentu. Na wybór jego izba odpowiedziała w sposób niezwykły, uznała bowiem Walpola niegodnym zasiadać w parlamencie, do którego został wybranym, z powodu

(71) Lord Dover w r. 1833, wydał w trzech tomach: *Letters of Horace Walpole, to Sir Horace Mann, w których Roberta nadzwyczaj wychwala.* Przytaczamy, w jak dowcipny sposób tłumaczy się tamże zarzut pospolicie czyniony Robertowi Walpole. That the practised corruption on a large scale is, we think, indisputable. But whether he deserved all the invectives which have been uttered against him on that account may be questioned. No man ought to be severely censured for not being beyond his age in virtue. To buy the votes of constituents is as immoral as to buy the votes of representatives. Do tego dodaje *Edinburgh Review* z października roku 1833, str. 242—244: The fault was in the constitution of the legislature and to blame those ministers who managed the legislature in the only way it could be managed, is gross injustice. They submitted to extortion because they could not help themselves.

iż dopuścił się był jawnego przekupstwa i przekroczenia obowiązków. Wszystko to nic mu nie przeszkodziło, pod panowaniem Jerzego I, zostać wszechwładnym ministrem i przewodniczyć zaraz następnemu parlamentowi.

Przywódcy torysowscy, którzy zawarli pokój Utrechcki, nie byli uczciwsiymi od wigów; mniej tylko posiadali patryotycznego ducha. Torysi byli to prawdziwi doktrynerowie; jeden z nich St.-John czyli lord Bolingbroke, dowcipem, wiadomościami, wymową sprytem i zręcznością, przewyższał wszystkich sobie współczesnych, zwłaszcza zaś ograniczonych nieuków, którzy byli doradcami pierwszych królów z domu hanowerskiego. Pogarda dla wszelkich zasad moralnych, o jaką torysów obwiniają, znaną nam jest tém lepiej, że Bolinkbroke przyznaje się do niej jawnie w sławnym, ogłoszonym publicznie liście swoim do Windhama, a więc w piśmie, które miało być pewnym rodzajem apologii. W piśmie tém wszelako, przemilcza Bolingbroke o najgorszych sprawkach swoich—o intrygach, jakie prowadził na dworze francuzkim, o jawnej zdradzie, której dopuścił się, o podwójnych układach, które prowadził z jednej strony z Hanowerem, z drugiej zaś z pretendentem, bratem królowej Anny. Wszystko, co ze swój strony podaje, dowodzi tylko, że bezbożny, choć silnego umysłu Bolinkbroke, klerykalny hrabia Oxford i prawowierna a pobożna królowa, zgadzali się na zasadę, według której zarząd sprawami państwa nie daje się pogodzić z uczciwością.

Jak się ze wszystkich źródeł okazuje, królowa i jej ministrowie spiskowali skrycie przeciwko następstwu tronu, oznaczonemu prawem i wolą ludu; wyprosili się od pobytu w Anglii owdowiałej elektorowej hanowerskiej i wnuczki tój Jakóba I, a zarazem domyślniej tronu następczyni nie chcieli wspomódz szczupłą kwotą. Podobnie nie chciano znosić obecności księcia elektorskiego (Jerzego I), aczkolwiek dano mu tytuł księcia Cambridge a synowi jego tytuł księcia Gloucester i nie dopuszczono go do zajęcia przynależnego mu miejsca w izbie wyższej.

Gorliwe starania królowej za familią i przywiązanie jój do brata, nic temu ostatniemu nie pomogły, gdyż bigoterya Jakóba i ograniczony jego umysł nie dopuszczały wpływu wszelkiej rady rozsądnej; lecz ministerjum, jawnie niby nieprzyjaźnie względem niego działające, potajemnie czyniło wszystko co tylko mogło, aby mu prawa jego zabezpieczyć i aby utrzymać w poruszeniu tak Szkocją jak i Irlandją.

Bolingbroke oskarża kolegę swego hrabiego Oxford, z którym w zawziętej zostawał nieprzyjaźni i któremu na krótko przed śmiercią królowej wyrobił dymisyą, że tenże w onym czasie potrójnie fałszywą odegrywał rolę (72); przeciwnie, nieprzyjaciele St. Johna zarzucają mn, że chociaż otwarcie szydził z religii a nawet z moralności, tylko z powodu śmierci królowej nie zdołał przywrócić na tron angielski pretendenta, niewolnika katolickiego fanatyzmu. Bolingbroke, jako ukształcony i wymowny mąż stanu i pisarz, umie usprawiedliwić swoje postępowanie, jak i w naszych czasach ludzie jemu podobni czynić to potrafią, zarówno filozofowie czyli téż teologowie. Wyróżnia on torysów od Jakobitów i twierdzi że pierwsi, jądro angielskiego narodu stanowiący, przeciwni byli nie tyle następstwu tronu w linii hanowerskiej, ile raczej zbogaconym plebejuszom, lichwiarzom, handlarzom przemysłowym i t.z. Dissenters (73), którzy brudami swemi splamili prawodawstwo angielskie i nadali sobie miano wyłączone wigów.

Jerzy I jakkolwiek był nieukiem, doskonale rozumiał prywatny swój interes i chętnie na wigów zdał rządy Anglii, byle tylko, jak téż w samej rzeczy czynili, umieli bronić go od pretendenta i pomagali królowi w jego sprawach domowych oraz w jego projektach hanowerskich. Hrabia Oxford śmiało wyjechał na spotkanie króla, do Anglii przybywającego (Sierpień 1714), lecz Jerzy szorstko go przyjął i lorda Bolingbroke od rządu oddalił, Walpole zaś któremu król powierzył troskę o zebranie nowego parlamentu, postarał się już w parlamencie o okrutne prześladowanie poprzedniego ministryum. Bolingbroke oskarżony o zdradę stanu ratował się ucieczką; wyrok zaoczny skonfiskował mu majątek z pozbawieniem tytułu i godności. Zbiegły do Francyi Bolingbroke, z rąk preten-

(72) Bolingbroke (Letter to sir William Windham etc. London 1753 p. 64) mówi: He was the spy of the Whigs and voted with us in the morning against those very questions, which he had penned the night before with Walpole and others. He kept his post on terms which no man but he would have held it on, neither submitting to the queen, nor complying with his friends etc. etc.

(73) Bolingbroke (Letter etc. p. 20) We supposed the Tory party to be the bulk of the landed interest, and to have no contrary influence blendet into its composition. Torysowie, mówi on, rozgniewani byli na ludzi, którzy pieniędzmi nagle pozyskali sobie wpływy na wyborach i w parlamencie, a w téj liczbie zwłaszcza téż the banks, the East India company and in general the moneyed interest.

denta, podówczas w Lotaryngii przebywającego, chociaż sam uważał to za śmieszność, przyjął tak tytuł jak i pieczęć ministra, i jednocześnie z Lordem Stairs, posłem Jerzego w Paryżu, utrzymywał tajemne stosunki, jak niegdy książę Marlborough z księciem Berwick (74).

Ludwik XIV dopóki żył pretendenta popierał; lecz Jerzy I jeszcze przed śmiercią Ludwika zawiązał stosunki z księciem Orleańskim i nawet ofiarował się dać mu pomoc swego wojska przeciw nieprzyjaciółom, chociaż książę nie znalazł się w potrzebie korzystania z takowej. Jerzy I był człowiekiem bez serca i bez uczuć, niezdolnym był do przyjęcia jakiegokolwiek udziału w rządach państwa, z powodu niezajomości języka angielskiego i grubiej w ogóle nieświadomości, doskonale więc pasował do epoki i do ludzi, z którymi miał do czynienia. Rządy bezwarunkowo zdał na wigów, bez względu na obrazę stronnictwa torysowskiego, którego część pierwiastkowo trzymała z Hanowerem (75), panowanie wigów i cudzoziemskie obejście Jerzego powiększyły liczbę stronników wygnanego Sztuarta; wkrótce też wewnętrzne poruszenia kraju skłoniły króla do ścisłego połączenia się z regentem Francyi, powody łączące ich były osobiste, i regentowi bowiem zagrażali nieprzyjaciele wewnętrzni, oglądający się także na pretendenta, którym był Filip król hiszpański wraz z ministrem swym Alberonim.

Bogobojny Jerzy, w życiu swém królewskim nielepszy od księcia regenta dawał przykład, chociaż nie osiągał genialności tego ostatniego tak w mowie jak w rozpuszcie i w całym zresztą temperamentem. Żoną Jerzego była nieszczęśliwa księżniczka Zelle; za stosunki jakie w młodości swój miała z hr. Königsmarkiem, ojciec Jerzego, kazał hrabiego w sposób podstępny okrutnie zamordować a księżnę zesłał do Ahlden, gdzie też później aż do śmierci mieszkiała. Jój syn w ustawicznej był kłótni z ojcem, tak, że spory pomiędzy nimi często wywoływały sceny najnieprzyzwoitsze. Jerzy I aczkolwiek miał już lat 53 przywiózł z sobą dwie arystokratyczne

(74) Nic nie masz nowego pod słońcem; w angielskim tłómaczeniu dzieła p. t. *La Vendée et Madame p. le général Dermoncourt*, znajdujemy, że d'Argout i Soult, ministrowie Ludwika Filipa korespondowali z księżną Berrym. Słusznie w *Quarterly Review* recenzent upatruje podobieństwo pomiędzy listami wigowskiego ministerjum i królowej Anny pisywanemi do Jakóba i jego syna.

(75) Część takową torysów Bolingbroke zowie *whimsical* (cudacką).

damy hanowerskie: baronową Kielmannsegg i Meluzynę von Eberstein, które bynajmniej nie uważały za rzecz rodowi ich uwłaczającą, dzielić cudzołożnicze grzechy króla. Ministrowie angielscy tak byli uprzejmi, że wzmiankowanym damom odkryli przystęp do koła arystokratycznego, zrobiwszy jedną z nich hrabiną Darlington, drugą zaś księżną Kendal. Na krótko przed śmiercią sześćdziesięciosiedmioletni król, chciał jeszcze podobny zawrzeć stosunek z Angielką Brett.

Przy takich warunkach szlachta wiejska i w ogóle część ludności wyobrażeń staro-angielskich, w żaden sposób nie mogła mieć szacunku dla króla i jego ministrów a duchowieństwo piorunowało z kazalnicy przeciw rozprzężeniu zasad moralnych, za przykładem danym przez dwór i przez ministryun. Przyznaje to z całą naiwnością urzędowy historyograf powstania z r. 1715 (76). W przytoczonym niżej wyjątku, opisuje przyczyny powstania w Szkocyi; w Anglii, powstanie na rzecz pretendenta usiłowali wywołać Bolingbroke i książę Ormond, który przeszedł do obozu Jakóba II we Francyi. Wielu najznakomitszych ludzi skłaniało się do popierania wyładować mającego dziedzica tronu po królu niegdy wygnanym, gdyby tylko tenże należycie zaopatrzoną był w pieniądze i w wojsko, a przytém i uroczyste ogłosił zapewnienie, mogące zaspokoić naród pod względem zasad politycznych i religijnych. Co do wojska, pieniędzy i zapasów, to Ludwik XIV co tylko był w możności uczynił potajemnie dla Jakóba, chociaż publicznie oświadczył Holendrom, iż wszystkich możliwych użyje środków aby przeszkodzić wyładowaniu pretendenta w Anglii. Po śmierci Ludwika, książę regent wprawdzie utrzymywał stosunki z Ormondem, Bolingbrokiem i w ogóle z ludźmi do ich stronictwa należącymi, lecz jedynie dla wybadania i następnie wydania ich zamysłów. Rząd hiszpański (podówczas już potajemnie w ręku Alberoniego spoczywający) nie wy-

(76) Peter Rac history of the Rebellion etc. London 1746 pag. 280. Yet true it is, that the disaffection of the common people in several counties in England was come to a very great height and their minds were so poisoned with favorable thoughts of the Pretender and with prejudices against the person and government of his Majesty king George, that they made no scruple to join with the popish party against the protestant succesion. And a great part of this was laid at the door of the inferior clergy, whereof many appeared openly and avowedly to foment these prejudices and some of them joined the rebels in arms to promote the rebellion.

pełnił dawniejszych względem pretendenta obietnic, Alberoni bowiem jeszcze miał nadzieję pozyskać Jerzego I dla swoich projektów; Jakób więc oprócz nieznacznego pieniężnego zasiłku, nic więcej od Hiszpanii nie otrzymał.

Pretendent nie posiadał żadnych zdolności, umysłu ograniczonego, zabobonny, fanatyk, jak jaki laik klasztorny, całkowicie opanowanym był przez Jezuitów, brzydził się takim jak Bolingbroke niedowiarkiem a w dodatku był tchórzem. Proklamacyą przez Bolingbroka napisaną, zmienił; powsuwane przez księży do proklamacyi téj frazesy, zdradzały ukrytą myśl, że pretendent szuka tylko wybiegów, aby w przyszłości odebrać wszystko co teraz obiecuje. Jak zazwyczaj w spiskach przytrafiać się zwykło, w tym razie także nie usłuchano głosu rozsądnych, zaś najgwałtowniejsi dali hasło do działania w czasie niewłaściwym, nastęrczając przeciwnikom sposobność do objęcia prześladowaniem zarówno winnych, jak i niewinnych. W Anglii i w Szkocyi krew polała się strumieniami.

W Lipcu jeszcze zawieszoném zostało w Anglii habeas corpus, w Szkocyi zaś równoznaczne temu ostatniemu prawo, uzbrojono milicje, zgromadzono wojska, uwolniono ze służby wielu oficerów, podejrzanego sposobu myślenia, a w téj liczbie czternastu półkowników gwardyi, wypędzono wszystkich papistów z Londynu i Westminsteru, i wydano tyrańskie prawo, mocą którego bez tłómaczenia wolno było zabierać każdemu papiście konia, skoro tylko wartość takowego przenosiła 50 guldenów. Wszystko to przyśpieszyło wybuch powstania na rzecz pretendenta w Szkocyi; gdzie spiskowcy chcieli uprzedzić środki, później przez rząd przeciw nim przedsięwzięte. Wkrótce w północnej Szkocyi stanęły wobec siebie dwie armie z mieszkańców kraju tego złożone. W Anglii a mianowicie w prowincyi Northumberland, stronnicy Jakóba potrafili zgromadzić pewną liczbę ludzi którą nazwali wojskiem. Oddział ten, otrzymawszy posiłki ze Szkocyi, wyruszył na Lancaster, z kąd miał iść na Manchester, dla rozwinięcia chorągwi powstania w prowincjach południowych, podczas gdy książę Ormond, z wyprawą za pieniądze hiszpańskie wyekwipowaną, wylądować miał na pobrzeżu. Powodzenie całego przedsięwzięcia zależało od rezultatu walki w Szkocyi, gdzie za sprawę pretendenta wystąpiła część ludności najbitniejsza.

Hrabia Mar, jeden z ministrów poprzedniego rządu, stał na czele Jakobitów w Szkocyi; wigami, stanowiącymi stronnictwo przeciwnie, dowodził książę Argyle; obydwaj wojska w równej mierze były niewyćwiczone i niezaopatrzone w materyał wojenny a przy-

tém bez dobrych dowódców. Wykazuje się to dowodnie ztąd, że gdy nakoniec spotkały się pod Sherifmoore w pobliżu Dumblaine i zdecydowały na bitwę stanowczą, całą artylerją królewską składało sześć armatek trzyfuntowych, a strona przeciwna nawet równéj siły artylerji wystawić nie była w stanie;— z obu stron nie przyszło nawet do działowych strzałów. W bitwie téj obustronnie przypisywano sobie zwycięstwo, a chociaż samo wojsko Jakobitów podawano na szesnaście tysięcy, straty obustronne nie przenosiły trzechset ludzi. W dniu wątpliwéj walki pod Sherifmoore, rozstrzygnęły się pod Preston losy pretendenta w Anglii. Jakóbici, wzięwszy Lancaster pochlebiali sobie nadzieją zajęcia Liverpoolu; wysłane wszakże przeciwko nim wojska regularne, poczęły sobie inaczéj aniżeli radzić sobie był w stanie książę Argyle na czele szkockiéj milicyi.

Król Jerzy, zagrożony powstaniem Szkotów, od sprzymierzeńców swoich Holendrów zażądał pomocy traktatami zawarowanéj i pośpiesznie wysłał Roberta Walpole do Hagi, aby starał się przyspieszyć wsadzenie na okręty sześciotysięcznego oddziału posiłkowego. Część wojska tego zaprawionego do boju i wślawionego w ostatniéj wojnie, właśnie wylądowała, gdy nadeszła wiadomość, że czterotysięczny oddział powstańczy, zamierzający zająć Liverpool, został pod Preston przez królewskie wojska otoczonym i zmuszonym do poddania się.

Książę Ormond, który się był ukazał w Anglii zachodniéj, pocztywać się musiał za szczęśliwego, że mógł cały do Francji powrócić, pretendent zaś ukazał się w Szkocji tylko po to, aby narobić zamieszania pomiędzy swoimi i okryć się hańbą jako tchórz. Hrabia Mar i pretendent, tych, którzy byli poświęcili się dla nich, porzucili bez opieki i rady a sami umknąć zdołali tylko tym sposobem, że okręt na którym szukali schronienia, dla zmylenia pogoni pozornie skierowali w kierunku Norwegii.

Ministrowie angielscy, po zniszczeniu czterotysięcznego oddziału powstańców pod Preston, przybyłe wojsko holenderskie wysłali do Szkocji, dodawszy jeszcze kilka pułków angielskich. Wszelka nadzieja stawienia oporu przeważnym a pośpiesznie nadciągającym siłom nieprzyjacielskim, oddawna już straconą była w obozie słabo uzbrojonych górali szkockich, gdy pretendent wylądował w Szkocji (22 Grudnia 1715 r.) i tę przynajmniej miał przyjemność, że uroczyscie powitany został przez duchowieństwo i przez mieszkańców miasta Aberdeen. Wylądowanie wojsk holenderskich i przybycie

cięższej artylerii przeciągnęło się dni kilka, a tymczasem przybycie pretendenta wywarło pewne wrażenie w Szkocyi. Anglicy nie chcieli posuwać się naprzód, dopóki nie będą całkowicie pewni zwycięstwa, wszelako o powodzeniu swém tak mało wątpili, że jeszcze przed zwycięstwem odniesioném w Szkocyi przez wojsko Jerzego, zdecydowaną już została ruina starożytnych rodzin, trzymających stale stronę Sztuartów. Ministerjum Jerzego oświadczyło nawet parlamentowi, „że część kosztów, przez wojnę domową spowodowanych, pokryć będzie można przez konfiskatę majątków buntowników, i że król udziału przypadającego nań z konfiskaty zrzeka się na rzecz skarbu państwa.”

Po nadejściu wojska i artylerii, Argyle wyruszył na Perth opuszczone przez Jakobitów, pretendent i Hrabia Mar opuścili zgromadzonych stronników swoich potajemnie i na okręcie francuzkim powrócili do Francyi. Nieszczęśliwi Szkoci do klas niższych należący, w taki sposób oszukani, poszli w rozsypkę: szlachtę i większych właścicieli ziemskich schwymano lub za bannitów ogłoszono. Bolingbroke podaje, że już wtedy prowadzone były negocyacye ze strony pretendenta co do posiłków szwedzkich i że Karol XII okazywał się skłonnym do tego projektu, byleby starczyło na to pieniędzy. Regent francuzki z jednej strony popierał układy ze Szwecyą, przyobiecował dostarczyć broni, zapasów wojennych i nawet potajemną dać pomoc — z drugiej strony wszakże negocyował z ambasadorem Jerzego tak jak i Bolingbroke, podówczas ministrem pretendenta będący. Rozwiązanie nikczemnych tych intryg łącznie [z opisem przytoczonych wyżej wypadków, wykazują jak smutnym był stan moralności publicznej i jak małe znaczenie przywiązywano do uczciwości po gabinetach i po dworach. Jak dzisiaj tak i wtedy zdawało się ludziom, że mając w rękę siłę, wolno im pomniać głosem opinii publicznej.

Nakoniec regent, porozumiawszy się z Jerzym I, pretendentowi, którego przez tak długi czas łudził obietnicami, kazał opuścić Paryż; Bolingbroke zaś za pośrednictwem lorda Stairs (sam to wyznaje) pogodził się z ministrami angielskimi, pod warunkami, jakim podobne i w naszych czasach we Francyi i w innych krajach, ofiarują się ludziom zdradzającym sprawę, której obrony byli się podjęli (77). Bolingbroke wyraźnie zastrzegł sobie, aby warunki takowe

(77) Mówi on (Letter etc. p. 250) . . . that if I was restored I should give the Jacobite cause an effectual blow in making that apology, which the Pretender has put me under the necessity of making: that in doing this I flattered myself, that I should contribute something to the establishment of the

ułożone zostały na piśmie; za tajemne usługi swoje zaraz otrzymał przyrzeczenie ułaskawienia i zwrotu majątku. Upłynęło wszakże nie-mało czasu zanim parlament dał się nakłonić do potwierdzenia tego przymierza ze zdradą.

Rządy Anglii w owym czasie spoczywały całkowicie w ręku Walpole i jego przyjaciół, zaś interesa narodu albo król poświęcał stronnictwu zwanemu wigowskiemu, albo też to ostatnie poświęcało je osobistym interesom króla. Król aczkolwiek, jako książę niemiecki, nader wysokie wyobrażenie miał o dziedzicznych prawach panującego, spokojnie przyglądał się krwawym i okrutnym przesładowaniom obrońców zasady prawowitości i pozwalał na użycie naj-surowszych środków przeciwko Jakobitom i Torysom w Irlandyi i w Szkocyi. Jako człowiekowi serca twardego i ogołoczonego z uczuć nie kosztowało go odmawiać ułaskawienia na prośby najbardziej nawet rozczulające, skoro tylko sprzeciwiały się przyjętemu przez ministrów systematowi postępowania.

Powstanie w Szkocyi ministrowie angielscy eksploatowali w ten sposób, jak pospolicie rządy korzystać zwykły z nieopatrznych spisków i ruchawek oraz z niepowsściągliwej gadaniny i pisaniny. Zaraz więc po przytłumieniu powstania, okres trwania parlamentu angielskiego przedłużono z trzech lat do siedmiu, co było podwójną obrazą i prawa i konstytucyi. Najprzód bowiem członkowie parlamentu na lat trzy wybrani, przedłużali sobie mandat prawodawczy na lat cztery a powtórnie ułatwiał się tym sposobem zakupowanie głosów w parlamencie i ministrowie na większość raz już zakupioną mogli rachować przez cały okres siedmioletni. Zato, dla przypodobania się królowi, ministrowie wysłali admirała Norris, na morze Bałtyckie, aby przynajmniej zagrozić królowi szwedzkiemu, który aczkolwiek w pokoju zostawał z Anglią, lecz prowadził wojnę z Hanowerem, — także w prawie określającym następstwo tronu w linii hanowerskiej, przeprowadzili zmianę jednego artykułu nadzwyczaj uciążliwego dla króla, który wyjeżdżał często do Hanoweru. W prawie, na mocy którego Jerzy wstąpił na tron angielski, zastrzeżonem było wyraźnie, że król nie będzie mógł wydalać się z granic państwa bez przyzwolenia parlamentu. Walpole wszakże i jego przyjaciele nie przy-

king's government and to the union of his subjects. Dokładniejszą wiadomość (wprawdzie dla tych tylko co umieją styl listów dyplomatycznych tłómaczyć na język zwyczajny) podaje francuzki list lorda Stairs do niejakiego James Craggs, przytoczony w cytowanym przez nas liście Bolingbroke'a do Windham'a.

jęli udziału w intrygach i układach niektórych kolegów swoich z ministeryum, które zawiazane pomiędzy królem a księciem regentem, w czasie pobytu Jerzego na lądzie stałym, w dalszym ciągu prowadzone były z celem powiększenia Hanoweru i pozyskania dla Jerzego miast Bremen i Verden, a może nawet i Meklemburga (1716 — 1717).

We Francyi, podobnie jak i w Anglii, sprawami państwa kierowały względy osobiste z tą tylko różnicą, że Dubois przewyższał wigów zarówno chciwością, próżnością, żądzą panowania i rozpustą jak umysłem i wiadomościami. Właśnie w tym czasie dostał się on do władzy i pracował za regenta, który odurzony orgiami coraz bardziej i w nich pogrążony, zaniedbywał interesa państwa a nawet zapominał o nadzorze nad prowadzonym przez się rozległym szpiegowstwem. Dubois doprowadził do ścisłego zbliżenia pomiędzy Jerzym a regentem, za co w łaskach był równie u króla angielskiego jak i u swego własnego pana, a gdyby nawet nie było prawdą, co zazwyczaj utrzymują, iż roczną od Anglii pobierał pensją, to przynajmniej rzecz pewna, iż bogate otrzymywał podarunki i że protestancki król dopomógł mu do otrzymania kapelusza kardynalskiego. Godność takowa była najwyższym szczytem pragnień Dubois, a w Rzymie umiano w sposób właściwy spożytkować bojaźliwe jego usiłowania; Papież odwlekając nominacyą, umiał sprawą pokierować, że za kardynalski kapelusz wymógł ogromne suny od Dubois a raczej od skarbu francuzkiego.

Dla charakterystyki stosunku pomiędzy chrześcijańską dogmatyką a moralnością, fakt to znaczący, że człowiek taki jak Dubois mógł zostać księciem kościoła, w owej epoce rozpasanej, gdy w łonie duchowieństwa katolickiego janseniści, wspólnie z parlamentem i teologicznymi jurystami w tymże rej wiodącymi, prowadzili walkę na śmierć z molinistami, z papieżem i z walczącymi za jego sprawę mnichami i Jezuitami, w przedmiocie dogmatów wiary i kościelnej dyscypliny; w tej samej epoce, w której wszystkie sekty i stronnictwa surowo prześladowały każdego spokojnego i uczciwego człowieka, jeśli tylko w małoważnych szczegółach odstępował od przepisów religijnych. Rzecz ta godną jest uwagi nie tylko z tego względu, że Dubois był niemoralnym, jak mało kto wśród jemu współczesnych, lecz że o tém każdy wiedział i głośno opowiadał, że wreszcie on sam w listach i słowach swoich, z grubym cynizmem urągał moralności i religii. Rozpustnik ten był opatem siedmiu najbogatszych opactw w państwie, arcybiskupem i w końcu

kardynałem. Równie godną uwagi jest rzeczą, że podczas gdy to dziecko mieszczańskie, ten syn aptekarski miał u stóp swoich całą Francją i w radzie regencyi zajmował pierwsze miejsce, a nawet w kolegium, używać mającém już nie ludzkiej lecz boskiej powagi, obok namiestnictwa Chrystusa na ziemi piastował godność apostołską, — we Francyi tymczasem, pomiędzy rozmaitemi stopniami książąt i rozmaitemi gatunkami szlachty, prowadziły się spory godne śmiechu. Śmieszne pretensye wyższej szlachty względem niższej zdradzają toż samo zapoznanie ducha czasu i jego wymagań, które w końcu wieku tego sprowadzić miało rewolucją, odstręczywszy naród cały tak od Bourbonów, jak od wyższej szlachty i od duchowieństwa. Tak np. spierano się czy w parlamencie przy głosowaniu parowie mają mieć głowy nakryte, czyli téż zdejmować mają z głowy kapelusze, podobnie do wszystkich innych radców parlamentu. Sprawa wytoczoną została przed regenta, który ją rozstrzygnął najprzód na korzyść parów, wkrótce wszakże (Maj 1716) widział się zniewolonym decyzją swoją cofnąć, nie chciał bowiem wojować i z książętami uprawnionymi i z parlamentem jednocześnie.

Spory regenta z uprawnionymi książętami przyczyniły się wielce do przygotowania we Francyi pola do intryg Alberoniego. Ludwik XIV nieprawym dzieciom swoim nadał prawa i stopień książąt krwi, z wielkiem nieukontentowaniem prawdziwych książąt krwi, zwłaszcza zaś księcia Bourbon, wnuka Kondeusza, sławnego jako wodza ale téż i z innych złych stron głośnego, pomimo iż najstarszy z książąt uprawnionych, książę du Maine, żonatym był z księżniczką Bourbon. Książę Bourbon oraz inni książęta nieustannie naciskali na regenta, dopóki ten nieumiejąc oprzeć się prośbom osób blisko siebie położonych, wreszcie nie ustąpił i rozkazem uroczystie zarejestrowanym w parlamencie (Lipiec 1717) nie pozbawił książąt uprawnionych ich stopnia, którego już byli używali przez długi czas. Jeden tylko wyjątek zrobił dla hrabiego Tuluzy, jako dla człowieka bez żadnego znaczenia. Książę du Maine a raczej żona jego, powodowani zemstą, z przeciwników regenta oraz własnych swoich wasalów i klientów, zawiązali godny śmiechu spisek na rzecz króla hiszpańskiego.

Podczas gdy parlament, panowie i rząd (krok bowiem regenta nastąpił jedynie skutkiem nalegań ze strony książąt i na niejednokrotne z ich strony przedstawienia) przedmiotem długich sporów uczynili mizerne formy etykiety, przywileje co do stopnia i miejsca, tym i owym na uroczystościach dworskich przysługiwać mające --

parowie wystąpili przeciw szlachcie i mieszczaństwu, przeciwko parlamentowi i duchowieństwu, z żądaniami, które możnaby poczytywać za nieprawdopodobne, gdyby nie to, iż w archiwum francuzkiém znajduje się w oryginale dokument, z zachowaniem wszelkich form napisany i z którego w przypisku podajemy wyjątek (78).

(78) W Archives du royaume, Carton k. 147 znajduje się memoriał parów zatytułowany: Requête de Messieurs et Mesdames les ducs et duchesses à S. A. R. Monseigneur le duc d'Orléans régent. Uskarżają się - qu'on fait peu de cas d'eux dans le monde; żądają więc przywrócenia należnych im przywilejów, wyróżniających ich od duchowieństwa, od szlachty i od stanu trzeciego. Duchowieństwo dlatego tylko posiada pewne w państwie znaczenie parcequ'un certain nombre de pairs n'a pas dédaigné le titre d'archevêque et d'évêque. Memoriał wylicza następnie cztery wypadki, w których duchowieństwo obowiązane jest parów wyróżniać: 1. Parowie otrzymują sakramenta tylko z ręki biskupów; 2. Ils portent seuls des carreaux dans les églises; 3. Należą do nich pierwsze miejsca et la distribution du pain béni; 4. w kościołach klasztornych ze mszą czekać mają na nich całe pół godziny. Uprasza memoriał księcia regenta, aby szlachcie prawem nakazał zawsze pozostawiać le haut du pavé, parom czy to kouno czy téz en carosse jadącym; powozy osób prywatnych se rangeront devant eux et *cela nonobstant tous les embarras qui en pourroient arriver*. Następnie pozostawioném sobie mieć mają le fond du carrosse, krórego nawet przez grzeczność ustępować nie potrzebują; 5. Zdrowie ich pić należy, même avant celle des maitres et maitresses du logis; 6. Oni tylko utrzymywać mogą des pages, écuyers et les demoiselles; 7. W teatrze do nich należą pierwsze łoże, a nadchodzącym inne osoby z łoż zajmowanych ustępować mają do następnych, n'étant pas juste et supportable que des pairs du royaume soient au dessous des personnes de condition. Z pospolitym szlachcicem nie potrzebują pojedynkować się, même s'ils avaient reçu des coups de bâton; 8. Que nul seigneur, gentil-homme ou officier des armées du roi ne pourra prétendre à aucun gouvernement qu'à leur refus. Co się tyczy stanu trzeciego memoriał mówi: Messieurs les ducs sont et doivent être si fort au dessus du peuple par leur naissance qu'à peine doivent-ils se connaître, néanmoins il est quelques fois nécessaire de se servir de ce bas état ainsi il est bon de régler une fois pour toutes. 1. Żaden rzemieślnik lub kupiec nie może oskarżać un duc et pair za długi, upominać się może mais rarement et c'est à Messieurs les ducs à rendre justice à ces gens là mais rarement et c'est à rendre justice à ces gens là quand ils le trouveront à propos. 2. Les ouvrages des ducs et duchesses seront toujours préférés aux autres et les ouvriers quitteront toute besogne pour la leur. 3. Comme un gentil-homme n'a pas droit de faire tirer l'épée à un duc, de même les laquais des gentils-hommes ne pourront pas obliger ceux des ducs à faire le coup de poing et ceux-ci se laisseront plutôt rouer de coups de bâtons que de commettre l'honneur qu'ils ont d'être au service de leur maitre.

Niedorzeczne a w grubijański sposób wyrażone żądania wyższej szlachty, najprzód z okazji sporów co do zdejmowania kapeluszków podczas głosowania, a następnie przy sporach z książętami uprawnionymi, którym parowie zaprzeczali miejsca bezpośrednio po książętach krwi, a więc stanowiska jeszcze przed innymi książętami uprzywilejowanego, wywołały ze strony parlamentu polemikę piśmienną, której wpływ potężniejszym był od najwolniejszej prasy. Najprzód księżna du Maine, następnie zaś niższa szlachta, skoro parowie i z nią także spór zawiedli, ogłaszali drukiem rozmaite uwagi polemiczne i przedstawienia, które wszelki szacunek dla tytułów i stopni i bez tego już mocno zachwiany przez sam bieg czasu, obaliły do reszty. Pisma wzmiankowane posiadały barwę, którą teraz nazywalibyśmy jakobińską lub rewolucyjną (gwałtowną i gorzką); zawierały wiadomości historyczne, dotyczące wyższej szlachty a które koniecznie otwierać musiały oczy zaślepionym hołdownikom arystokracji i w ogóle rangi i przywileju. Wszelkie szczątki złudzeń i oczarowania, mogące jeszcze w umysłach pozostawać, pisarze następnego dziesięciolecia rozproszyli do reszty przez gorzką szykanę obyczajów arystokracji i historyi o banku Lawa.

Z pism przeciw roszczeniom panów najgodniejszym uwagi jest wydane w imieniu parlamentu, a w którym pochodzenie najwyższych rodzin parowskich wyprowadzonem jest od najbrudniejszych osobistości i profesyi (79). Rozpowszechnionem zostało zapomocą druku; — inne przechowało się w rękopiśmie w archiwum francuzkiem, — jestto gwałtowny memoriał szlachty, której regent milczenie nakazał. Z przedstawienia parlamentu okazuje się dowodnie, że szlachta niższa niemniej od wyższej pogardzała stanem mieszczańskim (80).

(79) Znajduje się w końcu dzieła *Vie privée de Louis XV.* 1781. Vol. II p. 235, pomiędzy dokumentami Nr. 2. Rozumie się samo przez się, iż pisanem jest w duchu stronnicy. W końcu, na str. 250 zrobioną jest alluzja do memoriału, o którym wzmiankowaliśmy w poprzedzającym przypisku, powiedziano mianowicie: *Ce sont ces gens là qui veulent faire marcher la noblesse à leur suite, en exiger le titre de Monseigneur dans les lettres, lui refuser la main chez eux, obtenir même des distinctions jusqu'ici inouïes et se dispenser de mesurer leur épées avec les gentils-hommes.*

(80) *Ce sont, tamże powiedziano, enfin ces gens là qui, oubliant qu'ils font partie du parlement, osent comprendre dans le tiers état cette compagnie la plus auguste du royaume.*

§ 2.

Anglia, Francya. Hiszpania i Holandya aż do traktatu sewilskiego i do osadzenia Don Karlosa na tronie tokańskim.

Główną treść dzieł historycznych czasy te opisujących stanowią negocyacye i intrygi polityczne, w istocie małej wagi, chociaż żywo zajmowały wszystkie państwa europejskie w latach pomiędzy 1716 a 1732; my ograniczamy się na pobieżnej o nich wzmiance, sądzimy bowiem, iż ważne są pod jednym tylko względem, a mianowicie jako materyał do historii obyczajów owój epoki. Powszechném mniemaniem było, że dyplomata żadnemi względami popolitéj moralności krępować się nie powinien — skutkiem tego prawie we wszystkich państwach u steru rządu stali ludzie moralnie zepsuci i bezczelni — prawdziwe szumowiny społeczeństwa. Ludzie ci krajem rządzić chcieli z pomocą albo siły wojskowej albo téż fortelów i tylko ze względem na swoje osobiste cele; kierowali rządem zupełnie w ten sam sposób, jakby jaką dworską intrygą, do której tak byli przyzwyczajeni, albo téż jakby jakim przedsiębiorstwem handlowém, które już ostać się nie może przy użyciu samych uczciwych środków. Historia czasów tych wskazuje również, iż Austria pomimo rozległego terytoryum znajdowała się w stanie podobnym do Hiszpanii w końcu wieku XVII.

Przez lat ośmnaście żwawo krzątali się dyplomaci i doprowadzili do skutku liczne traktaty przymierza, mogące mieć swoje znaczenie w nauce dyplomacyi oraz w sztuce dworskich negocyacyi, zajmując obszernie miejsce w podręcznikach historycznych oraz w zbiorach dokumentów dyplomatycznych, — lecz żadnego zresztą nie posiadające znaczenia. Czegóż bowiem można było oczekiwać po traktatach lub zobowiązaniach, zawartych przez ludzi takich jak Dubois, Alberoni, Filip orleański i dobijający się o jego łaski, jak Ripperda i Zinzendorf, których wykazują nam dokumenta jako wiarołomców i przeniewierców?

Jerzy I po wygnaniu pretendenta udał się na ląd stały a Dubois z okazji téj skorzystał, aby króla angielskiego, wolnego od wpływu Walpola, związać z regentem. Jako powiernik regenta udał się do Holandyi i porozumiał się z Jerzym i z jego zaufanymi

w Hadze; troskę Jerzego w przedmiocie pretendenta, Dubois w imieniu regenta stanowczo usunął zapewnieniem, że nieszczęśliwy Jakób nie będzie cierpianym nadal nawet w Avignonie i że wypędzonym zostanie do Włoch. Niektórzy z wigów, przyjmujący udział w téj intrydze, pragnęli wyłamać się spod wpływu Walpole'a i w tym celu potrzebowali mieć za sobą króla; dla przypodobania się więc temu ostatniemu, wzięli udział w przedwstępnych układach prowadzących do przymierza nienaturalnego pomiędzy Francją i Anglią. Stanhope i Sunderland przyjąwszy na siebie załatwienie interesów króla oraz hanowerskich jego doradców, prowadzili negocjacje w Hadze i tym sposobem spowodowali rozdział w łonie ministerium. Walpole i jego przyjaciele przemawiali w parlamencie przeciw traktatom przymierza z cesarzem i z Hesyą, które Anglią znaczne kosztowały senny, a właściwie ściągają się do hanowerskich Jerzego projektów. Skutkiem braku jedności pomiędzy ministrami, większość głosów, wprawdzie nieznaczna, w parlamencie oświadczyła się za udzieleniem żądanych kredytów (r. 1717) i Walpole z przyjaciółmi swymi zmuszonym był na czas niejaki z ministerium ustąpić. Dziwnym był stosunek ministrów do króla przez czas przewodnictwa Walpole'a pod panowaniem Jerzego I i II. Król mało i źle mówił po angielsku, — Walpole zaś nie mówił ani po francuzku ani téż po niemiecku; często więc rozmowa z wielką biedą prowadziła się, w lichy łacinie. Carteret mówił po niemiecku i w całym ministerium było jedyny człowiek z głową, lecz przytém pił, a Walpole zawistnie spoglądał na jego rozmowy z królem, których nie rozumiał. Carteret, który zresztą co do spraw niemieckich zgadzał się z królem, w tym czasie przeciwnym był związkowi z Francją, popieranemu przez Stanhope'a, Sunderlanda i hanowerskich panów. Dubois widział się z królem najprzód w Hadze, następnie w Hanowerze, wreszcie powtórnie w Holandyi, a chociaż, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, nie przywiązujemy wagi do wieści, że pobierał pensyą od Jerzego I, z listu wszakże przez tego króla pisanego przekonywamy się, iż dla tego ostatniego miał dług wdzięczności za pomoc w staraniach o kapelusz kardynalski, a którójto pomocy i regent i papież wahali się mu udzielić (81).

(81) W *Mémoires secrets* lub *Correspondance du cardinal Dubois*, dziele w roku 1815 wydaném przez p. de Sevelinges, zaprzecza się pensji jakoby przez kardynała pobieranéj; w Vol. I p. 275 znajduje się list Jerzego I do regenta w przedmiocie kardynalskiego kapelusza dla Dubois.

Związek w owym czasie przez Dubois zawarty, nazwany został potrójnym przymierzem — zawrzeć go mogli tylko ludzie tak bezwstydni jak Dubois i tak niesumienni jak Stanhope i Sunderland. Naród angielski oburzonym był na ministrów i na przedajny parlament i przyjął traktat z najwyższym niezadowoleniem. Francuzi ze swój strony twierdzili, że traktat ten poniża honor narodu i rodziny królewskiej. Trzy traktaty tak zwanego potrójnego przymierza ułożone zostały jeszcze w r. 1716 (82); właściwy traktat podpisanym został dopiero w Styczniu roku 1717. Pozornie jedynym celem przymierza było utrzymanie traktatu utrechckiego i zniweczenie projektów Alberoniego, w rzeczywistości — ściśle łączyć miało rządy Francji i Anglii przeciwko wszystkim osobistym nieprzyjaciołom regenta oraz przeciwnikom projektów Jerzego na łądzie stałym. Po zawarciu przymierza Dillon wysłany do Avignonu, miał polecenie pretendenta, którego Ludwik XIV uznał był królem, zniewolić do udania się do Włoch; wszyscy przyjaciele jego oddaleni zostali z Paryża. Holendrzy, jako trzecie mocarstwo, wciągnięci do przymierza, na pozór odnoszącego się do pokoju utrechckiego, za przedstawienie swoje otrzymali od Francji ustępstwa w opłatach, dotąd kupców holenderskich obowiązujących i przyznanie tytułów, dotąd przez Francuzów zaprzeczanych.

Jednocześnie z wiadomością o potrójnym przymierzu rozeszła się druga, mianowicie, że poseł szwedzki w Londynie został arestowanym, Görz w Holandji uwięzionym a Saksonia, Prusy i cesarz zgodzili się na sprzedaż Hanowerowi przez Danią miast Bremen i Verden. Połączenie cesarza z Hanowerem dla ograbienia Szwecji, arestowanie posła szwedzkiego — wszystko to musiało obrazić Karola XII i na to też liczył Alberoni. Z Piotrem Alberoni i Karol również zawiazali negocjacje, hiszpański minister przeto w urzędystwieniu zamysłów swoich na Neapol, ubezpieczonym był ze strony mocarstw północnych; książę Sabaudyi, podówczas król sycylijski, pozyskanym już był oddawna. Hiszpanie mieli przybyć do Sycylii w charakterze nieprzyjaciół, przyjęci zaś po przyjacielsku, zaraz przeprawić się mieli do Neapolu. Tymczasem sprzymierzeni, zapomocą szpiegowstwa, zawsze w parze idącego z zepsuciem obyczajów, a którego ślady przechowały się w archiwach, dowiedziawszy

się o chytrości i wiarołomstwie króla Sycylii, ofiarowali cesarzowi Sycylią, jeśliby do potrójnego przymierza przystąpić zechciał (83).

Alberoni szykował wojsko i flotę; Francuzi w traktacie przez Dubois podpisanym przyrzekli wystawić wojsko przeciwko Hiszpanii, Anglicy zaś zobowiązali się wysłać flotę na morze Śródziemne dla obserwowania floty hiszpańskiej. Alberoni wysyłając wojska do Neapolu, chciał mocarstwom przeciw jego sprzymierzonym narobić kłopotu u nich w domu i w tym celu tak we Francji jak i w Anglii utrzymywał i rozniecał niezadowolenie w umysłach; cesarz starał się zająć niepokojami w Węgrzech i w Siedmiogrodzie, a także wojną turecką, aby go zmusić do wycofania wojsk z Włoch i nie pozwolić mu ich zastąpić innemi. Na tych kombinacjach budował nadzieje przywrócenia Hiszpanii dawnych jej posiadłości, których zresztą Filip nigdy w sposób stanowczy nie ustąpił. Ze strony Anglii tém mniej spodziewał się napaści niespodziewanej, że wiedział, jak cały naród nienawidził traktatów i ustawicznych układów prowadzonych przez króla i ministrów. Na podziwienie zasługują Alberoniego talenty, jego czynność i znajomość narodu hiszpańskiego, zasobów państwa oraz sposobów spożytkowania takowych. Nagle jakby za dotknięciem czarnoksiężkióej różeczki, w kraju, który przez ciąg całego stulecia nie był w stanie obronić własnych swych granic, Alberoni stworzył nietylko zasoby pieniężne na prowadzenie wojny, ale jeszcze wojsko i flotę. Cóż dziwnego, że Włosi, w pojęciu których człowiek przebiegły (scaltro) nierównie podnioślejsze niż gdzieindziej ma znaczenie, zowią go „olbrzymim kardynałem“ (84); względnie do ludzi, którzy przeciw niemu intrygowali, możnaby jeszcze nazwać „człowiekiem moralnym.“

Alberoni niejakię pułkownika Boissimène, który, jak przekonywamy się z papierów znalezionych w archiwum francuzkiem, odegrywał rolę podwójnego szpiega, wysłał do Ragoczego w Siedmiogrodzie, acz tenże jako człowiek słabych zdolności, bynajmniej

(83) W obecnym czasie, z nowszych prac angielskich i z innych źródeł stało się już rzeczą dostatecznie wiadomą, że Alberoni od r. 1716 utrzymywał korespondencyą z Wiktořem Amadeuszem.

(84) Odnosi się to zwłaszcza tóz do Elogio del cardinale Alberoni scritto del abbate Giuseppe Bignani, Piacenza 1833, wyjętego po większej części z IV części Ristretto della storia Picentina. Powiedziano tamże, nakoniec hrabia Peterborough wysłany został do Włoch per venire a capo d'abbattere il gran colosso del cardinale Alberoni.

nie był przydatnym na przywódcę stronnictwa. Boissimène jednocześnie pojechać miał do Konstantynopola i obietnicą hiszpańskich posiłków zarówno Ragoczego jak Turków z achęcią do przedłużenia wojny z Austryą. Działo się to w chwili, gdy Alberoni nareszcie kardynałem mianowany, objął urzędownie kierunek hiszpańskiego ministerium (Lipiec 1717 roku). Z początku udało mu się oszukać państwa morskie oraz papieża co do przeznaczenia, jakie dawał flocie, dziewięć tysięcy wojska lądowego wiozącej. Rozgłaszał wszędzie, że flota i wojsko przeznaczenie mają nieść pomoc cesarzowi i Wenecyi przeciwko Turkom; niemałe więc zdziwienie obudziła wieść, że wojsko wzmiankowane wylądowało (Sierpień 1717) w Sardynii i wyspę takową cesarzowi zabrały. Niebawem wyszykowano w Hiszpanii jeszcze większy oddział wojska i nową flotę z zamiarem wylądowania w Sycylii, przy tajemném porozumieniu z władcą tej wyspy i w następstwie z zamiarem przejścia do Neapolu.

Wiktor Amadeusz, wierny polityce swego domu (85), w tym czasie zawarł potajemnie przymierze z Hiszpanią, nie było mu bowiem obcém, że i cesarz oddawna już w przedmiocie posiadania Sycylii negocjował z Anglią, Holandya i z Francją. Napad Hiszpanów przypadł właśnie na chwilę, gdy książę Eugeniusz, w wojnie prowadzonej z Turkami przez Austryą, jako sprzymierzoną Wenecyi, wygrał dwie bitwy i zdobył Belgrad. W roku następnym (1718) wojna zaszczytnie ukończoną została pokojem passarowickim, a wojska do rozporządzenia zostające — przeznaczone do Włoch; zanim wszakże mogły zdążyć z pomocą, już ekspedycya hiszpańska na Neapol zniweczoną została przez Anglików.

Alberoni i Dubois, obydwaj intrygami i dyplomatycznymi wybiegami, przymierzami potrójnemi i poczwórnemi starali się wojny uniknąć. Alberoni polegał na tém, że myśl koalicji przeciwko Hiszpanii potężnych miała przeciwników w łonie samych gabinetów tak francuzkiego jako téż i angielskiego; Dubois r zecz całą prowadził

(85) Jak wiadomo, cała historia tego domu i wzrostu jego potęgi jest tylko jedném pasmem wiarołomstwa i zdrady; na nichto wyłącznie spoczywała wielkość domu sabaudzkiego; szczególnie téż Amadeusz był mistrzem w udaniu. Tą razą zaplątał się sam w kłopotliwe położenie pomiędzy Hiszpanią a innemi państwami i z tego powodu stracił Sycylią. Coxe, Vol. II p. 194 podaje punkta traktatu. Gdyby Hiszpanie byli zdobyli Neapol, mieli w liczbie 20,000 ludzi dopomódz Wiktorowi Amadeuszowi do zagarnięcia księstwa medyolańskiego.

z bezczelnością i lekkomyślnością rozpustnego pustaka; w ministerium angielskiem jego i Sunderlanda dzieła bronił Stanhope. Walpole, Townshend, Carteret, Methuen, Pulteney, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, wystąpili na czas niejaki z ministerium (1717). Wzmiankowani przywódcy wigów ganili kosztowne przymierza i przeciwprzymierza, które zawierał król angielski, powodując się ciasnemi względami osobistemi; skoro więc zażądano od narodu funduszków na przymierze francuzkie, głosowali przeciw królowi i przeciw drugiej frakcyi wigów.

Nowe ministerium angielskie jeszcze mniej miało popularności od poprzedniego, pod kierunkiem Roberta Walpole znajdującego się. Na czele nowego tego ministerium stanął Sunderland, który razem z królem jeździł do Hanoweru i tam łącznie z hanowerskimi baronami spiskował przeciwko Walpolowi i jego przyjaciółom. Duszą ministerium był Stanhope, który z Walpołem po wystąpieniu jego z ministerium tak brudny spór prowadził o kupczenie urządami, że parlament zmuszonym był nakazać obojgu milczenie, aby do własnej swój sromoty nie dołączali hańby na rząd i na izbę. Król ustawicznie w gorszącej był kłótni z synem, wypędził go z pałacu swego i głośno oświadczył, że ktokolwiekbyś poważy się odwiedzić księcia Walii lub okazać mu szacunek, na przyszłość wzbronionym sobie mieć będzie przystęp do dworu. Anglicy, którzy w owym czasie wielką jeszcze przywiązywali wagę do moralności i do dobrych obyczajów, w klasie niższej szanowanych i z tego powodu baczną zwracali uwagę na stosunki rodzinne domu panującego w Anglii, kłótniom tym przyglądali się ze smutkiem i zgrozą. Ministerium wszakże celu swego dopięło. Przez ciąg ośmnastu miesięcy projekty Alberoniego utrzymywały stronników Jerzego i regenta w nieustannym niepokoju; Dubois kilkakrotnie jeździł osobiście do Londynu a Stanhope do Paryża. Nakoniec ministerium angielskie zdecydowało się użyć siły. Skoro Hiszpanie wylądowali w Sycylii, flota angielska bez poprzedniego wypowiedzenia wojny wystąpiła zaczepnie; nie przeszkadzało to Anglikom bezczelnie twierdzić, że postępując w ten sposób, bynajmniej naruszać pokoju nie mają zamiaru. Podobne postępowanie Anglików, jakkolwiek dziwnem wydawać się może, powtarzało się jednak stale aż do bitwy pod Nawarynem. Wiktor Amadeusz przerażony związkiem państw morskich z Francją, pierwszy wszedł w układy z namiestnikiem cesarskim w Medyolanie, jeszcze przed przystąpieniem Holandyi i cesarza do związku, przewidywaném napewno w rachubach ministeriów angielskich.

skiego i francuzkiego. Alberoni nie dał się nastraszyć groźbom angielskim i flota jego, złożona z dwudziestu trzech okrętów wojennych i ze stu pięćdziesięciu statków przewozowych, odplynęła do Sycylii. Hiszpanie opanowali Palermo, zajęli miasto Messynę i oblegli cyta-
delę messyńską, po zdobyciu której margrabia de Lede miał wylądować w Neapolu na czele trzydziestu tysięcy Hiszpanów. Anglicy wszelkimi sposobami starali się tego nie dopuścić, a ministerjum angielskie tak się czuło pewnym przyzwolenia parlamentu, że na własną swoją odpowiedzialność wysłało admirała Byng z flotą do cieśniny Sycylijskiej, aby porozumiewszy się z namiestnikiem cesarskim w Neapolu, postąpił stosownie do zajęć mogących okoliczności.

Tymczasem przymierze (d. 18 Lipca r. 1718) zawarte pomiędzy Francją i Anglią, ogłoszono jako potrójne, aczkolwiek Holendrzy przystąpili doń w roku następnym; cesarz przystąpił w d. 2 Sierpnia, skłoniony obietnicą otrzymania Sycylii w zamian za Sardynią. Admirał Byng d. 9 Sierpnia rozkazująco zażądał od dowódcy sił hiszpańskich w Sycylii, aby natychmiast i bezwarunkowo przyjął zawieszenie broni na dwa miesiące; a skoro tenże wzbraniał się tego uczynić, Byng w dniu 11 Sierpnia zniszczył całą flotę hiszpańską, której dowódca zlecił ze strony swój rozporządzeniami ułatwić admirałowi angielskiemu zwycięstwo, zaś ministron angielskim — niegodziwy zamiar zniszczenia w samym zaraz zarodzie odradzającej się morskiej potęgi Hiszpanii.

Ani poczwórne przymierze, ani wreszcie strata floty z wielkim kosztem przygotowanej, nie mogły skłonić Alberoniego do porzucenia zamysłów na Neapol, śmiało stawił czoło mocarstwom europejskim, a nawet nie uląkł się srogiego gniewu papieża, oburzonego za to, że się dał Alberoniemu oszukać. Francya tymczasem szykowała wojsko, aby zniszczeniem kraju i rabunkiem miast hiszpańskich zniewolić króla do oddalenia ministra. Dubois i Alberoni, obydwa duchowni, kardynałowie, walczyli zawzięcie bronią spisków, zdrady i szpiegowstwa. W Anglii Alberoni starał się również wzniecić niepokoje i zbroił okręty z zamiarem dania pomocy stronnikom pretendenta, lecz plany takowe ten tylko odniosły skutek, że wtrąciły w niedolę kilku zapalonych Jakóbitów, a wielu Hiszpanów i Irlandczyków do wyprawy użytych.

We Francyi minister hiszpański stał na czele spisku, uknutego przez księcia du Maine i innych malkontentów przeciw księciu regentowi, który szczególnie w Bretanii i w południowej Francyi wielu miał nieprzyjaciół. Regent tymczasem nietylko intrygował

w Madrycie przez posła swego hr. de Saint-Aignan, aczkolwiek temu ostatniemu często brak było pieniędzy (86), ale nadto we Francyi używał tych samych co i Alberoni ludzi jako szpiegów, i prowadził bezpośrednią korespondencyą listowną ze zdrajcami, którzy nie wahałi się zaprzedać powierzoną sobie przez przyjaciół tajemnicę. Pułkownik Boissimène i pewien adwokat oraz mer w Bearn, wyróżniają się między innemi bezczelnością i spokojem, z jakimi nikczemne swe prowadzili rzemiosło, w listach w archiwum francuzkiem przechowanych. Pierwszy wyprasza sobie pozwolenie pozostania czynnym w intrygach Alberoniego, tym bowiem sposobem może być dla regenta daleko użyteczniejszym a zarazem nie utraci 1500 pistołów, które mu kardynał przeznaczył jako wysłańcowi do Siedmiogrodu (87). Pułkownika tego w roku następnym aresztuje intendent le Gendre, a zaledwie z rozkazu regenta wypuszczonym jest na wolność do Hiszpanii, gdy jeden z godnych jego współkamratów wzbudza co do odegrywanój przezeń roli podejrzenia Alberoniego. Po przybyciu do Hiszpanii, zakuty w kajdany wtrąconym zostaje do więzienia, wykupuje się na wolność udzieleniem ważnych wiadomości, poczem użytym jest ponownie przez księcia regenta, który posyła go do Włoch za Alberonim, aby po wygnaniu tegoż z Hiszpanii, na wypadek potrzeby mieć przez kogo związać z nim stosunki.

Dokumenta w archiwum francuzkiem znajdujące się, wykazują całą doskonałość zaprowadzonego systematu szpiegowstwa. Z rozmaitych stron nadchodziły wiadomości prawdziwe i kłamliwe, cyfrowa-

(86) Dokumenta dotyczące haniebnych intryg ówczesnych, znajdują się częścią rozproszone, częścią zaś zebrane w jednym zwoju w Carton K. 156 francuzkiego archiwum pod napisem: *Correspondance intéressante à lire et à garder sur les démêlés entre la France et l'Espagne de 1717 — 1725*. Powiedziano tam zaraz na początku (Wrzesień 1717), iż St. Aignan często tak mało miał pieniędzy, qu'il n'en avoit pas pour dépêcher un courrier.

(87) Pisze on l. c. (klucz dla zrozumienia alfabetu jest przytém załączonym). Kardynał polecił mu za pośrednictwem księcia Rakoczego sprawić, aby sułtan ofiarowanego mu pokuju nie przyjął, qu'il (kardynał) promettoit de faire une diversion très considérable en Italie pour la campagne prochaine, de manière que les puissances qui donnoient des secours aux Vénitiens seroient obligées à garder leurs vaisseaux dans leurs ports. Spodziewa się, że spełniwszy takowe zlecenie, potrafi pozyskać sobie zaufanie kardynała, a wtedy il pourroit bien me faire passer dans les cours du Nord dont je donnerois certainement avis à V. A. R.

ne i niecyfrowane (88). Śmiechu więc godną jest rzeczą, gdy angielskie historye podają, jakoby pierwszy Jerzy zawiadomił Regenta i jego powiernika Dubois o spiskach knowanych przez księżną du Maine i jej przyjaciół wspólnie z księciem Cellamare, hiszpańskim posłem w Paryżu. Księżna du Maine i stronnicy Filipa V we Francyi, rozrzucali potajemnie listy i oświadczenia króla hiszpańskiego, oraz manifesty jego przeciw księciu regentowi; regent zaś potem publicznie przez parlament ścigał zarówno listy jak i osoby takowe rozpowszechniające. Hiszpanie wzniesili we Francyi nieporządku i niezadowolnienie; tym sposobem wszakże sami dopomogli powodzeniu intrygi, zawiązaną przez ministrów angielskich i francuzkich, którzy dla usprawiedliwienia wojny przygotowanej przeciwko Hiszpanii, szukali tylko pozorów w oczach obydwu ludów, krew swoją i mienie nieść mających. Wiktor Amadeusz jeszcze w Listopadzie (1718) poddał się twardej konieczności — ustąpić cesarzowi Sycylią, otrzymawszy w zamian Sardynią z tytułem królewskim, jeden Alberoni wytrwał niezachwiany.

Jeśli z uwiezieniem księcia Cellamare i jego powiernika księdza Portocarrero narobiono w owym czasie wielkiej wrzawy, to jedynie dla tego aby się nie wykryło, że Dubois podwójnych opłacał szpiegów. Skoro bowiem minister francuzki doskonale już był zawiadomionym o spisku hiszpańskim przeciwko regentowi i tylko potrzebował dokumentów autentycznych do sądowego śledztwa wyprawzonego przeciw spiskowym, od pewnego kopisty, który usługiwał jednocześnie jemu i posłowi hiszpańskiemu, otrzymał wiadomość, że książdz Portocarrero, siostrzeniec posła, ma zamiar wyjechać do Hiszpanii, zabrawszy z sobą wszystkie papiery spisku dotyczące (89). Portocarrero więc został w drodze zatrzymanym a pa-

(88) Niejaki Casa Major, którego listy tamże znajdujemy obok listów Boissimèna, pisze do Regenta: M. de Fenel premier président du parlement de Navarre est regardé comme votre espion ce qui fait que ses meilleurs amis se méfient de lui. Będąc mniej podejrzanym, starać się będzie przysłać regentowi dokładną listę wszystkich osób znaczniejszych w całej prowincyi en y marquant ceux qui sont fidèlement attachés a V. A. R. d'un F., ceux qui le sont au roi de Espagne, d'un E.

(89) Wszystkie nędzne intrygi i wybiegi któremi posługiwano się, wszystkie drobiazgowie okoliczności przez nas pominięte, aż do zmęczenia szczegółowo wzmiankowane są u Lemontey'a (Histoire de la regence Vol I chap. VII) Wydane przez Sevelinges w r. 1815: Mémoires secrets au Correspondance du cardinal de Dubois, podaje że ostateczne odkrycie nastąpiło nie za pośrednic-

piery przy nim zalezione posłużyły do przekonania sądownie ministra hiszpańskiego w Paryżu, iż brał udział w spisku; następnie ministra tego aresztowano, Alberoniego oskarżono publicznym manifestem i zażądano jego usunięcia. Król Filip wobec oskarżeń i groźb ze strony mocarstw, wziął kardynała w swoją opiekę i odmówił tak oddalenia ministra, jako też i wszelkiego zadosyćuczynienia; wtedy Anglia d. 28 Grudnia (1718 r.) a Francya w Styczniu roku następnego, wypowiedziały Hiszpanii wojnę.

Francuzi, podczas gdy jeszcze w sposób przyjacielski prowadzili układy z Filipem, wyszykowali armią czterdziestotysięczną, która teraz pod dowództwem księcia Berwick przez wąwozy Pirenejskie wkroczyła do Hiszpanii; Anglicy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie na morzu. Zajęto Katalonię i Nawarrę; Alberoni był niewzruszonym i własnym ich powodzeniem wojennym w wielki kłopot wprawiał i Anglików i Francuzów, którzy nie liczyli na tak wielki upór króla hiszpańskiego. Podczas wojny w polu, intrygi gabinetowe, obrażające zarówno moralność jak i wszelkie uczucia prawości trwały nieprzerwanie, jak się to wykazuje nietylko z rękopiśmiennej korespondencji Boissimène'a i innych szpiegów, lecz także z historyi regencyi Lemontey'a, który w tym przedmiocie podaje wiadomości dokładne i autentyczne. Lemontey drobiazgowemi temi intrygami zajmuje się bardzo starannie, opisując je ze wszelkimi szczegółami.

Szpiegi i zdrajcy, pod osłoną wysokiej opieki, prowadzili rzemiosło swoje nawet później, gdy Francuzi, w związek z Cellamarem wplątani, już byli stali się ofiarą swjej głupoty. Alberoni sprowadził pretendenta (którego zresztą poznawszy, śpiesznie nazad do Włoch odesłał) do Hiszpanii, z zamiarem przewiezienia go do Szkocyi, na okrętach hiszpańskich. Filip przybył osobiście do armii wysłanej przez kardynała przeciw księciu Berwick, który znowu wszelkimi sposobami przeszkadzał swoim Francuzom, aby mu przypadkiem nie przysłużyli się wzięciem króla hiszpańskiego do niewoli. W Sycylii Hiszpanie, nawet po utracie floty, dzielny stawili opór wojskom cesarskim przewiezionym na wyspę przez Anglików.

Król Jerzy i książe regent dali sobie słowo, pokoju nie za-

twem jakiegś nierządniczy, jak powszechnie opowiadają, lecz (jak zresztą twierdzi i Lemontey) przez niejakiego Buvat, pisarka z biblioteki królewskiej, używanego do przepisywania i który za swoje usługi żadnego nie dostał wynagrodzenia. Wszystko to zresztą są rzeczy bardzo małej wagi.

wierać dopóty, dopóki Alberoni nie zostanie oddalonym, a skoro celu takowego nie potrafili dopiąć przez wojnę, nie wahali się przyzwać w pomoc godną pogardy intrygę. Wojna prowadzoną była z uwzględnieniem korzyści sprzymierzonych, zaś na zgubę Hiszpanii: Nawarra, Biskaja i Katalonia wiele ucierpiały od Francuzów; Anglicy niszczyli hiszpańską marynarke, handel morski i warsztaty okrętowe; mimo to wszystko narody, tak angielski jak i francuzki, nadzwyczaj były niezadowolnione z téj wojny bezcelowój. Tak Anglikom więc jak i Francuzom w równój mierze bardzo było na rękę, gdy pomysływo choć niekiedy niedorzeczny, a wiecznie z szalonymi przedsięwzięciami noszący się hrabia Peterborough, oświadczył się z chęcią wydobycia ich z kłopotu. Peterborough zaledwie opuścił był areszt, do którego dostał się za intrygę poprzednio ułożoną; nie powstrzymało go to od zawiązania nowój w Colorno, gdzie przebywał jako pełnomocnik króla Jerzego przy księciu Parmy.

Peterborough całkowicie pozyskał sobie księcia Parmy i za jego pośrednictwem starał się wpłynąć na Filipa przez królowę hiszpańską. Z insynuacyi Peterborough'a książę Parmy zdecydował się do królowej hiszpańskiej, swój siostrzenicy i pasierbicy, napisać list nalegający, który miał być doręczonym jój sekretnie przez parmeńskiego posła w Madrycie (Scotti). Z obawy przed Alberonim, list ten obawiano się powierzyć poczcie lub kuryerowi, lecz zawieźć go musiał służący księcia lub hrabiego Peterborough, przebrany za pielgrzyma. Scotti, formalny z królową i jój mamką uknuł spisek aby króla zaskoczyć niespodzianie i przeraziwszy go, skłonić do jakiegoś doraźnego postanowienia. Przypadek mieć chciał, iż królowa w owój chwili w nieporozumieniu była z kardynałem, z powodu, iż mamka jój i powiernica, Laura Piscatori, pokłóciła się z wszechwładną ochmistrzynią domu kardynała donną Kamillą. Królowa ze Scottim ułożyła plan sceny, którą mieli razem przed królem odegrać w celu skłonienia go do oddalenia Alberoniego, oddalenie takowe miało być dokonaniem zupełnie w ten sposób co kiedyś z księżną Orsini, to jest nagle i tak żeby król już więcej kardynała nie widział i aby tenże nie miał sposobności korzystania z przewagi, jaką nad królem posiadał.

Dnia więc 3 Grudnia, Scotti z królową, niby przypadkiem przybyłą, przypuścili szturm do słabego króla, Scotti przedstawił mu listy Alberoniego, przesłane z Francyi, a w których kardynał wyrażał się o Filipie z całą swobodą. Dnia 5 Alberoni wygnany już został z Hiszpanii; zmuszony do nagłego odjazdu, podobnie jak

księżna Orsini (90), przez południową Francją udał się do Genui. W Sestri, na terytorium genueńskim, dowiedział się że papież rozpoczął przeciwko niemu proces, z zamiarem skazania go sądownie i że już wezwał Genuńczyków, aby kardynała wydali, czego wszakże wzbronili się uczynić. Książę Parmy również zamierzał pociągnąć go do odpowiedzialności jako swego poddanego; wszystko to zważywszy, Alberoni osądził za rzecz właściwą, uczynić się zupełnie niewidzialnym, co mu się też wybornie udało.

Po oddaleniu kardynała prędko przyszło do zgody pomiędzy mocarstwami, poczwórnym przymierzem związanymi o Hiszpanią; już w Styczniu roku następnego (1720) Hiszpania przyjęła warunki państw sprzymierzonych i do związku ich przystąpiła. Jedna tylko pozostawała trudność a mianowicie, że Filip i teraz jeszcze nie chciał cesarza uznać prawym posiadaczem prowincyi hiszpańskich, ustąpionych temuż jeszcze utrechkim pokojem. Pragnąc pozyskać królowę, Francya i Anglia bez pytania cesarza lub państwa niemieckiego, zapewniły synom Elżbiety następstwo tronu Parmy i Placencyi.

Nieszczęśliwy i nieudolny Jakób III, zawsze w ręku księży będący, w tym czasie zwrócił na siebie niejaką uwagę, którą obudzał z jednéj strony jego los, z drugićj obawa Jerzego, drżącego, przed cieniem pretendenta. Kardynał Alberoni, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, sprowadził go z pewną ostentacją do Hiszpanii

(90). Coxe Vol. 2. pag. 228, szczegółowo całą tę historiją opisuje; my postępujemy za Ristretto di storia Picentina i za Elogio del cardinale Alberoni p. Bignami. 1833. W tém ostatniém powiedziano: Partirono i due regnanti (di Spagna) nel die 5 Dicembre per andare a caccia al Pardo ed il giorno stesso dal Segretario di Stato Don Miguel Duran fu presentato al cardinale Alberoni un ordine scritto del proprio pugno del re, che vietavagli di più ingerirsi negli affari del governo e di presentarsi al palazzo o in vrun altro luogo inanzi alle loro Maestá o ad un principe della casa reale, ingiungendogli altresì di partire di Madrid in otto giorni e degli Stati Spagnuoli nel termine di tre settimane. E da notarsi la causale della dimissione e del esilio pronunziato dal re. Ecco le parole del biglietto autografo: Essendo portato a procurare incessamente a miei sudditi i vantaggi di una pace generale travagliando fin d' adesso per arrivare a trattai onorevoli e convenienti che possono essere di durata e volendo con queste mire levare gli ostacoli tutti che possono apportare il minimo ritardo ad un opera da cui dipende tanto il publico bene, come pure per altre giuste ragione ho trovato a proposito di allontanare il cardinale Alberoni dagli affari etc. etc.

i zaraz odesłał nazad, gdyż jako znawca ludzi, zaraz dostrzegł, że człowiek tak ograniczony nie da się użyć w zuchwałém przedsięwzięciu. Mimo to król Jerzy poczytywał za rzecz potrzebną zwracać pilną uwagę na niedołęznego swego przeciwnika; rolę tę przyjął lord Peterborough, który przy papieżkim kliencie spełniał misję wywiadowczą się o jego zamysłach. Ztąd urosła pogłoska, że dziwaczny Peterborough, uważany jako zdolny do wszystkiego, co tylko przyjdzie mu do głowy w przystępie fantazyjnego humoru, ma zlecenie na Jakóba nasadzić zdatnych morderców. Królowa wdowa, zamieszkująca w Paryżu, wieścią tą przerażona, napisała do papieża, który znowu niezbadawszy rzeczy bliżej, polecił kardynałowi Gualterio uwięzić lorda Peterborough w Castel Urbino; Peterborough wolność odzyskał dopiero na wstawienie się księcia regenta (91).

W tym razie, niebezpieczeństwa Jakóbowi zagrażające prawdopodobnie były tylko urojone, Peterborough bowiem nie był zdolnym powziąć tak niegodny i nikczemny zamiar; natomiast w przedmiocie małżeństwa pretendenta, Jerzy I pozwalał sobie podstępów nader zdrożnych. Papież pretendentowi swatał wnuczkę sławnego Jana Sobieskiego króla polskiego. Księżniczka przez Tyrol udała się w podróż do Włoch, lecz na skutek rozkazu cesarskiego, zatrzymaną w drodze została i wbrew swój woli przebyć w Tyrolu musiała całe dziewięć miesięcy, przez ciąg których nieustannie podmawiano ją, aby cofnąwszy słowo dane pretendentowi, wyszła za mąż za księcia badeńskiego. Księżniczka, awanturniczą uciezką ratowała się z Tyrolu, a Jakób ze wstydu, którego mu poprzednio narobił Alberoni, pocieszył się zawarciem z nią związku małżeńskiego. Księżniczka polska wszakże, w małżeństwie tóm szczęścia nie znalazła i w całym ży-

(91) Przekonywamy się o tém z listu regenta (Archives du Royaume de France, Carton K. 147), w którym pisze do lorda Peterborough, że dotąd na dwa listy jego nie odpisywał, poprzednio bowiem chciał pomówić z królową angielską, et je l'ai fait dernièrement avec la forte persuasion qu'un homme comme vous n'est guère capable des choses qui ont opéré votre détention, à laquelle vous ne devez douter que je n'aye pris beaucoup de part. Je suis persuadé que la reine fera de son côté tout ce qu'il faut pour finir cette ridicule aventure que de mauvais avis donnés apparemment par quelques ennemis particuliers vous ont attirée. J'ai écrit au cardinal Gualterio etc.

ciu swém, jako królowa nominalna, bardzo była nieszczęśliwą (92).

Tymczasem układy i zjazdy, celem pogodzenia Hiszpanii z cesarzem, odbyły się w zwykły sposób, nieposuwając sprawy ani jednym krokiem naprzód; cesarz bowiem coraz nowe wywoływał utrudnienia, handlowemi swemi spekulacyami w Tryeście a także popieraniem towarzystwa handlowego w Ostendzie, co się nie podobało tak Anglii jak i Holandyi. Nakoniec zebrano kongres w Cambridge, który trwał przez lat trzy niewydawszy owoców; natomiast Hiszpania i Francya połączyły się z sobą ściślej niż przedtém i wchodziły w nowe związki familijne. Dubois, zostawszy pierwszym ministrem, pracował i czuwał za regenta, który głęboko zagrożził w rozpuszcie i ani chciał ani téż nawet mógł pracować; Dubois więc doprowadził do skutku traktat, mocą którego czteroletnia córka królowej hiszpańskiej zaręczoną została z Ludwikiem XV. Starsza córka regenta zaraz zaślubioną została księciu Asturyi (następcy tronu hiszpańskiego), młodsza zaś przeznaczoną młodszemu bratu tego ostatniego i jako jego narzeczona, natychmiast odesłaną do Hiszpanii. Dubois, chociaż jawnie ogłosił się wrogiem Alberoniego, prześladowanego wziął w swoją opiekę ze względów politycznych. Przebiegły kardynał zniknął tak nagle, że nawet szpiegi regenta śladów jego odszukać nie byli w stanie (93); zjawił się dopiero po śmierci swego wroga, papieża Klemensa XI, wyszedłszy z klasztoru, położonego w pobliżu Bolonii, a w którym ukryty, przesiedział od Marca roku 1720 do Kwietnia roku 1721.

W tym czasie, jak przekonać się można z korespondencyi rękopiśmiennych, szpiegi regenta uwijali się czynnie po Włoszech a w ich liczbie Boissimène, który i tą razą spełniał posługi jednocześnie regentowi i ministrom hiszpańskim. Obydwa te dwory

(92) Bliższe w tym przedmiocie szczegóły znajdują się u Stenzla: Beiträge zur Geschichte Polens und der Familie Sobieski, in Schlosser und Bercht's Archiv s. G. u. L. 5. Bd. S. 352 i nast. Nadto u Lemontey'a, Hist. de la régence. Vol. I. p. 261—262.

(93) Boissimène nie wiedział dokąd udał się Alberoni; Coxe swoim zwyczajem (Vol. II S. 244) śmiało opowiada same kłamstwa. Wyciągi nasze z korespondencyi Boissimèna wykazują, jak dalece podupadł był kredyt Francyi. Między innemi bowiem pisze z Genui (6 List. 1720): Le banquier d'ici m'ayant dit que les affaires du négoce étoient si mauvaises en France, que pas un négociant ne vouloit plus s'y embarasser sans de fonds sûrs et certains.

używały najszkaradniejszych środków dla prywatnych celów osób panujących, o które wyłącznie chodziło; pod kierunkiem ludzi takich jak Alberoni, Dubois oraz im podobnych, nietylko w działaniach swoich nie potrzebowały cnoty, ale nawet takową wykluczały całkowicie, jako niedającą się pogodzić z wyższym poglądem i z warunkami bytu górnych warstw społecznych.

Podwójne małżeństwo hiszpańsko-francuzkie należało do kategorii szarlatańskich projektów kardynała Dubois i w rezultacie wyrodziło większe jeszcze niesnaski od nieporozumień, które miało załagodzić. Sam już pomysł zaręczania trzynastoletniego króla z czteroletnią infantką, był bez sensu, cały bowiem naród francuzki pragnął widzieć swego króla ożenionym jak najprędzej. Podobnie i córka regenta nie była odpowiednią dla księcia Asturyi żoną, a na króla Filipa, zanim tenże przyzwolił na ożenienie syna z córką znieawidzonego przez siebie regenta, trzeba było wprzód nalegać z rozmaitych stron, przez królowę, przez księcia Parmy, przez spowiednika i wreszcie przez niezliczonych intrygantów. W jak brudny sposób wzajemnie zachowały się i wzajemnie oszukiwały obydwie strony, z okazji tych zaślubin, i jak Dubois szkaradnie skąpił, przekonywamy się z listów jego w rękopiśmie przechowanych a pisywanych do księcia Rohan, wysłanego na przyjęcie księżniczki hiszpańskiej (94),

Wkrótce potem Dubois umarł śmiercią godną całego jego życia; stał się ofiarą własnych występków, a trwożliwie zebrane skarby, których nawet nie zdołał użyć, dostały się drwiącym z niego spadkobiercom. Młody król w czternastym roku życia, dla formy został uznany pełnoletnim, miejsce kardynała Dubois zajął książę regent, rządząc równie nieograniczenie jak przedtém, wprawdzie w charakterze już nie regenta, lecz pierwszego ministra—wszelako żelazny jego organizm zniszczony już był do szczętu. W Lutym (r. 1723), Ludwik, skończywszy lat czternaście, pozor-

(94) Archives du Royaume, Carton K. 147. znajduje się koresponden-
cya pomiędzy Dubois a księciem Rohan, w przedmiocie obustronnych poda-
runków. Długi list pierwszego, między innymi, zawiera ustęp następujący:.....
il en est de même de tous les autres présents qui sont du double, du triple
et du quadruple plus forts que ceux qui doivent être donnés de la part du
roi d'Espagne. D'ailleurs toutes leurs évaluations sont toujours exagérées et
outrées et ils n'ont point de honte de mettre pour cent écus ce qui ne vaut
que cent livres etc.

nie objął rządu państwa, — regent przewodniczył w rządzie jeszcze do Grudnia, w którymto miesiącu umarł, a w miejsce jego wciśniętą się powszechnie znieawidzony, nieudolny i ograniczony książę Bourbon, równie szpetnej postaci jak szkaradnej duszy.

Książę Bourbon, jako pierwszy minister znajdował się pod wpływem pewnej damy zamężnej, z którą żył publicznie, a która znowu powodowała się radami dwóch braci Paris, o których wzmiankowaliśmy już wyżej. Tym więc sposobem, jednocześnie we Francyi i w Hiszpanii, państwo stało się łupem awanturników, przypadkiem w te strony rzuconych. W Hiszpanii Filip najprzód usunął się od rządów a następnie takowe znowu objął; w końcu do steru rządu dostał się Ripperda — awanturniczy baron niderlandzki.

W czasie, gdy we Francyi obejmował rządy książę Bourbon, w Hiszpanii — Filip V powziął tak silny wstręt do wszelkiego zajęcia sprawami państwa, że żadne przedstawienia i podstępny jego żony, nie mogły go odwieść od postanowienia złożenia w ręce syna swego z pierwszego małżeństwa, rządów, które naprzykrzyły mu się już oddawna. Dla formy, uznano potrzebę zasięgnięcia w tym przedmiocie zdania kortezów. Sam sposób, w jaki zrobiono zapytanie, dowodzi że owe kortezy, które niegdy były puklerzem prawa i swobód hiszpańskich, zeszyły na stopień dziecięcej zabawki. Duchownych i panów z dworu królewskiego zapytano o zdanie w charakterze domniemanych przedstawicieli dwóch pierwszych stanów, a następnie także zapytanie rozesłano do pojedynczych miast w kraju — zowiąc to zasięgnięciem zdania od stanu trzeciego! W miesiąc po śmierci regenta, szesnastoletni Ludwik ks. Asturyi objął rządy Hiszpanii (d. 10 Stycznia r. 1724) a Filip zamieszkał w St.-Ildephonso (Balsain), gdzie urządził sobie przyjemny pobyt, wydawszy wiele milionów na pałac, ogrody i parki.

Zaledwie trzy miesiące upłynęły a Hiszpanie zamiast śmiesznych anegdot z historii poprzedniego dworu, posłyszeli o nieprzewożytym postępowaniu młodej królowej oraz o podwójnych i nawet potrójnych kłótniach pomiędzy rodzicami królewskimi w Madrycie i w St. Ildephonso. Mowa była nawet o rozłączeniu małżeństwa młodego króla; królowa przez czas pewien była uwięziona; z macochą młody król pokłócił się publicznie w sposób gwałtowny. Królowa Elżbieta rządziła krajem z St.-Ildephonso jak i przedtém, za pośrednictwem ministra Grimaldo; stan ten rzeczy długo trwać nie mógł i dał powód do żywych sporów. Ludwik uskarżał się, że rodzice jego zastrzeżli sobie corocznie znaczne do

wypłaty sumy, podczas gdy skarb był pusty. Właśnie miał zamiar rodzicom odjąć część sum, rocznie dla nich przeznaczonych, gdy w ósmym miesiącu rządów swoich dostał ospy i umarł. W ostatniej swój woli Ludwik w sposób uroczysty błagał ojca, aby rządy państwa znowu objął; lecz Filip zrobił uroczyste votum pod przysięgą, na tron więcej już nie wracać. Według rozporządzenia samego Filipa w akcie abdykacyjnym, i stosownie do życzenia ministrów, rządy objąć miał drugi z kolei syn Filipa, książę Ferdynand; lecz taki obrót rzeczy nie przypadł do smaku Elżbiecie, która siedząc w St.-Ildephonso, wyobraziła sobie iż w baronie Ripperda znalazła drugiego Alberoniego. Jakże tu sobie było radzić? W innych krajach zasięgnięto zdania starców lub biegłych w prawie, — w Hiszpanii — zgromadzono księży. I księża wszakże oświadczyli się przeciwko powrotowi starego króla; nawet spowiednik królewski Bermudez był zdania, iż Filip nie przestał być związanym przez akt abdykacyjny. Królowa i donna Laura daremnie nalegały na słabego i zabobonnego Filipa — pozostał niewzruszonym. W tak kłopotliwem położeniu przybył z pomocą francuzki marszałek, uchodzący za świętego i jako taki na dwór hiszpański przysłany. Marszałek Tesé, pochlebca i dworak, który przez czas pewien we Francyi przesiedział w klasztorze na pokucie, a potem, obyczajem świętoszków, wyrażał się tylko w słowach pełnych namaszczenia, użył pośrednictwa nuncjusza papieżkiego, który z rzymską zręcznością umiał rzeczy tak pokierować, że Filip przez papieża zachęcony, rządy państwa na nowo objął; za złamane votum papież dał rozgrzeszenie.

Duvernoy (jeden z braci Paris) rządził w Paryżu przez margrabinę de Prye, kochankę księcia Bourbon; Ripperda, od chwili powrotu Filipa na tron, rządził za królowę w Madrycie. Gdy królowa zaczęła niecierpliwie się powolnym biegiem układów w Cambray i zwłoką w uznaniu infanta hiszpańskiego dziedzicem Parmy i Toskanii, Ripperda zwałił winę na Francją i na państwa morskie, podając zarazem awanturniczy projekt wejścia w układy bezpośrednio z Austryą; królowa na myśl tę przystała i wysłała barona Ripperda pod przybraném nazwiskiem do Wiednia. Podczas gdy Ripperda negocjował w Wiedniu, książę Bourbon, z powolności dla swój kochanki, obraził dwór i naród hiszpański i to w sposób tak grubijański, że byle pomścić zniewagę, rząd hiszpański gotów był wejść w przymierze z samym szatanem.

Powodem obrazy Hiszpanów było postanowienie, powzięte przez

margrabinę de Prye, ożenić młodego króla z księżniczką, całkowicie od niej zależną, z pominięciem traktatu, w tym względzie z Hiszpanią zawartego. Z początku margrabina i książę Bourbon przez nią rządzony, wybrali na żonę dla króla, przyrodną siostrę księcia (Mlle de Vermandois).

Ani minister spraw zagranicznych (hr. Morville) ani też stary marszałek d'Uxelles o zdanie zapytany, nie pochwalali projektu margrabiny,—mimo to w radzie państwa sprawa została rozstrzygniętą; konieczna potrzeba rychłego ożenienia króla, ze względów politycznych, dowiedziona została w oddzielnym memoryale (95). Do memoryału dołączoną została lista czternastu księżniczek do wyboru króla; liczbę tę następnie powiększono aż do stu. Ogólną tę liczbę, szczegółowa krytyka wszystkich księżniczek, przy aktach zamieszczona, zredukowała do siedemnastu tylko, a gdy w dniu 6 Listopada (1724) nastąpić miała stanowcza decyzja rady państwa, rzecz pokierowano tak zrećźnie, że kandydatek pozostało tylko dwie, a mianowicie: księżniczka Walii (którejby nie wydano za mąż za Ludwika) i panna Vermandois (96). Pomimo licznych bardzo protokółów, listów i memoryałów, w przedmiocie wyboru polskiej księżniczki na królowę francuzką, daremnie w urzędowych

(95) Długi memoryał w Arch. du Royaume, Carton K. 140. nosi nadpis: Mémoire sur l'intérêt qu'a Monseigneur le duc de rompre le mariage réglé par feu M. le duc d'Orléans entre le roi et l' Infante d' Espagne. Zaraz na początku wyszczególnione są główne punkta memoryału w sposób następujący: 1^o Il est essentiel à Mr le duc de marier promptement le roi; 2^o Il seroit de son intérêt que ce fut avec une des princesses ses soeurs, 3^o Obstacles et inconvéniens qui se rencontrent en exécution du project de rompre le mariage de l'Infante. 4^o Moyens pour prévenir et remédier à ces obstacles et inconvéniens. 5^o Objections qu'on peut faire contre le dessein de substituer une princesse de Condé à l'Infante. 6^o Réponse à ces objections. 7^o Quel parti prendre en cas que Monseigneur le duc se trouve trop pressé par les circonstances pour se donner le tems de faire les arrangements ci-dessus marqués. 8^o Quelles sont les princesses de l'Europe propres à être reines de France en cas que Monseigneur ne veuille pas l'une des princesses ses soeurs. 9^o Par quel moyen Mr. le duc peut-il pourvoir à sa sûreté en gardant l'Infante supposé qu'il trouve des risques à la renvoyer.

(96) W końcu sprawozdania powiedziano: „V. M. voit par les avis, que les personnes consultées jugent que votre choix ne peut tomber que sur l'une des deux, savoir Mademoiselle de Vermandois, à laquelle ils inclinent tous et la princesse d'Angleterre en cas que. V. M. ne juge pas à propos de suivre leurs avis sur Mademoiselle de Vermandois. Następuje protokół głosowania. Fleury (l'évêque de Fréjus) oświadcza, że najodpowiedniejszą byłaby

dokumentach szukaliśmy wyjaśnienia, dla czego wybór panny Vermandois nie przyszedł do skutku. Skandaliczna kronika podaje tylko, że w chwili, gdy rzecz zdawała się już być rozstrzygniętą, matka księcia i wybrana oblubienica, dały do zrozumienia margrabinie, że nie będzie w łaskach u przyszłej królowej—początek wszystko nagle uległo zerwaniu.

Skoro tylko zerwane zostały przedwstępne plany co do związku z księżniczką Vermandois, zaraz (d. 5 Marca 1725) w jej miejsce wybrano córkę nieszczęśliwego Stanisława Leszczyńskiego, podówczas przebywającego w Weissenburgu w Alzacyi, na pensyi wypłacanej przez rząd francuzki, i o postanowieniu takowem zawiadomiono dwór hiszpański. Memoryał w tym celu napisany i d. 12 Marca na radzie królewskiej odczytany zasługuje na uwagę z tego względu, iż wydaje surowy wyrok na kardynała Dubois, taki sam zresztą jak historia, a przytém nie ukrywa, jak nieostrożną jest rzeczą drażnić Hiszpanią (97). Wszystkich więc teraz użyto środków dla ułagodzenia Hiszpanii. Ojciec Linières napisał do spowiednika Bermudeza; hrabia Cambis pracował w Turynie,

księżniczka angielska, lecz tym sposobem wypowiadałoby się wyłączenie na zawsze pretendenta od tronu angielskiego, co byłoby z wielką szkodą religii katolickiej, głosuje więc pour Mlle. de Vermandois, sans la disproportion d'âge et d'autres raisons qui me regardent personnellement. Villars, d' Uxelles, Morville są tegoż samego zdania; kardynał de Bissi, de la Mark, Pecquet głosują tak samo, lecz sądzą że przytém nieprzyjemnóm jest położenie księżki.

(97) Pierwszy Mémoire sur le mariage du roi, Carton K. 148 najprzód dowodzi, że nie było żadnej zasady do zawierania traktatu, któryby króla zobowiązywał czekać z ożenieniem aż do chwili, gdy dziecko wyrośnie na pannę. Następnie mówi: „Quels sont les motifs d'un pareil traité? Le cardinal Dubois, c'est tout dire en le nommant (Na marginesie dopisano: je le sais, je le tais par respect dû à un acte de ministre). Comment un tel ministre de l'iniquité peut-il engager un bon Français, un prince qui nous gouverne, qui bien loin d'avoir entré l'a ignoré absolument et qui en deviendrait, je l'ose dire, et complice et coupable s'il en facilitoit l'exécution. Voilà pour le premier point. Quant à l'alliance de l'Espagne il ne faut pas la regarder comme peu de chose, l'étoffe y est pour en faire une grande puissance, ce que je souhaite qu'il n'arrive jamais, et on a vu avec étonnement ce qu'un homme médiocre en a sçu tirer dans trois ans de son administration. Wszelkich należy użyć środków dla ułagodzenia Hiszpanów; podaje przytém rozmaite, nie nazbyt czyste, za główną przytém rzecz poczytuje dostatek pieniędzy, gdyż—zwracając mowę do ks. Bourbon: N'attendez pas, Monseigneur, de trouver aucune onction ou facilité pendant la négociation, le roi, le reine, la nation, tout sera en fureur, mais le retour de l'Infante notifié ils changeront bien de note.

aby ztamtąd starano się wpłynąć na Hiszpanią; marszałka Tessé pośpiesznie odwołano z Madrytu, aby go uchronić od zniewagi, której zresztą nie uniknął nowy poseł—ksiądz Livry. Temu ostatniemu nawet nie dano posłuchania i dłużej pobytu jego w Hiszpanii cierpieć nie chciano. Kardynał Polignac musiał wpłynąć na samego papieża, aby tenże napisał do Filipa V list rzecz całą łagodzący—wszystko było napróżno. Tą razą na list od papieża żadnej nie zwrócił uwagi, listu od króla francuzkiego wcale przyjąć nie chciał a posłowi jego zabronił wszelkiego do siebie przystępu (98).

Gniew króla hiszpańskiego i królowej na Francją, wieńczył pomyślnym skutkiem wycieczkę Ripperdy do Wiednia, pomimo iż przedtém, plan jego, bezpośredniego połączenia Hiszpanii z cesarzem, po dwunastoletniej nieprzyjaźni, jawną i skrytą walką zagnioną, powszechnie poczytywanym był za jeden z licznych marnych projektów, których po takim, jak Ripperda człowieku, oczekiwać należało (99). Ripperda najprzód, pod przybraném nazwi-

(98) Mamy przed sobą instrukcyę, jakie miał Abbé du Livry, korespondencyą, listy papieża i doniesienia Polignaca o rozmowach, jakie miał z papieżem, skopiowane z dokumentów, w archiwum znajdujących się, przytaczać je wszakże tutaj, nie znajdujemy rzeczą odpowiednią. Przywodziemy tylko zakończenie z ostatniego listu do Abbé du Livry i to z tego mianowicie, który miał być jawnym: *En cas qu'il vous devient impossible d'approcher de S. M. Catholique cherchez quelque voie pour lui faire parvenir cette seconde lettre du roi, comme pourrait être le canal du marquis de Grimaldo ou celui du père Bermudez. L'un ou l'autre vous manquant recourez à l'entremise du Nonce.* W liście sekretnym, do którego w kopii dołączonym jest list papieża do króla, polecaniem sobie ma poseł, pozostawać w Hiszpanii jak tylko będzie mógł najdłużej. Zakazu pokazywania się w pałacu nie powinien poczytywać za polecenie aby Hiszpanią opuścił, dopóki urzędownie nie zostanie wygnanym (co też spotkało go w samej rzeczy) pomimo iż obydwaj posłowie hiszpańscy oświadczyli, iż Paryż opuszczają.

(99) Baron Ripperda pochodził z prowincyi Gröningen, obeznany był z fabrykami i rękodzielcami, a z Eugeniuszem, który jak wiadomo, wysoce rozwinął systemat szpiegowstwa, znajdował się w sekretnej korespondencji i od cesarza otrzymywał pensyą. Był on ministrem holenderskim w Madrycie, gdzie żył bardzo zbyt kownie i dopuścił się wielu łotrowstw; aby wydobyć się z kłopotów, zmienił religią i został naturalizowanym w Hiszpanii dla urzędzenia w tym kraju rękodziel i fabryk. Z początku powierzono mu kierownictwo wielkiej fabryki w Guadalaxara, w następstwie wpływ swój utracił jako podejrzany Alberoniemu. W r. 1721 został znowu do miejsca przywróconym i podczas dziewięćmiesięcznej abdykacyi króla w St. Ildephonso umiał stać się nieodbitnie potrzebnym królowej.

skiem prowadził układy; przez ręce jego cesarscy ministrowie otrzymali spore od Hiszpanii sumy (570000 pistolów) w sposób nie bardzo uczciwy, przy którejto okazji sam nawet cesarz nie wyszedł z czystymi rękami; nakoniec w Kwietniu i w Maju (1725) przyszło do rozmaitych tajemnych porozumień, które ochrzczono nazwą traktatu. W Czerwcu Ripperda przyjął urzędowy charakter posła, Francya zaś wysłała do Wiednia księcia Richelieu, umyślnie z tym zamiarem, aby pieniędzmi, podstępami, przejmowaniem depesz, usiłowaniami połączonemi z posłem angielskim (St. Saphorin) przeciwdziałać wpływowi posła hiszpańskiego. Z korespondencyi nieudolnego zresztą i obdłużonego ks. Richelieu, w latach 1725—8 prowadzonej a w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu przechowanej, okazuje się toż samo co i z listów Seckendorfa, posła cesarskiego, przy Fryderyku Wilhelmie pruskim, które przy biografii jego ogłoszone zostały w dodatku;—wynik jeden i ten sam a mianowicie, że po gabinetach i po dworach ówczesnych, wszelki cień wstydu i rzetelności poczytywano za głupotę i niedołęstwo. Poseł angielski zaraz po przyjeździe Richelieu'go, objaśnia go, że dowiedzieć się o wszystkich tajemnicach gabinetu wiedeńskiego jest wprawdzie rzeczą trudną, lecz nie niepodobną znowu,—tyle tylko że drogo kosztuje.

Ripperda, pomimo całej swój przebiegłości, został w Wiedniu oszukany, ministrowie cesarscy bowiem, kazawszy drogo sobie i cesarzowi zapłacić, podpisali (30 Kwietnia r. 1725) traktat, którego warunków ani chcieli, ani nawet mogli dotrzymać. Traktat zawierał przymierze zaczepno-odporne z Hiszpanią; cesarskie towarzystwo handlowe wschodnio-indyjskie w Ostendzie nie tylko uznawał, lecz takowemu zastrzegał jeszcze największe przywileje we wszystkich posiadłościach hiszpańskich. Właśnie to handlowe towarzystwo, handlowcami i pieniężniami spekulacyami, mocno interesującego się osobiście cesarza, poróżniło z dawnymi jego sprzymierzeńcami i konferencye w Cambray nie wydały skutku, jedynie z powodu, iż cesarz wzbraniał się cofnąć przywileje poprzednio udzielone towarzystwu. Ze swojej strony cesarz przyobiecał Hiszpanom pomoc do odzyskania Gibraltaru. Wzmiankowane punkta przymierza Ripperda ujawnił, zamilczając o przyjęciu artykułu w którym zastrzeżone było, że w razie gdyby król Jerzy powyższym warunkom stanowczo poddać się nie zechciał, pretendentowi udzieloną zostanie pomoc do odzyskania tronu angielskiego, a także

o drugim, w którym najstarszemu synowi królowej (Don Karlosowi), przyobiecana była za żonę jedna z arcyksiężniczek.

Richelieu wiedział doskonale, że właściwie jeden tylko Sinzendorf, polegając na swym wpływie na Eugeniuszu i na cesarzu, prowadził z Ripperdą układy, a jednak w listach swoich donosił ministrowi spraw zagranicznych, że cesarz i cesarzowa bar dzo gorliwie popierają przymierze z Hiszpanią (1). Przy téj okoliczności w Wiedniu ukazuje się znowu baron łośszyński Pettekum, którego już poprzednio widzieliśmy w roli podobnej podczas układów gertruydenberskich; posługuje on Francuzom, Anglikom, cesarzowi i Ripperdzie — z równą dla wszystkich goliwością, lecz zawsze za pieniądze. Wymyśla klucze do sekretnych korespondencyi, dopomaga w przekupowaniu cesarskich urzędników, w posiadaniu klucza będących, doradza przekupić sekretarza Ripperdy i wynajduje szpiegów. Zapomocą takichto środków ministrowie cesarscy, gdzie ty lko mogą, przejmują depesze posłów, a ci ostatni znowu kupują najskrytsze doniesienia Ripperdy. Richelieu posiada w swych ręku listy cesarza do posłów cesarskich i klucz do odczytywania jego depesz sekretnym alfabetem pisanych.

Ministrowie cesarscy jeszcze wyciągali znaczne od Hiszpanii sumy, nawet po ukończeniu układów (Wrzesień r. 1725). Ripperda powrócił tryumfujący i jako książę hiszpański objął kierunek ministerjum (Grudzień r. 1725). Dwór cesarski tłómaczył się, iż musi wzmocnić armią i na ten cel wyłudził dwa miliony piastrów, chociaż Richelieu zapewnia, że w Wiedniu o powiększeniu uzbrojeń tak mało myśla, że wojska cesarskie nigdy nie były słabszemi, jak właśnie w owéj chwili. Listy Richeliengo, złożone przezeń rachunki

(1) L'empereur (píše on w Lipcu do Morvilla, donosząc o bliżkiem zawarciu traktatu, ułożonego pomiędzy Sinzendorfem a Ripperdą) regarde le traité fait avec l'Espagne comme son propre ouvrage et est entêté de ses liaisons avec cette couronne au delà de tout ce qu'on peut dire. Ce prince et l'impératrice régnante désirent avec une ardeur inconcevable les mariages des archiduchesses avec les deux fils de la reine d'Espagne, les ministres seuls en retardent la conclusion par les embarras où ils prévoient que ces mariages pourraient les jeter s'ils ne faisaient prendre de grandes précautions. Cela fait qu'ils ne savent de quel côté se tourner ne voulant dans le moment présent ni se brouiller avec personne, ni se charger du blâme de l'événement et n'osant cependant s'opposer à la volonté déterminée de l'empereur et au goût qu'il a pour cet ouvrage.

i sprawozdania (2) dowodzą, że i w tém zdarzeniu z góry szło zepsucie moralne i systemat łotrowstwa dystyngowanego.

Poseł sardyński gorszych jeszcze niż francuzki używał podstępów i więcej od niego wydawał pieniędzy, w tym samym celu i temi samemi drogami (3).

Minister angielski (St. Saphorin) jeszcze przed przybyciem Richelieugo, dobrze wywiadczał się o wszystkiém, co tylko było przedmiotem układów pomiędzy Hiszpanią i Austryą i zapropono-

(2) Z mnóstwa innych przytoczymy jedną tylko; Richelieu, w liście, w którym mówi o przekupieniu sekretarza Ripperdy i pierwszego odczytywacza (déchiffreur) nazwiskiem Bitka (który wszelako nie został przekupionym), wspomina o dwóch ludziach que le Sr. Dubourg lui a procurés; a o których przekonał się: de leur bonne foi et de la verité de leur interception, c' est qu' ils m'ont redit des lettres entières que j'avois écrites à Mr. le cardinal de Polignac et Mr. de Fénélon, — Gdyż — jak mówi w innym ustępie długiego tego raportu, ce n' est pas à Vienne seulement où l' empereur fait intercepter les lettres des ambassadeurs, mais à Hannovre même et dans tout l' empire. S. M. I. a des gens gagnés aux postes qui interceptent les lettres et lui envoient la copie du chiffre qu' on fait après cela déchiffrer ici. Następnie podaje wiadomości o wojskach cesarskich, o pojedynczych pułkach i o miejscowościach, w których konsystują i wykazuje dokładnie, jak ministrowie austriacy okłamują Hiszpanów i w jak brudny sposób wyłudzić chcą od nich dwa miliony piastrów. W jakim stanie znajdowała się armia mocarstwa, które oprócz Węgiei, Czech, Moraw, *calego Szlżzka* itd. w owym czasie panowało jeszcze w Neapolu, Medyolanie i w Niderlandach, wnosić można już z tego, że podczas gdy Fryderyk Wilhelm powiększył swoją armią do 75 tysięcy, Austrya w początku roku 1726 liczyła wojska zaledwie 125 tysięcy, według Richelieugo zaś w zupełnym komplecie mogła wystawić nie wyżej 145 tysięcy ludzi. W innym liście mówi Richelieu, że hrabina Batthiany, panująca nad księciem Eugeniuszem, wściekłą jest na St. Saphorina, posła angielskiego za to, że wykrył jēj sprawki. Zinzendorf dostał od Hiszpanii sto tysięcy luidodorów, lecz całkowita suma takowa nie pozostała w jego ręku. Co się tyczy podarunków ofiarowanych ministrom cesarskim, z powodu podpisania traktatów, które nigdy nie miały znaleźć wykonania, lub nawet wykonane być nie mogły, pisze Richelieu w témże samém miejscu: L' ambassadeur d' Espagne vient de faire présent à Mr. le prince Eugène de douze chevaux d' Espagne très-beaux et magnifiquement harnachés. Il a donné à Mr. de Zinzendorf un grand bassin, une aiguière, une pair de flambeaux, tout d' or, valant 15,000 florins et à Mr. de Stahremberg un service de thé d' or avec quelques autres bijoux, qui valent 25,000 florins.

(3) Il est inconcevable, słowa są Richelieugo, combien d' argent le roi de Sardaigne fait repandre ici par son ministre, et c' est le seul moyen d' être bien informé de ce qui se passe, n' y ayant point d' autre voie de persuasion auprès des Allemands que celle de l' argent.

wał posłowi francuzkiemu, doprowadzenie do skutku zaraz w Wiedniu przymierza pomiędzy Anglią a Francją. Do tego tak zwanego traktatu hanowerskiego wciągnięto jeszcze króla pruskiego, który wszelako wycofał się niebawem, nazbyt przychylny bowiem dla cesarza miał sposób myślenia i całkowicie znajdował się pod wpływem Seckendorfa. Ripperda, podówczas jeszcze w Wiedniu przebywający, zaledwie dowiedział się o traktacie hanowerskim, zaraz przez Pettekuma kazał Richelieu'mu powiedzieć, że tylko w jego jest mocy Hiszpanią pogodzić z Francją i że podejmuje się tego dokonać (4). Takie to czcze i wątpliwe były wszystkie pajęczne siatki, snowane przez tych wielce zatrudnionych dyplomatów!

We Francyi tymczasem nawet zimna dusza Ludwika przyszła do przekonania, że z pomiędzy wszystkich osób, bliżej króla otaczających, tylko dawniejszy jego nauczyciel Fleury, biskup Fréjus, jedynym jest człowiekiem na szacunek zasługującym i osobiście mu przychylnym. Młody król przywykł i pochlebiającego doradcy, ukrywającego ambicją pod duchowną sukienką, nieprzyjaznego wszelkiej genialności tak w dobrém jako też w złém, praktycznego i działać umiejącego bez szelestu; — przywykł doń tak dalece, że bez niego nie mógł się obejść. Córka biednego Stanisława, wydana za męża za króla francuzkiego, jak okazuje się z jej listów do ojca pisywanych a w archiwum francuzkiem znajdujących się, była posłuszną uczenicą, oddaną im całkowicie, tak jak jej ojciec. Ustawicznie zajęta była mechanicznymi ćwiczeniami religijnymi i do spraw państwa nie mieszała się wcale; ojciec, w godnych uwagi instrukcyach udzielonych córce, zobowiązał ją do ślepego oddania się księciu Bourbon i margrabinie Prye; tym sposobem królowa wplątana została do intrygi (5) tych ostatnich przeciwko Fleuremu. Książę

(4) Ks. Richelieu pisze pod dniem 17 Października 1725 r., że Ripperda kazał mu powiedzieć: *que si notre cour persistait dans les mêmes sentimens de réconciliation nous pouvions en vingt-quatre heures finir cette affaire, lui et moi, pourvu que je lui marquasse la satisfaction qu'on vouloit donner au roi son maitre et que c'était très-sérieusement qu'il parlait.*

(5) W ojcowskich radach Stanisława napisanych dla córki, przed wszystkimi innymi stoi zdanie następujące: „*Ignorez toutes les doctrines en matière de religion. Celle de votre catechisme est la plus sûre, suivez la et ne demandez jamais à pénétrer ce qui ne convient pas à votre sexe.* Prawdło to dotyczy Królestwa niebieskiego; do ziemskiego znowu stosuje się następujące: *Il ne me reste plus qu'à vous représenter ce que vous devez à Mr. le*

zawistnie spoglądał na wpływ gubernera i korzystając z przywiązania, które Ludwik z początku żonie swój okazywał, chciał Fleurego oddalić; tymczasem nastreczył tylko królowi sposobność do oddania Fleuremu całego kierunku spraw państwa.

Pewnego razu Fleury, będąc wykluczonym z konferencyi, umyślnie odbytej w pokojach królowej, by mieć pozór do niezaprośzenia biskupa, oddalił się nagle z dworu i udał się do majątku swego w Ivry. Młody król czując się osamotnionym, przywołał go do siebie w sposób naglący, a nawet królowej dał uczuć niezadowolenie swoje z powodu udziału, jaki przyjęła w wykluczeniu Fleurego. Książę zmuszonym był Fleurego nazad z Ivry powołać do Wersalu. Fleury powrócił, lecz tą razą nie wahał się oczy królowi otworzyć w przedmiocie moralności ludzi trzymających go w opiece i doradził mu uwolnić się od nich. Dwóch tylko ludzi przewidziało tego rodzaju rozwiązanie i ostateczny tryumf biskupa: minister angielski w Paryżu Horacy Walpole, brat Roberta, ustępujący temu ostatniemu w uzdolnieniu, lecz przewyższający go wytworném obejściem i ła-twością wygadania się po francuzku, — a także książę Richelieu w Wiedniu. Obydwaj pozostali mu wierni, gdy zdawał się popadać w niełaskę, a ze wszystkich posłów jeden tylko angielski odwiedził go na wsi; tym sposobem obydwaj wielki wpływ pozyskali i pewien tytuł do przychylności tak prawego jak Fleury człowieka, który w następstwie rządził Francją przez lat jeszcze dwadzieścia.

Natychmiast po powrocie Fleurego książę Bourbon został z dworu wydalonym; Ludwik XV, chociaż jeszcze był młodzieńcem, przy tém zdarzeniu dał dowód zimnego okrucieństwa i obłudy, które niegdy w podobnym wieku okazał był Ludwik XIII względem swojej matki. Następnie, na posiedzeniu Rady państwa (dnia 16 Czerwca r. 1726) Ludwik oświadczył, że zniósł urząd i tytuł pierwszego ministra i że ustanowił nowy rząd (6). W tonie mowy króla,

duc. Comme ma fille, toute la reconnaissance, comme reine de France toute la confiance, celle que le roi a en ce prince, sa prudence dans le gouvernement, son désintéressement pour le bien du royaume et son amitié pour moi sont, j'espère, des noeuds assez puissans pour votre coeur sensible à ne vous jamais détacher des infinies obligations que vous avez à ce prince et à suivre ses avis salutaires. Książę jeszcze przedtém wysłał był swoją margrabinę de Prye z nalegającymi przedstawieniami do Stanisława, dla obznajomienia nowój królowej ustnie z tém wszystkiém, co wiedzieć była powinna; margrabina przyjętą była z uległą powolnością.

(6) Z kartonu K. 149 odpisaliśmy mowę królewską, nie widzimy wszakże

w sposobie, w jaki księciu Bourbon należną wdzięczność swoją obłudnie wypowiada, przebijają się już zarody tych wad świętoszka, z których następnie, pod panowaniem pobożnego autora przemowy téj, wyrosnąć miały jawne i wszechwładnie panujące występki.

Chwila, w której nowy naczelnik gabinetu francuzkiego objął rządy, była dlań nader przyjazną; był on jedynym człowiekiem, będącym w stanie ułagodzić gwałtowną i napozór nieprzejednaną nieprzyjaźń dworu hiszpańskiego po odesłaniu infantki i przywrócić dawny związek familijny pomiędzy dworami. Poseł cesarski w Hiszpanii, hrabia Königseck, od czasu do czasu żądał od Hiszpanii znacznych sum pieniężnych, pod błahym pozorem, że cesarz musi starać się pozyskać katolickich księząt niemieckich dla związku z Hiszpanią; skoro Ripperda takowym wymaganiom opierał się, Königseck zaczął pracować nad jego obaleniem. Ripperda widząc, iż został oszukany w Wiedniu i że tylko w dalszym ciągu bawić się z nim nie przestają, dla wyłudzenia z Hiszpanii pieniędzy usiłował zawiązać stosunki z Holandją, Francją i Anglią, lecz już w Maju roku 1726 ustąpić był zmuszonym nowemu ministeryum — cesarskiemu. Königseck poprzednio zdobył sobie wielkie w Hiszpanii wpływy; królowej przyobiecał doprowadzić do skutku małżeństwo jednej lub nawet dwojga arcyksiężniczek z hiszpańskimi infantami, królowi zaś pomoc do odzyskania Gibraltaru. Polegając na cesarzu, Hiszpania zażądała zwrotu Gibraltaru, podczas gdy Anglia szykowała floty, wysyłała je do Indyi Zachodnich i nad brzegi hiszpańskie dla stawienia czoła grożącym krokom nieprzyjacielskim — Hiszpania odwołała swego posła i rozpoczęła wyprawę na Gibraltar. Wyprawa z zamiarem obleżenia Gibraltaru (Luty r. 1727) wzięła obrót nader dla Hiszpanii niepomysłny; pomimo to Anglia za pośrednictwem posła swego, widokami na małżeństwo z arcyksiężniczką, potrafiła królowę omamić w ten sam sposób, w jaki Seckendorf pozyskał dla Austrii Fryderyka Wilhelma pruskiego. Używało się w takich razach środków najrozmaitszych — wybiegów, pieniędzy, przekupstwa (ministrów, księząt i księżniczek, a nawet nadwornego błazna Gundlinga) oraz obietnic w tym np. rodzaju, że Fryderyk Wilhelm z pomocą cesarza wygra niektóre swoje niesłuszne procesy w cesarstwie (7).

potrzeby tutaj podawać jęj, gdyż znaleźć ją można w anneksach do dzieła: *Histoire privée de Louis XV.*

(7) Richelieu, podając wiadomości o Prusach, wykazuje nam, co się

Fleury skorzystał z okoliczności, aby wystąpić w charakterze pojedynczym, właściwym zresztą osobie ze stanu duchownego. W przedmiocie nieporozumień państw morskich z cesarzem o sprawy handlowe i w przedmiocie sporu pomiędzy Anglią a Hiszpanią, doprowadził do skutku traktat przymierza w Paryżu (d. 31 Maja 1727 roku) podpisany następnie i przez Beurnonville, hiszpańskiego ministra w Wiedniu. Poprzednio wszakże, ministrowie Jerzego I, oburzeni na cesarza i na Hiszpanią, nader groźne porobili byli przygotowania. Szwecya, Holandya i Dania przystąpiły do traktatu hanowerskiego; Anglia wzięła na swój żołd trzydzieści tysięcy Szwedów, Duńczyków i Hessów, a wojska francuzkie zgromadzone były na granicy niemieckiej. Z korespondencji Richelieugo z dworem francuzkim widzimy, że Fleury pewnym był dopiąć celu z pomocą samych tylko gróźb; Richelieu bowiem pisze z Wiednia, że wprawdzie bardzo tam są na Anglią obruszeni, lecz nikt nie myśli o wojnie.

I tą razą trzymano się dyplomatycznej maksymy, że wszystko zależy od wygrania na czasie. W traktacie, w którym przepisywano warunki dla Austrii i Hiszpanii, a którym zresztą państwa wzmiankowane poddały się, powiedziane było: towarzystwo ostendzkie oraz udzielone cesarzowi przywileje handlowe w posiadłościach hiszpańskich, *tymczasowo* znoszą się tylko na lat siedem; rozstrzygnięcie ostateczne pozostawioném być miało nowemu kongresowi, mającemu zgromadzić się w Soissons. Na rok przed otwarciem takiego kongresu umarł król Jerzy I (Czerwiec 1727); śmierć jego

podówczas działo w cesarstwie niemieckim. Donosi, że przybył świeży minister pruski pour des affaires, zasadzających się na 36 ou 37 procès *parmi lesquels* il y a bien deux ou trois où il pourroit avoir raison. Cette grande multitude d'affaires est causée par les terres qu'il possède à différens titres, en ayant comme électeur, comme prince de l'empire, et beaucoup d'autres achetées, qu'il voudroit mettre toutes, quoiqu'elles ayent des droits différens, sur le même pied que sont électorat et rendre son électorat indépendant de l'empire. Tout cela lui forme de grandes discussions au conseil aulique. Il y a des temps où il le suit avec beaucoup de vivacité, d'autres où il les abandonne totalement. Son ministre est homme de très-peu d'esprit, très-mal informé de toutes ses affaires aussi bien que de ce qui se passe à la cour de Berlin. Il n'est pourtant pas tout-à-fait comme les ministres des autres princes d'Allemagne qui sont absolument livrés à cette cour-ci et qui par l'espérance de devenir comtes, barons, ou d'avoir des investitures de fiefs, ne mandent jamais à leurs maîtres que ce que veulent les ministres de l'empereur auxquels ils servent ordinairement d'espions.

wszakże nie miała żadnego wpływu na sprawy publiczne, albowiem Robert Walpole po krótkim oddaleniu z ministryum, o czém wzmiankowaliśmy już wyżej, odzyskał dawny wpływ i pod panowaniem Jerzego II również u steru rządu pozostał.

Kongres w Soissons trwał miesiące i lata, — dyplomatom nań wysłanym bardzo było z tém dobrze, lecz podobnie do kongresu w Cambraj, co chwila zrywany zawiązywał się nanowo. Arcynudną byłoby rzeczą opisywać szczegółowo cały przebieg układów wśród szpiegowstwa, krzątania się ministrów i ich pośredników, wreszcie wśród intryg austryackich i hiszpańskich, które w rezultacie nie doprowadziły do niczego. Nakoniec Fleury rozwiązanie przyspieszył, gdy mu się udało gniew Hiszpanów i obrażoną ich miłość własną rozbroić zadośćuczynieniem, które ani jego króla ani kraj nic nie kosztowało. Królowa hiszpańska przekonała się, iż oszukiwaną jest przez Austryę i deklaracją w El Pardo podpisaną, a następnie ogłoszoną (Marzec, 1728 r.) potwierdziła wszystko, co poprzednio przyjął już był Beurnonville w Wiedniu.

Dopiero więc w Czerwcu r. 1728 kongres oddawna już w Soissons zebrany, rzeczywiście został otwartym i rozpoczęły się układy w przedmiocie żądań hanowerskich, w przedmiocie tak zwanego szańca (barrière) od strony Niderlandów, oraz w przedmiocie wschodnio-indyjskiego towarzystwa w Ostendzie i zwłaszcza téż co do Gibraltaru. Co do ostatniego tego punktu trudniejsze było porozumienie, z powodu iż królowa hiszpańska kazała przedstawić list Jerzego I (obecnie wydrukowany) (8), którym w Czerwcu r. 1721 uroczyście zwrót fortecy téj przyobiecał. Król hiszpański w tym czasie w coraz głębszą zapadał hipochondryę i wszystkie sprawy państwa w biegu wstrzymane zostały; królowa w zastępstwie za męża udzielała audyencye urzędowe i zarządzała krajem. Przez długi czas królowa nie mogła zdecydować się na szczere i całkowite porzucenie nadziei w przedmiocie austryackich projektów małżeństwa, w końcu wszakże zawarła z Portugalią unowę co do podwójnego małżeństwa książąt. Długo jeszcze żywiła nadzieję, że cesarz słowa dotrzyma, napróżno wszakże dopominała się o stanowczą odpowiedź; ministrom cesarskim nie brak było wybiegów do ciągłej zwłoki, a tymczasem wszelkiemi sposobami przeszkadzali zapewnionemu przez traktaty przejściu Parmy, Placencji i Toskanii, na rzecz książąt hiszpańskich. Skłoniło to nakoniec królowę hiszpańską do ściślejsz-

(8) Hardwicke state papers. Coxe I. p. 176.

szego porozumienia się z Anglią, Holandją i Francją. W tym samym dniu (9 Listopada 1729), w którym uroczyście zerwała związek z Austrią i wszelkie zobowiązania z traktatu wiedeńskiego wypływające uznała za odwołane, zawarła w Sewilli z Holandją, Anglią i Francją nowe przymierze, które zdawało się czynić zadość jej życzeniom. Austria tymczasem dopóty coraz nowe wynajdowała przeszkody co do objęcia w posiadanie księstw przez książąt hiszpańskich, dopóki nakoniec po upływie dwóch lat (Lipiec 1731 r.) Anglicy nie przewieźli wojsk hiszpańskich do Włoch, aby w razie potrzeby warunki sewilskiego traktatu przeprowadzić siłą oręża.

W traktacie sewilskim Gibraltar pominięty był zupełnym milczeniem; natomiast wyrażone było wyraźnie, że poddani austriaccy utracają przywileje handlowe zastrzeżone dla nich traktatem wiedeńskim; Anglicy zaś, utracone nazad odzyskują. Cesarskiej kompanii wschodnio-indyjskiej na zawsze, położono koniec i przytém określono z wielką ściśłością, w jaki mianowicie sposób postępowaniem być ma z Parmą, Placencją i Toskanią. Do téj ostatniej wprowadzone być miały wojska hiszpańskie jeszcze za życia ostatniego potomka z domu Medicis.

§ 3.

Rossya, Polska, państwa skandynawskie, Turcya i Austriya aż do wojny o następstwo austriackie.

Wykazaliśmy już wyżej, jak Piotr samowładną ręką stworzył w Europie nową potęgę militarną przez odpowiednie postępowanie z narodowością, obdarzoną naturą zdrową, silną i uzdolnioną, lecz pierwiastkowo jedynie zmysłowości oddaną. Piotr częścią z uznaniem tego co czynił, częścią bezwiednie grube popędy natury łamał grubemi środkami, Rossyan swoich do cywilizacyi naganiał przykładem własnym, tworząc z jednej strony niezwykioną potęgę militarną, z drugiej zaś siecią polityki swojej obejmując zarówno Azyą jak i Europę.

W Polsce Piotr poręczył przymierze narodu z królem, któremu Polacy nigdy zaufać nie mogli, z powodu, znanego jego charakteru, — wojska swoje z Polski wycofywał powolnie, pozostawiając je w Kurlandyi. Kraj ten rządonym był w imieniu Anny, siostrzenicy

Piotra, z usunięciem od władzy następcy prawowitego; w Warszawie wydawał rozkazy poseł rossyjski. W Szwecyi wprowadzie spoglądano na Rosyją zawistnie, z powodu iż Piotr wziął księcia holsztyńskiego pod swoją opiekę, lecz już po upływie dwóch lat, od pokoju nystadzkiego car, otrzymał (Kwiecień 1723) obietnicę, że protegowany jego po śmierci Fryderyka zostanie obrany królem (9). Wpływu, który tym sposobem pozyskało sobie stronnictwo holsztyńskie pod opieką rossyjską, Piotr użył dla związania Szwecyi z Rosyją traktatem przymierza zaraz w roku następnym. Bassewicz, poseł niedołęznego księcia, musiał Bestużewowi, Rossyaninowi dopomagać nakłaniać Szwedów do nowego przymierza (Marzec r. 1724), całkowicie wiążącego ich z interesami rossyjskimi, a zatem korzystnego dla jednej tylko Rosyi.

W Danii obawiano się, aby też sama flota rossyjska, która już postrach rzuciła na Szwecyą i takową zmusiła do podpisania niekorzystnych traktatów, nie zajęła przypadkiem Szlezwigu dla księcia holsztyńskiego; Piotr wszelako nie miał tego zamiaru. Chciał on panować w Kopenhadze zapomocą postrachu, tak jak już pannał w Sztokholmie i w Warszawie. Piotr starał się także stanąć mocną nogą w Niemczech; jednocześnie z królem Jerzym spekulował na Meklemburg i obaj usiłowali rozmaitemi środkami korzystać z tyrańskiego postępowania samego księcia meklenburskiego. Książę Leopold, jako tyran i burzyciel spokojności, nakoniec przez cesarza i przez sądy cesarskie został skazany na wygnanie, jako prawu cesarskiemu nieposłuszny; kraj jego zajęły wojska egzekucyjne cesarstwa, a Hanower, jak to kiedyś uczynił był Maksymilian bawarski miastu Donauwörth, spodziewał się podać tak wysokie koszta, że o ich wypłacie nawet nie można będzie pomyśleć. Piotr znowu, chciał kraj od księcia kupić. Książę oddawna już rozłączył się z żoną swoją a siostrzenicą Piotra, która wraz z córką zamieszkiwała w Rosyi, podczas gdy książę, w smutnym bardzo położeniu znajdujący się, przebywał w Gdańsku. Piotr proponował kupić dlań Lauenburg, lecz zacięty w swym oporze książę nie dał odpowiedzi i tym sposobem Niemcy niebezpieczeństwa uniknęły.

Piotr tymczasem zawiązał stosunki z Chinami, polecił zbadać

(9) Według notaty rękopiśmiennej u Wichmanna 1. S. 106. Bliższe szczegóły patrz: Bassewitz, éclaircissements etc. w cz. IX Büsching's Magazin. S. 354.

kraj kameczacki, oddalone te okolice usiłował kolonizować tak jak i Syberją, — mieszał się także do wojen domowych rozdzierających Persją. Po trzech kampaniach wymógł pokój (Wrzesień r. 1723), którym Persya ustępowała Rossyi prowincye Astrabat i Ghilan, miasta Derbend i Baku. Piotrowi wiodło się szczęśliwie wszędzie; jak Bonaparte przeniknął wszędy, gdzie tylko cele zewnętrzne dawały się osiągać z pomocą zewnętrznych środków, z pomocą siły i przebiegłości.

Piotr na wypadek swojej śmierci wolał rządy kraju powierzyć żonie aniżeli małemu dziecku, wnukowi swemu, synowi Aleksego; według wszelkiego prawdopodobieństwa oświadczenie w tym przedmiocie uczynił w kółku osób zaufanych, jeszcze wtedy, gdy obszernym manifestem (Listopad r. 1723) zapowiedzianej koronacyi Katarzyny, dopełnił sam w Maju r. 1724. Tak przynajmniej w późniejszym czasie utrzymywał stary arcybiskup Teofanes.

Piotr umarł w Styczeniu 1725 roku a na tron wstąpiła Katarzyna.

Pod rządem Katarzyny udało się ministeryum austriackiemu pozyskać wpływ w Rossyi, podobnie jak w Prusach. Ze ściślejszego wszakże z Rosją związku Austria mniej miała korzyści od Rosyan, którzy tym sposobem zyskali możność oddalenia Turków od swojej granicy, uciskania Tatarów nad brzegiem morza Czarnego i w Krymie, a także pochwycenia w swe ręce panowania nad Polską.

Turcy w końcu wieku XVII stopniowo utracali wszystko, co byli przedtém zdobyli. Pokojem karłowickim oddać byli zmuszeni poprzednie swoje zdobycze — Austrii i Wenecyi. Wenecya w zamian za Kandyą (Kreta), którą w r. 1669 Turcy nazad odebrali, otrzymała Moreę, Austrii zaś zwrócone zostały wszystkie, poprzednio należące do niej miasta w Węgrzech i w Siedmiogrodzie, z wyjątkiem jednego Temeswaru. Tym sposobem Austria, po upływie lat 150, powróciła do posiadania miast najważniejszych w krajach, przez Turków pustoszonych, od czasu bitwy pod Mohaczem.

Że pokój wzmiankowany podpisanym został w Konstantynopolu, w pierwszym roku XVIII wieku, zawdzięczali Rosyianie i Wenecyanie tylko kłopotom, w jakich znajdowali się Turcy. Zaraz potem niepokoje wewnętrzne zajęły sułtana tak dalece, że nie mógł pomyśleć o powstrzymaniu Piotra od usadowienia się nad morzem Azowskiem. Nawet Rakoczy w przedsięwzięciu swém przeciw Austrii, w pierwszych latach wojny o następstwo hiszpańskie, nie otrzymał żadnej pomocy od Turcyi. Dopiero Karol XII pobudził Turków do

wywołania na Piotrze siłą, aby zniszczył szańce, które porobił był w bliskości terytorium tureckiego i tatarskiego. Intrygi i zachęty ze strony wysłańców króla szwedzkiego, srodze na Rosyją rozgniewanego, pobudziły Turków, oniemił wbrew ich woli, do opisanéj wyżéj kampanii, która przywróciła im dawną ich przewagę. Kampania ta przeciwko Rosyji, zakończona traktatem nad Prutem (r. 1711), zawiódła pierwsiastkowe oczekiwania co do wzięcia w niewolę całej armii z cesarzem i cesarzową, lecz wznieciła w Turkach nadzieję, że i Wenecyanom z czasem potrafią wyrzeć ustępstwa, poczynione im z taką niechęcią.

Położenie spraw europejskich zdawało się sprzyjać zamiarom wydarcia Wenecyanom wszystkich posiadłości tychże, z wyjątkiem Dalmacyi a nawet może i téj prowincyi oraz siedmiu wysp. Wojna o następstwo zaledwie że była ukończoną, wszystkie państwa chrześcijańskie znajdowały się w rozdwojeniu, Wenecyanie nie byli uzbrojeni ani na morzu ani téż na lądzie, fortece ich nie były zaopatrzone i w złym znajdowały się stanie a wojsko nie miało dowódców. Turcy mieli zamiar zgromadzić swoje siły pod dowództwem W. wezyra, aby jak mówi włoskie przysłowie (10) — zacząć od wykonania i aby wszystko skończyć, zanim powolni sprzymierzeńcy Wenecyi — Austriacy, namyślą się co im czynić wypada. Powód do wojny znaleźć było łatwo, za pierwszy zaraz posłużył następujący:

Rycerze maltańscy, pod płaszczykiem wojny świętej, ciągle trudnili się morskim rozbojem. Turcy uskarżali się, że Wenecya jedyném jest państwem morskiém, które otacza rycerzy opieką i wśród panującego pokoju daje im możność zatrzymywania pochwyconych okrętów tureckich. Turcy oświadczała, iż podobny stan rzeczy dłużej trwać nie może; również zażądała Turcy wydania Czarnogórców zbiegłych z terytorium tureckiego do Dalmacyi i tam opiekę znajdujących. Skoro obydwaj życzenia takowe zostały odrzucone, Porta nagle wypowiedziała Wenecyi wojnę, a wywieszona chorągiew Mahometa zgromadziła wiernych pod dowództwo W. wezyra. Wyprawa przeciwko Wenecyi stała się sprawą religijną a sam sułtan, armią do zabrania prowincyi weneckich przeznaczoną, osobiście zachęcał pobytem swym przy wojsku przez czas pewien; liczna flota turecka wspierać miała działania armii W. wezyra.

(10) Cosa fatta ha capo.

Wenecya wobec olbrzymich sił tureckich, do walki z nią występujących, wystawić mogła w Morei zaledwie pięć tysięcy ludzi i to źle uzbrojonych, źle dowodzonych i równie źle rozstawionych. Dopiero gdy Morea była już straconą, naczelnym dowódcą wojsk swoich Wenecyanie mianowali Schulenburga, jednego z najdzielniejszych generałów w wojnach północnej i o następstwo hiszpańskie, a który w owym czasie opuścił służbę saską. Schulenburg, za pieniądze weneckie, zwerbował dla rzeczypospolitej ośm tysięcy wojska niemieckiego, z żołnierzy rozpuszczonych przy zawarciu pokoju w Niemczech. Z wojskiem tém wszakże wystąpił w pole dopiero wtedy, gdy Turcy, w końcu roku 1714, kroki nieprzyjacielskie rozpoczynając, do końca następnego roku 1715 potrafili już zdobyć Moreę, wyspy Tine i Cerigo, obok dwóch jedynych fortec, które od roku jeszcze 1669 pozostały w posiadaniu Wenecyan na Krecie. Turcy nie wątpili, że w następnym roku 1716 potrafią zająć Korfu i Dalmacyą.

Pokój karłowicki, naruszony przez Turcyą, dotyczył zarówno Polski, Rosyi i Austrii jak i Wenecyi; pierwsze wszakże z państw takowych nie mogło i nie chciało wdawać się w żadne spory z Turkami; drugiemu okoliczności uczynić tego nie dozwalały; — pozostało więc tylko trzecie. Szczęściem, w owym czasie, książę Eugeniusz miał jeszcze wielki wpływ w Wiedniu; zdaniem jego, okoliczności sprzyjały urzeczywistnieniu dawnych jego zamiarów przeciwko Turcyi, a nadto wojna turecka służyć mogła za pozór, usprawiedliwiający nierozpuszczanie wojska zaraz po podpisaniu pokoju. W chwili gdy Schulenburg żegnał się z Eugeniuszem, ten ostatni, jak z papierów po Schulenburgu, obecnie przekonać się mamy możność, pocieszał go, że cesarz wypowie wojnę Turkom, jeśli tylko Wenecyanie chociaż rok przedłużą wojnę zdołają (11). Tymczasem Turcy, nieczekając na kroki zaczepne ze strony cesarza, owszem sami je uprzedzili; W. wezyr na czele głównej armii (1716) wyru-

(11) Schulenburgs Denkwürdigkeiten. 2 Theil. s. 5. Wir sehen aus den vor uns liegenden Handschriften, dass der Prinz Eugen dem Feldmarschall Schulenburg unter dem Siegel der Verschwiegenheit vor seiner Abreise nach Venedig versprach, dass wenn die Republik nicht bis zu dem nächsten Jahre Frieden mit den Türken machte, der Kaiser sich mit ihr verbinden würde; eine Versicherung, welche Letzterer selbst in einer Abschiedsaudienz, die er Schulenburg erteilte, bestätigte. Do tegoż przedmiotu odnosi się Rozdział 63 cz. III wielkiego dzieła v. Hammera, hist. tureck.

szął nad Dunaj przeciwko Austrii, podczas gdy flota turecka i znaczny oddział wojska osaczyły Korfu. Obydwa przedsięwzięcia wzmiankowane zakończyły się niepomyślnie. Schulenburg, przez obronę Korfu, z kądem Turcy odparci zostali, zmuszeni pozostawić zapasy i działa, zyskał sławę jeszcze większą od wszystkich poprzednich swoich czynów wojennych, a książę Eugeniusz pod Peterwardinem (15 Sierpnia r. 1716) w ciągu pięciu godzin odniósł świetne nad wezyrem zwycięstwo, zabrawszy Turkom cały obóz, z artylerją i bagażami; sam W. wezyr poległ w bitwie. W ślad za tém zwycięstwem, w tym samym roku jeszcze, Austriacy zdobyli Temeswar, jedyne miasto węgierskie, po ostatnim pokoju w ręku Turków pozostałe i przedsięwzięli wyprawę na Wołoszczyznę, zapędzając się aż pod Jassy. W roku następnym (1717) nowy W. wezyr przegrał (d. 16 Sierpnia 1717 r.) bitwę pod Belgradem, w której Turcy raz jeszcze wszystkie działa i bagaże utracili. Następnego dnia po bitwie, poddał się Austryakom Belgrad ze stu pięćdziesięciu działami.

Sprawy europejskie pod tę chwilę znajdowały się w krytycznym stanie, plany bowiem Alberoniego, Karola XII i Piotra podówczas knowane, mogły stać się zgubnymi dla Francyi i Anglii, jako téż dla cesarza. Państwa więc nie ujęły się za Wenecyą jak należało i starały się tylko co najspieszniej wymódcz pokój korzystny dla Austrii. Jeszcze w końcu r. 1717 prowadzone były układy pod wpływem holenderskiego i angielskiego pośrednictwa, w Styczniu zaś r. 1718 otwartym został kongres w Passarowitz. Wenecyanie tymczasem zajęli kilka punktów mniejszej wagi w Dalmacyi; Austriya z początku obstawała za wynagrodzeniem Wenecyi; wieść wszakże o zajęciu Sardynii przez Hiszpanów i o wylądowaniu ich w Sycylii czyniła rzeczą konieczną wojnę turecką ukończyć jak najspieszniej. Przestano więc nalegać w sprawie Wenecyi, słaba zaś Rzeczpospolita, pozostawiona własnym siłom, nie była w stanie wojny dalej prowadzić.

Pokój zawarty w Passarowitz (Lipiec r. 1718) najzaszczytniejszym był jaki kiedykolwiek Austriya wymogła na Turcyi. Cesarz otrzymał nie tylko Temeswar, ale nadto Belgrad i Semendryą, obok kawałka Serbii i Wołoszczyzny, zyskując tym sposobem najkorzystniejszą dla Węgier granicę militarną. Wprawdzie Wenecya za to przypłaciła, nie zwrócono jej ani Morei, ani Tine, ani wreszcie Kandyi, tylko małą wysepkę Cerigo i kilka nieznaczących kawałków

ziemi oraz miasteczek na brzegu dalmackim (12). Wzmiankowane korzyści otrzymała Austria skutkiem pośrednictwa państw morskich; Rossya zdobycze na Persyi dokonane podzieliła z Turcyą za pośrednictwem Bonaca, posła francuzkiego.

Dopóki panował Piotr, Rossya i Austria zawistnie na siebie spoglądały. Lecz po jego śmierci, ministryum cesarskie doprowadziło do związku z Rossyą, koniec końców bardzo niekorzystnego i o którym wzmiankowaliśmy już wyżej. Związek ten szkodliwym był dla państw tureckiego i polskiego, oddzielając Austryą od naturalnego jej sprzymierzeńca — Anglii. W Rossyi Piotr, dopóki żył, pocieszał księcia holsztyńskiego nadziejami; Katarzyna w parę miesięcy po wstąpieniu na tron ożeniła go ze swoją córką (Czerwiec r. 1725). Cesarzowa tak czule córkę kochała, że ze względu na nią przeznaczyła księciu w radzie swojej pierwsze miejsce. Książę na nowém tém stanowisku zupełnie był nieużytecznym a powiernik jego Bassewicz, również był do użytku chyba tylko na szambelana. Cesarzowa wszelkimi siłami usiłowała popierać pretensye księcia do Danii i do przyrzeczonego mu następstwa tronu szwedzkiego; w tym celu oboje razem z księciem potrzebowali poparcia ze strony cesarza niemieckiego, którego téż starali się pozyskać. Menszykow otrzymał pieniądze, dobra i majątki na Szlązku, a nadto potrzebował cesarza ze względu na swoje plany w Polsce; przedewszystkiém zaś zabiegał o Kurlandya.

Rycerstwo kurlandzkie, z obawy już wtedy grożącego mu przyłączenia do Rossyi i chcąc swobody swe ratować, starało się pozyskać Polaków i króla Augusta. Książę kurlandzki zmarł już był oddawna, a pozostała po nim wdowa (siostrzenica Piotra — Anna) przemieszkiwała ciągle w Kurlandyi pod opieką rossyjską. Brat ostatniego potomka ze szczepu Kettlera, w biednym stanie (13) i bez-

(12) Dosłowne brzmienie traktatu jest następujące: Rzeczpospolita pozostawia się w posiadaniu fortec i zamków, zdobytych w Albanii, Hercogowinie i w Dalmacyi, nazwiskiem: Imoschi, Iscovaz, Sternizza, Cinista, Rolok i Creano z terytoryum na godzinę drogi w około, wyspy Cerigo, twierdz Butrinto, Prevesa i Voniza; natomiast Wenecya, dla przywrócenia komunikacy pomiędzy granicą turecką a Raguzą, ustępuje miejscowości Zarine, Ottoyo Zubzi, oraz odpowiedny pas ziemi, aby istnieć mogła nieprzerwana komunikacya z Raguzą także od strony Castelnuovos i Risanos.

(13) Dowód tego wymowny przedstawiła w roku 1716 następująca okoliczność, podczas gdy Ferdynand Kurlandzki, generał piechoty, znajdował się w służbie saskiej. Schulenburg pułkownikowi von Benkendorf powierzył 8000

dziety mieszkał za granicą; rycerstwo fundując się na swych prawach, pragnęło księciem obrać naturalnego syna króla polskiego, Maurycego saskiego, obdarzonego wielkimi talentami wojskowemi. Jako wodza, Francuzi później Maurycego sławili na równi z Turenem i ofiarowali mu buławę marszałkowską; lecz jako panujący w małym kraiku, byłby może na obyczaj oddziaływał równie szkodliwie, jak jego ojciec w Saksonii. Do tego wszakże nie przyszło, wyborowi jego bowiem oparli się zarówno Polacy jak i Menszykow. Polacy chcieli księstwo przyłączyć do rzeczypospolitej, według brzmienia bowiem traktatu, niegdy z rycerstwem zawartego, Kurlandya, po wygaśnięciu rodu Kettlera, miała stanowić z Polską jedno państwo,— zaś Menszykow chciał sam Kurlandczykom narzucić się na księcia. Podczas gdy poseł jego cesarzowej, żywy spór prowadził z Senatem w Warszawie, Menszykow odważył się sam pojechać do Mitawy. W rycerstwie, które wiedziało, że Menszykow nie ma poparcia ani u cesarzowej, ani u owdowiałej wdowy księżnej, ani wreszcie u Polaków, napotkał opór — pomimo to ze zwykłym sobie brutalstwem obszedł się ze stanami i z ich dyrektorem. Gdyby nie był mu pomógł Bassewicz, już wtedy Menszykow byłby zgubionym. Anna mianowicie, byłaby chętnie zaślubiła młodego i przyjemnej powierzchowności Maurycego, pragnęła więc aby został wybranym i unyślnie pojechała do Petersburga w celu popierania jego sprawy. Cesarzowa znowu, na krótko przed śmiercią swoją, posłała do Mitawy (Luty r. 1727) z zamiarem wyprowadzenia śledztwa co do skarg na Menszykowa — portugalczyka w rosyjskiej służbie, hrabiego de Viez, który aczkolwiek szwagier Menszykowa, jednak śmiertelnym był jego wrogiem. Lecz śmierć cesarzowej spowodowała zmianę w całym położeniu. Maurycy oszukał Annę, daremnie usiłując utrzymać się w Kurlandyi wbrew woli Rossyan, którzy naprzekór wszelkiemu prawu i wśród panującego pokoju, nie wahali się siłą oręża wypędzić go z Kurlandyi, w której sami za-

talarów; w *Denkwürdigkeiten* Th. I s. 282 powiedziano: In Kassel überredete ihn der Prinz Ferdinand von Kurland, welcher Ansprüche an den König von Polen zu haben glaubte, ihm 5000 Thaler von diesem Gelde anzuvertrauen, mit dem Versprechen, die Summe auf Begehren dem General wieder erstatten zu wollen. Allein ungeachtet aller an den Prinzen erlassenen Aufforderungen weigerte sich dieser unter allerlei nichtigen Vorwänden, die Summe herauszugeben.

gnieździli się jako przybysze. Austria przysłała nawet posła na dowód, że pochwała postępowanie Rossyan.

Austria zresztą jeszcze przedtém okazała się powolną dla wymagań rosyjskich. Najprzód (Kwiecień r. 1726) Karolowi Fryderykowi poręczyła następstwo tronu szwedzkiego, a gdy na Bałtyku ukazała się flota angielska dla udzielenia opieki zagrożonym przez Rosyją Duńczykom, pomiędzy Rosyją a cesarzem niemieckim przyszło do formalnego traktatu przymierza (d. 6 Sierpnia 1726 roku). W traktacie takowym obydwaj państwa, na wypadek wojny z jakim trzecim mocarstwem, przyrzekały sobie trzydzieści tysięcy wojsk posiłkowych; nadto Rosyja przystępowała do związku Austrii z Hiszpanią, negocyowanego przez Ripperdę. Zaraz potem i Fryderyk Wilhelm wycofał się z tak zwanego związku hanoverskiego i przyłączył do aljansu hiszpańsko-austriacko-rosyjskiego.

Wczesna śmierć cesarzowej Katarzyny (d. 27 Maja r. 1727) zdawała się rządu Rosyji oddawać całkowicie w ręce Menszykowa, Piotr II bowiem, syn Aleksego był jeszcze dzieckiem. Menszyków, na zasadzie testamentu Katarzyny, nietylko był prezydującym w Radzie Najwyższej, lecz według jednego z artykułów tegoż testamentu, młody cesarz miał wziąć za żonę córkę Menszykowa. Tego wszystkiego mało jeszcze było dla Menszykowa, postępował wbrew rozporządzeniom cesarzowej, na których wszelako opierały się jego prawa do opieki, i starał się wszelką władzę w swoje pochwycić ręce. Mannstein (14) w tym przedmiocie podaje co następuje:

Następca Katarzyny Piotr, wstępując na tron miał dopiero rok dwunasty, cesarzowa więc Katarzyna rozporządziła, aby nad młodym cesarzem czuwała opieka, mająca się składać z córek Katarzyny: Anny i Elżbiety, oraz z księcia holsztyńskiego, biskupa Lübecki, z męża jej córki Elżbiety i z wyższej rady senatu. Do tej ostatniej w owym czasie należeli: książę Menszykow, W. admirał Apraksin, W. kanclerz Gołowkin, wice-kanclerz Ostermann, tajny radca Galicyń i Dołgoruki. Komisya ta wszakże zebrała się tylko raz jeden, a mianowicie w dniu śmierci Katarzyny, niezrobiwszy nic więcej oprócz przyznania testamentu, który we dwie godziny potem faktycznie przestać miał obowiązywać. W testamencie posta-

(14) Mannstein, *Mémoires historiques, politiques et littéraires sur la Russie* à Lyon 1772. 2 Vol. 8 I. Vol. p. 2 - 3.

nowioném było wyraźnie, że wszystkie sprawy rozstrzygane będą większością głosów. Tego właśnie nie życzył sobie Menszykow; chciał jeden rozkazywać a reszta miała go tylko słuchać.

We trzy miesiące potem Menszykow zniewolił księcia holsztyńskiego wraz z żoną Rossyą opuścić (5 Sierpnia r. 1727) i w Maju otrzymał godność generalissimusa. W tym samym czasie przyjął od cesarza w podarunku majątność Kosel na Szląsku. Wkrótce najmłodszą córkę swoją zaręczył z cesarzem, lecz jednocześnie brutalniem swém postępowaniem wszystkich wokoło obruszył na siebie i nawet cesarza samego obraził. Postępowanie Menszykowa z młodym cesarzem nastęrczyło pożądaną dla jego obalenia zręczność Dołgorukim, którzy oddawna już pozyskali byli zaufanie cesarza. We Wrześniu więc (r. 1727) Menszykow oddalonym został i zesłanym na wygnanie, które znosił dosyć mężnie. Od téj chwili władzę dzierżyli Dołgorukowie i zdawało się, że Rossya, zapominając o sprawach europejskich, tylko własnymi swemi wewnętrznymi zając się pragnie.

Piotr przeniósł rezydencją do Moskwy, nad obyczaje cudzoziemskie przekładał rossyjskie; zaręczył się z Rossyanką, panną Dołgorukówną, podczas więc panowania jego na pierwszym planie w Rossyi były sprawy wewnętrzne i intryki dworskie, podczas gdy inne państwa zawierały umowy w przedmiocie Parmy, Placencji i Toskanii. Niespodziewana śmierć młodego cesarza niebawem zwróciła Rossyą do dawnéj polityki, po śmierci bowiem Piotra II (Luty r. 1730) jeden z Dołgorukich na zasadzie testamentu młodego cesarza daremnie usiłował następcstwo tronu zapewnić swéj siostrze. Rossyanie, koledzy Dołgorukiego w Radzie zwierzchniej, powzięli śmiały zamiar samowładztwo cesarskie pomiędzy siebie rozdzielić; w tym celu potrzebowali za narzędzie użyć owdowiałą księżnę Annę kurlandzką, siostrzenicę Piotra. Ofiarowali więc tron Annie pod warunkiem, aby przedtém podpisała warunki przez radę zwierzchnią ułożone (15).

(15) Weber, verändertes Russland. III Th. S. 184.

1) Cesarzowa sprawować ma rządy za zgodą wysokiego senatu;

2) Bez zapytania senatu nie ma wypowiadać wojny ani téż zawierać pokoju;

3) Bez przyzwolenia senatu nie będzie nakładać podatków ani téż ważniejszych rozdawać urzędów;

Z warunkami takowemi wysłano deputacyą do Mitawy; poprzedził deputacyą wysłaniec Jaguzińskiego, który doradzał warunki przyjąć, aby zaś takowe w przyszłości żadnych nie miały następstw, jego już, jak obiecywał, miało być staraniem. Nowa cesarzowa podpisała więc artykuły, władzę jej ograniczające, najprzód w Mitawie a następnie powtórnie w Moskwie, nawet manifestem ogłosiła publicznie nową formę rządu, a tymczasem wszystko już przygotowane było do przywrócenia rządów samowładnych.

Rada zwierzchnia, jeśli chciała w mocy utrzymać nową konstytucyą, przedewszystkiém powinno była mieć siły do usunięcia faworyta cesarzowej, nazwiskiem von Bühren, który później przeważał się Bironem, a którego wbrew warunkom wyborczym cesarzowa sprowadziła do Moskwy. Powinna była następnie rada ukarać Jaguzińskiego i rozpuścić gwardye, które żadnych rządów arystokratycznych cierpieć nie chciały. Przedsięwziętemu przez się zamachowi stanu Anna przynajmniej nadała pozory prawa, idąc w tém za radą Jaguzińskiego. Zwołaném zostało liczne zgromadzenie, którego członków, aczkolwiek żadnego i od nikogo pełnomocnictwa nieposiadających, nazwano deputatami od szlachty i od wojska; zgromadzeniu przełożono zapytanie, czy wolą jego lub życzeniem jest ograniczenie władzy cesarskiej? Wszyscy zażądali przywrócenia dawniej formy rządu; najgłośniej domagali się jej tak nazwani deputaci od wojska (16).

Cesarzowa wyraziła wielkie zdziwienie, że akt, który jej został narzuconym, tak wyraźnie sprzeciwia się woli i życzeniom ludu rosyjskiego i w oczach wszystkich rozdarła podpisane poprzednio zobowiązania. Zaraz potem (d. 4 Marca r. 1730) ukarał się nowy manifest, przywracający dawne samowładztwo; drugi manifest z poprzednim bezpośrednio związany, przywracał senatowi prawa i obowiązki, które jako władza państwa posiadał był pod Piotrem I.

Właściwym rządcą Rossyi stał się teraz był Biron, pod tytu-

4) Bez procesu sądowego i przekonania w zbrodni żadnego szlachcica śmiercią nie ma karać;

5) Ani też dóbr konfiskować;

6) Dobrami państwa rozporządzać lub takowych sprzedawać nie będzie;

7) Bez przyzwolenia senatu nie wejdzie w związki małżeńskie i nie wyznaczy następcy.

(16) W charakterze zaś takowym: Trubeckoj, Czerkaskoj, Boriatyński i Matwiejew.

łem cesarskiego szambelana. Poza nim stał człowiek nieograniczonej ambicji i wielkich zdolności — generał Młnich, wkrótce potem mianowany generalissimusem i członkiem gabinetu. Młnich całkowicie zreorganizował armię rosyjską, doskonale urządził całą w ogóle wojskowość i szkoły wojskowe; jako w tym przedmiocie biegły, przewodniczył w zakładaniu kanałów i dróg, — nakoniec potęgę rosyjską wojenną zwrócił na Polskę, na Tatarów i Turków, których kosztem, nieogładając się na straty, ćwiczył nowe wojsko i usposabiał je do wojny europejskiej. Pod panowaniem cesarzowej Anny coraz ściślej zaciskały się węzły przymierza pomiędzy Austryą a Rosyją; obydwie te państwa usiłowały zdobyć sobie wpływy w Polsce, ze względu na zbliżającą się elekcję nowego króla. Król August II żelazne zdrowie swoje zrujnował życiem rozpustnym; nie mógł się już na nogach utrzymać i koniec jego przewidywanym był w czasie niedalekim; Francya chętnie widziałaby koronę polską na głowie Stanisława Leszczyńskiego, teścia Ludwika XV; Austrya i Rosya znowu starały się temu wszelkiemi siłami przeszkodzić. W gruncie rzeczy państwa te nie były przeciwne następcy saskiemu pragnęły tylko, aby pomoc ich kupił za taką cenę, jakiej od niego każde z tych państw zosobna zażąda.

W epoce téj układów i ministeryalnych intryg, przymierzy i kontrprzymierzy, cesarz Karol VI wpadł na myśl zapewnienia, pisanyim dokumentem córce swojej Maryi Teresie, następstwa w krajach swoich czyli prawa do następstwa w krajach dziedzicznych domu austriackiego. Przedewszystkiém sam zrobił rozporządzenie (Grudzień 1724), które następnie przez sejm w Ratyzbonie potwierdzone, zyskało nazwę *Sankcji pragmatycznej*, a mocą którego Marya Teresa uznana została dziedziczką wszystkich jego krajów. Sankcją takową wszystkie państwa niemieckie i mocarstwa europejskie miały uroczystie uznać i podpisać; z początku wszakże nie dawały się do tego skłonić ani Francya ani Anglia, a tém mniej Hiszpania. Dopiero spory w przedmiocie Parmy i Placencji doprowadziły do porozumienia na tym punkcie.

Francya oświadczyła się z gotowością poręczenia księżniczce Maryi Teresie dziedzictwa po jój ojcu Karolu VI, jeśli cesarz uzna prawa księcia Don Karlosa we Włoszech. Horacy Walpole, podówczas poseł w Paryżu, tyle dokazał, że Anglia przyobiecowała toż samo i nadto przyjęła na siebie zobowiązanie skłonić wszystkie państwa do podpisania sankcji pragmatycznej. W tymże czasie (Styczeń roku 1731) umarł książę Parmy Antonio Farnese. Austriacy wzięli kraj w posiadanie z tytułu, że owdowiała księżna oświadczyła jako

jest brzemienną; w razie przyjścia na świat dziecka płci męskiej, takowemu obowiązany był cesarz posiadanie kraju zabezpieczyć. Natomiast Hiszpania i Anglia groziły rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich. Dla uniknięcia wojny Austria, traktatem wiedeńskim w dniu 22 Lipca r. 1731 podpisanym, zgodziła się na przywiezienie wojsk hiszpańskich i infanta Don Karlosa do Włoch, na okrętach angielskich. Wojska takowe później (r. 1732) po nowych ze strony Austrii trudnościach, miały zająć Parmę i Placencją a następnie terytorium florenckie; nawet Johann Gasto i wdowa po elektorze palatyńskim uznali Don Karlosa następcą w Toskanii.

Tym wszakże sposobem nie usunięte zostały wszystkie trudności w przedmiocie Włoch. Hiszpanie sprowadzili wojska daleko więcej aniżeli było potrzeba do zajęcia księstw i spierali się o słowa oraz formuły uznania. Francya przestraszyła się wiadomością o zaręczeniu dziedziczki austriackiej z Franciszkiem księciem Lotaryngii i Baru, tym bowiem sposobem prowincye, w sercu Francyi leżące, dostać się miały Austrii. Saksonia, Bawarya i Palatynat oparły się na sejmie przyjęciu sankcyi pragmatycznej, protestując powtórnie, skoro Hanower przeprowadził (1732) zatwierdzenie aktu przez stany państwa i stanowczo wzbraniając się odstąpić od praw swoich na dziedzictwo po cesarzu. Z powodu wakującego tronu w Polsce, cesarz miał nadzieję, z pomocą Rossyi, przynajmniej Saksonią skłonić do podpisania sankcyi.

Rossya tymczasem ciągle jeszcze z Polską spierała się o Kurlandya. Rycerstwo kurlandzkie wybrało ostatniego potomka Kettlera, aby przynajmniej zyskać na czasie przez ciąg jego życia. Rossyanom bardzo się to nie podobało; nietylko starcowi nie dozwolili Kurlandyi w posiadanie objąć, lecz nawet dyrektora rycerstwa w Mitawie uwięzili i wywieźli. Gdy się to dzieje, Polska przedsiębrała odpowiednie środki celem bezpośredniego przemianowania Kurlandyi na województwa i starostwa zaraz po śmierci ostatniego potomka rodziny Kettlerowskiej. Dla zapobieżenia temu świeże wojska rosyjskie wysłane zostały na granicę polską; wiadomą bowiem było rzeczą, iż sami Kurlandczycy nie pragną przyłączenia do Polski.

Biron starał się o księstwo kurlandzkie dla siebie; pod tym względem porozumiano się rychło z Austryją i szło tylko o to, aby Francją powstrzymać od ujmowania się za prawami Polski do Kurlandyi. Nowy tym sposobem przybywał powód powtórnego wyboru Stanisława gwałtem nie dopuścić. Austrya więc i Rossya postawiły ze swój strony innego kandydata, aby oszukać Prusy przeciwne

księciu saskiemu. Rossyjski koniuszy dworu von Löwenwolde posłanym został do Berlina, gdzie (Grudzień 1732) zawarł traktat jego nazwisko noszący, a którego celem było Prusy od Saksonii oddzielić i króla pruskiego powstrzymać od przyjęcia strony Stanisława (17). Obydwa mocarstwa zapewne naprawdę nie myślały o księciu portugalskim, któremu w traktacie tym Polskę przeznaczały.

Król August II umarł w parę miesięcy po traktacie löwenweldowskim; syn jego, nowy elektor saski, robił starania o wakujący tron polski, lecz Polacy mało mieli sympatyi dla Sasów. W ostatnich nawet czasach prymas Polski, z powodu skrytych zamysłów króla i obawy jego knowań, jako ze strony człowieka, na którym nie można było polegać, skłonił panów polskich do wejścia w nowe, ściślejsze związki z Rosyją przeciwko własnemu swemu monarsze. Po śmierci Augusta większość Polaków oświadczyła (Luty r. 1732), że królem pragnie sobie obrać tylko rodowitego Polaka, czyli jak nazywano — Piasta.

Zaraz po śmierci Augusta widoczną stało się rzeczą, iż traktat löwenwoldzki nie miał poważnego znaczenia, Fryderyk Wilhelm więc zadąsany, pozostał tylko widzem wypadków rozwinać się mających. Austrya i Rosyja zaniechały kandydatury portugalskiego księcia Emanuela, który pod pozorem starania się o rękę cesarzowej Anny poprzednio już przyjeżdżał do Rosyi, a nadto oświadczyły, że nie będą sprzeciwiać się wyborowi Piasta, byle tylko wybór takowy nie padł na Stanisława. Prawdziwym zamiarem ich było zmusić elektora saskiego, aby kupił sobie ich poparcie, co nie było tak trudno wymóżyć na Brühlu. Brühl flegmatycznemu Augustowi III dopomagał do rozpraszania nudów i w imieniu jego rządził nieograniczenie, wysysając Sasów w ten sam sposób, jak poprzednio Flemming. Elektor saski poprzednio zawarł był traktat z Francją, zabezpieczając pretensye swe na dziedzictwo Karola VI; obecnie wyrzekł się takowego traktatu i podpisał sankcyą pragmatyczną, obiecując także nie sprzeciwiać się zamiarom rossyjskim na Kurlandya. W zamian obydwaj mocarstwa przyobiecały mu poparcie do uzyskania korony polskiej i w tym celu użyły anarchii panującej

(17) W przedmiocie zamiarów podziału Polski już od roku 1710 krążących, oraz nędznych wybiegów, z pomocą których Prusy oddalono od Saksonii (Rosyja obiecała dać Kurlandya księciu z domu pruskiego) i traktat wzmiankowany doprowadzono do skutku; niektóre szczegóły znajdują się w Rozdziale VI Cz. II dzieła Förstera: Friedrich Wilhelm I S. 114 i nast.

w Polsce, aby narodowi króla narzucić. Część szlachty poszła za hasłem daném przez mocarstwa, pod wpływem jużto przekupstwa już téż groźby; część druga, o wiele liczniejsza, pod wpływem francuzkim i dawnych sympatyj, oświadczyła się za Stanisławem. Pomiędzy miesiącem Marcem a Majem pod wpływem francuzkim zawiązała się tak zwana konfederacya; z drugiej strony trzy armie rossyjskie stanęły na granicy i Austria przyjęła groźną postawę.

Francya nie mogła odmówić pomocy stronnikom ojca królowej francuzkiej; ministeryum dało więc Stanisławowi pomoc pieniężną, a nawet kilka batalionów wojska wsadzono na okręty z przeznaczeniem posiłkowania Stanisława. Szpiegów państw, sprzyjających elektorowi saskiemu, oszukano tym sposobem, że mniemaniem powszechném, wojsko na okrętach znajdujące się miało eskortować razem z wojskiem płynącego Stanisława, gdy tymczasem ten ostatni udał się w podróż drogą lądową, przez Berlin do Polski, gdzie téż w sposób legalny na elekcyjnym polu został obrany królem (d. 13 Września r. 1733). Piętnastu senatorów i kilkuset szlachty obcym zaprzędani, w generale Lascy, na czele 20 tysięcy Rossyan stojącym, znaleźli poparcie w opozycyi swój przeciwko większości rodaków, zdającym się okazywać gotowość wystąpienia do walki w obronie praw narodowych. Lecz zgromadzeni na Pradze stronnicy nowo obranego króla, z prymasem na czele, chociaż mieli za sobą większość Polaków, nie byli w stanie długo wytrwać przeciwko rossyjskiemu generałowi i jego dwudziestotysięcznemu oddziałowi wojska. Stanisław śpieszył do Gdańska, gdzie nie tak łatwo można było odciąć go od sprzymierzeńców i tam oczekiwał na mające nadpłynąć wojska francuzkie.

Polacy ze stronnictwa Stanisława przed nadejściem Rossyan popsuli most na Wiśle, piętnastu więc senatorów i sześciuset szlachty ze stronnictwa przeciwnego musieli wybory zarządzić pod Wolą na tém samym polu, na którym niegdy obrany był Henryk Walezy. Dnia 5 Października obrali oni królem elektora saskiego, aby dać możność Rossyanom ścigać Stanisława w imieniu króla Augusta III. Rossyanie wyruszyli naprzód; wkrótce liczba ich wzrosła do pięćdziesięciu tysięcy i osaczyli Gdańsk. Nakoniec w Lutym r. 1734 przybył sam generalissimus armii rossyjskiej, feldmarszałek Münnich dla kierowania oblężeniem Gdańska i dla przyśpieszenia rezultatu takowego. Wstyd, którego pod Gdańskiem Rossyanie narobili teściowi jego króla, Fleury późniój pomścił na cesarzu.

Gdy się to dzieje, Anglia po rozwiązaniu sojuszu hanower-

skiego oddzieliła się od Francji i połączyła nanowo z Austryą; tą razą wojnie na lądzie stałym przyglądała się spokojnie, ministerjum bowiem, własném utrzymaniem ciągle zajęte, znajdowało się w kłopotliwém położeniu pomiędzy królem a narodem, aczkolwiek zawsze, bezwarunkowo rozporządzało kupno większością głosów w parlamencie.

Całe panowanie Jerzego I, zarówno jak i jego syna odznacza się, niestety, temi samemi intrygami i podstępami, marnotrawstwem i zepsuciem, które w wieku XVIII panowały ogólnie prawie po wszystkich dworach europejskich. Aby się o tém przekonać, dosyć jest rzucić okiem na postępowanie Sunderlanda i Stanhopa oraz ich stronnictwa pod rządami Jerzego I, — na Cartereta, Townshenda i ich stronników, wreszcie na obydwu braci Walpole, czytóż nakoniec na lekkomyślne trwonienie dochodów państwa przez króla na kochanki i w ogóle na cele prywatne. Skutkiem niedorzecznej obawy przed pretendentem i upragnionego przez króla powiększenia Hanoweru, wzrosły pod Jerzym I długi narodu angielskiego, wzbogacając subsydyami niektórych książąt niemieckich. Wszystkie przy mierza i zasiłki pieniężne otrzymane przez Kassel, Wolfenbüttel itd. dotyczyły prywatnych celów Jerzego; naród angielski płacił za to, aby książęta niemieccy w gotowości utrzymywali posiłki wojenne dla króla. Skoro nakoniec Dania zmuszoną była wypłacić Szwecyi sumy należne za Szlezwig, pieniądze na ten cel poszły również ze skarbu angielskiego, chociaż kanałem bocznym. Melusina von Eberstein, czyli jak ją nazywano w Anglii — księżna Kendal satyrykowi Swiftowi nastęrczyła sposobność do napisania dzieła pod tytułem „Listy sukiennika,“ a w którym bez litości wykrywał oszustwo, jakiego dopuścili się ministrowie dla przypodobania się kochance królewskiej. Mianowicie, wybicie nowój miedzianój monety w Irlandyi za sto tysięcy funt. szterl. ministrowie poruczyli niejakiemu Williamowi Wood, który otrzymanym w tym interesie zarobkiem podzielił się z piękną Melusina. Tą razą Swift i lud przezeń podburzony silniejszymi okazali się od ministrów, razem z popierającym tychże parlamentem. Wielki Izaak Newton, jako dyrektor mennicy daremnie zhańbił się tłumaczeniem, że William Wood niegorszą od poprzednich rządów wybijał monetę; wprawdzie sztuki monety, na próbę do Toweru przysłane, dosyć były ciężkie, — nic nie pomogło i trzeba było patent cofnąć. Toż samo ministerjum znaczne sumy wyrzuciło na nabycie dla Hanoweru Meklemburga, zajętego przez

wojska egzekucyjne cesarstwa niemieckiego, — chociaż i to także się nie powiodło. Takie to były rządy Jerzego I.

Po śmierci Jerzego I (1727) wprawdzie nie było już Sunderlanda, a Townshend wkrótce po wstąpieniu na tron Jerzego II również usunął się całkowicie, zato Robert Walpole potężniejszym był niż kiedykolwiekbbądź. Wpływ swój w parlamencie zachował aż do r 1742 nietylko dlatego, że w samej rzeczy posiadał sztukę rządzenia Anglią (uczciwie i nieuczciwie) ale i dlatego, że był mistrzem w taktyce parlamentarnej i doskonale posiadał sztukę przekupstwa. Ani minister wszakże, tak powolny dla prywatnych zamiarów Jerzego II i jego kochanek, ani ukochany syn królewski (Wilhelm Cumberland) wyobrażający sobie, że jest utalentowanym wodzem, nie umieli ani w gabinecie ani też na otwartém polu wojny rozumnie skorzystać z przewagi Anglii, którą państwo to w tym czasie zbiegowi przyjaznych okoliczności zawdzięczało.

Anglia podówczas szczęśliwie przeżyła przesilenie w rodzaju bankructwa państwa, podobne do sprowadzonego na Francją przez systemat Lawa: szarłatańskie spekulacye tak zwanemi akcyami kompanii morza południowego, w Anglii okazały tylko wpływ szkodliwy na moralność.

Naród angielski wznosił się pod wszelkiemi względami i miał słusność z dumną pogardą spoglądać na inne narody. Wolter i Montesquieu, jak wiadomo, w tym czasie w Anglii zbierali pierwsze iskry nowego światła legalnej swobody politycznej i religijnej— we Francyi, światło takowe zaledwie świecić poczynąło. Swoję dumę z wolności Anglicy zawdzięczali nie parlamentowi lub ministeryum, lecz konstytucyi od tychże niezawisłej. Wigowie u steru rządu pod Jerzym I i Jerzym II będący utrzymywali, iż zadaniem ich jest swobodę konstytucyi téj wziąć w opiekę wobec ściśle monarchicznych torysów. W tym samym stosunku, w jakim w Holandyi upadały, wzrastały w Anglii: handel, rękodzieła, przemysł i sztuki, rozwojowi życia zewnętrznego sprzyjające. Anglicy wzrastali w zasoby drogą naturalnego rozwoju i przez wolność, nie przyczyniał się do tego ani rząd ani też parlament, którego rozporządzenia częstokroć nader były dziwaczne. Ministeryum ustawicznie miało do czynienia ze sprawami własnymi lub też prywatnymi króla i jego przyjaciół; pod tym względem grube tomy, familijne papiery ministrów mieszczące, a które wydał Coxe, aż nadto dostateczne dają świadectwo.

Robert Walpole i brat jego Horacy w tym czasie ściśle związali się z księciem Newcastle i z bratem jego Pelhamem, których

potrzebowali, jednego ze względu na posiadane przezeń zdolności (Pelham), drugiego zaś z powodu wpływu, jakiego dostarczyły mu jego bogactwa, majątki i posiadanie licznych miejscowości, mających przywilej wybierania członków do parlamentu. Wyszczególnione dwie pary braci wyznawały zupełnie podobne, lekkomyślne zasady w przedmiocie obyczajów i w równym stopniu chciwe były władzy; — talentami wszystkich przewyższał Robert. Przymiotami, które do czasu ostatniej reformy wielkim czyniły politycznego męża w Anglii, najbardziej do Roberta zbliżał się Pelham; później ujrzymy go występującym w roli głównej. Książę Newcastle znowu przedstawiał dziwny przykład wpływu, z pomocą którego wyższa arystokracja panuje nad Anglią. Wszyscy ci wielcy i bogaci panowie, którzy na zasadzie starodawnych urzędzeń rozporządzali głosami ludu, wprawdzie do spraw państwa, do zaszczytu i bogactw otworzyli przystęp ludziom ze stanu mieszczańskiego, lecz tylko jednostkom wyjątkowym, szczególnemi zdolnościami obdarzonym i wreszcie dlatego jedynie, że sami niezdolni byli ludzi tych zastąpić. Przedewszystkiém zaś pragnęli i wymagali, aby kosztem ludu i krwawej jego pracy wzbogacać się mieli możność oni sami i ich krewni, a obok nich niekiedy i dobre głowy, które im się zaprzedały.

Książę Newcastle niezajomością rzeczy, pośpiechem i złą sprawianém wszędzie zamieszaniem, w ogóle zresztą postępowaniem nadzwyczaj dziwnym, tak powszechną okrył się śmiesznością, że Coxe, zbieracz arystokratycznej pisaniny, nikogo przekonać nie potrafił pochwałą i obroną pamięci tego oryginała, wydrukowaną z celem przypodobania się możliwym rodzinom (18). Dziwny ten człowiek, do żadnej poważnej sprawy niezdolny, nominalnie stał na czele rządu przez ciąg lat następnych z tego tylko powodu, że roz-

(18) Jak wiadomo, Coxe wydał liczny poczet tomów, zawierających rozmaite dokumenta i listy angielskich mężów stanu; do téjże kategorii należy ostatnie jego dzieło o rodzinie Newcastle p. t. *Memoirs of the administration of the right honorable Henry Pelham. Collected from the family papers and other authentic documents by William Coxe, archdeacon of Wilts.* 2 Vols. 1829. W książce téj stara się przedstawić nietylko wielkość Pelhama, któremu w istocie niepodobna odmówić niejakich zdolności i pewnej zręczności, lecz także wynosi księcia Newcastle. My z naszej strony przytaczamy tylko, że Robert Walpole i lord Waldegrave, którzy z księciem mieli tak wiele do czynienia, wcale nie mówią korzystnie o nim. Magnat ten odznaczający się głupotą, przez lat trzydzieści był sekretarzem stanu a następnie przez lat dziesięć pierwszym lordem skarbu.

porządzał pewną liczbą miejsc w parlamencie; stanowiska zaś swego używał jedynie w taki sposób, że rodzinom uprzywilejowanym rozdawał synekury, pensye, dostojeństwa, posady i zaszczyty. Takiemu to człowiekowi i wybrykom humoru tak jego jako téż i ograniczonego króla, podlegać musieli tacy ludzie, jak Robert Walpole, Hardwicke a w późniejszym czasie Pitt starszy i York, — bez jego bowiem pomocy nie byli w stanie utrzymać się na stanowisku a być nawet może, że nigdy nie byliby się dostali do parlamentu i następnie do ministerjum. Jak nędznym był skład rządów monarchicznych w Europie wieku XVIII, widać z tego już, że powszechnie i głośno wyślawiano tylko Anglią i Rosyją, jako państwa, w których talenta przynajmniej miały uznanie, a pewna znajomość rzeczy poczytywaną była za warunek nieodzowny dla osób rządu sprawujących.

Co się tyczy samego króla Jerzego II, to Robert Walpole umiał zachować równie dobre stosunki z królową (Karoliną von Anspach) jak i z kochankami króla. Król Jerzy wprawdzie miał uprzywilejowane kochanki, podobnie do innych panujących, lecz żona jego aż do swój śmierci, szczerze przez króla opłakaną, potrafiła wielki wpływ nad nim zachować. Królowa nawet w przytomności wielu osób częstokroć słowem lub znakiem dawała ministrowi do zrozumienia, czy nadeszła już chwila odpowiedna do pomówienia z królem w jakim interesie. Co zaś do kochanek królewskich, to jeszcze za życia królowej pani Howard, jako hrabina Suffolk, otrzymała w wystąpieniach ceremonialnych miejsce pomiędzy żonami parów, a po śmierci królowej (1737) została baronową Wallmoden, hrabiną Yarmouth i dosyć otwarcie frymarczyła urzędami; mówiła nawet, że niejednokrotnie sprzedawała godności parowskie.

Ministerjum, które dla utrzymania się na stanowisku podobnych używać musiało środków, nie mogło się odważyć na wojnę, pomimo groźnego związku Francyi z Hiszpanią (1733) zawiązanego z celem wspólną zdobycy prowincyi austriackich podczas wojny w Polsce i o Polskę. Walpole zając się musiał wyłącznie zbliżającymi w Anglii wyborami do nowego parlamentu, i ministerjum przeto angielskie okazało się zadowolnionem, skoro Francya przyobiecła nie wkraczać do Belgii. Zastaniał się wprawdzie Walpole od mieszania się w sprawy zagraniczne tém, że systemat jego nie dozwalała mu ciężarów długu angielskiego powiększać, lecz mądrość takowa była spóźnioną, gdyż raz wszedłszy na jedną drogę, Anglia musiała już kroczyć nią dalej, a przytém lud angielski w owym czasie, natarczywie żądał wojny z Hiszpanią. Część narodu angiel-

skiego, prowadząca handel z Indyami Zachodnimi, sandałowém drzewem w zatoce Honduras i kontrabandą z koloniami hiszpańskimi, w chwili, gdy Hiszpania sprzymierzyła się z Francją i Sardynią przeciw Austryi, uważała się za pokrzywdzoną przez Hiszpanią i usprawiedliwioną w żądaniu, aby rząd pomścił obrazę, wyrządzoną Anglikom przez Hiszpanów.

Hiszpanie tymczasem, dzięki działalności swego ministra Patiño, rozwinęli tyle energii, ile przez ciąg lat stu nie udało im się ani razu okazać.—Po zniszczeniu większej części floty swojej przez Anglików, za czasów Alberoniego (czego jeszcze nie mogli zapomnieć) marynarkę swoją nadzwyczaj powiększyli, wystawili dzielną i dobrze uorganizowaną ośmdziesiątosięciową armią i jeszcze przed zawikłaniami w Polsce, usiłowali spokojnego Fleurego popchnąć do wojny. Fleury przez długi czas uparcie się wzbraniał i dopiero sprawy polskie skłoniły go do wejścia w przymierze z Hiszpanią przeciw Austryi, czego wprzód, przy bojaźliwej swój trwożliwości uczynić nie chciał.

Dnia więc 21 października (1733), ogłoszoném zostało przymierze pomiędzy Hiszpanią, Sardynią i Francją, a zaraz potém rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Połączone armie trzech wzmiankowanych mocarstw, zająć miały Lombardją i Neapol i wypędzić Niemców z Włoch; zaś wojsko francuzkie pod dowództwem starego marszałka Berwick wyruszyło na Filippsburg, podczas gdy drugi oddział, ruchomy, w okolicach Coblentz i Neuwied oraz dalej po dolnym Renie okładał kontrybucyami biednych Niemców, zmuszonych pokutować za grzechy swoich własnych i obcych książąt. Dwadzieścia wojennych okrętów przewiozło szesnastotysięczny oddział hiszpański na brzeg genueński, gdzie połączyć się miał z Sardynczykami i Francuzami a następnie pod dowództwem zgrzybiałego Villarsa zdobyć księstwo medyolańskie. Hiszpanami dowodził margrabia Montemar, który niedawno przedtém pozyskał był sobie sławę w Afryce w walkach Hiszpanów z niewiernymi; Montemar po wyładowaniu, z wielkiém strapieniem króla sardyńskiego, niestosując się do zawarowań traktatu, postępował według tajemnych rozkazów swojej królowej.

Wszystkie wojska hiszpańskie połączyć się miały pod Sieną, Don Carlos sam ogłosić się miał pełnoletnim i rządy w jego imieniu przez innych wykonywane, osobiście objąć a następnie udać się do Toskanii—do wojska. Wyprawie na Neapol, na rzecz księcia hiszpańskiego, sprzyjały okoliczności i obojętność ludu neapo-

litańskiego, rozmyślnie utrzymywanego w poniżeniu. Jak dalece sięgała takowa obojętność, bezwstydnie wychodząca na jaw przy wszelkiej zmianie panujących, w krótkich lecz dzielnych słowach opowiada Coletta w wyborniej swój historii Włoch od r. 1724 do 1825, mówiąc o pierwszym wkroczeniu wojsk cesarskich w roku 1707. Tenże sam Neapolitańczyk podaje, że jedynym punktem co do którego w owym czasie pomiędzy Hiszpanią i Austryą panowało zupełne porozumienie—był fanatyzm religijny. Okazuje się to przy okazji uroczystego spalenia dwóch nieszczęśliwych starców, których pod każdym innym rządem i w innych narodach uznano by albo za ludzi godnych współczucia albo też za waryatów (19). Coletta opisuje uroczystości z okazji auto-da-fé, odbytego publicznie w r. 1724 i przyznaje że wśród tysięcy rodaków jego, przypatrujących się widowisku, łzę współczucia dla nieszczęśliwych można było dostrzedz, chyba pomiędzy owymi 25 więźniami inkwizycyi, których zmuszono gwałtem przyglądać się widowisku—zaś lud cały pełen był radości! Cóż jest do zrobienia z takim narodem?

Od usposobienia ludu nie więcej były warte środki, przedsięwzięte przez cesarskich generałów i urzędników, za nadejściem Hiszpanów, którym skrycie pomagał Klemens XII. Traun i Caraffa, dwaj dowódcy wojskowi, nie mogli dojść do porozumienia ani sami pomiędzy sobą, ani też z namiestnikiem — Viscontim, co do mających się przedsięwziąć operacyi. Traun wojska swoje rozproszył po fortecach, zaś Caraffa żołnierzy swoich w jednym utrzymał oddziale, namiestnik Visconti więcej myślał o sobie i o swoich własnych interesach, aniżeli o austryackich. Rodzinę swoją i wszystko zresztą co posiadał najdroższego wysłał do Rzymu; podejrzanych w jego oczach Neapolitańczyków kazał aresztować i wysłać do Niemiec, samowolnie wymuszał znaczne sumy od ludzi świeckich, oszczędzając bogatych duchownych i klasztory, — nakoniec, gdy nieprzyjaciel postępował naprzód, wyjechał do Rzymu, Trana własnemu jego pozostawiając losowi.

(19) Coletta, storia del reame di Napoli. Parigi. 1835. Vol. 8. Vol. I. pag. 27. Tollerarono i martiri più acerbi, la tortura, il flagello, il digiuno, la sete (od r. 1699) e alla per fine giunse il sospirato momento del supplicio. Aveguaché g'inquisitori condannarono entrambo alla morte per sentenza confermata del Vescovo d'Albaracin stanziato in Vienna e del grand' inquisitore della Spagna, dopo di chè il devoto imperatore Carlo VI comandò che quelle condanne fossero eseguite colla pompa dell'atto di fede.

W okoliczności tej, nadworna rada wojenna w Wiedniu, odegrała rolę właściwą sobie w historii austriackiej, od czasów Leopolda I, a więc przez całe stulecie i nawet dłużej. Posłano do Wiednia zapytanie, czy należało postąpić za radą Caraffy, chcącogo utrzymać wojsko w jednej masie, czyli téż jak doradzał Traun, rozdzielić je po fortecach? Cesarz napisał list pochwalający radę Caraffy, rada zaś wojenna wydała wprost przeciwne postanowienie. Takiemu początkowi zupełnie odpowiadało rozwiązanie, tém bardziej Neapolitańczykom w siedemnastoletnim Don Karlosie, przyobiecano monarchę pełnego nadziei, z krwi włoskiej pochodzącego i który obierze Neapol za swoją rezydencją. Jednocześnie, przed Neapolem ukazała się flota hiszpańska, która zajęła Ischią i Procidę.

Wyprawa rozpoczęła się w Kwietniu (1734) a już 10 Maja zdobyte zostały forty stolicy i Karol odbywał uroczysty wjazd do Neapolu; w Czerwcu ogłosił dokument, którym ojciec ustępował mu Królestwa Obojga Sycylii i ogłosił się królem. Nie było wcale dobrym znakiem, że młody król, wśród trwającej jeszcze wojny, okazywał namiętne zamiłowanie w polowaniu; że dla pozyskania sobie przyjaciół, starodawnym obyczajem rozdawał przywileje, swobody i łaski, hojną dłonią rozrzucał pieniądze a nawet wprost sypał je między tłumy ludu, we wszystkich miastach, do których wjeżdżał — tyle tylko że nie okazywał usposobień papistowskich i że nie oddawał się w ręce mnichom. W całej Europie katolickiej było wypadek wielkiego znaczenia, że młody król, adwokata i profesora prawa politycznego, Tanucci'ego, którego z sobą przywiózł z Toskanii, mianował zaraz ministrem sprawiedliwości a następnie powierzył mu się z zupełném zaufaniem.

Caraffa, wice-król i książę Belmontu zgromadzili w Apulii ośm tysięcy ludzi; na ich spotkanie wyruszyli Montemar i Eboli na czele dwunastu tysięcy Hiszpanów i ukazali się w Apulii właśnie w chwili, gdy Caraffa powołany został do Wiednia dla usprawiedliwienia się. Caraffa i wice-król zdali dowództwo na księcia Belmonte, którego nieudolność zapewniła margrabiemu Montemar świetne zwycięstwo pod Bitonto w pobliżu Bari, d. 25 Maja roku 1734. Włosi w wojsku cesarskiem służący, podali tył przy natarciu Montemara na słabe stanowisko pod Bitonto,—za Włochami poszli i Niemcy; tylko 400 huzarów uszło do Pescara, reszta poszła w rozsypkę. Fortece również zajęte zostały w krótkim czasie, nawet Gaeta nie stawiała długiego oporu. Jeden Traun obroną Kapui

honor swój starał się ocalić i potrafił utrzymać się aż do d. 24 Listopada.

W Sierpniu całe królestwo Neapolitańskie znajdowało się już w mocy nowego króla, który w końcu tego roku (1734) zajął jeszcze Sycylią z wyjątkiem miast Messyny, Syrakuzy i Trapani, które poddane zostały dopiero w połowie roku następnego (Czerwiec 1735). W Lombardyi tymczasem nie wiele lepiej szczęście sprzyjało wojskom cesarskim. Rzucając okiem na przebieg wojny w tej części Włoch, od samego jej początku, przekonamy się w jak smutnym położeniu znajdował się rząd austriacki; dostrzeżemy też samo zaniedbanie wojsk, skarbu i administracyi, którego dowody widzieliśmy już w Neapolu.

Jeszcze w roku 1733 Włosi, których rozsyłał cesarz na rozmaite dwory, jako posłów, ostrzegali dwór Wiedeński o zamiarach Sardynii i o grożącej wojnie—lecz ich nie usłuchano, zaniedbując wszelkich przygotowań a nawet uzupełnienia garnizonów. Karol Emmanuel, na którego ojciec zdał rządy królestwa Sardynii, ojca swego, żałującego takiego postanowienia, trzymał w więzieniu a w dyplomatycznej przewrotności przeszedł wszystkich swoich poprzedników. Namiestnika cesarskiego w Medyolanie umiał omamić do takiego stopnia, że ten nie tylko w niczem nie zabezpieczył się od grożącego niebezpieczeństwa, ale nawet sąsiadowi udzielał broni i zapasów wojennych, które potem przeciw niemu zwrócone zostały. Francuzi i Sardyńcy więc, w początkach roku 1734 prawie żadnego nieznajdując oporu, zajęli księstwo Medyolańskie z wyjątkiem cytadeli Medyolanu i fortu Pizzighettone. Gdy następnie cesarz zgromadził wojsko pod Mantuą, na czele wojsk naprzeciw siebie stojących, postawiono dwóch wodzów, tylko cieniami będących. Wojskiem austriackim dowodził ociemniały od starości Mercy,—francuzkiem marszałek Villars, również ze starości zdzieciniały. Mercy znalazł śmierć na polu bitwy, przy ataku zaczepnym wojsk austriackich; Villars został odwołanym. Broglio i Königseck, zajmawszy miejsca poprzednich dowódców, nie mniej od od nich grzeszyli brakiem czujności i złemi rozporządzeniami. Błędy dowódców w roku 1734 więcej kosztowały ofiar od najznaczniejszych przedsięwzięć w całej tej wojnie.

Nad Renem, Eugeniusz osłabiony wiekiem i będący zaledwie cieniem tego, czém był dawniej, objął dowództwo nad wojskiem, tradycyjnym zwyczajem niemieckim, źle uorganizowaném i źle uzbrojoném; i on więc zmuszonym był cofać się przed Francuzami.

Przy téj okoliczności najpatryotyczniejszym ze wszystkich książąt, okazał się Fryderyk Wilhelm pruski, którego umiał skłonić do wszystkiego, do czego tylko chciał, poseł cesarski Seckendorf, za pomocą sypania pieniędzmi, tytuniowych posiadzeń (Tabakskollegium) i zręcznego eksploatawania słabostek króla. Tą razą król pruski, armii cesarstwa przysłał na pomoc, oddział dobrego wojska i nawet przybył nad Ren osobiście w towarzystwie następcy tronu; lecz w Niemczech, jak zawsze zresztą, brak było jedności i energii. Słabsi zawsze czuli ciężenie ze strony mocniejszych, dowodem tego było przejście Prusaków przez Frankonią. Bawarya, niebędąc w stanie własnymi środkami zaradzić niedostatkowi na dworze panującemu, całkowicie zaprzedała się Francyi, z której pomocą, żywiła nadzieję już wtedy, że z czasem, po śmierci Karola VI, urzeczywistnić potrafi pretensye swoje na dziedzictwo austriackie. Pełen próżności elektor, za francuzkie pieniądze bezwstydnie werbowował wojsko dla Francyi, przeciw własnej ojczyźnie niemieckiej i to w trakcie wojny między cesarstwem a Francją. Szczęściem, że elektor bawarski, roztrwonił, jak zwykle lekkomyślnie, wspólnie ze swemi kochankami, subsydia francuzkie, a zwerbowany przezeń oddział wcale nie był liczny. Palatynat i Moguncya również w związku były z Francją, a Kolonia zaprzedała się tak samo jak i w poprzedzającej wojnie, a tym sposobem Trewir, obowiązkom względem cesarstwa wierny, znalazł się w trudnym położeniu. Elektorowie Hanowerski i Brandenburski, równi sobie nieuctwem, nieokrzesaniem i uporem, zawzięcie kłócili się, grożąc sobie wojną i wymyślając w pismach i w słowach. Przyszło nawet do tego, że Jerzy elektora brandenburskiego wyzwiał na pojedynek za obrazę prawa międzynarodowego, której Fryderyk Wilhelm dopuszczał się i względem innych także państw niemieckich. Ztąd wojowniczy król pruski, przeciągającym wojskom swoim, polecił obchodzić się okrutnie z frankońskimi miastami i krajami, zarówno świeckimi jak i duchownymi, szczególnie dla tego, że w okręgu frankońskim z werbownikami jego dusze zakupującymi, postąpiono sobie w ten sam sposób jak w Holandyi i w Hanowerze z werbownikami ludzi wykradającymi.

Księstwo Lotaryńskie zajęte zostało przez francuzów, miasto Kehl zdobyte, a jeszcze cesarz nie robił do wojny żadnych poważnych przygotowań a nawet cesarstwo nie wypowiedziało wojny w sposób uroczysty, aczkolwiek trzy nieprzyjacielskie armie stały już na terytoryum niemieckim. Dopiero w Marcu (r. 1734) nastą-

piło wypowiedzenie wojny ze strony cesarstwa. Zaraz téż trzech dowódców naczelnych spierać się zaczęło o prawo dowodzenia wojskiem, którego jeszcze nie było. Dla usunięcia nieporozumień wystąpił zgrzybiały i głuchy już bohater, Eugeniusz, któremu król pruski wraz z następcą tronu złożyli wizytę w obozie. Eugeniusz dawniejszy wpływ swój już utracił, opanowanym był sromotnie przez hrabinę Batthyani a dwór cesarski rad jego słuchał tylko o tyle, aby odmową nie robić mu przykrości; nie mógł więc Eugeniusz przeszkodzić temu, że Szwabia więcej cierpiała od swoich obrońców jak od nieprzyjaciół; nie mógł nawet zapobiedz zdobyciu Filipsburga przez nieprzyjaciół; kampanią jego zakończył zaszczytny odwrót do Bruchsal. Rozdzielone i w działaniu opieszale Niemcy, już wtedy zmuszone były szukać obcej pomocy z daleka, lud bowiem niemiecki nie przyjmował i przyjmować nie chciał żadnego udziału w wojnie, przez monarchów prowadzonej.

Państwa morskie wprawdzie ofiarowały swoje pośrednictwo do pokoju pomiędzy Austryą a jej wrogami, właściwie wszakże, pod płaszczykiem przyjaznych usług, tylko starały się ukryć działania do własnej ich korzyści zmierzające; pozostawało więc tylko zwrócić się do Rosyi. Ośmnastotysięczny oddział rosyjski już dosięgnął granic Niemiec z zamiarem maszerowania nad Ren, gdy przypadkowa okoliczność posłużyła do zawiazania układów bezpośrednich pomiędzy Fleuryem a cesarzem.

Rosyianie tymczasem całkowicie osiągnęli cele swoje w Polsce i przy układaniu warunków pokoju szło tylko o to, aby Austryą skłonić do wynagrodzenia Francyi i Hiszpanii, za obrazę Ludwikowi XV wyrządzoną oraz za straty poniesione przez Stanisława. Listy, które w tym czasie ciężkiej potrzeby, Stanisław prawie codziennie z Gdańska i następnie z Prus pisywał do *swój córki, królowej francuzkiej*, znajdując się w archiwum francuzkiem, przekonują one iż Stanisław był przykładnym ojcem rodziny i przyjacielem jezuitów, pobożnym katolikiem, lecz gdzie tylko szło o działanie, o śmiałe postanowienie i o wyższość nad przesądami, tam nad mierną pospolicą wznieść się nie umiał (20). Taki tylko

(20). W zwoju kartonu K. 149. Archives du royaume de France, znajdują się wszystkie listy jego od d. 3 Października 1733 do roku 1735, a następnie od r. 1754 aż do śmierci; porobiliśmy z nich wyjątki, przypuszczamy wszakże, że pewno jaki francuz wydrukuje całą tę, co prawda nader małej wagi, korespondencją. W tomie następnym, gdy będzie mowa o jezuityzmie i o bał-

człowiek mógł jeszcze łudzić się po przybyciu do Gdańska. Już po ucieczce z Warszawy powołał do siebie żonę i dopiero dowiedziawszy się o wyborze swego przeciwnika (który to wybór powinien być przewidzieć), napisał do niej, aby nie wyjeżdżała w drogę. W Grudniu (1733) widział że położenie jest zrozpaczoném a jednakże bezpotrzebny opór przedłużał, polegając na Francyi (21). Minister francuzki Chauvelin, dla przypodobania się królowej i królowi Francyi, udawał iż nie wierzy aby Rosssyanie posunąć się chcieli do ostateczności; w Maju kilka tysięcy Francuzów ukazało się w pobliżu Gdańska. Lecz Młtnich nie był z rzędu ludzi, którzyby od raz powziętego zamiaru dali się odwieść obawą starcia z Francuzami, z którymi Rossya znajdowała się w stosunkach przyjaznych. Wziął więc Francuzów do niewoli a miasto poddało się w Czerwcu; — Stanisław w przebraniu ratował się ucieczką na terytoryum pruskie.

Miasto Gdańsk, za wierność dla prawowitego swego króla, zapłacić musiało kontrybucyą w ilości dwóch milionów złotych; później cesarzowa rossyjska połowę téj sumy opuściła; Fryderyk Wilhelm, skutkiem ucieczki Stanisława na terytoryum pruskie, w niemałym znalazł się kłopotcie, — jednakże propozycyą wydania Stanisława odrzucił; nietylko kazał go przyjąć bardzo gościnnie w Królewcu, ale nawet przyjęciem z honorami królewskimi, podczas przejazdu jego przez Berlin, okazał, że wcale nie jest zadowolnionym z postępowania Rossyan i z powodzenia Saksonii. W tym czasie militarna potęga Rossyi przedstawiła się nader groźną dla

wochwalstwie w chrześcijaństwie, niejedno przytoczyć nam wypadnie z téj korespondencyi. Listy są albo całe w polskim języku, albo też częścią po polsku, częścią zaś po francuzku pisane, albo nakoniec cyfrowane, — klucz dla zrozumienia jest dołączony. Nie było prawie dnia jednego, aby Stanisław nie pisał jakiego bileciku do królowej.

(21). Loc. cit. List z dnia 25 Grudnia 1733.—Actuellement pour vous donner une juste idée autant que cela se peut de ce qui me regarde, je vous assure que, si le roi (t. j. król Ludwik XV) ne s'emparera pas de la Saxe, je serai obligé de quitter mon héritage et d'aller trouver mon ancienne ferme, et je serai votre locataire. Ainsi si les traités et les conventions rendent l'invasion en Saxe absolument impossible, selon le dire de Monsieur le Cardinal et de Mr. de Chauvelin, il vaut mieux terminer dès à présent cette affaire à l'amiable que de risquer des frais inutiles dans sa poursuite, car je ne vois pas d'autre moyen de gagner. Pour moi il me suffit d'avoir fait mon devoir et d'avoir acquis un droit légitime à mon héritage i t. d.

niepodległości Europy. Armia, która była zdobyła Gdańsk, rozproszyła się po całej Polsce; inny oddział pod dowództwem generałów: de Lasey, Keith'a, Bachmetiewa i Karola Birona, wyruszył do Niemiec. Nareszcie trzeci oddział wojska wyborowego, dziesięć tysięcy ludzi liczący, w Czerwcu (1735) dotarł do Renu. Ukazanie się Rosyjan pomyślnie wpłynęło na układy pomiędzy cesarzem a Fleury'm, prowadzone tajemnie i bez udziału innych stron interesowanych.

Fleury żadnego nie miał zaufania do księcia Eugeniusza oraz do całego ministryum cesarskiego, cesarz znowu nie dowierzał Chauvelinowi, ministrowi spraw zagranicznych w Wersalu. Układy przeto prowadzone były sekretnie z samym cesarzem, za pośrednictwem Sinzendorfa i bez udziału ministryum; Fleury o wszystkim Chauvelina zawiadomił dopiero wtedy, gdy już przyszło do porozumienia w przedmiocie preliminaryów (22). Państwa morskie, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, ofiarowały swoje pośrednictwo i przełożyły propozycye, co do których od Stycznia r. 1735 tak wiele było pisaniny, że akta w archiwum francuzkiem spraw zagranicznych, bezowocnego pośrednictwa tego dotyczące, zapełniają cały gruby tom in folio (23). Fleury niemniej jak i cesarz nie dowierzali kramarzom; — przypadkowa okoliczność naprowadziła ich na myśl zniesienia się bezpośrednio.

(22). Anegdoty w przedmiocie przedwstępnych do pokoju kroków Journ. du b. Seckendorf S. 129 — 138. W tomie IV korespondencji i dokumentów, dotyczących układów z powodu preliminaryów wiedeńskich, w archiwum spraw zagranicznych francuzkich, znajduje się: Traduction d'une lettre de Mr. de Neuvenville du 4 Nov. 1735 touchant l'accommodement conclu entre le roi et l'empereur, — jointe à la lettre pour Mr. le Garde des Sceaux du 2 Janvier 1736. Między innemi powiedziano tamże: Au commencement de cette année le Baron de Nierodt du conseil de Mr. le comte régnant de Wied se trouvant à Versailles pour des commissions particulières de la part de notre maitre fut présenté par le comte de Belleisle au cardinal ministre. A la première audience qu'il obtint la conversation tomba inopinément sur la présente guerre. M. de Nierodt ne laissa pas échapper cette occasion de représenter l'état misérable de presque toute l'Europe. Ce digne prélat touché de ces représentations et du malheur public dit à Mr. de Nierodt de déclarer son sentiment si la cour de Vienne etc. etc.

(23). W Archive des affaires étrangères, wśród dokumentow i korespondencji oprawionych p. t.: Négociations en 1735 pour les préliminaires de Vienne, pierwszy gruby tom in fol. zawiera protokoły negocyacji, prowadzonych przez państwa morskie od Stycznia 1735. Znajdują się (przez pośrednictwo

Hrabia Neuwied miał w Paryżu interesa, których prowadzenie powierzył pewnemu awanturnikowi z wyższego świata, jakich roje, w owym czasie, snuły się po wszystkich dworach. Von Nierodt, agent hrabiego, poprzednio w służbie szwedzkiej znajdujący się, ze stosunków, które hrabia Neuwied, podobnie, niestety, do wszystkich panów niemieckich, w Paryżu posiadał, skorzystał, aby z tytułu interesów hrabiego wyjednać sobie audyencyą u Fleurego. Przy téj zręczności, od tego ostatniego otrzymał sekretne zlecenie do cesarza (24). Ze zleceniem takowém Nierodt i młody hrabia Neuwied, w Maju udali się do Wiednia, gdzie, jak okazuje się z listu hrabiego (dnia 10 Czerwca) zaraz od cesarza pomyślną otrzymali odpowiedź (25). Skoro tylko Fleury zgodził się na pominięcie

Bawaryi, jak list jeden objaśnia) wszystkie raporty posłów cesarskich w Hadze i w Londynie, protokoły i relacye z posiedzeń ministeryum cesarskiego, na których naradzano się nad przełożeniami państw morskich. Tak więc kardynał Fleury, lepiej od samego cesarza wiedział o wszystkiém, co się działo w Wiedniu.

(24) Fakta znane z dziennika Seckendorfa, dopełniamy wiadomościami zaczerpniętymi z dokumentów francuzkiego archiwum spraw zagranicznych. Seckendorf podaje że hr. Neuwied, namarnowawszy dosyć niemieckich pieniędzy w Paryżu, podczas koronacy i ślubu Ludwika XV, znanym był z tego tytułu na dworze francuzkim, a bliższą znajomość zawarł z marszałkiem Belleisle, który w owym czasie wielkie miał wpływy. Marszałek, w czasie gdy wojska jego w r. 1734 zajmowały hrabstwo, otrzymał niezaszczytne zlecenie, siłą zbrojną egzekwować kontrybucye z czasów poprzedniej wojny zaległe, zwłaszcza zaś pretensye Menzera, liveranta, po którym pozostała wdowa przybyła do Metz i przez córki swoje trafiła do protekcyi siostr króla. Belleisle porozumiał się z hrabią i zgodził się egzekucyą wstrzymać, dopóki by hrabia nie porobił odpowiednich starań w Paryżu. W tym właśnie celu użytym został Nierodt, który na audyencyi u Fleurego otrzymał od tego ostatniego najprzód propozycyę ustne; takowe, spisane przez hrabiego Neuwied i przez kardynała przejrzone, następnie przez hrabiego zawiezione zostały do Wiednia.

(25). Przytaczamy cały list hrabiego, przekonać się bowiem że łatwo, jak ludzie tego rodzaju zawsze łączą przekupstwo z marnotrawstwem i oszukaństwem; z raportu podajemy tylko zakończenie. Hrabia pod dniem 10 Czerwca r. 1735 pisze co następuje: *M'étant rendu chez Mr. etc. de Sinsendorf selon l'ordre que j'en avois reçu, il m'a dicté un mémoire qu'il tenoit en sa main le billet ci-joint, disant que c'étoit une méthode reçue en France et sur ce que j'aurois souhaité qu'il y eût fait entrer des termes plus expressifs et qu'il eût signé le billet, il m'a fait connoître que quant à présent il lui paroissoit trop dangereux de dire quelque chose de plus, qu'il ne pouvoit rien signer à moins qu'il ne vit aussi une signature de Monsieur le car*

Chauvelina, rozpoczęły się układy (26); drugi gruby tom in folio w archiwum, mieści w sobie pierwsze listy i dokumenta w przedmiocie preliminaryów, zaczynające się długim listem Fleurego do cesarza pod datą 16 Lipca.

Fleury miał pozostawioném sobie wystąpienie z propozycjami i wysłanie potajemnie pełnomocnika do Wiednia. Tak się téż stało;

dinal de Fleury, en la droiture et l'intention pacifique duquel je vois qu'on a ici beaucoup de confiance. Il n'en est pas de même d'un autre ministre que vous sçavez, de sorte que je conçois qu'on facilitera beaucoup la chose si l'affaire se traite secrètement et immédiatement avec cette Eminence sans la participation d'aucun autre, auquel cas je ne doute plus de la réussite depuis qu'on m'a fait entendre qu'on étoit toujours dans des bonnes dispositions d'une paix solide et qu'on n'avoit aucun engagement avec les puissances maritimes qui pût empêcher de traiter de la paix d'une voie infiniment plus courte. Vous ferez sans doute de votre mieux, Monsieur, pour engager son Eminence à envoyer ici avec vous un homme affidé lequel je me charge d'introduire et de lui rendre tous les services que je pourrai, je me flatte même qu'ils ne seront pas entièrement inutiles, sachant comme je fais la carte du pays, le fort et le foible de chacun, de sorte qu'il sera fort aisé de venir à nos fins. *Le plus grand inconvénient jusqu'ici c'est l'énorme dépense que je suis obligé de faire, car je n'épargne rien pour gagner ceux qui pourroient nous être utiles dans cette négociation.* Dieu veuille bénir une oeuvre qui tend à épargner le sang humain et prévenir l'entière désolation de tant de pays. Je demeure etc. etc. Frédéric Alexandre Comte de Wied.

(26). W raporcie szczegółowym, o rezultacie rozmów pomiędzy hr. Nieuwied i Nierodt'em a Sinzendorfem i jego zaufanymi, powiedziano że Sinzendorf do słów poprzednio hrabiemu Neuwied podyktowanych, później następnie porobił jeszcze niektóre dodatki. Stanowi to istotną treść raportu, którego tylko zakończenie tu przytaczamy. Que comme il sera nécessaire lorsque cet agent secret (francuzki) sera à Vienne qu'il rende compte à S. E. de tout ce qui y sera proposé et agité et qu'en conséquence il reçoive les ordres de S. E., et que cependant il est également important de part et d'autre d'écarter tout soupçon de négociation, S. E. pourra charger quelqu'un de sa correspondance avec un agent secret sans qu'elle ait besoin de paroître en rien que lorsqu'on sera d'accord sur tous les articles. Mais qu'attendu les justes raisons qu'on a à Vienne, de ne point traiter avec le ministre François qui a essentiellement manqué dans plus d'une occasion au respect dû à la personne de l'empereur et dont les vues particulières ont été la principale cause de la guerre présente et seront toujours un obstacle à la paix, ils supplient V. E. de ne le point admettre dans le secret de cette négociation, qu'il étoit naturel au surplus que l'honneur d'une paix dont on veut bien déférer les conditions à la droiture et à la modération de S. E. retournât à elle tout entier et sans partage. W tomie tym znajduje się jeszcze Promemoria co do pochodu i wyżywienia Rossyan nad Ren przeznaczonych; tom następny roz-

Fleury w liście do cesarza uniewinnił siebie i Chauvelina (27) i akredytował p. de la Baune, który następnie jak szpieg jaki, przekradać się musiał przez granicę i przemykać do Wiednia. De la Baune pod d. 1 Sierpnia zawiadania kardynała, że podróżując po większej części nocą, przybył szczęśliwie do Neuvied. W tymże samym czasie, według wzmiankowanych dokumentów, w archiwum przechowanych, hrabia von der Mark i hrabia Harrach w Brukseli, robili propozycye pokojowe za pośrednictwem nuncjusza papieżkiego a nawet pretendent angielski ofiarował swoje w tym celu usługi.

Instrukcye kardynała, dane p. de la Baune, wykazują zupełne wyczerpanie Austrii i smutne położenie tego państwa,—trwożliwie zalecają utrzymywanie układów w ścisłej tajemnicy i zawierają żądania francuzkie w słowach krótkich i jasnych (28).

poczyna się listem kardynała do cesarza, pod datą 16 Lipca i instrukcjami które otrzymał de la Baune.

(27). List takowy jest bardzo długi; wyjmujemy więc z niego tylko początek i usprawiedliwienie się kardynała z czynionych mu zarzutów. M. le baron de Nierodt, attaché à Mr. le comte de Wied arriva ici il y a trois jours et demanda à me parler en particulier. Il étoit conduit par un François que j'ai toujours regardé comme honnête homme et dont je n'ai aucun sujet de me défier. Ce baron me montra une manière d'instruction qu'il m'assura avoir été dictée par Mr. le comte de Sinzendorf par laquelle je vois que V. M. I. concouroit avec plaisir avec le roi mon maitre à un traité de paix sous des conditions équitables et solides. Następują potem oświadczenia, że zawsze skłonny jest do pokoju,—jakim sposobem zniewolonym został do wojny przez postępowanie w Polsce, — i nakoniec, jak go spotwarzano. Poczém pisze: Je ne puis m'empêcher d'en rapporter une qui aura fait impression sur V. M. et qui lui aura fait perdre la bonne opinion qu'elle avoit bien voulu jusqu'ici avoir de ma probité. Il me revenu qu'on m'avoit accusé auprès d'elle d'avoir révélé au roi d'Angleterre le projet d'une ligue que V. M. offroit de faire avec la France pour le détrôner. Que se prince en avoit eu connoissance par moi, que par l'ancienne et aveugle confiance que j'avois aux Anglois je leur avoit fait part des avances que V. M. m'avoit faites et que le roi de la Grande Bretagne lui en avoit fait porter les plaintes les plus amères. Quoique c'étoit la plus noire des impostures j'avoue qu'elle n' a pas laissé de me troubler sensiblement et j'ai même quelque honte d'être obligé de m'en justifier, n'ayant pas cru de me voir jamais exposé à une pareille accusation. V. M. sçait s'il y a été jamais question d'une telle ligue etc. etc.

(28). W instrukcyach, które otrzymał de la Baune, kardynał zaleca tajemnemu swemu wysłańcowi: Je n'ai pas une connoissance assez exacte de la situation des affaires à Vienne ni de ce qui a donné lieu à desirer que

Hrabia Neuwied z de la Baune'm pojechali do Wiednia; smutno wszakże czytać list jego, z którego widocznie okazuje się, jak żądza błyszczenia pozbawiała wszelkiego uczucia wstydu wielkich i małych panów niemieckich, i jak każdy z nich bez wahania, zaprzedał się obcym, byle tylko wywyżżyć się nad innymi, sobie podobnymi (29).

Układy żwawo postępowały naprzód, pomimo że sumienny kardynał z początku skrupulizował się względami na swych sprzymierzonych; skrupuły takowe usunął Sinzendorf, pokazując kardynałowi dokumenta, dotyczące jednostronnych propozycyi ze strony Hiszpanii i Sardynii, w latach 1734 i 5-tym w Wiedniu czynio-

j'y envoyasse quelqu'un pour donner des instructions précises. Ce que je sais est que la personne qui est venue ici paroît avoir une mission du comte de Sinzendorf qui sera celui avec qui vraisemblablement Mr. de la Baune aura à négocier. C'est aussi principalement pour n'avoir pas à me reprocher de négliger les moindres ouvertures de la paix que je me détermine à envoyer à Vienne dans la persuasion que l'épuisement où est cette cour doit lui faire d'ésirer la paix, mais dont il ne faut pas faire semblant d'être instruit. Mr. de la Baune doit avoir pour principal objet de rester dans une profonde retraite et de prendre tant de précautions quand il entretiendra Mr. de Sinzendorf que l'on ne puisse pas avoir le moindre soupçon que nous ayons quelqu'un à Vienne. Il vaudroit mieux de rien faire que d'être deviné et si Vienne n'est pas disposée à la paix il me suffit de s'y être offert d'une façon qui la mette entièrement dans son tort. Potém dopiéro następują szczegółowe instrukcyje, — najprzód zarys, potém zarys z poprawkami kardynała i wreszcie sumarycznie wyrażone warunki. 1^o Przywrócenie na tron lub odpowiedne wynagrodzenie króla Stanisława, niemogącego pozostać człowiekiem prywatnym. 2^o Partage convenable pour Don Carlos. 3^o Partage raisonnable pour le roi de Sardaigne dans le Milanois. 4^o Justice pour la maison de Guastalle ou du moins un équivalent honnête si elle est obligée de céder Mantoue pour le bien de la paix. Co do Anglików, to de la Baune oświadczyć ma w imieniu kardynała: 1^o que je ne suis point content des Anglois parcequ'ils nous auroient fait plus de mal s'ils l'avoient pû; 2^o qu'il croit que la cour de Vienne n'a pas grand fond à faire sur une nation qui n'est occupée que de son intérêt particulier.

(29). W liście tym nazywa Nierodta swoim radcą regencyjnym i uprasza kardynała o jego puissantę protection pour se mettre en possession du comté d'Isenbourg et de tous les lieux que l'électeur de Trèves lui retient injustement dont on fournira une liste dans son tems et d'instruire, incessamment Mr. de la Baune d'insister absolument là dessus dans le prochain traité. Tym sposobem, zdaniem pana hrabiego, kardynał nietylko zyszcze sobie sławę nieśmiertelną, ale i wszystkim doda odwagi. Przytém nie zapomina upraszać kardynała o protekcyą przeciwko sukcesorom Menzera i pretensyom tych ostatnich.

nych. Dnia 22 Sierpnia przyszło do zgody w punkcie najgłówniejszym; we Wrześniu, Chauvelin pogodziwszy się z cesarzem, objął negocyacye i w d. 3 Października preliminarya zostały podpisane, aczkolwiek zawieszenie broni pomiędzy dowódcami wojskowymi armii walczących, nastąpiło dopiero w dniu 1 Grudnia.

W Lombardyi Austriacy nie potrafili przeszkodzić połączeniu się wojsk hiszpańskich, które zdobyły Neapol, z Sardyńczykami i z Francuzami, a także obleżeniu Mantui, — Fleury wszakże, obawiając się nazbyt wygórowanych żądań ze strony własnych swych sprzymierzeńców, starał się zdobycia Mantui nie dopuścić, wcale bowiem nie miał ochoty nastawać na potrzebę wydarcia Austrii wszystkich jej posiadłości we Włoszech, czego domagały się tak Hiszpania jak i Sardynia. W preliminaryach, przedewszystkiem zabezpieczonym został los Stanisława, który otrzymać miał nazad wszystkłe dobra swoje w Polsce, pod pewnemi warunkami, zachować miał tytuł króla i na dożywocie otrzymać w posiadanie Lotaryngią, na rzecz jego przez zięcia cesarza ustąpić się mającą. Franciszek Stefan, książę Lotaryngii, natychmiast Bar ustąpił Francyi; Lotaryngia miała do tegoż państwa zostać przyłączoną po śmierci Stanisława (dopiero w r. 1766 nastąpionj)—natomiast małżonek Maryi Teresy otrzymać miał zaraz Parmę i Placencją, po śmierci zaś księcia Jana Gasto (zmarłego w r. 1737) jeszcze Toskanią. Don Carlosa, za stratę księstw wzmiankowanych wynagradzano królestwem Neapolitańskim, które ustępował mu cesarz.

Król Sardyński liczył na zagarnięcie całego Medyolanu,—preliminarya określały iż zatrzymać ma Tortonę lub Nowarę, lub wreszcie Vigevano—resztę zaś księstwa zwrócić. Karol Emmanuel, acz niezadowolniony, zbyt przebiegłym był wszakże, aby nie potrafić ustąpić w chwili właściwej; za to obok Nowary i Tortony, późniój, otrzymał jeszcze 57 bardzo dogodnych dla siebie lennych posiadłości cesarstwa. Oburzenie królowej hiszpańskiej na wzmiankowane preliminarya, nie znało granic; twierdziła iż Francya zabrała Lotaryngią kosztem Hiszpanii i preliminaryów podpisać nie chciała. Wprawdzie późniój, skoro Francuzi z Włoch ustąpili, zmuszoną była na warunki przystać, lecz słuchać nawet nie chciała ani o formalnym pokoju, ani téż o zrzeczeniu się Parmy i Placencyi oraz praw następstwa na Toskanią. Punkta przedugodne dwukrotniej ulegały zmianie; dwukrotnie nowy spisywano traktat, aż nareszcie dnia 18 Listopada r. 1738, podpisanym został pokój. Traktat pokoju tego, najobszerniejszym jest ze wszystkich, jakie

tylko znamy, z wyjątkiem westfalskiego; zajmuje sto pięćdziesiąt stroniec drukowanych in 4^o—nie przeszkadzało to, że po upływie dwóch lat, już całkowicie moc swoją stracił i stał się zupełnie nieprzydatnym (30).

W wojnie téj, potęga rosyjska nowego nabyła wzrostu; wojsko miało pole do wyćwiczenia, wszelkie zyski i sława z całej wojny polskiej dostały się Rossyanom. Pierwszém następstwem nowego upokorzenia Polaków i narzucenia im na tron króla było, że Biron doprowadził do skutku plan, o którego urzeczywistnienie daremnie w swoim czasie starał się był Menszykow. Rycerstwo kurlandzkie w r. 1737 wybrało księciem Birona, którego następnie w godności téj uznał w r. 1739 król i senat polski w Warszawie. W Rosyi największy wpływ na sprawy państwa otrzymał Münnich, w Austrii, po śmierci Eugeniusza w tym czasie nastą pioniej, powróciło dawne zamieszanie i niedołęstwo. Każdy pojedynczy minister, według własnych postępował planów, troszcząc się tylko o siebie i o swoich. Wielcy panowie z ministeryum lekceważyli Bartensteina, niewyrównywającego im pochodzeniem,—ten zaś szkodził im, posiadając zaufanie cesarza, który używał go często przeciw swoim własnym ministrom. Bartenstein zresztą, był tylko sztywnym jurystą, pedantem, zdatnym tylko do roboty biurowej według staréj rutyny. Następczyni tronu, aczkolwiek jeszcze młoda, już wszakże miała oddzielną swoją politykę, różną od polityki ojca i ministrów, a ludzie jój oddani, polegając na jój protekcyi, niejednokrotnie działali wprost sprzecznie z ministrami. W radzie wojennéj i w armii działo się toż samo co na dworze

(30). Preliminarya z dnia 3 Października roku 1735, bliższe znalazły określenie dopiero w dokumencie z d. 11 Kwietnia r. 1736, noszącym napis: „Prawidła w przedmiocie wykonania preliminaryów;“ konwencya z dnia 18 Sierpnia nowe wprowadziła zmiany. Trzy te dokumenta dosłownie przeszły do traktatu z d. 18 Listopada r. 1738. Sam traktat drukowanym był w roku 1739, w królewskiej drukarni w Paryżu i liczy 139 stroniec in 4^o. Przytaczamy tutaj tylko artykuł, Polski dotyczący: *On restituera à Stanislaus ses biens et ceux de la reine son épouse dont ils auront la libre jouissance et disposition. Il y aura une amnistie de tout le passé et en conséquence restitution des biens de chacun. On stipulera le rétablissement et la maintenue des provinces et villes en Pologne dans leurs droits, libertés, privilèges, honneurs et dignités comme ausi la garantie. pour toujours des libertés et des privilèges des constitutions des Polonois et particulièrement la libre élection de leur roi.*

i w gabinecie. Prezes rady nadwornej wojennej spierał się z wiceprezesem, w armii — generałowie kłócili się pomiędzy sobą; o poświęceniu się dla dobra publicznego i o bezinteresowności nikt nie mógł się odezwać, kto chciał uchodzić za człowieka praktycznego i do interesów zdolnego. Każdy myślał tylko o sobie i o swoim protektorze. Ostatnia wojna wykryła jasno, w jak smutnym stanie znajdowała się cała monarchia austriacka, a jednak cesarz pozwolił się Rossyi w nową wplątać wojnę.

Biron nienapróżno dał Münnichowi armią rossyjską uorganizować i opatrzyć w oficerów wszelkiej narodowości oraz w doskonałą artylerją. Zaraz po ukończeniu wojny polskiej, wyczekiwał tylko sposobności, aby armii téj użyć i nakoniec zażądał od cesarzowej, aby pomściła na Turkach hańbę ostatniego pokoju, nad Prutem zawartego. Zamiarom wojny z Turcyą żywo sprzeciwiał się Ostermann i sam nawet Münnich nie był za jęj rozpoczęciem, chociaż później sam jeden pragnął dalszego jęj przedłużenia; przy projekcie uparł się Biron i niektórzy Rosssyanie. O pozory do wojny z Turcyą, w owym czasie, Rossya nie potrzebowała się kłopotać, gdyż chan Tatarów morza Czarnego i Krymu, pod opieką Turcyi zostający, nigdy hord swoich nie był wstanie powstrzymać od napadów i wypraw na sąsiednie rossyjskie prowincye stepowe.

Tatarzy jeszcze przedtęm ponieśli byli od Rossyan klęskę, gdy śpiesząc Turcyi na pomoc w jęj wojnie z Persyą, obrali sobie do Persyi najkrótszą drogę przez terytoryum rossyjskie; następnie Rosssyanie uderzyli na samego chana i pobili go w pochodzie jego na Daghestan. Niezadowolniając się temi zwycięstwami, w końcu r. 1735, w odwet za naruszenie swego terytoryum, przedsięwzięli wyprawę pustoszącą w kraje chana. Wyprawą dowodził generał Leontiew, po śmierci Weisbacha i jego następcy, którzy stali się ofiarami klimatu; w wyprawie téj, od zimna i niedostatku, w ciągu krótkiego czasu padło przeszło dziewięć tysięcy ludzi i na Ukrainę Leontiew zdołał przyprowadzić zaledwie wycieńczone resztki silnego oddziału.

Na kroki nieprzyjacielskie i na spustoszenia przeciwko Tatarom przedsiębrane, Turcyja nie zwracała uwagi; skoro wszakże Münnich na czele głównej armii rossyjskiej (Kwiecień 1736) wyruszył w kierunku Azowa, sułtan zmuszonym był iść z pomocą swemu lennikowi. Turcy wydali przeciwko Rossyi obszerny manifest, wszelako nie byli w stanie obronić ani Krymu, ani téż Mołdawii, ponieważ z drugiej strony zagrażała im Austrija.

Traktat z Rosssyą zobowiązywał cesarza do wysłania trzydzie-

stu tysięcy wojska posiłkowego, w razie wojny Rosyji z Turcją; w gabinecie austriackim jedno stronnictwo, zamiast posyłania posiłków, doradzało raczej wypowiedzieć wojnę Turcyi. Münnich w r. 1736 wyruszył na Azow i Krym. Wyprawa ta kosztowała przynajmniej 30 tysięcy ludzi — jedynym zyskiem była pewność siebie, której nabyło wojsko rossyjskie i nawet kozacy w wojnie z Turkami. W jesieni Rosyjanie zmuszeni byli z kraju ustąpić.

W roku następnym (1737) przedsięwziętą została nowa wyprawa od strony Ukrainy, lecz tą razą wojsko ciągnęło za sobą wszystkie zapasy, drogo bowiem nabyte doświadczenie w roku poprzednim uczyło, że w oddalonych pustyniach, nierównie groźniejszym jest głód i niedostatek aniżeli oręż nieprzyjaciół. Jakich wyprawa ta wymagała kosztów, powziąć można wyobrażenie ztąd, że do transportu potrzeba było aż 90 tysięcy wozów. Przed wyprawą nową z Austryą zawarto umowę, mocą której obydwaj państwa przyobiecały sobie prowadzić wojnę wspólnemi siłami, według uprzednio ułożonego planu (31). Aby do wojny znaleźć powód, Austrya pozornie przyjęła stanowisko, jak gdyby chciała Turkom narzucić stronne swoje pośrednictwo.

Państwa morskie obawiały się podziału prowincyi tureckich i ofiarowały swoje pośrednictwo; chociaż więc Austrya jeszcze w Maju rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie, w Niemirowie do Sierpnia ciągnęły się negocyacye, z zamiarem zapobieżenia wojnie. Okoliczności, wśród których Austrya wojnę rozpoczęła, nie zapowiadały pomyślnego zakończenia téjże. Karol VI podupadł bardzo na siłach; zięć, miejsce jego zastąpić mający, był człowiekiem dobrodusznym i gospodarnym, lecz niedającym się użyć ani do spraw wojny ani téż pokoju. Skarb nie wystarczał na dziwne wydatki utrzymania domu cesarskiego i dworu, a cóż dopiero na pokrycie kosztów wojny. Arystokracya, złożona z urzędników dworskich, z lokajów, kucharzy i księży, dochody monarchii austriackiej dzieliła między siebie i swoich protegowanych, a nadto dochody państwa nader skąpo do skarbu wpływały, z powodu niedoleżnej administracyi i zaliczenia ogromnej liczby osób do klas uprzywilejo-

(31). Konwencyi téj nie masz ani u Martensa ani u Schölla ani wreszcie u Wichmanna, zwykle tak dokładnego i ze źródeł czerpiącego. V. Hammer VII T. Str. 483 przypisek d, przytacza że widział ją w archiwum państwa; że zawiera 14 artykułów, oznacza liczbę wojska posiłkowego na 80000 ludzi i określa plan operacyjny.

wanych. Dziedziczka tronu Marya-Teresa, małżonka Franciszka księcia Lotaryńskiego, który w wojnie tej otrzymał dowództwo, miała własną swoją politykę; Bartenstein znowu, którego ministrowie używali, chociaż go lekceważyli, przez cesarza wydawał rozkazy sprzeczne z wydanymi poprzednio przez ministrów; ci ostatni wreszcie, tak jak i generałowie, podzieleni byli w zdaniu i nie posiadali zaufania ani cesarza ani też jego córki.

W gabinecie Bartenstein, zaś w wojsku Schmettau, gorąco popierali wojnę turecką; z jednej więc strony, Turkom stawiano żądania niesłuchanie wygórowane, z drugiej zaś zazdrośném spoglądano okiem na powodzenie Rossyan, sprzymierzeńców Austrii, obawiając się ich postępów w Wołoszczyźnie i w Multanach. Na kongresie w Niemirowie, Austrija domagała się od Turcyi ustępstw terytoryalnych, nietylko w Dalmacyi i Bośni, lecz także w Multanach i na Wołoszczyźnie, opierała się zaś żądaniom Rossyan, domagających się Krymu i Kubania. Prezesem przydwornej rady wojennej, był hrabia Königseck, który w ostatniej wojnie włoskiej wcale wawrzynów nie zdobył, chociaż tyle poświęcił ludzi. W owym czasie głównie zarzucano mu, że zwłaszcza pod Guastallą (1734), bez żadnego celu, całe swoje wojsko wydał na łup nieprzyjacielowi. Plany takiego wodza mało wzbudzały zaufania, lecz gdyby nawet Königseck był się na jaki trafny pomysł zdobył, jeszcze prywatny list cesarski byłby wszystko popsuł i udaremnił.

Cesarz wystawił trzy armie. Pierwszą przeciwko Serbii, prowadził na Niszę feldmarszałek hrabia Seckendorf (stryj posła przy dworze pruskim). Armia ta liczyła czterdzieści dwa tysiące ludzi; Seckendorf, jako protestant był podejrzanym, a jako człowiek chciwy władzy, samolubny i moralnie zepsuty — powszechnie znienawidzonym (32). Przy nim znajdował się Franciszek Stefan Lotaryński, który wprawdzie naczelnego dowództwa nie przyjął, lecz o którym sam Seckendorf mówi: „Musiał mi ustąpić pierwszeństwa i honorów, lecz mię nie słuchał, miał bowiem polecenie pilnować mnie, niemając mocy rozkazywania mi.“ Bezpośrednio pod rozkazami Seckendorfa znajdowali się wyższego stopnia generałowie:

(32). Co do niego robimy użytek z biografii, na zasadzie jego własnych papierów napisanej: Versuch einer Lebensbeschreibung des Feldmarschalls Grafen von Seckendorf, meist aus ungedruckten Nachrichten bearbeitet. (bez miejsca druku) 1 u. 2. Th. 1792, Th. 3 u. 4 Th. 1794, 8-vo min

Philippi, w nikiem żadnego niewzbudzający zaufania, — Khevenhüller, który liczył iż jako wice-prezes przydwornej rady wojennej, otrzyma miejsce Seckendorfa i według własnego postępował widzi mi się, niesłuchając rozkazów naczelnego dowódcy, — nakoniec Wurmbrand, ze służbą wojskową wcale nieobeznany.

Nie lepszymi byli dowódcy drugiej armii, w tym samym czasie (Lipiec 1737) do Bośni wkraczającej. Na jej czele stał wychowanek Seckendorfa, książę Hildburghausen, który w ostatniej wojnie włoskiej narobił błędów niemało. Raz tylko jeden udało mu się natrafić w obozie nieprzyjacielskim na dowódcę jeszcze bardziej ograniczonego, który uląkłszy się drewnianych armat przez księcia ustawionych, poddał mu fortecę. I w tej armii także były nieporozumienia, gdyż Esterhazy, jako ban kroacki, obok księcia dowodzący, ciągle z nim się spierał.

Trzecią armią pod dowództwem Wallisa posłano do Wołoszczyzny, z powodu iż na dworze rossyjskim intrygą Austriacy wymogli polecenie Münnichowi, aby z armią rossyjską wyruszył na Wołoszczyznę, czego wszakże Münnich nie uczynił. Każdy rozsądniejszy człowiek przewidywał rezultat wypraw austriackich, jeden tylko dwór wiedeński był ślepym. Wojska cesarskie zapędziły się głęboko w kraj nieprzyjacielski i zabierały fortece, póki nie zgromadzili się powolni w swych działaniach Turcy. Lecz gdy się ukazali, rzucili się na pojedyncze mniejsze oddziały, w pień takowe wycinając, zaś większe oddziały odcinając od głównego korpusu; Turcy poddawali Austriakom fortece uprzednio zajęte i wreszcie cała armia austriacka znalazła się w niebezpieczeństwie otoczenia. W roku następnym Austriacy zmuszeni byli ograniczyć się do działań odpornych, Turcy bowiem wielkie robili przygotowania do wkroczenia w granice Austrii. Gdy tak Austriacy tracili laury, za czasów Eugeniusza zdobyte, sprzymierzeńcy ich Rossyianie odnosili zwycięstwa, a wojsko ich zyskiwało sławę, groźną dla Wschodu i dla Zachodu. Lascy przedsięwziął nową pustoszącą wyprawę do Krymu, Münnich najprzód zagroził Benderowi, następnie bez wielkich wysiłków zdobył Oczaków. Mały oddział rossyjski, przez Münnicha w fortecy pozostawiony, dzielną obroną twierdzy tej, wstydem okrył liczne armie cesarza niemieckiego. Głównie siły rossyjskie i tą razą, podobnie jak to miało miejsce w latach poprzedzających, cofnęły się w głąb Ukrainy, pozostawiwszy tylko mały oddział w Oczakowie. Oddział ten, oblężony następnie przez liczne wojska turecko-tatarskie, ze współdziałaniem floty wojennej nie

tylko utrzymał się w twierdzy, lecz zadał Turkom znaczne straty, dziesięć tysięcy ludzi wynoszące.

Tylko jedna Francya bacznie się przypatrywała wzrostowi potęgi rosyjskiej; Anglia zajęta była sprawami wewnętrznymi. Ministerjum angielskie myślało tylko o użyciu wszelkich możliwych środków, aby się utrzymać, a mimo to niebawem obaloném zostało. Francuzi wystąpili z pośrednictwem, — lecz korzyści zyskane na Austryakach, zły stan armii i skarbu w Austrii, czyniły W. wezyra tak wyniosłym, że oświadczył Francuzom, iż pokoju dopóty nie przyjmie, dopóki nie odbierze wprzód Oczakowa, Kinburnu, Azowa, Belgradu i Temeswaru a Rakoczego nie zrobi księciem Siedmiogrodu. Turcy mieli dowódców lepszych niż kiedykolwiek nie tylko bowiem w wojsku ich wielu było oficerów francuzkich, ale Rakoczy i jego stronnicy wielką byli dla nich pomocą, renegat Bonneval, jako pasza turecki w obozie obecny, uczył Turków korzystać z błędów nieprzyjaciół.

Margrabia Bonneval, pierwiastkowo francuzki oficer sztabowy, następnie przeszedł do wojska austryackiego, został generałem i członkiem przydwornej rady wojennej, a pokłóciwszy się ze swymi kolegami udał się do Turków, przeszedł na wyznanie mahometańskie i pierwszy z niejakiem powodzeniem próbował tureckie wojsko i artylleryą urządzić na sposób europejski. Nie udało mu się wszakże nowy systemat wojskowy całkowicie przeprowadzić; gdy bowiem zaczął na większą skalę ulepszenia wprowadzać, Turcy grozili buntem przeciw Sułtanowi. Nadto, Rosyianie, wśród których każdy zdolny awanturnik daleko lepszą znajdował karierę aniżeli w Turcyi, wielu Francuzów i Włochów, bez których Bonneval nie mógł się obejść przy swoich reformach, znęcili do Petersburga. Mimo tych przeszkód, rady i wpływ Bonnevala wielkie miały znaczenie w przedsięwzięciach tureckich w roku następnym.

Wszystkie oddziały austryackie doznały niepowodzenia, chociaż nieprzyjaciel tylko trzymał się odpornie; szczególnie armia Seckendorfa przedstawiała charakterystyczny obraz rządów austryackich pod Karolem VI. Zięć cesarza był namiętnym myśliwym; polowanie jego robiło codziennie kłopot Seckendorfowi wobec nieprzyjaciela; Philippi, Khevenhüller, Wurmbbrand, dwaj pierwsi feldmarszałkowie, ostatni zaś feldzeugmeister, aczkolwiek w służbie niżsi z powodu jednakże stosunków, posiadanych u dworu, otrzymali miejsce wyższe od feldmarszałka lejtnanta von Schmettau. Pocięszając tego ostatniego, cesarz dał mu oddzielne dowództwo; — jakże

więc w działaniach mogła panować jedność? Seckendorf powinien był wcale naczelnego dowództwa nie przyjmować, pisze bowiem do Bartensteina, to jest do prywatnego rządu cesarza, o zmarłym następcie w ciągu kampanii Wurmbrandzie: „Wurmbrand tak samo skrzydłem może dowodzić, jak ja mszę odprawiać. Zresztą codziennie, przypatrując się mszy przed parolem, wojskowym obyczajem w kwaterze celebrowanej, być może z czasem nauczyłbym się ją odprawiać, ale Wurmbrand aż do śmierci nie nauczy się dowodzić skrzydłem, a tém bardziej téż dwoma. Z winy Khevenhüllera nie powiodło się przedsięwzięcie na Widdin a biograf Seckendorfa, na zasadzie pozostałych po nim papierów piszący, sądzi, że go usprawiedliwia, gdy tymczasem srogie rzuca oskarżenie tak na Seckendorfa jak i na cały rząd austriacki, mówiąc (33): „Postępek Khevenhüllera zasługiwał na srogie skarcenie, lecz Seckendorf postąpił z nim bardzo względnie, częścią przez swą szlachetność, *częścią zaś przez roztropność, Khevenhüller bowiem był wiceprezesem rady wojennej i miał w Wiedniu stosunki jedne z najpotężniejszych*” Skutki okazały, że powolność ta wcale była nie w miejscu.

Khevenhüller wyszedł z biedy bez szwanku, głos księży i nawet ślepego tłumu obwiniał *tylko* protestanta Seckendorfa—na niego téż całą zwalono winę. Cesarz wbrew swój woli musiał kazać go aresztować i stawić przed sądem wojennym. Książę Hildburghausen i książę Lotaryński, nierównie od Seckendorfa winniejsi, w następnej kampanii znowu otrzymali najpierwsze miejsca w nowo sformowanym wojsku. Seckendorfa zresztą nikt nie żałował. Aczkolwiek nie był winnym zaniedbania, o jakie go oskarżano, lecz brudna jego chciwość, oszustwa i nadużycia, których się dopuszczał, dostatecznie wszystkim były znane a nadto z chytrą złośliwością łączył śmieszne nabożnisiostwo. Człowiek taki, mający serce jak kamień twarde a wolę z gruntu zepsutą, ze ślepą zaciętością fanatycznie przestrzegał czystości nauki protestanckiej i podczas gdy żołnierzom ujmował rzeczy najpotrzebniejszych, z drugiej strony w Bośni własnym kosztem biblie rozdawał.

Wyprawa Rossyan w r. 1736 zarówno jak kampania austriacka okazała się bezowocną lecz przynajmniej pod wyglądem wojennym przyniosła sławę. Münnich, tak jak i w roku poprzedzającym, spustoszył prowincye nad Dniestrem i Bohem a następnie cofnął się

(33) Versuch einer Lebensbeschreibung i t. d. cz. 2, str. 143.

wgłąb Ukrainy. Naczelne dowództwo nad Austryakami otrzymał nominalnie zięć cesarza, rzeczywistym zaś dowódcą miał być feldmarszałek Königseck, prezes przydwornej rady wojennej, lecz przytém, tak jak i Franciszek Stefan, stosować się miał do postanowień rady wojennej, tak że właściwie nikt nie wiedział kto ma być rzeczywistym dowódcą. Książę Hildburghausen, z którego wysmiewał się każdy lepszy oficer, hrabia Styrum, znany jeszcze z czasów wojny o następstwo hiszpańskie, z popełnionych błędów i z doznanych porażek, — oto bohaterowie kampanii z r. 1738. Wyprawa zakończyła się bardzo nieszczęśliwie i tak jak w roku poprzednim Seckendorfa, tak teraz odwołano Königsecka w niełasce. Złożyć musiał nawet swój urząd jako prezes rady wojennej i natomiast mianowanym został marszałkiem dworu cesarzowej, na którą to posadę kwalifikował się nierównie lepiej niż na generała.

Mimo tój zmiany nie lepiej szło w następnym roku 1739. Naczelne dowództwo otrzymał Wallis, lecz mu do boku dodano Neipperga, jeden i drugi polegając na stosunkach w Wiedniu, szli każdy swoją drogą. Wallis opierał się na cesarzu, Neipperg miał zlecenia od Maryi Teresy i prawdopodobnie poleconém sobie miał wszelkimi sposobami starać się o zawarcie pokoju, a to dla tego aby Marya Teresa, w razie śmierci ojca swego, nie miała do czynienia jednocześnie z Turkami i z mocarstwami objawiającemi swe pretensye na całą monarchią austryacką. Z tego powodu Neipperg, z większą częścią wojska, pozostał po tój stronie Dunaju, podczas gdy po drugiej stronie Wallis, na czele konnicy, uderzył na całą armią turecką pod dowództwem W. wezyra. Bitwa pod [Krotzka wydana] była przez Austryaków w pozycyi nader dla nich niekorzystnej; Wallis został pobitym, poniósłszy znaczne straty (d. 22 Lipca r. 1739).

Gdy następnie W. wezyr, w obec armii cesarskiej obległ Belgrad, Neipperg przy chytrém pośrednictwie posła francuzkiego, wdał się w układy o pokój i niechcąc układom przeszkadzać powstrzymywał wojsko od wszelkiego śmielszego przedsięwzięcia. Od dwóch lat już intrygowali Francuzi aby skłonić Rosyją i Austryą, każdą oddzielnie do zawarcia pokoju z Turkami i aby tym sposobem którekolwiek z tych państw odosobnić. Nakoniec w tym roku, dzięki zazdrości Austryaków o szczęście, które służyło Rossyanom, udało się Francuzom cel pożądany osiągnąć, — Turcy tym sposobem wrócili do posiadania dawnych swych prowincyi.

Feldmarszałek Münnich w tym roku, tak jak w latach po-

przednich nie poprzestał na bezowocnej wyprawie przez stepy i na zdobyciu forteczek, które wkrótce zmuszonym był opuszczać, wojsko miał liczniejsze niż kiedykolwiek i mniej niż w uprzednich wyprawach stracił ludzi przez choroby i inne wypadki. Dotąd wojna rosyjsko-turecka kosztowała ludzi więcej od najkrwawszych bitew, tą razą więc Münnich zwrócił się pierwiastkowo ku Wołoszczyźnie a potem nagle ukazał się w Mołdawii. W pochodzie swym, bez pytania w Warszawie, przeszedł przez terytoryum polskie, które wiele przytém ucierpiało. Wojsko turecko-tatarskie wyszło na spotkanie Rossyan, zaraz przy pierwszém starciu zostało pobitem i rozproszonem (Sierpień r. 1739) a czterdzieści armat i cały obóz wpadły w moc Rossyan. Zaraz potem garnizon twierdzy Chocimskiej, wcale nawet niezagrozonej, porwany strachem panicznym, opuścił twierdzę, którą zajęli Rossyanie zdumieni tak łatwą zdobyczą. Już wzięte były Jassy i Münnich właśnie miał zamiar uderzyć na Bender, gdy wieść o pokoju belgradzkim, zawartym przez Neipperga, wprawiła go w największą wściekłość, wiedział bowiem bardzo dobrze, iż Rossya sama jedna nie będzie w stanie wojny dalej prowadzić i że przeto zmuszonym będzie wyrzec się swoich zdobyczy.

Pokojem belgradzkim Austria nietylko nabawiła się upokorzenia, wstydu i hańby, ale nadto utraciła posiadłości, w ostatniej wojnie przez Eugeniusza zyskane, doskonałą granicę militarną i najważniejszą twierdzę. Pokój ten zawarty przez Wallisa i Neipperga, podczas gdy Münnich ze swoim wojskiem pustoszył Mołdawię, tak jak uprzednio zniszczył był Krym, właściwie był dziełem posła francuzkiego; Francuzi więc zajęli się wydaniem szczegółowej historii pokojowych układów, będących arcydziełem ich sztuki dyplomatycznej i dworackiej (34). Wzmiankowany opis francuzki bynajmniej nie daje klucza do zrozumienia układów, nie bowiem nie wspomina o niepojętym zamieszaniu panującym w rządzie austryackim, i w całej administracyi, o bezwstydną czelność takich ludzi jak Wallis, Neipperg i Sinzendorf, o płaćtaninie i krzyżowaniu się

(34) Laugier, *histoire de la paix de Belgrade*. 2 części. Mamy przed sobą tylko tłumaczenie niemieckie: *Geschichte der Unterhandlungen des Belgrader Friedens, welcher den 18 Sept. 1739 zwischen dem Kaiser, Russland und der Ottomanischen Pforte durch Vermittelung und unter Garantie des französischen Hofes abgeschlossen worden*. Leipzig. 1769 I cz 278 s. II cz. 294 st.

rozkazów z gabinetu, z dworu, i w dodatku od cesarza oraz jego dziedziczki. Aby sobie objaśnić dla czego Neipperg przyjął tak sromotne warunki, trzeba wiedzieć jaka zawiść, nienawiść i niezgoda panowały pomiędzy Wallisem a Neippergiem. Wtedy dopiero zrozumiemy jakién nieszczęściem był rozdział pomiędzy nich dowództwa na wojnie i przewodnictwa w sprawie zawarcia pokoju. Właściwego wyjaśnienia całej téj historyi, również nie masz w papierach po Neippergu, ogłoszonych niedawno (35). Tyle wszelako okazuje się z nich, a także z wiadomości z archiwum austriackiego przez v. Hammera wydobytych, że kapitulacja w roku 1805 podpisana w Ulmie i haniebny sposób w jaki o nią prowadzono układy, w porównaniu z negocyacyami Neipperga i z pokojem Belgradzkim, można jeszcze poczytywać za zaszczytne, aczkolwiek kapitulacją wzmiankowaną poczytują za największą hańbę, jakiej kiedykolwiek Austria doznała.

Układy w przedmiocie pokoju oraz ustąpienia Belgradu zakończone zostały w krótkim przeciągu czasu (od 18 Sierpnia do 18 Września) pomiędzy Neippergiem, W. wezyrem i posłem francuzkim — Villeneuve. Neipperg, będąc generałem naczelnie dowodzącym nie wstydził się nawet wojsko opuścić i bez żadnej rękojmi udać się do obozu tureckiego, gdzie doznał grubijańskiego obejścia, oniemal takiego, jak gdyby był jeńcem. Nakoniec samowolnie zawarł traktat, niezapytawszy się Wallisa o zdanie, który przecież wspólnie z nim upełnomocnionym był do téj czynności. Wszyscy byli zdumieni, najbardziej zaś cesarz, przeczytawszy preliminarja. Sromotniejszym od sanych preliminarjów było oddanie Belgradu natychmiast, według warunku zastrzegającego wydanie twierdzy przed ratyfikacją, tak, że cesarz wszystko zmuszonym był potwierdzić, po zdaniu bowiem miasta już nie można było naprawić pośpiechu Neipperga i Wallisa. Francuzi negocyowali także i dla Rossyi i przekupili Włocha, pełnomocnictwo cesarzowej Anny posiadającego, który tymczasowo preliminarja podpisał. Wbrew wszelkim usiło-

(35) Umständliche, auf Originaldokumente gegründete Geschichte der sämtlichen und wahren Vorgänge bei der Unterhandlung des zu Belgrad am 18 Sept. 1739 geschlossenen Friedens. Frankf. u. Leipz. 1790. Dokumenta w liczbie 69 wydane zostały przez syna hrabiego Neipperga. Książkę tę v. Hammer (cz. VII S. 532 i nast.) z dokumentami znajdującymi się w archiwum państwa zestawil i uzupełnil, czytelnika więc odsyłamy do jego dzieła, o ile takowe niniejszego przedmiotu dotyczy.

waniom feldmarszałka Münnicha podpis ten został w Petersburgu zatwierdzonym.

Na mocy pokoju belgradzkiego Austria oddała Turkom Belgrad, Szabacz, całą Serbię, część Bośni, ostatnim pokojem zyskaną i część austryacką Wołoszczyzny. Rossya wprawdzie oddawała Oczaków i Chocim, lecz fortyfikacye miast takowych miały być zburzone, tak jak i Perekop; Rossya nadto otrzymała Azow i oznaczoną być miała linia graniczna, która nastęrczała Rossyi wyborną sposobność do rozszerzenia obszernych swych granic na południu, kosztem Tatarów i Turków.

Cesarz Karol VI w przedmiocie pokoju belgradzkiego rozesał po wszystkich dworach szczególnego rodzaju pismo, w którym gorzko uskarżał się na własnych swych generałów i pełnomocników. Neipperg nie zadał sobie nawet téj pracy, aby starannie porównać w rozmaitych językach naszkicowane projekty traktatu przed ostatecznym takowego podpisaniem. Pojedyncze artykuły tłómaczeń tureckiego, łacińskiego i włoskiego, w rozmaitych tych językach brznią rozmaicie, lecz zawsze w znaczeniu dla cesarza niekorzystnym. Sam Neipperg do tyła jest głupim czy téż bezczelnym że różnice pomiędzy tekstem tureckim a łacińskim i włoskim, stara się wytłómaczyć tém, że wcale nie umiał po turecku a bardzo mało po włosku i po łacinie — a tłómaczenie takowe podaje w lichéj niemczyźnie, z trudnością na miano niemieckiego języka zasługującej, — nowy dowód przekonywający, w jakichto rękach spoczywały losy państwa austryackiego.

Wprawdzie Wallis i Neipperg, tak jak poprzednio Seckendorf, zostali aresztowani, lecz o los swój mogli być spokojni, jako ścisłemi związkami połączeni z arystokracją, która, jak wiadomo, panuje w Austrii łaskawie i z pobłażaniem, gdyż nie ma powodu do żadnej obawy o panowanie i stanowisko uprzywilejowane, któremu zresztą nikt tam nie zaprzecza. Każdy z tych dwóch wielkich panów miał u dworu swoich przyjaciół pewnych, którzy mu dopomogli. Obydwaj téż po upływie lat kilku powrócili do godności i honorów i nowe popełniali błędy. Oczywisty ztąd rezultat, że panowanie klasy ludzi, do których należeli Wallis i Neipperg, ludzi bez wykształcenia i bez zasług, wszystkie najwyższe w państwie godności poczytujących za swoje własność, szkodliwą jest dla wszystkich państw i ludów, pomimo wszelkich tegoczesnych sofizmów, w równym stopniu jak i panowanie tłumu. Okaże się to jeszcze bardziej niewątpliwem, jeśli prawdą jest, co sławny austryacki autor histo-

ryi tureckiej utrzymuje — że fałszywem i nieuzasadnionem jest powtarzane powszechnie domniemanie, jakoby Neipperg otrzymał szczególne zlecenia od Maryi Teresy lub jej małżonka i jakoby tym sposobem ozuchwalonym został do pośpiechu, którego sam uznaje się być winnym.

CZEŚĆ DRUGA.

Historya ważniejszych przemian w sposobie zapatrywania się klas oświeconych na warunki życia społecznego w pierwszej połowie wieku XVIII.

ROZDZIAŁ I.

Reformacya czyli rewolucya filozofii i literatury w Anglii.

§ 1.

Uwagi ogólne. — Locke.

Przy końcu uwag przedwstępnych, tom niniejszy poprzedzających, wzmiankowaliśmy, że zmiany polityczne zaszły w końcu wieku XVII w Anglii, w przedmiocie zasadniczych pojęć i głównych podwalin tak boskiego jak i ludzkiego porządku, wywołały walkę, która prędzej lub później zgubną okazać się musiała dla całego, jeszcze istniejącego systematu średniowiecznego. W tém miejscu dodać nam wypada, że w pierwszej połowie wzmiankowanego stulecia, tak pomiędzy ludem jako téż i między uczonymi po szkołach, w całej mocy utrzymywała się jeszcze ślepa wiara w tradycyą. Niedowiarki i żartownisie bynajmniej nie byli organami opinii ludu; przeciwnie, zuchwali nowatorowie, tak w Holandyi jak i w Anglii,

w jedynych państwach, w których pisma ich nie były ścigane przez policją — doznawali prześladowania nie tylko ze strony rządów, lecz także i od ludu podżeganego przez duchowieństwo; pomimo iż w początku stulecia tego, zarówno w Holandyi jak i w Anglii, u steru rządu stało stronnictwo szukające chluby w obronie swobody i pomimo że Holandya była rzeczpospolitą. A jednak stronnictwo to, w Anglii zwane wigowskiem, w Holandyi zaś przeciworańskiem, równie jak i jemu przeciwne, a może bardziej jeszcze od takowego przesiąknięte było duchem średniowiecznym. Anglikańscy wigowie, surowi kalwiniści w Holandyi, rządzący i kaznodzieje w duchu ich każący, w swoim rodzaju takimiż byli fanatykami, jak Jezuiści w Hiszpanii, w Austrii i we Francyi — i jedni bowiem i drudzy cele doczesne przykrywali szerokim płaszczem nabożeństwa, pełnego hipokryzyi. Szczupła liczba ludzi w Anglii, do rządu dostać się mogących, z tytułu bogactwa lub posiadłości ziemskich, była w usługach u Walpola i jemu podobnych. Wielcy panowie w Anglii i Irlandyi, podobnie do rządu francuzkiego, kościół i jego majątki poczytywali za własność i uposażenie swoich krewnych i faworytów.

Stosunki społeczne utrzymywała przemoc — walka przeto była konieczną. Charakter jój z początku został zapoznanym, napozór bowiem zdawała się dotyczyć tylko urzędników, szlachty i księży; aż dopiero w naszych czasach, ludzie posiadający własność, przerażeni i trwogą do modlitwy zagnani, zabrali się do wiązania nanowo dawnych węzłów. Czyli Pan Bóg modlitwę ich wysłucha, wykaże przyszłość dopiero po upływie licznych lat dziesiątków.

Historyą wzmiankowanej walki rozpoczynamy od Lockego, albowiem systemat obserwacji, refleksyi i doświadczenia, postawiony przezeń w końcu wieku XVII, wobec pedantycznego systematu dawnej szkoły, wobec marzycielskich i poetycznych doktryn Pascala i Mallebranchea o poznaniu w Bogu, i nakoniec wobec panteizmu Spinozy — utworował drogę takim ludziom, jak Bolingbroke i Shaftesbury. Przytém nie będzie my zastanawiać się, czy i o ile Locke czerpał z Hobbesa, lecz uwydatnimy tylko, że samochcąc i bezwiednie cały panujący porządek zatrząsł w posadach. Sam Locke podobnie do pierwszych krzewicieli oświaty w rzeczach religii w Niemczech w wieku XVIII bynajmniej o wywołaniu rewolucyi nie myślał, lecz najbliżsi już uczniowie jego, jak wykażemy poniżej, zaraz wstąpili na drogę, którą potem poszedł Wolter.

To, czego nie dostrzegał w sobie sam Locke, nie uszło uwagi walecznych, choć z drugiej strony podejrzanej czystości zapaśników

za sprawę prawowiernej dogmatyki anglikańskiego kościoła i za związane z tymże dochodne prebendy. Stillingsfleet, biskup Worcester, z biskupstwem łączący jeszcze bogate prebendy, dążenia filozofii Lockego zwietrzył równie trafnie, jak w swoim czasie stróż ortodoksji protestanckiej Melchior Göze w Hamburgu przeniknął niebezpieczne tendencje wielkiego Lessynga, z jednych tylko ogłoszonych przezeń t. z. Urywków wolfenbüttelskich. Właściwie Stillingsfleet walczył z uczniem i przyjacielem filozofa, z Tollandem deistą, przy téj zręczności wszakże zwrócił się przeciw samemu Lockemu, z wszelką bowiem słusznością wnioskował, że jednocześnie z metafizyką Arystotelesu upaść musiała dogmatyka, wyrosła ze szkół scholastyków chrześcijańskich, Arystotelesowych następców. Dogmat Trójcy, przez biskupa Worcester poczytywany za podstawę fundamentalną anglikańsko-scholastycznego chrystyanizmu, łączy się z grą pojęć, przywiązaną do wyrazów substancya i osoba, a wynalezioną przez dogmatyczno-arystotelesową szkołę byzantyńską. Wyobrażenie scholastyczne opiera się na arystotelesowém pojęciu substancyi i jednocześnie z témże upaść musi; biskup więc występując w obronie pojęcia o substancyi, we właściwém znaczeniu stacza walkę za ołtarz i jednocześnie za swoją własną sprawę.

Walka Lockego z uczonym biskupem w przedniocie niebezpieczeństwa zagrażającego chrześcijaństwu ze strony nowój filozofii, zaogniła się szczególniej przez to, że Locke nie chciał być zaliczonym ani do przeciwników chrześcijaństwa, ani nawet do niezadowolnionych z kościoła istniejącego. Ponieważ zadanie nasze ogranicza się jedynie na podawaniu faktów, przeto dla ogólnego celu historycznego wystarczy wzmianka, że spór podobny rzeczywiście miał miejsce i że odpowiedź Lockego na zarzuty biskupa w dziełach pierwszego zajmuje miejsce równie obszerne jak i cały systemat „zdolności poznania ludzkiego“ (36). Jak sądzimy, wystarczy to dla wykazania stosunku nowój filozofii do panującej nauki kościoła protestanckiego w owym czasie.

(36) W części pierwszej dzieł Lockego (*The works of John Locke*, London 1714, 3 Vol. 4), *Essay on human understanding* zajmuje stronic 342 od pierwszej zaczawszy. *Letter concerning some passages relating to Mr. Locke's Essay on human understanding in a late discourse of the bishop of Worcester in Vindication of the Trinity*, oraz *Reply to the r. r. bishop of Worcester's answer to his letter obok Mr. Lockes reply to the bishop of Worcester's answer to his second letter* zajmują stronicę od 343 do 576.

Pod względem konstytucyi politycznej Locke zdania swego ukrywać nie miał potrzeby, tak jak w teologii; w Anglii mógł wypowiedzieć śmiało, że jest przeciwnym monarchii nieograniczonej, na lądzie stałym panującej. Tym sposobem nawet zjednywał sobie przychylność ministrów, którzy niechętnie spoglądali na wszelką napaść na kościół anglikański, tak dla nich przydatny. Locke przeciw teologiczno-politycznym zasadom Filmersa napisał książkę w przedmiocie rządów cywilnych; wbrew zasadom Filmersa, jakoby źródłem wszelkiego rządu była władza ojca w rodzinie, a żaden człowiek nie rodził się wolnym — Locke w pismach swoich dowodził, że człowiek pierwotkowo był wolnym, a pierwsze pomiędzy ludźmi węzły towarzyskie i w następstwie wszelkie rządy — wypłynęły z umowy.

W początkach ubiegłego stulecia nawet w Anglii śmiałością było nielada, że człowiek tego co Locke znaczenia, powstał przeciw nauce Filmersa.

Co do tolerancyi w rzeczy przekonai religijnych, to jak wiadomo, na początku przeszłego stulecia, oprócz Holandyi i Turcyi, nigdzie zresztą nie można było nawet pomyśleć o wyrażeniu publicznie jakiegokolwiek zdania niezgodnego z nauką kościoła panującego. Kto nie chciał być oskarżonym o obojętność, wątpliwości swoje zmuszonym był wszelkimi sposobami ukrywać i pilnie ucześnieć do kościoła. I w tym względzie także Locke, jako pisarz, poprzedził Montesquieugo i Woltera. W dziele swém o tolerancyi domaga się dla wszystkich swobody nieograniczonej (37); żąda, aby żyd, poganin, mahometanin — najzupełniej byli chrześcijanom równi w używaniu praw obywatelskich (38) — co i dziś jeszcze miejscami wielkie napotyka przeszkody.

Co się tyczy pojęć Lockego o chrześcijaństwie i sposobów, któremi dowodzi, że nauka ta zgodną jest z rozumem, to niemieccy

(37) W drugiej części dzieł przywiedzionych Listy o tolerancyi zajmują 249 stronic, i zaraz w krótkiej przedmowie następujący znajduje się ustęp: Absolute liberty, just and true liberty, equal and impartial liberty is the thing that we stand in need of. Now though this has indeed much been talked of, I doubt it has not been much understood, I am sure not at all practised either by our governours towards the people in general, or by any dissenting parties of the people towards each other.

(38) Works Vol. II pag. 259. I would not have so much as a pagan, Jew, or Mahometan excludet from the civil rights of the commonwealth because of his religion.

teologowie dopiero później poszli jego śladem; współcześni zaś pogardzali nim jedni dlatego, że im się przedstawiał niedosyć prawowiernym, inni dlatego, że w ogólności odrzucali systemat, zapomocą którego dowodził racjonalizmu chrześcijaństwa. Locke dowody chrześcijaństwa, jako objawienia boskiego, czerpał jedynie z samej istoty nauki i z jej wpływu, odrzucając dowody przez cuda i przez działania nadprzyrodzone jako niepotrzebne, a przytém jako dowody historyczne, podlegające krytyce historycznej. Na tego rodzaju racjonalizmie nie poprzestali uczniowie Locke'go, tak zwani deści, jak niemniej Shaftesbury, Bolingbroke i filozofowie ze szkoły Woltera. Nadto Locke starannie wyróżniał ewangelistów od listów apostołów, historią czynów od wygłaszanych nauk, pierwsza bowiem, zdaniem jego, jest tylko legendą czynów. Nawet wśród listów apostoelskich odróżnia nauki, prawdopodobnie obliczone tylko na potrzeby chwili bieżącej, od prawdy wiecznej, osłonionej formą judejską (39) dla oczu pokolenia, które czystym jej blaskiem oślepienymby zostało. Takowe twierdzenia już wywołały głośne krzyki — cóżby to było, gdyby Locke posunął się jeszcze dalej?

Mniemamy, iż krótką tą wzmianką dostatecznie wskazaliśmy źródło wszystkich późniejszych napaści ze strony dowcipnisiów, a także ludzi rozumnych i oświeconych na systemat już przeżyty i dla nowych warunków nieodpowiedny. Locke z całym uniarkowaniem drogę tę odkrył, nastając jednocześnie na potrzebę reformy w wychowaniu i nauczaniu. I pod tym względem także był ostrożnym i bojaźliwym. Nietyle występował do walki sam, ile raczej gromadził materiały do zapasów ze wszystkiém, co tylko z postępem czasu stało się nieużytecznym lub wprost szkodliwym. Zaraz uczeń jego Shaftesbury, a jeszcze bardziej liczni deści, których

(39) W rozprawie *The reasonableness of Christianity as delivered in the Scriptures*, zakończonej drugi tom dzieł, pomiędzy innymi na str. 539 autor wyraża się w sposób następujący: *And as for the general epistles, they, we may see, regard the state and exigencies an some peculiarities of those times. These holy writers inspired from above, write nothing but truth... but yet every sentence of theirs must not be taken up and looked on as a fundamental article necessary to salvation, without an explicit belief whereof, nobody could be a member of Christ's church here and be admitted in his eternal kingdom hereafter. If all or most of the truths declared in the epistles were to be received and believed as fundamental articles what, then became of those Christians who were fallen asleep? (as St. Paul witnesses in his first to the Corinthians many were).*

każdy prawowierny chętnie ateuszami zowie, broń przez Locke'go ukutą zwrócili przeciw systematowi, na którym jak na opoce zbudowane były średniowieczne państwa europejskie.

§ 2.

Powstanie i szerzenie się nowych pojęć w rzeczach religii. Przeciwnicy nauki panującej — Shaftesbury i niektórzy deiści.

Wśród twórców literatury nowej, wprost przeciwniej literaturze dawniej, na^opierwsze zasługuje miejsce Shaftesbury, uczeń Locke'go, tém bardziej, że manierą i stylem przypadał do smaku wyższych kół towarzyskich, które zazwyczaj stronią od wszelkiego natężenia umysłowego, a przytém mało posiadają wiadomości, wytrwania i cierpliwości. Niemało się także przyczyniło arystokratyczne jego nazwisko i stanowisko społeczne. Pod tym względem był poprzednikiem Bolingbrokego, od siebie i świetniejszego i dowcipniejszego. Shaftesbury starannie unika wyczerpania przedmiotu lub głębszego weń wniknięcia, i dlatego właśnie wkrótce stał się pisarzem ulubionym przez tak zwany wielki świat (40).

Shaftesbury i dlatego jeszcze na pierwszym miejscu wzmiankowanym być winien, że w początku wieku XVIII wystąpił jako pisarz wolnomysłny, oniemal wbrew swojej woli. Wychowanym był pierwiastkowo przez swego dziada, głośnego w historii z rozumu, lecz brzydkiój nader sławy używającego ze względu na użytek, jaki z rozumu tego czynił — następnie zaś według nowiej metody przez Locke'go. Podobnie do Woltera, wcześniej poznał tak zwany świat aniżeli naukę, podobnie zaś do Montaignea, starożytne języki poznał sposobem łatwym, lecz zarazem powierzchownym. Tym sposobem otoczenie jego, wychowanie i całe zresztą wykształcenie czyniły go

(40) Szczegóły przez nas pominięte czytelnik znajdzie w rozprawie następującej, gdzie przedmiot ten z innego punktu widzenia był rozpatrywany: Ueber die Entstehung der den Franzosen des achtzehnten Jahrhunderts vorgeworfenen Widersetzung gegen die in Beziehung auf Staatswesen und Kirche in Europa geltenden Grundsätze, in Schlosser und Bercht's: Archiv für Geschichte und Literatur, 2 Band, S. 7—52. Na str. 22 i nast. mowa tam jest o Shaftesburym.

obcym przesądom współczesnym i w Anglii nie miał sobie równego pod względem wczesnego rozwinięcia umysłu. W Niderlandach poznał Bayley'a, Leclerc'a i innych, utrzymał z nimi stosunki przez ciąg całego życia i zamiast systematycznej nauki Locke'go o cnocie i o rozsądku, przejął od Bayle'a niedowiarstwo i wątpliwość. Niezaprzeczenie chodziło mu nietyle o prawdę, ile o poklask świata. Śmiertelnie przez prawowiernych znieawidzony Toland, w końcu wieku XVII ogłosił publicznie traktat Shaftesburego „O cnocie i zasłudze,” pozwoliwszy sobie przytém niektórych własnych dodatków, z tego powodu Shaftesbury w początku wieku XVIII sam wydał dzieło wzmiankowane, oczyszczone z dodatków Tolandowych.

Ktokolwiekbądź przeczyta tylko to jedno dzieło Shaftesburego, uzna złusność zdania Woltera, który z gorzką ironią zowie go zbyt gwałtownym przeciwnikiem chrześcijaństwa. Onto pierwszy nadługo przed Wolterem uczył klasy wyższe, jakimi drogami obchodzić mogą moralność i religią prostaczków. Shaftesbury odważnie napada na fanatyzm i na nietolerancją swego wieku, szydę z twierdzenia anglikańskiego kościoła, jakoby Pan Bóg nakazywał lub zakazywał czynić inaczej, aniżeli człowiek nieuprzedzony, wpływowi naturalnego rozsądku pozostawiony, czyn jaki poczyta sam za słuszny i dobry, lub też za nieprawy i zły. Rozsądek sam sobie pozostawiony, niezbląkany ani przesądami i marzeniami, ani téż z góry ułożonym systematem, skierowany tylko do poszukiwania pożytku lub przyjemności, w przekonaniu autora jest jedynym, nieomylnym przewodnikiem życia; ze sposobu zaś, w jaki wyraża się o zabobonach i o ateizmie oraz o wpływie takowych, okazuje się, że małą w nim wzbudza obawę brak religii — większą natomiast przesada w takowej. Autor mówi:

„Przekonanie o istnieniu Boga nie może mieć żadnego wpływu na wyobrażenie o piękném, dobrém i szlachetném — pojęcia bowiem takowe poprzedzać musiały pojęcie Bóstwa, albo przynajmniej od tego ostatniego zupełnie były niezależne; przesąd natomiast, rzeczy obrzydliwe i złe same w sobie, przeistacza na piękne i zacne (41).

(41) Znajdujemy to przytoczoném w Shaftesbury characteristics ed. Basil. Vol. II pag. 38 i nast. — Na str. 40—41 rozdział, czyli jak tam nazwano część II, zakończya słowami: As to this second case therefore, religion, according as the kind may prove is capable of doing great good or harm; and atheism nothing positive in either way. For however it may be indirectly an occasion of men's losing a good and sufficient sense of right and wrong; it will not, as atheism merely, be the occasion of setting up a false species of

Myśl tę następnie Shaftesbury przeprowadza z dowcipem i ze sztuką, których nabyć można tylko w tym świecie, w jakim właśnie autor i Wolter błyszczeli. Z łatwością wysłowienia, które nigdy w czytelniku nie wzbudza zgorznienia, autor niepostrzeżenie prowadzi do upośledzenia wszelkiej religii pozytywnej, wobec moralności przyrodzonej. Zręcznym zwrotem wreszcie, wiarą w Boga, który jako sędzia najwyższy wymierza kary lub nagrody na tych, którzy pewnych obowiązków religijnych dopełniali lub nie, autor, wyjaśnieniami swemi o cnocie i o rzetelnej zasłudze, przedstawia w nędznym nader świetle jako prostacką wiarę tłumu.“

Shaftesbury ironicznie wyraża też samą myśl, którą w sposób poważny wyrazili surowi moralisci, a w liczbie ich Kant, że wiara w Boga źródło swe w nadziei lub też w obawie mająca, wszelką zasługę odejmuje cnocie, która tym sposobem staje się tylko pańszczyzną albo pewnym rodzajem wymiany handlowej (42). Z tego powodu Kant pomiędzy moralnością a legalnością kładzie całą przepaść różnicy. Zresztą Shaftesbury, w innym miejscu pierwszego tego dzieła swego, w następstwie poprawionego i pomnożonego, napada na wszystkie religie pozytywne, zwłaszcza zaś na mojżeszową i na chrześcijańską i to zapalczywiej od innych deistów, aczkolwiek wyraźnie nie wzmiankuje ani o starym lub nowym testamencie, ani wreszcie o religii chrześcijańskiej. Mówi on:

„Skoro człowiek w swój wierze i wśród nabożnych ćwiczeń téjże powoli dochodzi do tego, że przyrodzone swe uczucie coraz bardziej przytępiając, przyzwyczajają się Boga swego poczytywać za mściwego, samowolnie rozkazującego i stronnego; skoro przychodzi do przekonania, że Bóg jego przychylnym jest tylko dla tych, co go czczą i chwają — wtedy i sam pozwalać sobie będzie tego wszystkiego, czego dopuszcza się jego Bóg i czyny najokrutniejsze, najniesprawiedliwsze i najbardziej barbarzyńskie nie tylko wydadzą mu się słusznymi i usprawiedliwionymi, ale nawet charakter boski posiadającymi i godnymi naśladowania.“ Następnie myśl tę autor przystosowuje do istoty wszystkich religii pozytywnych, szczególnie zaś do nauki chrześcijańskiej o zadosyćuczynieniu, aczkolwiek wyraźnie o téj nie wspomina. Oto są jego słowa:

it which only false religion or phantastical opinion, derived commonly from superstition and credulity, is able to effect.

(42) Loc. cit. pag. 46—47.

„Skoro więc prosty czyn woli, postanowienie i prawo boskie bezwarunkowo rozstrzygać mają, co jest słuszném a co nie, słowa takowe żadnego nie mają znaczenia. W podobny sposób najwyższa wola panującego mogłaby oznaczyć „że rzecz najbardziej z prawdą sprzeczna ma być poczytywaną za słuszną, np., że słusznym i sprawiedliwym będzie wyrok, według którego za jedną osobę karę wycierpieć ma inna, albo że samowolnie, bez żadnej poprzedniej usługi, wyznaczeni będą niektórzy ludzie do używania wszystkiego dobrego, inni zaś do znoszenia wszelkich cierpień.“

Wprawdzie w innych autor wysoką wartość przyznaje religii i temu, co zwie pobożnością, lecz przytém pojęcie swe o tém, co nazywa religią, odróżnia wyraźnie od wszelkich religii istniejących.

Z nieprzyjaźnią dla wszelkich wyznań, które zwalczyć usiłuje, autor łączy dążenie do ustalenia pewnego rodzaju moralności, wszelką religią poprzedzającej i bez takowej obejść się niemogącej. Z myślą tą zdradza się, chociaż wyraźnie jęj nie wypowiada; w inném jeszcze dziele swoim p. t. „Moralista,“ wydaném w dziewiątym roku wieku XVIII. W dziele tém, które sam zowie rapsodem, wprowadza bezwzględne niedowiarka i obrońcę władz rozumu do dyalogu, na wzór Cyncerona, lecz w tonie mowy więcej potocznym, o porządku moralnym i o istnieniu Boga. W dziele tém wszystkie pojęcia przyjęte od czasów Arystotelesa i zastosowane do życia, moralności i do religii, autor podaje śmiałej krytyce rozumu, żadną doktryną tradycyjną niekrępowanego i tylko na własnej polegającego sile. Zamiarem autora zdaje się być wykazanie publiczności światlejszej, że naturalny jęj rozsądek nie powinien dawać się upokarzać szkolnej uczoneści oraz systematycznej nauce religijnej i metafizyce. Przebiegłemu angielskiemu parowi, który nie chce zadzierać ani z biskupami, ani z Anglikanami tępęj głowy, lecz surowo przepisów wiary przestrzegającymi, forma dyalogu pozwala wyrażać się przeciwko panującemu systematowi w sposób bardziej stanowczy, aniżeli poprzednio w książce o cnocie. Pod względem ironii, której sobie używać pozwala, to jedna z wprowadzonych przezeń do dyalogu osób, wyraża się jak następuje (43):

„Znasz przecie los wszystkich tych, którzy piszą otwarcie i prawdziwie. Cóż się stało z człowiekiem (Cudworth) znanym z pobożności i z uczoneści, który napisał sławne dzieło o pierwiastku

myślenia we wszechświecie? Przyznam się, rzecz to była zabawna widzieć, jak pomimo że każdy zadowolnionym był z uczonych dowodów i z dzielnych rozumowań, zapomocą których autor słusznie bronił sławy Boskiej, jednakże podniosły się przeciw niemu zarzuty o ateizm, dlatego tylko, że zasady ateistów i ich przeciwników, z całą rzetelnością zostawił.“ W dalszym ciągu autor w sposób chytry i zarazem drwiący dowodzi, że obrońcy chrześcijaństwa nadzwyczaj ułatwiają sobie zadanie, stawiając jako rzecz dowiedzioną to, czego wprzód należałoby dowieść. Wykazuje, że szkodzą własnej swój sprawie, zbytecznie poniżając życie doczesne w porównaniu z przyszłym, zaprzeczając istnieniu wszelkiego szczęścia i moralnego porządku w życiu teraźniejszym i szukając takowych w życiu przyszłym.

Z tego już jednego ustępu przekonać się można, że Shaftesbury wysmiewał naukę, według której ziemia jest padołem płaczu, zaś prawdziwą ojczyzną człowieka — niebo. Myśl swoją w innym miejscu jeszcze jaśniej wyraża przez usta jednej z osób wprowadzonych do dyalogu (44).

„Jeśli na tym świecie upatrujemy tylko byt bezładny, wśród którego wszelka troska o teraźniejszość jest niepotrzebną, wszelki występki pozostaje bez kary a cnota bez nagrody — w takim razie wszystko to koniecznie odnieść nam przyjdzie do życia przyszłego, a w doczesnym przedstawi się tylko chaos, gra atomów i przypadku, a więc właśnie zamieszanie, które w świecie widzą ateści. Niepodobna sprawy boskiej bronić gorzej, jak przedstawiając bezład w świecie doczesnym, gorszym jeszcze, niż jest rzeczywistość, i przesadzając niedolę dotyczącą cnotliwych tak dalece, że zdawałoby się mogło, iż ten, co postanowi być cnotliwym, z góry wyrzec się musi wszelkiego szczęścia na ziemi itd.“

Poniżej, zawsze pod płaszczykiem dysputy pomiędzy dwoma przyjaciółmi, obrońca dwóch systematów przeciwnych, autor wysmiewał metodę teologów za to samo, że w napaściach swoich na świat przyrodzony i na jego porządek, na namiętności, skłonności i popędy zapominają, że cała ta przyroda i jój siły stworzona jest przez Boga. Autor w sposób sceptyczny i skoptyczny traktuje podobne rozważania Locke'go i Fizyko-teologów o rozumie objawiającym się w zjawiskach wszechświata. Przy tém wszystkiém nie za-

puszcza się w fizyko-teologią, zajmuje się samym tylko człowiekiem i wprowadza czytelnika w labirynt wątpliwości, sobie niepozwalając ani jednego słówka obrażającego, szyderczego lub tylko lekkomyślnego. To też dwaj ludzie całkiem odmiennego sposobu zapatrywania się — Didoret i Leibnitz, posiłkowali się Shaftesburym, pierwszy przeciw chrześcijaństwu, drugi w obronie takowego. Filozof niemiecki zaczerpnął z niego sentymentalny obraz cnoty, jak obaczymy niżej, wysmianej przez Mandeville'a — napaści na naukę anglikańskiego kościoła, znajdujące się w rozdziale V. dzieła p. t. *Moralista*, gdzie Shaftesbury wysmiewa fakta nieopierające się na prawach fizycznych, czyli to, co zwie ateizmem przesądów.

Shaftesbury jak i Francuzi, którzy śladem jego poszli, spekulatywnym dowodzeniem szkolnych szperaczy swego wieku przeciwstawia nieuprzedzone, światłe zdanie człowieka światowego; wszelako podobnie jak to czynił Bayle, pod płaszczykiem szacunku dla jednej prawdziwej religii ukrywa szyderstwo. Jeżeli np. drwiąco i szyderczo twierdzi, że np. Konfucyusz i Budda w pewnym sensie mogli być szczerzy i ogłaszać prawdę, lecz że tém niemniej odnośnie do wiary swój, którą za dobrą i zbawienną poczytują, gotowi są dopuścić się wszelkiego pobożnego oszustwa, to zaraz dodaje (45): „Uważan to za rzecz tak naturalną, że, zdaniem mojem, gdziekolwiek bądź ogłaszano jaką wiarę, z wyjątkiem prawdziwej, zawsze najwyższa gorliwość dla rozpowszechnianej wiary szła w parze z największą skłonnością do oszukiwania ludzi. Dążeniem i celem oszustwa religijnego wszakże jest prawda i dlatego zazwyczaj (it is not customary) mało się przebiera w wyborze środków do celu tego prowadzących.“

Ponież w tej samej książce autor z przenikliwością i dowcipem czyli raczej na pozór w interesie samej religii, wyszydza mitologiczne opowieści o istotach nadprzyrodzonych, teorią w zasadzie tychże spoczywającą, naukę o duchach, aniołach i diabłach z uprzednią związaną. Shaftesbury dowodzi, że wszystko to prowadzi nieuchronnie do epikureizmu, gdy przeciwnie wyobrażenie o wiecznie niezmiennym porządku prowadzi do pojęcia Boga. „Niedziwną jest rzeczą, — wykrzykuje autor — że obrońcy opowieści urojonych, swarząc się i łając, chcą nas uczyć, jakoby harmonia, porządek i prostota prowadziły do ateizmu — a przeciwnie nieład, zamieszanie

(45) The moralist. Part. 2. Sect. 5 pag. 289.

i ustawiczne poprawki w naturze — prowadzić miały do przekonania o istnieniu Boga!“

Ostatnie rozdziały książki zawierają znaną poetyczną Theodyceę, która Leibnitza zachwycała, zaś Mandevillea srodze gniewała. W pierwszej części, w miejsce starych pojęć metafizycznych o materii i formie, o duszy i kontemplacji, autor podstawia łatwo zrozumiałe pojęcia o zdrowym rozsądku; wobec jasnych i lekkich budowlę ręką autora wznoszonych, stara kosmologia i nauka moralna przedstawiają się jakby ruina niezrozumiałej szperaniny w ciemnej dali. Toż samo w części drugiej, pojęcia piękna, pożytku, dobra — tracą kształty nadane im przez wieki średnie i przez szkolną uczość, ukazując się w całkiem świeżej postaci. Wszystko to lekką formą, zręczną sukienką i dowcipem we wzorach francuzkich wykształconym, zalecało się wyższym stanom i kołom towarzyskim, wśród których Shaftesbury świetnie zajmował stanowisko jako wielki pan. Cóż dziwnego, że powaga szkolna i gruntowność stały się śmiesznymi!

Co się tyczy lekkości formy, to Shaftesbury walcząc z ciężką manierą swoich ziomków, oddzielną nawet napisał książkę w obronie manieri pisarzy francuzkich, traktowania przedmiotów ważnych i poważnych. Podobnie do Francuzów autor zwraca mowę do wyższych kół towarzyskich po większych miastach — te koła bowiem przez sam rodzaj stosunków towarzyskich i przez praktykę ożywionej rozmowy, były w stanie zrozumieć lekki dowcip, którym jaśnieli tacy, jak Wolter i Bolingbroke pisarze. Bogatych przeto i dostojnych wyzywa, aby wydali zdanie o najważniejszych sprawach całej ludzkości dotyczących, które, jak wiadomo, w ruchliwych kołach wielkiego świata zwykły miejsca ustępować sprawom codziennym i prostej lekkomyślności. Już sam tytuł: „Rozprawa o pożytku i użytku dowcipu towarzyskiego w poważnych sprawach życia“ — wyraża cel dzieła (46); treść zaś takowego koniecznie torować musiała drogę pisarzom takim, jak Bolingbroke, Montesquieu i Wolter. Jak dalece nowy ton dobrego towarzystwa nieprzyjemnym był hierarchii, despotyzmowi i fanatyzmowi, — jak wszechwładnie panowała świeża, jak zresztą każda inna, moda zuchwałego niedowiarstwa, powziąć można wyobrażenie z samego wyliczenia nazwisk najgłośniejszych tak zwanych deistów, czego też w tym jedynie celu dopełniamy.

(46) Sensus communis, an essay on the freedom of wit and humor in a letter to a friend, w tomie pierwszym przedruku bazylejskiego: *Characteristics* pag. 49.

Zanim przejdziemy do deistów, zrobimy jeszcze uwagę, że Shaftesbury nad angielską wyżej stawia literaturę francuską, tak zwaną klasyczną. W listach swych wyraża zdanie, że Szekspir i Milton już przestarzeli, — zarówno oni jak i pisarze, którzy ich wpływowi dali się porwać, nie stoją już na wysokości tego nowego, lekkiego świata, który ustawicznie ma na widoku. W listach swoich myśl tę szczegółowemi popiera dowodami; wzmiankujemy o tém z powodu, iż następnie Addison, Steele, Prior, Pope, Thomson, Swift i inni poszli za jego wskazówkami i wytworzyli z poetycznych wspomnień poezją, zaś z humorystycznych konceptów i z gładkiego opowiadania prozę, a tak jedna jak i druga nieuchronnie chorować musiały na brak ducha twórczego. Łatwo pojąć szybkie rozpowszechnianie się idei, zrodzonych przez ducha czasu, widząc, w jak ujmującej formie przedstawiały się w dziełach w Shaftesburego i z jaką ostrożnością i zręcznością autor unika wszystkiego, co tylko w sposób szorstki potrąciłoby mogło o mniemanie powszechnie przyjęte. Nawet Leibnitz dał się wprowadzić w błąd i w żywych tiradach Shaftesburego upatrywał zarysy swój nauki o najlepszym świecie. Poczciwy biskup Hurd unosi się nad wspaniałemi pochwałami, jakie Shaftesbury oddaje mądrości i dobroci Stwórcy, przejawiającym się w porządku wszechświata. Jeden tylko Wolter, w rzeczach tego rodzaju nader przenikliwy, widzi w Shaftesburym fatalizm i przewrotność ostrożnego panteisty.

Jednocześnie z Baylem i z Shaftesburym, którzy tylko drwili, przeciw systematowi panującemu powstałi inni pisarze, którzy z filozoficznemi, historycznemi i krytycznemi argumentami w ręku napadali na tradycje i na przywiązywanie ślepej wiary dowodzeń scholastyków. Pisarzy tych zazwyczaj zowią deistami, często także ateistami, nietylko bowiem zaprzeczali nauce o Bogu w trzech osobach jedynym, lecz w ogólności negowali wszelkie wyobrażenie Bóstwa osobistego, upostaciowanego na sposób ludzki i ograniczonego w czasie i w przestrzeni. Jak wiadomo, bezmyślne tłumy zdolne są do takiego jedynie pojęcia Bóstwa, do którego dochodzą przez potęgowanie przymiotów ludzkich z pominięciem ludzkich wad. Deści po części byli to ludzie uczeni i ze wszech miar szacunku godni, — zaś pisma ich są arsenałem, z którego później najcięższe pociski czerpali pisarze francuzcy, począwszy od Woltera, aż do Holbacha.

Ani możemy ani nawet powinniśmy dłużej zastanawiać się nad dziełami, w których tak zwany deizm wyłożonym jest w sposób

naukowy i w stosunku do teologii właściwój; odpowiednio do ogólnego celu naszego poprzestaniemy na powierzchownym ich rozbiore i na pobieżnej o nich wzmiance. Celem naszym jest wykazać, że zarówno w Anglii jak i we Francyi, w końcu wieku XVII i w początku XVIII, najdzielniejsze głowy powstały przeciwko hipokryzy i przymusowi; zelżeni i prześladowani, szyderstwem, urąganiem i miotaniem pocisków do nieba mścili się na hipokrytach i na księżach. Niewchodząc głębiej w przedmiot, wyszczególnimy niektórych tylko pisarzy odznaczających się działalnością, a w liczbie tych ostatnich na pierwszym miejscu stawiamy Tolanda i Collinsa, jego przyjaciela.

Mosheim, des Maizeaux i najnowszy autor historii angielskiego deizmu, dokładne podają wiadomości o Tolandzie, o którym już wzmiankowaliśmy we wstępie, mówiąc o niedowiarkach w ostatnich latach wieku XVII; tutaj więc dodajemy tylko, że był człowiekiem zamożnym, że dla swojej przyjemności studiował starożytność, mieszkając na wsi, po dyletancku zajmował się filozofią, rokoszował się naturą i nie opuszczał wyścigów (47). Zawitał on na czas niejaki do Niemiec; przybył do Berlina do żony Fryderyka I, do córki opiekunki filozofa Leibnitza, pierwszej elektorowej hanoverskiej, na mocy praw której Jerzy został później królem angielskim. Toland zostawił opis podróży takowej, wydany także w języku niemieckim w r. 1707. Z punktu celu naszego na dwie następujące okoliczności zwracamy uwagę czytelnika: pierwsza, że Toland wolnomyślnie swoje zasady wykladał królowej pruskiej — druga, że następnie takowe zasady ułożył w formie dzieła i drukiem ogłosił.

Królowa pruska przyzwała go do Charlottenburga na dysputę z emigrantem francuzkim Beausobre, głośnym historykiem najwy-

(47) W liście do Collinsa, poprzedzającym Adeisidaemona mówi, że ma w rękę Cycerona, Liwiusza, Wirgilego i Horacego; *dum amoena Banstediana vireta (Bansted downs) molliculos colles, tremulos juniperis amictos et juga leniter acclivia solitarius pererro, aut quando in cultissimo potius Astediano vivario (elegantiarum sede) et per tonsa ibidem meditabundus expatior dumeta: ni forte conscius ad muscosos Ledaredae rivos, vel ad Carsaltanas ebullientes aquarum scaturigines, fessum me ac adustum equus averheret; aut inter miclamiana buxeta, nigros taxorum lucos, aliasve salubriores ac vicinas perreptarem silvas. Avium illic concentibus, tenuique foliorum et Molae annis murmuratione percussus, procul sum a negotiis et curis remotus atque tunc demum mihi vivere dici possum. O mollia prata! o nemora o fontes!*

krętniejszych sekt kacerskich — sama bowiem królowa wcale nie należała do pietystek. W dyspucie tój Beausobre być może przemógł Tolanda, który też z tego powodu w r. 1704 spisał dla królowej myśli swoje w książce pod tytułem: „Listy do Sereny.“ Nie wiadomo nam czy królowa miała książkę tę w ręku i jakie wydała o niej zdanie. Istotną treścią książki jest ani przekształcony w materjalizm, spinozizm tamże wykładany, ani też dziwna myśl, jakoby ruch i myślenie były jednoznacznikami, jakoby ruch był właściwością materji, a myślenie — tylko modyfikacją ruchu, — lecz pogląd Tolanda tamże wyrażony, że chrześcijaństwo i judaizm zupełnie takie samo posiadają znaczenie, jak religie starożytności.

Następnie w dwóch pismach razem wydrukowanych w roku 1709 w Hadze u Johnsona, autor rozwinął szczegółowie myśli swoje o stosunku religii opartój na rozumie (48). Pierwsze z tych pism materyalami z epoki pogańskiej, — drugie zaś — z historyi żydowskiej czerpanemi, dowodzi, że mając do wyboru albo w Boga nie wierzyć wcale, albo też z wiarą w Boga łączyć zabobon — daleko lepszym jest ostatnie (49). Niechcąc wręcz negocjować wszelkiego uczucia religijnego, za prawdziwe, pośrednie przekonania między ateizmem i wiarą zwyczajową, zwaną przezeń przesądem (50),

(48) Ponieważ książka, którą przed sobą mamy, jest rzadką, a o treści daje pojęcie tytuł, przeto takowy w całości podajemy: *Adeisidaemon sive Titus Livius a superstitione vindicatus. In qua dissertatione probatur, Livium Historicum in Sacris, Prodigiiis et Ostentis Romanorum enarrandis haud quaquam fuisse credulem aut superstitiosum; ipsamque superstitionem non minus Reipublicae (si non magis) exitiosam esse, quam purum putum Atheismum. Auctore J. Toland. Annexae sunt ejusdem Origines Judaicae. Hagae, Comitum apud Thomam Johnson 1709. 199 pag. 12.*

(49) Na str. 75 i 76 mówi; *Atheus ergo pessimis forsitan artibus inimicos opprimet, quibus vera pietas condonare jubet, et elusis legibus civitatis, foedis aliquando indulgebit voluptatibus, quae ad meliora etiam probantes, aut saltem profitentes utinam nihil pertinerent. Superstitiosus vero omnes quoscunque a mente sua dissidentes, et proprii cerebelli chimeras, aut magistrorum fraudes et deliria vel minimum aspernantes, non sibi tantum hostes capitales ducit, sed tamquam deo etiam exosos et reprobatos pertinaciter damnat. Coelum contra eos et terram, immo et ipsum commovet Orcum, cui tales omnes religiose devovet, ideoque numquam satis male tractandos, sed prorsus tollendos censet per dei amicos, asseclas et satellites, inter quos primatum, si non gradus, ad saltem favoris, sibi tribuit.*

(50) L. c. p. 79: *Atheismus ergo et superstitio sunt veluti animorum*

poczytuje uczucia prawego człowieka i takowe mianem religii oznacza. W liście o Żydach z Pentateuku, ze Strabona i wreszcie z własnego swego zdrowego rozsądku przytacza przeciw Huntowi dowody, że Mojżesz miał na myśli założenie religii państwowej, wprowadzenie pewnej liczby obrządków kultu zewnętrznego, mających stanowić ochronę od wszelkich zabobonów (51). Religia Mojżeszowa w późniejszym czasie zmienioną została przez Żydów od niej odstępujących i których księgi przeto, prawodawstwa mojżeszowego dotyczące, nie mają za sobą prawdy (52). Tolandowi przytrafiło się z panteizmem toż samo, co w naszych czasach astronomowi Lalande z ateizmem — upatrywał go wszędzie i u wszystkich, uderzając na swych przeciwników z dowcipem ciężkim, niezgrabnym i zjadliwym. Zamiast na swém polu pozostać, rzuca się na całkiem obce w swoim „Tetradynamus;“ gromi i szyderstwem obrzuca księgi kościoła anglikańskiego. Nieczując potrzeby modlitwy i pobożnego śpiewu, w tak wysokim stopniu właściwych Anglikom, że nawet w podróży nie mogą obejść się bez gazety i bez książki do nabożeństwa (Prayerbook), Toland najmińj był kompetentnym do prowadzenia dysputy w tym przedmiocie.

Co się tyczy panteizmu, to Toland wydał tak nazwane „Pantheisticum“ i podobnie do Lalanda ułożył wykaz imienny ateistów, z tą wszakże różnicą, że nie przytaczał, jak ten ostatni, nazwisk osób żyjących, niezapytawszy się ich wprzód o pozwolenie. W książce tej nietylko gwałtownie powstaje na naukę o Bogu osobistym i przesadza liczbę panteistów, lecz domaga się jeszcze urzędzenia pewnego rodzaju gminy panteistycznej a przynajmnińj związku przeciw przesądom. Przesądem zaś zowie wszelką wiarę pozytywną w Boga osobistego, w nieśmiertelność duszy itd. Gminę pomysłu swego Toland wzywa, aby pominęła wszystko, co tylko nie jest bezpośrednim wpływem naszego uznania lub co nie jest uzasa-

Scylla et Charybdis. Sed extrema haec tam sunt vitanda, quam sequenda est religio in medio sita.

(51) Origines Judaicae pag. 157. Nec unicum tantum numen, praetendebat Moses, sed ejusmodi cultum ac sacrificandi modum tradere pollicebatur, quae neque sumtibus, neque divinis afflatibus, neque ullis absurdis actionibus cultores distraheret.

(52) Origines Judaicae p. 156. Scriptor Pentateuchi, qui et ipse in Pantheistarum fuisse sententia nonnullis videtur propter certas phrases non probe intellectas et quod animorum immortalitatis aut praemiorum et cruciatuum post mortem futurorum, nullam fecerit mentionem.

dnioném przez związek ze światem zewnętrznym, jako rzeczy realnej wartości pozbawione — i natomiast dążenia swe zwróciła do zdobycia jedyne go rzeczywistego dobra na świecie: zdrowia, prawdy i swobody.

Miernéj wartości i pośpiesznie pisane dzieła Tolanda w swoim czasie bardzo były poczytne — dowód najlepszy, iż wszyscy ludzie oświeceńsi pragnęli swobody i wyzwolenia ducha z ucisku średnio-wiecznego. Do książek Tolandowych uciekano się tylko dlatego, że wszystkim uprzykrzyły się już oklepane frazesy. Dzieł jego kilka wyszło edycyi, a właśnie w epoce ślepo pietystycznej, pośmiertne dzieła Tolanda wydane w r. 1726, powtórnie w r. 1747 przedrukowane zostały.

W inném zupełnie świetle ukazuje się Collins, przyjaciel Tolanda. Podobnie jak Shaftesbury, znajdował się on w ścisłym stosunku z Lockem i pod jego kształcił się przewodnictwem. Od nauczyciela swego otrzymał piękną pochwałę, że właściwym sobie ma jeden z najwyższych przymiotów udoskonalenia ludzkiego — czystą i prawdziwą miłość prawdy. Z tego właśnie powodu Collins nie mógł być całkowicie zadowolonym z Locke'go, który mniemał a przynajmniej udawał, że, zdaniem jego, panująca pobożność kościelna w jednym i tym samym systemacie daje się pogodzić ze zdrową filozofią życia. Collins swobodnie i otwarcie oświadczył się przeciw dogmatyce panującej, lecz z drugiej strony dalekim był od zuchwalstwa Tolanda.

Collins nawet po zupełnym już zerwaniu z nauką chrześcijańską unikał wszelkiej nieprzyzwoitej napaści, a do formalnego przeciwko chrześcijaństwu wystąpienia skłoniło go tylko rozdrażnienie na ludzi ograniczonych, którzy bez żadnego względu na nowe pojęcia, rzucone w świat przez pisarzy, jak Spinoza, Locke, Bayle, Shaftesbury — nie przestawali pisać tak, jak gdyby jeszcze żyli w wiekach średnich. Napaść Collinsa na systemat panujący okazała się szkodliwą przedewszystkiém z tego powodu, że później Francuzi w celu rozpowszechnienia zasad swoich, dla moralności zgubnych, posiłkowali się jego uczonością, jego filozoficzną ścisłością i gruntownością.

Spór, który Collinsa skłonił rzucić rękawicę teologii i jednocześnie filozofii tak szkół jak i rządów sobie współczesnych, najlepiej wykazuje, do jakiego stopnia ówczesni uczeni, opierając się na mądrości szkolnej oraz na jej subtelnościach, zawinili przeciw zdrowemu rozsądkowi, potężnie torującemu sobie nową drogę. Mianowicie

w Anglii zawiązał się spór o naturze duszy; Dołwell, jak wiadomo, jeden z najuczestniejszych ludzi swego czasu, zwłaszcza też w pracach ojców kościoła czytany, wyobrażał sobie duszę — jak to bywa zwyczajem — jako istotę subtelną, eteryczną (a więc zawsze materyalną) i tym sposobem trudno mu było dowieść nieśmiertelności téjże. Wreszcie wpadł na myśl dziwaczną, że Duch Św. przy chrzcie Św. nieśmiertelności swéj używa pierwiastkowi eteryczno-cieleśnemu duszy. Oczywiście tę nedorzecznosc teologiczną z matematyczną ścisłością zbił inny znakomity uczony — Samuel Clarke. Teologiczny matematyk rozbiegając punkt po punkcie i zagadnienie po zagadnieniu, wyjaśniał twierdzenia dawnéj metafizyki, tak jak gdyby szło o jaką naukę matematyczną, fizyczną lub astronomiczną. Collins nie chciał uznać ani nieśmiertelności udzielonéj przez chrzest, jak dowodzili teologowie, ani téż metafizycznie wyprowadzonéj przez matematyka. Rozgniewało to wszystkich teologów, a gwałtowna z ich strony napaść na pisma i na osobę Collinsa spowodowała, iż raz wyciągniętego miecza już więcej do pochwy nie włożył.

Z początku Collins wystąpił z nader ogłędniemi i umiarkowanemi uwagami w przedmiocie nadużycia panującej i tradycyjnej metafizyki; za to został zelżonym, uznanym za heretyka, prześladowanym, i aby uniknąć burzy, zmuszonym był kilkakrotnie szukać ucieczki w Holandyi. Nietrudno téż sobie objaśnić, dlaczego pismo jego o *wolności myśli* napisaném było w tonie zupełnie już odmiennym od traktatu „o tolerancyi,” który pisał Locke, spokojnie siedząc na angielskich prebendach.

Nie mamy zamiaru wdawać się w badanie teologiczne i filozoficzne, ani nawet szczegółowo rozbiegać będziemy treść prac Collinsa; chcielibyśmy tylko wykazać stosunek niektórych prac takowych do epoki i do późniejszych napaści pisarzy francuzkich na chrześcijaństwo. Filozoficzne badania jego w przedmiocie wolności myśli znalazły dzielnego przeciwnika w teologiczno-filozoficzno-matematycznym Clarkem, który w obronie swéj delikatnie utkanéj spekulatywnej tkanki pajęczéj, również prowadził zacięty spór z Leibnitzem, Dodwellem, Whistonem i z wielu innymi. Krytyczny rozbiór trzydziestu dziewięciu zasadniczych artykułów anglikańskiego kościoła, dokonany przez Collinsa, do wściekłości doprowadził angielskich teologów, a traktaty jego o fundamentach i o dowodach religii chrześcijańskiéj oburzyły wszystkich wreszcie ludzi pobożnych. Prace wzmiankowane były arsenalem, z którego pisarze francuzcy z wieku XVIII czerpali broń, na którą sami zdobyć się nie mogli.

Że pisma Collinsa doskonale posłużyły do użytku szkoły encyklopedystów i towarzystwa zbierającego się w Paryżu u Holbacha, i miotającego pociski na chrześcijaństwo, okazuje się już z tego samego, że Holbach i Diderot właśnie w epoce największej swęj sławy zajmowali się tłómaczeniem i przerabianiem pism takowych. Dzieła (w ilości 4—5) przez Collinsa wymierzone przeciw panującej i tradycyjnej nauce moralnej i teologicznej, wszystkie napisane są gruntownie i spokojnie, bez nieprzyzwoitego dowcipkowania, bez obelg i miotania się. Jedna z prac Collinsa „Paradoksy o przyczynie ludzkich czynów“ przetłómaczoną została dosłownie i przez Diderota zamieszczoną w jego wielkiej encyklopedyi jako artykuł oddzielny.

Jeszcze przed Collinsem a jednocześnie z Tolandem i zupełnie w tym samym tonie, w manierze dowcipnisiów francuzkich, wystąpił jako pisarz Tindal, pod względem obyczajów i zasad lekkomyślnych podobny do paryzkich rozpustników, systematycznie cpowiadających niemoralność. Zaszкодziło to Tindalowi w oczach klasy średniej w Anglii — z drugiej strony wszakże zalecało go klasom wyższym, w których już wtedy lekkomyślność nosiła miano dobrego tonu. Tindal zresztą na systemat panujący napadał w ten sposób, że Middleton i inni niecałkowicie zaślepieni stronnicy religii istniejącej, w przekonaniu, iż obrońcom przestarzałej dogmatyki wyświadczą przysługę, dawali im do zrozumienia, aby starali się ratować istotę rzeczy a porzucili obronę tej części dawnych zasad, która i mniej była ważną i przytém do obrony trudną. Rady tej nie usłuchano; być także może, iż mieli pewną słuszność ci, którzy utrzymywali, że cały systemat bizantyńskiej i scholastycznej teologii i metafizyki stanowi całość nazbyt ściśle spojoną, aby bezkarnie można było odrywać odeń pojedyncze części.

Jeszcze w roku 1706 Tindal napisał dzieło przeciw konstytucyi kościelnej, opierając się w swych dowodzeniach na Ludwiku Mayerze, jednym z uczniów Spinozy. W dziele tym mówi o wpływie, bogactwie i potędze duchowieństwa; wyrzekać się takowych w Anglii żadnej nie mieli ochoty nawet wigowie rozprawiający o wolności, dlatego też druga część dzieła, nosząca tytuł *o fałszywych kościołach*, nie mogła być wydana w Anglii i wydrukowaną została w Holandyi. Dzieło to pozornie wymierza pociski tylko na hierarchią rzymską, lecz w rzeczy samej napada na wszystkie konstytucye kościelne, z bytem państwa związane i dla istnienia swego dóbr doczesnych potrzebujące. Przeciwno dziełu temu powstałi Anglicy,

zwłaszcza zaś wszyscy obrońcy systematu panującego, prebend ich patronów, a między innymi Swift i Pope, pisarze zkadinał wolnomyślni i dla dogmatyki niezbyt przyjaźnie usposobieni; lecz wolnomyślna część publiczności przyklasnęła autorowi. Leclerc w dziennikach francuzkich, drukowanych w Holandyi i wielką cieszących się poczytnością, nie wahał się gorąco zalecać dzieła prześladowanego Anglika.

W lat dwadzieścia cztery po ukazaniu się tój książki wyszła druga, która następnie stała się ogólnym podręcznikiem dla użytku wszystkich, w napaści na chrześcijaństwo pewną miarę przyzwoitości zachowujących. W książce tój in 4to, noszącej tytuł „Chrześcijaństwo jak świat stare,” Tindal usiłuje dowieść nieprawdopodobieństwa wypadków nadnaturalnych. Naucza natomiast, że chrześcijaństwo jest pierwiastkową religią świata, opartą na rozsądku i oczyszczoną z przydatków żydowskich. Do rozpowszechnienia książki w rękę klasy oświecenijszej niemało przyczynili się nierozsądni fanatycy, a przeciw którym Wolter i inni Francuzi zwrócili zjadliwe swe szyderstwa.

Jak niepodobnym do utrzymania już wtedy był cały systemat scholastyczny, przedmiotem Tindalowych napaści będący, wykazuje się przedewszystkiém ze sporu zawiązanego o „Chrześcijaństwo jak świat stare“ w rok po ukazaniu się tego dzieła, pomiędzy dwiema znakomitościami duchownemi kościoła anglikańskiego i uczonymi co do sposobu, w jaki napaści tego rodzaju należało odpierać i spróchniały systemat wzmacniać podporami ze zdrowego drzewa. Jeden z nich Waterland prowadził walkę na sposób jezuicki, pragnąc systemat anglikański, tak jak jezuici papieżki, utrzymać w całości. Middleton sposób ten obrony poczytuje za niebezpieczny, — szuka ucieczki w alegoryi, czyli używając wyrażenia nowoczesnego — w symbolice. Głośny okrzyk, który podniósł się zewsząd na uczonego i zacnego Middletona, odstraszył innych od pójsia jego śladem. Tak więc dla ludzi rozsądnych przedstawiał się tylko wybór między bezwarunkowém posłuszeństwem dla ślepego anglikanizmu, przynoszącego posady, prebendy i zaszczyty ze strony rządu, a zupełném wyłączeniem od reszty współobywateli, co pociągało za sobą liczne niedogodności. I przy tój okazji także przekonać się można, że protestanczy fanatycy w niczém nie ustępowali rzymskim. Jedno z licznych dzieł wydanych w Anglii z okazji wzmiankowanego sporu, na tytułowej karcie zapowiada poprostu, że dzieła Middletona, zarówno przeciw kacerzowi Tindalowi jak przeciwko stróżom

wiary (Waterland i Pearce) napisaną, zasługującą na spalenie publicznie, sam autor zaś na wygnanie z kraju.

Skromniej daleko od Tolanda, Tindala i Collinsa podniósł głos Wollaston za sprawę ulepszenia religii narodowej i uczonego jej wykładu, odpowiednio do postępu oświaty. Dzieło jego tém większą zwróciło uwagę, że życie autora było ciche i moralne, a systemat jego głęboko obmyślany, podanym został publiczności czytającej w nader skromnej i przyzwoitej formie. W dziele swém p. t. „Obraz religii przyrodzonych“ (53) Wollaston bynajmniej nie występuje jako przeciwnik religii pozytywnej. Mówi on: „w obrazie religii przyrodzonych nie wyraziłem nic przeciwnego Objawieniu. Zasady w książce mojej wyłożone, bynajmniej więc nie są przeciwne zasadom religii objawionej — owszem, torują do takowej drogę i człowieka do jej przyjęcia uspasabiają.”

Nic nie pomogło; za to samo że wychwalali go pisarze myślący i ludzie światowi, z dawnego stanu rzeczy niezadowolnieni, powstałi na autora uczeni i księża, profesorowie—systematycy, z katedry i wreszcie policya państwa. Rezultat był ten, że w oczach szczuplejszego koła publiczności, mającego przeciw sobie z jednej strony władze, z drugiej zaś ślepe tłumy, sprawa, siłą narzucana, stała się tém gorszą i niesprawiedliwszą. Mądrzejsi, jak to bywa, i w naszych czasach, zamilczeli i w duchu śnieli się z kłótni.

Za pomocą demonstracyi matematycznej, wspartej erudycją a zastosowywaną umiejętnie i z taktem, Wollaston stara się rozwinąć zasady religii czysto rozumowej. Nie mówi on tego wyraźnie, lecz taki jest ogólny wynik jego nauki. Religiją opiera on na trzech ideach: na szczęściu, prawdzie i rozumie, — i określa ją jako *dążenie do szczęścia za pomocą gorliwego poszukiwania prawdy i ukształcenia rozumu*. Następnie, demonstracją w formie matematycznej i jednocześnie cytata z Laktancyusza, ojca kościoła, dowodzi, że religia taka nie może być nabytą w sposób mechaniczny, lecz koniecznie nabywać się powinna drogą własnego zastanowienia. Jak więc Leibnitz i Wolf, ze ściślością matematyczną, na swój sposób, dowodzą koniecznej potrzeby religii na objawieniu opartej, tak Wollaston, z pomocą téjże samej metody, wyprowadza wnioski na korzyść rozumu. Tak silnie polega na rozumie i na

(53) The religion of nature delineated by William Wollaston. London, 220 pag. 4. 1724.

bezwzględnej wartości cnoty, że będąc człowiekiem prawdziwie pobożnego ducha, życia czystego i odznaczającego się cnotami, przy wielkiej zamożności, trzymając się zdala od wszelkich dążeń światowych, zajętym będąc tylko wypełnieniem obowiązków ludzkości, rozmyślaniami i poważną pracą naukową, — w końcu dzieła swego, ani jednym słowem nie wzmiankuje o nagrodzie lub karze za uczynki.

Rzecz do zrozumienia, że moralny porządek świata doczesnego, mogący obejść się całkowicie bez pobudek zewnętrznych dla cnoty, zawierał w sobie gorzką ironią, którą pojmował dobrze sam autor, chociaż otwarcie nie chciał zadzierać z kościołem anglikańskim. Wollaston pierwiastkowo ogłosił tylko szkic dzieła swego w małej liczbie egzemplarzy; lecz przyjaciele zachęcili go aby zajął się drugim wydaniem, czego też na krótko przed śmiercią dopełnił. Edycja takowa odbita została w dziesięciu tysiącach egzemplarzy, a mimo to pomiędzy r. 1724 i 1738 wyszło sześć nowych wydań i w r. 1750 jeszcze siódme. Nad rozpowszechnianiem się dzieła tego scholastycy Oxfordcy wdychali jak zwykle, lecz nie pomyśleli o tém aby chociaż w pewnej mierze usiłować systemat swój zastosować do potrzeb czasu, objawiających się w sposób tak wyraźny.

Francuzi, w reformatorskich swoich celach, spożytkowali tak Wollastona jak i Collinsa, lecz tłumaczenie ich z roku 1726 bardzo jest nędzne i niedokładne. Osoby zaś, które w r. 1756 przedsięwzięły nowe tłumaczenie w Paryżu, w epoce mody na niedowiarstwo i na drwiny, pozwolili sobie w tłumaczeniu grubych przekształceń, stosownie do swoich własnych przekonań.

Jednocześnie z Wollastonem, chociaż w manierze zupełnie odmienną, pisali Mandeville i Morgan przeciw kościołowi anglikańskiemu a także przeciw moralności i polityce, na kościele tym opartym. Morgan pociski swe zwraca wyłącznie na naukę anglikańską, pragnąc moralność we właściwem jej pozostawić miejscu; Mandeville, na pozór religii nie dotykał, nawet w drugim dziele swym bronił wszystkich nadużyć rzymskiego kościoła, natomiast wyszydzał moralność nietylko średniowieczną, lecz także i filozoficzną, optymizm niemoralności podnosząc niejako do znaczenia systematu.

W innych czasach żaden z wyszczególnionych dwóch pisarzy, licho napisanemi książkami swemi, pewno nie byłby zwrócił uwagi ani też pozyskał sławy, z powodu której właśnie wspominamy o nich w tém miejscu; śmieszna zawziętość ich przeciwników, dopomogła im, jak i wielu podobnym, w naszych już czasach, do pozyskania wziętości niezasłużonej. Im gwałtowniej uprzywilejowani lub płatni

pisarze napadali na Morgana i prześladowali go, oskarżali o brak nauki i ścisłości w wykładzie przedmiotu — aczkolwiek zarzuty takowe najzupełniej były uzasadnione — tém większą poczytnością cieszyły się grube, ciemne, nudne i pedantycznie napisane książki, w tém mniemaniu, iż zasługuje na uwagę wszystko, cokolwiek bądź znieważoném było przez stronników pojęć średniowiecznych.

Książka Morgana napisaną jest w formie dialogu pomiędzy chrześcijańskim Judejczykiem, którym to mianem autor oznacza obrońców nauki religijnej, a chrześcijańskim deistą t. j. człowiekiem utrzymującym, że religia chrześcijańska jest czysto religią przyrodzoną (54). Deista do dialogu wprowadzony wyraża się z wielką zarozumiałością, właściwą nieukom, ponieważ wszakże nie zna ani języków starożytnych ani téż historii religii chrześcijańskiej i z tą niewiadomością swoją zdradza się zaraz na początku, czytelnik nie nabiera wielkiego wyobrażenia o samym autorze występującym w osobie deisty. Morgan stanowczo utrzymuje, że boską jest tylko jego religia rozumowa, wszystkie inne zaś, że są wymysłem ludzkim i za taki téż zawsze poczytywane były przez pewne stronnictwa, acz nieliczne. Apostoł Paweł, mówi autor, był głową wolnych myślicieli, którzy słuchać nie chcieli o żydowszczyźnie; onto apostołował naukę chrześcijańską w całej jéj czystości — inni apostołowie byli tylko głowami stronnictwa politycznego.

Wolnomysłniejsze stronnictwo Pawła, utrzymuje Morgan, od najpierwszych początków chrześcijaństwa ustawicznie prześladowaném

(54) Morgan do autorstwa książki przyznał się dopiero wtedy, gdy się przekonał jak wielkiego używa wzięcia; obyczajem ówczesnym tytuł książki dokładnie treść jéj określa; podajemy go więc w całości: *The moral philosopher. In a dialogue between Philalethes a Christian Deist and Theophanes a Christian Jew. In which the grounds and reasons of religion in general and particularly of Christianity are distinguish'd from the religion of nature; the different methods of conveying and proposing Moral Truths to the mind, and the necessary marks or criteria on which they must all equally depend; the nature of positive laws, rites and ceremonies and how far they are capable of proof as of standing perpetual obligation, with many other matters of the utmost consequence in religion, are fairly considered and debated and the arguments on both sides impartially represented. Elihu in Job. XXXII. 8. There is reason in man and the inspiration of the almighty giveth him understanding.* London. 1737. Dru-ga praca nosi krótki tytuł: *Physio-Theology; Or a Philosophico-Moral disquisition concerning human nature, Free Agency, Moral Government an Divine Providence.* O innych pismach nie wzmiankujemy, można bowiem powziąć o nich wiadomość u Jöchera.

było przez stronnictwo mniej czystej nauki, jakkolwiek zaś chrześcijanie Judejczycy rozpadli się na kilka wrogich sobie sekt, we wszystkich wszakże, w mniej lub więcej silnym stopniu przetrwał ów nietolerancyjny duch judejski niemogący obejść się bez przyznoszenia Bogu ofiar. Duch takowy wśród rozmaitych sekt, wytworzył herezję w najrozmaitszych jej formach i która nieskończenie odbiega od religii prawdziwej. Morgan zresztą nie przyznaje aby pod jakimkolwiekbydź względem chciał zbliżyć się do ateizmu, lub bronić nauki do tego ostatniego zbliżonej — owszem, twierdzi że on właśnie opowiada prawdziwą naukę moralną. Nie więc dziwnego, że cały jeden rozdział poświęca zewnętrznej czci Boga i przede-wszystkiem modlitwie. Z drugiej strony wprowadzony przezeń na scenę chrześcijański deista, nie chce ani słuchać o ofiarach lub o zasodyszczynieniu.

Przedstawienie nauki jako czystej, godnej czci i z wszelkich dodatków oczyszczonej, stanowi część najslabszą dzieła. Widocznie autorowi brak i talentu i wiadomości dla głoszenia prawdy; lepiej już opracowaną jest część przedstawiająca wady i ułomności anglikańskiej dogmatyki we wszystkich sektach.

Mandeville daleko od Morgana sławniejszy, był człowiekiem bez żadnych zasad moralnych, bez obyczajów i bez głębszego poglądu na istotę natury ludzkiej oraz na związek bytu cielesnego z duchowym. Urodził się w Holandyi, w następstwie przeniósł się do Anglii i sam pewno nie mało był zdziwionym, gdy skutkiem budzącej się opozycji względem średniowiecznych błędów i niedorzeczności, mizerne jego ramoty, a w ich liczbie licho wykonywana „bajka o pszczołach,” którą wydrukował w roku 1706, pozyskały taką wziętość, że wydał je w kilku kolejnych edycjach i zaopatrzył obszernymi komentarzami.

Teto właśnie komentarze powszechnie mają na względzie, mówiąc o „Bajce o pszczołach” jako o jedném z głównych źródeł, z których francuzcy niedowiarkowie czerpali broń szyderstwa i drwinkowania. Mandeville, tak jak Francuzi, którzy następnie śladem jego poszli, wychodzi ze stanowiska zepsucia rodzaju ludzkiego, jakie oczom jego przedstawiał Londyn — porównywając je i zestawiając z niezaprzeczeniem widzieć się w Anglii dającym wzrostem udogodnień w życiu, bogactwa, najwyższego dobrobytu i stale wzmagającej się potęgi kraju. Przeciwiństwo takowe jaskrawemi maluje kolorami, obraz ten złośliwie zwracając przeciw moralności. Wykazuje związek łączący egoizm, chytryść i obłudę, pano-

wanie kłamstwa i występków, przedajność idącą w parze z dumą, sobkostwo bogatych obok nieszczęśliwości biednych, tak na wyborach jak w handlu, ministerium i w parlamencie. A jednak, mówi autor, wszystko składa się doskonale, każdy cel swój osiąga, kwitną sztuki, wzmagają się dobrobyt, rosną przyjemności życia; tak więc, wnioskuje następnie, potrzebne są i zbawienne nawet występki, namiętności i zepsucie, jako nicodzące od rozkoszy, których człowiek ucywilizowany używać pragnie. Społeczeństwo złożone z samych ludzi cnotliwych, nie posiadałoby ani sztuk ani nauk, byłoby zresztą nadzwyczaj nudnym i nędznym. W sensie moralnym, do tej tak zwanej bajki dodanym, autor wyraża się w sposób następujący:

„Nie uskarżajcie się więc głupi śmiertelnicy! wielkość narodu nie idzie w parze z jego zacnością. Tylko głupcy pochlebiać sobie mogą że można używać wszystkich przyjemności i słodyczy życia, stać się sławnym na wojnie, życie pędzić w dobrobycie, a przytém wszystkiém jeszcze pozostać cnotliwym. Sąto próżne marzenia. Oszustwo, zbytek, próżność, muszą się koniecznie znajdować między nami i są potrzebne dla ludzi w życiu społecznym związanych. Głód częstokroć jest bardzo uciążliwym, ale bez głodu nie byłoby trawienia, od którego znówu zawisły odżywianie i wzrost ciała. Wszak wino zawdzięczamy brzydkiej, suchej i krzywej latorośli. I występki więc może okazać się pożytecznym, trzeba tylko, rozumie się, aby był oczyszczonym, skrępowanym przez sprawiedliwość, nadmiar jego ukrócającą. W państwie kwitującym występki równie jest potrzebnym jak głód, skłaniający nas do jedzenia. Niepodobniestwem jest, aby sama cnota uczyniła jaki naród kwitującym i sławnym. Ktoby zaś chciał na świat sprowadzić sławny wiek złoty szczęścia, przystać musi aby obok cnoty poprzestać na karmieniu się żołądkami, jak to czynili pierwsi nasi rodzice.”

Bajka stanowiąca osnowę książki, o której tu mowa, nie jest zresztą ani bajką, ani poematem, ale po prostu czémś bardzo głupim. Zasadniczą myśl książki stanowi dowodzenie o pożyteczności a nawet o koniecznej potrzebie występków, namiętności i nawet przekupstwa, — wszystko oparte jest na obserwacji i doświadczeniu a wspierane przykładami z życia codziennego.

Teoria Mandeville'a pochwyconą została przez francuzkich encyklopedystów, w naszych zaś czasach ukryta pod osłoną filozoficzną lub poetyczną, przeciwstawianą bywa marzytelom i ich ideałom, w ten sam sposób jak i w początku wieku XVIII. W r. 1751 Francuzi prze-

tlómaczyli książkę Mandeville'a, mieściła bowiem w sobie systemat, który propagować pragnęli.

W książce téj, która w swoim czasie rozeszła się w sześciu kolejnych i zawsze pomnażanych wydaniach, a którą dziś mało kto weźmie w rękę, człowiek przedstawionym jest jako istota wyłącznie zmysłowa. Autor, publiczności angielskiej wypowiada też same rezultata doświadczenia z życia co i Helwecyusz publiczności francuzkiej, w dziele swém „O duchu” wydaném później. Obydwaj opierają się na obserwacjach czynionych w zepsutych miastach stołecznych oraz wśród bogatych egoistów i zupełną mają racją o ile zdanie ich dotyczy tych ostatnich; lecz tak zwany świat wyższy nie mieści w sobie przecież całego świata.

Mandeville śmiałością nie dorównywa Francuzom, tego samego co i on sposobu myślenia, którzy na duchowieństwo otwartą wymierzili napaść; owszem, oświadcza wyraźnie, że tylko z filozofami chce mieć do czynienia — zaś teologów wcale nie ma na myśli (55).

Że oświadczenie takowe jest tylko szyderstwem, odgadnąć nie trudno zaraz na pierwszy rzut oka; a jednak Mandeville, którego całe życie odpowiadało w zupełności dziełu przezeń napisanemu, uniknął prześladowania sądowego i nawet z formalnego oskarżenia przed sądem przysięgłych w Middlesex wykipić się potrafił, gdy tymczasem inny deista angielski, chociaż jak Mandeville nie wyszydział jednocześnie i pogańskiej zasady moralności i chrześcijańskiej pobożności, lecz tylko uderzał na wiarę w cuda — zupełnie innego doznał losu. Prawy i nieposzlakowanego życia Woolston, napisał dzieło, w którym napadał na cuda Chrystusa; za to przez wyższy trybunał angielski skazanym został na więzienie, w którym po 2¹/₂ latach pobytu umarł.

Rzecz godna uwagi jak nierozsądnie z duchem czasu walczyli obrońcy starodawnéj wiary w Anglii, a w późniejszym czasie, duchowieństwo katolickie we Francji i protestantscy bigoci w Niem-

(55) We wstępie mówi autor: Jestem przekonany, że wszystkie te niepokojne poruszenia, których pozornie wstydzimy się, stanowią potężną podporę społeczeństwa w stanie kwitującym.... Następnie dodaje: W dalszym ciągu poddaję badaniu jak człowiek najlepszymi przymiotami nieozdobiony, pomimo wszystkich swoich niedoskonałości, jednakże nauczy się odróżniać cnotę od występku. Wreszcie dodaje chytrze: „proszę czytelnika pamiętać rae na zawsze, że mówiąc o człowieku nie rozumiem ani żyda ani chrześcijanina; mówię tylko o człowieku w stanie natury, a więc o takim, który prawdziwego Boga nie zna.“

czech. Nie przepuszczali ani jednego promyka światła rozumu, walczyli zacięcie o każdą stopę gruntu, który przestał już być ich własnością i gnębili każdego, skromnych pozwalającego sobie wątpliwości. Z drugiej strony zaś, tolerowali zupełną niewiarę, sztyderstwa i drwiny ze wszystkiego co na wieki drogiem i świętym dla człowieka pozostać powinno, pod tym jedynie warunkiem, aby zachowane były zewnętrzne pozory religijności. Dowody tego mamy właśnie na Mandeville'u i na Woolstonie. Ten ostatni powziął myśl wytłumaczyć zjawiska nadprzyrodzone w sposób naturalny; gruntownej swój erudycyi, odczytania w sprawach ojców kościoła, użył właśnie w celu złagodzenia ograniczonych i nierozsądnych pojęć swego czasu; unikał przytém najłżejszego dotknięcia samej istoty chrześcijaństwa.

Wszystko napróżno! Stróże anglikańskiego Syonu — Pearce, Lardner, Shaw, Atkinson, nieustannie trąbili na alarm, a prawnicy-teologowie angielskiego wyższego trybunału, podobnie do teologów-prawników francuzkiego parlamentu, wszystkie formy i formułki prawa zwrócili przeciw Woolstonowi, w chwili gdy Mandeville bezkarnie urągał nocio i gdy na krótko jeszcze przed śmiercią, wydał drugie dzieło, równie obrzydliwe jak „Bajka o pszczołach” lub jak które z osławionych pism Holbacha.

Co tylko jest lepszego w bajce o pszczołach, autor wziął od Bayle'go, o którym wszelako wspomina tylko wtedy, gdy z nim spór prowadzi. Drugie dzieło mniej miało rozgłosu i wkrótce téż zapomniane zostało. We wstępie zapowiada wprawdzie jako ma być apologią porządku, wszelako podobnie do pierwszego jest to tylko zjadliwą satyrą (56). Dzieło to ukazało się w roku 1730, jakoby z celem zbicia zdań wyrażonych w poprzednim, lecz właściwie złośliwą jest tylko ironią. Toż samo powiedzieć można o dowodzeniach autora, że religia i duchowieństwo przynoszą pożytek państwu tak w czasie wojny jak i pokoju. Ironia przeprowadzoną jest tak zgrabnie, że cała ta książka, licho zresztą napisana, nawet przez ludzi rozsądnych, mylnie poczytywaną była jako pisana w tonie poważnym.

Wśród wszystkich tak zwanych deistów, współczesnych sobie

(56) An Enquiry into the origin of honour and the usefulness of Christianity in war. By the author of the Fable of the Bees. London. 8 p. 240, 1732.

zadziwił Chubb, zwracając uwagę niemałej liczby myślących i rozsądnych przyjaciół prawdy, na wady systematu scholastycznego. Chubb był człowiekiem wielce uczonym i z korzystnej strony znanym jako pisarz teologiczny; zdumiewano się więc niemało, gdy także wystąpił z teorią nauki chrześcijańskiej i to taką, która ani uznawała, ani przypuszczała, ani wreszcie potrzebowała zasad do pojęcia trudnych. Tenże sam Chubb poprzednio przyjął był udział w wyrafinowanych sporach teologicznych. Gay, Pope, uczony lecz zgryźliwy i w niezupełnie dobrej komitywie z teologią systematyczną żyjący Whiston — byli bardzo zadowolnieni z dzieła Chubba o pierwszej osobie Trójcy, z dzieła posiadającego kierunek ściśle prawowierny, lecz filary uczonej metafizyki, jak Clarke, Harris, Headly — imiona, wslawione wiadomościami matematycznymi i uczonością książkową, twierdzili później, że zawsze w Chubbie wietrzyli kacerza i że nigdy nie dowierzali mu w zupełności.

Współcześni twierdzili, że Chubb, w dziele poniżej wzmiankowanym (57), prześciga wszystkich Socynianów. Dzieło to mieści w sobie kompletny systemat.

Następujące zdania podaje Chubb, jako twierdzenia zasadnicze czystej nauki chrześcijańskiej; są one w związku z reformacją, rozpoczętą w Niemczech w siódmym dziesiątku wieku XVIII, a którą dziś zwykle chrzczą kacerskiem mianem racjonalizmu:

1. Chrystus wymaga od ludzi aby sercem i duszą stosowali się do wieczne trwałych i nieodmiennych przepisów przyrodzonego prawa moralnego.

2. Ludzi, którzy takowe prawo przekroczyć sobie pozwolili, okazać muszą prawdziwą skruchę i pokutę, bez takowych bowiem nie masz przebaczenia;

3. Aby przepisom takowym zapewnić silniejszy wpływ na umysły i na czyny ludzkie, Jezus Chrystus zapowiedział, że Pan

(57) The true Gospel of Jesus Christ asserted; Wherein is shown, what is and what is no Gospel; what was the great and good and it was intended to serve; how it excellently suited to answer that purpose, and how or by what means that end in a great measure has been frustrated. Humbly offered to public consideration and in particular to all those who esteem themselves or are esteemed by others, to be ministers of Jesus Christ and preachers of his Gospel; and more specially to all those who have obtained the reputation of being the great defenders of Christianity by Thomas Chubb. To which is added a short dissertation on providence. London. Cox. 1738, 800 i 233 str.

Bóg oznaczył pewien dzień, w którym sędzić ma całą ludzkosć, pojedynczych ludzi potępić lub niewinnymi uznać, wynagrodzić lub ukarać, stosownie do tego czy postępowanie ich odpowiadało lub nie przepisom wzmiankowanym.

Liczba czytelników dzieł wyszczególnionych a przeciwko starodawniej dogmatyce wymierzonych, bardzo była znaczną; najgorszych nawet książek tego rodzaju liczne wychodziły wydania; natomiast uczone dzieła polemiczne przeciwko deistom, napisane przez Warburtona, Pearcea, Clarkego i wielu innych, jak to bywa zazwyczaj, czytawali ci tylko, którzy i przedtém tegoż samego byli zdania. Gorzkie i płaczliwe skargi waleczników za sprawę anglikanizmu, że liczba pragnących własną niewiarę wyczytywać w dziełach deistów, coraz bardziej wzrasta kosztem szukających wiary u stróżów swego Syonu, — wreszcie użytek, jaki z dzieł wzmiankowanych zrobili Francuzi, dowodnie wykazują, że były one wyrazem potrzeby czasu, których ani oksfordzcy uczeni, ani też westminsterscy politycy uznawać nie chcieli.

Od tych pism teologicznych, mniejszą wartość wewnątrznią posiadających, przejdziemy teraz do innych, mianowicie do takich, które potężnie oddziaławszy na Woltera i na Monteskusza, nową nadały postać literaturze francuzkiej i zmieniły tak poglądy jak i obyczaje klas wykształceńszych, zanim jeszcze paryży uczeni rozpoczęli walkę z całym porządkiem średniowiecznych.

§ 3.

Bolingbroke.

Jakkolwiek Pope i Swift głośniejszego jako pisarze używają imienia, na pierwszym miejscu wymieniamy Bolingbrokego; był bowiem nauczycielem a raczej służył za drogokaz obydwom tym wzmiankowanym pisarzom, z usposobienia swego wcale nie lekkim; oprócz tego w następstwie śladem jego poszi Wolter i Montesquieu. Nadto Bolingbroke niepośledni wpływ wywierał jako minister, jako postać nadająca ton w niektórych kołach towarzyskich i wreszcie jako pisarz. Tak samo jak Shaftesbury, pisał on językiem dającym się nabyć tylko w wielkim świecie, a w którym dowcip, żart i złośliwość w połączeniu z uczuciem towarzyskię wyższości, rozstrzy-

gają we wszelkiej dyskusyi, dotyczących zarówno spraw codziennych jak i przedmiotów najważniejszych. Poezyą, historią, naukę religijną, prawo polityczne, — ludzie światowi poznają i przyswajają sobie drogą natchnienia — gdy tymczasem pierwszy lepszy pedant toż samo zdobywać musi długą pracą, stępującą jego umysł; — w gruncie rzeczy nie czego innego dowodzą Bolingbroke, Pope, Swift oraz Wolter i markiz d'Argent. W Niemczech przez czas długi nikt temu wierzyć nie chciał, chyba tacy, co czytawali francuzkie książki; w naszych dopiero czasach, i tam zaczęto naukę traktować jak romans, a nawet podobnie do Anglików i Francuzów, wszelką mądrość ludzką w szaty romansu przyodziewać.

Nie naszą będzie rzeczą rozbiór szczegółowy tak charakteru i obyczajów Bolingbrokego (58), jako téż i pism jego, wydanych pośmiertnie w pięciu tomach in 4to lub w dziewięciu tomach in 8vo; kilka tych dzieł jego użyjemy dla wykazania, jaki mianowicie kierunek on i jego przyjaciele starali się nadać oświacie swego wieku. Bolingbroke podobnie do Woltera w mistrzowski sposób umiał przyswajając sobie cudzą naukę; — zdolność takowa, jak wiadomo, zrobiła jeszcze uczonych z Gibbona i z Monteskiusza; wychowanie zresztą całe otrzymał raczej na sposób francuzki aniżeli angielski — dosyć jest w tym względzie zwrócić uwagę na jego życie, na związki z Francją i z dworem francuzkim, a także na dwukrotny pobyt w Paryżu.

Bolingbroke przyswoił sobie całkowicie ton lekki i lekkomyślny, drwiący i żartobliwy, niekiedy złośliwy i kłamliwy, jaki widzieliśmy panującym w ostatnich latach panowania Ludwika XIV i w czasach regencji; wyrażał się i pisał o religii, o państwie i o kościele, w sposób czyniący zeń godnego poprzednika Woltera. W gruncie rzeczy, dla długiej i ciężkiej walki, wypowiedzianej w wieku XVII za sprawę światła, wolności i rozkucia pęt nałożonych w wiekach średnich przez szlachtę i przez duchowieństwo, lichą to bardzo było przepowiednią, że pierwszy promień światła wyszedł od takich ludzi, jak Bolingbroke i Wolter, i z otaczającego ich koła wyższego towarzystwa. Drwili oni z prawdy i z prostoty życia cichego — cóż więc dziwnego, że i cała półtorawiekowa walka,

(58) Nader byłaby pożądaną gruntowna praca jakiego Anglika o życiu i pismach Bolingbrokego, gdyż *Memoirs of lord Bolingbroke* by George Wingrove Cooke, London 1835 2 V. 8. niedostateczne podają wiadomości nawet w przedmiocie politycznej jego karyery.

tak smutny wzięła koniec. Znając przywódców, ich życie niespokojne i burzliwe, przekonać się nietrudno, że tacy ludzie i takie środki, jakich oni dla celów swoich używali, podobnie do Jezuitów choć w innych zaiste celach, szkodliwie oddziaływać musiały na ognisko domowe, na ciche życie rodzinne, na pogardę zbytku, próżności i dworactwa, jedném słowem na siłę panowania nad sobą, na skromne cnoty i czyny, bez którychto warunków wolność jest marzeniem a prawo tylko cieniem.

Co się tyczy charakteru osobistego i całego życia Bolingbrokego, to w części pierwszej opowiedzieliśmy już, jak zmieniał zasady i stronnictwa stosownie do okoliczności. Na krótko przed śmiercią królowej Anny przyłączył się do stronnictwa, które zagrażało zarówno swobodom jego ojczyzny jako też i wolnomyślności w rzeczach wiary, a mimo to, jak wyżej wzmiankowaliśmy, usiłował zawiązać stosunki ze stronnictwem przeciwném. Gdy się to nie udało, został ministrem z ramienia pretendenta, którego sprawę następnie nikczemnie poświęcił dla interesów hanowerskich.

Już te sprawki dowodzą, że ze strony człowieka tak niespokojnego, tak próżnego oraz powodowanego ambycją i egoizmem, nie można było spodziewać się istotnego, z pięknego uczucia miłości bliźniego wypływającego zapału dla sprawy światła i swobody, prawdy i słuszności. Całe zresztą życie swoje aż do lat osmdziesięciu Bolingbroke dzielił między ambitne, choć zawsze zawiedzione dążenia do władzy, a odosobnienie, narzucone mu siłą wypadków i które przykrywał płaszczkiem filozoficznego spokoju. Nietrudno rozpoznać, że wszystkie pisma jego noszą na sobie piętno goryczy duszy, która stara się oszukać innych, tak jak oczekuje samę siebie.

Co do stosunku jego z Francją i filozofią, która następnie rozeszła się z Paryża, to zauważymy, iż Bolingbroke przez czas pewien osobiście błyszczał w towarzystwach paryżkich, w których o literaturze, o dowcipie i o sławie rozstrzygano w ten sam sposób, jak na parterze o sztukach teatralnych. Jeszcze gdy był ministrem, przybywszy do Paryża osobiście w celu tajnych układów o preliminarya pokoju utrechckiego, objawił swój dowcip w salonie pani Croissy. W owym czasie przebył w Paryżu całe siedem miesięcy, przyjmowany przez króla i przez cały dwór ze szczególną grzecznością, rzadko celu swego chybiającą. Podczas wygnania przebywał na dworze regenta i pisywał w języku francuzkim znane listy do p. de Pouilly, mieszczące w sobie zupełny systemat filozofii religijnej, jak ją później wykładali Wolter i Diderot. Następnie

w Chanteloup, a więc na ziemi francuzkiej, pisywał sławne listy o nauce historii; w końcu w Anglii w ścisłych znajdował się stonkacz z przybyłym tamże Wolterem; — jakże nie miał przejąć się kierunkiem francuzkim i następnie takowego nie rozpowszechniać?

Dla charakterystyki zasad człowieka nie użyjemy w tém miejscu powszechnie czytanych listów jego z wygnania, ani téż jego teologii przyrodzonej — w dziełach tych bowiem występuje jako filozof sentymentalny, którym bynajmniej nie był; natomiast powołały się na jego listy w nauce historii, oraz na pisma, w których, gdy okoliczności tego wymagały, z całą otwartością wypowiadał swoje poglądy na sprawy boskie i ludzkie. W okolicznościach takich sam cel, którego z pomocą dzieła swego dopiąć pragnie, skłania go do zrzucenia maski, którą gdzieindziej stale nakładał.

W ogólności, tak w Bolingbroku jako téż we Francuzach, którzy go podziwiali i naśladowali, odróżniać należy z jednej strony talent w potępieniu wszystkiego, co stare, z drugiej zaś umiejętność w nauczaniu nowego. Dążność negacyjna względem szczątków średniowieczyzny i nadużyć swego czasu, czyni go walecznikiem za prawa ludu i rozumu, przeciwko przestarzałym przesądom — jest on organem czasów nowych, zapowiada utrwalenie nowych stosunków, o których nie chcą służyć ani obrońcy hierarchii i rycerstwa średniowiecznego, ani téż monarchie na wzór Ludwika XIV urzędzone. Z drugiej strony, skoro chce postawić nowy systemat, wypowiada tylko treść istotną własnego swego życia, samolubne mędrkowania, przyodziane w szaty filozoficznych lub retorycznych wywodów, jak to następnie czynili uczniowie jego pomiędzy Francuzami. Podobnie z różnych stron zapatrywać się można na jego styl, na dążenie do popularności, na drwinki z uczości szkolnej, z erudycyi i z pedantycznego wykładu. Z jednej strony rozszerza koło czytelników dla pism filozoficznych, rzeczy dotąd męczące i odstręczające czyni przyjemnemi i powabnemi; z drugiej — igra sobie tam, gdzie czytelnik oczekuje poważnego rozbioru. Lekko prześlizguje się po kwestyach najistotniejszej wagi, występuje jako retor w miejscach, gdzie czytelnik spodziewał się napotkać filozofa lub historyka — i płytkim gadułem ułatwia rezonowanie o przedmiotach uprzednio zakres ich pojęć przechodzących, z powodu, iż poznanie takowych wymagało pewnej pracy naukowej.

Podwójny ten kierunek, talent pisania dla tak zwanego dobrego towarzystwa, za co nazwaliśmy go twórcą wykwintnej i do-

wcipnej manieri pisarskiej w przedmiotach najpoważniejszych, wykazuje się szczególnie w listach o nauce historii, nadając dziełu temu znaczenie, które w pewnym względzie możnaby nazwać klasycznym. W dziele tém, że wspomnimy przedewszystkiém, uderza zwięźnię, wymownie i z powodzeniem na uczość szkolną, na pedanteryą, na wszelkiego rodzaju przesady przyjmowane bez rozbiur i bez rozumowania. Jednocześnie, rzecz prosta, napada na łatwowierność i niesmak ówczesnych dzieł historycznych nie tylko w Anglii, lecz i w całej Europie. Jak w owym czasie historią pisało, przekonywają zaraz pierwsze tomy tłumaczonej z angielskiego, tak zwanój Hallskiej historii powszechnój, w licznych i grubych in 4to księgach wydanej. Do założonego celu autorowi wybornie dopomagał dowcip, trzeźwy i lekki sposób widzenia rzeczy, właściwy tym kółkom towarzyskim, w których właśnie błyszczał tak on jak i Wolter. Co się tyczy drugiej strony, to w listach wzmiankowanych, jak w innych zresztą pismach jego, przebija się przekonanie, później przez całą szkołę francuską ogólnie przyjęte, że nauka ma wartość jedynie jako środek, nie zaś jako cel. Znajomość czynów ludzkich lub dążeń duchowych, zdaniem autora, posiada wartość podobnie do matematyki i nauk przyrodzonych, o tyle tylko, o ile ma zastosowanie w państwie, w rzeczach przemysłu i udogodnienia życia; natomiast autor nie uznaje czystej wiedzy życia z celem wewnętrznego kształcenia się i duchowej twórczości, działalności czysto umysłowej w życiu i dążeniach istoty rozumnej, jakkolwiek tak on, jak i jego uczeń Pope, wiele prawią o spokoju filozoficznym.

Z takowego poglądu Bolingbrokego i Francuzów, którzy poszli jego śladem, wynika, iż zbyt małą przywiązują wagę do chrześcijaństwa i do moralności usystematyzowanej, jak znowu przeciwnicy ich i cały świat nabożny takowe stawiali nazbyt wysoko, wbrew codziennój oczywistości. Nowi ci mędracy na wszystkie zjawiska życia ludzkiego zapatrują się ze stanowiska epoki i społeczności sobie współczesnych; nie wahają się więc naturę ludzką spotwarzać i negować, upatrując wyłącznie w samolubstwie źródło nawet miłości ludzi i ojczyzny. Pisarze do szkoły téj należący, uznają historykiem lub filozofem takiego tylko, który szczyci się własną ich retoryką i sofistyką.

Zdanie takowe udowodnić nam przyjdzie listami o nauce historii, tém łatwiej, ze skutkiem przyjętego w nich sposobu wykładu skutkiem stanowiska i stosunków autora a także przesadzonych pochwał dla nowój szkoły, ze strony Anglików i Francuzów pozy-

skaly sobie rozgłosną sławę, na którą naszym zdaniem zasługiwać mogą o tyle tylko, że głośno wypowiadają zdania, o których dotąd zaledwie ważono się myśleć. Zresztą w listach wzmiankowanych nie znajdujemy ani zastosowania godnej znajomości przedmiotu, ani rzetelnej krytyki, ani wreszcie głębokiego poglądu.

W naszych czasach listy wzmiankowane mogłyby dać naukę skromności i pokory temu, kto takowych nie nabył przez samą naukę historii. Wszystko bowiem co Bolingbroke dowcipnie wyszydza jak o niedorzeczne i nudne, wszystko co przedrwiwa jako niepotrzebne i niesmaczne, wszystko wreszcie co zniknęło z dawniej historii w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, usiłowaniami tak jego samego, jak i pisarzy duchem jego pokrewnych — w naszych czasach powraca znowu z tą tylko różnicą, że miejsce wysmianych przez Bolingbrokego podań pierwotnych, genealogii, chronologii i w ogóle manii szperania, zastąpiły teraz inne, trochę odmienne.

Bolingbroke nie ma nic wspólnego z historią jako nauką; nie mówi o pracach historycznych jako o dziełach sztuki, noszących na sobie piętno ducha autora, który już to nas przyciąga już też odpycha. Nie zna on zapału dla prawdy i słuszności, w jego oczach historia jest tylko tendencyjnym opowiadaniem, ułożonym z rozmysłem, nie zaś dziełem ducha przepełnionego przedmiotem. Według tej miary oceniać należy treść zaraz pierwszych listów, w których rozpatruje historią jedynie w stosunku jej do życia zewnętrznego i do jej użyteczności wśród tego ostatniego.

Nadużycie erudycyi i naukowości w historii wyniosło takich, jak Bolingbroke i Wolter, pisarzy na stopień nauczycieli historii w wielkim świecie i stworzyło półromans historyczny — tak jak ortodoksya i powierzchowna pobożność ducha gniotąca, wywołały zuchwałych powątpiewaczy. Zdrowy bowiem rozsądek nieuprzedzonego człowieka światowego tém łatwiej rzecz obejmuje, im mniej zaprzętać go będziemy systematem. Bolingbroke jak Wolter, który w historii był jego uczniem, walczy przeciwko wyłącznie uczonemu lub prawniczemu użytkowi historii i przeciwko zupełnemu oderwaniu jej od życia. Bolingbroke pierwszy nawet i w Anglii oderwał historią od rozbioru przedmiotów martwych i zwrócił ją do zastanawiania się nad przedmiotami żywymi, z wszelką słusznością wymagając, aby forma jej zawsze odpowiadała warunkom nieustannie wzrastającego wykształcenia i współczesnemu zapatrywaniu się na zjawiska świata. Niżej obaczymy, iż pod tym względem posunął się za daleko, tak jak i Wolter, przedtém wszakże wykazać nam wy-

padnie, jakim sposobem śmiałość jego wniosła pochodnię nowego światła w okolice, które poprzednio głębokie zalegały ciemności.

Bolingbroke nie chce słuchać ani o legendach przeszłości, ani też o mitycznych i poetycznych opowiadaniach Greków. Gani uczonych badaczy za ulubione przez nich studia starożytności i za bałwochwalstwo, z jakim starożytność przyjętą została w pierwszych czasach odrodzenia studiów klasycznych. Wyśmiewa głęboką przenikliwość, budującą opowiadanie historyczne z Manethona, Berozusa, Hellanikusa i z innych fragmentów; wyszydza nawet pierwiastkową historią Herodota, nieumiejąc ocenić jej treści epicznej a więc poetycznej. Zdanie takie może byłoby niegodnym historyka, lecz w zupełności odpowiadało pojęciom światowego jak Bolingbroke człowieka i wkrótce też rozpowszechniło się w Anglii.

Gromadzenie materiałów i budowanie systematów pozostawiono autorom sławnej angielskiej historii powszechniej — każda zaś zdolniejsza i więcej myśląca głowa usiłowała zapomocą historii wyświecać życie, wyśmiewając natomiast legendy i podania świata wymarzonego. Bolingbroke i Wolter żartując ze świata pierwotnego i z mistyki, zwracali mowę do téj saméj klasy ludzi, u której w czasie nam obecnym największe powodzenie znajdują właśnie twórcy mglistej starożytności, nowych biblijnych chronologii, nowych systematów o czasach i okolicach całkiem dla nas obcych. Zjawisko to z łatwością daje się objaśnić. Publiczność złożona z nieuków, ślepo wierzących lub powodujących się fantazją, słucha mody i przewodników tonu — dziś Bolingbrokego i Woltera, jutro — zapalczywych ich przeciwników; tak zwany wielki świat przerzuca się w różne strony, jak liść na drzewie wiatrem miotany.

Bolingbroke wyszydząc pedantycznych lub fantazją unoszących się uczonych po angielskich szkołach i uniwersytetach, jednocześnie wyśmiewa historią Żydów. Mówi jako człowiek światowy, rozumuje podobnie, a wychodząc ze stanowiska dobrego towarzystwa, w którym żył, ducha starożytności znajduje tylko śmiesznym zaś poglądy ludu żydowskiego i narodów wschodnich — tylko niedorzeczności i wstrętności. Nakoniec na cały systemat panujący ośmiela się uderzyć gołą bronią zdrowego rozsądku i otwarcie wygłasza to wszystko, co ludzie światlejsi myśleli sobie w duchu, lecz czego nikt nie odważył się wypowiedzieć głośno, niewyłączając nawet żartownisiów francuzkich.

Listy te nagle i bez litości rozdarły hierarchiczną ciemnotę — Bolingbroke wykazał, że teologia i historia pozostaną już nadal

rozdzielone na zawsze. Przedstawił jasno, że jeśli historia w ogólności pragnie godność swą zachować, za przewodniczkę swoją przyjąć musi krytykę — wtedy dopiero historia przez wpływ życia, a to ostatnie przez wpływ historii, wzajemnie się przeobraża i nowe zdobędą dla siebie kształty. Z tego stanowiska Bolingbroke, podobnie do Woltera, z największą pogardą spogląda na podania ludów wschodnich (59). Pierwotną historią nazywa niesmaczną i bezczelnie zmyśloną, godną mamek bajką (60), dołączając ironiczne uwagi o niepojętych faktach, opartych na ułamkowych świadectwach historycznych (61).

Maniera Bolingbrokego, jako powierzchowna, traktowana z góry przez uczonych, oraz niedokładna u autora tego znajomość starożytności, ułatwiają uczonym zbiecie z katedry jego twierdzeń; lecz czytelnicy jego i w ogóle ludzie wykształceni, podówczas nieliczni jeszcze, stronili od uczonego pyłu erudycyi; podczas więc, gdy w szkole i na katedrze tryumfowali uczeni — wśród ogółu czytającego zwyciężał autor. Tym sposobem gmach historii legendowej runął od razu. Szkoły wprawdzie wykladały historią po staremu, lecz świeża generacya i publiczność czytająca dobijały się o historią nową i takową stworzyć usiływały.

(59) W tém miejscu, jak wszędzie zresztą, pragnęlibyśmy przykładami dowieść tego, co mówimy. Autor w liście 3im wyraża się w słowach następujących: Thus you see, my Lord, that when we consider these books barely as histories, delivered to us on the faith of a superstitious people among whom the custom and the art of pious lying prevailed remarkably, we may be allowed to doubt whether greater credit is to be given to what they tell us concerning the original compiled in their own country and as it were out of the sight of the world....

(60) L. c. In short, my Lord, the Jewish history never obtained any credit in the world till christianity was established. The foundations of this system being laid partly in these histories and in the prophecies joined to them or inserted in them, christianity has reflected back upon them an authority which they had not before wherever christianity has spread. Both Jews and Christians hold the same books in great veneration, whilst each condemns the other for not understanding or for abusing them.

(61) Faith and reason, mówi z gorzkiem szyderstwem w inném miejscu, may be reconciled a little better than they commonly are; I may deny that the old testament is transmitted to us under all the conditions of an authentic 'history, and yet be at liberty to maintain that the passages in it which establish original sin, which seem favorable to the doctrine of the Trinity, which foretell the coming of the Messiah and all others of similar kind, are come down to us as they were originally dictated by the holy ghost,

Przytém wszystkiém większa część książki, o której mówimy, bynajmniej nie jest nową lub wprost pomysłem lorda Bolingbroke; w listach swoich autor ziomkom zaleca metodę francuzką i radę swoje przykładami wyjaśnia. Zajmuje się tylko nową historią, we właściwém znaczeniu — polityczną; nie opowiada lecz rzuca poglądy — rzecz, jak wiadomo, bardzo łatwa i przytém nader pożądana dla publiczności stroniącej od wszelkiego wysiłku uwagi i od znużenia. Że Bolingbroke nader ograniczone miał pojęcie o historii, przekonać się można jeszcze i ze sposobu, w jaki traktuje całą historią nową, którą przecież głównie miał na względzie, a także z obszernej części poświęconej w listach, wypadkom, w które zamieszany był osobiście. W naszych czasach nadanoby tej pracy nazwę miernego wstępnego artykułu gazeciarskiego. W tej części listów, pod piórem autora listów, historia stała się polityką lub dziełem dyplomatycznej obrony, tak jak poprzednio politykę przerabiał na historią. Hume, Robertson, Gibbon i inni pisarze są naśladowcami metody Bolingbrokego, tak z dobrej jako też i ze złej strony, a cała historia pragmatyczna wieku XVIII uznaje go za swego twórcę i założyciela.

Dla wykazania lekkiego kierunku nowej oświaty, przedewszystkiém zrobimy wzmiankę o wyjątku z listu piątego, gdzie Bolingbroke, poprzedzając zasady następunie przez Francuzów głoszone, w miejsce panującego porządku obowiązków teologicznych i moralnych podstawią inny, podnosząc egoizm do znaczenia zasady. Autor odrzuca pojęcia teologów o Bogu osobowym, zamieszkującym przestrzenie nieba — pojęcie popularne; jednocześnie wszakże nic nie chce wiedzieć o Bogu zamieszkującym nasze serca i będącym źródłem naszych pojęć i cnoty. Czystą miłość bliźniego, poświęcenie dla innych, jak wszystko zresztą, co zwykliśmy przypisywać wpływowi obecności boskiej w duchu naszym, Bolingbroke wyprowadza z egoizmu, nieuznając świata jedynie w duchu obecnego i niezwiązanego z czasem i z przestrzenią. Wyjątek ten przytoczymy; z początku autor zdaje się hołdować ideom platońskim lub neoplatońskim, po chwili wszakże mówi: „Proszę się nie dziwić memu przekonaniu, że nie należy dawać się w błąd wprowadzać teologom i moralistom, wyliczającym szeregiem obowiązki tak zwanych istot moralnych. Zdaniem mojem, do spełnienia obowiązków pojedynczym jednostkom właściwych, potrafimy sobie i innych zachęcić raczej przez ścisłą obserwacją porządku przyrodzonego, aniżeli przez wygórowaną idealność, która w porządku odwrotnym nakazuje usta-

nawiać i spełniać obowiązki takowe.“ Twierdzenie swoje popiera następnie wierszami Popego, swego ucznia i przyjaciela.

Przy takim poglądzie na historią i na sprawy ludzkie w ogólności cóż dziwnego, że pisarzy takich jak Davila — przyjemnie opowiadający na wzór francuzkich pamiętników dla dobra towarzystwa pisanych — i Guicciardini, rozpluwający się w politycznych gawędach i w pragmatyzowaniu — w sposób oniemał śmieszny, wynosi do stopnia, o którym zapewne sami nigdy nie marzyli. Oto są jego słowa:

„Davila, pisarz to wyborny (noble), którego *bez wahania* stawiam na równi z Liwiuszem; Guicciardini, zdaniem mojem, *pod wszelkimi względami wyrównywa* Thucydyesowi.“ W innem miejscu, podobnie jak to później czynił Wolter, słusznie karcąc pisarzy, którzy w owym czasie gromadzenie materyałów i opowiadanie poczytywali za historią, dołącza gorzką i złość liwą napaść na legendy chrześcijańskie. Między innemi mówi:

„Żaden uczony nie zaprzeczy, że zmyślane opowiadania i zmyślane cuda pierwiastkowo miały na celu rozprzestrzenienie chrześcijaństwa; kto historyków nam współczesnych zbadać zechce, przekonana się, że toż samo odbywa się i dzisiaj. Przytoczyć w tym względzie można nieskończoną liczbę przykładów; rzecz to bowiem ogólnie przyjęta, że jeden autor przepisuje z drugiego i tym sposobem błąd przez jednego popełniony i zmyślane przezeń kłamstwo zostaje powtórzonem przez stu innych.“ W innem miejscu, którego przytoczyć nie możemy, z powodu iż gwałtowna ta na chrześcijaństwo napaść, aż kilka zajmuje stronic, autor krytykuje a raczej wyśmiewa Lardnera i innych uczonych współczesnych, stawających w obronie chrześcijaństwa przeciwko deistom.

Następnie podobnie do Woltera, gdzie tylko może wymierza pociski swojej historii przeciw resztkom pojęć z czasów średniowiecznych; na epokę średniowieczną znowu zapatruje się ze stanowiska całkiem niehistorycznego, zapoznając potrzebę teokracji przy pewnych warunkach. Pod tym względem najotwarciej i najostrzej wyraża się w liście szóstym, mówiąc o duchownych rządach w Europie od początku wieku XVI.

Zaczyna od kacerzy z wieku XIII i XIV, przy téj okazji mówiąc: „Napaści częstokroć wymierzane były tylko na naukę kościelną — w innych razach na naukę, na dyscyplinę kościelną i na roszczenia papieży. Wszystkie te światelka wszakże, w rozmaitych

zakątkach ciemnościami okrytego świata, zgaszone zostały z pomocą katów, będących głównymi obrońcami i podporami anglikanizmu.“

O listach Bolingbrokego w przedmiocie historii angielskiej (62) i o ich istotnej treści historycznej można powiedzieć toż samo, co i o listach w przedmiocie nauki historii powszechniej. W krótkości tylko o nich wzmiankować możemy, dotyczą bowiem jedynie historii angielskiej i pisane były w celach bieżącej chwili. Kilka wszakże wypada nam zrobić uwag dla wyłuszczenia nowej metody traktowania nauki, uprzednio tylko dla uczonych dostępnej.

Listy wzmiankowane znamionują równie historią polityczną jak i oświatę wieku. Gazecie, w której były zamieszczone (*the craftsman*), przysporzyły obszerne koło czytelników, — czytowane były z zajęciem, rozpowszechnione w oddzielnej ksiązce i zerwały owę odstrasząco uczoną, prawniczą, dyplomatyczną powłokę, w jaką historia i polityka były spowite. Od tego czasu nauki te stały się łatwemi i przystępnemi, a część ukształceńsza społeczności mieszczańskiej, podówczas we wszystkich państwach wykluczona od rządu i od wyższych posad, miała sposobność przekonać się, jakąto nędzotę tak po pańsku przed nią ukrywano. Śmiałe wykrycie popolicie tak zwanych tajemnic gabinetowych, przez męża stanu głęboko w sprawy te wtajemniczonego, wykazało w całej nagości nieuzasadnioną i pustą zarozumiałość tak rządzącej kasty, jako też i narzędzie a w końcu i uczonych, których pomocy zawsze potrzebują leniwi i ograniczeni. Odtąd ciężka mądrość adwokacka oparta na foliantach i na kwartantach, dedukcyje i sążnistemi dokumetami obłożone historie oficjalne — powszechnie stały się przedmiotem pośmiewiska. Bolingbroke i jego przyjaciele w obec sztynnej często nudnej moralności i poprawności pisarzy takich jak Steele, Addison i inni twórcy stylu nowożytnego, stawiali dowcip, lekkość, śmiałość, zręczność i żywą naturę; wpływ ich rozstrzygnął stanowczo o następnym kierunku literatury historycznej w Anglii.

Nakoniec wyjątkami z listów, o których mowa, najlepiej da się wykazać jeszcze jedna strona wpływu pisarskiej działalności lorda Bolingbroke.

Bolingbroke mianowicie, podobnie do Woltera i do innych pisarzy niezliczonych, niewyłączając naszych nawet czasów, w obronie

(62) Listy te pod tytułem: *Remarks on the history of England*, wydrukowane zostały w jednym tomie w Bazylei r. 1794 u Thurneiseny.

prawdy, wolności i słuszności występował z równą jak przeciwnicy jego chłodną ostrożnością i wyrachowaniem, powodowany temiż samemi co i ci ostatni pobudkami samolubnemi, tąż samą próżnością i ambycją; pisarze tego rodzaju urodzili się na przywódców stronnictwa i tém lepszymi byli, zimno i mądrze obliczającymi obrońcami sprawy, którą wzięli w swoją opiekę, że nie dali się unosić zapałowi i popchnąć do jakiego kroku nierozwagi.

Bolingbroke wreszcie pierwszym był, a nawet powiedzieć można jedynym pisarzem nowój, zwłaszcza téż francuzkiej szkoły, dobrze pojmującym i wykładającym istotę monarchii konstytucyjnej. Listy jego dowodzą, że widział daleko dalej aniżeli pisarze krajów konstytucyjnych nowożytni aż do naszych nawet czasów, ani siebie ani innych nie mieli nadzieję, jakoby kiedykolwiekbądź w przyszłości ludzie prawdziwie wolni potrafili pędzić życie obok siebie podobnie do stada owiec. W listach tych wykazuje, że rywalizacya i walka są od wolności nieodłączne. W sposób oczywisty przekonywa, że w państwie konstytucyjnym nicodbić jest potrzebną ustawiczną czujność i baczność tak ogółu jak i pojedynczych jednostek na rząd i jego postępowanie. O tém wszystkiém w owym czasie we Francyi nie miano żadnego wyobrażenia, w Niemczech zaś, od czasów niepamiętnych do rządu absolutnego przyzwyczajonych, po dziś dzień jeszcze zwyczajem jest nierobić różnicy pomiędzy buntem albo spiskiem a opozycją czyli naganą i skargą przed trybunałem ogółu, w którym i rząd przecież posiada swoje organa. W miejscu, na które tutaj zsyłamy się, Bolingbroke dowodzi, że w każdej formie rządu tak panujący jak i pojedynczy urzędnicy lub całe władze — utrzymywani być powinni w pewnych określonych szrankach, prawem oznaczonych, wszystkie prawa zaś pozostaną bez wpływu, skoro nad nimi sami obywatele państwa z największą bacznością czuwać nie będą. Żądza władzy i wpływu, jak mniema Bolingbroke, w rzeczy téj dobrze świadomy, wrodzoną jest każdemu człowiekowi a chciwe i ambitne dążenia nieuchronnie wzrastają, niczém zaspokoić się niedając. Następnie autor mówi:

„Gdy tak ludzie nieustannie dążą albo do powiększenia władzy albo téż do jej zabezpieczenia i przedłużenia, skoro raz mieli ją sobie powierzoną, a to według nieokreślonej miary osobistych swoich namiętności i bez względu na warunki przez rozum i przez prawo ustanowione; gdy z drugiej strony dążenia takowe w żaden sposób nie mogą niezagrażać wolności — wynika ztąd niezaprzeczenie i w sposób z naturą rzeczy całkowicie zgodny, że od wszelkiej

formy rządu nieodłącznym jest pojęcie o ustawicznym niebezpieczeństwie, ze strony rządu tego grożącej wolności.“ Zdanie takowe autor ustawicznie rozwija w coraz nowiej postaci, uwydatnia je w sposób przekonywający i wraza w pamięć czytelników zapomocą przystępnego rzutu oka na całą historią angielską; w innym miejscu objaśnia je następującym przykładem:

„Zgadzam się wprawdzie,“ mówi autor z komplementem dla Jerzego II, „że ani pod rządem terażniejszym ani też pod poprzedzającym, nie było powodu do obawy o wolność, wszelako nie powinniśmy bynajmniej ganić ludzi, którzy usiłowali w natężeniu utrzymywać współuczestnictwo ogółu w sprawach publicznych i czujność obywateli na bieg spraw państwa. Wolność zachować i ustrzedz można tylko przez utrzymanie umysłów w ciągłym zainteresowaniu, zwłaszcza też w czasie, gdy duch patryotyczny słabnie i gasnąć zaczyna. Mam nadzieję, że zawsze znajdą się ludzie posłuszni tej zasadzie i głoszący ją bez względu, czy chwila jest stosowną lub nie (in season and out of season), jak niegdy apostołowie ewangelii. W razie przeciwnym, skoro duch wolności nie będzie utrzymywanym w pełnej swój sile, łatwo przytrafić się może, iż zbraknie go właśnie w chwili najpotrzebniejszej. W wypadku wielkich, widocznych niebezpieczeństw najospalsza placówka utrzymuje się w czujności. Pomnijmy jednak, że kto w chwilach pozornego bezpieczeństwa baczność naszą obudza, wyświadcza usługę równie ważną, jak gdyby powoływał do obrony w razie niebezpieczeństwa rzeczywistego.“

Nawet mówiąc o tym przedmiocie, całkowicie politycznym, traktowanym zresztą zupełnie w manierze Wolterowskięj, częstokroć z tym samym dowcipem, autor niejednokrotnie z gorzką ironią zwraca się przeciwko niektórym pojęciom religijnym, z którymi tak on jak i francuzcy jego przyjaciele występowali do walki jedynie dlatego, iż zdaniem ich sprzeczne były z potrzebami wieku. Wykazuje, że żadna forma rządu lub konstytucya nie zabezpiecza od zaburzeń ludowych i że przeto niesłuszne w tym względzie robią zarzuty konstytucyom wolnomyślnym. Oto słowa autora:

„Nawet teokracya miała swoje niedogodności, jak tego dowodzi historia hebrajska. Ani obecność Bóstwa w arce przymierza, ani wyroczone noszone na piersi przez arcykapłana nie były w stanie utrzymać religii w całej jej czystości i państwa w należyтым porządku.“

Całkowita charakterystyka Bolingbrokego jako pisarza nie jest naszym zadaniem i z tego powodu o dwóch jego dziełach okolicznościowych wzmiankować będziemy pobieżnie.

Pierwszemu jest sławny jego list do Windhama; wydrukowany w postaci broszury i rozpowszechniony w końcu drugiego dziesięciolecia wieku XVIII, powszechną na siebie zwrócił uwagę. Drugie — niedokończone, przedsięwziął napisać w późnej już starości; dowodzi ono, że autor nawet w latach zgrzybiałych zachował władze umysłu nieosłabione. Niewiadać w nim ani braku siły i jasności, ani też gasnącego już życia. Dzieło to zawiera uwagi o stanie narodu angielskiego, o jego podatkach i długach. Względnie do celu naszego obszerniej nieco wzmiankować nam wypada o jego odkrytym liście do Popego (63). Jak wiadomo, z poetą tym podobnie jak i z Arbuthnotem i Swiftem autora łączyły nader ścisłe stosunki; umiał on pełnego próżności Popego dla swoich celów doskonale używać, niedając mu się tego domyśleć; ze Swiftem toż samo mu się nie udało. Drobne to pismo ważnym jest dla nas z tego jeszcze powodu, że przy małych pisma tego rozmiarach łatwiej nam będzie wyłonić zeń i wykryć naukę, którą Bolingbroke pragnął pozostawić w miejsce stariej jako potrzebę wieku.

Jak utrzymuje sam autor, celem pisma jest przyjacielowi swemu Popemu z całym zaufaniem wytłómaczyć, jakie znaczenie przywiązuje do wyrażenia: podstawa wszelkiej filozofii (first philosophy). Takową podstawę zasadniczą wszelkiej filozofii autor przeciwstawia temu, co bez ogródek zwie bredniami, wymysłem panujących arystotelczyków i ciemnościami niemieckiej spekulacji (Leibnitz). Z tą ostatnią obchodzi się nader surowo i nieprzyjaźnie. Przytaczamy wyjątek, który wydał się nam szczególnie interesującym.

„Nie sądzę,“ mówi autor, „abym pod wyrażeniem „podstawa wszelkiej filozofii“ rozumiał jaką metafizyczną pneumatologią lub ontologią. Pierwsza ma do czynienia z istotami urojonymi, które być może istnieją, a być też może, nie istnieją. Że Bóg istnieje — dowiedzieć możemy; jakkolwiek zaś o sposobie istnienia jego nie wiemy, tyle wszakże poznać możemy, że musi być niecielesnym — wszelkie bowiem inne przypuszczenia wikłają nas w niezliczone niedorzeczno-

(63) A letter addressed to Alexander Pope Esq. by the late right honorable Henry St. John. Lord Viscount Bolingbroke.

ści i sprzeczności. Lecz żadnego nie mamy wyobrażenia o innego rodzaju duchach i nawet mieć go nie możemy. Sądzę, że w naszych czasach nikogo nie obchodzi fizyognomia duchów i nikt o nią nie spyta, jak niegdy Evodius zapytywał śgo Augustyna: czy dusza, ciałem przecież niebędąca, po śmierci tegoż ciała z grubiej ziemskiej materii może być połączoną z jakim ciałem subtelnym, eterycznym i nadziemskim? Wszystko to są brednie pitagorejskie lub platońskie. Co się tyczy ontologii, to takowa, jak wiadomo, traktuje w sposób naukowy o istocie, wszelkiej istoty pozbawionej.“

„Tę naukę wszystkich nauk Arystoteles wprowadził w modę, a scholastyczne mózgi utkały z niej tkaninę niezmierną. Lecz mojem zdaniem, taką mądrość, jak to zresztą dziś czynić już zaczyna, należałoby pozostawić subtelnym uczniom takich, jak Leibnitz uczonych i innych geniuszów niemieckich, którzy w kupie gnoju szukają bryły złota. Tacy niech sobie długimi określeniami do woli zaciemniają wszystko, co było jasnym bez definicyi, — niech sobie tworzą słowniki barbarzyńskich, sztucznych wyrazów i rozprawiają niezrozumiałą chińszczyzną, w ich urojeniu wyobrażającą naukę abstrakcyjną, której nie są w stanie wyłożyć. Taka nauka urojona nie zasługuje na żadne miejsce w filozofii, nawet na ostatnie, a cóż dopiero mówić o pierwszym.“

Co następnie autor mówi przeciw Bakonowi, z celem naszym nie ma związku; pragnęliśmy bowiem wykazać tylko, w jaki sposób Bolingbroke nauczał filozofii życia, czyli jak później nazywano — wymowy salonowej, która następnie zapanowała we Francyi i w Niemczech jako nauka ze zdrowego rozsądku płynąca. Dotąd z nauki wzmiankowanej podnosiliśmy tylko stronę jej zaczepną względem filozofii panującej — obecnie wzmiankować jeszcze nam przyjdzie o tém, co mianowicie Bolingbroke stawia jako nową naukę zasadniczą wobec dawniej metafizyki albo ontologii i pneumatologii.

Zdaniem autora zasadniczą tą nauką jest teologia przyrodzona czyli teizm i religia przyrodzona, czyli nauka obyczajowa. Co do pierwszej, autor objaśnia, iż pod nią rozumie wcale nie jaką naukę nadprzyrodzoną lub objawioną; — owszem, według jego mniemania, każda nauka, istotnie na tę nazwę zasługująca, wychodzić musi z dołu i z tego co dostępnym jest naszemu pojęciu, a wcale nie z góry i nie powinna bytu swego zawdzięczać istotom wyższego porządku lub wiedzy nadprzyrodzonej. Koniecznym następstwem zdania tego było, wobec systematu dotąd panującego, wyraźne

i jasne postawienie nowego, a który za jedynie prawdziwe uznawał to właśnie, co dawny odrzucał jako błędne, poczytując błąd za właściwość natury zmysłowej. Poniżej znajdujemy wyrażone w sposób stanowczy, że jak to czynili później przewodnicy nowej szkoły francuzkiej, Bolingbroke istotę duszy usiłował zbadać nie przez rozumowanie i rozmyślanie wewnętrzne, lecz z działalności duszy. „Pospolicie sądzimy“ mówi autor, „że to co w nas myśli zupełnie różną jest istotą od tego co zmysłowo czuje. Być to może; wszelako zawsze dwie te istoty muszą być ściśle z sobą połączone i związane; wszystko zaś, co tylko zmysłowej jest natury, mniejsza o to, czy jest lub nie połączoném z czém inném, wchodzi już w zakres filozofii przyrodzonej.“

„Opierając się na przypuszczeniu“ mówi dalej „że dusza i ciało stanowią dwie istoty całkiem różne i że jedna z nich byt swój przedłuża po zniszczeniu pierwszej, niektórzy, nadawszy sobie dziwaczne miano metafizyków, tak jak gdyby posiadali wiadomości wykraczające poza obręb przyrody, albo téż jak gdyby wiedzieli o innéj jakiej przyrodzie, odkryć się jeszcze mającej, utworzyli naukę o duszy, zwaną psychologią, pozostawiając naukę o ciele badaniom podrzędniejszej klasy filozofów, zwanych fizykami. Wszelako prawom tych ostatnich nie można zaprzeczyć uzasadnienia, albowiem każda wiadomość o duszy zdobyć się daje tylko tą samą drogą co i wiadomość o ciele, a więc w obrębie przyrody i z pomocą tych samych środków, któremi posilkuje się fizyk, to jest przez doświadczenia i przez obserwacye. Cokolwiekbyś spodoba się utrzymywać o ciele i o duszy, wszystko stwierdzoném być musi przez obserwacyą i doświadczenie, przypuszczenia zaś samego rozumu, niepoparte faktami dla rozumu przekonywającemi i przez rozum objętymi, co najmniej są śmieszne, jakim byłoby również przypuszczenie o istnieniu rzeczy zmysłowych, zmysłowemi zjawiskami niestwierdzone.“

W inném miejscu toż samo wyraża jeszcze dobitniej, twierdząc, że od czasów Seneki zachodziła już potrzeba wziąć obronę sprawy Bóstwa, z jednej strony przeciwko metafizycznym teologom (the divine) z drugiej zaś przeciw ateistom, i że wobec pierwszych należało bronić przyrody i panującego w niej doskonałego ładu. Prawego serca i skromny teista powiedziałyby: Wszystko mi jedno, czy kto jak ateusz Bóstwu zaprzecza, czyli téż jak teolog—złą mu robi opinią. Plutarch był nawet zdania, że gorszym jest ten ostatni.

Zdanie Bolingbrokego o Lockem i o Leibnitzu wypływa z mylnego mniemania, jakoby filozofia refleksyjna i doświadczalna pierwszego była jedyną rzetelną mądrością i nauką, zaś matematyczno-metafizyczne spekulacye drugiego — niedorzecznością. W następujących gorzkich i gwałtownych słowach poznamy człowieka, który nie da sobie imponować żadnej wielkości; rzecz prosta zresztą, że wróg idei musiał być jednocześnie wrogiem filozofów idealistów. Mówi on:

„Leibnitz, jeden z ludzi najpróżniejszych, zagubiony w mrzonkach, częstokroć zupełnie niezrozumiały, do takiego stopnia, że nikt nie uwierzy, aby on sam mógł siebie rozumieć, Locke'go nazywa obelżywie filozofem powierzchownym. Lecz w rzeczy samej cóż się okazuje? Filozofia Locke'go, przemocą zdobyła sobie ogólne uznanie, — Leibnitz zaś nie był w stanie przekonać nikogo w sposób stanowczy, a nawet tym, którzy na zrozumienie jego dosyć czasu natracili, nic z tego nie przyszło. Takowa różnica wpływu dwóch tych filozofów z łatwością daje się objaśnić: Bóg na zawsze pozostanie dla nas ukrytym i tylko światło z dzieł jego bijące, dopomaga nam w pewnym stopniu do poznania Bóstwa; uznać tego ludzie nie chcieli,—dla tłumów wiara tyle znaczy co poznanie i też same okoliczności, które z natury rzeczy powinny były wątpliwość wywołać, jeszcze ogół ludzi w wierze utwierdziły.“

Następnie wspominając Cudwortha i jego systemat idealny, autor czytelnika stawia na stanowisko, z którego jedynie, zdaniem jego, słusznie zapatrywać się można na idealność i na rzeczywistość. „Brzmi to wspaniale“ mówi autor „że natura ludzka w upadku, jak ją nazywa wysoce uczony doktor Cudworth, albo też innymi słowami, że dusza ludzka, z istoty swój mająca być niecielesną i nieśmiertelną, stworzoną jest tylko do rozważania przedmiotów, od zmysłowego świata i od siebie samej wyższych i szlachetniejszych;—że owszem, jak utrzymuje Cudworth, zadaniem jej ma być zapatrywać się na Boga i z nim się jednoczyć. Lecz całe to przywiedzione zdanie jest tylko wrzaskiem teologicznym, zagłuszającym głos rozsądku i prawdy, tak, że gdyby kto, zgodzić się na to niechęący, miał po swój stronie i pierwszy i drugą, jeszcze niewieleby go słuchano, a nawet skłonny jestem wierzyć, że gdyby kogo i zdołał nawrócić, to wielu z takich nawróconych, po rozproszeniu się pstrych widziadeł błędu i niebędąc przyzwyczajeni do prostoty właściwej prawdzie, zawołaliby: „Ach, złą wyświadczyłeś nam przysługę!“

„Rozsądek“ dodaje w sposób znaczący „zabrania mi przeto wypowiedzieć *światu* otwarcie całą myśl moją, z drugiej strony wszakże przyjaźń zabrania mi ukrywać prawdę *przed przyjacielem*. W polityce byłem męczennikiem stronnictwa; — zostać takimże samym za filozofią i teologią, nie mam powołania.“

„Prawda i kłamstwo“ utrzymuje dalej „wiedza i nieznajomość, objawienia Stwórcy i wymysły ludzi, wywody rozumu i puste przywidzenia wymysłu, od tak dawnego czasu połączone pozostawały razem w naszych systematach teologicznych, że dziś być może rozdział ich byłby niebezpiecznym. Napaść na jedną część systematu zbyt łatwo wstrząsnęłaby całym może gmachem. Jesteśmy tego zdania, że ludzie, dla których zbawienną jest rzeczą złudzenie, zawsze w takowem muszą być utrzymywani. Nawet—woła autor—posunąłbym się jeszcze dalej od Erazma, który w liście do Melanchtona mówi, że zgadza się ze Scewolą i Warronem w tym względzie, jako nigdy nie należy napadać na religią państwową, chociażby błędności jej można było dowieść.“ W zdaniach tych spoczywa też sama pogarda dla klas niższych, toż samo lekceważenie wszystkich, do dobrego towarzystwa nienależących, czém odznaczał się Wolter. Ten ostatni, jak wiadomo, zwykł był mawiać i nawet ogłaszał drukiem, że nie ma do powiedzenia pospółstwu i lokajom. Jednakże u Bolingbrokego znajdujemy myśl, która Wolterowi nigdy nie przyszła do głowy.

„Cała sztuka Arystotelczyków“ mówi autor „przez czas gdy nauka ich powszechniej używała powagi, zasadzała na tém, że kto tylko miał wprawę w definicyach, dystynkcyach i syllogizmach, z łatwością mógł zamknąć usta każdemu innemu, chociażby tenże najgłębsze zachował przekonanie, że ma po swój stronie i prawdę i rozum. Skoro następnie po odrodzeniu studiów klasycznych nauka odmienną przyjęła postać, ludzie odpowiadać byli zmuszeni wśród jasnego dnia za to, co byli zbudowali wśród ciemnej nocy—musieli nabywać wiadomości w celu obrony dawniejszej nieświadomości. Uczeni konieczności tej poddali się niechętnie, wszelako zdecydować się na to byli zmuszeni i z nową bronią w rękę dokazali wszystkiego, czego tylko dokazać były w stanie wielkie usiłowania, talenty i niezwykła gorliwość przy okolicznościach nader sprzyjających. Moznaby tu zastosować znany wiersz Wirgiliusza: Gdyby tylko było rzeczą możliwą Pergamum obronić, ocalonémby zostało przez nas. Lecz wasza Troja obronić się nie da, a wyłomy w jej murach dotąd nie są naprawione.“

Następnie przechodzi do pism polemicznych i wykazuje że przeciwnicy scholastyki właśnie skutkiem erudycyi jój obrońców i grubych voluminów, napisanych przez tych ostatnich, znaleźli nagromadzony obfity zapas dowodów, świadczących przeciwko nim.

Za rzecz zbyteczną uważamy zatrzymywać się dłużej nad innemi dziełami angielskiego męża stanu, i przywiedzione bowiem wyjątki dostatecznie charakteryzują przyjęty przezeń kierunek, który wiekowi swemu nadać pragnął. To cośmy wyżej powiedzieli, dowodnie wykazuje w jakim kierunku Bolingbroke oddziałać musiał na Woltera i na Montesquieuego i jak dla nich był użytecznym ze względu na doświadczenie i na liczne wiadomości, których brak było tym ostatnim.

§ 4.

Arbuthnot, Pope, Swift.

Przechodzimy do pisarzy, którzy niemając zamiaru występować w duchu opozycyi, a po części nawet mając najlepsze chęci bronić i utrzymać systemat panujący, jednakże wstrząsnęli dotychczasowemi podstawami literatury i przyczynili się do zmiany w ogólném zapatrywaniu się na życie oraz na stosunki ludzkie. Jedyłą przyczyną takowego wpływu było przejęcie się nową manierą pisarzy francuzkich, postawienie stylu i retoryki na pierwszym planie a także chęć wprowadzenia dowcipu do literatury angielskiej, wzorem pisarzy takich jak Shaftesbury i Bolingbroke. Przed innymi wybieramy Arbuthnota, Popego i Swifta, jako przyjaciół i uczniów Bolingbrokego.

O trzech tych pisarzach przed innymi wzmiankujemy jeszcze dla tego, że niezależnie od sądu naszego o wewnętrznej wartości ich dzieł, opinia powszechna stanowczo wyrzekła zdanie w przedmiocie ich wpływu na literaturę i znaczenie ich w tej ostatniej. Uchodzili dawniej i zawsze jeszcze uchodzą za klasyków; niektórzy upatrują łańcuch nieprzerwany postępu od Szeikspira i Milтона do Drydena, Popego, Swifta — odpowiednio do rozwoju kultury. Nieprzecząc więc wartości przypisywanój pracom tych pisarzy w ich własnym kraju, ani też pięknościom ich stylu, tak przez Anglików cenionym, postaramy się tylko, z niektórych prac pisa-

rzy wzmiankowanych, wykazać stosunek ich do wieku, w którym żyli i do rzetelnej cywilizacji w całej ludzkości.

Gdybyśmy chcieli trzech wzmiankowanych pisarzy ocenić ze względu na wartość pisarską każdego z nich, nie moglibyśmy pominąć milczeniem że Arbuthnot zyskał sobie dosyć poważne imię gruntownymi pracami matematycznymi i zbiciem bredni Woodwardsa o potopie, które w swoim czasie narobiły wielkiej wrzawy. Stosownie do celu wszakże, któryśmy sobie założyli, nie będziemy wzmiankować ani o pracach takowych ani też o czytanej po dziś dzień jeszcze w Anglii, satyrycznej historii John Bulla czyli „Proces bez końca“ (64).

Trzej przyjaciele ułożyli pomiędzy sobą formalny plan, celem wymniania pedanterji szkolnej oraz niedorzecznego ubóstwiania starożytności i erudycji ze szkodą wiedzy żywotnej i rzetelnie pożytecznej. Plan takowy, wykonany następnie w sposób nieco odmienny przez Popego i Swifta, Arbuthnot nakreślił w piśmie: O życiu, dziełach i odkryciach Marcina Scriblerusa. Dziełko to znanem jest w Niemczech z tomu siódmego, niemieckiego tłumaczenia dzieł Popego, gdzie przyjętem zostało jako praca Popego chociaż powszechnie wiadomą jest rzeczą, że wyłącznie należy do Arbuthnota, co zresztą i Johnsohn wyświeca wyraźnie w biografii Popego. Sam Arbuthnot w Niemczech znany jest jeszcze z Lichtenberga. Objasnień o karykaturach Hogarth'a, zdaje się wszakże iż Lichtenberg, pomimo że tak kocha Anglię i że tak chętnie wychwala Anglików, sam czuł, jako przywiedziony przezeń wyjątek przedstawia niezbyt świetną próbkę dowcipu tego pisarza. Toż samo powiedzieć można o życiu Marcina Scriblerusa, aczkolwiek lord Brougham zarówno jak i jego przeciwnicy, tak w parlamencie jak i za obreębem takowego, po dziś dzień posiłkują się cytatami z książki wzmiankowanej, częste do niej robiąc aluzye, jako do dzieła powszechnie znanego i niejako klasycznego.

O samej treści dzieła tego nie wydamy żadnego zdania—przycoczmy natomiast to co o niem wyrzekł Johnsohn (65).

(64). Ktoby chciał poznać to pismo, znajdzie je w niemieckim tłumaczeniu dzieł Swifta (Swift's Werken, Hamburg und Leipzig. 1755) Cz. I. str. 91—281.

(65). Wykazawszy iż książka ta jest dziełem Arbuthnota, Johnson dodaje: with a few touches perhaps by Pope. The want of more will not be much lamented, for the follies which the writer ridicules are so little prac-

Bylibyśmy nawet wcale nie wzmiankowali o bladych, naciąganych dowcipach „Życia Marcina Scriblerusa,“ gdyby nie to iż z książki téj wykazuje się, jako nawet taki człowiek jak Swift, mający na względzie nie tyle prawdę ile chwilowe swoje korzyści, dał się porwać prądowi czasu, chociaż na chwilę i bezwarunkowo walcząc ze starém, równie bezwarunkowo pochwalał co nowe. W téj zbiorowej pracy trzech przyjaciół wysmiane są szkoły, studia — okryci są śmiesznością uczeni, zbieracze starożytności, gramatycy i t. p. Uczzone głupstwa szkół łacińskich i uniwersytetów ściśle z temi ostatniemi związanym, a więc instytucyi nieodłącznym od całego porządku duchowego i świeckiego, wystawione przesadnie i karykaturalnie, ustępowały w cień wobec nauki o zdrowym rozsądku, wobec wszystkiego co bezpośrednio użyteczne i oczywiste, — wreszcie wobec popularnej mądrości groszowych magazynów i encyklopedyi.

Że treść takowa przybraną była w szatę lichu naśladowującą Cervantesowe arcydzieło, zaszkodzić książce mogło chyba w oczach nielicznej, wyborowej publiczności, umiejącej odróżnić dowcip prawdziwy od nędznego i naciąganego; z drugiej strony, forma ta spotęgowała działanie satyry na tłumy tak dalece, że Pope, w chwilach najwyższej swéj sławy, chętnie przyznawał się do autorstwa tego dziełka. Jak wiadomo, miernota najpewniejszą jest powodzenia, wzbogacającego tak księgarzy jak i autorów; wiedział o tém dobrze Wieland i mawiał téż często.

Oddawna zapomniano już o ludziach, których Arbuthnot wyszydzał, i o książkach, do których robił alluzye; lecz zasady, które wraz z przyjaciółmi swymi usiłował wprowadzić — odniosły zwycięstwo. Autor szydzi z języków starożytnych i ze szperania w tém wszystkiém, co przez sam czas zatartém zostało, drwi ze wszystkiego, co tylko nie ma bezpośredniego użytku w życiu i w miejsce

tised, that they are not known, nor can the satire be understood but by the learned, he raises phantoms of absurdity, and then drives them away. For this reason this joint production of three great writers has never obtained any notice from mankind; it has been little read or when read has been forgotten, as no man could be wiser, better or merrier by remembering it. The design cannot boast of much originality, for besides its general resemblance to *Dou Quixotte* there will be found in particular imitations of the history of Mr. Ouffe. Swift carried so much of it to Ireland as supplied him with hints for his travels.

nauk podówczas wykładanych domaga się wprowadzenia innych. Nie waha się nawet zamiast starych nauczycieli, których przeżywa pedantami, żądać nauczycieli tańca, muzyki i rysunku. Któż w tych pierwszych projektach Arbuthnota i Popego, co do nowej metody wychowania, nie dostrzeże pierwszego brzasku słońca, dziś nam przyświecającego?

Toż samo, co powiedzieliśmy o rozdziale traktującym o szkołach i o nauce szkolnej, ma zastosowanie do rozdziału traktującego o retoryce, logice i metafizyce. I tam także autor odróżnia wszystko, co nieodbitnie potrzebnem jest człowiekowi fachowemu od tego, co przydać się może dyletantowi; wyśmiewa rozmyślanie, spekulacją umysłową, wewnętrzną pracę ducha bez celu zewnętrznego zaleca zaś zajęcia z pożytkiem dotykalmym, przynoszące pieniądze lub inną korzyść materyalną. Dowcipne tego rodzaju frazesy ten miały naturalny skutek, że o ludziach życie swoje poświęcających pracy naukowej, wydawano zdanie mniej więcej pobieżne, jakby w rozmowie wśród tak zwanego wyższego towarzystwa, traktującego o wszystkim w sposób powierzchowny i lekki. Toż samo daje się powiedzieć o drwinkach z nowego filozoficznego systematu Lockego, zręcznie w książce tej przeprowadzonych.

Do tegoż samego okresu filozoficznego należą poezye Popego, ubiegające się przedewszystkiem o jasność i o formę gładką. W poezyi Popego wierszowanie, zwroty i w ogóle forma jest nieporównana — język czysty, obok tego wszakże brak twórczości, samodzielności i siły. Wytworne wykształcenie wyższego towarzystwa u Popego podobnie jak u Marmontela, wyraża się w formie delikatnej i przyzwoitej — u Mandevillea i Diderota w daleko lżejszej i śmielszej — lecz istota rzeczy pozostaje taż sama.

Człowiek tak zimny, tak słaby i tak próżny, jak Pope, który z trwożliwością wcale nie angielską przeciskał się do wszystkiego co bogatsze, co pachnęło dworem i arystokracją, — człowiek, który chciwie uganiał się za pieniędzmi i za sławą, stworzonym był na zwiastuna oświaty sofistycznej i brakiem prawdy grzeszącej. Z jednej strony Pope był katolikiem — z drugiej uczniem i przyjacielem lorda Bolingbroke; z jednej strony twierdził, iż zawsze pozostał wiernym dogmatom swego kościoła, z drugiej, jak niżej wykażemy, głosił ewangelią samolubstwa. Przytém umiał łódką swoją tak sterować, że potrzebowały go obydwaj stronnictwa, już wtedy zacięte z sobą walczące, a mianowicie jedno w obronie porządku panującego, drugie zaś przeciw takowemu.

Sławne jego tłumaczenie Iliady, które zjednało mu sławę i zapewniło byt niezależny drogą niezależną, a nadto, co w Anglii przedewszystkiém jest ważném — dało mu zamożność zewnętrzną, otwierającą przystęp do koła ludzi światowych — wykazuje, w jakim stosunku do dawniejszój i prostszej miała się oświata nowa, będąca wyrobem wieku i głoszona przez Bolingbrokego. Podobna, jak się to zdarza z pisarzami tegoczesnymi, lekceważącymi starożytność — zaniedbanie badań w przedmiocie obyczajów i języków ludów starożytnych, oraz niedokładna znajomość gramatyki i życia starożytnych Greków, mści się srodze na autorach „Życia Marcina Scriblerusa.“

Już to samo że w końcu imienia swego używał jako firmy handlowej, a na całe przedsięwzięcie zapatrywał się jako na spekulacją pieniężną, niegodném było poety, który potrafił ocenić Homera i powziął zamiar przedstawienia go ziomkom w ich własnym języku i w odpowiedniej formie. Dostatecznie wiadomą jest rzeczą, że Pope schowawszy do kieszeni pieniądze zebrane z prenumeraty na *Odysseę*, samą robotę zdał na podrzędnych robotników. Sam zresztą z całą otwartością przyznaje, że bez gruntownej znajomości języka greckiego i starożytności, jedynie dosłowném tłumaczeniem, przy środkach pomocniczych nader niedokładnych, ojca poezyi europejskiej i oświaty rzetelnie ludzkiej przełożył na język angielski, szychem i błyskotkami pracę swą przyozdabiając. Szczegółowy rozbiór klasycznego tego tłumaczenia Iliady w prawdziwém przedstawia świetle charakter wieku, w którym przekład wzmiankowany tak ogólny znalazł poklask (66).

(66). Jeden z najznakomitszych poetów niemieckich, jeszcze w roku 1778 zestawił Popego z Homerem i śpiewał:

Mit sichrem Zügel still und hehr
 Lenkt auf der Himmelsbahn der Göttersohn Homer
 Das Sonnenross Apolls und überstrahlet milde
 Mit Lebenskraft und Reiz Elysische Gefilde.
 Da hüpf't neumodisch angethan
 Herr Pope leicht daher, ersucht den Wundermann,
 Ihm seine Staats-Kaross ein wenig abzutreten,
 Und lächelnd weicht Homer dem schmächtigen Poeten.
 Er hängt den Rossen Schellen an,
 Setzt breit sich auf den Sonnenwagen,
 Dem reichen Britenvolk eins vorzujagen,

Że Anglia w istocie Popego tłumaczenie Iliady przyjęła jako dzieło narodowe niepożytej trwałości i jako takie wciąż otacza do dnia dzisiejszego, przekonywa Johnson, podziwiany w Anglii aż do końca wieku XVIII jako najpierwszy krytyk narodowy. Zresztą pochwały Johnsona wykazują tylko, że Pope był ideałem dla sławnej wyrocni angielskich salonów, że odpowiadał potrzebom swego wieku i że poezya jego w zupełności odpowiadała charakterowi i obyczajom dobrego tonu w Anglii. Johnson Popego nazywa pierwszym poetą, tłumaczenie Iliady pod niebiosa wynosi z przesadą w naszych oczach śmieszną. Zdanie Johnsona pozytywni Anglicy, powagom wierzący, przyjmują jako wyrocznie.

A jednak w oczach czytelnika, będącego w stanie porównać oryginał grecki z tłumaczeniem angielskim, jakże miękkim, rozpieszczonym, nienaturalnym i pełnym przesady wyda się to ostatnie wobec najwyszej, najczystszej i najszlachetniejszej prostoty pierwszego!

Rymowanój, w każdym wierszu szlifowanój Iliadzie angielskiej, tak jak i angielskiemu towarzystwu, brak naturalności i prostoty; nie masz w niej nic greckiego. Poeta zatarł starożytny koloryt epoki i kraju zastąpiwszy go innym, w oczach Anglików piękniejszym. Stary patryarcha grecki przedstawia się jako lord angielski i to jeszcze wymuskany, według najświeższej mody francuzkiej; występuje z pompą teatralną, a cały świat wyszukany, przyzwyczajony do bielidła i szychu, przyklaskuje w zdumieniu. Wprawdzie mała liczba znawców, wykluczona z koła bogatych i dostojnych, całej tój wrzawie zawsze przypatrywać się będzie, wzruszając ramionami—głos ich wszakże nic nie znaczy. Tłumaczenie Popego czyta się wcale przyjemnie jako poemat nowożytny, dopiero porównanie z oryginałem uwydatnia wszystkie jego wady. W przypisku (67) zamieszczamy dwa wyjątki z tłumaczeń Popego i Vossa,

Und knallt galant. Mit Ungestüm
Entrollen dem schwächtigen Mann die stolzen unsterblichen Rappen
Hoch über den Sirius hin, und tief, tief unter ihm
Herrscht Grönlands Winternacht, Geheul und Zähneklappen.

(67). Zaczynamy od pierwszych wierszy Iliady.

Pope: The wrath of Peleus'son, the direful spring
Of all the Grecian woes, o Goddess sing,
That wrath, which hurl'd to Pluto's gloomy reign
The souls of mighty chiefs untimely slain.

Voss: Singe den Zorn, o Göttin, des Peleiden Achilleus
Ihn, der entbrannt den Achaiern unnennbaren Jammer erregte.

dla uwydatnienia różnicy smaku pomiędzy dwoma tłumaczami, z których pierwszy w narodzie angielskim drugi zaś w niemieckim pragnęli być założycielami nowego kierunku poezyi. Z próbki téj wykształcony czytelnik sam potrafi sąd sobie wyrobić, gdy tymczasem obszerniejszy tego przedmiotu rozbiór, nie byłby w tym miejscu właściwy.

Trzy inne, większe prace poetyczne Popego, które obok tłumaczenia Iliady głośną zrobiły mu sławę w Anglii i w całej zresztą Europie, tak treścią jak i formą wykazują aż do drobnostek wpojęciach o życiu i literaturze, że cała mądrość i sztuka poetycka Popego były wyrobem oświaty francuzkiej i oprócz téjże oraz sztucznego, rokosznego a pełnego czczości życia towarzyskiego, właściwego dowcipnym salonom paryzkim, nic innego szerzyć nie mogły. Pod względem literackim, dowodzi nam tego poemat „o zasadach krytyki (essay on criticism),” — pod względem życiowym — „porwanie loku (rape of the lock)”, zaś pod względem religijnym i moralnym — poemat „o naturze i o przeznaczeniu człowieka (essay on man)”.

W nowéj téj poezyi, z nowych warunków towarzyskich wykwitléj, słusznie na podziw zasługują ozdobne zwroty, zaokrąglone

Und viel tapfere Seelen der Heldensöhne zum Ais
Sendete

Sławne wezwanie w cz. II Iliady wiersz 484 brzmi u Popego:

Say Virgins seated round the throne divine
All knowing Goddesses! immortal Nino!
Since earth's wide regions, heaven's unmeasur'd height
And bell's abyss hides nothing from your sight
(We wretched mortals lost in doubt below
But gues by rumour and but boast we know)
Oh say what heroes, fir'd by thirst o, fame,
Or urg'd by wrongs to Troy's destruction came!
To count them all demands a thousand tongues,
A throat of brass and adamantine lungs.

U Vossa: Sagt mir anjetzt, ihr Musen, olympische Höhe bewohnend,
Denn ihr seid Göttinnen, uno wart bei Allem, und wisst es;
Unser Wissen ist nichts, wir horchen allein dem Gerüchte:
Welche waren die Fürsten der Danaer, und die Gebieter?
Nie vermöcht' ich das Volk zu verkündigen oder zu nennen;
Wären mir auch zehn Kehlen zugleich, zehn redende Zungen,
Wär unzerbrechlicher Laut und ein ehernes Herz mir gewähret.
Sed ohe! jam satis est!

wrażenia, łatwość wierszowania, czystość języka, ton przyzwoitego towarzystwa, kierunek rozsądny i nauczający, słowem zalety, owocem salonów będące. Daremnie wszakże szukalibyśmy w niej wzniosłych myśli poetycznej twórczości i wysokich ideałów. Poemat Popego o krytyce mieści w sobie prawidła nowej poezji, autor wypowiada w nim zasady, które już poprzednio Shaftesbury wygłosił, jako jedynie zgodne z wymaganiami czasu, czyli innymi słowami, poemat zawiera teorię manieri, będącej jak już wykazywaliśmy wyżej, właściwością Drydena i Popego. Pope równie jak i Boileau nie pojmuje boskiego natchnienia, tworzącego obok treści jednocześnie doskonałą formę, podaje tylko wybornie ułożone, dowcipne i pięknie wierszowane prawidła na każdy rodzaj pisarski.

Powyższego zdania nie będziemy udowadniać szczegółowym rozbiorem małego, użytecznego poemaciku, łatwo wrażliwego się w pamięć i w tęże zachować się dającego; a więc celowi swemu zupełnie odpowiadającego; zrobimy tylko wzmiankę o dwóch wierszach sławnych i nieskończoną liczbę razy w znaczeniu wyroczn użytych. Znane wiersze te mówią o upiększaniu natury i wyrażają zasadę przyjętą przez ludzi do konwencyonalnej wykwićności przywykłych, że najczystsza i najszlachetniejszą przyrodę, chcąc przedstawić w towarzystwie, należy ubrać w modną suknię skrajaną przez modnego poetę (68). Byłato myśl Bolingbrokego i Shaftesburyego — Pope wyraził ją tylko wierszami.

I Pope więc, retoryczną pochwałę Homera przez Dyonizego z Halikarnasu wychwala za to, że umie w każdym wierszu coraz nowe wykrywać piękności; Longinusa mianuje natchnionym przez wszystkie dziewięć muz jednocześnie, a Vidę bez ogródek stawia na równi z Homerem i z Wirgilim (69). Wszystko to wszakże nie wchodzi w obręb naszego historycznego zadania i dla tego przechodzimy do poematu żartobliwego.

(68). Dla zrozumienia jego zdania zestawiamy wiersze 297—8:

True wit is nature to advantage dress'd
What oft was thought, but ne'er so well express'd

z wierszem 482 :

Our sons their father's failing language see
And such as Chaucer is, shall Dryden be.

(69). Wiersz 704. . . . and a Vida sung

Immortal Vida! on whose honour'd brow
The poet's bays, and critic's ivy grow;

„Porwanie loku” właściwie jest tylko żartem towarzyskim, zastosowanym do ówczesnych wstrętnych nam obyczajów wyższego świata; duch czasu z wszelką słusnością wiersz takowy wyniósł na stopień arcydzieła i obdarzył go sławą oryginalnego pomysłu, w chwili właśnie gdy Wolter i jego uczniowie poetycką swą sławą napełniali całą Europę. Przedmiotem poematu jest zdarzenie w kółku towarzyskim, do którego przeciskał się gwałtem Pope a następnie Marmontel, w którym przebywał i Wolter, zachowując wszakże więcej godności i poszanowania siebie. Aczkolwiek w sposób żartobliwy, opisywanemu przez się zdarzeniu poeta nadaje ważność niepojętą dla każdego niewiedzącego jakie wysokie i śmiechu godne znaczenie Anglicy i Francuzi przywiązują do tego, aby mieć przystęp do pewnych kółek towarzyskich. Do kół takowych, dziś jeszcze tylko w Anglii dających się napotkać, otwiera przystęp albo swego rodzaju dowcip, albo też w pewnym stopniu sława; w arystokratycznej sferze lekkomyślność zowie się galanterią, powierzchowność dowcipem, frazeologia wytwornością, każdy zresztą gest i poruszenie obliczone są na efekt. „Pulpit kościelny“, napisany przez Boileau, służył za wzór Popemu; w swym „porwanym loku“ starał się on naśladować go a w rzeczywistości nawet go prześcignął; dla nas służyć może za wskazówkę, jakiego rodzaju poezją Pope pragnął upowszechnić. Przyznać należy, iż w tym rodzaju poezyi, obcej natchnieniu, utworom Popego nikt nie zaprzeczy niejakiego postępu, w porównaniu z utworem Boileau. Próżny Anglik, ciągle wspinający się po szczeblach, prowadzących do dworu, na którym pragnąłby odegrać pewną rolę, podobnie do Woltera, pod względem swobody słowa, nierównie jest niższym od daleko śmielszego Francuza. Objasnia się to bez trudu; klasa arystokratyczna, w której usługach poeta znajduje się, wiele na potęgde i dumie zyskała od czasów Ludwika XIV, tak w Anglii jak i we Francyi. Boileau także jest poetą nadwornym, lecz potrzebuje schlebiać tylko jednemu, a mianowicie królowi Ludwikowi XIV, zresztą śmiało uderza, na co tylko mu się podoba a ostre jego szyderstwo w istocie staje się ucieśnieniem. Bojaźliwy, przezorny i miękki Pope, nie chce zadzierać z arystokracją, z dobrą towarzysztwem, których czczość i głupotę powinien był smagać,—oszczędza je więc bardzo

Cremona now shall ever boast the name
As next in place to Mantua, next in fame.

delikatnie, o tyle, o ile w Duncyadzie prostacko i grubijańsko napadał na swoich przeciwników i wrogów, należących do innych klas społecznych.

Poeta stara się podnieść i uszlachetnić wszystkie mizerne wydarzenia i drobiazgi tak zwanego dobrego towarzystwa, jego zabawy i przyjęcia, nudne żarty, sztuczne i naciągane maniery — i to stanowi treść jego poematu. Bogowie i boginie posługują igraszkom wielkiego świata, a klasa średnia z podziwem czytająca Popego, jako swego narodowego poetę, zamiast zajmować się sprawami sobie właściwymi, nabijała sobie głowę bzdurstwami, które możni w zamkniętych swych kółkach popełniają. Później w Niemczech Zachariä pisał w manierze Popego, lecz mieszczańska sfera, w którą się obracał, okazała się bez porównania niższą od francuzko-angielskiej, ożywionej duchem Popego i Bolingbrokego.

Względnie do celu naszej pracy, od wyszczególnionych utworów poetycznych, nierównie większej wagi jest poemat Popego „o człowieku.“

Niepodobna było łagodniej, przyjemniej, zręczniejszemu i w sposób bardziej zajmujący przeprowadzić teorii Bolingbrokego w życie praktyczne. Zasadę, do której w następstwie przyznają się tacy pisarze, jak Holbach i Helvetius — poeta wypowiada nie jaskrawo i rażąco, lecz osłoniętą pięknymi wierszami, mianowicie, że nie Bóg i ludzkość, według wyrażenia Chrystusa, lub ojczyzna i sława u potomności, jak uczyli starożytni, celem być powinny działalności każdego szlachetnego człowieka — lecz wszystko, co tylko my, ślimy lub też czujemy, odnosić się ma wyłącznie do naszej przyjemności i osoby. Wokoło więc osobistych dążeń człowieka, przedstawionych jako cel ostateczny, poeta grupuje Boga i świat-obowiązki nasze względem bliźnich i wszelkie uczucia, które w duszy wykształconej budzi religia, filozofia i poezya; poświęcenie i zapomnienie o sobie poeta poprostu mianuje głupstwem.

Pope przyznaje sam, że myśl poematu nie jest jego własnością i że tylko w postać wiersza przyobleka myśli, które mu podał jego przyjaciel Bolingbroke. Że Pope w tym razie był niewinien, że i własnego zdania nie miał i w walkę z porządkiem istniejącym wdawać się nie miał zamiaru, przekonywamy się dowodnie z jego listów. Tegoż samego dowodzi Warburton, broniąc Popego od zarzutu, jakoby tenże nie był dosyć prawowiernym, jak na dawnego Anglika przystało. Warburton wyraźnie mówi, że Bolingbroke w błąd Popego wprowadził i sprawił, iż tenże pisał niereligijnie,

choć religijnym być nie przestał. W liście swym do młodszego Rasyana, jak wiadomo, arcy-jansenistycznego, Pope twierdzi nawet, że jest i nazawsze pozostać pragnie prawowiernym chrześcijaninem-katolikiem.

Im bardziej stara się Pope odsłonić prawdziwe znaczenie nowej mądrości, tém większym obowiązkiem jest naszym ze sławnego poematu „o człowieku,“ uznanego w Anglii za klasyczny, zaś w pobożnych Niemczech sławionego, tłumaczonego i objaśnianego, dowieść, że mieści w sobie też samą naukę, którą później znajdziemy w pisarzach należących do paryżkiego dobrego towarzystwa. Zasady, które wykląda Pope, zawsze i wszędzie, przez wychowanie i przez nałóg, wpajane bywają od dzieciństwa w serce klas bogatych, uprzywilejowanych, słowem wyższych i którym też schlebają; zasady takowe są niejako wrodzone możliwym, a zwłaszcza też przekonanie, że wszystko na świecie dzieje się tylko dla nich i dla tych, co ich otaczają, że wreszcie wszelkie korzyści i wszelkie pierwszeństwa tylko im się należą.

Gdyby Pope zasady téj nie był uznawał, nie mógłby nauczycielem poety i jego utworu (*the master of the poet and the song*) nazywać tego samego Bolingbrokego, który w liście wyżej rozebranym i do Popego pisany, tak jasno i tak stanowczo przekonania swoje był wyraził. Chociażby kto Bolingbrokego cenił jako człowieka z głową, światłego i utalentowanego, — chociażby jako mężowi stanu i dyplomacie przyznał mu miejsce obok największych ludzi tego rodzaju — jeszcze z trudnością przyjdzie mu przedstawić go jako obraz i wzór prawdziwego mędrca. Tymczasem Pope w całym swoim utworze nietylko przedstawia go jako wzór religii i moralności, mądrości i praktycznego rozsądku — w tym rodzaju właśnie, jak sam pragnie ich nauczać — lecz nadto w początku pierwszego ustępu robi doń odezwę jakby do swój muzy, zaś w końcu listu czwartego wysławia go jako mistrza prawdziwej nauki. W ostatnich wierszach swego utworu oświadczą wyraźnie, że najbardziej podziwia te ustępy i życia Bolingbrokego, które my właśnie najmniej sławy godnemi znajdujemy, i że przykład jego życia najsilniejszaleca teorią, według której egoizm ma być pomiędzy ludźmi najpotężniejszym węzłem społecznym (70).

(70) Wiersze Ep. IV 377—380.

Teach me. like thee, in various nature wise
To fall with dignity, with temper rise;

Pojęcia Popego o Bogu zupełnie są podobne do Wolterowego deizmu, jak wiadomo, nawskróś egoistycznego. Pope jak i Wolter uznaje jeden tylko rodzaj religii, zapoznając potrzeby serca. Z taką zasadą w zupełności zgadza się pogląd poety na powstanie pierwszych węzłów towarzyskich pomiędzy ludźmi oraz na powstanie sztuk i nauk.

W lekkich i ozdobnych wierszach, przyjemnych w czytaniu i łatwych do spamiętania, poeta wyklada lekką i pozorami błyszcząca nauką swoją o prawdopodobnym rozwoju społecznienia rodzaju ludzkiego. Wiersze są bardzo piękne. Meiners i większa część nowszych historyków poszli za zasadami tamże wyłożonemi, acz niedającymi się pogodzić z tém, co nam przekazała starożytność. Jako fakt przedstawioną jest też sama teorya, którą d'Alembert we wstępie do encyklopedyi francuzkiej rozwinął z wielkim talentem logiki i stylu. Teorya ta utrzymuje, że naśladowanie zwierząt stanowiło pierwszy stopień oświaty dla istoty, która wedle świadectwa najstarożytniejszych pomników i historii we wszystkich okolicach kuli ziemskiej, wprzód budowała świątynie i śpiewała hymny, zanim pomyślała o domach i miastach dla własnej wygody; toż samo naśladownictwo zwierząt niiby daje człowiekowi sztukę — a strach daje mu Boga. Raz zgodziwszy się na takową teoryę, cała historia kultury bez pomocy dalszych faktów rozwija się sama jak z kłębka i przedstawia spójną całość, jakby jaki dobry romans. Tak Pope jak i d'Alembert zapominają jednakże i o swoich współziomkach Druidach, o Meksyku, o Egipcie, o Indyach i w ogóle o właściwej epoce religijnego marzycielstwa, religijnej sztuki i poezyi, które wprawdzie znikają w miarę wznagania się potęgi rozumu, lecz zawsze jako fakta świadczą wbrew powyższej teoryi i opartemu na niej przypuszczalnemu rozwojowi kultury, zkądinąd mogącemu się wydawać bardzo naturalnym. Religijna sztuka i poezya zbyt stale poprzedzają wszelkie inne, aby fakt ten dał się pominąć i pochod kultury odwrócić; z drugiej strony wcale ztąd nie wynika, aby człowiek początki swojej cywilizacji poczytywać miał za najwyższy szczyt rozwoju, lub na zawsze przy nich pozostawać.

Fom'd by the converse, happily to steer,
From grave to gay, from lively to severe;

zestawione z wierszami 395 - 396:

That reason, passion, answer 'one great aim:
That true self-love, and social are the same.

Zgodnie z takowém pojęciem o początkach uspołecznienia ludzkiego, Pope poczytuje despotyzm i wolność za objawy nie przeciwnie, lecz owszem jednorodne, wspólne źródło w samolubstwie mające. Tak więc uprzejmy ten przyjaciel ludzkości przedstawia egoizm ojcem nauki, sztuki i cnoty (71), zamiast jak zwykle występki i despotyzm wyprowadzać z samolubstwa, wszystko pochłoniąć pragnącego, zaś cnotę i wolność z przeświadczenia, że człowiek pojedynczy, jedynie jako członek równouprawnionego ogółu znaleźć dla siebie może bezpieczeństwo, spokój i szczęście. Prostem ztąd następstwem, że dla Popego tak jak i dla Woltera nie tylko niedorzecznością lecz nawet szaleństwem jest zaparcie swojej osoby, zapał religijny, poetyczny i filozoficzny, to wszystko, co być może w sposób nieco mistyczny lub klasztorny, samopoznaniem nazywać jest w zwyczaju (*Selbstschauung*) — wreszcie co idealne, co dążeniem sięga poza granice rzeczy bezpośrednich i zmysłowych, co się wznosi ponad cele w życiu osiągać się dające, Pope w swoim poemacie wypowiada to wyraźnie w ustępie, w którym żartuje z Platona z jego uczniów (72).

Egoizm i rozum w oczach poety sąto dwie siły nadające ruce machinie życia ludzkiego, potrzebującej koniecznie obydwu i której bez takowych niepodobna sobie wyobrazić. Zupełne zwycięstwo rozumu, równowaga dążeń w człowieku — zdaniem Popego, jest nie powrotem do raju i do stanu niewinności, jak mówią chrześcijanie, lecz owszem potwornością i godną śmiechu chimerą (73).

- (71) Epist. III wiersz. 260.

So drives self-love, through just, and trough unjust
To one man's power, ambition, lucre, lust.
The same self-love in all becomes the cause
Of what restrains him, government and laws
For, what one likes, if other like as well
What serves oae will, when many wills rebel?
How shall he keep, what sleeping or awake
A weaker may surprise, a stronger take?

- (72) Epist. II wiersz. 23.

Go, *soar with Plato* to th'empyrean sphere
To the first good, first perfect, and first fair;
Or tread the mazy rounds his followers trod,
And quitting sense call imitating god.

- (73) Epist. II wiersz. 53.

Two principles in human nature reign;
Self-love to urge, and reason to restrain;

Zdaje się, iż powyższe zarysy dostatecznie charakteryzują kierunek i wpływ filozofii głoszonej przez poetę; jego Duncyada żadnego nie ma związku z celem, jaki sobie założyliśmy. I ten poemat także napisany jest ze stanowczością pełną zarozumienia i w zjadliwym tonie właściwym towarzystwu, dla którego pisał w Anglii Pope a we Francyi Wolter. Pope, podobnie do tego ostatniego, cierpkim i zjadliwem szyderstwem obrzuca wszystkich swoich przeciwników, wystawia na śmieszność to, czego nie rozumie lub czego nie pochwala. Przyznać wszakże należy, iż jednocześnie rozpędza i tępi całe gromady lichych pismaków, którzy do pewnej doszli reputacyi z tego jedynie powodu, że publiczność wyższego świata zazwyczaj nie jest w stanie odróżnić dobrego utworu od nędzoty.

Pope jak Wolter, wszystkich środków, jakich tylko dostarczyć może złośliwość dowcipnych towarzystw po wielkich stolicach, używa, aby przeciwników swoich na śmiech wystawić, — wszystkiego sobie pozwala, epigramotom swoim nadając ogładę i żywość, któremi wraża je w pamięć czytelnika; to téż wkrótce, podobnie do zjadliwych wierszy Wolterowskich, stały się wzorem zręcznego sarkazmu i były w ustach wszystkich. Co tylko poważne lub uczone, ścisłe lub proste, jednakowemu ulega losowi, a mianowicie — wyśmianiu; szyderstwo znęca się nie nad pojedynczemi już osobami lecz nad całemi szeregami osobistości. Takowy charakter utworu nadał mu wyższe znaczenie w kole ludzi, dla których wszystko jest śmieszném, co tylko nosi barwę od nich odmienną; nastreczył bowiem materyału do rozmowy, czego nie potrafiłby dokazać utwór prawdziwej poetycznej twórczości, lub téż dowcip nieślizgający się powierzchownie po przedmiotach, lecz takowe głębiej przenikający. Czytelnik niepragnący studiować podrzędnych pisarzy angielskich w sposób specjalny, lub przypadkowo niezainteresowany takimi osobistościami, jak Cibber, Benson, czy téż jaką inną mniej znaną postacią z tegoż stronnictwa, z trudnością dziś zechce czytać Duncyadę; lecz przeczytawszy ją, z pewnością nie tyle śmiać się będzie z konceptów autora, ile irytować złością jego filozoficzno-moralną. Toż samo się ma z Wolterem, gdy prozą i wierszami, hańbą i sromotą miota na wszystkich, którzy przed nim czoła uchylić nie chcieli.

Obok Arbuthnota i Popego właściwe sobie miejsce zajmuje

Nor this a good, nor that a bad we call
Each works ist end to move or govern all
And to their proper operation still,
Ascribe all good, to their improper ill.

Swift. Nie pojmujemy dobrze, jakim sposobem miejsca takowego dobić się potrafił, zaprzeczać mu wszakże jego sławy i pierwszeństwa nie mamy zamiaru. To tylko powiedzieć możemy na pewno, że ani językiem ani manierą nie należy do towarzystwa, które gromadziło się wokoło Popego i Bolingbrokego. Nietrudno wykazać, że Swift tak jak Pope wbrew własnej woli dał się porwać duchowi czasu, któremu hołdować musieli wszyscy, podobać się pragnący nie uczonym, nie szkołom i pedantom, lecz części ogółu ton nadającej. Swift właściwie pisał dla ludu i w części dla osób mających upodobanie w złośliwych żartach, w plugawych dwuznacznikach i w cynicznych anegdotach; i on wszakże, acz szczerze oddany kościołowi anglikańskiemu i jego prebendom, napadał podobnie do innych na resztki średniowieczyzny; słusznie więc tutaj miejsce mu się należy.

Zowiąc Swifta angielskim Rabelais, Wolter naszym zdaniem robi mu za mało i jednocześnie za wiele zaszczytu, stosownie do tego, z jakiej strony na pisma jego zapatrywać się będziemy. Daremnie też usiłował większe rozpowszechnienie zapewnić lichemu francuzkiemu tłumaczeniu podróży Gulliwera. Pisma Swifta mogą mieć powab tylko dla Anglików lub dla Anglomanów, raz dlatego, że na tak zwanym humorze zna się nie każdy, a powtóre, że obok dowcipnych i dobrych kawałków, mieszczą w sobie wiele płaskich i naciąganych. Wszelako usiłowania Woltera zalecające Swifta Francuzom, miały pobudki do pojęcia nie trudne, z których powodu właśnie o tém tutaj wzmiankujemy.

Satyry Swifta na naukę kościelną, jak niemińej na ministerjum angielskie, dowodzą, że tymże nie brak było stron słabych, które koniecznie należało poprawić. Szyderstwo dziekana anglikańskiego tém godniejszem jest zastanowienia, że późnińej żarliwie usiłował bronić nauki, z której głoszenia miał chléb. Poważny czytelnik, nieprzywykły do tego rodzaju humoru a wykształcony na pisarzach starożytnych, czytając do zmęczenia rozwlekłe, niekiedy pospolite i płaskie, często niezrozumiałe i nieprzyzwoite, po większej części zaś sztukowane i w dowcipach naciągane pisma satyryka angielskiego, z trudem kopiąc się po całym ich ogromie, zapyta ze zdziwieniem, jakim sposobem pisarz tego rodzaju nie tylko przysądzonóm sobie miał miejsce obok największych dawnych i nowych pisarzy (to jeszcze łatwiej dałoby się objaśnić), ale nawet na stanowisku tém utrzymać się potrafił? Dla ludzi rozumiejących prawdziwe znaczenie wyrażenia: że książki jak i luźnie rozmaite losy

miewają — odpowiedź tego rodzaju może byłaby wystarczającą; w każdym razie i na innej drodze łatwo dać objaśnienie.

Swift mianowicie jako pisarz ludowy, formą, jaką sobie obrał, doskonale usługiwał swemu stronnictwu; w praktyce był tém pożyteczniejszym, że nie ubiegał się za klasyczną skończonością formy, że wyrażał się w tonie i w manierze ludu prostego, dowcipy swoje zastosowując do pojęcia tegoż ludu. Aby dać wskazówkę co do działalności Swifta, z wielkiej liczby pism jego, po części bardzo lichych, wybierzemy trzy tylko, nad żadną z nich niezastanawiając się przydłużej. Odnośnie do politycznej jego barwy i stosunku względem dworu jakoteż względem ministerjum, wzmiankujemy o *Listach sukiennika do kupców, kramarzy, dzierżawców i do prostego ludu w Irlandyi, w przedmiocie miedzianej monety, sfałszowanej przez Williama Wooda*; odnośnie zaś do religii i nauki, mając do wyboru setki innych kawałków, powołamy się tylko na kilka ustępów z „opowiadania mojej matki“ (*The tale of the tub* — dosłowne tłumaczenie „baśń o beczce“) i z „podróży Gulliwera.“

„Listy sukiennika“ wcale zresztą nie są satyrą, lecz otwartą, jasną i surową skargą przed ludem irlandzkim na oszustwo, do popełnienia którego dali swoje pełnomocnictwo ministrowie dla przypodobania się kochance królewskiej. Wood i faworyta królewska mieli podzielić się zyskami. Utwór ten Swifta na szczególną uwagę zasługuje z tego powodu, że wykazuje, jak dzieinnie umiał autor poruszyć strunę, która wszędzie znalazła odgłos. Ministerjum oparte na parlamencie pozyskanym lub przekupionym, mogło stawić czoło ludowi, lecz ustąpić było zmuszone przed satyrykiem i nikt nie wierzył halerzom Wooda, pomimo iż szło tu o honor Izaaka Newtona i pomimo że Wood monetę swoją przysłał na próbę do Toweru, gdzie znaleziono ją wcale niezłą. Wpływ pisma wzmiankowanego tak był potężnym i szybkim, że ministerjum zmuszone było upoważnienie swe cofnąć, a Wood oszustwa zmuszonym był zaprzestać.

W podróżach Gulliwera, czyli w objętych tym tytułem awanturnicznych i dziwacznych opowiadaniach, w stylu nieco płaskim, autor nietylko niektóre obyczaje, instytucye, ceremonie, prawa, pojedynczych wreszcie ludzi lub całe stany ubiera w kształty komiczne, a raczej przedstawia w postaci karykaturalnej, uwydatniającej tylko strony dziwaczne, śmieszne lub wstrętne, lecz nawet poprostu gani i łajebez żadnej alegoryi lub ironii.

Wprawdzie w książce téj, odpowiednio do wymagań wieku i do panującej oświaty, autor w sposób zastosowany do potrzeb ogółu oświeca obszerne koło czytelników o przesądach powszechnie panujących; wydrwiwa wady istniejącego porządku i administracyi państwa oraz panujących zwyczajów, wady częścią należące do czasów średniowiecznych, częścią zaś pochodzące z końca wieku XVII — lecz w rezultacie z nader poziomego na życie ludzkie zapatruje się stanowiska. Prostacki Irlandczyk, tak jak i mistrz dowcipu pomiędzy Francuzami, hołduje tylko zmysłowemu dążeniu tłumów, zwróconym ku temu co przynosi bezpośredni pożytek, co przyjemne i do użytku przydatne — proste samolubstwo przyklaskującej mu tłuszczy, wynosi do potęgi cnoty. Swift w religii i w życiu zna tylko stronę pozytywną; fantazyja, marzycielstwo, kraina poetycznych obrazów i poetycznego zapału dla ideału — są mu nieznanne; nagina się do przekonań ludzi w życiu szukających tylko rozrywki, pogadank i zmysłowych przyjemności, życie zaś wewnętrzne poczytujących za śmieszne. Dowcip jego kruszy kopią w obronie właśnie takiego sposobu myślenia i w książce wzmiankowanej zwraca swe pociski zarówno przeciw rzeczywistym jako téż i urojonym błędom wieku.

Anglicy a także najlepsze głowy pomiędzy Niemcami a w téj liczbie Lichtenberg i Wieland, równie jak Wolter i inni Francuzi zbyt jednomyślnie rozstawili humor i dowcip Swifta, abyśmy się poważyli mogli dzieła jego zaprzeczyć wszelkich zalet; — powiemy tylko, że wszyscy wyszczególnieni chwalczy Swifta, stoją na tém samym co i on stanowisku. Kto wszakże kiedykolwiekbydź zaznał rokoszy świata idealnego, zgodzi się niezawodnie, że i podróże Gulliwera sławę swą w znacznej części zawdzięczają śmiałej opozycyi przeciw obyczajom i zwyczajom, przeciw którym przedtém nikt nie poważył się wystąpić. Podziwiający Swifta nie zaprzecza, że opowiadania jego rozciągnięte są nad miarę, a wyrażenia pospolite i nieprzyzwoite; płaskie i cyniczne jego dowcipy przypominają niemieckie satyry z XV i XVI wieku. Pod tym względem Wolter z wszelką słusnością Swifta nazywa angielskim Rabelais; cała między nimi różnica polega na tém, że tego rodzaju barwa wcale nie była stosowną dla wieku XVIII.

Na niższe i średnie klasy ludu angielskiego, którym powiastki szczególnie przypadają do smaku, jędrne słowa Swifta działały najsilniej; gorzka, gwałtowna i ostra, chociaż, niestety, aż nadto prawdziwa satyra dworu, kochanek i ministrów nowój dynastyi ha-

nowerskiej, znajdująca się w końcu książki, nadała tejże znaczenie polityczne. Swift w Anglii wpływał na umysły inaczej niż w Niemczech Kotzebue, Wieland i inni — działanie wywierał z innej strony i na sposób angielski, uderzył w punkt, co do którego zarówno w prostym ludzie jak i w prostactwie wyższego tonu istniała zupełna zgodność zdania. Odpychając wszystko co wielkie, co genialne, wysokie i poetyczne — prawda, że wszystko to niekiedy przedstawia się dziwnym, jako pochodzące z czasów średniowiecznych — domagał się natomiast tego, co rozwesela, co może służyć do popolitego użytku, a zarazem co zrozumiałe i do pojęcia łatwe. Jak widzimy, Swift podobnie do Kotzebuego i Wielanda był organem swego wieku, o poezji i nauce miał pojęcie właściwe zwolennikom puddingu i rostbeefu; jednocześnie wszakże walczył z przesądami i przywilejami klas panujących i w imieniu ludu domagał się, aby uczony stawał przed opinią publiczną zdrowego rozsądku (common sense), jakkolwiek w wielu wypadkach może to być niesłusznym.

Tyle o stosunku do życia, do nauki i poezji; co się zaś tyczy religii, to aby odgadnąć tendencją żartów jego w tym przedmiocie, powołamy się na „opowiadanie mojej matki“ (the tale of the tub). Jak Pope mianuje się dobrym katolikiem, tak Swift niejednokrotnie twierdzi, że jest nadzwyczaj oddanym zasadom kościoła anglikańskiego. Uroczyście protestował przeciwko zasadom przyjaciela swego Bolingbrokego, a mechaniczne obowiązki teologicznego swego powołania spełniał z punktualnością najemnika. Co więcej, gdy ze zdumieniem jego coraz liczniej ukazywać się zaczęli przeciwnicy i szydery z kościoła anglikańskiego, w obronie tego ostatniego cyniczny dziekan wziął się nawet do pióra przeciwko deistom; mimo to, może żaden z encyklopedystów w tak gruby sposób nie napadał na teologów i na przekonanie religijne, które każdy człowiek poważny zawsze będzie szanować.

Autor w sposób nieprzyzwoity napada na systemat anglikański, na katolików, protestantów, kalwinów, na wszelkiego rodzaju sekty oraz na dogmatykę i filozofią takowych. Jeden rzut oka na pojedyncze ustępy wykaże nam to dowodnie. W apologii swjej powieści o Piotrze, Jakóbie i Marcinie (Papież, Kalwin i Luter), przyznaje sam, że wyśmiać pragnie naukę panującego kościoła i wychowanie szkolne, w Anglii ściśle z takową związane, po części nawet dziś jeszcze. Jak zresztą w autorze zdradza się pogarda dla istotnej nauki i dla prawdziwej uczoności, i zarazem jak sam tém sobie szkodzi, przekonawszy bezsilną nienawiść, z którą w apologii

tęj ściga wielkiego filologa Bentleya za sprawę swego przyjaciela i opiekuna Boylea (hrabia Orrery). Wysławia tego ostatniego, chociaż przyjmował listy podrobione za prawdziwe a liche bajki za prawdę; a prace jego oddawna zapomniane uznaje za godniejsze sławy od pism Richarda Bentleya, którego uczoność, pogląd bystry i zdrowy, bez względu na niektóre błędy, za wsze będą podziwiane i cenione, dopóki tylko ludzie czytywać będą pisarzy starożytnych, którym Bentley czas i pracę swoją poświęcił (74).

Mówiąc o sporze Kalwina z nauką o transsubstancjacji, w usta reformatora wkłada słowa nieprzyzwoite w ustach najpospolitszego pajaca, a tém bardziej w piśmie dziekana i ulubieńca licznych dostojników wysokiego kościoła.

W równie nieprzyzwoity sposób szydzi z nauki Kalwina. Opowiada, że Kalwin pewnego razu zamknąwszy oczy wyszedł z domu—potknął się o futrynę i wpadł do kałuży, a gdy śmieli się zeń ulicznicy, odpowiedział zupełną pokorą, że poddaje się przeznaczaniu, które jeszcze przed wiekami wyznaczyło mu ten wypadek.

W tém samém dziele, w tamże zamieszczoném i w tym samym tonie prowadzoném opowiadaniu o bitwie pomiędzy książkami, autor uczoność i gruntowność naukową traktuje w ten sam sposób, jak poprzednio systematyczną teologią i rządy duchowne.

(74) W tłumaczeniu niemieckim dzieł Swifta, w części trzeciej powiastki (*The tale of the tub*) na str. 455 autor mówi: „So vorbereitet hielt der Verf. des Mährehens dafür, die grossen Verderbnisse in der Religion und in der Gelehrsamkeit könnten Stoff zu einer Satire an die Hand geben, welche zugleich nützlich und angenehm sein würde.... Diesem zufolge nahm er sich vor, die Irrthümer und Missbräuche bei der Religion unter der Allegorie der drei Brüder und ihrer Kleider vorzustellen; das sollte den Hauptinhalt des Buchs ausmachen; die Missbräuche in der Gelehrsamkeit aber wollte er durch Digressionen einflechten.“ Poniżej na str. 12.: „So lesen wir Marvel's Beantwortung u. s. w. gegen Parker stets mit Vergnügen, obschon das Buch, dem er sie entgegengesetzt hat, schon längst vergessen ist; und so wird man nicht weniger die Anmerkungen des Grafen Orrery (Boyles Bemerkungen über Bentley's Dissertationen über die Briefe des Phalaris) immer mit Lust lesen, obschon die Schrift, wogegen sie gerichtet ist, nicht mehr genannt werden wird.“ W przypisku do „Księcia przyszłości“ na str. 45 mówi: „Eine Person, die sich Dr. Bentley nennt (a person styled Dr. Bentley) hat ein Buch von beinahe tausend Seiten mit einer unermesslichen Gelehrsamkeit angefüllt, um uns eine vollständige und wahrhafte Nachricht von einem gewissen höchst wichtigen Streit zwischen ihm und einem Buchhändler zu geben.“

Ludzi takich jak Bentley, Wotton, Rymer, których zasługi ocenić potrafią tylko znawcy nieliczni, rozumiejący, co to jest życie poświęcić dla nauki, nieubiegając się za chwilowym poklaskiem tłumów — autor wydaje na łup lekkomyślnemu szyderstwu i tak już aż nadto skłonnemu drwić z poważnej nauki i śmiać się nie tyle z dowcipu autora, ile przedewszystkiém z przedmiotu, na który dowcip ten został wymierzony. Mimo to wszystko niesprawiedliwością byłoby nie przyznać, że autor w gruncie rzeczy zawsze pozostał tylko organem wieku, domagającego się swobody i światła. Sam to mówi wyraźnie, wkładając w usta starożytnych następujące słowa o ich komentatorach i naśladowcach (75): „Ktoby o wysokim rozumie i o duchu wynalazczyni ludzi nowożytnych chciał wnosić z dzieł tych ostatnich, nie potrafi powstrzymać się od śmiechu na widok ich samochwalstwa. Budujecie sobie gmachy z największą, jaką tylko możecie, sztuką i z największym porządkiem, lecz jeśli materiały do gmachów takowych czerpaliście tylko z siebie samych, to jest z własnych waszych głów nowożytnych, wybudujecie tylko tkanki pajęczę, które jeśli szczęśliwie czas niejaki przetrwają, to tylko dlatego, że albo nikt nie kłopotuje się o nie, albo też w ciemnym kącie nikt ich nie dostrzega. Nie wiem, do czego więcej zresztą moglibyście panowie nowożytni rościć sobie prawo z niejaką słusznością, chyba do szczególnego talentu kłótni i wymyślenia... Co się tyczy nas starożytnych, to podobnie do pszczół, za własność naszą wydajemy tylko nasze skrzydła i nasz głos — to jest polot nasz i mowę. Wszystko zresztą zdobyliśmy niewypowiedzianym trudem, nieznanym badaniem i starannym poszukiwaniem wszystkich zakątków przyrody. Różnica między nami a wami jest ta, że my cele nasze staraliśmy się zapełnić nie trucizną i kałem jak wy, lecz miodem i woskiem, i tym sposobem byliśmy w możności podarować ludzkości dwie rzeczy najwyborniejsze: słodycz i światło.“

Powyższe uwagi dostatecznie wykazują, w jakim kierunku objawił się wpływ Swifta w Anglii a następnie i w Niemczech; wpływ ten budził obszerne koło publiczności ze snu, w którym kaznodzieje i nauczyciele szkolni utrzymywać je usiłowali; jednocześnie wszakże staje się rzeczą widoczną, że w tym tonie i z tą manierą, jakich używali nowi reformatorowie, tak w Anglii jak i we

(75) Swift, tłum. niem. 3 Część str. 287.

Francyi, niepodobna było bez gwałtownych wstrząśnień dokonać przejścia od form do samodzielnego myślenia i do niepodległego sposobu zapatrywania się. Wyszczególnieni pisarze, jak Bolingbroke i jego przyjaciele, z natury swojej należeli do opozycyi, wrodzoną sobie mając żyłkę satyry; aby więc jasno i dowodnie przekonać, że wpływ wieku i jego ducha potężniejszym był od ludzi i od ich woli, rzeczą będzie potrzebną i nawet użyteczną dowieść, że na potrzebę reformy nastawali również i pisarze ministeryalni, ozdobnie wymuszeni, nudnie moralni i poważni.

§ 5.

Addison, Steele, angielskie pisma czasowe.

Addison i jego przyjaciele usiłowali literaturę angielską ująć w zimne prawidła francuzkie, stawiające formę wyżej nad treść. Według zdania tego pisarz nowożytny staje się wielkim nie przez natchnienie z góry otrzymane lub wrodzone, lecz przez rozsądek praktyczny, przez dowcip i przez zręczność — słowem, przez przymioty, których się nabywa przez naukę w szkole. Gdyby w tym względzie nie przekonywały w ogóle pisma Addisona i Steelea, za dowód posłużyć może Wolterowska pochwała sławnej tragedyi retorycznej Addisona i grubijańska a złośliwa krytyka Denniesa na tę samą tragedya. Sławione zalety tych tak zwanych stylistów polegają na tém, że umieli zadowalniać gusty publiczności czytającej, która chciała, aby pisarz ją zabawiał, niezmuszając do wysileń umysłowych — aby jej dostarczał wrażeń lekkich, unikając wszelkiego głębszego wzruszenia — wszystko to były skutki wszechpoteżnie szerzącej się oświaty powierzchownej i retorycznej.

Kierunek retoryczno-sofistyczny jest wspólny zarówno deistom i zartownisiom, jako też i głośnym z moralności i religijności pisarzom, na czele których stał Addison. Dziwną igraszką losu został on poetą a w dodatku przez czas niejaki był jeszcze sekretarzem stanu, aczkolwiek ani był mcwcą w parlamencie, ani gdy mu wypadło coś napisać, był w stanie ułożyć depeszę, tyle pracy kosztowało go stylizowanie i upędzanie się za pięknością wyrażań. Okoliczność ta wybornie cechuje pisarzy szkoły stylistycznej, niedorastających potrzebom życia i nadętych próżnością, — jak świat światem

wszyscy retorowie zawsze byli niepraktyczni i próżni. Nie przeszkadzało to Addisonowi pisać rzeczy nader budujące i tłómaczyć psalmy, za co Mandeville słusznie nazywa go pastorem w wiązanej peruce (he was a parson in a tye-wig).

Łatwo będzie zdać sobie sprawę, jakim sposobem ci bladzi prozaicy, nieposiadający ani iskierki poezyi, mogli stać się wzorem smaku dla czasów współczesnych sobie i następnych, a przytém zyskać sławę, którą i teraz jeszcze cieszyć się nie przestają, chociaż z trudnością znajdzie się czytelnik, któryby dziś chciał lub potrafił przeczytać ich wyszlifowane, bez krwi i soków utwory. Z dworu i od szlachty przeszła do ludu moda poczytywania tego rodzaju retoryki za poezyą i takiej moralności za literaturę. Król Wilhelm, królowa Anna i jój ministrowie chwalili Addisona i wynosili go; jako nieposiadającym wyższego smaku i w ogóle niemającym zmysłu do czego innego oprócz interesów lub intryg, nie dziwnego, iż płaska i wodnista ozdobność formy przedstawiła im się wyżej ceną od prawdziwej poezyi lub od dzielnej prozy, których niepodobna jest zrozumieć bez pewnego natężenia umysłu, i które téż właśnie dlatego podobać się zwykły, że takową pracę ducha wynagradzają. Pope chętnie przyczyniał się do rozgłosu Addisona, nie brak mu bowiem było taktu, tego rodzaju ludziom właściwego, a z pomocą którego odgadł, że sława Addisona jego własnego imienia nie zaćmi.

Z historii rozgłosu, jakiego używał Addison, najlepiej przekonać się można, jakim było stanowisko nowej téj literatury i nowego smaku, któremu Addison zawdzięczał łaski u króla Wilhelma i który w dalszym ciągu usiłował rozpowszechniać. Addison zaczął od wierszy łacińskich; Boileau, któremu takowe przesłał, słusznie czuł wstręt do nowożytnego rymotwórstwa łacińskiego — lecz jako Francuz, pochlebnie ujęty uprzejmością Anglika, odpowiedział temu ostatniemu bardzo grzecznym komplementem. Komplement takowy należycie rozgłoszony, stał się fundamentem sławy Addisona. Gdy tek zaczął uchodzić za poetę, wziął się do opiewania *pokoju ry-swickiego* — zadanie zupełnie odpowiednie dla łacińskiego rymotwórcy, pochwalonego przez Boileau. W ślad za poematem dyplomatycznym nastąpił opis podróży po Włoszech; opis ten, z wyjątkiem ustępu o rzeczypospolitej San Marino, nie zawiera nic takiego, czego nie możnaby skompilować z książek, siedząc w gabinecie i kraju wcale niewidząc. Po książce wreszcie ukazał się znowu poemat wojenno-polityczny — bitwa pod Blenheim (Hochstädt),

to którym już wtedy nieprzyjaźni poccie — głośno, a zwolennicy jego pocichu mówili, że jestto tylko wierszowany opis gazeciarski.

Gdy następnie ukazała się tragedia p. t. Cato, narobiła takiej wrzawy i tak powszechnie wywołała pochwały, że zdawać się mogło iż naród, który wydał Szekspira i wielu innych znakomitych dramaturgów, przeistoczył swą naturę, przyklaskując suchym prawidłom i jałowej retoryce; tak wszakże nie było — wprawdzie moda i arystokracja są wszechpotężne w Anglii, lecz skoro moda przeszła, wszyscy powrócili do starego poety. W ocenę estetyczną ani chcemy wdawać się, ani to jest naszym zdaniem; o tragedyi téj wzmiankujemy z tego jedynie powodu, że nawet owi pobożni i moralizujący pisarze wieku XVIII powstawali na zasady, stanowiące podwalinę wszystkich państw w wieku XVI i XVII. Sztuce téj sztywnej, przepelnionej retorstwem i napuszonością, jeden tylko republikanizm nadaje niejaki powab — zresztą wtłoczoną jest w prawidła francuzkie co do jedności czasu i miejsca, na francuzki sposób upstrzoną scenami miłośnemi, i Katona w szlafroku i z Phädonem w ręku wprowadza do sali, w której cała odbywa się akcja.

I w tym wszakże suchym Katonie przebija się duch, który we Francyi zrodził potężne dążenie do zrzucenia pęt nałożonych na lud i na piśmiennictwo przez Richelieugo, Mazarina i Ludwika XIV. Duch ten ożywia nawet próżnego, zimnego, prozaicznego, wszystko obliczającego i aż do drobnostek rozmierzającego Addisona (za to właśnie najbardziej podziwianego przez koła rządzące się egoistyczną wyłączością) i natchnie mu niekiedy parę dobrych wierszy i niejedną świetniejszą przemowę. Sami nawet Torysi, a w liczbie najpierwszych — Bolingbroke, niechcąc okazać się zupełnie zacofanymi i bojąc się do szczytu popularność utracić, zniewoleni byli chwalić i oklaskami nagradzać całe sceny lub pojedyncze ustępy, w których duch republikański silnie uwydatniał się.

W miejscu tém zasługują na wzmiankę pisma czasowe przez Addisona i jego przyjaciół wydawane, ze względu na ich wpływ, na skrycie dokonywającą się lub tylko przygotowującą się rewolucyą w początku wieku XVIII, tém bardziej, że potrafiły zyskać sobie rozgłos jako klasyczne. Mniemamy, iż do celu naszego właściwiej i najpewniej posłużą niektóre ustępy z biografii Addisona wydanej przez Johnsona. Będą one tém bardziej przekonującymi, że często Johnson znajduje wyborem to właśnie, co my

ganiny, wychodzi bowiem z zasad całkiem odmiennych, inaczej zapatrując się na życie, oraz na stosunek jego do piśmiennictwa i do oświaty. Rzecz prosta, że Johnson zupełnie innego aniżeli pisarz niemiecki musiał być zdania o działalności Addisona w rzeczy upowszechniania wiadomości ogólnych i tak zwanego wykształcenia towarzyskiego, albo też co do życia kółka, zwanego żartobliwie — krainą niebieskich pończoch (blue stockings) (76), Johnson bowiem był wyrocznią w tej krainie, [której nazwa zresztą z jego pochodzi czasów. Addison, Steele, w wydawanych przez się pismach czasowych, szerzyli oświatę, przedtém jednym tylko paryżanom właściwą a z pomocą której, poczytawszy trochę zrana, lub przejrzawszy jaką modną gazetę, nabywa się prawo i otrzymuje możność, wieczorem — przy rozmowie, rezonować o naukach i sztukach, o państwie i religii, w takich nawet towarzystwach, w których przedtém tylko małomiasteczkowe nowiny jedyny przedmiot rozmowy stanowiły. Zdaniem naszym tego rodzaju wykształcenie ten tylko wydaje rezultat, że wobec niego skromny stał się nieśmiałym, gruntownie wykształcony—zawstydzonym, a pierwszy lepszy, dowcipny, wprawnego języka i śmiały sofista, szle w świat zdania jak wyrocznie, między damy w salonie, czytaniem dowcipnych gazet przysposobione do przyjęcia takiej nauki. Takie surowe wprawdzie, wydalibyśmy zdanie o działalności, którą Johnson, ze swego stanowiska, ocenia zupełnie odmiennie, mówiąc:

„Owego ogólnego (my z naszej strony dodajemy: *a przeto powierzonego*) wykształcenia, które dziś powszechnie daje się widzieć w rozmowie (exists in common talk), za czasów Addisona nigdzie nie można było napotkać, ludzie bowiem, z wyjątkiem mających pretensją do uczoneści, wcale nie wstydzili się swęj nieświadomości. Pomiędzy kobietami nawet, ulegało naganie, gdy która zajmowała się książką. Addison zamierzył obudzić literacką ciekawość (Johnson wybrał wyrażenie, naszym zdaniem bardzo znaczące), w sposób jakby nieznaczny i podejrzenia nieobudzający — rozniecić pragnienia duchowe w świecie próżniaczym, zajętym zabawą

(76) W opisie następnego okresu, być może obszerniej mówić nam wypadnie o zebraniach herbacianych u dam uczonych (blue stockings), na których Mrs. Thrale, Montague, Vesey zgrywały rolę pani Geoffrin i du Defant, a Johnson, Garick, Barry, Walpole, Shipley itd. rolę Marmontela, Derota, d'Alemberta, Helvetiusa itd.

i użyciem bogactw; wiedzę przeto przedstawił w postaci ujmującej, nie wzniosłej i ścistej, lecz przystępnej i jakby poufłej. Jeżeli (my dodamy: *będąc pochlebą możliwych*) ludziom niekiedy wykazywał, że im czego nie dostaje, jednocześnie naprowadził ich na myśl, że niedostatkowi temu *z wielką łatwością* zaradzić są w stanie. Usiłowania jego powiodły się i takim sposobem rozpowszechniły się wiadomości wszechstronne i paplanina (tym wyrazem tłómaczymy wyrażenie—*comprehension*, użyte przez Johnsona). Taką drogą obudzić potrafił współubieganie się o polor umysłowy (*intellectual elegance* znowu nader trafne wyrażenie) i od czasów téż jego aż do obecnych (słowa Johnsona) życie stopniowo wznosiło się na stopień coraz wyższy, a rozmowa towarzyska rozszerzała swój zakres i uszlachetniała się.

Przytoczony ustęp wyraźnie zdradza myśl, którą wyrazilibyśmy innemi słowami, gdyby nie ten взгляд, że rozsądny czytelnik, takowej zamiany wyrażen, i bez naszej pomocy dopełnić potrafi, zaś niektórzy inni za złeby nam wzięść mogli takowy komentarz. Trudno wszakże nie wejść głębiej w rozwój dziennikarstwa, skutkiem którego, z biegiem czasu, coraz trudniejszym stało się odróżnienie wykształcenia rzetelnego od fałszywego, wiedzy gruntownej od powierzchownej, tak dalece, że pozory i oszustwo coraz podobniejszymi stawały się do prawdy. Tak Steele jak i Addison nigdy gruntownych studiów naukowych nie odbyli;—Addison, przynajmniej dobrym był łacinnikiem. Steele zawód pisarski rozpoczął od poematu, nieobudzającego wielkich nadziei. Poemat ten z *chrześcijańskim* swym bohaterem, musiał chromać na brak naturalności i ducha, treść jego bowiem w rażącej znajdowała się sprzeczności z rozpustnym i gorszącym życiem autora. Następnie, jak to zwykli czynić tego rodzaju ludzie obrotni, próbował szczęścia na polu dramatycznym i napisał parę sztuk bardzo miernych. Lepiej mu się powiodła spekulacya z belletrystyczną gazetą.

W chwili gdy Steele wpadł na pomysł (Kwiecień r. 1709) wydawania dziennika belletrystycznego, pod wielce stosowną nazwą „Gaduła“ (Tatler), w Anglii znane były tylko dzienniki polityczne (Mercurius Aulicus, Rusticus i Civicus), albo téż takie, w których prowadziła się obelżywa polemika w sprawach kościoła i państwa (np. *Observer*, wydawany przez l'Estrangea, *Rehearsal Lesleya*); Steele zaczął pisać swój dziennik dla dam. „Gaduła“ dostarczać miał lektury przyjemnej i pouczającej, a myśl ta podo-

bała się w kołach wyższych, w tonie przewodniczących. Skoro przedsięwzięcie powiodło się, do starego swego przyjaciela przyłączył się Addison i z taką zręcznością i sztuką dopomagał mu nauczać i kształcić znane sobie wybornie koła towarzyskie, że wkrótce potrafili zwrócić uwagę całego świata wytwornego. Wtedy uznano za właściwe zmienić ironiczną nieco nazwę dziennika, który też pod nowym tytułem „Widz“ (Spectator) do takiego z czasem doszedł znaczenia, że późniejsi pisarze niemieccy, zarówno szkoły lipskiej jako też szwajcarskiej, wzięli to pismo za wzór i publikę niemiecką na wzór angielskiej kształcić usiłowali.

W tym pierwowzorze dziennika damskiego, panuje poezja opisowa i retoryczna, oraz proza poprawna, ożywiona, sztuczna i na wskróś moralnością przesiąknięta; lecz wszystko to trzyma się kolei przez rutynę utartą; nie znajdzie tam żadnego błysku geniuszu, żadnego promienia porywającego zapału, ani wreszcie siły i zdrowej tendencji. Przedstawia obraz lepszej strony życia ówczesnego i w ogóle systematyczności panującej w prywatnym życiu Anglików, ale też przytęm i zabójczą nudę moralizującej, przeciw której powstała żywsza część towarzystwa, mając na czele takich jak Bolingbroke i Wolter pisarzy. Pod wpływem tego pisma, ton i smak Addisona udzielił się tak zwanemu towarzystwu wykształconemu, czyli raczej bielidłem zaczął przykrywać skrycie szerzące się zepsucie, na sposób świętoszkowatej słodyczy i łagodności w Paryżu za czasów Ludwika XIV i kardynała Fleury.

Zewnętrzną historią wzmiankowanego dziennika czytelnik znajdzie w licznych podręcznikach do historii literatury, zwłaszcza też w niemieckich; co się zaś tyczy autorów, to Steele więcej miał zapału, podczas gdy Addison był pilniejszym. Addison ze starannością pedantyczną rysował obrazki obyczajów i charakterów, opisy i dowcipne sceny; o wszystkich wszakże utworach takowych powiedzieć można toż samo co mówiono o jego mistrzu i pierwowzorze—o Boileau, jeszcze za życia tego ostatniego: czuć w nim zawsze swąd nocnej lampy, oraz pilną pracę pługą i niezmeżzonego wołu, krającego skiby.

Jakie rezultaty na tej drodze osiągnąć się dają, czytelnicy niech się dowiedzą nie od Niemca, przekładającego nad życie swobodę ruchów i mowy, ale raczej od Johnsona, nadzwyczaj korzystnie uprzedzonego dla tego rodzaju gawędy, czyli też wykształconia, albo wreszcie, gdyby kto chciał tak nazwać—nauki. W przy-

pisku (77) przytaczamy odpowiedni wyjątek dosłowny. Nowy sposób konwersacyi z towarzystwem wykształconém za pośrednictwem pisma i druku, wynaleziony przez Addisona i Steelea, spożytkowanym został przez Swifta (*Examiner*) i przez innych; wkrótce téż pisma, starające się przyjemnie zająć, rozmnożyły się tak dalece, że „*Spectator*“ koniec końców, zaczynający już nudzić rozwekłością i zbyteczną ogładą formy, stracił wielu czytelników. Steele częścią sam, częścią łącznie z Addisonem, wydawał potem inne jeszcze pisma czasowe, jakoto: „*Opiekuna*“ (*the Guardian*), „*Anglika*“ i t. d., żadne wszakże nie dorównało „*Widzowi*“; w końcu Steele na prawdę poróżnił się o politykę ze swym dawnym przyjacielem.

Wszystkie przymioty Addisona, wysławiane przez jego zwolenników, tego są rodzaju, że z nich samych już, nieczytając nawet jego utworów, można wnioskować o podwójnym wpływie tego pisarza na zmianę rozmowy towarzyskiej, zaszłą podówczas w całej Europie. Z jednej strony mianowicie, rozmowa stała się rozumniejszą, przyjemniejszą i żywszą -- z drugiej znowu poezya przekształciła się na prozę, nauka straciła na powadze i na ścisłości, a o najważniejszych sprawach, ludzkość całą obchodzących, rozstrzygał dowcip i łatwość wygadania się, wśród rozmowy powierz-

(77) Miejsce to przytoczymy dosłownie, może bowiem czytelnikom trudno byłoby dostać Johnson's prefaces to his edition of English poets. Mówi on tamże: *The Tatler and Spectator adjusted, like Casa, (Włoch z wieku XVI), the unsettled practice of daily intercourse by property and politeness and like la Bruyère, exhibited the characters and manners of the age. The personages introduced in these papers were not merely ideal, they were then known and conspicuous in various stations. Of the Tatler this is said by Steele in his last paper and of the Spectator by Budgell in the preface to Theophrastus, a book which Addison has recommended and which he was suspected to have revised, if he did not write it. Of those portraits, which may be supposed to be sometimes embellished and sometimes aggravated, the originals are now partly known and partly forgotten. But to say that they united the plans of two or three eminent writers is to give them but a small part of their due praise; they superadded literature and criticism and sometimes towered far above their predecessors, and taught with great justness of argument and dignity of language the most important duties and sublime truths. All these topics were happily varied with elegant fictions and refined allegories and illuminated with different changes of style and felicities of invention.*

chownej w pewnych kółkach towarzyskich i pod sterem ulotnych pisemek, będących organem chwilowego nastroju umysłów. Niepodobna nam lepiej jak słowami samego Steela i Johnsona, określić charakter dzienników tych tak głośnych i niedawno w Anglii nawet w powtórnej wydanych edycji, w Niemczech zaś i we Francji przetłumaczonych i wielokrotnie naśladowanych.

Steele słaui przyjaciela swego za to że *nigdy nie idealizował* życia i obyczajów, lecz trzymał się oburącz natury, to jest *rzeczywistości*, zaś wesołym dowcipem (humour) posiłkował się z celem nadania powabu nowości i zainteresowania scenom domowym i *wypadkom życia codziennego*. Nadto, jak twierdzi jego panegirzysta, Addison kopiował naturę z taką skrupulatnością, że oniemal niepodobna upatrywać w nim jaką twórczość. Innemi mówiąc słowami—zabawiał świat wyższy i bogaty, przedstawiając mu przed oczy własny tegoż obraz w upiększonym odbiciu, na uciechę i ku zbudowaniu wielu innych, do świata tego niedopuszczonych. To téż moralność tego autora była religijną aż do wymuszenia, prawdę zaś przedstawiał w taki sposób, aby przypadła do smaku każdemu, nikogo nierażąc i nieoślepiając. Taką moralność, w coraz nowe ubierana formy i alegorye, stanowi główną ingrediencją wszystkich Addisonowskich opowiadań i opisów. Chcąc się stać przyjemnym, autor wszędzie stara się łagodzić surowe wymagania obowiązku i wynosi do znaczenia cnoty to, co tylko schlebia uczuciowości i wyrafinowanej czułości zmysłowej.

Z taką charakterystyką treści pism Addisona, zgadza się w zupełności zdanie Johnsona o jego stylu i języku. „Proza jego, mówi Johnson, jest wzorem stylu średniego, bez jaskrawych wyrażań lub przemądrzałych sentencji—wykład zawsze jasny, chociaż go nie oświeca żaden niezwykły płomyk światła; autor nie ugania się za żadną pretensjonalną ozdobą, za żadną śmiałą nowością,—widocznie starał się unikać wszelkiego ostrzejszego i surowszego wyrażenia,—ztd często bywa rozwlekłym (verbose) w swoich przejściach i połączeniach i zanadto *zniża się do tonu gawędy*; gdyby wszakże język jego mniej mowie potocznej odpowiadał, nie posiadałby tyle prawdziwego anglicyzmu (otóż o co właściwie chodzi Johnsonowi). Dokonał tego co sobie był założył. Nigdy nie jest słabym—wcale wszakże nie pragnął być mocnym; nigdy nie płynie gwałtownym potokiem, ale téż nigdy nie rozlewa się w kałużę. Zdania jego ani są starannie studiowane, ani téż wymuszenie zwięzłe, okresy nie są starannie wygładzone, lecz lekkie i po-

toczyste. Kto chce przyswoić sobie styl angielski, poufały choć nie trywialny, ozdobny lecz nie napuszony—dniami i nocą czytywać powinien Addisona.“

Nie wahaliśmy się dosłownie tak długiego wyjątku przytoczyć, niepodobna bowiem lepiej od Johnsona scharakteryzować ten rodzaj tonu i wykształcenia, jaki propagowali Steele i Addison, a który tak wychwala Johnson. Wszelka prawdziwa poezya zniknęła. Glover stał się wyższym od Milтона, wyszukana ogłada i w ogóle miernota spospolitowały i rozmiękczyły życie.

Usiłowanie z celem ożywienia rozmowy towarzyskiej za pomocą pism, wywołało nowy rodzaj literatury, przedewszystkiém wśród żywych Francuzów. Twórcą takowej był Wolter — człowiek wprawdzie bez zasad, lecz niezaprzeczenie genialny i obszernej wie- a nad terażniejszymi pisarzami francuskimi, potępiającymi go równie niedorzecznie jak przedtém nierozsądnie ubóstwiał go wiek XVIII, tę wyższość mający, że przynajmniej wierzył w to, co głosił innym. Wolter nawskróś był Francuzem — odzwierciedlał w sobie postępy oświaty klas wyższych i dowcipem jaśniejących we Francyi, w tym samym stopniu jak Addison w Anglii; to téż gdy ostatni był nudnym, Wolter umiał zawsze być zajmującym.

ROZDZIAŁ II.

Oświata piśmiennicza i życie umysłowe Francuzów, czyli raczej stan oświaty klas wyższych w Europie od r. 1715 do drugiej połowy wieku XVIII.

§ 1.

Wolter.

Właściwa działalność Woltera przypada na okres następny, dopiero bowiem w epoce wojny siedmioletniej tak on jak i jego przyjaciele tak zwani encyklopedyści: d'Alembert, Diderot, Raynal, Helvetius i Holbach — stali się głosicielami nowej ewangelii i twórcami nowej literatury; z drugiej strony wszakże Wolter wpływ swój późniejszy zawdzięczał temu uznaniu, jakie uprzednio zdobył sobie potrafił. Imię więc jego w tym i w następnym okresie stawiamy na czele pisarzy dobrego tonu i modnej lektury. Łączymy z nim w niniejszym rozdziale Montesquieuego — w następnym zaś Jana Jakóba Rousseau, obydwaj bowiem podobnie do Woltera, wywarli wpływ rewolucyjny, jak to dziś wyrażać się jest zwyczajem, chociaż całkiem od niego niezależnie i wszyscy trzej w odmiennym rodzaju.

Wolter do literatury wprowadził ton i rodzaj wykształcenia właściwy wysoce sławionym, dowcipnym towarzystwom z ostatnich

lat panowania Ludwika XIV. Z biografii Woltera, przez Condorceta napisanej, i z ozdobnej książki pod panowaniem Ludwika Filipa przez Challamela wydanej, z kosztownymi rycinami na miedzi i z winietami, p. t. *Les Français sous Louis XIV et Louis XV*—dowiedzieć się można, jakiegoto rodzaju ton i dowcip panowały w ówczesnych kółkach arystokratycznych, podczas gdy tłumy, zagrzeżłe w bigoterii i w przesadach, jęczały pod brzemieniem grubej niewiomości, nędzy, brudu i niedoli. Condorcet jako wielbiciel i panegirysta człowieka, którego jednocześnie swym apostołem uznaje, wskazuje źródła, z których Wolter czerpał cechujący go dowcip, znajomość ludzi i świata, żywość pojęcia i przedstawienia. Przy tej zręczności dowiadujemy się, jakichto rzeczy pozwalali sobie owi wielcy panowie, wtajemniczający Woltera w ton, który znajdujemy w najpierwszych już jego poezjach. Widząc, jak w świecie wzmiankowanym sypały się drwinki i szyderstwa na wszystko, co wielkie i święte, rodzi się pomimowolnie zapytanie, jakim sposobem ów świat dostojny, którego istnienie opartem było właśnie na przesadach, nie dostrzegał, że sam z siebie w sposób niebezpieczny żartuje? Odpowiedź nietrudna. Każdy zgrywał rolę podwójną — jedną w głębi duszy dla samego siebie, drugą pozorną — dla ludu; toż samo robił Wolter. Młodzieńcem jeszcze będąc, już to potajemnie pisywał satyryczne piosnki na króla i na szlachtę, już też jawnie—wiersze na cześć Ludwika XIV i na cześć świętej Matki Boskiej, uświetnionego ślubami Ludwika XIII. Raz pocichu pisał wiersz „Do Uranii,” wymierzony przeciwko chrześcijaństwu i jego założycielowi, to znowu otwarcie—odę do prawdziwego Boga i do umierającego Odkupiciela (78). Nikomu nie przyszło do głowy, że lek-

(78) W miejscach ważniejszych zwrócimy uwagę czytelników na niektóre ustępy, zdaniem naszym, szczególnie uwagi godne. W odzie do prawdziwego Boga (z r. 1714), ostatnia z dziewięciu strof odę takową składających, brzmi jak następuje:

Toi seul insensible à tes peines
 Tu chéris l'instant de ta mort
 Grand Dieu! Grâce aux fureurs humaines
 L'Univers a changé de sort;
 Je vois des palmes éternelles
 Croitre en ces campagnes cruelles
 Qu'arrosa ton sang précieux.
 L'homme est heureux d'être perfide
 Et coupable d'un décide
 Tu nous fais devenir des dieux.

komyślność i żarciki wyższego świata próżniaków kiedykolwiek bądź przedostaną się do przygnębionego, pracującego ludu, skutego przez księży, urzędników i przez szlachtę w twarde pęta duchowej i fizycznej niewoli; ztąd też chętnie oddawano hołd pocichu temu wszystkiemu, co publicznie prześladowano zawzięcie. Podobne to zupełnie do obiektywności artysty i poety, do rozdziału pomiędzy moralnością a genialnością i kościołem, a więc do zdań w naszych czasach powszechnie sławionych jako wyraz prawdziwej filozofii. To też Wolterowi nie należy robić zarzutu z tego, że gardził popositą moralnością mieszczańską—zawinił chyba tém, że czasy wyprzedził.

Jakie w wyższych kołach towarzyskich w Europie panowały podówczas wyobrażenia o mieszaninie zjadliwego szyderstwa z nabożną hipokryzyą, mamy przykład na Janie Chrzcicielu Rousseau, Wolterowi współczesnym. Głośny ten poeta, twórca nabożnych pieśni, psalmów i ód, jednocześnie pisywał najbezwstydniejsze i najbrudniejsze wiersze; za te ostatnie oraz za występki przeciw naturze, został we Francyi sądownie skazanym na wygnanie; mimo to znalazł nader uprzejmą gościnność w samém sercu ciemnego fanatyizmu, najprzód w Brukselli u Eugeniusza, następnie w Wiedniu, a wreszcie powtórnie w Brukselli u księcia Vaudemont. Tegoż samego dowodzi i historia Woltera — z tą tylko różnicą, że kardynał Fleury obudził baczność Ludwika XV, który nadto miał wstręj wrodzony do Woltera, jak i zresztą do każdej wyższości umysłowej jedném słowem do wszystkiego, czego nie można było kupić, jak np. Marmontela. W dalszym ciągu sławę Woltera w wysokim stopniu podniosła przyjaźń jego z Fryderykiem II.

Wolter urodził się w ostatnim dziesiątku wieku XVII—wielkie zdolności otrzymał od natury, wychowanie zaś od jezuitów, których szkoły w owym zwłaszcza czasie celowały wykładem łaciny i matematyki; jak podaje margrabia Condorcet, Wolter będąc uczniem jeszcze jezuitów, wprowadzonym został przez osobę duchowną do towarzystwa genialnych rozpustników, z namiętnością do zabaw i z rozpustą czasom regencyi właściwą, łączących szyderstwo ze wszystkim, co świętém było dla innych; takto Wolter urodził się i usposobił na organ ludzi tego rodzaju.

Towarzystwo, do którego, jak podaje Condorcet, Woltera jako chłopca wprowadził abbé Chateaufneuf, składało się z wielkich panów, a mianowicie: z księcia i W. jałmużnika braci Vendôme, z księcia Sulli, księcia Conti i innych, a nadto z osób duchownych, jak Chaulieu, znany poeta dowcipny i żartobliwy; — do tegoż kółka

należeli Courtin i Servien. Owocem tych stosunków były pierwsze mniejsze poezye młodego poety; wkrótce były one w ustach wszystkich. W tejże wczesnej epoce (r. 1713) napisał wiersze na rządy Ludwika XIV i na ówczesne nadużycia, za co czas niejaki przesiedział w Bastylii. Uwężenie zrobiło zeń męczennika; stał się tém sławniejszym, że tylko wypowiedział to, co myśleli wszyscy. Następnie napisał równie zjadliwe wiersze, tonem i budową podobne do Marsylianki, oniemal wzywające do powstania, wymierzone zaś przeciw regencyi i zwłaszcza téż przeciw ustanowionemu w r. 1716 trybunałowi, mającemu pociągać do odpowiedzialności rozmaitych urzędników i w ogóle sług zmarłego króla. Poniżej w przypisku (79) przytaczamy kilka gwałtownych wierszy w duchu rewolucyjnym napisanych, a w których poeta napada na sędziów i na sprawiedliwość przez nich wymierzaną, na cały zresztą rząd i przyjęty przezeń tryb postępowania; zamiarem naszym było wykazać, jakiego

(79) W „Chambre de justice établie en 1715“ mówi:

Le délateur, monstre exécration,
 Est orné d'un titre honorable.
 A la honte de notre nom
 L'esclave fait trembler son maître.
 Enfin nous allons voir renaître
 Le temps de Claude et de Néron.
 En vain l'auteur de la nature
 S'est réservé le fond des coeurs,
 Si l'orgueilleuse créature
 Ose en sonder les profondeurs.
 Une ordonnance criminelle
 Veut qu'en public chacun révèle
 Les opprobres de sa maison,
Et pour couronner l'entreprise
On fait d'un pays de franchise
Une immense et vaste prison.

W epoce, w której do ludu przemawiano tylko zapomocą piosenek, godnym uwagi jest następujące zakończenie:

Vieille erreur, respect chimérique,
 Sortez de nos coeurs mutinés,
 Chassons le sommeil léthargique
 Qui nous a tenus enchainés.
 Peuple, que la flamme s'apprête.
J'ai déjà semblable au prophète
 Percé le mur de l'iniquité.
 Volez, détruisez l'injustice;
 Saisissez au bout de la lice
 La désirable liberté.

rodzaju opozycya wytworzyła się we Francyi pod surowym naciskiem rządu pełnego bigoteryi i bez względu na policye, na Bastylie i na cenzury.

Najzjadliwsze tego rodzaju satyry, wydane przez Woltera pomiędzy 20 a 28 rokiem jego życia i w których trudno nie poznać mistrza dowcipu i zjadliwości, a także mistrza wykończonego słowa i w ogóle konwersacyi właściwej wyższemu towarzystwom paryżkim — tém większą zwróciły na siebie uwagę, że rozpowszechnione zostały potajemnie. Poezye te przechodziły z rąk do rąk w rękopiśmie, lub téż uczono się ich na pamięć i wypowiadano je przy sposobności: niebawem stały się własnością dobrego towarzystwa. Przez służących przeniesione do ludu, potajemnie w Paryżu lub w Holandyi drukowane i rozpowszechniane, nabyły wielkiego znaczenia, którego może nie potrafiłyby sobie zdobyć, gdyby się były ukazały publicznie, tak jak tegoż samego rodzaju utwory Bolingbrokego i Swifta. Wolter raz przyznawał się do ich autorstwa, to znowu zapierał się. Już w tych pierwszych utworach szderstwo jego nie oszczędzało niczego, co tylko słusznie lub nie, wiek mu współczesny szacunkiem otaczał. Objasnimy to przykładami.

Obraziła go akademia, a raczej sławni tak zwani uczeni, w akademii rej wodzący a u dworu wpływ posiadający, liche wiersze uznali za dobre, Wolterowi zaś nie przyznali nagrody, którą spodziewał się otrzymać. Poeta zemścił się wierszem p. t. „Gnojowisko“ (le bourbier), w którym ówczesnym mecenasom, jak La Motte Houdart, Dacier i innym wyznacza miejsce w kałuży. Z największym poetą sobie współczesnym, z Janem Chrzycielem Rousseau poróżnił się podczas odwiedzin w Brukselli; zaraz téż napadł nań w wierszu „Crépinade“, który wszędy rozniósł postrach jego imienia, przewyższając zjadliwością najzłośliwsze paszkwile Jana Chrzyciela Rousseau. Na próbkę przytaczamy w przypisku kilka wierszy (80). — Obszerniej wypada nam mówić o sposobie myślenia Woltera.

(80) Pomijamy milczeniem — Bourbier; w Crépinade najprzód Rousseau, pod względem fizycznym i duchowym, opisany jest okropnie jako syn szatana — następnie zakończenie brzmi:

Dans les cafés il fit le bel esprit,
Il nous chanta Sodome et Jésus Christ (!)
Il fut sifflé, battu pour son mérite,
Puis fut errant, puis se fit hypocrite
Et pour finir à son père il alla.

Sławny czy okrzyczany „Wiersz do Uranii,“ nazwany bluźnierczym przez J. Ch. Rousseau, służy za dowód, że Wolter jeszcze przed podróżą do Anglii wypowiedział duchowieństwu, katolickiemu wojnę na śmierć, którą następnie prowadził przez lat przeszło sześćdziesiąt. Wszelako w pierwszej téj gwałtownej napaści na historyczną stronę katolicyzmu przebija się, że autor pojmuje i szanuje wielkość, piękność i poezją idei kościoła świętego i czystego, czyli społeczności wierzącej. Wiersz wzmiankowany autor adresował do jednej z najznakomitszych dam francuzkich, wyszłej za mąż za wielkiego pana w Niderlandach austryackich. Z tonu, w jakim uważa za stosowne przemawiać do owéj damy i do jéj całego otoczenia, okazuje się, że już w roku 1715 mechaniczne ćwiczenia religijne, zalecane przez mnichów, obskurantyzm i jezuickie stowarzyszenia religijne, wreszcie dogmatyka i ascetyka Jansenistów — ludzi rozsądniejszych podnieciły do powstania przeciwko nauce panującej.

Wolter poetyczny list swój rozpoczyna od zapewnienia, że uznaje potrzebę i użyteczność idei religijnych i ma przekonanie, iż człowiek pozbawiony wyższej idei a ograniczający się jedynie do tego, co bezpośrednio ze swego poznania wytworzyć i wykształcić jest w stanie, niechybnie zginałby musiał w powodzi zmysłowości. Napaść autora jest ostrą i cierpką; szyderstwo jego przesywające, a mimo to uroczyście zapewnia, że w Boga wierzy. Oto są jego słowa: „Chyba bezrozumny bluźni Bogu — ja czczę Go.“ Przy tém wszystkiém o Chrystusie i o Ewangelii wyraża się z poważaniem (81).

W tym samym czasie, gdy małe poezyjki tak jak i lekka

Qu'il y demeure. Or je veux sur cela
 Donner au diable un conseil salutaire:
 Monsieur Satan, lorsque vous voudrez faire
 Quelque bon tour au chétif genre humain,
 Prenez-vous y par un autre chemin:
 Ce n'est le tout d'envoyer son semblable
 Pour nous tenter: Crépin votre féal
 Vous servant trop, vous a servi fort mal.
 Pour nous damner rendez le vice aimable.

- (81) Najprzód mówi o Chrystusie i o Ewangelii:
 Ses exemples sont saints, sa morale est divine;
 Il console en secret les coeurs qu'il illumine;
 Dans les plus grands malheurs il leur offre un appui...

proza Woltera, najliczniejszych zwolenników mające, zwracały powszechną uwagę, poeta zapragnął pójść śladem Racinea i wzbogacić literaturę francuzką klasycznym poematem epicznym; od Chapelaina bowiem, który sromotnie zrobił fiasco ze swoją „Dziewicą Orleańską“, nikt nie odważył się na poemat bohaterski. I Henryada wszakże — poemat bohaterski Woltera, pierwiastkowo tytuł „Liga“ noszący — odsłaniając słabe strony hierarchii, zakonów i w ogóle duchowieństwa, za cel główny miała: głoszenie zasady tolerancyi. Sławę poety tragicznego Wolter zyskał po wystawieniu „Edypa“ (1718); niezaprzeczenie téż przewyższał wszystkich innych poetów swój epoki, nawskróś prozaicznój.

Nowa oświata głoszona przez Woltera, zapowiadana przez Bolingbrokego i jego przyjaciół w Anglii, nie posiada trwałych fundamentów, zabezpieczających ją od upadku. Reforma, rzetelnie na tę nazwę zasługująca, koniecznie zbudowaną być musi na surowej moralności. Bez téj ostatniój, bez zapалу dla prawdy i światła, bez głębokiój pogardy dla egoizmu i dla częzój próżności, duszom poziomym właściwój, wszelka napaść na istniejący porządek towarzyski — jest szkodliwą. Że już wówczas Wolter, wyszydzając zjadliwie przesady zarówno szkodliwe jak i użyteczne, dalekim był od sposobu myślenia, którego stawał się organem — dowiódł w rozmaitych epokach życia swego, zwłaszcza zaś nakrótko przed podróżą do Anglii. Sam Wolter i jego przyjaciele nie szczędzili największych starań, aby otrzymać pozwolenie dedykowania wolnomysłnój Henryady żarliwemu obrońcy kościoła — królowi Ludwikowi; gdyby dedykacya takowa została przyjętą, a Wolter został był poetą nadwornym, prawdopodobnie dowcip jego w odmiennym

Potém mówi o religii przyrodzonój; podajemy zakończenie:

Crois que devant son trône, en tout temps, en tout lieu
Le coeur du juste est précieux;
Crois qu'un bonze modeste, un dervis charitable,
Trouvent plutót grâce à ses yeux
Qu'un Janséniste impitoyable,
Ou qu'un pontife ambitieux.
Et qu'importe enfin sous quel titre on l'implore?
Tout hommado est reçu; mais aucun ne l'honore,
Un dieu n' a pas besoin de nos soins assidus:
Si l' on peut l' offenser, c'est par des injustices.
Il nous juge sur nos vertus,
Et non pas sur nos sacrifices.

byłby się rozwinął kierunku. Lecz że dedykacja żadną miarą przyjętą być nie mogła, pomimo iż najbezwstydniejsze romanse, satyry i piosenki znajdowały się w ustach wszystkich a poemat, w którym Wolter brudnym cynizmem i zdrożnemi conceptami prześcignął Aretiusa i innych tego rodzaju poetów, z łatwością znajdował rozpowszechnienie. Ponieważ w poważniejszym poemacie, jakim była „Henryada,” znajdowały się ustępy wymierzone przeciw świętoszkom, przeciw hipokryzyi i bigoteryi, królowi nie wypadało poetę zaszczycić swoją uwagą, a nawet udzielić przywilej na wydrukowanie książki. Gdy tak nie powiodło mu się u króla, poeta nie wstydził się szukać względów u margrabinie de Prye, jeszcze podówczas w imieniu księcia Bourbon sromotne rządy we Francyi sprawującej, i próżnością powodowany w roku wyjazdu swego do Anglii (1725) napisał komedią (*l'Indiscret*), którą w pochlebnym wierszu margrabinie dedykował.

Podróż Woltera do Anglii ścisły miała związek z ówczesnym położeniem Francyi, wśród którego brak było wszelkiego porządku legalnego, zabezpieczyć mogącego stan średni od zuchwałych roszczeń możnych. Później wyjaśniły tę okoliczność jego listy angielskie. Jeden z wielkich panów, z powodu zjadliwych wierszy przez poetę napisanych, kazał go swoim lokajom cielesnie znieważać w samym Paryżu. Człowiek tak próżny jak Wolter, tém silniej był oburzonym, że już przedtém pod rządami regenta za płochę wierszyki przypłacił był więzieniem w Bastylii; wszystko to nie przeszkadzało mu czuć się w swoim żywiole właśnie w towarzystwie tych, których kąsał jego dowcip.

W Anglii, podczas pobytu Woltera tamże (1726—9) bracia Walpole po krótkiej przerwie stanęli znowu u steru rządu. Jeden z nich, jak się przekonywamy z pism tak jego samego jak i jego syna, przejął się całkowicie oświatą francuską — napomknął więc bratu, że tą razą prosty wzgląd rachuby politycznej nakazuje, aby król Jerzy, wcale na mecenasa nieodpowiedny, pomimo iż fundował uniwersytet w Getyndze, względem sławnego pisarza francuzkiego odegrał rolę opiekuna poezyi. To téż Jerzy II i jego minister stanęli na czele subskrypcyi z celem wspianego wydania Henryady; tym sposobem, jak Pope przez subskrypcyą na tłómaczenie Homera, Wolter stał się bogatym, a mądrém użyciem tego, co zyskał i rozmaitemi spekulacyami majątek swój zwiększył do tego stopnia, że pod koniec życia mógł jak jaki pan udzielny w Ferney rezydować.

Co się tyczy wpływu pobytu w Anglii na wyobrażenia Woltera i na kierunek jego działalności, to Condorcet mówi wyraźnie, że poeta czego nie nauczył się od Baylea, tego nabył od Bolingbrokego i od jego przyjaciół (82), nie był wszakże z tego gatunku ludzi, którzy podobnie do Montesquieugo podziwialiby w Anglii i zalecali Francuzom konstytucyą angielską, patryotyzm ludności, jój dumne uczucie swobody i godności własnej. Podczas pobytu swego w Anglii i zaraz po powrocie Wolter nietylko doszedł do szczytu sławy, ale co większa, stał się bożyszczem narodowem dla Francuzów i pozostał niem, dopóki Bonaparte miejsca jego nie zajął. Pobożny kardynał Fleury z przerażeniem dowiedział się, czego później i Ludwik XV nigdy Wolterowi nie mógł przebaczyć, że wśród jezuitów, najemnych żołnierzy i urzędników, śmie głośno przemawiać organu ludu i ducha czasu, przed którym w epoce mniej lub więcej dalekiej zmiłknąć i ustąpić będą zmuszeni — jezuiti i intryganci — chociażby też najzaciętszy stawiać zechciały opór.

Jako poeta tragiczny Wolter w owym czasie wślawił się „Zairą;“ drobniejszemi poezjami pozyskał sobie damy i panów, mających pretensyą do modnej oświaty; już wtedy w prawowiernym Lipsku Gottsched zaczął o nim głośić, bez względu, że mu to mieli za złe tacy jak Bodmer, Breitinger i cały zresztą świat pobożny. W tymże czasie napisał historią Karola XII, która niewchodząc w to, jakie zdanie o niej wyda poważny badacz, w poważnych tamże faktach prawdy szukający, przyznać należy okazała światu, jak historią można uczynić dla ogółu zajmującą i zapewnić jój między publicznością wpływ i znaczenie romansu.

Nakrótka przed powrotem Woltera z Anglii Montesquieu coraz większą zaczął zdobywać sobie sławę „Listami perskiemi“ i jaśnieć w salonie pani de Tencin, która w owym czasie, jedna tylko jako gwiazda pierwszej wielkości, w stałych odstępach czasu, gromadziła

(82) Condorcet mówi (Vie de Voltaire): L'Angleterre fut son asile Newton n'était plus; mais son esprit régnait sur ses compatriotes, qu'il avait instruit à ne reconnaître pour guides dans l'étude de la nature, que l'expérience et le calcul. Locke dont la mort était encore récente, avait donné le premier une théorie de l'âme humaine, fondée sur l'expérience, et montré la route qu'il faut suivre en métaphysique pour ne point s'égarer. La philosophie de Shaftsbury, commentée par Bolingbroke, embellie par les vers de Pope, avait fait naître en Angleterre un déisme qui annonçait une morale fondée sur des motifs faits pour émouvoir les âmes élevées, sans offenser la raison.

wokoło siebie dowcipnisiów i uczonych. Wolter usiłując Montesquieugo na téj saméj drodze doścignąć, zaraz po powrocie z Anglii wziął się do pisania „Listów angielskich.“ Podobnie do „Listów perskich“ dzieło Woltera wytykało wady systematu panującego we Francyi, obnażone już przez Montesquieugo; dzieło to potajemnie wydrukowane, równie skrycie zostało rozpowszechnioném. Później Wolter esencją listów o Anglikach i listów filozoficznych rozdzielił między pojedyncze artykuły swego słownika filozoficznego. Zaledwie listy ukazały się pod imieniem autora, zaraz jawnie ukazała się cała bezsilność sądów w bezwocnej walce z genialną lekkomyślnością kółek towarzyskich, których organem był Wolter. Książka nie tylko została zakazaną, lecz formalnie wyrokiem potępioną i przez kata spaloną.

Na tém stracił tylko biedny drukarz; zaś istotny winowajca jako przyjaciel możnych i pożyczający im pieniędzy, unikał burzy, która spadła na jego dzieło i po niejakiem czasie znowu ukazał się w Paryżu. Sam nawet stróż pieczęci państwa był zdania, że należało uwzględnić ducha czasu, prześladowanego z fanatyczną wściekłością przez parlament i duchowieństwo. W przypisku, wyjątkiem z Condorceta, wyjaśniamy powody takowego prześladowania listów filozoficznych (83).

W swoim czasie, jako pogląd Francuza na instytucje angielskie, wzmiankowane listy wywarły na poezją dramatyczną, na filozofią refleksyjną i w ogóle na życie, wpływ podobny do dzieła pani de Staël w Niemczech w czasach późniejszych. Spowodowały

(83) Condorcet mówi: La publication des ces lettres excita une persécution, dont, en les lisant, on aurait peine à concevoir l'acharnement; mais il y combattait les idées innées et les docteurs croyaient alors que s'ils n'avaient point d'idées innées, il n'y aurait pas de caractères assensibles pour distinguer leur âme de celles des bêtes. D'ailleurs il y soutenait avec Locke, qu'il n'était pas rigoureusement prouvé que Dieu n'aurait pas le pouvoir, s'il le voulait absolument, de donner à un élément de la matière la faculté de penser; et c'était aller contre le privilège des théologiens, qui prétendent savoir à point nommé, et savoir seuls, tout ce que dieu a pensé, tout ce qu'il a fait ou pu faire, depuis et même avant le commencement du monde. Enfin il y examinait quelques passages des pensées de Pascal, ouvrage que les jésuites mêmes étaient obligés de respecter malgré eux, comme ceux de St. Augustin. On fut scandalisé, de voir un poète, un laïque oser juger Pascal. Il semblait qu'attaquer le seul des défenseurs de la religion chrétienne. etc.

one prawdziwą rewolucją w literaturze i za pośrednictwem tej ostatniej — w życiu, w obydwu razach niekoniecznie korzyść prostoty i prawdy. Pani de Staël równie jak i Wolter — oboje mało zagłębiali się w życie obcych narodów; Wolter przynajmniej znał trochę lepiej język angielski, niż pani de Staël niemiecki i znajomości dzieł oraz ich treści nie czerpał wyłącznie z opowiadań dowcipnych uczonych i sofistów. Pod jednym względem zupełnie byli do siebie podobni, a mianowicie listy Woltera ze strony rządu kardynała Fleury, sprzyjającego odwiecznemu obskurantyzmowi, uległy prześladowaniu na tej samej zasadzie, na mocy której książkę pani de Staël prześladował Napoleon, mianujący się przyjacielem i obrońcą nowego światła; gdy bowiem pierwsze występowały nieprzyjaźnie przeciwko samowoli hierarchicznej—druga walczyła samowolą wojskową.

Ówczesną angielską filozofią religijną, literaturę, angielski sposób zapatrywania się na życie, właściwy Anglikom stojącym na jednej drodze z Wolterem, listy wzmiankowane upowszechniały we Francji, tak jak to później czynili Francuzi z ideami niemieckimi, wprost przeciwnymi pierwszym. Pozyskały one tём większe uznanie, że uwaga publiczna przez pisma Montesquieugo już obudzona zwracać się zaczęła ku angielskiemu sposobowi zapatrywania się na stosunki społeczne i państwowe, z pominięciem poglądów francuzkich. Przy tej sposobności nader dobitnie uwydatniła się różnica pomiędzy publicznością protestancką, z którą miał do czynienia Pope, i stopniem niedowiarstwa, publiczności tej właściwym, a katolicką publicznością we Francji, gdzie trzeba było koniecznie albo panujący systemat przyjąć, albo też bezwarunkowo odrzucić go i potępić, chyba że kto chciał zostać osamotnionym dziwakiem, jak tego później doświadczył na sobie J. J. Rousseau.

Pope, gdy mu zarzucano, że w traktacie swym o człowieku wygłasza tylko systemat Bolingbrokego, z wszelkiej pociechy odarty, deistyczne swe wyznanie wiary złożył w znanój parafrazie „Ojczyzna nasz.“ Uspokoiło to Anglików, a nawet teologiczny Warburton nie znalazł nic do nadmienienia. Nie tak szczęśliwym był Wolter. Skoro Listy angielskie ogłoszono jako książkę bezbożną, starał się pogląd swój usprawiedliwić ogłoszeniem „Listu do Uranii,“ od lat już dwunastu potajemnie w publiczności krążącego; tym sposobem wszakże tylko dolał oliwy do ognia. Zresztą tyle był niesumiennym, że winę z siebie zrzucił na zupełnie niewinnego, który już bronić się nie był w stanie, autorstwo przyznając oddawna

już zmarłemu abbé Chaulieu. Mimo to wszakże w wierszu „Do Uranii“ Wolter myśli swe wyraża otwarciej, aniżeli Pope w modlitwie wyżej wzmiankowanej. Rezultat był ten, że dwór francuzki, lud bigoteryą powodowany i niemieccy uczeni, do których wieść o Wolterze przypadkiem zaleciała, znieawidzili go i potępili jako bluźniercę — zaś możni i monarchowie sławili go i poszukiwali. Fryderyk II pruski, będąc jeszcze następcą tronu, wszedł w stosunek z Wolterem. Fryderyk podobnie do swjej siostry, złośliwej margrafowej Bayreuth, podziwiał w Wolterze tylko talent i dowcip — o polityce nie myślał wcale; lecz ściśle z Wolterem stosunki wybornie posłużyły mu do jego własnych celów. Przedewszystkiem postawiły go na czele ogólnej opozycji względem pozostałości średniowiecznych, zaś walce duchowej, przez poetę francuzkiego z systematem panującym we Francyi, w Niemczech i w Austrii prowadzonej, dostarczyły potężnego w świecką władzę sprzymierzeńca. Ktokolwiekbądź podziwiał czyny Fryderyka, nie mógł wyrażać się nieprzychylnie o dziełach Woltera.

W Listach angielskich Wolter napadał ogólnie na systemat panujący i na przesady; oniemał w tym samym czasie zręcznie i dowcipnie wydrwił uczonych i ton między nimi panujący. We dwa lata po powrocie z Anglii (1731) trafnie odmalować musiał komentatorów starożytnych pisarzy, błyszczących crudycją szkolną i akademicką, skoro prześladowali go z prawdziwie jezuicką zaciętkością. Pilni ci uczeni wszystko ujęli w suche prawidła, któremi obcinali polot myśli, jak sztuczni ogrodnicy owego wieku podstrzygali krzewy w ogrodach; cenili tylko ocytanie i miernotę — takie bowiem tylko głowy mogły ograniczać się na naśladownictwie, pracować wedle prawideł raz ustanowionych i mechanicznie w szkole nabytych.

Nietrudno domyślić się, że do napaści na pedantów również osobiste musiał mieć pobudki człowiek taki jak Wolter, o którego charakterze szczęściem nie potrzebujemy wzmiankować, gdyż nie odegrał żadnej roli politycznej; tém niemniej wszakże wiersz, o którym mowa, jest i dowcipny i trafny. Wszyscy ludzie rozsądniejsi, wiedzący, w jak smutnym stanie w owym czasie znajdował się wykład uczony, który potrafiło uczynić całkiem obcym i życiu i jego postępom — ludzie nad położeniem tém bolejący a poprawić go niemogący, ucieszyli się widokiem chłosty, przez Woltera wymierzonej w wierszu p. t. „Świątynia smaku“ (Le temple du goût). Wiersz ten porównany z Duncyadą Popego, świadczy o ogro-

mněj wyższości Francuza w tego rodzaju poezyi. Obydwaj, Pope i Wolter, w satyrach swoich napadali złośliwie na osobistych swych wrogów, obydwaj w swych poezyach uwiecznili pewną liczbę imion podrzędnych — lecz gdy satyra Anglika prawie wyłącznie dotyka imiona *tylko* takie, które inaczej pozostałyby nieznanymi nazawsze — Wolter przeciwnie, wybrał takie osobistości, które i dziś jeszcze wielkimi mianują po szkołach.

Zdaniem Johnsohna, „Duncyada“ utraciła wszelkie znaczenie jeszcze za życia autora; „Świątynia smaku“ pozostanie zajmującą, dopóki tylko będą na świecie uczeni pedanci. Dowcipne obrazy przez poetę kreślone przekonywają nas, że cała czereda pilnych komentatorów autorów starożytnych, kompilatorów i wydawców, niesmacznych fabrykantów rozmaitych wyjaśnień i domysłów, wreszcie badaczy przedmiotów niegodnych badania, nie jest mędrszą i w naszych czasach, jak była w wieku XVII (84). Z uczonością szkolną miało się tak samo, jak ze scholastyką i z feudalizmem; starano się czasem nowym siłą narzucić stare. Za ten opór wszelkim wymaganiom czasu i za uporczywe stanie w miejscu, zwycięstwo odniósł dowcip bez względu na pedantów i na akademików, którzy na „Świątynię smaku“ wykrzykiwali: „biada!“ Jak przedtém fanatycy przeciw „Listom angielskim,“ tak teraz pedanci przyzwali na pomoc ramię świe-

(84) Nie mogą przystąpić do świątyni smaku zatrzymani przez une nuée de commentateurs, qui restituaient des passages et qui compilaient de gros volumes à propos d'un mot qu'ils n'entendaient pas.

Là j'apperçus les Daciens, les Saumaises,
Gens hérissés de savantes fadaïses,
Le teint jauni, les yeux rouges et secs,
Le dos courbé sous un tas d'auteurs grecs,
Tous noircis d'encre, et coiffés de poussière.
Je leur criai de loin par la portière:
N'allez vous pas dans le temple du goût
Vous faire dégrasser? Nous, messieurs? point du tout
Ce n'est pas là, grâce au ciel, notre étude:
Le goût n'est rien, nous avons l'habitude
De rédiger au long, de point en point
Ce qu'on pensa: mais nous ne pensons point.

Après cet aveu ingénu, ces messieurs voulurent absolument nous faire lire certains passages de Dictys de Crète et de Métrodore de Lampsaque, que Scaliger avait estropiés. Nous les remerciâmes de leur courtoisie et nous continuâmes notre chemin.

ckie, a chociaż nie powiodło im się równie jak pierwszym, wszelako Wolter uważał za roztropne czas niejaki przebyć w Lotaryngii i poza granicami Francji.

W czasie, gdy Wolter chwilowo Paryża unikał, tragedye jego (o których wypadnie nam mówić jeszcze) doznawały przyjęcia jako skończone arcydzieła; przyjrząwszy się im bliżej, łatwo poznać, iż wszystkie, czyto w sferze politycznej czyli téż w religijnej, znajdowały się w sprzeczności z panującym systematem wieku. Zwrócimy uwagę czytelnika na los następujących tragedji: „Alzira,“ „Śmierć Cezara“ i „Mahomet.“ Dwie pierwsze przez długi czas znajdowały się w obiegu i powszechnie znane były z czytania, zanim pozwolono je przedstawić, — trzecia zaś (krok szczególny ze strony Woltera) przesłaną została papieżowi i przez niego przyjętą bardzo przychylnie, aczkolwiek nie mogło ująć uwagi papieża, iż świetne przez publikę przyjęcie sztuka ta zawdzięczała głównie ustępom, mieszczącym gwałtowną napaść na fanatyzm religijny.

Papież przysłanie „Mahometa“ uznał za rzecz dla siebie pochlebną i nie ukrywał swego z tego powodu zadowolenia, z którego znowu Wolter skorzystał przebiegle dla nadania większej wziętości zasadom przez się wygłaszanym; podobnież miała się rzecz z innym jego utworem „Le Mondain“ (Światowiec), który zakazany we Francji, nowe na poetę ściągnął prześladowania, lecz przez świat wyższy i wykształceńczy uważany był jako arcydzieło dowcipu. Ci właśnie, których przywileje opierały się jedynie na przekonaniach tradycyjnych i na przesądach ogólnie panujących, w utworze tym napadającym na wszystko, co tylko utrzymywało się tradycją z przeszłości, a wcale nie było uświęconém przez rozum, upatrywali tylko niewinny aż nadto dozwolony żarcik, cacko eleganckiej lekkości. Cały świat zresztą osądził inaczej, lecz zmuszonym był od zdania odstąpić wobec mody z góry idącój.

Z drugiej strony wszakże wierzącym, a najjnniej J. J. Rousseau, filozofowi greckiemu, nie wypadało tak wielkiej znowu przywiązywać wagi do lekkomyślnego żarciku, mieszczącego się w „Światowcu.“ W części uprzedniej wykazaliśmy, jak w całej Europie na przestrzeni od Berlina do Madrytu — od Sztokholmu do Neapolu, wieści z życia klas możnych i dworów przechodzące do ludu, mogącego tylko gapić się i podziwiać, zupełnie przypadały do zasad w wierszu tym wyrażonych. Powszechnie podziwiano genialny przepych panujący na dworze Augusta II, przemysłność Anglików; dlaczegóżby Wolter nie miał prawa filozofią przemysłu, naukę

o zbytku i o powiększonym użyciu, jakie zbytek za sobą prowadzi — ułożyć wierszami, i jak to zresztą praktykowanym było powszechnie — zalecać jako zasady słuszne i prawdziwe?

Zasady „Światowca,“ które pierwiastkowo powszechnie wywoływały oburzenie, w dzisiejszych czasach wykładane bywają w sposób systematyczny w ekonomii politycznej, jako mądrość najwyższa. Miss Martineau też same zasady propaguje w romansach, a wreszcie trzymają się ich skrupulatnie wszystkie rządy. W naszych czasach powszechnie wygłasza je prawo — według nich urządzają się szkoły, uniwersytety i władze rządowe; — niesłuszną przeto byłoby rzeczą Wolterowi zaprzeczać tego honoru, że był pierwszym utalentowanym apostołem nowej ewangelii wieku XVIII i następnie XIX; niesłusznie obciążają go zarzutem, że jest przyczyną wszystkiego złego. To ostatnie źródło swe miało nie w nim lecz w postępie cywilizacji, a nauka, za którą miotają nań przekleństwa, była nie jego własnym wymysłem, lecz epoki, w której żył.

Wiersz o Światowcu zwięźle i w zarysie przedstawia filozofią, którą od wieków bogaci i dostojni wyróżniali się od tłumu. Wiersze poniżej przytoczone, o ile sięga nasze doświadczenie, zawsze były ewangelią dla najpobożniejszych a więc i najmędrszych ludzi. W całym wierszu tym wstrętnem może jest tylko zakończenie, które wszelako mieści w sobie doskonałą naukę dla ludzi samych w sobie, a nie nazewnątrz siebie szczęścia na ziemi szukających. Jakież więc był owoc pobożnej gorliwości zagorzalców? Oto, że ulubieniec wielkich panów ówczesnych w dwóch innych ustępach (*Défense du mondain* albo *Apologie du luxe* i *Sur l'usage de la vie*) tychże gorliwców zjadliwymi obsypał szyderstwami, naukę i wydrwił i dowiódł w sposób dowcipny a oczywisty, że gorliwi zazwyczaj wygłaszają i innym każą wygłaszać nauki, których nikt nie wykonywa, oni sami zaś mniej od innych.

Dla moralności od wyszydzenia hipokrytów szkodliwszą była inna strona wzięcia, jakie sobie pozyskał „Światowiec.“ Mianowicie Wolter przemyśliwając tylko o sławie, o zaszczytach i o odznaczeniu się, niepowodowany żadnym wyższym bodźcem lecz tylko jedną próżnością, przyszedł do świadomości, jakie jest dla niego pole najwłaściwsze i co w wielkim świecie najchciwiej bywa czytowanym. Wziął się więc do arcydzieła swoich poezyi, do brudnego, godnego Aretiusa poematu bohaterskiego, który odtąd w pojedynczych pieśniach krążył po rękach i musiał być czytany i uwielbianym przez każdego, co miał pretensją należeć do dobrego tonu. Jestto

w swoim rodzaju arcydzieło, charakterystyczny wytwór dowcipu—lecz treść jego oburzającą jest równie jak i pierwsze ukazanie się poematu!

Niestety! w okresie następnym powrócić jeszcze będziemy zmuszeni do tój „Dziewicy Orleańskiej,“ wcale niebędącej dziewicą, gdy mówić nam przyjdzie o całym zakresie działalności Woltera; teraz mimochodem robimy uwagę, że pierwsze rozpowszechnienie poematu miało miejsce w Lotaryngii francuzkiej, podówczas jeszcze do Francyi nienależącej. W tymże czasie Wolter wśród dobrego towarzystwa, gdzie o mieszczańskiej moralności nie mogło być i mowy, studiował matematykę i fizykę, wydając popularne prace w obronie zasad Newtona a wbrew nauce jezuitów i obskurantów. Jezuiti, podobnie do niektórych dziwaków rzymskich z naszych czasów, uparcie występowali za astronomią, jakiej nauczali Kopernik, Keppler i Newton—i tym sposobem, walcząc przeciwko matematyce i doświadczeniom fizycznym, wystawiali się na śmieszność (85).

§ 2.

Montesquieu.

Z kolei przechodzimy do Montesquieugo, który z inną wprawdzie niż Wolter strony, również wstrząsnął cały panujący we Francyi systemat, tak rządowy jak i kościelny. Przedewszystkiém wzmiankować nam wypada nie o konstytucyjnej teorii Montesquieugo, czyli o „Duchu praw,“ dziele przypadającém dopiero na okres następny, lecz o „Listach perskich“ oraz o „Uwagach o przyczynach wielkości i upadku Rzymian.“ Listy perskie napisane były zupełnie w manierze i w tonie, które wslawiły Woltera; to też

(85) Że jezuiti byli konsekwentni, tak jak przed niedawnemi czasy okazał się konsekwentnym i sam Rzym,—że o systemacie Kopernika słuchać nie chcieli, przekonywamy się z autobiografii Marmontela, napisanej dla własnych jego dzieci (Mémoires d'un père); w części I na str. 102 (édition de Paris, chez Ledoux, 1827, 8-vo), objaśnia, dla czego będąc uczniem jezuitów, nie pozostał im wiernym: *Dès ma seconde année de physique, n'ayant pu engager mon professeur jésuite à nous enseigner la physique Newtonnienne, je pris mon parti d'aller l'étudier à l'école des Doctrinaires.*

w późniejszym czasie Montesquieu chciał wyprzeć się ich autorstwa tak, jak z powodów podobnych zaparł się studenckiej swój satyry na Wielanda. W salonie pani de Tencin błyszczał tym rodzajem dowcipu, który tak lubiał i podziwiał Fryderyk w swoich współtowarzyszach. W Anglii dopiero Montesquieu polubił arystokracją oraz pewną hierarchiczność i odmienne niż w pierwszym swém dziele zajmując stanowisko względem czasu — ton całkiem zmienił. W późniejszych pismach religią i obyczaje oszczędzał, idealizując Anglią. Ponieważ w idealnym jego państwie było miejsce gotowe dla duchowieństwa, dla szlachty i dla bogactwa, przeto ideał jego, jedynie jeszcze niejakie prawdopodobieństwo urzeczywistnienia przedstawiający, dla myślącej części narodu stawał się tém droższym, im niżej upadała Francya pod Ludwikiem XV. Montesquieu był wyrocznią dla wyższych stanów i pozostał nią dopóty, dopóki Francuzi nie przekonali się, że chcąc u siebie zaprowadzić systemat angielski, musieliby jednocześnie wprowadzić i angielską towarzyską wyłączność i angielską dumę oraz wszelkiego rodzaju konwencyonalne zapory.

Niedolę i ucisk kraju w ostatnich latach panowania Ludwika XIV Montesquieu odczuł z oburzeniem duszy młodzieńczej i szlachetnej, dzielając sposób widzenia wielu współczesnych, których świadectwa podaliśmy wyżej. Następnie patrzył na epokę regencyi i na całe jej zepsucie; zapragnął więc przemówić do ludu, do ludzi wykształcenijszych w klasach pośrednich, a przytém chciał sprawić wrażenie. Cel taki osiągnąć się dawał albo przez poezyę — jak to uczynił Wolter — albo téż przez prozę w formie romansu; książka bowiem poważniejsza byłaby pozostała bez wpływu. Nieposiadając żadnych zdolności poetyckich, słusznie wybrał formę romansu. W ogólności Wolter, jako poeta i filozof jednocześnie, satyrę swoją zwracał głównie przeciw przesądom i obskurantyzmowi religijnemu, jako najbardziej na drodze mu stojącym; Montesquieu, jako prawnik i szlachcic, uwagę przeważnie zwrócił na stronę polityczną, na despotyzm ministeryalny, na ucisk i na brak panowania prawa oraz form prawnych.

Montesquieu, podobnie do Woltera, zawód pisarski rozpoczął od gorzkiej satyry na stan rzeczy istniejący. Krótkie i dowcipne wierszyki Woltera oraz lekki i napozór gorszący romans Montesquiego (1721), rozproszyły nagle obłoki przesądów i zbawiennych i szkodliwych.

W epoce regencyi Montesquieu pod osłoną oryentalizmu, w gruncie nic nieosłaniającego, miał śmiałość wypowiedzieć otwar-

cie takie rzeczy, których i dziś nawet nie możnaby wygłosić swobodnie za pośrednictwem gazet lub pism politycznych. Dowodzi on szczerzo, że wszystkie tak sławione instytucje francuzkiej monarchii są spróchniałe; żartem i naprawdę wskazuje środki, chore państwo ratować mogące. Lepiej nam to wyjaśni rzut oka na treść listów perskich i na ich stosunek do epoki, tak we względzie społecznym jako też i politycznym.

Montesquieu „Listy perskie“ napisał mając lat 32, po kilku próbkach w innych rodzajach pisarskich; należał do najlepszego towarzystwa swego czasu i rządu najznakomitszych osobistości swego kraju; niesłusznie przeto niektórzy twierdzą, iż zbyt się pośpieszył i przedwcześnie z młodzieńczej próżności zaczerpnął materyał na formę i na treść swojej książki. Owszem — był on w tym razie nie wynalazcą nauki, lecz tylko organem czasu. Treść „Listów perskich“ jest własnością wieku — zewnętrzna tylko ich szata należy do autora, który też wypowiada głośno tylko to, co wszyscy myśleli sobie pocichu. Okoliczność ta tłómaczy nam głośny entuzjazm, z jakim we Francyi „listy“ przyjęte zostały.

Formę „Listów perskich,“ a mianowicie myśl podstawienia Persów; jakoby piszących listy o francuzkich obyczajach, o rządzie i o wypadkach bieżących, autor wziął od jednego z przyjaciół Regnarda, znanego komedyopisarza. Dufresny, kamerdyner Ludwika XIV, w swoim czasie znany pisarz dla świata eleganckiego (86), wprowadził Siamczyków, prowadzących rozmowę o Francyi i o francuzkich obyczajach. Montesquieu zamiast Siamczykom, każe listy pisywać Persom. Pomijamy romans w listach takowych z satyrą spletany, haremowe anegdoty, obrazy z życia ludów wschodnich, które Montesquieu lepiej od współrodaków swoich znał w owym czasie, rozmaite kawałki gorszące powsuwane unyślnie, wreszcie zakończenie listów na sposób romansu i w ogóle ocenę książki ze strony estetyczno-literackiej; zwrócimy uwagę wyłącznie na cha-

(86) Dufresny napisał kilka nieztychsztek, lecz znowu nie tak dalece uwagi godnego; głównie pisywał do dzienników i w pismach ulotnych zamieszczał dowcipne artykuły i lekkie opowiadania; w naszych już czasach Auger uznał za rzecz pracy godną wydać, w r. 1810, *Oeuvres choisies de Dufresney*. Najwięcej czytowane były *Entretiens ou amusemens sérieux et comiques*; w nich to, korzystając z przybycia posłów siamskich do Francyi, pod tytułem *le Siamois*, napisał uwagi o życiu i obyczajach swego czasu, wprawdzie w tonie od Montesquiengu całkiem odmiennym.

rakter listów moralny, religijny i polityczny. Treścią ich istotną jest surowy i ostry obraz Francyi w końcu wieku XVII i w początku XVIII, czyli innemi mówiąc słowami, cała książka jest tylko jedną gwałtowną napaścią na stan Francyi w końcu XVII i w początku XVIII wieku. Treść więc bardzo była poważną; część zaś listów skandaliczno-romansowa dodaną była tylko w tym celu, aby przedmiot poważny, ubrany w sukienkę lekką i zajmującą, wsunąć do rąk czytelnikom ulotnych romansów i damom w tonie przewodniczącym. Jeśli cel takowy uwzględnimy, w takim razie to właśnie, co w rzetelnym dziele sztuki przedstawiłoby się jako wada, a mianowicie wąta budowa romansu i słabe jego przeprowadzenie, w tym wypadku przeciwnie stanie się niejako zaletą. Pers, którego listów jest najwięcej, pisze, jak Francuz i narodowość swoją zdradza pod maską perską co chwila. Z drugiej strony wszakże prawdziwie orientalna sukienka listów byłaby odstraszyła pospolitych czytelników i tym sposobem cel polityczny dzieła zostałby chybionym.

Listy wprawdzie wiernego obrazu epoki nie przedstawiają, lecz wpływ, jaki wywarły, dowodzi, że autor potrafił wyrazić myśli ludzi ukształceńszych, a których nie odważyły się wypowiedzieć ani gazety ani pisma czasowe. W ogólności książka ważną jest z tego już powodu, że w owym czasie nikt nie ważył się jeszcze prozą napadać na rząd i na kościół, że przeto sama śmiałość autora wszystkich wprawiła w zdumienie. Romanse satyryczne zjawily się dopiero później. Montesquieu doskonale włada stylem właściwym dowcipnej rozmowie; żywo i zręcznie obrazuje życie wyższego świata paryzkiego, jego ruchliwość i dążenia.

W „Listach perskich“ Montesquieu przedstawia epokę Ludwika XIV i regencyi, okropne środki finansowe, przedsięwzięte przez regenta z celem dostania pieniędzy i pozbycia się długów — a do obrazu swego używa kolorów tak jaskrawych, jak jaki Jakobin z epoki rewolucyjnej. Nazwisk wprawdzie nie wymienia — rzecz to wszelako była zbyt uczynna w chwili ukazania się listów; dziś, dla zrozumienia niektórych alegoryi, potrzeba znać historią bardzo szczegółowo — chociaż książka straciła już dawne swe znaczenie.

Zaraz na początku przedstawiony jest katolicyzm i jego instytucye, władza papieżka w kościele, wrzawa z powodu bulli Unigenitus, wojna kościoła gallikańskiego z rzymskim, Jezuici i Janseniści. Dla tém lepszego wyjaśnienia stosunku listów do państwa, do życia w ogóle i do kościoła, przytoczymy z nich kilka wyjątków.

W listach X do XV, podobnie jak to czynił później w „Duchu praw“ i w „Historji rzeczypospolitėj Troglodytów,“ autor przedstawia republikańską formę rządu jako stosowną jedynie dla ludów znajdujących się w stanie niewinności i cnoty, zaś monarchią jako według konieczne na życie społeczne, rozwinięte do zepsucia i występku. W następnych listach okrywa śmiesznością jezuicką apologetykę i kuzuistykę. Autor mówi: „Pers dostrzegł w kraju chrześcijańskim niektóre wątpliwości sumienia i chciał wiedzieć, na czém są uzasadnione niektóre przepisy pozytywne, sprzeczne z rozumem i doświadczeniem; zwrócił się więc z zapytaniem do Mollaha.“ Mahometański teolog, stając się w tym razie przedstawicielem europejskich mędrców i kontrowersystów, odpowiada w sposób przez tychże zazwyczaj praktykowany, jak następuje:

„Kto posiada wiarę rzetelną, temu podobne wątpliwości wcale nie przychodzą na myśl; zaś kto chce poznać prawdę, niech ję szuka u ojców kościoła mahometańskiego.“ Następnie przywodzi wyjątki z tych ostatnich, wymyśla na niedowiarstwo i opowiada nedorzeczną jakąś legendę. Listy XXIV i XXIX przeprowadzają jeszcze dalej ironią w tymże przedmiocie. Mianowicie w XXIV wymienia człowieka, który nakazuje innym mieć przekonania sprzeczne z ich sposobem widzenia rzeczy. W liście XXIX szydzi z bogactwa i z potęgi papieża i biskupów; jest tu mowa o dyspensach udzielanych za pieniądze, o sporach fanatycznych, o jezuitach i inkwizycyi.

W przedmiocie inkwizycyi Montesquieu Persowi swemu wkłada w usta słowa w najwyższym stopniu zastanowienia godne, ze względu na nietolerancją epoki téj właściwą. „Szczęśliwy kraj zamieszkiwany przez dzieci proroka; nieznane mu są smutne zajścia wywołane przez nietolerancją, a święta wiara przyniesiona przez aniołów, utrzymuje się w mocy *jedynie wewnętrzną swą prawdą.*“ W liście XXXV, w kilku krótkich ale śmiałych i pewnych rysach maluje Ludwika XIV w sposób zaprawdę całkiem odmienny od historyi urzędowej z czasów panowania tego króla i w ogóle z czasów monarchicznych. Następnie w liście XXXIX przechodzi znowu do religii. List ten napisany z szyderstwem zjadliwém, w manierze Wolterowskiej, zajmuje się legendami przyjętymi przez Europejczyków i zestawia z nimi legendę teologów mahometańskich o ich proroku. Następnie, nieobwijając w bawelnę, napada na kapucynów, na tryb życia i w ogóle postępowanie zakonników. W liście LVII obchodzi się ostro ze spowiednikami i z kazuistami, którzy

z grzechów popełnianych przez bogatych i przez wyższych znaczeniem; umieją wyciągać korzyści dla siebie.

„Gdyby mój Sophi,“ pisze Pers słabo zamaskowany, „posiadał na swym dworze człowieka wyprawiającego sceny, jakich spowiednicy sobie pozwalają, a mianowicie któryby wynajdował rozmaite wykrętne różnice wśród rozkazów i praw Boskich i wiernym wyjaśniał, jakimi sposobami mogą rozkazy takowe obejść, a w jakich razach tym ostatnim koniecznie mają być posłuszni — zaraz kazałby na pal wbić takiego człowieka.“

W liście LXIX autor rzuca światło zdrowego rozsądku na naukę o przyrodzonej wolności woli i o przeznaczeniu, a także na spory w tym przedmiocie prowadzone przez rozmaite szkoły chrześcijańskie; mimochodem wyśmiewa niektóre kliwne bajki żydowskiej inwencji i nie przepuszcza płazem literaturze panującej. Académie Française czyli zakon rycerski złożony z czterdziestu pochlebców i retorów, założony przez Richelieugo a wzięty w opiekę przez Ludwika XIV, w liście LXXIII traktowanym jest nie łaskawiej jak w Wolterowskim „Bourbier.“ „Akademia,“ mówi autor, „ustanowioną została jedynie z celem paplania; pochlebstwo wciska się w mowy wszystkich panów akademików i rozpanowuje się w nieustannym gadaniu, a duch panegiryzmu owłada niechybnie każdym przyjętym do grona nieśmiertelnych.“ Słowa Montesquieugo przekonywają, że sprawiedliwie i trafnie oceniał ducha tyle sławionej wymowy akademickiej, oraz wartość monarchicznych trephauzów dla literatury i nauki, uprawianych tylko na pokaz. Mówi on:

„Korporacją tę składa czterdzieści głów, pełnych retorycznych figur, metafor i antytez. Usta każdego z czterdziestu przemawiają, tylko wykrzyknikami, uszy ich znoszą tylko dźwięk rytmu i zgłoskowania. O oczach tych panów nie może być nawet mowy, cała bowiem korporacja zdaje się stworzoną jest jedynie do rozprawiania nie zaś do patrzenia. Na nogach nie stoi mocno, plagą jej bowiem jest czas, który miota nią na wsze strony, stale burząc dzieła przez nią stworzone.“

W liście LXXVI nad surowe pojęcia chrześcijańskie o samobójstwie przekłada łagodniejsze starożytnych Greków i Rzymian.

W listach swoich Montesquieu o powszechnie panujących przewrotnych zasadach administracji mówi w sposób poważniejszy i większą godnością nacechowany, niż o sprawach religijnych. Swemu Azyacie, wprowadzie do takiej roli nie zbyt odpowiednio wybranemu, wkłada w usta zarzuty oczywistości namacalnej pzzeciwno

formie rządu podówczas we Francyi przyjętej. W liście LXXXIII rozwija teorią monarchii ograniczonej i takową porównywa z formą, którą wprzód zbił w liście LXXX. Teorią swoją wyjaśnia praktycznie w liście XCII krótkimi uwagami o wypadkach z epoki panowania Ludwika XIV, o jego śmierci, o testamencie i unieważnieniu takowego. W XCIV wprost wypowiada, że podstawy zasadnicze państw europejskich w epoce mu współczesnej, są niepewne i poważnego rozbioru nie wytrzymują. Wyjątek ten przytaczamy:

„W Europie więcej niż w Azyi, rozprawiają o prawie publicznym i międzynarodowym, a jednak przy grze namiętności w osobach panujących, a z drugiej strony przy cierpliwości Europejczyków, wreszcie przy pełnej pochlebstwa sofistycie autorów, wszystkie zasady, na których opierają się prawa wzmiankowane, całkowicie giną lub też bywają skrzywione.“

List następujący pisany jest w sposób dydaktyczny, pomijamy go przeto, podejmujemy bowiem takie tylko ustępy, które mają styczność z walką pomiędzy talentem i geniuszem a siłą, lub też w których objawia się dążenie klas wyższych do wyzwolenia się zpod jarzma przesądów, zkądinąd dla nich pożytecznych.

Jak Wolter w przytoczonym wyżej wierszu wymierzył napaść na trybunał, ustanowiony przez regencyą dla prześladowania oszustów i lichwiarzy, tak Montesquieu wyszydza tenże trybunał prozą w liście XCVIII. Przy tej zręczności wykazuje, jakimi drogami w owych czasach ludzie dochodzili do wysokich zaszczytów i szydzi z dumy parów. Zdaje się, iż robi aluzję do pisma przez parlament przeciwko parom wymierzonego, a o którym wzmiankowaliśmy w części pierwszej. Przytaczamy początek, z którego łatwo utworzyć sobie pojęcie o reszcie. „Stan lokajski,“ pisze Pers, „większego niż gdzieindziej używa poważania, jest bowiem rozsądnikiem wielkich panów i służy do zapełniania miejsc próżnych, odkrywających się wśród innych stanów itd.“

W liście C rozpoczyna się wykład nauki o państwie, nauki wprost przeciwniej ogólnie przyjętem i panującym wyobrażeniom. Wykład ten tak jest łatwy, jasny, zajmujący i treściwy, autor tak zręcznie i tak pewnym krokiem stąpa po całym obszarze swego przedmiotu, że od pierwszego rzutu oka widoczną jest rzeczą, dla czego sztywna nauka szkolna zmuszoną była ustąpić na bok wobec wierszy Woltera i łatwej prozy Montesquieugo. Takąto drogą Montesquieu na długo przed wydaniem „Ducha praw,“ w przekonaniu ludzi światlejszych, już zburzył był rozmaite teorie rzym-

skich prawników, a nadto ducha rzymskiego i germańskiego prawodawstwa oraz nieszczęsne skutki pomieszania obojga, wyświecił w sposób przystępny nawet dla czytelników romansów. W listach CII i CIII wyjaśnia charakter właściwy rządowi europejskim i konstytucyom umiarkowanym. Upodobanie w konstytucyi angielskiej, przeważnie panujące w „Duchu praw,“ autor zdradza w listach perskich, mianowicie też w liście CIV, w którym w sposób łatwy i przystępny wyklada zasady tej konstytucyi.

W tymże liście oraz w następnych, w których jest mowa o zasadniczych podstawach rządu, o stosunku zbytku i przemysłu do cywilizacyi, przebija się pewien rodzaj filozofii, który dopiero od czasów rewolucyi przeniknął do całego ludu francuzkiego, a obecnie tak w Niemczech jak i we Francyi znowu ulega prześladowaniu ze strony rządów i wyśmianiu przez sofistów. W tém też właśnie spoczywa najlepsza strona wpływu Woltera i Montesquieugo. Obydwaj pierwszorzędni pisarze francuzcy, w formie jużto poezyi, już też romansu, poufnych listów i wreszcie piosenek, usiłowali w najohydniejszym świetle przedstawić nikczemnych pisarzy, zaprzędanych pochlebców i dworaków. Jakięj doniosłości było działanie ich w tym kierunku, ocenić może tylko dokładnie obeznany ze stanem literatury ówczesnej.

Co się tyczy ekonomii politycznej, to jak wiadomo, Lord Brougham i Miss Martineau w Anglii, starali się teorye swoje w sposób do Montesquieugo podobny zalecać publiczności, dotąd niemającej zwyczaju zajmować się tego rodzaju przedmiotami; głośni i uczeni teologowie niemieccy nawet filozoficzną naukę religijną traktowali w formie romansu. Dwa krótkie listy, w których Montesquieu przedstawia dwa systematy życia domowego i mieszczańskiego obydwa przeciwne zarówno systematowi panującemu we Francyi, zalecają się łatwością i przystępnością wykładu, przewyższającemi wszystkie próby późniejsze, w manierze zajmującego traktowania przedmiotów poważnych. Autor rzuca pytanie, które później zbyt dowcipkiem Wolter w swoim „Światowcu:“ czy zbytek i sztuki są dla człowieka pożyteczne, czyli też szkodliwe? Pers Rhedi w liście swym zrzęcznie broni zasady, na której spoczywać ma cel życia ludzkiego. Zasada takowa wiele ma podobieństwa do paradoksu w późniejszym czasie bronionego tak świetnie przez Rousseau. Według tejże nauki i sztuki, podobnie do zbytku, są owocem skażenia (Rousseau naprawdę toż samo utrzymywał). Wobec takowego twierdzenia Pers Usbeck w odpowiedzi swęj podaje świetne usprawiedliwienie pospolitego w tym względzie sposobu widzenia. Dla uspra-

wiedliwienia teorii Rhediego, Montesquieu zmuszonym jest wyjść ze stanowiska moralnego, podobnie do Rousseau.

W liście następnym, przeciwnie, Usbeck rozwija teorią przez Woltera w „Światowcu“ wyłożoną, a stanowiącą zasadniczą podstawę wszystkich nowszych dzieł w przedmiocie ekonomii politycznej i powszechnie téż w życiu stosowaną.

Jak w listach CV i CVI autor ograniczał się na krytyce ogólnej, tak znowu w liście CVII schodzi do szczegółów i przedstawia rażącą sprzeczność pomiędzy wzmiankowanemi ideałami, a rządami Ludwika XIV, pomiędzy warunkami na rzetelnej prawdziwości opartemi a w rzeczywistości istniejącemi. Przy téj sposobności robi uwagę, znajdującą potwierdzenie w tém, cośmy powiedzieli w pierwszej części naszego dzieła, a mianowicie: że na Zachodzie, dopóty o panującym nie można ostatecznego wydać zdania, dopóki tenże nie wytrzyma wprzód próby spowiednika i faworyty. Ztąd naturalne przejście do historii pani Maintenon. W liście CXIII znajdują się uwagi ogólne; między innemi o chronologii pierwotnej robi następującą uwagę, znajdującą się tylko w pierwszym wydaniu listów, z powodu iż w następnych wykreślił ją sam autor:

„Nie wdajemy się w rachubę lat istnienia świata; w porównaniu z niemi liczba ziarn piasku na brzegu morskim tyle znaczy co jedno mgnienie oka.“ W liście następnym znajdujemy w zarodku wszystkie pojęcia, z których później wyrosło dzieło „o duchu praw.“ Treść dalszych listów, po większej części jest poważną i nauczającą, chociaż i tutaj potrzeba było pewnej lekkości w sposobie traktowania przedmiotu, ze względu na formę książki i na koło czytelników, dla których była przeznaczoną; to téż autor, mając oko zwrócone na cel bezpośredni, zmuszony był unikać wszelkiego głębszego wejścia w szczegóły. I w téj części dzieła, autor zbrojny w zasady, występuje do walki z systematem w owym czasie zarówno w sferze pojęć metafizycznych, jak i państwa panującym, i w nim szuka powodów tak smutnego wyrodzenia się rodzaju ludzkiego. Toż samo przebiega się w liście CXVI i CXVII, gdzie jest mowa o jedno- i wielożeństwie. Dla charakterystyki przytaczamy wyjątek następujący:

„Pierwszą przyczyną wyludnienia krajów katolickich jest zniesienie rozwodów, drugą — wielka liczba niemogących się żenić.“ Montesquieu dodaje wyraźnie, że pod niezonatymi rozumie księży, derwiszów, zakonnice i mnichów, składających śluby wiecznej czystości. „Nie pojmuje“ wykrzykuje Pers „jakim sposobem Europej-

czycy mogą to nazywać cnotą szczególną, nie mam bowiem najmniejszego pojęcia o cnocie, która nic nie produkuje.“ Słowa te są wstępem do ostrój napaści na klasztory.

Po wykładzie popularnym zasad ekonomii politycznej w przedmiocie powiększenia ludności i obmyślenia środków zabezpieczających utrzymanie takowej, autor w liście CXX zastanawia się nad kolonizacją i opiera ją na zasadach, należących właściwie do ostatnich dopiero lat wieku XVIII. W liście CXXII w rażącej sprzeczności zestawia obraz państw europejskich z republikami jak Szwajcarya i Holandya.

„Sama równość obywateli,“ mówi tamże, „zazwyczaj sprowadza pewien rodzaj równości w dobrobycie, rozlewając wszelki nadmiar i wszelkie życie po wszystkich częściach organizmu państwowego. W państwach rządzonych na wzór Francyi rzecz się ma inaczej. Monarcha, dworacy, kilku wreszcie ludzi prywatnych, są posiadaczami wszystkich bogactw, podczas gdy reszta w największej jęczy nędzy.“ W następnym liście CXXIII znajduje się mniemane rozporządzenie panującego na korzyść dworów, jest ono z tak gorzką napisane ironią, że w naszych czasach coś podobnego uszłoby chyba jakiemu Lamennais, lub któremu z jego zwolenników. Za wstęp służy następująca złośliwa uwaga:

„Gdy sobie wyobrażę, w jakim położeniu znajdują się tutejsi królowie, zawsze ludźmi do nienasycenia chciwymi otoczeni i przez nich prośbami zarzucani, nie mogę nie mieć dla nich pewnego współczucia. Skoro tylko słyszę o monarszych podarunkach, o szczodrobliwości panujących i oznakach łaski z ich strony, o pensjach przez nich udzielanych i t. d.“ Zaczém następuje mniemany edykt, którego treść odgadnąć łatwo z poprzedzającego wstępu. Z listem tym związek naturalny łączy list CXXXI, w nim bowiem jest mowa o związku rzeczypospolitych europejskich; pierwszy ich początek autor wyprowadza z historii wędrówki narodów północnych do rządzonych despotycznie przez Rzymian krajów Europy południowej i z pojęć o wolnych konstytucjach i rządach przez narody takowe przyniesionych. W następnym zaraz liście jest mowa o okropnych skutkach systematu Lawa i o spekulacji papierami w epoce regencji; zestawienie tego obrazu jaskrawemi kolorami odmalowanego z tém co autor mówił poprzednio, z dradza taktykę raczej instynktową, niż ze świadomością obmyślaną.

W listach następnych autor wyszydza nieokrzesanie zakonników, niedorzeczność całej ich literatury i nieprzydatnej na nic

uczoności szkolnej. Listy te pisane są zupełnie w manierze Wolterowskiej. W następującym wyjątku z listu CXXXV znajdujemy dosłownie oniemal prozą toż samo co wyżej cytowaliśmy z Wolterowego wiersza „Świątynia smaku,” wiersza wydanego już po listach perskich. Bibliotekarz pewnej instytucji duchownej, okazując Persowi wszystkie swoje skarby, przemawia doń w te słowa:

„Oto są gramatycy, glosatorowie i komentatorowie.“ „Panie Ojcze,” odpowiada Pers, „prawdaż to że wszyscy ci autorowie obywają się zupełnie bez zdrowego rozsądku?”—„Tak”, odpowiada bibliotekarz—„w książkach tych autorów wcale nie masz zdrowego rozsądku, a mimo to na wartości nic nie tracą; rzecz to arcy dla nich wygodna.“—„Prawda,” Pers odpowiada, znam niemałą liczbę filozofów, którzy zrobiliby wybornie, gdyby zajmowali się takimi naukami.“ Nie zatrzymujemy się dłużej nad zakończeniem listów, nad uwagami tu i owdzie porzrżucanemi a także nad rozwiązaniem intrygi, romansową osnowę listów stanowiącej; przechodzimy natomiast do innych pism Montesquieugo.

Montesquieu był w błędzie, sądząc iż jego „listy perskie“ miały znaczenie jako utwór poetyczny, nie zaś jedynie jako satyra polityczno-teologiczna. Potężnym był wcale nie jako poeta, lecz tylko jako organ ducha czasu, objawiającego się we Francyi, jeszcze rozmaitemi innymi znakami; to też po kilku niezbyt szczęśliwych próbach na polu estetycznym, powrócił niebawem do prac politycznej treści. O próbach na polu estetycznym, przedsięwziętych dla przypodobania się towarzystwu pani de Tencin, wzmiankujemy tylko pobieżnie — dłużej natomiast zatrzymamy się przy jego „Uwagach o historii rzymskiej.“

Zaraz po listach perskich, Montesquieu napisał prozą poemat, albo gdy kto tak nazwać zechce—romans, pod tytułem: „Świątynia Gnidos;“ wypowiedzi w nim i maluje wiele rzeczy przyjemnych i gładkich, całość wszakże nie posiada ani siły, ani życia, ani też właściwej filozofii; toż samo powiedzieć można o jego traktacie „O smaku.“ I ta książka także była czytana, w licznych wydaniach rozpowszechniona; lecz sam autor postrzegł niebawem, że obszerniejsze koło publiczności czytającej pozostało obojętnem i że zachwycić zdołał tylko licznych swoich przyjaciół, oraz świat akademicki. Cofnął się więc i wyparł „Świątyni Gnidos“ podobnie jak to uczynił, wprawdzie z powodów zupełnie odmiennych, z pierwszemi, niepokaleczonemi wydaniem listów perskich.

Na następne pisma Montesquieugo, zwłaszcza zaś na „Ducha

praw“ wielki wpływ wywarła podróż autora do Anglii i poznanie dokładne tak kraju jak i mieszkańców; — stosunki jego z Anglią były bardzo ścisłe—w kraju tym nawet dla win ze swoich dóbr znalazł odbyć. Upodobanie w Anglii, przebija się w jego „Uwagach o historii rzymskiej!“ a jeszcze bardziej w „Duchu praw,“ o którym przyjdzie nam mówić w okresie następnym, tém właściwiej, że dzieło to bezpośrednio poprzedziło zupełnie nowy systemat nieograniczonej demokracji, zbudowany przez J. J. Rousseau. W tym czasie Montesquieu został członkiem akademii, zwiedził Francją, Włochy i Niderlandy, zabawił czas niejaki w Anglii prawie jednocześnie z Wolterem — to téż nie dziwnego, że poufały przyjaciel lorda Chesterfield (o którym przyjdzie nam krótką uczynić wzmiankę w okresie następnym) nie mógł już zgadzać się całkowicie z autorem listów perskich. Zrozumieć takową przemianę tém dla nas łatwiej, że w naszych czasach wypadki tego rodzaju stały się powszedniemi.

Porządek legalny w Anglii panujący, znaczenie religii państwowej ze wszystkimi beneficjami, wreszcie życie i zwawa działalności Anglików—pogodziły Montesquieugo z niejedną rzeczą, na którą poprzednio w listach perskich napadał z goryczą. W uwagach Montesquieugo o historii Rzymian, wszędzie przebija się wrażenie kwitnącego stanu Anglii, w owym czasie niecierpiącej jeszcze na nieuniknione skutki zbyt rażącej różnicy, pomiędzy ogromnem bogactwem jednych a nieopisaną nędzą innych—wrażenie wywarte na szlachetnej duszy człowieka, widzącego, jak własna jego ojczyzna rzuconą jest na pastwę samowoli ministrów i dworaków.

„Uwagi o przyczynach wielkości i upadku Rzymian i państwa rzymskiego“ wyszły w roku 1734 a więc w epoce, gdy historia całkowicie znajdowała się jeszcze w ręku teologów, prawników, autorów dedukcyi, wreszcie pełnych niesmacznej erudycyi kompilatorów, od których wyzwolili ją dopiero Wolter i Bolingbroke. Nie należy przytém zapominać, że Beaufort w swojej „Rzeczypospolitej Rzymskiej,“ która pierwiastkowo ukazała się w pojedynczych rozprawach, drukowanych w pamiętniku akademii, niemniej od Montesquieugo dowiódł głębokiego poglądu i łatwości w politycznym opracowaniu historii, i że przytém o wiele tego ostatniego przewyższa gruntownemi badaniami i naukową znajomością przedmiotu, co koniec końców zawsze znaczy najwięcej. Gibbon znowu idzie zupełnie śladem Montesquieugo, w swój „Historii upadku państwa

rzymskiego;“ w ogólności od chwili ukazania się książki Montesquieugo, sposób opracowywania historii przyjął postać całkiem odmienną.

Że mała książeczka Montesquieugo mieściła w sobie tylko zdania aforystyczne, wypowiedziane w sposobie wyroczeni i że głównie zajmowała się wykazaniem wad w rządach Francji, przekonać się można już z tego samego, że cała historia rzymska, od pierwszych zawiązków ludu rzymskiego aż do epoki wojen krzyżowych, traktowaną jest na kilku arkuszach rozwlekle zadrukowanych i zaledwie mały tomik in 8^o (o dwóchset stronicach) składających. Na Montesquieugo nie należy zapatrywać się jako na filozofa lub historyka — jest on tylko wybornym mówcą o historii, rozpatrywanej ze stanowiska politycznego, zupełnie tak jak Bossuet doskonale przydać się może temu, ktoby chciał okiem duchownego obejrzyć całą ludzkość i jej historią. Montesquieu ma ciągle na oku historią i konstytucją angielską, jak Bossuet — proroków żydowskich i ojców kościoła.

To też u Montesquieugo nie należy szukać uczoności, nie należy zapytywać w jakim stosunku dzieło jego znajduje się do książek, które przypadkowo wpadły mu w ręce i które pobieżnie przeczytał; nawet nie masz co badać, czyli to co twierdzi, rzetelnie historyczną ma za sobą prawdę — cel dzieła zupełnie jest inny. Z tego powodu, chociaż często się to przytrafia, nie należałoby nigdy wyjątków z dzieła wzmiankowanego przytaczać w charakterze powagi wielkiego człowieka i wyroczeni; lecz badacze na polu historii zawsze powinny mieć w myśli przytomne Monteskiuszowe aforyzmy, aby badania swoje uczynić płodnymi w owoce dla życia. Tak przynajmniej myślał Gibbon, którego zkadinał wcale nie zaliczamy do kategorii badaczy historycznych.

W czasach, o których mowa, chyba ukradkiem ośmielano się miejscami wsuwać uwagi o konstytucji państwa lub o nadużyciach popełnianych przez rządy; stary Mezeray za śmiałość tego rodzaju drogo przypłacił. Tém bardziej świat był zdumiony na widok, że Montesquieu poważył się użyć historii dla zwrócenia uwagi na wady konstytucji i rządu w państwach epoki sobie współczesnej. Człowiek wysokiego stanowiska i wielkiego talentu, wsławiony jako pisarz, w epoce ciemnej i despotycznej, miał odwagę przygnębione umysły współziomków podnieść przykładem wziętym z narodu największego i najpotężniejszego na świecie; za to samo już książka jego zasłużyła na nieśmiertelność. Pod jej wpływem, ziomkowie

autora a przynajmniej niektórzy wykształceńsi, których miał na względzie, podnieśli się moralnie; dotąd — niewolnicza bojaźń i mniejsza pokora powszechnie były wpojone tak głęboko, że samowola wszędzie napotykała tylko niewolników, zaś ojczyzna nigdzie nie znajdowała obywateli; Montesquieu w historii rzymskiej wykazał znaczenie patryotyzmu, poczucia własnej siły i praw nigdy nieprzedawnionych, jednocześnie narodowi swemu przedstawiając wizerunek, jak przez samowolę możnych narody nikiemniejają i w końcu upadają.

Uwagi o historii rzymskiej miały ten sam cel co rozprawy Machiavellego o historii Liwiusza, lecz nie pozostały zupełnie bezowocnymi, podobnie do tych ostatnich. Zresztą Montesquieu nie uwielbia ślepo arystokracji rzymskiej i religii państwowej Rzymian, tak jak Machiaveli. Owszem, tak jest dalekim od ślepego i bezwarunkowego uwielbienia, że wcale nawet państwa rzymskiego największym i najlepszym nie przedstawia, jak to czyni pisarz florencki. Wielkość militarna nie oślepia go bynajmniej i Liwiuszowi porywać się nie daje.

Plan i wykonanie wzmiankowanego dzieła odkrywają nam myśl, z której następnie wypłynęło dzieło „O Duchu praw.“ Z jednej strony na Montesquieugo Liwiusz nie oddziałał w sposób, w jaki zazwyczaj wpływa na uczonych lub starożytność ślepo uwielbiających; z drugiej autor, do historii nie wprowadza martwej erudycji lub nawet teologii i moralności chrześcijańskiej, jak to czynili jezuita i Bossuet, ani też lekkomyślnych sądów, właściwych ulotnym i ożywionym konwersacyom, czy wreszcie wietrznej światowości, jak Wolter, Montesquieu i Bolingbroke, przez pisma swoje nadali historii w czasach nowszych pojęcia, całkiem od dawnych odmienne; nieustannie wzrastającej opozycji przeciwko przesądom, dali w ręce broń najpotężniejszą. Za pomocą historii dowiedli, że jedynie świeżo obudzony i zawsze żywy patryotyzm zdoła wywalczyć reformy, których domagali się ludzie rozsądniejsi wszystkich stanów, a których odmawiały i rządy i duchowieństwo,—że tylko ten sam patryotyzm może stać się środkiem zbawczym dla zniewieściałego pokolenia owjej epoki.

Z tego, cośmy powiedzieli, okazuje się że „Uwagi o wielkości Rzymian“ zarówno jak i listy perskie wymierzone były przeciw porządkowi we Francji panującemu i przeciw hierarchii kościelnej; dodać wszakże powinniśmy, że jednocześnie wskazywały systemat przeciwny, zarówno barbarzyństwu parlamentów oraz de-

spotytmowi ministrów jako téż i lekkomyślności nieprzyjaciół wszelkiego rodzaju rządów monarchicznych. Książka ta właściwie nie miała być dziełem historycznym— zadaniem jój było, drogą filozoficznego zastanowienia nad historią, obudzić świat z teologicznej drzemki, w którą pogrążyły go książki w rodzaju Bossuetowego pobożnego kazania o historii powszechnej (*Discours sur l'histoire universelle*), a w której go rozmyślnie utrzymywały głęboko uczone książki szkolne, pisane z polecenia rządów. Cel takowy w zupełności został osiągniętym.

Jeszcze lepiej nam to wyjaśniają niektóre ustępy z dzieła. Pierwszy cytowany przez nas wyjątek wybornie stosuje się do ostatnich lat Rzeczypospolitej francuzkiej. Twierdząc, że nie zawihrzenia w Rzeczypospolitej lecz rozciągłość i wielkość jój panowania, oraz świetność stolicy, spowodowały upadek wolności u Rzymian, autor mówi:

„Dopóki lud rzymski podbudzanym był jedynie przez swych trybunów, którym nic więcéj nie był w stanie ofiarować nad władzę w obrębie miasta zamkniętą, dopóty senat przeciw zaburzeniom ludowym łatwo mógł się bronić, albowiem władza jego i działalność trwały nieprzerwanie, gdy tymczasem tłumy ludu oraz trybuni, władzą przez nie obdarzeni, ustawicznie przeczucali się od największej gwałtowności do zupełnego znużenia. Takowy stan rzeczy zmienił się, skoro lud otrzymał możność udzielać ulubieńcom swoim straszną władzę poza obrębem miasta. Od téj chwili, roztropność senatu stała się całkiem bezowocną a Rzeczpospolita skazaną była na upadek.“ „Przyczyny“, mówi dalej, „dla której państwa wolne nie są równie trwałe jak inne, szukać należy przede wszystkim w tém, że swobodom ich szkodzą zarówno powodzenia jak i klęski, których państwom tym doznawać przychodzi, gdy tymczasem w państwach, w których swobody ludowe zniszczone zostały, tak powodzenia jako téż i klęski zwiększają ucisk. Tak więc mądra Rzeczpospolita powinna by nie przedsiębrać nic takiego, coby zagrażało jój mogło albo wielką klęską, albo téż wielkiem powodzeniem, lecz najwyższém dla niój dobrem a przeto jedynym celem jój usiłowań, powinno być tylko utrzymanie się na daném stanowisku. Rozległość państwa była przyczyną upadku Rzeczypospolitej rzymskiej — nie mało do tego przyczyniła się i wielkość stolicy.“ W dalszym ciągu autor myśli te rozwija obszerniej.

Ustęp powyższy zastosowaliśmy do nowszej historii Francyi— Montesquieu jednę z uwag swoich zwraca wprost przeciw ówczes-

snemu rządowi w swój ojczyźnie, rządowi niegodziwemu a samowolą nacechowanemu. Oto są słowa autora: „Ktoby chciał, aby obywatele wolnego kraju jednocześnie odważni byli w boju i bojaźliwi w czasie pokoju, żądałby rzeczy niemożliwej; owszem, jako ogólne prawidło przyjąć można, że z państwa mianującego się wolnym i według prawa rządzone, zniknęła już swoboda, skoro tylko w państwie tém wszyscy zachowują się zupełnie spokojnie. Wyraz „jedność“ w zastosowaniu do ciała politycznego nader jest dwuznacznym — prawdziwą jedność stanowi zgodność, mocą której wszystkie części całości, jakkolwiek pomiędzy sobą sprzecznymi wydawać się mogą, przyczyniają się do dobra ogólnego, jak dysonanse w muzyce składają się na harmonią w całości.“

„To téż,“ mówi w dalszym ciągu, „najdoskonalsza jedność może panować w państwie, w którym napozór widać tylko wzburzenie t. j. harmonią; z niéjto wypływa ogólna pomyślność, która dopiero stanowi jedyny pokój rzetelny.... Przeciwnie, w jednolitości i w prostocie azyatyckiego despotyzmu, czyli w rządzie, w którym samowola żadnych nie ma granic, wiecznie spoczywa rozdział istotny. Chłop, żołnierz, urzędnik, szlachcic połączeni są z sobą tylko tém, że jeden uciemieża drugiego bez obawy następstw itp.“ Z tych słów przekonywamy się, jakie zdanie miał około roku 1734 jeden z najznakomitszych właścicieli ziemskich i członków stanu szlacheckiego we Francji — w przedmiocie konstytucyi i rządu w swé ojczyźnie. Przytaczamy jeszcze jeden wyjątek, który świetnie znalazł potwierdzenie w historii rewolucyi francuzkiej. „Nie masz państwa,“ mówi Montesquieu, „bardziej zdobyczą innym zagrażającego, jak miotane wojną domową. Każdy wówczas staje się żołnierzem, czyto szlachcic, czy mieszczanin, chłop lub rękodzielnik — a gdy stronnictwa między sobą zawrą pokój i siły swoje zjednoczą, państwo mieć będzie wyższość nad innemi, w których każdy jest tylko obywatelem i oddaje się spokojnie zwykłym swym zajęciom. Nadto właśnie w wojnach domowych wyrabiają się wielcy ludzie, albowiem wśród zamieszania wnoszą się ludzie zasługi; w czasach takich każdy sam zajmuje miejsce mu przynależne, gdy tymczasem w zwykłych miejsce takowe wyznaczaném mu bywa przez innych i zazwyczaj téż właściwego nie otrzymuje.“

Montesquieu na politykę rzucił całkiem nowe światło historyczne, z pomocą którego następnie rozjaśniły się w rozmaitych państwach europejskich pojęcia ludzi starających się w miejsce dawnej nauki i dawnego porządku już zachwianego i tylko siłą utrzy-

mywanego, podstawić nowe zasady. O „Duchu praw“ mówić będziemy dopiero w okresie następnym, w czasie bowiem, gdy dzieło to ukazało się, nowa nauka zdążyła już wielkie poczynić postępy i wygłaszana była jawnie po towarzystwach paryżkich w tonie przewodniczących oraz na dworze berlińskim. Przechodzimy teraz do pierwszych apostołów szyderstwa czyli nauki przez Woltera głoszonej. Przedewszystkiēm mówić nam przyjdzie o żartownisiach, których z Holandyi przyzwał do siebie Fryderyk II; z nimi łączymy w paragrafie następnym historią tak zwanych dowcipnych salonów (bureaux d'esprit) w Paryżu, aby nie mieć potrzeby mówienia o nich w okresie następnym, do którego właściwie należą.

§ 3.

Pisarze w języku francuzkim, którzy znaleźli opiekę u Fryderyka II w pierwszej połowie wieku XVIII.

Mając zamiar w krótkiej wzmiance zawrzeć wiadomości dotyczące ludzi, którzy pomiędzy r. 1740 a 1760 stanowili otoczenie Fryderyka II, nie przestrzegamy ściśle porządku czasu tak w tym jak i w następnym paragrafie, oraz później przy historii niemieckiej oświaty i literatury.

Berlińscy Francuzi po większej części przywołani zostali z Holandyi, gdzie zniewoleni byli szukać schronienia, podobnie jak w czasach nowszych wielu ulubionych w lżejszym rodzaju pisarzy niemieckich, umykało z Niemiec do Paryża. Pomimo zakazów ze strony rozmaitych rządów, książki z Holandyi rozchodziły się po całej Francyi w znacznej liczbie egzemplarzy, księgarze bowiem holenderscy założyli sobie formalną spekulacją na towarze zakazanym. We Francyi w owym czasie, pod rządem Fleuryego, panującym był kierunek hierarchiczny i pełen hipokryzyi, którym pozornie osłaniać się musiał każdy, co chciał, aby o nim nie zapomniano; za to potajemnie wszyscy to sobie starali się wynagrodzić. Tato właśnie okoliczność dodała wagi pismom takich ludzi, jak la Mettrie, de Prades, d'Argout, d'Argent itp., w innym razie bowiem nigdy nie byliby się znaczenia dobili. Pisma wzmiankowanych pisarzy, wewnętrzną swą wartością niskie, nabierają niejakięj wagi z innego jeszcze powodu, a mianowicie, że największy mąż

wieku autorów pism takowych otaczał swoją opieką i szacunkiem; obok tego ociężali erudyci w Niemczech i we Francyi, głośnemi krzykami i obelgami, miotanemi na pisma takowe, zwrócili na nie uwagę ludu. Ciężka broń szkolarzów, złożona z obelg i martwa erudycya urzędowych obrońców systematu panującego, nie osiągały lekko uzbrojonych dowcipnisiów; tak oni jak i czytająca publiczność wszyscy drwili sobie z uczonych i z foliantów sztucznie przez nich układanych.

Godną uwagi jest rzeczą, że najmniej godna szacunku część wzmiankowanych pisarzy, jak i opiekun ich w Prusach, wyszli właśnie z łona hipokryzyi, przesadzonego luteranizmu i starodawniej surowej dyscypliny teologicznej. Najzuchwalszy i najnieprzyzwoitszy z żartownisiów, lekarz la Mettrie, z całą surowością wychowanym był przez Jezuitów i Jansenistów, tak jak Fryderyk i siostra jego wyszli z ręki najpobożniejszego i najprawowierniejszego ojca.

Przykład la Mettrie najlepiej wykazuje, jak zabobon blisko graniczy z niedowiarstwem i jak łatwem jest przejście z pierwszego do drugiego. La Mettrie Wolterowski dowcip i subtelną ironią innych przekształcił na formalny systemat niemoralności i bezbożnej zmysłowości. Jezuici i Janseniści napompowali go ślepą teologiczną uczonością, — lecz niebawem maskę zrzucił i walczył z nimi ich własną bronią, jak Rabelais, który był księdzem. Po teologii wziął się do nauki lekarskiej i świat zapełnił partackimi książkami, pełnemi obrzydliwej niemoralności. Z bezwstydnem nieuctwem łączył największą śmiałość wydawania za swoje cudzych odkryć, wynalazków i doświadczeń. O treści lichych dzieł jego nie uważamy za potrzebne mówić; przeniknąć ją łatwo z tytułów podanych w przypisku (87).

(87) Lekarskie jego prace, mniejsza o to, dobre czy złe, tutaj nie należą; nie wzmiankujemy także o jego obelżywych satyrach na lekarzy i na sztukę lekarską, znaleźć je bowiem można w podręcznikach do historii literatury; mimochodem zrobimy tylko uwagę, że dzieło pod tyt. *La politique du médecin de Machiavel* właśnie spalonem w Lipcu 1746 zostało z rozkazu parlamentu. Nas tu zajmują jedynie pisma, mające posiadać treść filozoficzną i wzmiankujemy tylko o niektórych z nich. Najbrzydsze i najdziwaczniejsze są te, w których wyklada swój ateizm, materializm i czelną teorią występku *Histoire naturelle de l'âme* (1745) i *L'homme machine* drukowane były w Holandyi — ostatnie spalono w Leyden. *L'homme plante*; *Réflexions sur l'origine des animaux*; *L'art de jouir*; *Vénus mataphysique*, albo badania o pochodzeniu duszy, rozpowszechnione w publiczności zostały jako wydania berlińskie, aczkolwiek niektóre z pism takowych drukowane były w Holandyi.

Słusznie o nim powiedział margrabia d'Argent, a więc jeden z cziecieli Woltera, że naukę występku głosi z bezwstydną głupca. Parlament paryzki i magistrat miasta Leyden kazali książki jego spalić — lecz młody król pruski powołał go do Berlina, przyjął za towarzysza i znosił jego niezawsze przyzwoite maniere aż do roku 1751, czyli do saméj jego śmierci.

W naszych czasach może nie zwróciłyby wcale uwagi dzieła cześnie-go i namiętnego pisarza tego, poniewierającego wszelką poważniejszą zasadą i wszelką podnioślejszą dążnością, lecz w owéj ciemnej epoce były rozchwytywane jako pisane dla publiczności, znajdującej przyjemność w samym skandalu. La Mettrie kompilował i kaleczył cudze prace, wypisywał z Hallera i z Boerhavea. Wszystkie pisma jego do obrzydliwości przepelnione są ponurym wykładem występku, wygłaszczanym ze wściekłą zapalczywością. Mimo to po jego śmierci dwukrotnie wydane zostały i chciwie czytowane przez klasy wyższe (do rąk klasy niższej z wielu powodów tego rodzaju książki jeszcze się podówczas nie przedostawały) (88).

Fryderyk II wcale nie miał zamiaru prostodusznym swoim Niemcom spokoju wiary zakłócać: owszem, w chwili gdy wychwalał bezwstydne francuzkiego la Mettrie i prace jego kazał drukować, zabraniał Gebhardiego niemieckich wątpliwości (89). Zresztą stosunki z la Mettrie przypadają na epokę, w której Fryderyk okazywał szczególną nienawiść dla nabożnisiostwa, dla hipokryzyi, pedanteryi i ograniczenia, panujących za czasów jego ojca. Zdawało mu się, iż takowych wrogów wszelkiego postępu w ludzkości wy-

(88) Najprzód z rozporządzenia samego króla, czyli téż jakiej innéj osoby wysoko położonej, zebrane były w jeden tom in 4-o (1751), następnie w roku 1774 wydane dwukrotnie i to w miejscach od siebie odległych. Amsterdamskie wydanie przeznaczone było dla Francyi.

(89) Niejaki Gebhardi, współpracownik pisma Gottsched'a (*Belustigungen des Verstandes und Witzes* wydał w Berlinie w roku 1743, z oznaczeniem Amsterdamu, jako miejsca druku, dwie rozprawy w duchu racjonalizmu pod tytułem: 1. *Vernünftige Gedanken von der mathematischen Lehrart in der Theologie*. 2. *Von der Wunderwerken*. Rozprawy te zakazane zostały z rozporządzenia króla, a Sulzer pod dniem 30 Marca 1748 pisze do Gleima (*Briefe I Theil S. 81*). „Wissen Sie schon, dass der juunge Rüdiger auf sechs Monat nach Spandau kommt, weil er eine Schrift, worin die christliche Religion und ihre Herolde angegriffen werden, hat drucken lassen. Sie hat den geistlichen Sancho Pansa Dr Pott zum Verfasser; man ist begierig, wie es diesen ergehen wird.“

tępić należy do szczętu, chociażby téż zapomocą bezbożności; nadto, w owym czasie jeszcze, w ożywioném towarzystwie dowcipnych Francuzów, wynagradzał sobie nudy, które wycierpiał jako następca tronu. Być bardzo może, iż Fryderyk o ludziach jak la Mettrie i doń podobnych, myślał też samo, co kardynał Fleury i jego biograf (w niedrukowanej biografii poświęconej papieżowi) o wszystkich pisarzach nieduchownych owego czasu, albowiem też samo co w oczach tych ostatnich było dniem ostatecznym starego świata, jemu przedstawiało się jako jutrzeńka świata nowego. Tym tylko sposobem można Fryderyka uniewinnić, że bez względu na swe królewskie dostojęństwo kazał swemu sekretarzowi odczytać w berlińskiej Akademii pochwałę la Mettrie, przez siebie napisaną. Trzeba przytém wiedzieć, że la Mettrie był pochlebcą możnych i pieczęniarzem ich stołu; że jako płaski koncepista przyjmowanym był przez wszystkich wielkich panów, których towarzystwa nigdy nie zaniedbywał i że umarł z niestrawności po obiedzie u posła angielskiego w Berlinie (90).

Przy la Mettrie wypada nam wspomnieć o de Prades i o d'Argent — chociaż nie mamy odwagi dziełom ich przypisywać jakiegokolwiek bądź wpływu; o pierwszym przyjdzie nam jeszcze wspomnieć poniżej w okresie następnym, gdy będzie mowa o encyklopedystach. D'Argenta wszakże wzmiankować nam przychodzi z powodu, że zanim przybył na dwór Fryderyka, już z Holandyi, zakładając spekulacyą na ducha czasu, prowadził frymarkę książkami, napisanemi w manierze Woltera i Montesquieugo, chociaż nie z tym co oni talentem.

D'Argent służył wojskowo w armii, którą marszałek Berwick przywiódł nad Ren; rozpusta, długi, wreszcie kłótnie z familią, znakomitą rodziną prowancką, wyгнаły go do Holandyi, gdzie od swoich oddalony szukał sposobu utrzymania w zawodzie pisarskim, podobnie do innych ziomeków swoich w owym czasie. Działo się to w epoce, gdy Listy perskie Montesquieugo właśnie największej używały wziętości i pokupu; d'Argent przeto książkom swoim nadawał formę, zewnętrzną sukienkę i tytuły na wzór Listów per-

(90) Ile możności skracamy nasze opowiadanie, obszerniejsze bowiem o ludziach tych wiadomości znaleźć można we wszystkich, tak licznych dziełach o Fryderyku n. p. u Thiebaulta de la Veaux etc.; najgorsze i często fałszywe podaje Denina.

skich. Wydał cały szereg tomów „Listów żydowskich,“ następnie „Listów kabalistycznych“ i wreszcie „chińskich,“ w których zuchwale rzucał się na cały systemat panujący. Już w tym czasie kierunek tego rodzaju ochrzczonym został wyłącznie zaszczytném mianem filozofii i taka téż filozofia posłużyła młodemu pisarzowi za rekomendacją u Woltera, który właśnie wtedy zaznajomił się z następcą tronu pruskiego. Nowego więc tego a zuchwałego głosiciela nauki, którą sam skrycie i tylko jakby ukradkiem rozszerzał w rozmaitych wierszach i książkach, nieprzyznając się do autorstwa takowych, Wolter polecił świeżemu przyjacielowi swemu. Fryderyk zaraz zaprosił markiza d'Argent, lecz ten z powodu wysokiego wzrostu nie ośmielił się do Prus przybyć, dopóki panował Fryderyk Wilhelm, i przyjechał dopiero po śmierci tego ostatniego.

Markiz d'Argent, z jednéj strony przez stosunki swoje z Wolterem i Fryderykiem, z drugiejj zaś i szczególnie przez wpływ, który mu król zapewnił na sfrancuziałą akademią w Berlinie, ma w Niemczech pewne znaczenie jako apostoł nowych zasad — gdy tymczasem we Francyi zaledwie znanym był z nazwiska. Na polu pisarskiém występuje pierwiastkowo jako autor tłustych romansów i podrabianych pamiętników, jużto osób zmyślonych już téż rzeczywistych. Do liczby tych ostatnich należy hr. Bonneval, o którym wzmiankowaliśmy już wyżej jako o tureckim baszy. Następnie ukazały się jego „Listy żydowskie,“ towar w owym czasie zamawiany przez księgarzy holenderskich i w znacznej ilości do Francyi wprowadzany.

W liczbie wcześniejszych sceptycznych pism d'Argenta „Listy żydowskie“ jeszcze są najlepsze, aczkolwiek rozwałkowane na ośm tomów, dziś z trudnością znalazłyby już czytelnika. Daleko słabsze są „Listy chińskie“ (6 tomów) i „kabalistyczne“ (7 tomów); we wszystkich tych listach przebija się to wykształcenie wszechstronne, w rozmowie towarzyskiej tak ważne miejsce zajmujące, a które im jest powierzchowniejszém, tém większą nasycą zarozumiałością. Następnie filozofią swoją ulepił w jedną książkę, której dał tytuł: „Filozofia zdrowego rozsądku“ (*La philosophie du bon sens*). D'Argent był człowiekiem bywałym, służył sądowo i wojskowo, waleśał się po Francyi, Hiszpanii i Konstantynopolu, zanim w sposób awanturniczy przybył do Holandyi — nagromadził więc w pamięci nie-mały zapas doświadczenia, anegdot i wiadomości, w życiu praktyczném nabyć się dających. Lecz w fabrykacjach jego daremnie szukalibyśmy żywości przedstawienia i oryginalności pomysłu, właściwych

„Listom perskim“ Montesquieugo, lub bogactwa zwrotów i owego wykwińskiego smaku, któremi cechują się „Angielskie listy“ Woltera. Dzieła D'Argenta zwróciły na siebie niejaką uwagę w samym tylko początku po ukazaniu się; wkrótce zupełnie o nich zapomniano. Wolter stylem i manierą umiał nadać pewien powab niedowiarstwu i drwinkom — przeciwnie w pisarzach takich, jak d'Argent i jemu podobni, brak jest zarówno oryginalności i smaku, jak nawet staranniej formy.

W naszych czasach wygląda to dziwnie, że Fryderyk człowieka tego rodzaju mógł sobie wybrać za poufałego przyjaciela i mianować go dyrektorem oddziału sztuk pięknych w swojej akademii; lecz poufałe stosunki wytlómaczyć się dadzą tytułem markiza i wytwornemi manierami Francuza, zaś akademicka godność — powodzeniem, jakiego doznały książki d'Argenta. Będąc jeszcze następcą tronu, Fryderyk czytywał chętnie „Listy żydowskie;“ nadto, d'Argent wsławił się sprzeczką, dosyć szczęśliwie prowadzoną z paryzkim akademikiem d'Olivet, obskurantem i fanatykiem, w przedmiocie dzieła Cycerona „O istocie bogów“ — wreszcie jego „Filozofia zdrowego rozsądku“ około roku 1740 dwukrotnego już doczekała się wydania. Wśród uczonych Niemców d'Argent chciał zajaśnieć grecką erudycją i dziwactwa swe wyprowadzał z najstarożytniejszych pisarzy greckich. Wolter, który słusznie zresztą drwi z niedorzecznych myśli człowieka, łączącego najzuchwalsze niedowiarstwo z najmieszniejszemi zabobonami, miał mu to za dobre, że aż z greckiej starożytności czerpał materyały do walki z ówczesną teologią.

Hałaśliwa krzątanina berlińskich Francuzów z jednej przynajmniej strony wywierała wpływ dobroczynny na pisarzy niemieckich, którzy później w Berlinie wystąpili do walki z przeszłością. Pod wpływem d'Argenta, jego powierzchownego czytania i sofistyki oraz wywieranego przezeń kierunku na akademię berlińską, nawet wśród najzawzięciój walczących ze wszystkiem, co było przestarzałe, wytworzyło się stronnictwo w obronie poważnego sposobu zapatrywania się, właściwego Niemcom, wobec powierzchowności i lekkomyślności właściwych Francuzom. Nie potrzebujemy w tym względzie powoływać się na Mendelssohna i Lessinga, lecz dosyć przytoczyć tę okoliczność, że nawet Nicolai był wydawcą drobnych pism Mösera, zwróconych głównie przeciw lekkomyślnej manierze, o której mówiliśmy.

Nie będziemy zastanawiać się nad wartością rozmaitych d'Argentowych wydań, opracowań, tłumaczeń, wreszcie objaśnień najstarszożytniejszych pitagorejskich filozofów — pozostawiamy to specjalistom, uczonym filozofom i hellenistom. Nie podnosimy nawet niektórych rozwlekłych, zuchwałych a powierzchownych jego komentarzów, aby wykazać, jakiego mianowicie zasady pragnął upowszechnić w publiczności niemieckiej zapomocą swoich tłumaczeń filozofów pitagorejskich. Jakie było znaczenie całej téj roboty, wykaże się w okresie następnym, gdy mówić nam przyjdzie o szkole paryzkiej.

Książki, w których markiz d'Argent w Berlinie, szukał później zasad swéj nauki, przynajmniej były treści filozoficznej; przed wydaniem takowych wszakże przetłumaczył i wydał obelżywą dla chrześcijan i dla chrześcijaństwa, znaną mowę cesarza Juliana, w obronie greckiej i rzymskiej religii państwowej. Do tłumaczenia Wolter dołączył przypiski we właściwym sobie tonie napisane. Ponieważ gwałtowna Juliana nienawiść dla chrześcijaństwa i gorliwe usiłowania Woltera celem obrzydzenia wszystkim i wyszydzenia nauki chrześcijańskiej, aż nadto dobrze są znane, rzecz więc prosta, że margrabia był tylko narzędziem w rękę Woltera.

Sam już tytuł okazuje w jakim celu d'Argent przedsięwziął tłumaczenie dzieła Ocellusa Lucanusa „o istnieniu wszechświata i o wieczności materii.“ Dzieło to należy do najgłębszej starożytności i mówią że jeszcze Plato niém się posiłkował, budując swoją filozofią na spekulacjach pitagorejskich. Prawie jednocześnie z d'Argentem toż samo dzieło opracował i wydał jeden z akademików paryzkiej, uczony, zacny i poważny Batteux, daleki od zamiaru użycia dzieła za narzędzie przeciwko chrześcijaństwu i jedynie tylko cel naukowy na widoku mający. Tłumaczenie uczonego Batteux drukowaném było w rocznikach akademii paryzkiej. Przeciwnie d'Argent wcale nie ukrywał, że tłumaczenie swoje w Berlinie wydał głównie w celu aby sceptyczne dociekania pitagorejczyka albo przynajmniej starożytnego Greka doryjczyka, postawić w obec religijnej metafizyki Leibnitza i Wolfa. Teorya mędrca greckiego o stworzeniu siłami saméj natury, jego pojęcia o materii wiecznej, własną siłą poruszającą się, doskonale przypadają do modnej filozofii paryzkiej salonów, panującej także i w Sans-Souci. Dodajmy do tego, że Ocellus Lucanus, tak jak d'Argent i Wolter, mówi o moralności bez bojaźni Bożej. Tłumaczenie swoje d'Argent zaopatrzył w komentarze, napisane w manierze sobie właściwej.

Następnie przetłómaczył i objaśnił dzieło Timeusa z Locri „o duszy wszechświata.“ I tą razą zeszedł się z Batteux, którego tłómaczenie zamieszczone zostało w rocznikach. Uczeni nie są zgodni, jakiej epoce przypisać wypada dzieło tłómaczone przez Batteux i d'Argenta. Niektórzy utrzymują że Plato czerpał zeń główną myśl do dyalogu, znanego pod nazwą Timeusa, o duszy wszechświata traktującego; inni twierdzą że jestto tylko wyciąg czyli zarys owego platońskiego Timeusa; wielu dziełu temu całkowicie zaprzecza charakteru starożytnego, poczytując je za późniejszy fabrykat. W rozstrzygnięciu tych wątpliwości wcale wdawać się nie potrzebujemy, z samego bowiem tytułu dzieła okazuje się, że tłómaczenie jego miało ten sam cel co i wszystkie zresztą prace d'Argenta i jego przyjaciela Woltera. D'Argent i tą razą dołączył od siebie uwagi i komentarze, pełne nieprzetrawionej erudycyi, składające się z wiadomości tu owdzie pozbieranych i zaprawionych śmiałemi rezonowaniami sofistycznemi. Porównawszy robotę d'Argenta z tém, czego dokonał Batteux wypada, że akademik berliński z książką starożytnego filozofa obszedł się jak prawdziwy sofista,—paryzki zaś postąpił jak przystało człowiekowi gruntownie uczoneму. Na tém zakończymy nasze uwagi o ludziach bardzo małej wagi i którym tylko przyjaźń Fryderyka pewnego dodała znaczenia.

§ 4.

Paryzkie salony Literackie

(Bureaux d'esprit).

Z charakteru właściwego wiekowi XVIII-mu, w którym najważniejsze sprawy decydowały się po buduarach faworyt—wynika, że do historyi powszechnej Europy włączyć jesteśmy zniewoleni wzmiankę o paryzkich zebraniach wieczornych, obiadach i kolacyach, oraz o damach, które takowe wyprawiały. Obok tego, dla historyi Francyi ważną była bardzo ta okoliczność, że tak przed śmiercią Fleuryego jak i później, na dworze Ludwika XV, żadnego uwzględnienia nie znajdowały ani wymagania wieku, ani téż wciąż szerząca się oświata, o ile była wyrobem piśmiennictwa, i że przeto wszyscy w Wersalu zaniedbani, gromadzili się w Paryżu. Do wieku XVIII dwór i miasto były z sobą zgodne, tak pod względem potrzeb jako téż przekonań. Dwór przewodniczył w oświacie, w modzie,

w tonie, tak jak panował nad państwem; lecz od początku wieku XVIII między dworem a miastem nastąpił rozbrat zupełny. Stopniowo głos miasta przerodził się w opozycją, której żądania były organem potrzeb wieku i kraju—przekonano się o tém w Wersalu dopiero wtedy, gdy już było za późno. Marmontel w pamiętnikach swoich wykazuje, jak łatwą było rzeczą spętać Woltera zamiast go od dworu odpychać; jak wielkiej wagi zaś okoliczność ta była dla państwa, uwidocznili się w paragrafach następnych, gdzie mamy zamiar wykazać, że nawet teatr paryzki, wzorem dla wszystkich innych w Europie będący, wyzwolił się z pod wpływu dworu i przyjmując kierunek demokratyczny, stał się zależnym od kółek towarzyskich w Paryżu, w tonie przewodniczących. Już pod Ludwikiem XIV dwór powoli odstręczał uczonych, a od końca wieku XVII historycznie można udowodnić, jakie domy i salony zdołały w swe ręce pochwytać berło sądu o literaturze, w sposób podobny, jak parter wyrokuje o sztukach i aktorach.

Wyżej, mówiąc o młodości Woltera, wzmiankowaliśmy już jakiegoto były rodzaju owe dowcipne towarzystwa, w których rej wiedli Abbé de Chaulieu i inni przyjaciele Vendomea i Contiego. W epoce regencyi i małoletności Ludwika XV-go, literatura dostała się pod opiekę zuchwalstwa i niemoralności. O ile stosuje się to do samego regenta, wszelkie dowody byłyby zbyteczne. Ludzie jak Filip Orleański lub jego Dubois cóż mogli wziąć w opiekę, jeśli nie to, co sprzyjało ich pojęciom i całemu trybowi ich życia? Epoka małoletności Ludwika XV-ego i rządów kardynała Fleuryego sprzyjała również tworzeniu się kółek prywatnych, zabawiających się żarcikami i dowcipem a przytém podsycających skrytą walkę przeciw osobom i systematom protegowanym przez rząd i przez duchowieństwo. Fleury na wszystko, co tylko miało charakter świecki, czy to była nauka, żart, romans, lub sztuka teatralna, spoglądał jako na rzecz gorszą i grzeszną; Ludwik skoro dojrzał, obojętnym był na wszystko co tylko nie dotyczyło ceremonii religijnych, polowania lub pięknych kobiet. Fleury w mowie i w piśmie używał duchownej frazeologii, w świecie wyśmianej — protegował duchownych, uczoność szkolną i ogólny ton z czasów Ludwika XIV; tymczasem duch wieku domagał się zupełnie czego innego. Ci których nie życzyli sobie Fleury i dwór, gromadzili się wokoło dam, umiających ludzi sławnych do siebie przyciągać; wkrótce damskie te dwory, w oczach ludzi próżnych, większego od dworu królewskiego nabrały znaczenia. Czemu przed-

tém nie byłby nikt uwierzył, teraz fakta przekonały, że i bez pomocy królewskiego dworu dobić się można sławy i znaczenia; ogół publiczności składał hołdy przewodniczącym w tonie uczonym, szczebioczącym damom i panom, jak poprzednio hołdował ministrom. Tym sposobem, damy umiejące sławnych ludzi przyciągnąć (mniej tu bowiem chodziło o rzetelną zasługę, ile raczej o sławę), ugościć i w potrzebie opieką otoczyć, otrzymały pewne znaczenie w świecie politycznym i literackim, podobnie do stanowiska Richelieugo i Colberta w wieku XVII.

Królowa, aczkolwiek wobec faworyt bardzo mało znacząca, mogła być pod tym względem wywrzeć wpływ dobroczynny; niestety! córka Stanisława była najlepszą i pełną słodyczy osobą, ale umysłu bardzo ograniczonego i do niepojęcia oddaną była nabożeństwu i bigoteryi. Podobnie do ojca, opanowaną była przez jezuitów i tak ślepo a bezwarunkowo im oddaną, że zaślepieniu takiemu trudno wierzyć, gdyby nie dowody czerpane z własnoręcznych listów, tak jój samój, jako téż jój ojca.

Co się tyczy faworyt jawnych, posiadających więcej od królowej wpływu i potęgi, to wprawdzie jedna z nich, mianowicie Pompadour, widząc wzrastające znaczenie literatury, jak przekonujemy się z Marmontela, usiłowała przyjąć rolę, jakoby literaturę współczuciem a pisarzy opieką otoczyć chciała; częścią wszakże wcale nie posiadała zmysłu dla ocenienia piękna, co jeszcze bardziej stosowało się do króla, częścią zaś sami uczeni, zwłaszcza téż zasłużeńsi ani mogli, ani chcieli stawiać się w położeniu podobnym, jak Bernis, Duclos i Marmontel, którzy rozmaite łaski od faworyty przyjmowali. To téż Wolter zupełną ma słuszność zwalając na dwór winę, dla czego literatura z całym wpływem potężnym, który na lud podówczas wywierać zaczęła, usunęła się od króla i ministrów, przechodząc w ręce dam paryzkich, dzierzawców dochodów skarbowych i t. p. W znanym wierszu swoim (91) Wolter wyznaje naiwnie, że przywiązuje największą wagę do pochwał dworu, chociaż tenże nie umie oceniać zasług literackich

- (91). Mówi: Mon Henri quatre et ma Zaïre
 Et mon Américaine Alzire
 Ne m'ont valu jamais un seul regard du roi;
 J'eus beaucoup d'ennemis avec très-peu de gloire,
 Les honneurs et les biens pleuvent enfin sur moi
 Pour une farce de la foire (t. j. za Princesse de Navarre).

i poetyckich piękności; skarży się zarazem, że dwór nie zaszczycił uwagą ani jego tragedyi ani też poematu epickiego. Charakterystyczną jest rzeczą z jednéj strony, że Wolter, mimo to wszystko upędał się o wzgląd u dworu i gwałtem mu się narzucał z utworem, który sam bazgraniną nazwał, — z drugiey zaś, że dwór odmawiając uznania arcydziełom Woltera, udzielał pochwały jednemu z nędznych i, prawdę powiedziawszy, całkiem niestosownych jego utworów (*La princesse de Navarre*) a napisanemu z okazji zaślubin infantki hiszpańskiej przez delfina.

Jeszcze w pierwszej połowie wieku XVIII-go, towarzystwa paryzkie opanowały berło wyrokowania o literaturze, podczas gdy w Wersalu myślano tylko o zabawach, polowaniach, o jezuitach i procesyach, wreszcie o dziewczętach i stręczycielach. Literackie salony paryzkie nie były skromniejszymi i moralniejszymi od wersalskich, lecz otwartą prowadziły walkę z hipokryzyą i ze wszystkiém zresztą co tylko dwór chwalił lub zachęcał.

Z liczby domów paryzkich, które zyskały znaczenie historyczne nietylko dla literatury francuzkiej ale i w ogólności dla oświaty całej Europy, wzmiankujemy o kilku nieco szczegółowiej, niepilnując się ściśle granic połowy wieku XVIII-go. Szczegółowsze wiadomości, podane przez Grimma w jego korespondencyi, po większej części dotyczą epoki późniejszej, powołamy się więc raczej na świadectwo próżnego, gadatliwego i chwiejnego Marmontela, o ile wygadał się w swéj autobiografii. Rousseau bowiem nazbyt jest uprzedzonym i w tém co podaje, przedstawia jedynie stronę złą i opaczną.

Pani de Tencin była pierwszą damą, która w epoce, do jakiej opowiadanie nasze ograniczyć musimy, zyskała sobie tak w Paryżu jak i w całej zresztą Europie rozgłos z powodu że przyjmowała u siebie, że starała się ugościć i względami obsypywać twórców nowéj literatury, zajmującej stanowisko niezgodne ze smakiem panującym ogólnie. Pani ta nie mogła poszczycić się surową moralnością życia w młodszym wieku, lub chociażby tylko przyzwoitością zewnętrzną w postępowaniu. Głośną była nietylko z tego, że wyparła się naturalnego syna swego, sławnego później d'Alemberta i że spokojnie przyglądała się jak wychowała go żona jakiegoś biednego szklarza za swe własne dziecko — ale nadto mówiono o niej jeszcze wiele innych rzeczy niezbyt pochwalnych. Między innymi, podobnie do wielu, przyszyła do majątku w epoce Lawa, za pomocą oszukańskich spekulacyi. Wprawdzie cały wyższy świat

dopuszczał się tegoż samego—ona wszakże ściągnęła jeszcze na siebie silne podejrzenie w sprawie morderstwa popełnionego na jednym z jej kochanków i to tak dalece, że wzięta została do więzienia, wplątana w śledztwo kryminalne, z którego jedynie dla braku dowodów, wydobyły ją potężne wpływy przyjaciół i krewnych.

Wszystko to nie przeszkadzało stałej z nią utrzymywać korespondencji papieżowi Benedyktowi XIV, który jako kardynał Lambertini częstym bywał gościem w jej salonie; w dowód szacunku nawet, posłał jej swój portret. Dama ta wyrobiła kardynalski kapelusz bratu swemu i przez niego posiadała niemałe wpływy u Fleuryego i w ogóle u dworu i w mieście. Znaną była także jako autorka; ponieważ wszakże nie piszemy historii literatury, przeto romanse jej utworu pomijamy milczeniem i tylko zrobimy uwagę, że zazwyczaj w jednym stawiają rzędzie „hrabiego de Comminges“ pani de Tencin i „księżniczkę Cleve“ pani de Lafayette.

Kółko towarzyskie pani de Tencin, które po śmierci téjże przeszło (r. 1749) do pani Geoffrin składało się z niektórych znanych uczonych i z kilku młodszych ludzi do wyższego świata należących, ona sama w późniejszych latach obok pewnej dobroduszości, umiała okazać staranie się aby ugościć i zabawić tych, których raz u siebie przyjęła. Tak jak i cały świat wyższy, do krórego należała, pani de Tencin nie mogła całkowicie zaprzeczyć się pewnego lekceważenia dla nauki, jeśli prawdą jest, że towarzystwo swoje, w żarcie wcale nieprzyzwoitym, zwykła była nazywać menażeryą albo „moje zwierzątko.“ Fontenelle, Montesquieu, Mairan, Helvetius podówczas bardzo jeszcze młody i raczej słuchacz niż rozmowę prowadzący, Marivaux, Astruc—składali ten salon i głos w nim zabierali. Marmontel, który do tego kółka nie przypadał, wymagano tam bowiem więcej wiadomości istotnych i gruntowniejszej myśli, aniżeli on był w stanie ofiarować, w przytoczonym niżej wyjątku (92) opisuje w sposób nieco pogardliwy, panujący w tém

(92) Marmontel, Mémoires d'un père. Vol. I livre IV p. 206—207. J'y vis... tous gens de lettres ou savants et au milieu d'eux une femme d'un esprit et d'un sens profond, mais qui, enveloppée dans son extérieur de bonhomie et de simplicité, avait plutôt l'air de la ménagère que de la maîtresse de la maison, c'étoit là Madame de Tencin... et en effet, je m'aperçus bientôt qu'on y arrivoit préparé à jouer son rôle et que l'envie d'entrer en

kółku ton i upędzanie się wśród rozmowy za dowcipnemi słówkami; sam przyznaje wszakże iż w salonie tym znajdował się raz jeden tylko, dla przeczytania swego Arystomenesa i że więcej tam było prostoty i uprzejmości aniżeli u pani Geoffrin, w której salonie domowym był gościem.

Jak ważną rolę odegrała pani Tencin w nowej literaturze partyi opozycyjnej, lub gdyby kto chciał użyć tego wyrażenia— w historii ducha czasu, wnioskować można z tego, że z pewnym prawdopodobieństwem przypisują jej wpływ na pierwsze rozpowszechnienie „Ducha praw“ Montesquieugo i na przychylnę przyjęcie, jakiego dzieło to doznało. W każdym razie rzeczą jest pewną, że sama zakupiła znaczną liczbę egzemplarzy i między przyjaciół swych rozesała. Pani Geoffrin posunęła się jeszcze dalej— skoro bowiem udało się jej raz u siebie zgromadzić dawne kółko pani Tencin, przyciągnęła do swego salonu całą literaturę, cały świat wyższy, cudzoziemskich ministrów, podróżujących monarchów i t. d. To też Marmontel mówi, że stara Tencin doskonale odgadując zamiary pani Geoffrin oraz cel częstych jej odwiedzin, zwykła była mówić: że przychodzi aby się przekonać, jaki użytek da się zrobić z mającego po mnie pozostać inwentarza.

Pani Geoffrin w całej Europie stała się głośną z tego, że część swych dochodów i czasu poświęciła na zebrania literackie. Nie posiadała ona ani tych co p. Tencin wiadomości, ani też jej rozumu — daleką także była od braku wszelkiej pretensjonalności, właściwego pani de Tencin, w ostatnich latach jej życia. Była zimna egoistka, wszystko chłodno obliczająca a do salonu swego wniosła tylko takt, umiejętne wzięcie się i kobiecą delikatność. I pani Geoffrin także przyjęła ton wyższemu światu właściwy.

scène n'y laissait pas toujours à la conversation la liberté de suivre son cours facile et naturel. C'était à qui saisisrait le plus vite et comme à la volée, le moment de placer son mot, son conte, son anecdote, sa maxime ou son trait léger et piquant, et pour amener l' à propos, on le tirait quelquefois d'un peu loin. Dans Marivaux, l'impatience de faire preuve de finesse et de sagacité perçait visiblement. Montesquieu avec plus de calme, attendait que la balle vint à lui, mais il l'attendait. Mairan guettait l' occasion. Astruc ne daignait pas l' attendre. Fontenelle seul la laissait venir sans la chercher, et il usait si sobrement de l' attention qu'un donnait à l'entendre, que ses mots fins, ses jolis contes, n'occupaient jamais qu'un moment. Helvetius, attentif et discret, recueillait pour semer un jour.

Świat takowy wprawdzie miewa stosunki z uczonymi, z poetami i artystami, tak jak potrzebuje perukarzy i modniarek, lecz zawsze nad wszelkie nauki i sztuki wyżej szacuje takt towarzyski i ton, tylko w wyższém towarzystwie nabyć się dający, z pomocą bowiem tych ostatnich można ocenić pierwsze, niepotrzebując im się poświęcać w sposób szczególny. Marmontel wyznaje prostodusznie, że podczas bytności na obiadach u pani Geoffrin jakich obcych panujących, ministrów czy wreszcie znakomitości męzkich lub żeńskich — on i jego przyjaciele, jak niemniej sama pani Geoffrin, występowali formalnie w sposób uroczysty. W takich zwłaszcza razach — mówi — pani Geoffrin rozwijała wszystkie zasoby swego umysłu i wołała do nas: „starajmyż się być przyjemni!“

Dom pani Geoffrin był szkołą dobrego tonu w Europie; Stanisław Poniatowski, wzór wszystkich królów damskich, jak przekonamy się o tém w tomie III niniejszej historii, już będąc królem polskim, nazywał ją czule matką, wzywał ją do Warszawy i przyjmował jak jaką znakomitość. Wszystkie dwory niemieckie za modą idące, opłacały korespondentów, aby otrzymywać drobiazgowe wiadomości o wszystkiém, co się w kółku tém działo. Katarzyna II zaledwie tron opanowała, zaraz utrzymywać zaczęła płatnego pełnomocnika przy tym literackim dworze, a nawet Marya Teresa z wielkimi honorami podejmowała panią Geoffrin z Warszawy wracającą. Zresztą z Marmontela, który opiekunkę swoją zalicza do rzędu bóstw ziemskich, dowiadujemy się o bojaźliwości i ostrożności tej damy, która téż w późniejszych czasach zerwała zupełnie z przywódcami nowój literatury i pokornie do starodawnój powróciła wiary, właściwie bowiem starych przesądów nigdy nie wyrzekła się całkowicie.

W ręku pani Geoffrin, utalentowani pisarze byli tylko środkiem posługującym do jój własnych celów a mianowicie aby samój zabłysnąć i dodać Francyi świetności. Podobnież i król pruski, jeśli szukał Francuzów, to tylko aby w ich towarzystwie odświeżyć i ożywić ducha, troskami rządu zmęczonego.

Pani Geoffrin regularnie co poniedziałek wydawała obiad dla artystów — we środę dla uczonych, chociaż właściwie mówiąc nie rozumiała ani sztuki ani téż nauki. Wielkich panów, których sama rzadko odwiedzała, umiała zręcznie do salonu swego przyciągać i jeśli tylko do takowego celu było to potrzebném — przybierała pozory modnego niedowiarstwa i drwinkowania, w owym czasie po-

wszechnie przyjętych wśród wyższych kół towarzyskich, zaś religijne swe przekonania—starannie ukrywać (93).

Słabego charakteru Marmontel, według obrazu skreślonego własną ręką, zdatny do powierzchownej tylko rozmowy i pisaniny, sławi mądrość, roztropność i zręczność swój opiekunki, wykazując, że umiała wzbudzać zaufanie innych, sama nie zdradzając się nigdy. Pański ten przymiot czynił dom pani Geoffrin nieoszacowanym dla wielkiego świata i dla takich uczonych, którzy w świecie tego rodzaju pragnęli jaśnieć i ciągnąć zeń korzyści: w tym celu bowiem przedewszystkiém należało nauczyć się mówić w miarę—ani za wiele, ani też za mało. Kółko to nie mogło na długo wystarczyć ludziom w rodzaju Rousseau i Diderota. Nawet wielki wielbiciel pani Geoffrin, przyznaje, że najwyższą jej mądrość stanowiła praktyczna umiejętność życia (*le savoir-vivre*)—o wszystkiém zresztą, miała pojęcia nader pospolite; za to posiadała głęboką znajomość zwyczajów właściwych dobremu towarzystwu, znajomość ludzi i zwłaszcza też kobiet i w rzeczy tej dobrą mogła być nauczycielką.

Oprócz kółka, które uprzednio hołdowało pani de Tencin, wokoło pani Geoffrin zgromadzili się wszyscy pisarze z talentem ze szkoły Woltera a w początkach nawet Rousseau. Wyżej zrobiliśmy już uwagę, że żaden panujący lub minister, żaden znakomitszy cudzoziemiec do Paryża przybyły, nie zaniedbał odwiedzić salonu pani Geoffrin i przywiązywał wagę do jej zaproszenia—tam bowiem znajdował zebraniem to wszystko, co w całej Europie nosiło wyłączone miano rozumu.

Między innymi i Kaunitz odwiedzał panią Geoffrin, chociaż rolę dworaka odegrywał tylko w Wersalu. Austriacki mąż stanu do najpóźniejszej starości pozostał wielbicielem dowcipnego i lekkiego tonu, nabytego w Paryżu; lecz przytém w sposób godny podziwienia, umiał, jak wiadomo, powierzchowność wietrznika i młokosa połączyć z prawdziwą filozofią i z głębokim rozumem stanu. W liczbie znakomitości cudzoziemskich w Paryżu przemieszkują-

(93) Przytoczymy ten ustęp z pamiętników Marmontela, najlepszego w tym razie świadka: *Mém. etc. Vol. I, pag. 335. Pour être bien avec le ciel, sans être mal avec son monde, elle s'était fait une espèce de dévotion clandestine; elle allait à la messe comme on va en bonne fortune; elle avait un appartement dans un convent de religieuses et une tribune à l'église des Capucins, mais avec autant de mystère que les femmes galantes de ce tems là avaient des petites maisons.*

cych, Marmontel z wielkimi pochwałami wspomina o Abbé Galliani, o późniejszym neapolitańskim ambasadorze — Carraccioli i o pośle szwedzkim hr. Creutz.

W późnej starości, Marmontelza chwycony rozmową w salonie p. Geoffrin, opowiada jeszcze o wieczornych zebraniach tamże miejsce mających. „Tak jak na obiadach u pani Geoffrin bywałem z uczonymi i artystami, tak wieczorami znowu zgromadzaliśmy się w jeszcze ściślejszém kółku. Na mniejszych zebraniach wieczornych, uczyły wcale nie było—całą biesiadę stanowiła kura, szpinak i omlet. Towarzystwo nie było liczném—pięć, najwyżej sześć osób z grona domowych przyjaciół lub tyleż osób z najwyższej arystokracji; ponieważ towarzystwo było dobrane, ogólne więc w niém panowało zadowolenie i harmonia.” Z przytoczonego ustępu okazuje się, w jaki sposób w salonie tym arystokracja wyzyskiwała uczonych, a ci ostatni pierwszą. To też Rousseau może miał słuszność twierdząc, że towarzystwa wzmiankowane cześciej były i puste a literatura w nich uprawiana—skrytą tylko była trucizną.

Jednocześnie z panią Geoffrin odegrywała pewną rolę pani du Deffant. W późniejszym czasie wslawiła się głównie odwiedzinami cesarza Józefa, gdy już była staruszką; przy tej okoliczności naprawiła mu komplementów, które pisarze francuzcy poczytali za rzecz tak wielkiej wagi, że aż zamieścili je w dziełach historycznych. Co do kółka pani du Deffant, to świadectwo Marmontela wątpliwą posiada wartość; byłato bowiem osoba wyższa nad jego wierszyki, miłośne anegdoty i sentymentalno-gorszące opowiadania, a zresztą poznał ją dopiero w późniejszym wieku. I w pani du Deffant także tego, co się zwie kobiecym wdziękiem i moralnością — szukać nie należy; odznaczała się tylko rozumem. Podobnie do pani Tencin, za młodu głośną była z miłostek, księcia regenta liczyła w poczcie szczęśliwych swych kochanków i dopiero na starość oddała się literaturze.

Pani du Deffant zbierała u siebie osoby, u których bywał i Wolter podczas swjej bytności w Paryżu; do kółka tego prezes Hénault, a w okresie wcześniejszym, o którym właśnie tutaj mówimy — d'Alembert, przyprowadzali znakomitości cudzoziemskie i Francuzów, mających pretensją do wyższego wykształcenia. Pani du Deffant z uczonymi przyjmowała ton całkiem od pani Geoffrin odmienny — narzucała się za sędziego w rzeczach filozofii i smaku dotyczących i nieprzerwaną utrzymywała korespondencją z Wolterem. W tym domu z pośród cudzoziemców odegrywał rolę Anglik

Horacy Walpole, jak u pani Geoffrin Szwed Creutz. Jak wiadomo, pani du Deffant głośną stała się wraz z swym Walpołem w całej Europie przez drukowaną korespondencyą, podobną do wszystkich książek pisanych dla tak zwanego wielkiego świata, niegdy bardzo poczytną, w rzeczywistości czezą, choć przybraną w formę wytworną.

Pani du Deffant zresztą, tak jak i pani Geoffrin, z czasem zdradziła swoich przyjaciół, aczkolwiek bowiem pragnęła swobody dla siebie saméj i dla sprzyjających z nią bogatych i możnych, lecz nie życzyła sobie, aby też samą swobodę wygłaszano dla popolitego ludu i strofowała swych przyjaciół za napaści zapalczywe na porządek istniejący.

Skoro później utraciła znaczną część majątku i w dodatku oślepiła, zamieszkała w jednym z klasztorów paryzkich, nieprzystając u siebie zgromadzać filozofów, poetów i osób do dobrego towarzystwa należących, dla ożywienia zebrań zaś przyjęła do siebie biedną panienkę nazwiskiem l'Espinasse. Panna Espinasse nie była piękną ale młodą, przyjemną i ożywioną, czego naprzykład w Niemczech żadna nie miała odwagi sobie pozwolić i czego zresztą nikt nie uniewinniłby nawet, dopóki genialność nie zaraziła i najlepszych, jak tego i dziś dają się widzieć miejscami przykłady. Pani du Deffant przeciwnie, była dowcipną i rozsądną lecz starą, zgryźliwą i egoistką bez czucia. Wokoło więc towarzyszeki jej zbierali się śmielsi szczególnież żartownisie, stopniowo w coraz ściślejszém i odrębniejszém wyróżniający się kółku. Pani du Deffant przeistaczała dzień na noc i odwrotnie, wspólnie bowiem z nieodłączną od niej księżną Luksemburg przyjmowała od godziny 6tej wieczorem przez znaczną część nocy przybywających z wizytami uczonych, wielkich panów i cudzoziemców.

Jakie znaczenie dla Francyi i dla całej zresztą Europy posiadały w owéj epoce wzmiankowane damy i towarzystwa wokoło nich gromadzące się, wnosić można z tego samego, że nieporozumienie zasze pomiędzy panią du Deffant a jej towarzyszką, stało się wypadkiem publicznym europejskiej niejako doniosłości. Minister francuzki i obcy posłowie przyjęli udział w tém zdarzeniu, którego wpływ dał się uczuć w całej literaturze. Od czasu takowego nieporozumienia w Paryżu znalazły się dwa trybunały ton nadające i wyrokujące, a których dekrety drogą listowną rozchodziły się po wszystkich krajach. Horacy Walpole, Hénault, Montesquieu, Wolter, którego korespondencyą z panią du Deffant w naszym już

wieku drukiem ogłoszono — pozostali wierni pani du Deffant; d'Alembert znowu, którego korespondencyą z panią du Deffant, jako też korespondencyą tejsze z księżną du Maine, również za nasych już wydano czasów — przeszedł do obozu p. l'Espinasse. Wzmiankowany akademik, po Wolterze najwięcej wartości mający, w domu p. l'Espinasse zgromadził nowe towarzystwo, chociaż dreczony był okropnie przez swą ulubioną, która ustawicznie zajmowała się coraz nowemi planami zdobyczy, a wszystkie do pożądanego małżeństwa nie doprowadzały. Że utworzenie nowego kółka wieczornych zebrań w Paryżu powszechnie poczytywaném było za wypadek, który pod względem ważności możnaby porównać z otwarciem jakiejś nowej akademii dla wyższego świata europejskiego — okazuje przyjęty w zająciu tém udział przez jednego z ministrów Ludwika XV. Mianowicie, gdy przyjaciółka pani du Deffant, księżna Luksemburg, zajęła się uporządkowaniem nowego lokalu na wieczorne zebrania, z powodu iż l'Espinasse była biedną, ówczesny minister (ks. Choiseul) skłonił króla, aby pannie l'Espinasse udzielił dosyć znaczną pensyą.

Nowe to kółko służyło za główny punkt zebrań dla reformatorów filozoficznych, przewodzili w niém bowiem d'Alembert i Diderot; sławny przywódca ekonomistów i późniejszy minister Turgot był także członkiem śmiałego tego kółka ludzi, w późniejszym czasie głośnych i wsławionych pod nazwą encyklopedystów. Bliższe określenie tonu i smaku panujących tam oraz u Holbacha należy do okresu następnego. Natomiast w zakończeniu powiemy słów kilka o niektórych innych salonach paryzkich, głośniejszych w Europie używających sławy.

Dowcipne towarzystwo w epoce salonów pani Tencin, zbierające się u pani Poplinière, przelotną miało trwałość, jak i całe powodzenie tej damy; jak później u Holbacha zbierali się tam wiecy panowie birbanci oraz uczeni ubiegający się o ich łaski. Mniejsze kółko towarzyskie u Pelletiera, dzierżawcy dochodów skarbowych, składało się wyłącznie z ludzi niezonatych, celujących złośliwością lub lekkim dowcipem. Tamto jaśnieli Collé, Crébillon młodszy, Bernard, którego zwano milutkim (*le gentil*), pomimo iż był niezgrabnym, a niekiedy i Marmontel, którego gaskońska natura wszędy umiała się wcisnąć. Baron Holbach, rodem z Pałaty-natu i dzielny choć przez próżność lekkomyślny Helvetius, w czasie późniejszym, rozmyślnie i wyłącznie w tym celu, przy suto zastawionych stołach zgromadzali towarzystwo ludzi, wypowiadają-

cych jawną walkę wszelkiej religii i wszelkiej moralności (94). W okresie następnym obu przyjdzie nam szczegółowiej wzmiankować.

Holbach przez całe ćwierć wieku, w dni niedzielne, na obiadach sławnych w dziejach ateizmu, zgromadzał ludzi, których pani Geoffrin poczytywała za nazbyt śmiałych i zuchwałych. Diderot w kółku tém przebywał jak w swoim żywiole; — d'Alembert później zeń się wycofał.

Grimm również zbierał u siebie dowcipne towarzystwo; korespondencya jego liczne tomy zapełniająca, a w dziewiętnastym już wieku drukiem ogłoszona, zawiera szczegółowy wykaz wszystkich mizernych drobiazgów, które w owym czasie do takiego stopnia zajmowały wyższy świat europejski i stanowiły w nim główny przedmiot rozmowy. Grimm w owym czasie nie był jeszcze ani posłem gotajskim ani też pełnomocnikiem dworu wzmiankowanego oraz cesarzowej Katarzyny, ze szczególném zleceniem donoszenia o paryzkich anegdotach — nie był nawet wniesionym do godności barona, ale tylko mieszczańskiego rodu sekretarzem hrabiego v. Friese. Do obu wyszczególnionych kółek z początku należeli tak J. J. Rousseau jako też i Buffon — pierwszy wszakże, jak to wzmiankować będziemy w okresie następnym, z wielką ostentacją zerwał z ówczesnymi paryzkimi znakomitościami literackimi, drugi również wycofał się lecz pocichu.

§ 5.

Teatr aż do epoki Diderotowego „Ojca rodziny“ i „Syna naturalnego.“

Pod względem związku sceny paryzkiej z życiem domowém i z filozofią wieku XVIII wyższe znaczenie przypisujemy komedii, bardziej do życia zbliżonej; ograniczywszy się więc do kilku o tragedyi uwag, przejdziemy do historii komedii aż do epoki, w któ-

(94). Zaprzecza temu wprawdzie stary, już *nawrócony* Marmontel; w drugiej części następnego okresu, rozbiorem niektórych głośniejszych jego pism dowiedzimy, iż nie ma słuszności utrzymując: Dieu, la vertu, les saintes lois de la morale naturelle, n' y furent jamais mises en doute. Chociaż zaraz po-tém dodaje—du moins en ma présence.

rój Diderot starał się ją spożytkować w tak nazwanych celach moralnych. Świeża forma Diderotowa prozy mieszanój przedewszystkiem ważną jest ze względu na Niemcy — wyniesiony bowiem przez Diderota melodramat daleko większe miał powodzenie w Niemczech aniżeli we Francyi. Nie ulega wątpliwości, że pisarze jak Jünger, Kotzebue, Iffland i inni rozmaitego nazwiska, daleko większy zdobyli sobie wpływ w Niemczech na tłumy, aniżeli Lessing, Göthe i Schiller, niewyłączając nawet epoki, gdy Göthe dla wszystkich stał się bożyszczem i wyrocznią.

Z kostiumów i z urzędzeń scenicznych przekonać się można, jak w pierwszej połowie XVIII wieku potężne jeszcze były dawne nałogi nawet w Paryżu, gdzie z taką łatwością wszelka śmieszność zaraz bywa dostrzeżoną i gdzie zdrowemu rozsądkowi trudno zamydlić oczy. Przedmioty do tragedyi po większej części brane były z historyi greckiej i rzymskiej, ze Wschodu lub z epoki średnio-wiecznej; Wolter czerpał przedmioty nawet z Ameryki — a mimo to aż do drugiej połowy wieku XVIII, w sztukach wzmiankowanych osoby na scenie występowały w najkosztowniejszych kostiumach dworskich z epoki współczesnej. Aktorowie nakładali ogromne peruki, kapelusze z piórami, koronkowe mankiety, suknie i kamizelki o długich połach, bez względu na rolę, jaką przedstawiali — Agamemnona lub Ninusa; aktorki występowały w sukniach z ogonami i w rogówkach, zarówno w rolach Elektry jak i Zairy. W dodatku, na scenie długimi rzędami siadywali dostojni protektorowie teatru, będący w stanie dobrze zapłacić za takowe odznaczenie; obecność ich na scenie niszczyła do reszty wszelki nawet cień złudzenia, o ile nie rozproszyły go w widzach opisane wyżej kostiumy.

Fotele protektorów usunięte ze sceny zostały dopiero od chwili przedstawienia Wolterowej „Semiramidy;“ stało się ono śmieszny z powodu, iż cień Ninusa zmuszonym był wędrować obok panów na scenie siedzących; co do wspaniałych kostiumów, to z początku aktorowie w żaden sposób wyrzec się ich nie chcieli. Dopiero pod koniec wojny siedmioletniej dokonana się przemiana, którą Marmontel przyrównywa do prawdziwej rewolucyi. Aktorka Clairon, znana w Niemczech po części z pamiętników, po części zaś jako kochanka ostatniego margrafa Anspach i Baireuth, miała odwagę nalegać na konieczną potrzebę stosowania dekoracyi i kostiumów do obyczajów i do epoki, właściwych osobom i ludom na scenie przedstawionym. Wielkiej też w Europie narobiło wrzawy,

gdy aktorka wzmiankowana, w roli Elektry, po raz pierwszy wystąpiła bez rogówki, zaś w roli Roksany ubrana po turecku.

Marmontel, który w wielkiej tej reformie sobie pewien udział przypisuje, zapewnia, że kosztowało go wiele trudu, zanim p. Clairon do takiego postanowienia nakłonił. Wymawiała się tém, iż wzmiankowana zmiana kostiumu wtrąci ją w długi, gdyż i na przyszłość zmuszoną będzie we wszystkich innych rolach odpowiednich używać kostiumów, — że wreszcie cały zapas jej ubiorów scenicznych wypadnie przerobić, i że wszystko pociągnie za sobą przeszło dziesięć tysięcy talarów wydatku na kostiumy.

Co się tyczy tragedyi, to już poprzednio, na tak zwanéj drodze klasycznej, Corneille i Racine doszli do szczytu doskonałości. Jeśli Wolter nawet po nich odznaczyć się potrafił, objaśnia się to okolicznością uboczną, a mianowicie tém, że doskonałemi wierszami wygłaszał na scenie śmiało zdania i prawdy, których innemi drogami nie było wolno rozpowszechniać. Przeciwnicy Woltera starali się podnosić Crébillona i na pewnej wysokości go utrzymać, lecz Wolter czarodziejską potęgą wiersza i opozycją przeciw systematowi panującemu coraz liczniejszych zyskiwał sobie zwolenników w szeregach wrogów duchowieństwa oraz przeciwników fanatyzmu i samowoli ministrów.

To też w stosunku do ducha wieku w Wolterze wyróżniamy nie tyle poetę tragicznego, ile raczej mówcę ludowego, który osobom swoich dramatów każe dobru i łatwo w pamięć wrażliwymi się wierszami występować w obronie zasad i przekonań, które w państwie ulegały prześladowaniu i uciemieniu. Twórczego ducha i wysokiej poezyi Wolterowi nikt zapewne nie przyzna: wszelako prawdziwej poezyi od niego nie żądał ani naród ani też wiek jemu współczesny. Aby dowieść, że Wolter dobił się sławy jedynie jako mówca, jako zawzięty wróg fanatyków i scholastyków, niewolniczego ducha i despotyzmu, nie potrzebujemy wzorem Lessinga i innych uciekać się aż do rozbioru pojedynczych jego tragedyi; za dowód twierdzenia naszego wystarczy samo wyliczenie tytułów sztuk, które zyskały największe i najtrwalsze w publiczności powodzenie.

Pod tym względem Crébillon nie mógł iść w zawody z Wolterem, a Marmontel, który krótkotrwałéj sławy dobił się dwiema słabemi sztukami, w manierze Woltera i z pomocą tego ostatniego napisanemi (Aristomenes i Dionizyusz Tyran), zawdzięczał ją temu jedynie, iż przyjął ton, do którego Wolter nadał pierwszy popęd; skoro tylko odmienną zapragnął pójść drogą, zaraz stracił słucha-

czów. Trudno oprzeć się zdumieniu na widok, jak Wolter doskonale znał i umiał prowadzić swój naród oraz cały wyższy świat europejski, wychowany i ukształcony na sposób francuzki. Samą tylko potęgą wspaniałego języka i przy pomocy kilku utalentowanych aktorów potrafił przez czas pewien utrzymać na scenie tragedią klasyczną w rodzaju Corneillea i Racinea, należącą do innych czasów i do odmiennych obyczajów.

W wieku XVII Molière takim był mistrzem w komedyi, że zarówno Regnard jak i Destouches, bojąc się na porównaniu z Molièrem zawiele stracić, zmuszeni byli rzucić się na zupełnie odmienne pole komizmu. Żaden z nich nie odważył się w pojedynczych postaciach typowych, podobnie do Molièra przedstawiać sprzeczności natury ludzkiej i obyczajów w ogólności; — zwrócili się na pole życia rzeczywistego i ztamtąd czerpali materyał. Tym sposobem właściwie nie byli twórcami poetycznych dzieł sztuki, lecz podobnie do romansopisarzy ograniczali się na przedstawieniu swoich spostrzeżeń z dowcipem i sztuką, lub téż na rysowaniu karykatur wziętych z rzeczywistości, a za cel postawili sobie wywołanie śmiechu. Im bardziej szerzyła się filozofia ówczesna, nieprzyjazna dążeniom czysto idealnym, natomiast realizmowi sprzyjająca, im obszerniejszym stawało się koło tak zwaney ukształconey publiczności, obawiającej się wszelkiego natężenia umysłowego, którego koniecznie potrzeba, aby dzieło sztuki zrozumieć, publiczności uganiającej się natomiast wyłącznie za rozrywką, bez żadnego płaszczyka myśli poważnej — tém bardziej téż na scenie prawdziwa poezya ustępowała miejsca lekkim i gorszącym farsom.

To téż po Régnardzie i Destouches komedya coraz bardziej oddalała się od poezyi stając się przedmiotem rozrywki towarzyskiej i przedstawiając na scenie tylko pospolite towarzystwo salonowe, dowcipne lub zepsute. Dopiero w cennych sztukach Pirona i Gressetea, a jeszcze bardziej u le Sagea odnajdujemy znowu starych, historycznych znajomych z życia codziennego. Le Sage, już po wydaniu najlepszej swéj sztuki, zyskał sławę niezwykłą jako autor „Gilblasa,” z którego to powodu pobieżnie wspomnieć nam wypada o jego romansach, aczkolwiek we Francyi romanse, może właśnie z powodu swéj mnogości, nierównie miały wpływ mniejszy aniżeli w Niemczech, przynajmniej do chwili, gdy Rousseau wpadł na myśl głoszenia za pośrednictwem romansów swych pojęć filozoficznych i marzycielskich.

Zpośród sztuk Pirona jedna tylko, a mianowicie *Metromania*, przetrwała na scenie aż do naszych czasów. Przedmiotem jéj jest jeden rys uchwycony dowcipnie, czyli scena z życia, przedstawiona z właściwym Francuzom talentem zręcznego traktowania fraszek. Toż samo mniej więcej powiedzieć można o wszystkich tak zwanych dekoracyjnych sztukach teatralnych, które Piron i Gresset tworzyli, chwytając potrzeby chwili bieżącej. Z jednej strony postąpilibyśmy za pośpiesznie, powtarzając o sztukach tego rodzaju pochwały Laharpea, oniemał do śmieszności wygórowane, — z drugiej znowu byłoby rzeczą niesprawiedliwą dzielić surową naganę, wyrzeczoną przez krytyków niemieckich. W utworach scenicznych, o których mowa, główną rolę odegrywa nie poezya lecz charakter narodowy; wydając więc o nich zdanie, należy mieć na względzie nietyle systemat estetyczny, ile raczej osobliwości narodowe. Wiadomo zresztą, że „*Metromania*“ przedstawia się w czytaniu nierównie lepiej aniżeli na scenie; ma ona do czynienia ze śmiesznością przypadkową, niemającą nic wspólnego z charakterem wieku, o którym mówimy.

Bliższą już z przedmiotem naszym styczność posiada sławna sztuka poety Gresseta, lekkomyślnością nader przypadającego do obyczajów swego wieku, a w Niemczech tłómaczonego, naśladowanego i podziwianego (95) za „*historją o podróżującej papudze*“ (Vert-Vert). Sztukę tę pod tytułem „*Złośliwy*“ (Méchant), Laharpe podziwiał tak dalece, iż w ostatnim dziesiątku wieku XVIII wołał rozpaczliwie: „Od lat pięćdziesięciu daremnie czekamy na sztukę pięcioaktową, którą możnaby ze „*Złośliwym*“ porównać.“

„*Le Méchant*“ godzien jest uwagi szczególnie téż jako obraz obyczajów z epoki regencyi i z pierwszych lat panowania Ludwika XV (przedstawiony był w roku 1747). Cała sztuka składa się

(95). Ponieważ la Harpe, w ustępie poniżej przytoczonym, doskonale maluje ton i obyczaje wieku, którego stan wewnętrzny usiłujemy odsłonić, a także sposób widzenia właściwy temu światu, do którego La Harpe należał, dla czytelników przeto, nie mających pod ręką jego „*Cours de littérature*“ ustęp takowy wypisujemy: Vert-Vert est plutôt un conte qu'un poème. Mais il a paru sous ce dernier titre; et quoiqu'il en soit du titre, il n'est pas possible de passer ici sous silence, ce qui n'est, si l'on veut, qu'un badinage, mais un badinage si supérieur et si original, qu'il n'a eu d'imitateurs comme il n'avait point de modèles. *Il produisit à son apparition dans le monde l'effet d'un phénomène littéraire; ce sont les expressions de Rousseau dans ses lettres et il n'y a pas d'exagération etc.*

z pojedynczych scen wziętych z życia rzeczywistego, nakreślonych ręką mistrzowską i przedstawionych żywo. Nie mamy zamiaru wychwalać *naturalności* w sztuce téj pod względem tonu i dowcipu, a nawet choćby tylko wiersza, lecz właśnie ton sztucznej naturalności wybornie posłużył do określenia żywymi kolorami obrazu epoki, z której wszelka naturalność zniknęła, według świadectwa nawet wielbiiciela tych czasów, jakim był Marmontel (niemówiąc już o Rousseau, czasy swoje ustawicznie łającym).

Przytaczamy słowa Laharpa, a więc Francuza, który w końcu wieku XVIII, wśród życia paryzkiego, obok zdania o sztuce jednocześnie wypowiada zdanie o przedstawionych tamże obyczajach, o tonie i w ogóle o życiu wyższego świata w Europie. Oto jego słowa: „Le Méchant,“ będący przedewszystkiém człowiekiem światowym, w wyższym stopniu od wszystkich innych osób w sztuce działających, jest człowiekiem wykształconym, jak to nazywać jest zwyczajem, ton więc, w jakim przemawia, przedstawia wzór owego szyderczego żartu, który podówczas w modę wchodzić zaczynał i odznaczał się tém szczególnie, że ktokolwiekby dobrze nim władał, śmiało mógł najpoważniejsze przedmioty drwiąco na wszystkie obracać strony (96).“

W inném miejscu ten sam krytyk francuzki dowodząc, iż w sztuce wzmiankowanej doskonale naśladowanym jest ton i język owego świata wykształconego, o którym w poprzednich paragrafach wzmiankowaliśmy, mówi co następuje: „Znajdujemy w niej zachwycającą łatwość, ozdobną pewność wyrażeń i umiejętność orientowania się wśród przedmiotów najróżnorodniejszych. Ostatni ten przymiot w owym czasie nabywał się przez wymowę towarzyską, jaka wtedy miała miejsce a wśród której człowiek pojedynczy z łatwością przyswajał sobie ducha całego towarzystwa.“ W rozmowie tego rodzaju o wiele myśli potraça się tylko, głębsze bowiem wnikiwanie w rzecz sprzeciwia się prawidłom dobrego tonu; dowcipne słówka (*des traits*) znaczą tyle co zasady — z drobiazgów robią się przedmioty przyjemnie zajmujące. Taki ton mianowicie właściwym jest rozmowie w kółkach, w których zbierają się ludzie rozmaitego rodzaju, gdzie o wszystkiém mówią, niczém nieinteresując się zbytecznie, i tym właśnie tonem Gresset władał w sposób mistrzowski.

Jeszcze przed Gressetem Le Sage z innéj strony uchwycił

(96) Dla użytku czytelników naszych dodajemy, że tenże sam Gresset, mistrz tonu wielkoświatowego, jakim uprzednio był La Mettrie, żarliwym był jez uitą.

i przedstawił ów ton i życie wielkoświatowe. W swoim „Turcaret“ w jaskrawych kolorach odmalował ostatnie lata panowania Ludwika XIV i na scenie przedstawił. Sztuka *Le Sagea*, która ukazała się w roku 1709, przedstawia obraz chciwego na pieniądze towarzystwa z epoki wojny o następstwo hiszpańskie. Gresset, którego „*Méchant*“ odnosi się do roku 1747, maluje towarzystwo filozofujące z epoki wojny o następstwo austriackie.

Le Sage w Niemczech znanym jest nietyle z „*Turcareta*“ ile raczej z romansów, w których żywymi i prawdziwymi kolorami maluje życie sobie współczesne. W Niemczech w owym czasie czytano jeszcze liczne i grubotomowe romanse braci d'Urfé i sióstr Scudéry; we Francji tymczasem panie: de Tencin i La Fayette wprowadziły zupełnie inną manierę; *Le Sage* powrócił do manieri Scarrona, dowcipnej chociaż niezbyt wytwornej i jednocześnie spożytkował płodną wyobraźnię Hiszpanów. Jego „*Diabeł kulawy*“ jest prosto zbiorem rozmaitego rodzaju opowiadań komicznych, na tle hiszpańskiego romansu Ludwika Veleza du Guevara (*El diablo Cojuelo*), któremu *Le Sage* nadał fizyognomią paryżką. W miejsce opowiadań pisarza hiszpańskiego, *Le Sage* powsuwał inne. Wybrał działające osoby takie, że każdy z łatwością mógł je rozpoznać bez wymienionego nazwiska. Jedną z głównych jest, jak wiadomo, głośna i z obyczajów swoich okrzyczana, dowcipna Ninon de l'Enclos; obok tejże występują jeszcze aktor Baron, pisarz belletrystyczny Dufresny, którego „*Siamczycy*“; posłużyli Montesquieuemu za wzór do „*Listów perskich*“, opowiadanie o małżeństwie Dufresnyego i inne podobne zdarzenia potoczne. Ponieważ wszakże w owym czasie opowiadania i zdarzenia z życia paryżkiego miały w ogóle znaczenie, jakby dla każdego kraju życie własnej jego stolicy, rzeczą jest przeto do pojęcia łatwą, że romans ten przetłómaczonym został na wszystkie języki europejskie.

W ośm lat później ukazał się drugi romans *Le Sagea* p. t. „*Gilblas z Santillany*“ i ten także zyskał sobie sławę utworu niejako klasycznego; ponieważ wszakże nie znajduje się w ścisłym stosunku z epoką, która nas tu zajmuje, wspominamy przeto o nim tylko pobieżnie. Wolter nie miał racji, gdy powodowany zazdrością na widok powodzenia „*Gilblasa*“, starał się rozpowszechnić zdanie, jakoby *Le Sage* ograniczył się na przetłómaczeniu „*Don Marca Obregona*“, napisanego przez Hiszpana Espinela. Bezzasadność takowego twierdzenia w naszym już wieku wykazał Franciszek de Neufchateau, w traktacie komunikowanym akademii fran-

cuzkiéj; mimo to wszakże istotna treść „Gilblasa“ jest własnością hiszpańską. Prawda i życie, cechujące „Gilblasa,“ są charakterystyczną cechą pisarzy hiszpańskich, których Le Sage naśladował: natomiast forma i styl, a więc cechy najbardziej przez Francuzów ceniłone — należą do Francuza. Żywioty hiszpańskie, w skład książki wchodzące, tworzą galeryą rozmaitych stanów i osób pojedynczych, odrysowanych żywo, schwyconych z bezpośredniego przypatrywania się życia. „Gilblasa” cechują nadto dowcip, zajmujący sposób opowiadania, wreszcie moralność dobrze przypadająca do publiczności, jaką sobie Le Sage wyobrażał. Romansu tego nie należy porównywać z „Don Kiszotem,“ w którym obok poezyi są idee, gdy w „Gilblasie” znajdujemy tylko popolitą moralność i surowy realizm.

Na długo przed „Gilblasem” napisany „Turcaret” zdradza w autorze mistrza stylu i dowcipu oraz subtelnego znawcę średnich sfer życia i moralności tym ostatnim właściwej. „Turcaret” w żywszych i silniejszych rysach od wszystkich potajemnie rozpowszechnianych paszkwilów, chociaż z równie ostrą naganą, przedstawia ciemne strony owego świetnego i tak sławionego panowania wielkiego króla; jestto poprostu szereg obrazów malujących życie ówczesne i z tego też powodu autorowi nawet zarzucano brak powikłania albo twórczości poetyckiej, właściwej prawdziwym poetom dramatycznym. Na scenę występują pijawki krew ludu wysysające, w towarzystwie intrygantów i lotrów, przeciw którym ustanowioną została podczas regencji komisya śledcza. Zarzucano sztuce, iż przedstawia tylko brzydkie charaktery i czyny nikczemne, o ile wszakże takowe cechy zmniejszać mogą wartość poetycką sztuki, o tyle podnoszą jéj znaczenie historyczne, a to nas tutaj właśnie najwięcej zajmuje.

W „Turcaret” Le Sage mistrzowską ręką maluje życie, jakim je widział i poznał; jeśli więc obraz nie jest pochlebnym, nie wina to autora. Jako prosty obraz życia autor z wszelką słusnością, sztukę napisał prozą; należy ona do najpierwszych w szeregu utworów, które i pod względem formy bliższą mają styczność z życiem aniżeli z poezją. O spekulantach pieniężnych w ostatnich latach panowania Ludwika XIV (t. z. traitans) i o osobach z nimi w związku będących, dosyć obszernie mówiliśmy już wyżej i nie mamy potrzeby powtórnie ustępami z „Turcareta” wyjaśniać wzajemnego ich oraz ze społeczeństwem stosunku; ktoby chciał wszakże poznać upadek całej generacyi wyższego świata, która następnie w epoce regencyi w głębsze jeszcze zapadła zepsucie, niech sam sztukę tę przeczyta.

Rezultat historyczny z tego, cośmy powyżej przytoczyli, może dałby się wyrazić krótko w następujących słowach: ponieważ w obszerném kole publiczności osłabło uczucie religijne, które jest podstawą powodzenia sztuk tragicznych oraz uczucie moralne, nadające komedyi charakter poetyczny — przeto teatr na czas zamilkł zupełnie, zamiast religijnego zaś i moralnego wszedł do życia nowy żywioł. Znaczna część ludzi (w téj liczbie Wolter) niezadowolnionych z dawnych surowych, niekiedy okrutnych zasad, praw, obyczajów i religijnych pojęć, starała się miejsce surowego obowiązku i religijnego przykazania zapełnić nieokreślonym uczuciem ludzkości lub wrażeniami wzruszenie sprawującymi (sentymentalizm). Ogół publiczności, o ile takowa reprezentowaną była w teatrze, dał do poznania w sposób wyraźny, że pragnie doznawać wzruszeń a nie wstrząśnień; powstał więc rodzaj poezyi, takowym życzeniom czyniący zadość, jak w naszych czasach powstały: romantyka, powieści rozbójnicze i złodziejskie — gdy publiczność domagać się zaczęła lektury przerażającej.

Jak szybko panowanie swe rozpościerał sentymentalizm i jakie ztąd wynikły skutki w ogólności, postaramy się wykazać w okresie następnym, gdy będzie mowa o encyklopedystach i o Rousseau; tutaj ograniczamy się tylko na wzmiance, o ile wpływowi temu uległ teatr. Pani Quinault, jedna z najznakomitszych aktorek, przy przedstawieniu jakiejś małej komedyjki pierwsza zrobiła uwagę, że sceny sentymentalne silniej oddziałują na publiczność, aniżeli wysoce tragiczne lub rzetelnie komiczne. W owym czasie Wolter znajdował się w samym rozkwicie swego talentu; p. Quinault udzieliła mu swoje spostrzeżenie i doradziła utworzyć nowy rodzaj poezyi dramatycznej, a mianowicie komedyi wzruszającej. Wolter przez długi czas nie chciał o tém słuchać, dopóki inny poeta, idąc za radą p. Quinault, nie napisał sztuki w tym rodzaju; efekt przez takową wywołany dowiódł słuszności spostrzeżenia i obudził zazdrość Woltera.

Poeta, który poszedł za radą p. Quinault, był La Chaussée; nakrótko przedtém wślawił się on znanym utworem „List do Clio,“ w którym śmiało i uszczypliwie wstępował w zapasy z La Mottem, organem akademii i ulubieńcem rządu, z tym samym, którego już wyszydził Wolter i który właśnie wtedy zamierzył wyrokować o poezyi niepojmując jój wcale, pomysł w najwyższym stopniu prozaiczny wynosząc do potęgi prawidła smaku. Tak więc La Chaussée skutkiem wskazówki ze strony aktorki Quinault stał się wynalazcą tak zwa-

nego dramatu mieszanego albo komedyi wzruszającej; żartownisie, niechący zgodzić się na żaden nowy rodzaj poezyi dramatycznej twierdzili, że wszelka [droga pośrednia zawsze prowadzi tylko do pomysłów nędznych i płaskich, a nową komedią przewali — płacziwą (comédie larmoyante).

W następstwie La Chaussée napisał jeszcze kilka innych sztuk, których tytułu czytelnik może sobie pszukać w jakim podręczniku do historyi literatury. Pomimo miernoty, wzruszające utwory dramatyczne tego autora, tak wielkiego w publiczności doznały powodzenia, że obudziły zazdrość Woltera, który nakoniec zapragnął zawładnąć i tym rodzajem poezyi, jak już panował we wszystkich innych. Napisał więc komedią w tym rodzaju p. t. „L'enfant prodigue,” która przedstawioną została w r. 1736. Gdy sztuka niezbyt świetnego doznała przyjęcia, markotny Wolter przyłączył się do zwolenników dawnych pojęć i wspólnie z nimi usiłował nową komedią wyszydzić i ośmieszyć. Przy téj okoliczności wszakże okazało się, że nawet Wolter był nie twórcą lecz tylko wyrobem ducha czasu, i on bowiem pragnąc oprzeć się prądowi ogólnemu, doznał porażki. Później więc poddał się wymaganiom publiczności i napisał jeszcze kilka innych sztuk w manierze, którą poprzednio wydrwiwał i ośmieszał.

Zdanie Laharpea o mieszanym gatunku poezyi dramatycznej u Francuzów stosuje się również do teatru niemieckiego; przytoczmy jego słowa: „W tak zwanéj komedyi wzruszającej niektóre sceny są prawdziwemi w formie dialogu traktatami o moralności. Styl wprawdzie obfituje w sentencye lecz przytém jest monotony. Idee, wokoło których akcyja się obraca, dosyć są poziome — to téż bynajmniej nie wynagradzają monotonii, którą cechuje się całość. W sztukach tych zawiele bywa osób rozprawiających o cnocie i w dodatku gawędzących aż do zbytku.“

ROZDZIAŁ III.

Dążenia do światła i do literatury odpowiedniej duchem literaturze europejskiej; aż do ukazania się „Listów piśmienniczych“ w Niemczech.

§ 1.

Wstęp.—Pietyści.—Christian Thomasius.

W Niemczech, do początku wieku XVIII nietylko nie dawała się ucywać potrzeba literatury całkiem nowój, jak to miało miejsce we Francyi, w Anglii i w Holandyi, lecz nawet nie przeciskał się jeszcze żaden promyczek światła nowój epoki. Niemcy nie stały jeszcze na wysokości epoki Ludwika XIV. Publiczność pozwalała trapić się niesmacznymi produkcjami takich pisarzy jak Marini, d'Urfé, Balzac, a nawet własnego języka zapominała. Skutkiem ostrego wyróżnienia się szlachty od ludu, skutkiem oddalenia monarchów i dworów od wszystkiego co tylko trąciło mieszczaństwem, cały naród rozpadł się na dwie klasy, zaledwie z nazwy sobie znane. Między szlachtą i po dworach czytywano tylko książki francuzkie a wychowanie dzieci powierzano tylko francuzkim guwernerom i guwernantkom; lud czytał niesmaczne wyroby wieku XVII, pisane lichą niemczyzną.

Konstytucya polityczna Niemiec, przeważnie stanowisko duchownych, będących jednocześnie monarchami rzeszy, barbarzyńskie zasady prawników, kierujących rządem—tamowały wszelki swobodniejszy polot ducha. Każdego ściśle pilnowała policya, w imieniu państwa wykonywana przez tych samych barbarzyńskich prawników i teologów, dla których wszelka nowość koniecznie musiała być szkodliwą. Barbarzyństwo to panujące po szkołach i uniwersytetach, duch drobiazgowej zawiści pomiędzy uczonemi korporacyami, nieokrzesanie i prostactwo studentów i nauczycieli — na Niemcy oddziaływały tém szkodliwiej niż w Anglii i we Francyi że pierwsze nie posiadały wielkiego miasta stołecznego i jednego wielkiego ogniska życia narodowego.

Z jaką trudnością w owęj epoce w Niemczech, każdy promyk zdrowego rozsądku przebijał się przez grubą zasłonę uczonych kwartantów i foliantów, symbolicznych ksiązek i gorliwości wraskliwych kaznodziejów, przekonywa żywot Spenera, prawdziwie pobożnego chrześcijanina i Thomasiusa, oświeconego prawnika, zwłaszcza zaś prześladowania i oszczerstwa, których doznali. Szczególnie téż w początkach wieku XVIII-go najszkaradniejszym smakiem odznaczeni się i pisarze i czytelnicy niemieccy. Nieliczne jednostki wykształcone pisały i czytały po francuzku—ci zaś co czytawali po niemiecku dalecy byli od prostoty wiekowi XVI właściwej i uganieli się za stylem szumnemi wyrazami nastrzępionym takich pisarzy jak Lohenstein i Hofmannswaldau. Pod tym względem wpływ pietystów był zbawiennym, nanowo bowiem wprowadził dawną prostotę i szlachetny styl Lutra i Arndta.

Tak zwani pietyści, podobnie do Lutra, zwrócili się do części uczuciowej narodu; za ich wpływem lud a także pewna liczba pomniejszych dworów, odwracając się od zepsutego smaku, właściwego Włochom już wyrodzonym, i poetom dworskim z epoki Ludwika XIII, zwrócili się ku prostocie właściwej Ewangelii i pierwszym reformatorom, gorącym obrońcom téj ostatniej, wobec katolickich dodatków. Ludzie jak Spener, Franke, Gotfryd Arnold—byli wprawdzie marzycielami, lecz nastawiali na potrzebę studyowania poetycznych ksiąg starego i religijnych nowego testamentu, zaniedbanych zupełnie przez dogmatyków i przez katechizmy fabrykowane przez luterskich i reformowanych jezuitów; własnymi swoim przykładem wykazali że z Lutra i Arndta nietylko pobożności i wiary nauczyć się można. Gdyby uczniowie do nauczycieli swoich byli podobni, w takim razie byłiby lud niemiecki skierowali

na drogę, na której tenże z pomocą języka i przy właściwej sobie uczuciowości, byłby doszedł do oświaty własnej i narodowej niepotrzebując ani Woltera ani też Bolingbrokego.

Niestety! wśród tak zwanych pietystów mało było ludzi podobnych do Spenera i do Gotfryda Arnolda, a skoro następnie rozpanował się pietyzm, forma zewnętrzna, jak to bywa zazwyczaj, zastąpiła miejsce prawdziwej pobożności; skutkiem tego nabożnisie znaleźli się w takiej samej z duchem wieku sprzeczności jak i teologowie szkolni i systematycy, z którymi właśnie prowadzili walkę. Zresztą, pobudzając uczuciowość charakterowi narodowemu właściwą, pietyzm oddziałął nawet na umysły obce pietystycznemu sekcjarstwu i knowaniom. Dowieść tego nie trudno przykładami z historii pietyzmu czerpanymi aż do epoki odrodzenia się jego w naszych już czasach. Pewną skłonność do mistycyzmu, narodowi niemieckiemu właściwą, wszędzie dostrzedz można przez ciąg wieku XVIII-go aż do najnowszego i najświetniejszego rozkwitu marzycielstwa. Uczuciowy wstręt do rozumu i do jego roszczeń, przebija się w nienawiści Klopstocka i przyjaciół Bodmera do szkoły berlińskiej i do Wielanda, odszczepieńca szwajcarskiego; widać go także w wojnie, którą z Lessingem, Vossem i jego przyjaciółmi prowadzili Claudius, przyjaciele Hamanna, Lavater i marzyciele północno-niemieccy; nakoniec, widzieć się daje w walce, którą od czasów Novalisa, mistycy prowadzili z tak zwanymi narodowcami (nacyonalistami)

Zresztą, co się tyczy literatury niemieckiej w końcu wieku XVII i w początku XVIII-go, to jak wiadomo, Leibnitzowi zbrakło odwagi użyć języka Lutra aby sobie utworzyć czytającą publiczność niemiecką, podobnie do Lockego, który stworzył sobie publiczność czytającą angielską. Owszem, hołdując duchowi czasu i arystokracji, Leibnitz nie chciał czy też może nie śmiał naukę języka niemieckiego narzucić Francuzom i Anglikom, w razie gdyby go czytać zechcieli i jako dworak, używał języka dworskiego, — czyli innemi mówiąc słowami, pisał swe dzieła nie po niemiecku, lecz w obcych językach. Pisał więc albo po łacinie, językiem pełnym gallicyzmów, albo też po francuzku, językiem latynizmami nastrzępionym i Bolingbroke nie bez pewnej słuszności robi Leibnitzowi zarzut, iż język jego jest barbarzyński i niezrozumiały. Przeciwnie Gotfryd Arnold i jego przyjaciele czerpali ze źródeł mowy obczyzną niezamąconych i średniowieczną łaciną nieskażo-

zonych. Proza ich przynajmniej tę miała zaletę, że była naturalną a poezya niektórych uczniów miała charakter oryginalny, marzycielski, chociaż z czasem, kierunek świętoszkowaty pozbawił ją wszelkiej świeżości i życia.

Komu innemu pozostawiamy śledzenie za wpływem pietyzmu aż do naszych czasów oraz za szczególną manią do szperaniny, do zaciekania się w rzeczy niedoścignione,—mianą, stanowiącą niejako właściwość niemieckiego ducha narodowego; niepodobna nam wszakże pominąć milczeniem tej okoliczności, że w ciągu bieżącego już wieku, cały naród niemiecki aż sześć razy zainteresował się utworzeniem nowego szkolnego systematu filozoficznego i to żywiej nierównie niż wszystkiem zresztą co się wkoło niego działo. Co do pietystów, dowieść można że przynajmniej w jednym punkcie zgadzali się z filozofią żartownisiów, a mianowicie prowadzili walkę z konsystorzami i z ich prezesami prawnikami, dla których pozytywną ważność miały tylko: teologia, Corpus juris i procedura kryminalna cesarza Karola V-go. Tak pietysi jako téż i sceptycy nie chcieli słuchać o fakultetach teologicznych i o usystematyzowanej wzorowości tych ostatnich; żwawo ucierali się z pastorami, którzy podobnie do kapucynów z ambony piorunowali na heretyków i na niedowiarków, zamiast światu głosić słowa pokoju, przez Zbawiciela na ziemi przyniesione;—walczyli w ogóle z duchowieństwem, które w konfesyjone przywłaszczało sobie moc wiązania i rozwiązywania podobnie do papieża, a obok tego z obłudną pokorą, każdego, kto tylko nie chciał mu przywtarzać, piętnowało mianem narzędzia Lucypera. Tak pietysi jak i deisci prowadzili bój w duchu nowożytnym za sprawę wyzwolenia zpod panowania poddań i uczoności; i jedni i drudzy powoływali się na nowy testament wbrew utrzymywanym w mocy przez rządy postanowieniom koncyliów.

Pierwszy związek pietystycznych zgromadzeń w Lipsku, stanowiło kilku magistrów; ci, porzuciwszy wykłady takich jak Alberti (Valentin) i Carpsov, oraz rozmaitych innych barbarzyńskouczonych a systematycznie gruntownych profesorów, natomiast zwrócili się do zasadniczego tekstu biblii i naukę chrześcijańską z najpierwszego jój źródła odtworzyć zapragnęli. Pomagając sobie wzajemnie na wspólnych zebraniach, wśród badań nad pierwotnymi źródłami religii, zamiast scholastyki i bezładu profesorów swoich, ze zdumieniem znaleźli światło, prawdę, ducha, życie i poezją, o których dotąd nie mieli nawet wyobrażenia, dopóki da-

remnie biedzić się musieli nad szkolną dogmatyką. Niebawem wzrastać zaczęła w liczbę nowa szkoła, utworzona z tych co poznali, że najemnikom z ambony i z katedry prawiącym w owej epoce brak było wszelkiego szlachetniejszego a prawdziwego zapału dla prawdy, — zapału czyniącego chrześcijaństwo drogiem i cennym w uznaniu tych nawet, którzy w dogmata jego nie wierzyli. Cito pietyści lepszego gatunku, odpowiednio do ducha wieku głosili swobodę wobec przymusu narzucanego przez panujące szkoły i przez teologów — prowadzili zawziętą walkę z sądami, z urzędnikami i z zepsuciem po dworach. Skoro później pobożni, jako sekta, dobili się przewagi wpływem i liczbą, i pomiędzy nimi także nabożnisiostwo i świętoszkowate pozory stały się płaszczykiem pokrywającym cele doczesne, i jak oni odwrócili się od ducha wieku, tak ten ostatni odwrócił się od nich.

Że pietyści także byli tylko wynikiem ducha czasu dążącego do światła i do wolności, że i oni w tym samym co wolnomyśliciele postępowali kierunku, nabyć można przekonania z dzieła naszym zdaniem najważniejszego wśród wszystkich, wydanych w owej epoce przez szkołę wzmiankowaną. Mówimy tu o Gotfryda Arnolda „bezsronnej historii kościoła i kacerstw (97),” o której musielibyśmy jeszcze wzmiankować z powodu użytej tamże zupełnie nowej metody historycznej. W książce tej w sposób oniemal równie gwałtowny, jak to czynił Bolingbroke, lecz ze strony diametralnie przeciwniej, autor napada na panujący systemat kościelny. Przekonać się o tém można, zestawiając wyjaśnienia Arnolda o celu i treści dzieła tego, w swoim rodzaju i dziś jeszcze interesującego, z za-

(97). Tak w tém miejscu jak i w następstwie, nie będziemy zajmować się szczegółowiej znaczeniem pietystów i Thomasiusa lub Gottscheda i im podobnych, na literaturę i poezję niemiecką w ogólnosci. Zwrócimy tylko uwagę, że wśród licznych prac (50—60) wydanych przez Arnolda, chociaż żył tylko 48 lat, wiele było takich, któremi rzetelną położył zasługę dla literatury i dla języka niemieckiego; nie można tegoż samego powiedzieć o jego „Historii kościoła i herezyi,” w tém dziele bowiem, język aczkolwiek do barbarzyńskiego języka współczesnych niepodobny, zawsze jeszcze bardzo jest nieczysty. Zdaniem naszym, wśród licznych prac jego na uwagę zasługują następujące: *Wahre Abbildung der ersten Christen im Glauben und Leben* 1696. *Reisen des Apostels Petri* 1702. Ausgabe (1701—1713) von *Johannis Angeli Cherubinischen Wandersmann*; *Erbauungsbücher*, napisane w manierze *Joh. Arndta*.

rzutami i oskarżeniami czynionemi przez uczonych i przez urzędników kościelnych.

Nie wchodzimy, jaki w dziele tém przyjął udział Christian Thomasius; historią kościoła i kacerstw przyjmujemy za owoc pracy człowieka, pod którego imieniem została wydana i który bronić jęj był zniewolonym. Jakiego hałasu dzieło to narobiło, widać już ztąd, że tom trzeci in folio, wydania najkompletniejszego, całkowicie zapełniony jest rozprawami polemicznemi, i że w przedmiocie polemiki o historii kościoła i kacerstw oddzielna nawet wyszła książka (98). Co do punktów stycznych pomiędzy Gotfrydem Arnoldem a Bolingbrokem, to niech czytelnik wyżej (Rozdz. I § 3) porówna ustęp z listu tego ostatniego, pisanego do Popego z następującemi słowami, w których sam Arnold wyjaśnia charakter swego dzieła:

„Dotychczas każdy autor historii kościelnej wszystkiemi siłami i z całą sztuką zwykł był usprawiedliwiać czyny popełnione przez stronnictwo, do którego sam należał, zaś oczerniał w najohydniejszy sposób czyny innych sekt. Przeciwnie, mojem dążeniem będzie starannie unikać schlebiania jakiegubądźkolwiek stronnictwu. To też nie będę przemilczać ani o błędach tych, których czezą powszechnie jako obrońców nauki w całej jęj czystości, ani też o cnotach tych, których jako wrogów prawdy potępiać jest zwyczajem. Zamiast, jak czynią niektórzy, przywiązywać wiarę do błędnych częstokroć opowiadań starodawnych pisarzy kościelnych, do oskarżeń bez należytego zbadania rzeczy, miotanych na tak zwanych kacerzy w czasach dawnych i nowszych, skutkiem czego niejedna świętobliwa osobistość w poczet kacerzy zaliczoną została — przedsięwzięmę wszystko sumiennie zbadać, co poczytuję za rzecz tém potrzebniejszą, że wykazy obejmujące kacerzy bardzo są błędne i że nie szczędzono usiłowań, aby je nad wszelką miarę powiększyć. Oprócz tego, podczas gdy inni historycy pod niebiosa wynoszą dawnych biskupów i doktorów kościoła, bezwarunkowo chwalać tak

(98) Czytelnik pewno nie spodziewa się od nas, abyśmy wchodzili w szczegółowy rozbiór historii kościelnej wieku XVIII, chociaż obraz jęj ogólny wchodzi w obręb naszego przedmiotu. Jedną tylko zrobimy wzmiankę, a mianowicie, że w wydaniu z roku 1742, w Szafluzie u Hurtera „Historii kościoła i herezyi“ tom III, przeszło 1100 stronic zawierający, zapełniony jest pismami *za i przeciw*, zaś przedmowa zawiera obraz sporów, wprawdzie niezupełnie dokładny ale dla czytelników naszych wystarczający.

ich samych jak szczególnie też wszystko, co zaszło na duchownych zjazdach i tak zwanych koncyliach i synodach — ja uważam za obowiązek bezstronności z całą prawdą przedstawić starodawnych ojców kościoła. Wprawdzie najlepszych, jak na to zasługują, pochwałę, lecz błędy innych dokładnie wykryję, wykazując, iż często-kroć bylitto najgorsi prześladowcy chrześcijan, iż często niewinnych a przynajmniej bez wysłuchania obrony i bez przekonania sądownie, okrutnie prześladowali i jednocześnie wywoływali gorszące rozdziały w łonie chrześcijańskiego kościoła.“

„Nakoniec, ponieważ dotąd o pomyślności kościoła Chrystusowego zwyczajem było sądzić, nietylę ze względu na stan wewnętrzny, ile raczej zewnętrzny tegoż kościoła, a tym sposobem jako najpomyślniejszą uważaną była epoka, w której wyznawcy czystej nauki Zbawiciela, wybawieni od prześladowania ze strony wrogów, dobili się bezpieczeństwa i spokoju — uważałem za potrzebne zdanie moje w przedmiocie mniej lub więcej pomyślnego stanu kościoła, warunkować wewnętrznym jego położeniem. Wykażę więc, iż *prawdziwy kościół* Chrystusowy najpiękniej rozkwitał w epoce cierpienia, zaś w wielki popadł upadek wśród polepszonych warunków zewnętrznej pomyślności, a nawet, że *prawdziwy kościół* nigdy nie był większością prześladowaną, lecz przeciwnie mniejszością prześladowaną.“

Powyższe zdania dosłownie przywiedzione dowodzą, iż Arnold pod względem opinii o panującej teologii szkolnej i o kościele państwowym zgadzał się zupełnie z Bolingbrokem. Okoliczność takową w epoce tak ciemnej nawet i prześladowczej Christian Thomasius, dzieło to rozbierając i zalecając, uwydatnił jako główną zaletę.

„Arnold,” są słowa Thomasiusa — „jednym a przynajmniej pierwszym jest pisarzem, który uniknął niedorzeczności innym autorom właściwych, a przytém zasadnicze wykrył błędy, szczególnie angielskiego pisarza Cave, wykazując, że kościół Chrystusowy *zaraz po Wniebowstąpieniu Chrystusa* a jeszcze bardziej po śmierci apostołów, zaczął chylić się do upadku ze względu na obyczaje i że zepsucie takowe od czasów Konstantyna W. znacznie się wzmogło.” Następnie Thomasius mówi: „Taki też jest powód, dlaczego na Arnolda, acz bezzasadnie, najgwałtowniej napadli ci właśnie, którym najwięcej na tém zależało, aby zostały pominięte ostrożności przez pisarza tego zachowane. Przeciwnicy jego utrzymywali, że wystąpił w obronie wszystkich kacerzy i marzycieli a nawet ateuszów,

że spotwarzył kościół Boży, osławiając prawowiernych ojców i pierwszych cesarzów chrześcijańskich” itd.

W Niemczech nikt nie miał odwagi naprawdę wystąpić, dopóki Gotfryd Arnold i Christian Thomasius pismami swemi nie dowiedli nakoniec, że Niemcy wiekiem całym pozostały w tyle za innymi narodami. Thomasius w dwóch miejscach doskonale maluje stan literatury niemieckiej w owej epoce i słowa jego żywcem do naszego tekstu przenosimy. Jeden z ustępów wzmiankowanych znajduje się w jego rozprawie; jako z rozmowy poznać można sposób myślenia ludzi — drugi, w obronie tejże rozprawy od zarzutów Tenzela. W téj ostatniej mówi: (99)

„Rozum nie uznaje żadnej władzy nad Boga i dlatego téż nieznośnem jest dlań jarzmo, które mu włączają, rozkazując mu za kierownika przyjąć powagę ludzką; staje się nieudolnym do przyjęcia nauki, gdy takowemu jarzmu zmuszony jest uleż, lub téż gdy mu się poddaje dobrowolnie z popędów próżności, z chęci zysku pieniężnego albo wreszcie skutkiem małodusznej bojaźliwości. — Wolność to dała tylu uczonych mężów Holendrom, Anglikom a nawet Francuzom (przed prześladowaniem protestantów); przeciwnie, brak téj wolności przytepił bystre pojęcie u Włochów i wzniosły polot ducha u Hiszpanów.”

Cały żywot uczonego i pełnego głębokiej myśli profesora prawa, poświęconym był walce z barbarzyństwem szkół, praw i sądów; od pierwszego wystąpienia swego w Lipsku jako privat-docent i przez cały ciąg świetnego zawodu jako dyrektor nowego uniwersytetu w Halli, Thomasius nieustannie usiłował ziomeków swoich zaznajomić ze zdobycami naukowemi Anglików i Francuzów. Pisma jego, z wyjątkiem prawnych, o których tu nie masz mowy, wpra-

(99) Christian Thomasius itd. Weitere Erläuterung durch unterschiedene Exempel des unlängst gethanen Vorschlags wegen der neuen Wissenschaft, anderer Menschen Gemüther erkennen zu lernen, nebst der nöthigen und gründlichen Beantwortung derer vielfältigen und über drei Jahre hero continuirten Zunöthigungen Herrn M. W. E. Tenzels, Halle, 1692. W książce téj, Rozdział III od strony 139 do 186 rozbiera powody braku uczonych w Niemczech — dopiero Rozdział IV str. 186 do 281 zajmuje się nauką rozpoznawania charakterów innych ludzi. Ustęp w tekście przytoczony czytelnicy znajdą także u Ludena, w pierwszej jego pracy, jak wiadomo, życiu Tomasiusa poświęconej. Christian Thomasius nach seinen Schriften und Schicksalen dargestellt von H. Luden. Berlin 1805. Ustęp ten znajduje się na stronie 206.

wdzie obliczone były na potrzeby tylko bieżącej chwili i w obecnej nie mają już znaczenia — lecz w swoim czasie wielki wpływ wywarły. Schlözer, jak tego często sobie pozwalał, wyraził się, zdaniem naszym, przesadnie aż do śmieszności mówiąc: że Thomasius dla ludzkości położył zasługi większe od wszystkich razem filozofów greckich — przyznajemy wszelako, iż zaliczyć go wypada do rzędu najznakomitszych osobistości w czasach nowożytnych. Nie odznaczył się ani jako mówca, ani też duchem twórczym lub wynalazczym, ani wreszcie wyprowadzeniem nauki na szersze pole; natomiast jako organ swego czasu, jako zręczny adwokat potrzeb nowego stulecia, które przejął od Anglików i od Francuzów i które zręcznie umiał stosować do warunków niemieckich, pożyteczniejszym był dla narodu od wszystkich metafizyków i teologów, tyle licznych w Niemczech. Aby usprawiedliwić nasze twierdzenie, wypada ogólnym rzutem oka objąć całą jego działalność, zanim przejdziemy do pojedynczych szczegółów.

Karyerę swą rozpoczął od tego, że Niemców zachęcił, aby starali się doścignąć Francuzów, aby poznali język i literaturę tych ostatnich, zamiast czas tracić na lichą łacinę szkolną, jakto podówczas było zwyczajem. Główną potrzebą owej epoki było oczyszczenie języka niemieckiego i wprowadzenie go do życia; pojął to później Gottsched i tym sposobem ów pedant, niegodzien rozwiązywać rymyka u obuwia Thomasiusa, wielkiego nabył wpływu i zdobył sobie pewnego rodzaju nieśmiertelność. Z powodu zapału do sprawy mowy ojczystej i narodowej oświaty, Thomasius przyłączył się do pierwszych pietystów, prawdziwie bogobojujących i tak gorliwym był współpracownikiem Gotfryda Arnolda „Historji kościoła i kacerstw,“ że w pospolicie mianowano go właściwym dzieła tego autorem. Kierunek niemiecki w pozorniej tylko znajdował się sprzeczności z poprzednio zalecanym przezeń studiowaniem literatury francuzkiej; wykazało się to później, skoro pietyści całkiem odwrócili się od potrzeb epoki, w której żyli, a z drugiej strony ich samych opuścili wszyscy współcześni mający rozsądek praktyczny, nieznoszący marzycieli i świętoszków; od tej chwili bowiem odwrócił się od nich i Thomasius.

Jeśli po tej ogólnej uwadze wejść zechcemy w szczegółowy rozbiór jego działalności, okaże się z jednej strony, jak wielkie postępy uczynione zostały w Niemczech zaraz w pierwszym dziesiątku lat owego wieku, na drodze przeobrażenia zwyczajów i obyczajów — z drugiej zaś, jak dalece lud niemiecki w końcu

wieku XVII pozostał był w tyle, względnie do nadziei, jakie z wszelką słusnością można sobie było po nim rokować w początku wieku XVI. W wykładach naukowych i w książkach nietylko w ścisłym znaczeniu naukowych, lecz także filozoficznych i historycznych, panowała wyłącznie łacina; matematyka, fizyka, nauki przyrodzone, geografia — zupełnie były nieprzystępne dla ludu. Nauki takowe traktowane w języku łacińskim a przeto oderwane całkiem od życia, do którego należały, nie mogły podlegać stosowaniu, doświadczeniu i sprawdzeniu w praktyce, czego właśnie potrzebują w tak wysokim stopniu. Filozofia szkolna w ciemnościach pędziła swój żywot godny śmiechu, — nie doznawała wprawdzie téj hańby, aby zmuszoną była upaść wobec zdrowego rozsądku tłumów, po łacinie nierozumiejących, lecz kosztem narodu budowała sobie domki z kart, w których tylko marzyciele przemieszkiwać mogli. Co się tyczy wykładu z profesorskiej katedry, to zmuszony barbarzyńskim przemawiać językiem, ograniczonym był do zakresu, do którego doszedł był w epoce kwitnięcia dobrej łaciny. Nikomu nawet się nie śniło ożywić wykład wymową, natchnieniem i zapałem, albo wreszcie przejąć się potrzebami życia praktycznego.

Wśród przywiedzionych okoliczności zuchwałstwem było niesłychaném, gdy Christian Thomasius jako magister Lipski, w roku 1688 na czarnej desce przykleił obwieszczenie po niemiecku, zapowiadające odczyt w języku niemieckim. W odczycie takowym zamierzył podać wskazówki, w jaki mianowicie sposób wzorem Francuzów wprowadzić można naukę do życia. Zespolic naukę z życiem, oto jedyna rzecz, jakiej pragnął nabyć od Francuzów; wysokiego bowiem estetycznego smaku, jak o tém z dzieł jego przekonać się można, wykształcić w sobie nie potrafił, ani z dzieł starożytnych ani téż z francuzkich, które tak zachwalał. Śmiałość Thomasiusa wznieciła nań wrzawę niezwykłą; jednakże przekonania jego za literaturą francuzką a przeciw łacinie szkolnej (o studiowaniu bowiem klasyków nie było mowy) tak były na czasie, iż nietylko sam wszystkie prelekye swoje w niemieckim odbywał języku, lecz zaraz w pierwszych dziesiątkach wieku XVIII przykład jego znalazł naśladowców w samym Lipsku.

Ograniczamy się na téj krótkiej wzmiance o śmiałym nowatorstwie Thomasiusa, chociaż wprowadzenie języka narodowego do publicznego wykładu naukowego tak ważną stanowi epokę w historii cywilizacji, że wypadaloby o tym przedmiocie pomówić obszerniej. Uczeń z rzemiosła i teologowie, przed których napaścią

Thomasius aż u ludu zmuszonym był szukać opieki, nasunęli mu myśl wydawania naukowego pisma czasowego w języku niemieckim (1). Satyryczno-krytyczne pismo to wydane było po niemiecku, bez wątpienia dlatego, aby naród przyjął udział w sprawach piśmiennictwa, o które przedtém troszczyli się tylko uczeni z rzemiosła. Zamiar powiódł się -- chociaż pismo wychodziło tylko przez trzy lata.

Tym sposobem dokonany został pierwszy wyłom na drodze kształcenia ludu przez pisma czasowe; dziennikarstwo tak dalece było potrzebą epoki, że zaraz w początku wieku XVIII powstają liczne pisma teologiczne, filozoficzne i historyczne, wydawane po niemiecku, dowodzące obudzającego się współudziału dla nauki i oświaty nietylko pomiędzy uczonymi ale i w samym narodzie. Wprawdzie szczerzy zapał dla nauki zastosowanie w życiu mającej, przebija się tylko w dzienniku Thomasiusa; inne pisma ciemne są jak i epoka, w której się zrodziły; ważną wszakże była już ta okoliczność, że lud odzyskał prawo, które zdawało się, iż był utracił od czasów Lutra. W zakres naszej historyi nie wchodzi osnowa wzmiankowanego pisma, nie możemy wszelako pominąć milczeniem, że zaraz po jego ukazaniu się Thomasius inne jeszcze przedsięwziął kroki celem wydobycia ludu niemieckiego z objęć uczonego i rzemieślniczego barbarzyństwa pedantów z profesyi.

Filozofią usiłował przedstawić Niemcom w ich ojczystym języku. Takowy zamiar Lipskim uczonym wydał się rzeczą tak dalece niepotrzebną, a raczój niebezpieczną, że nawet nie udzielono mu pozwolenia na druk dzieła treści filozoficznej w języku niemieckim; dzieło to wydrukowane zdołał dopiéro w epoce, gdy autor jako profesor w Halli, zdołał tamże na swojej metodzie wielu wykształcić prawników. Pozostawiamy innym wykazanie stanowiska pierwszej téj logiki napisanej po niemiecku: o stosunku jój do ludu i do potrzeb wieku, wnosić można z licznych wydań (piąte wydanie wyszło w roku 1719), których się doczekała ta książka,

(1) Ton pisma zastosowanym był do smaku uczonych w owym czasie, język, jak we wszystkich dziełach Tomasiusa, łacińskimi wyrazami i zwrotami upstrzony. Tytuł pisma zmieniał się dwukrotnie; w pierwszych miesiącach był następujący: Scherz- und ernsthafte, vernünftige und einfältige Gedanken über allerhand nützliche Bücher und Fragen; późniój zaś: Freimüthige, lustige und ernsthafte, jedoch Vernunft und Gesetz mässige Gedanken oder Monatgespräche über allerhand, vornämlich aber neue Bücher. W latach 1688, 1689 i 1690.

nosząca tytuł „Filozofii nadwornój.” I pod względem filozofii Thomasius pozostał wiernym zadaniu, jakie sobie był założył, a mianowicie wydobyć Niemców zpod uczonego pyłu bibliotecznego i ożywić ich świeżem tchnieniem życia praktycznego. W tym celu do swój tak nazwaną „Filozofii nadworną” czyli do logiki, dołączył wskazówki do ćwiczeń, czyli mówiąc innemi słowami — metodę naukową; w prelekcjach zaś, w niemieckim języku czytanych, odwoził uczniów od wyuczania się pamięciowego, zwracając ich natomiast do myślenia i rzucając im zdrowe poglądy na życie.

Thomasius zmuszony był miewać prelekcye o stylu niemieckim, odbywać ze słuchaczami swymi ćwiczenia w języku niemieckim, a nawet deklamacyjne; dowód to najlepszy zacołowania ówczesnych szkół, w których uczono *tylko* po łacinie — skoro znakomity profesor akademicki zniewolony był czas poświęcać na tego rodzaju wykłady. Im sławniejszym zresztą był Thomasius jako profesor prawa i jako prawnik praktyczny, tém silniej oddziaływał na cały naród ten wzgląd, iż człowiek takiej wziętości o przedmiotach uczonych pisał książki po niemiecku i do wykładu z katedry ojczywego używał języka.

W ręku Thomasiusa pietyzm był tylko środkiem cywilizacyjnym — miał bowiem do czynienia z uczniami i kolegami równie nieokrzesanymi. Pietyści nietylko walczyli jak i on przeciwko beznymślniej nauce pamięciowej, przeciw manii systematyzowania, przeciw martwej erudycyi i szkolnej dogmatyce, lecz podobnie do dawnych misyonarzy chrześcijańskich, pragnęli dziką naturę ludów północnych ukrócić ceremonijami, ćwiczeniami pokuty i hierarchią; formami zewnętrznej pobożności złagodzić nieokrzesanie studentów, wzmagające się jeszcze skutkiem postępowania profesorów, obniżaniem opłaty konkurujących pomiędzy sobą. Thomasius w działalności swój całkiem świeckiej nie potrzebował ani pietyzmu ani też pietystów i zajmował stanowisko niezależne. Aby jego zasługi w sprawie oświaty bliżej oznaczyć, dosyć będzie wymienić tytuły dzieł przezeń napisanych i jednocześnie uwydatnić w niektórych szczegółach walkę, którą prowadził z powszechnie panującymi przesądami i bezprawiem opartém na prawie obowiązującym.

Zaraz po Logice napisał „Filozofią moralną,” równie jak pierwszą po niemiecku i która pomiędzy r. 1692 a 1726 ośmiu doczekała się wydań. Odbyt, jaki znalazła, ośmielił nakładców i autorów, a ci ostatni nie omieszkali skorzystać ze wskazówki, jaką

im co do potrzeb wieku dawało przyjęcie niemieckich pism Thomasiusa przez publiczność niemiecką; zużytkowali ją więc podobnie do profesorów po innych uniwersytetach, którzy idąc śladem profesora z Halli, wykładami w języku niemieckim licznych ściągali słuchaczy. O licznych dziełach w późniejszym czasie przez Thomasiusa wydanych, ponieważ same w sobie żadnego nie posiadają znaczenia, powiemy to tylko, że wszystkie skierowane były przeciw panującym niedorzecznościom wieku, uniwersytetów i fakultetów.

Do liczby prac Thomasiusa, które żywo i dobroczynnie oddziaływały na całą klasę ukształconych urzędników i prawników, tak liczną w Niemczech z powodu połączenia administracji z sądownictwem, zaliczamy rozmaite uwagi Thomasiusa, udzielane prawnikom w przedmiocie kierunku, jaki nadać należało studiom prawnym, i usilne z jego strony nalegania, aby przedewszystkiém starali się o wykształcenie ogólne czyli właściwie ludzkie, wbrew przyjętemu dotąd zwyczajowi. W rzędzie prac jego, które w sprawie oświaty wpływ nader pożyteczny wywarły na obszerniejsze koło publiczności, stawiamy z francuzkiego autora Charpentiera wzięty „Wizerunek filozofa niepedanta” (Ebenbild eines ohnpedantischen Philosophen — 1693) i „Historią mądrości i głupoty.” Ta ostatnia książka właściwie powinna była nosić tytuł: Trzy księgi rozmaitych artykułów i rozpraw za sprawę oświaty w myśl potrzeb wieku.

Wzmiankowana „Historia mądrości i głupoty” występuje do walki za sprawę wschodzącego światła a po części za sprawę pietystów. Thomasius, jak to z nim jednocześnie czynił Bayle w Holandyi, uderza na pedantów i systematyków oraz na teologią moralną. Obydwa to, czego nie mogliby własnymi wypowiedzieć słowami, wyrażają cudzemi, przytaczając wyjątki z rozmaitych dzieł starożytnych i nowych i posługując się takowemi w celach własnych.

Największy rozgłos zyskał Thomasius ważną, dosyć szczęśliwie prowadzoną walką przeciwko torturom i sądom na czarownicy; pomimo to obydwie te okrucieństwa sądowe w wielu krajach niemieckich i w Szwajcaryi przetrwały aż do ostatniego dziesiątka lat minionego wieku.

W przedmiocie sądów na czarownicy, Thomasius jako członek sądowego kolegium w Halli, z początku nie zgadzał się ze Strykem, przewodniczącym w témże kolegium, wkrótce wszakże doświadczenie doprowadziło go do jaśniejszego i lepszego poglądu, a wtedy postanowił wystąpić do walki z niedorzecznością. Dowód

to czystej jego miłości dla prawdy, że potrafił wyzwolić się z jarzma przesądu i że wyrzekł się przekonania, na pozór z wiarą biblijną związanego; świadczy to również, że nigdy nie zagłębił się w pietyzmie tak dalece, aby stracić jasny pogląd na istotne warunki życia. Pod tym ostatnim względem wzmiankowaliśmy już wyżej, że usunął się od pietystów, wyradzających się w fałszywym kierunku, skoro tylko pobożność ich jeła się oszczerstwa i prześladowania. O swém usunięciu się od skrzywionego pietyzmu, Thomasius ogłosił w przedmowie do książki, wydanej w r. 1708. Odtąd zabrał się do studiowania Locke'go, przyjął jego systemat i w duchu takowego pisał.

Przed Thomasiusem jeszcze, przeciwko sądom na czarownice powstało dwóch Holendrów: van Dale i Bekker, którzy wprost zaprzeczali istnieniu diabła. Thomasius tak śmiałym nie był i ograniczył się na wykazaniu, ile było śmieszności w oskarżeniu, że ktoś ma znajdować się w stosunkach z diabłem. Książka Bekkera p. t. „Świat zaczarowany“ (de betoverte Wereld), powstająca na wiarę w diabła, w straszdyła i w czarownice, jak wiadomo, przetłómaczoną została na wszystkie języki, a między innymi i na niemiecki. W książce tej autor dowodził, że nedorzecznoscą jest i zarazem okrucieństwem, złośliwe lub nieszczęśliwe istoty, upośledzone przez naturę a wiekiem i nędzą przygniecione, lub też osoby w przekonaniu tłumu dokonywające rzeczy nadnaturalnych, — jako współników diabła prześladować, męczyć i okrutnie życia pozbawiać. Bekker rozebrał głównie stronę filozoficzną i teologiczną przedmiotu; Thomasius znowu niezadzierając z teologami, którzy nie chcieli pozwolić odebrać sobie diabła i piekła, ze względu na użytek, jaki z nich robili na ambonie— badał przedmiot ze strony prawnej, na mocy własnego doświadczenia w procesach tego rodzaju. W Halli bowiem, jako członek sądowego kolegium, miał sposobność przekonać się ile złego procesa takowe wyrządzały i napisał po łacinie rozprawę: „O czarownictwie uważanem jako przestępstwo kryminalne“ (2). Następnie rozprawa ta, przetłómaczoną została na język niemiecki i przez licznych uczniów Thomasiusa rozpowszechnioną.

(2) W przedmiocie procesów wytaczanych czarownicom nie przytaczamy obszerniej literatury tak za jak i przeciw; robimy tylko uwagę, że rozprawa „De crimine magiae“, o której mowa wyżej w tekście, drukowaną i bronią, była w r. 1701 i że zaraz w następnym roku wyszło niemieckie jej tłumaczenie; uczeń Thomasiusa (Reiche) do przetłómaczonej przez się rozprawy dodał dwa tomy in 4to aktów i dokumentów.

Jak gwałtownym uległ napaściom za walkę z przesądami swego wieku, jakie ciemności ogarniały Niemcy w owęj epoce i z jakim zapałem Thomasius zdązał za przykładem takich ludzi jak Bayle i inni, walczący przeciw zabobonom—przekonają własne jego słowa, które w przypisku podajemy (3). Wyjątek ten przydłuższy nieco, posłuży zarazem za próbkę jego manieri i wcale nie wyszukanego stylu; przytaczamy go z książki napisanej po niemiecku, w której Thomasius na 413 stronicach, z trzech procesów o czary, rozebranych na mocy akt sądowych, nietylko uczo-

(3) Następujący wyjątek wzięty jest z przedmowy do III Cz. dzieła w Halli wydanego in 8vo u Rengera 1723 r. p. t. „Vernünftigen und Christlichen aber nicht Scheinheiligen Thomasischen Gedanken und Erinnerungen über allerhand gemischte philosophische und juristische Händel.“ Powiedziano tam: Was endlich den 11, 12 und 13 Händel anbelangt, so bescheide ich mich zwar (nie zapominajmy, że w owęj chwili Tomasiusz już odbył 22-letnią walkę przeciwko procesom wytaczanym czarownicom), dass viele, die denen Hexenprocessen und denen Fabeln von Kobolden noch so herzlich ergeben sind, sich über diese Händel ärgern und wohl gar mit verkehrten Augen über mich seufzen werden, dass durch diese Händel die Autoritaet derer berühmtesten Lehrer (auch auf denen Protestirenden und zwar auf den meist anoch diese Stunde seienden *γρησιως* Lutherischen Universitäten) bei vielen (die spitziige Vernunft allzu hoch treibenden und nicht unter dem Glauben gefangen nehmen wollenden) Neulingen immer in noch mehrere decaden z kommen dürfte. Aber ich hoffe auch, es werden viele andere von der vernünftigen Parthei diese drei Händel mit Vergnügen lesen und dadurch in ihrer durch Gottes Gnade allbereits erlangten Erkenntniss der noch bei uns leider sich befindlichen groben Reliquien des politischen Papstthums immer mehr und mehr gestärkt werden. Indem ich diese Vorrede schliesse, besinne ich mich, dass für wenig Tagen die Zeitungen aus Turin von 29. August folgendes gemeldet: „Die der Zauberei entführte und nunmehr zum Tode verurtheilten Personen in dem Thale Aosta, haben an den Senat zu Chambéry appellirt; es hat sich aber selbiger wenig an ihre Appellation gekehrt; vielmehr das wider sie ausgesprochene Urtheil nicht nur bekräftigt, sondern auch noch geschärft und dabei verordnet, dass alle Akten dieses peinlichen, Prozesses verbrannt, und dadurch denen Nachkommen das Andenken dieser schändlichen That benommen werden solle.“ Das Letzte würde meinen Gegnern erwünscht sein, sie würden schreien: „O! dass doch Thomasius dieses lese und sich bekehrte!“ oder auch: „O! dass doch alle Schriften des Thomasius verbrannt und dadurch denen Nachkommen das Andenken seiner gefährlichen und heterodoxen Meinungen benommen würde!“ Oder! „O! dass doch der Mann selbst verbrannt würde! Wir wollten Gott auf den Knien danken, wann wir dieses erleben sollten, und dadurch die zur Ehre Gottes dominirende Orthodoxie gerettet sähen“ u. s. w.

nym prawnikom lecz przedewszystkiém ogółowi publiczności niemieckiej wykazuje w sposób oczywisty, całą niedorzeczność tego rodzaju procesów.

Pierwszy z wypadków tamże przytoczonych, dotyczy procesu pomiędzy rodzicami pewnej dziewczynki dziesięcioletniej a proboszczem wioski; proboszcz dziewczynkę oskarżył iż za pomocą czarów umie mnożyć myszy. W drugim wypadku — który wywołał starcie pomiędzy dwiema izbami sądowemi i przez ciąg lat trzech zajmował oprócz senatu jednego z miast cesarskich jeszcze radę nadworną cesarstwa i dwa fakultety (1718—1721) do procesu dała płochość młodej, swawolnej dziewczynki, o czary oskarżonej. W trzecim wypadku, chłopiec czternastoletni zgrywał rolę ducha i zaplątał rodzinę swoją w długi proces o czary, przyznawszy się uroczyście do związku z diabłem, na co Thomasius drwiącą robi uwagę: „Przytaczam historią, którą z pożytkiem przeczytają obrońcy procesów o czary i zamiłowani w duchach i upiorach.“ Następnie dodaje: „przed niedawnym jeszcze czasem, p. Jeremiasz Heinisch, kaznodzieja w Gröben, wydał mniemane „Prawdziwe dowody bytności złego ducha w plebanii,“ w których usiłuje ludzi przekonać, że we własnem jego mieszkaniu do takiego stopnia bies mu dokuczał, iż zniewolonym był z dąmu się wynieść.“

Rzecz prosta, iż jak w ogóle każdego przesądu, niepodobna było samą bronią zdrowego rozsądku zniszczyć zakorzenionej wiary w dusze wędrowne, które według przypisywanych im czynów, nie były ani duszą ani też ciałem; takowe przesady w ścisłym były związku z zabobonem i z mistycznymi pojęciami filozoficznymi, właściwemi ludziom kobiecego umysłu lub też egzaltowanym i fantazją powodującym się. Thomasius dokazał wszelako tyle, że przynajmniej sądy przestały powodować się przywidzeniami dziwaków i starych bab. Jak zresztą i pod tym nawet względem niełatwą była walka, którą Thomasius zniewolony był stoczyć z niedorzecznymi zwolennikami przeszłości, wyczytać można w jego własnych pismach. Cały drugi tom przytoczonych wyżej „Myśli i wspomnień“ zapełniony jest szczegółowemi z akt cytatami o przesładowaniach i oszczerstwach, którym w ciągu życia swego podlegał.

Mniej szczęśliwym był Thomasius w sprawie tortur. Rozprawa, w której wykazywał potrzebę zupełnego zniesienia tortury (4),

(4) De Tortura e foris Christianorum proscibenda.

którą określał jako okrucieństwo zupełnie bezpożyteczne i wcale sędziów chrześcijańskich niegodne, przedewszystkiem oddziałała na sędziów, wykształconych na nowych zasadach, i ci też użycie tortury łagodzili lub powstrzymywali. Prawnie, tortura zniesioną została dopiero w końcu wieku XVIII-go i to w niektórych tylko państwach. Szlachetny Karol Fryderyk badeński i król duński pierwsi dali w tym względzie przykład. W Hanowerze, obok wszelakiego rodzaju innych nadużyć, prawnie wprowadzoną nawet na nowo została w r. 1814; dziś, z wielkim, jak wiadomo, bolem serca szlachty wiejskiej i tam nakoniec istnieć przestała.

§ 2.

Gottsched; zmiany w języku i literaturze przez szkołę lipską wprowadzone.

Nikomu zapewne nie przyjdzie na myśl porównywać Thomasia z Gottschedem, a jednak niezaprzeczoną jest rzeczą, iż co pierwszy rozpoczął w Halli, tego ostatni dokończył w Lipsku, a różnicę stanowi tylko to, że działalność Gottscheda innego była rodzaju, do innych odnosiła się przedmiotów i z odmienną wyrażając się strony, źródło swe miała w duszy pospolitej. Obydwaj, Gottsched i Thomasius pracowali nad wypędzeniem barbarzyńskiej łaciny ze szkół i uniwersytetów, usiłując ducha nowożytnego wraz z językiem niemieckim wprowadzić do żywota narodowego—pobudki wszakże całkiem mieli różne. Dusza Gottscheda nigdy nie zaznała ani uszanowała prawdziwego zapału,—nie pobudzało go nigdy namiętne i szlachetne dążenie, ojczyznę swoją z pęt barbarzyństwa i ducha z ucisku wyzwolić—owszem, raczej tylko na ducha czasu spekulował. Dla krótkotrwałej sławy, dla uniwersyteckich zaszczytów i związanych z nimi korzyści zewnętrznych, usiłował nowe światło wieku rozpowszechniać za pomocą niestrudzonej działalności literackiej a także za pomocą przebiegów małym duszom właściwych. Rzecz przytém widoczna, jaką potęgą był ów duch wieku przez Thomasia i przez innych obudzony, skoro jeden z profesorów uniwersytetu był w stanie zbudować na nim przemysłową spekulację. Gottsched zresztą, posiadał warunki do tego rodzaju zadania wymagane;—w zwalczaniu bowiem każdej

pospolitości najużyteczniejszą jest odmiennego może rodzaju leczyć równie pospolita działalność i zabieglivość. Co płaskie i pospolite, musiało być własną bronią i na właściwem sobie polu zwalczonem, — geniusz sam przez się nic u tłumów nie znaczy; z historyi początków nowej literatury niemieckiej taką naukę wyciągnąć może każdy, co historią takową dokładniej poznać zechce.

Jaka ciemnota, z uczoneń barbarzyństwem połączona, panowała w Niemczech, jeszcze w końcu stulecia, którego historią piszemy, a cóż dopiero mówić o początku tegoż wieku, przekonywają słowa samego Gottscheda. W przytoczonym poniżej ustępie pod rokiem 1742, wzmiankuje o przeszkodach, ze strony obłudników i pedantów, stawianych wprowadzeniu w użycie języka narodowego i oświecaniu ludu. Ustęp ten wyjęty jest z przedmowy do części drugiej tłómaczenia słownika Baylea, dokonanego przez młodych uczonych w Lipsku pod jego okiem i kierunkiem. Skarży się w nim, że przedsięwzięcie to ulega napaściom z trzech stron rozmaitych. Przedewszystkiem okazywali niezadowolenie ludzie żarliwi i pobożni, niecierpiący w ogóle pism Baylea, znanego miłośnika sceptycyzmu i obrońcy Manichejczyków. Drugi szereg przeciwników składał się z wrogów książek niemieckich w ogólności, patrzących z przykrością na profanacją sztuk i nauk, które wykładano w językach nowożytnych i których skrytości rozpowszechniano i pospolitowano wśród tłumów naukowo niepracujących (5). Do trzeciego rzędu przeciwników należeli zapamiętali miłośnicy języka francuzkiego, w przekonaniu których, wszystko cudzoziemskie, co niezwykle, a nawet wszystko co niezrozumiałe, jak to w kombinacjach cudzoziemskich wyrazów przytrafiać się zwykło, było właśnie samym esprit i obok tego zawierało jeszcze ce je ne sais quoi, którego w niemieckim języku niepodobna było oddać i wyrazić w sposób równie znaczący, równie delikatny i przyjemny.

Przydłuższy ten wyjątek przytoczyliśmy dosłownie z powodu iż w Niemczech, przez nienawiść dla obmierzłej osobistości Gotscheda, zbyt łatwo zapominają o wielkich usługach przezeń ojczyźnie niemieckiej oddanych, jako organ swego czasu i jako reformator wykładu

(5) Czytelnicy zdumieni [będą, gdy im powiemy, że do klasy tój należał nawet ksiądz Mosheim. W przedmowie do słownika Noltena (*Lexicon Latinae linguae antibarbarum*) usiłuje powyższe zdanie zręcznie i szczegółowie uzasadnić. Książka ta wyszła około r. 1740.

szkolnego. Skoro około roku 1742 sprawa języka niemieckiego i oświaty, w tak złym jeszcze znajdowała się stanie, domyśleć się łatwo, że w drugim dziesiątku tegoż wieku, a więc w epoce, gdy Gottsched do Lipska przybył, o niemieckiej literaturze nie było co i myśleć. Twierdzenie nasze i tą razą staramy się usprawiedliwić jakim dowodem źródłowym i w tym celu wybieramy niezdarne wierszydła, w których Triller (r. 1747) wylicza nazwiska ludzi wstawionych poezjami w Niemczech od czasów Opitza (6). Aby być w możności wiersze takowe sprawiedliwie ocenić, trzeba wiedzieć że Triller należał do liczby pisarzy przez Gottscheda chwalebnych; Lipski profesor za sprawę lichych bajek mizernego tego wierszoklety, śmiechu godne staczał boje z Bodmerem.

W tém miejscu skrócić możemy nasze opowiadanie, z powodu iż ostatnia część III-go tomu i pierwsza część tomu IV-go „Historyi niemieckiej literatury poetycznej“ p. Gervinusa, tak wybornie maluje nowe warunki, wśród których znalazła się poezya świeżo odradzająca się, że bez wahania odsyłamy czytelnika do wzmiankowanego dzieła. Pracą takową Gervinus zasłużył sobie na wdzięczność całego narodu, tém więcej, im niewdzięczniejszym był sam

(6) W roku 1746 u Varrentrappa we Frankfurcie, Triller w ośmiu tomach in svo wydał Opitza niemieckie poezye i poprzedził je pochwalnym hymnem na cześć „nieśmiertelnego poety Marcina Opitza von Boberfeld.“ Z wiersza tego przytaczamy następujący ustęp, wyliczający wszystkie nazwiska :

Hofmannswaldau liess Dich liegen,
 Lohenstein ward ungetreu.
 Hallmann stimmte diesen bey,
 Alle wollten höher fliegen,
 Keiner hat dich doch erreicht,
 So an Worten als an Sachen.
 Zwar im Anfang scheint es leicht,
 Deine Lieder nachzumachen,
 Doch im Fortgang spüret man,
 Dass man Dir nicht folgen kann.
 Gryphius nebst seinem Sohne,
 Tscherning, Abschatz, Schoch und Dach
 Gingen Deinem Vortritt nach,
 Strebten straks nach deiner Krone.
 Flemming aber hat Dir gleich
 Oft auch noch zuvorgesungen.

przedmiot i im dokładniej autor z pomocą tak niewdzięcznego materiału, mówiąc niby tylko o estetyce i o jakim tuzinkowym poecie, umiał odsłonić najskrytsze tajniki życia narodowego.

Jakże więc godnemi uznania były usiłowania Gottscheda w drugim dziesiątku wieku XVIII-go, skoro jeszcze w r. 1747, taki Triller mógł mieć sławę znakomitego poety, a Opitz, według przesadzonych pochwał tegoż Trillera—miał być niemieckim Pindarem! dziełem było Gottscheda jeśli język niemiecki upowszechnił się po szkołach; pisał on gramatyki, słowniki, podręczniki naukowe, dzienniki, poezye—zastosowane do stopnia ukształcenia ogółu; któryż umysł potężny zdecydowałby się przedsięwziąć coś podobnego? Lud potrzebował nauki elementarnej nie zaś poezyi wyższej. Aby działalność Gottscheda ocenić bezstronnie, trzeba wprzód poznać dokładnie stan, w jakim proza i poezya znajdowały się w końcu XVII wieku i w początkach XVIII-go aż do roku 1740. Chcąc dać pojęcie o stanie takowym, wypadałoby wyliczyć nazwiska wszystkich sławniejszych pisarzy epoki wzmiankowanej: brak nam wszakże odwagi wyszczególniać cały szereg lichych rymotwórców, oddawna pogrzebanych w zapomnieniu. Nadto, wszystkich poetów z epoki pomiędzy Opitzem a Trillerem, znajdzie czytelnik wyliczonych w wierszach, które téż z tego powodu z całą dokładnością w przypisku przytoczyliśmy; z naszej strony dodamy parę tylko uwag o rodzaju, smaku i manierze nadwornych prozaików

Drauf verfiel der Dichter Hauffen
Theils in Niederträchtigkeit,
Theils auch in Verwegenheit
Rauch und Wolken zu verkaufen;
Endlich hat Dein Geist und Sinn
Sich von neuem eingefunden.

.....
.....
Canitz, Neukirch, Pietsch und Besser,
Richey, Brocks und Zimmermann
Haben Dir es nachgethan,
Werden durch Dich täglich grösser;
Haller steigt durch Dich empor,
Günther brennt von Deinem Feuer,
Böhlau stimmt nach Dir sein Rohr,
Gleichwie Seidel seine Leyer,
Gottsched singt und Lindner spielt,
Wie es Deine Kunst befiehlt.

i poetów w Berlinie i w Dreźnie. Z tego co wzmiankujemy o prozaikach i o niektórych najślawniejszych poetach, z liczby przez Trillera wyszczególnionych, czytelnik przekonać się może, iż w czasach współczesnych Gottschedowi, ludzie ukształceńsi jak Fryderyk II, damy i wszyscy zresztą szczytający się znajomością świata, z konieczności uciekać się byli zmuszeni do francuzkich książek i do francuzkich towarzystw.

W dziale wymowy kościelnój, Gottsched w swój „Retoryce niemieckiej“ nawet w czwartém wydaniu takowej, wylicza tylko Scrivera, Lasseniusa i Müllera; w tym rodzaju wszakże około r. 1740—3 głośni już byli Jerusalem i Mosheim. Ponieważ dział ten literatury cechuje się nieruchomością, porzucimy go więc i przejdziemy raczej do romansu, do historii, wreszcie do stylu listowego i do wymowy urzędowej. Jako prozaików świeckich Gottsched wylicza najprzód Zieglera, Pufendorfa i Fuchsa. Co się tyczy pierwszego (znanego autora romansu p. t. *Die asiatische Banise*), to Gottsched zmuszonym jest przyznać, że równie jak Pufendorf i Fuchs, których obok niego stawia, zazwyczaj kaleczy język wprowadzaniem wyrazów i zwrotów tak łacińskich jak i francuzskich. Co do Pufendorfa, to wprawdzie położył zasługi jako nauczyciel prawa i jako uczony historyk—te zasługi wszakże nie mają nic wspólnego ze stylem; jeden rzut oka na wstęp do jego „Historii znaczniejszych państw obecnie w Europie istniejących“ (*Historie der vornehmsten Staaten, so sich jetziger Zeit in Europa befinden*); przekonywa, że dzieło w ten sposób napisane, daleko łatwiej było czytać po łacinie aniżeli po niemiecku. W rzeczy samej, Pufendorf daleko lepiej pisał w języku łacińskim niż niemieckim.

Trzech innych, a mianowicie: Thomasiusa, Canitza i Bessera, wprawdzie Gottsched od powyżej wymienionych odróżnia, lecz i pierwszego język grzeszy brakiem czystości, powagi i siły, zaś dwaj drudzy wprawdzie przewyższają go czystością i sztuką, lecz za to brak im naturalności i prostoty. W każdym wierszu zdradzają jakąś sztywność i pedanterią, zwłaszcza zaś owego ducha niewolniczego, który panował po niesmacznych dworach ówczesnych, podczas gdy Thomasius zawsze wyraża się swobodnie i otwarcie, acz bez żadnego wyszukania. Pisma Thomasiusa i dziś jeszcze nie są bez wartości ze względu na treść; lecz któżby dzisiaj zechciał wzięść do rąk np. Canitza mowę pogrzebową z okazy przedwczesnej śmierci księżniczki brandeburskiej Elżbiety

Henryety, lub inną w podobnym rodzaju zbieraninę wyrazów? Po mistrzu ceremonii przy królu Fryderyku I i przy królu polskim Augustcie (v. Besser) i po jego mowach pochwalnych i urzędowych, możnaż oczekiwać czego takiego, coby nie było zgodném z rolą, jaką odegrywał na dworach, w przepychu szukających smaku?

W dziele poezji Gottsched wymienia jako wzory: Fuchsa, Canitza, Bessera, Neukircha i Postela. Matthison w swęj lirycznej anthologii, jako próbki podaje parę wcale niezłych kawałków z utworów Fuchsa i Bessera, — wszelako porównywając je z oryginałem przekonać się nie trudno iż przeróbki Matthisona wcale wyszły im na korzyść. Canitz był tylko echem Opitza, który sam oryginalnym nie był—jest sztywno-pobożnym na sposób ówczesny, znośniejsze zaś w satyrach jego ustępy należą do Boileau. W poemacie bohaterskim „o Wielkim Elektorze,“ wykazał rodzaj poezji sobie właściwy; najprzedniejszy bowiem ustęp tegoż poematu, opiewający bitwę pod Fohrbellinem, jest tylko lichém prozaiczném rymowaniem, niewytrzymującym porównania z najgorszymi tego rodzaju utworami, produkowanymi w owym czasie w Anglii i we Francyi. Cóż do Neukircha, poety przez Gottscheda tak sławionego, to wart był tyleż co i poeci oraz poetki, którym corocznie onie-mał, pomiędzy 1737 a 45, rozsyłał wieńce protektor w Gettyndze (gdzie przecież taki Haller był profesorem). Jakie były wymagania publiczności, przekonywa fakt, że bohaterski poemat Neukircha, w rymowanych sześciostopowych jambach z Fenelonowego Telema-ka sporządzony, dwukrotnie wydany został (1727/9 i 1738/9) in folio z całym przepychem drukarskim. O Postelu wypada nam wzmiankować nieco obszerniej, sława bowiem i sposób w jaki ją pozyskał, cechują smak epoki, w której wszelka poezya całkowicie w życiu i w obcowaniu zaginęła.

Postel sławę zawdzięczał przedewszystkiém operom i librettom, sporządzanym dla teatru hamburskiego. Okoliczność ta godna podniesienia; przy téj okazji zrobimy uwagę, że onie-mał w jednym i tym samym czasie, wpływ ducha epoki objawił się na rozmaitych punktach Niemiec. Nowe życie rozbudzało się w Halli, w Zürichu, w Lipsku i Hamburgu; Thomasius zaprowadzał reformy w świecie uczonym, — Gottsched w języku i w sztukach pięknych; Postel, Brockes i Hagedorn kształcili publiczność za pośrednictwem hamburskiego teatru. Postel ubiegał się! za prostotą i naturalnością, unikał gubienia się w alegoryach, metaforach i w nadętej frazeologii, czém grzeszyli Lohenstein i Hofmannswal-

dau,—lecz tym właśnie sposobem zniżył się aż pod poziom mowy w klasie ukształceńszej właściwej. Dostyc jest przeczytać (7) tytułową kartę i odezwę do Junony z jego „Chytrój Junony“ (Listige Juno), drukowaną w roku 1700, aby zrozumieć dla czego w trzydzieści nawet lat później, taki d'Argens lub Mauvillon zaprzeczali Niemcom wszelkiego poczucia smaku. To też rozdrażnieni na Gottscheda Szwajcarowie, skoro się naśmiewano z ich szorstkiego języka i z helwetyzmów przez nich używanych, nie omieszkali tryumfująco zaślaniać się słowami Mauvillona i tąż samą bronią za obelgi odpłacić. Publiczność niemiecka nietylko „chytrą Junonę“ przyjęła jako pierwszy brzask wschodzącej na widnokrąg nowej, lepszej oświaty, ale nadto nader przychylną okazała się dla bohaterskiego poematu „Wielki Wittekind“ po śmierci już Postela w r. 1724 wydrukowanego i składającego się z 10-ciu pieśni, z których ostatnia niedokończona. Lecz co w owym czasie w Niemczech za poezją poczytywano, przekonają się czytelnicy z kilku wierszy w przypisku przytoczonych, a wyjętych z odezwę do muz z tegoż Wittekinda (8).

Günther, Wernike i przede wszystkimi innymi Hagedorn, o którym jeszcze nam przyjdzie mówić później, wprawdzie wpływ wieku odczuwali, lecz zasługi ich znalazły uznanie dopiero wtedy, gdy Gottsched zdołał poprawić wykład szkolny i obudzić w stanie średnim popęd do ogólnego wykształcenia. Zpośród pieśni i satyr Günthera, niektóre tylko dają się od biedy czytać dziś jeszcze, lecz cała jego karyera i sposób życia tego były rodzaju, iż nie mógł nabyć wykształcenia w takim stopniu, jakiego potrzebuje

(7) Tytuł brzmi: Die listige Juno, wie solche von dem grossen Homer im vierzehnten Buch der Ilias abgebildet, nachmals von dem Bischof Eustathius ausgelegt, nunmehr in deutschen Versen vorgestellt durch C. H. Postel.

W wezwaniu, między innymi, znajdują się wiersze następujące:

Dich, grosse Königin der Götter will ich singen

Dich selber ruf ich an, lass meinen Hals erschallen
Mit Reimen solcher Höh', als Deine Gottheit werth.

(8) Wezwanie do muz w „Wittekindzie“ zaczyna się jak następuje:

Auf, Gottheit, die du hast vom Sinai geblitzet,
Lass meine Geister sein von Deinem Trieb erbitzet,
Durch Deinen Geist gestärkt, lass sich von dir allein
Die recht erleuchtende Entzückung stellen ein.—Sed ohe!

poeta, pragnący zapewnić sobie trwały wpływ na cały naród. Z Wernikiem, jako epigramatystą, Ramler obszedł się tak samo jak Matthiſſon z dawnymi lirykami niemieckimi; to też nie należy zbyt wiele polegać na „Zbiorze“ przez Ramlera wydanym; sprawiedliwie i gruntownie zasługi jego ocenił Gervinus. Jego poemat satyryczny p. t. „Hans Sachs“ wprawdzie miejscami napisany jest znośnie, gdy wszakże zajmuje nas tylko wpływ literatury na lud, przyznać musimy, iż takowego wpływu wcale nie posiadał. Przeciwnie, wielki wpływ na epokę i na lud niemiecki wywarł bez zaprzeczenia Brockes, chociaż jego poezye posiadały charakter pobożności, ogólnie panującej i tradycyjnej wiary, a tym sposobem z treści i z całej wewnętrznej swęj istoty, należały do wieku raczej starego aniżeli nowego. Dowodzą tego już same tytuły jego utworów, w których bliższe ocenienie wchodzić nie uważamy za rzecz właściwą. W r. 1712 napisał tak zwane Oratorium (der für die Sünden der Welt gemarterte und sterbende Jesus, aus den vier Evangelisten in gebundener Rede vorgestellt), które powszechną zwróciło uwagę nie tylko w Hamburgu lecz i we wszystkich większych miastach Niemiec. Następnie w roku 1727 przetłumażył „Betleemską rzeź Niewiniątek“ kawalera Marini, głośnego że służył za wzór Lohensteinowi i że był twórcą do ostatecznych granic posuniętej przesady w sztuce pisania prozą i wierszami.

Głównem dziełem hamburskiego poety jest poemat, z upływem czasu aż do dziewięciu części urosły, p. t. „Irdisches Vergnügen in Gott, bestehend in physikalisch-moralischen Gedichten.“ W pieśniach tych, treści po większej części opisowej, żadnym węzłem w całość niezwiązanych, znajduje się niejeden ustęp, który i dziś jeszcze, przy pewnych zmianach i opuszczeniach, możnaby nazwać niezłym; gdyby to wszakże było rzeczą trudu wartą, moglibyśmy wykazać, że niepoetyczna działalność Gottscheda i płaska jego proza, nierównie były potrzebniejsze i bardziej na czasie od ładnych wierszy Brockesa.

Gottsched w r. 1723 przybył do Lipska z zapasem gruntownego wykształcenia szkolnego i jako magister dał się poznać już uprzednio kilku wierszykami okolicznościowemi w guście ówczesnym. W Lipsku pierwiastkowo doznawał pomocy od królewskiego Magistratu, uciekł bowiem od werbowników Fryderyka Wilhelma. Pierwsze kroki na drodze swęj działalności zawdzięczał znajomości z Menkenem. Uczni lipscy, nieobcy wpływowi Thomasiusa, wydawali po niemiecku acta eruditorum obok tekstu łacińskiego,

a Johann Burkhardt Menken przyjął Gottscheda za pomocnika w redagowaniu niemieckiego tego pisma czasowego. Znajdując się pod protekcją Menkena, Gottsched z początku żadnej istotnej zaślugi nie położył i tylko zyskał sobie rozgłos sztukami, z pomocą których i dziś jeszcze sława wielkości zdobywaną bywa przez lichych pisarzy i przez nędznych profesorów. Zaprzągnął się pod sztandar stronnictwa, wychwalał niecnotę, nagrody za pracę umysłową szukał nie w samym sobie, lecz na zewnątrz siebie w rozgłosie i w sławie, pełzając i wychwalając nędzotę, zyskiwał sobie stronników, którzy następnie pod jego zaciągali się chorągiew; sztukował recenzje podnosząc wrzawę i zwracając na siebie uwagę ogółu. Wyżej już wzmiankowaliśmy, że pomimo całą swą drobiazgowość i nikczemność, dla narodu i oświaty, pożyteczniejszym okazał się wśród ówczesnych okoliczności od jakiego człowieka z duchem potężnym, który byłby uległ w walce z przemożną tłuszcza. Wyjaśni nam to jeden rzut oka na ówczesne zakłady szkolne.

Lipsk posiadał jedyny w Niemczech uniwersytet, w którym uczący się mógł nabyć wykształcenia ogólnie ludzkiego; uniwersytet w Gettyndze kwitnąć zaczął dopiero po roku 1740. W Lipsku obszerność miasta, panujący w niém ton, wielka liczba młodzieży szlacheckiej, obyczajem wieku z ochmistrzami na nauki przybywającej, łagodziły nadużycia życia [studenckiego]. Było więc punkt który najpierw mógł sobie pozyskać znaczenie podobne do Wejmaru w ostatnich dziesiątkach tego wieku. Dostrzegł to i wyzykszał Gottsched wiedziony instynktem, którego ludziom tego rodzaju nigdy nie braknie, a co do wyboru środków najprostszą drogą do celu prowadzących, powodując się owym sprytem, właściwym zarówno uczonym jak i dworakom, jeśli nimi tylko powoduje próżność i żądza sławy.

Gottsched chciał prozę i poezją przekształcić na sposób i według prawideł Francuzów; Addison i Steele byli mu wzorem. Aby nową literaturę utworzyć, wybrał drogę, którą aż do naszych czasów stale wybierają wszyscy reformatorowie smaku niemieckiego. Zabrał się do odczytów w języku niemieckim o sztukach pięknych i zapomocą przepisów i prawideł, poezją za przykładem Lohensteina wyrodzoną w napuszoność, usiłował zwrócić na drogę prostoty, za którą wszelako często brał płaskość. Aby rozproszyć przesady, nieobudzając krzyków, kazał żonie i uczniom przetłómaczyć słownik Baylea i takowy zaopatrzył w komentarze, pozornie tekst zbijające. Jeśli z jednej strony słał i naśladował Francuzów, pierwszym będąc

z Niemców, który ubóstwiał Woltera, zalecał go i zachwalał — z drugiej zato wystąpił do boju z opacznymi wyobrażeniami wieku swego i głównie usiłował wykorzenić panujący powszechnie przesąd, jakoby dla osoby wyższego stanowiska rzeczą było niewłaściwą używać w listach ojczystego języka (9).

Skoro tylko jako profesor i pisarz zdobył sobie niejaki wpływ, wystąpił jako dziennikarz oraz założyciel i przewodnik stowarzyszenia naukowego, zyskując tym sposobem klientelę i stronników. Taką też pozostała nadal taktyka wszystkich przywódców stronnictw. W drobiazgowej swój zabiegliwości Gottsched tém szczęśliwszym był, że w epoce mu współczesnej, dla której wszelkie literackie kuglarstwo było jeszcze nowością, wiele można było dokazać z pomocą pochwał i dyplomów; — dziś, jak wiadomo, trudno już ludzi na to samo złapać. Pierwiastkowo przez Menkena, protektora jego, założone a następnie przez Gottscheda zorganizowane Towarzystwo niemieckie w Lipsku, dostarczyło mu obszernę klientelę, złożoną z amatorów tytułu członka jakiegobądźkolwiek towarzystwa. Estetyczne jego pismo czasowe, noszące pierwiastkowo nazwę „Przyganiacz” (Tadlerinn), a następnie „Uczciwiec” (Biedermann), wprawdzie nie dosięgło pierwowzorów angielskich, ale też miało do czynienia z zupełnie odmienną publicznością. Pisma Gottscheda przeznaczone były dla stanu średniego w Niemczech, któremu też język, dowcip i w ogóle wyrażenia tak samego Gottscheda, jak i jego żony oraz klientów i przyjaciół, podobały się nierównie lepiej, aniżeli jaka choćby też wyższa i wytworniejsza lecz całkiem obca

(9) Za obowiązek sobie poczytujemy tak względem historii jak i względem Gottscheda, wykazać prawdziwe zasługi tego ostatniego, on sam bowiem był przyczyną zapomnienia, w jakie następnie popadł, chcąc być czemś więcej niż był w istocie i niechcąc w porze właściwej z pola działania się cofnąć. Co się tyczy gorliwości jego w sprawie używania języka niemieckiego w mowie i w piśmie, to przypadkiem natrafiliśmy w listach jego kochanki a następnie żony (p. Kulmus) na ustęp nader zajmujący (Briefe der Frau Louise Adelgunde Victorie Gottsched, geb. Kulmus. Dresden 1771. 2 Theile. 8). W październiku r. 1730 pisze ona: „Aber warum sie mir nicht erlauben, dass ich Französisch schreibe?... Sie sagen, es sei unverantwortlich in einer fremden Sprache besser als in seiner eigenen zu schreiben, und meine Lehrmeister haben mich versichert, es sei nichts gemeiner als deutsche Briefe, alle wohlgesitteten Leute schrieben französisch. Ich weiss nicht, was mich verleitet, Ihnen mehr zu glauben, als jenen; aber so viel weiss ich, ich habe mir nun vorgesetzt, immer deutsch zu schreiben.“

oświata. To téż reforma, którą w literaturze zaprowadził, była rzeczelnie pożyteczną, gdyż zamiast, jak we Francyi zstępować z góry na dół, w Niemczech przeciwnie, z dołu wstępowała do góry, a przytém przyswojoną została przez najlepszą część ludu niemieckiego, mianowicie téż przez klasę średnią, na którą oddziaływała dobroczynnie.

Tyrania szkolna Gottscheda i jego uczniów trwała tylko przez czas, dopóki mogła być użyteczną; wcześniej podniosły się przeciw niej głosy potężne i przytém nie była opartą na żadnym, mocniejszym fundamencie. W Berlinie, w Hamburgu i w Szwajcaryi smak pipski nie zdobył sobie uznania; zawrzały zawzięte kłótnie i niesnaski, a ponieważ w Niemczech przy naukowym sporze nigdy nie zbraknie abstrakcyjnych filozofów, przeto w Halli uczniowie Wolfa, Baumgarten wraz z giermkim swym Meierem, wykazywali ze ścisłością metody matematycznej, że co płytkie to nie głębokie. Tym sposobem w pierwszych dziesiątkach wieku XVIII w Niemczech obudził się ruch literacki, jak poprzednio w wieku XVI — ruch religijny. Broszury i gazety, pisma polemiczne o poezyi i o języku, mnożyły się nieustannie; w Niemczech całych rozbudził się ruch niezwykły, powstały zawzięte walki między stronnictwami i straszliwe Eumenidy dokazały tego, czego słodkie i pokojowe muzy dokazać nie były w stanie.

„Krytyka sztuki poetyckiej” Gottscheda (*Kritische Dichtkunst*) ukazała się w r. 1730 i w czwartém wydaniu urosła do rozmiarów dzieła o 800 stronicach; zawiera ona tylko prawidła z francuzkich autorów wyjęte i rozważkowane; lecz gdy tak sam Gottsched jak i Francuzi, których naśladował, założyli sobie zwalczać zepsuty smak i napuszeność takich pisarzy, jak Marini i Lohenstein — rzecz prosta, iż używać byli zmuszeni broni chłodnego rozsądku. Gottschedowa „Krytyka sztuki poetyckiej” niezbyt szczęśliwie rozpoczyna się rymowaném, bardzo lichém tłumaczeniem Horacego „Listu do Pizonów,” w dalszym ciągu zaś autor podaje za przykład wyjątki z autorów francuzkich, z Neukircha, Günthera niekiedy z Opitza, obok swoich własnych autorów. Jednakże nie zapomina i o starożytnych. Przytém nie należy spuszczać z uwagi, że Gottsched nie byłby w możności zdobyć sobie wpływu, niezjednawszy wprzód stronników zpośród pisarzy żadnych pochwał i mających się za znakomitości; zresztą gdyby nie pisał rozwlekle a błado, nikt nie byłby go czytał, Nadużycie wyrazów i końcówek cudzoziemskich w mowie niemieckiej i w piśmie znajduje ostrą na-

ganę w „Retoryce” Gottscheda, wydanej w roku 1736 i doszłej do tyluż wydań co i „Krytyka sztuki poetyckiej” tegoż autora. Makaronizmy uważano za dodatki tak ozdobne i tak zaszczytne, że końcówki i całe nawet wyrazy odmiennym nawet odznaczano drukiem; z tego też powodu pomieszanie liter niemieckich z łacińskimi ówczesnym książkom nadaje postać szczególniejszej pstrocinny.

Wpływ, jaki sobie zdobył Gottsched w charakterze organu czasu, przez zasługi położone w sprawie języka, przez zbiory, podręczniki poezji i krasomówstwa — wprowadził go w błąd co do granic sfery dlań właściwej. Był tyle śmiałym, że niemając do tego powołania, narzucał się publiczności jako poeta, krasomówca i tłumacz. Okoliczność ta zaszkodziła tylko jemu samemu; ogółowi, nawet błędy jego wyszły na dobre. Zdaniem naszym, dla oświaty niemieckiej okolicznością było nader pomyślną, że Gottsched pozyskał sobie wziętość, o jakiej dziś nie mamy wyobrażenia, przez wydanie licznych książek, pism czasowych, poezji okolicznościowych, wreszcie przez drobiazgową zabiegliwość stroniczną, przez natręctwo i pochlebstwo, pochwały i obelgi. Dobił się wreszcie tego, co dziś z godną śmiechu próżnością zowią — europejską sławą.

Jakiego rodzaju smak właściwym był publiczności niemieckiej, dla której Gottsched przeznaczał podręczniki naukowe swego wyrobu, przekonywa przychylnie przyjęcie, którego doznał jego „Umierający Kato” (der sterbende Cato), przy pierwszym ukazaniu się w roku 1731. Nudna ta i mdła sztuka, na Katonie Addisona, z domieszczeniem francuzkich ingrediencji i na prawidłach francuzkich zbudowana, nietylko wszędzie była przedstawiana, ale jeszcze w krótkim czasie dziesięciu doczekała się wydań. Podobnie, dosyć przychylnie przyjęte z początku zostały jego liche tłumaczenia z francuzkiego, z pomocą żony i klientów dokonywane. W naszych czasach wszystkie sceniczne utwory Gottscheda i jego żony, mieszczące się w sześciu częściach jego „Teatru niemieckiego,” wydałyby się równie śmieszne jak są w rzeczy samej liche; w swoim czasie wszakże, w lepszej części narodu niemieckiego, a zwłaszcza w klasie miejskich wolnych miast handlowych cesarstwa, obudziły przynajmniej przecucie czegoś lepszego.

Sam Gottsched podaje, że dramata jego w braku lepszych, grywane były głównie po miastach niebędących rezydencją dworów; te ostatnie bowiem za pieniądze ludu sprowadzały francuzkich aktorów i utrzymywały włoskich śpiewaków dla przedstawiania oper. W przedmowach do „Teatru niemieckiego” mówi, że sztuki jego

przedstawiane były w Lipsku, Frankfurcie nad Menem, w Hamburgu i Gdańsku, przez towarzystwo dramatyczne, w owym czasie jeszcze wędrownie. Na tej zasadzie miał odwagę podawać się za reformatora sceny niemieckiej i rok 1737 oznaczyć mianem nowożytniej ery, z powodu iż wyгнаł z teatru narodowego błazna niemieckiego, z uroczystością godną śmiechu, w oczach lipskiej publiczności.

Porównywając pod względem języka i stylu filozoficzne pisma Gottscheda i jego uczniów z najlepszymi dziełami Thomasia oraz z surowością Bodmerowi i Meierowi właściwą, czytelnik przebaczy pierwszemu, że bywa płaskim i płytkim. Miał przynajmniej tę zasługę, że przystępniejszą uczynił mądrość szkolną, dotąd dla ludu całkiem niedostępną i niezrozumiałą, wykładaną albo po łacinie, w języku, którego próbkę przedstawia sławna historia filozofii Bruckera, w sześciu tomach in 4to, albo też po niemiecku, językiem, którym pisał Meier, uczeń Wolfa, o którym niżej przyjdzie nam wzmiankować.

„Podręcznik niemiecki filozofii teoretycznej i praktycznej” Gottscheda (10), pod względem naukowym nie posiada żadnej wartości; natomiast pod względem języka i wykładu wielką ma wyższość nad pełnymi pedanteryi a z treści ogołoconymi mowami tegoż autora oraz nad jego tłumaczeniami. Nadto, dzieło wzmiankowane, ważniejszą część ówczesnego wykładu szkolnego rozpowszechniało pomiędzy ludem, dla którego drukowano tylko książki nabożne lub dialogi w państwie zmarłych. Tego rodzaju książką wielką sławę pozyskał sobie Fassmann, biograf króla Fryderyka Wilhelma i króla Fryderyka Augusta.

Wpływ Gottscheda na szkoły, na nauczycieli i na książki szkolne może się najlepiej nam uwydatnić, przypominając program szkolny i mowę szkolną jednego z najgorliwszych stronników i najwdzięczniejszych uczniów Gottscheda, a mianowicie pewnego rektora z Oldenburga (z epoki około r. 1740), a więc z miasta, które podczas panowania duńskiego nie było rezydencją monarszą. W mowie tej rektor zwraca uwagę na „Ducha praw” Montesquieu-go, książkę dopiero co wyszłą w Paryżu; w programacie szkolnym

(10) Rozumiemy tutaj: „Die ersten Gründe der gesammten Weltweisheit, darinnen alle philosophischen Wissenschaften in ihrer natürlichen Verknüpfung abgehandelt sind,“ którójto książki już w roku 1749 piąte wyszło wydanie.

domaga się reformy wykładu łacińskiego dla młodzieży. Rektor Herbart w Oldenburgu w r. 1741 napisał w rodzaju programatu „Bezstronne myśli w przedmiocie poprawy przyjętego ogólnie sposobu uczenia języka łacińskiego.” W piśmie tém napisaném po niemiecku, objętości około 1½ arkusza druku, autor wykazuje potrzebę wprowadzenia metody, zalecanéj już przedtém przez Montaignea, Leibnitza i Comeniusa, a później w rzeczy saméj wprowadzonéj przez Basedowa i Campego. Tenże autor w roku 1750 w mowie „O jubileuszu duńskim” nader zřęcznie rozwija teorią trzech form rządu, postawioną przez Montesquieugo w dziele „O duchu praw,” które rokiem przedtém (1749) wyszło w Paryżu.

Gottsched około roku 1740 powoli zaczął upadać, nie miał bowiem odwagi kroczyć za ruchem przez siebie samego obudzonym, lub ustąpić miejsca młodszym, dzielniejszym pracownikom; nakoniec około r. 1752—3 stał się wprost śmiesznym, usiłując krytyką swoją powalić Klopstocka, który w latach jeszcze młodzieńczych ogromnie okazywał zdolności poetyczne. W owym czasie Gottsched ogłosi rozprawę p. t. „Powody, dla których Messyada nie została powszechnie z pochwałami przyjętą” (11), w której miejscami robi słuszne i uzasadnione zarzuty co do rodzaju i manieri poematów temu właściwych; lecz nikt go nie słuchał. Owszem, wydało się wszystkim rzeczą nieznośną, aby nudny jakiś pedant pierwszego Niemca, który pomimo marzycielstwa i niektórych usterków, wielkim okazał się poetą — stawiał niżej od dwóch panów saskich z których jeden był barońskiego a drugi mieszczańskiego pochodzenia. Gottsched et consortes w Lipsku, a cesarz w Wiedniu przyznali poetyczne wieńce Naumannowi i Schönaichowi; Klopstocka uwieńczył naród, przynajmniej tą razą mając po swéj stronie zwycięstwo (12). Prawda, że Gottsched ganił Klopstocka w sposób niewłaściwy i arogancki, lecz co w krytyce jego było rzetelnie uza-

(11) Sammlung einiger ausgesuchten Stücke der Gesellschaft der freien Künste in Leipzig, w Cz. II S. 434—51.

(12) Pamięć o dwóch tych Gottschedowych poetach odświeżoną w naszym wieku została wznowieniem w r. 1802 w Lipsku, Naumannowego uwieńczenia z roku 1752 i wydaniem w roku 1805 epopei Schönaicha. Naumann w dwudziestu czterech księgach napisał „Nemroda.” Schönaich oprócz satyr na Szwajcarów i na Klopstocka napisał jeszcze „Henryka Ptasznika czyli Oswobodzenie Hunnów” i poemat w 12 księgach, wydany powtórnie w roku 1805 p. t. „Herman czyli Niemcy wyzwolone.”

sadnionego, z czasem doczekało się uznania. Nie bez słuszności natrząsał się z egzaltacyi Klopstocka, czyli jak nazywa, z jego „se-raficznego marzycielstwa,” ganił wybór przedmiotu scholastyczno-dogmatycznego, kobiecą i zniewieściałą czułość, przesadzoną uczuciowość i sentymentalną płacliwość. W owym jednak czasie całe Niemcy oburzone były, że Gottsched i Schwab jego pomocnik, poetykę i retorykę lipskiego profesora chcą uczynić przewodnikiem oświaty niemieckiej i że o nędznych swoich wierszydłach i o utworach takich, jak Neukirch, Naumann, Schönaich rymotwórców, ośmielają się czynić wzmiankę obok natchnionych prac takiego jak Klopstock poety.

§ 3.

Niektórzy poeci saszy ze szkoły Gottscheda — Zachariä, Rabener, Gellert.

Przedewszystkiäm czynimy wzmiankę o kilku ludziach, wyszłych ze szkoły lipskiej i którzy przez długi czas pozostali wierni swemu nauczycielowi i mistrzowi, a nawet później, gdy się od niego odłączyli, nie nabrali wyższego polotu, lecz roztropnie trzymali się ziemi, niewznosząc się ponad sferę mieszczańską, której przy dobrych chęciach i gadatliwości wiele przynieśli pożytku. W paragrafie następnym wzmiankować będziemy o tych, którzy niewdając się w kłótnie i swary z Gottschedem, pragnęli jednak wyższej oświaty; w końcu mówić nam przyjdzie o jego przeciwnikach i wrogach.

Niepisząc szczegółowej historii literatury, pomijamy milczeniem takie jak magister Schwabe i inne mniej ważne kreatury Gottscheda, wychwalane przez niego samego lub z jego polecenia w licznych recenzjach, zamieszczanych w „Nowej bibliotece” itd. (Neue Büchersaal, Neueste aus der anmuthigen Gelehrsamkeit) — wzmiankujemy tylko o ludziach, którzy w swoim czasie niezaprzeczone położyli zasługi na polu oświaty niemieckiej, a więc przed innymi: Jana Eliasza i Adolfa Schlegel, Zachariä, Rabenera, Gellerta i szczególnież téż Kästnera jako epigramatystę, który w sposób jawny nigdy nie odłączył się od Gottscheda.

Proza obydwu Schległów mało co jedrniejszą i szlachetniejszą jest od Gottschedowej; poezya ich, a raczej utwory jednego z nich

zamieszczone w „Teatrze niemieckim” Gottscheda, wprawdzie wyróżniają się korzystnie od płaskich wierszów i od nędznej prozy małżonków Gottschedów, lecz tego są rodzaju, że na literaturę lub na oświatę i na ducha narodu trwałego wpływu wyrzucić nie mogły, pomimo przychylnie przyjęcie, jakiego w swoim czasie doznały. Na większą już uwagę zasługuje Zachariä, nietyle ze względu na treść dzieł, ile raczej ze względu na wpływ, który wyrzucić potrafił. Zachariä zniżył ton pisarzy takich jak Pope i podobni, których naśladował, tak dalece, że jeszcze w młodości naszej, wśród klasy ludzi stojącej mało co wyżej od pospolitych czytelników romansów, pisma jego w Dolnej Saksonii rozpowszechnione były w tej samej mierze co pisma Rabenera w Górnej. Jak dalece Zachariä umiał trafić do gustu niektórym klasom średnim małych państewek niemieckich, widać ztąd, że jeszcze około r. 1770 nowe wydanie jego poezyi nietylko rozkupioném zostało, ale nawet przedrukowaném w Niemczech południowych. O tém ostatniém wydaniu mówić tutaj nie będziemy, znajduje się w niém bowiem tłómaczenie „Raju utraconego” Milтона i inne prace późniejsze; obecnie wzmiankujemy tylko o wcześniejszych jego poeziach żartobliwych.

W oczach Zachariägo i wszystkich w ogóle autorów niemieckich aż do epoki bardów z Gettýngi—Herdera i Göthego, którzy zupełnie nową stworzyli poezją, Pope był wielkim poetą i wzorem niedoścignionym; Zachariä w Niemczech największą pozyskał sławę zabawnymi poeziemi w rodzaju „Porwanie loku.” Porównywając z tym ostatnim utworem prace Zachariägo, jak „Chustka do nosa,” „Murner w piekle,” „Renomista” — przyznać należy, iż poeta niemiecki niższym był od angielskiego, w tym samym stosunku, w jakim pospolite towarzystwo, między które wprowadza nas Zachariä, niższém było od owego wyższego i bogatego świata, z którego Pope czerpał materyał do swoich utworów. Nie będziemy do tyła niesprawiedliwi, abyśmy o niemieckiej społeczności i o stopniu społecznienia w Niemczech, sąd wytwarzać sobie mieli z obrazów, kreślonych młodzieńczą ręką przez człowieka, który i w dojrzałym wieku nie chciał lub nie umiał nic zmienić w swych pracach, gdy już raz dobiły się pewnego uznania; lecz przytém wszystkiém niepodobna zaprzeczyć, iż ton jego grzeszy brakiem wszelkiej delikatności.

Językiem i wierszem Zachariä przewyższa Gottscheda i nędzne rymy wyszłe ze szkoły tego ostatniego; lecz cóżto musiała być za publiczność, małomiasteczkową drobiazgowością i plotkarstwem

przesiąknięta, która przyklaskiwała jego komicznym utworom! Ileż to czytelnik musiał z uniwersytetu wynosić nieokrzesania, trywialności i płaskich wyobrażeń, aby być w stanie przeczytać takiego np. „Renomistę.” Gdy sobie wyobrazimy w jedném towarzystwie zebranych ludzi, zagrzechłych w życiu filisterskiem, a pokrzepiających się czytaniem burszowskich wspomnień w „Renomiście,” kumoszki zachwycające się „Murnerem” i panie w rogówkach rokoszujące się „Chustką do nosa,” obok tkliwych dusz, dla których przeznaczone były poezye marzycielskie, melancholiczne lub bezbarwno-opisowe, obok żartobliwych stanowiące część najważniejszą utworów Zachariägo — pomimowolnie ogarnia nas przerażenie i przebaczymy człowiekowi na wzorach francuzkich i wśród Francuzów wychowanemu, gdy społeczność niemiecką znajduje śmieszną.

Rzecz oczywista, jak trudnem było wśród wzmiankowanych okoliczności zadaniem zlać w jedną wspólną dwie całkiem różne klasy i cywilizacye: szlachecko-francuzką i mieszczańsko-prostacką, na które dzielił się naród niemiecki. Naturalności nie było ani w jednej ani w drugiej; w jednej przeważały — nieokrzesanie, prostactwo i drobiazgowość, w drugiej — szyderstwo, naigrawanie i lekomyślna pogarda dla dobrodusznego lecz głupiego ludu. Jak dalece rzeczą było do przewidzenia, że dzieło Niemca własną swą wartością nie potrafi zdobyć sobie przystępu do wyższych kół towarzyskich, okazuje się z téj okoliczności, że pobożni, aby zalecić „Messyadę” Klopstocka, uciekli się aż do pomocy Woltera. Gdy więc w r. 1751 Wolter do Berlina przybył, Sulzer, chcąc się przypodobać pobożnym przyjaciółom szwajcarskim, usiłował Woltera dobrze względem „Messyady” usposobić; odpowiedź Woltera, skoro Sulzer dzieło przedstawił, musiała pobożnemu pochlebcy otworzyć oczy, jak dalece zamysł był niedorzecznym i śmiesznym (13). W późniejszym czasie Wieland po zrzuceniu pobożnej maski umiał lepiej sprawę pokierować. Francuzkie i greckie żywioły zastosował do potrzeb klas wyższych, stworzył literaturę francuzko-niemiecką

(13) W „Listach uczonych niemieckich,” wydanych w Zürichu w roku 1805, Sulzer pod dniem 30 Czerwca r. 1751 zawiadamia Bodmera o niepowodzeniu, jakiego doznał ten pobożny zamiar, obmyślany chytrze, jak to czynić zwykli ludzie tego rodzaju. Wolter nie chciał słuchać ani o oryginalnym ani też o francuzkiem tłumaczeniu, mówiąc: „Je connois bien le Messie, c'est le fils du Père éternel et le frère du St. Esprit. et je suis son très humble serviteur; mais profane que je suis, je n'ose pas mettre la main à l'encensoir.“

w szacie greckiej i skłonił naród do przyswojenia sobie tego rodzaju oświaty.

Rabener, aczkolwiek lepszą od Gottscheda pisał prozą, a jako satyryk mógł być potężny wpływ wyrzucić, służy jako przykład i dowód, ile trudną było rzeczą, wśród ówczesnych warunków politycznych i społecznych w Niemczech, otworzyć do życia przystęp prawdzie, bez której nie masz i być nie może ani poezji ani oświaty rzetelnie ludzkiej.

Satyry Rabenera użyteczne były o tyle, iż o parę stopni wyżej podniosły te klasy, w których czczono Gottscheda i że obudziły współczucie dla literatury niemieckiej; lecz tak jak u Zachariägo i Gellerta napróżno szukalibyśmy w nim jakiego rysu żywotnego, przewyższającego utwory Gottscheda. Komuż nawet przyszłoby na myśl szukać śmiałego filozofa w człowieku jak Rabener, który dorobił się majątku jako rewizor podatkowy pod Brühlem (odegrywającym w Saksonii też samą rolę pod Augustem III, jaką pod Augustem II odegrywał Flemming), a więc w czasach nader smutnych i w zawodzie najsmutniejszym! A cóż warta satyra bez trzeźwego poglądu na życie i bez śmiałego poetycznego polotu? Pomijając drobiazgi i pospolitości, które poprawić się dają wcale odmiennymi środkami, a mianowicie dzielnemi i stanowczemi nie zaś poetycznemi, satyra głównie powinna zwrócić się i bez litości wyszydzać fałszywą wielkość i blask oslepiający tłumy, pretensjonalną zarozumiałość i czeze choć świetne pozory.

Satyra Rabenera w owym czasie w Niemczech a zwłaszcza też w Saksonii rzecz nader roztropna, oszczędza prawdziwych wrogów ludzkości, ludzi, którzy w Niemczech zawsze mogą bezczelnie naigrawać się z opinii publicznej, biada bowiem poecie, któryby poważył się naruszyć ich spokój śmiałą jaką napaścią, na wzór Swifta w Anglii lub Woltera w despotycznej Francji. To też lipska satyra ma do czynienia tylko ze starymi kumoszkami i z ich krewniakami. Rabener nie mówi nic o przyczynach niedoli Saksonii w owym czasie, a której sprawcami byli ludzie w życiu śmieszni, zaś w czynach — niegodni. Osobistości, któremi się zajmuje powściągliwy i roztropny satyryk, z samej natury rzeczy nie mogą stanowić przedmiotu dla poezji, albowiem wśród nudnej atmosfery, która je otacza, zanadto dalekie są z jednej strony od prostoty właściwej naturze, z drugiej zaś — od rzetelnej niepodległości ducha, którą posiada każdy ukształcony obywatel kraju. Kramarzów i wszelkiego rodzaju niewolniczych służalców rządu żarcikiem nie przerobi.

Sztuka, nauka, swobodny ruch myśli — rozpoczynają się albo w sferze czystej natury prostactwem niezszpeconej, albo też wśród dobrobytu, dopiero po zaspokojeniu pierwszych, surowych potrzeb życia.

Życie, które nam maluje Rabener, wcale nie należy do publiczności; jest ono własnością szynków, kawiarni a co najwyżej ówczesnych kasynów; życie takowe warunkuje się okolicznościami i wypadkami — satyra wpływu nań nie ma. Przedmiotem pocisków, z których nieustannie wygląda uganianie się za dowcipem, bywa jaki pastor, niekiedy szlachcic wioskowy lub pedant — jaki bakałarz lub staromodne cudaki, w ogólności figury zacofane. Dla historii oświaty niemieckiej i w ogóle życia niemieckiego, fakt to, zdaniem naszym, pełen znaczenia, że satyry Rabenera tak jak i poezye Zacharięgo ukazały się w r. 1777 w Lipsku, w nowém piękniem wydaniu.

Niemcy zresztą przed Rabenerem jeszcze i z tym ostatnim współcześnie posiadały lepszego satyryka w Liscovie, który urodził się na satyryka a nie wyrobił się nań jak Rabener, według wszelkich prawideł sztuki. Rozmaite losy, których dwaj ci satyrycy pod jednym i tym samym rządem doznali, dowodzą, jak było niebezpieczną grą ze strony dowcipnisiów niemieckich, prozą lub wierszami puszczać się na współzawodnictwo z Francuzami, których właśnie z tytułu zjadliwego dowcipu po wszystkich hodowano dworach. Liscov za dotknięcie jednej z pijawek, krew ludu saskiego wysysających — umarł w fortecy; Rabener, ostrym epigramatem Kästnera dotknięty, pocieszał się (okoliczność wybornie charakteryzująca jego osobistość) tém, że Kästner w napaści swój przyjął rolę obrońcy chłopów opodatkowanych i głupich.

Liscov jeszcze w trzecim dziesiątku wieku XVIII wzywał ziomków, aby otworzyli oczy, aby zrzucili pęta średniowieczne i podążyli za nową oświatą. To też w zjadliwych satyrach jego na Siewersa, Philippiego, Hilligego, Manzela, Rodigasta — pod pozorem napaści osobistej, przebija się charakter całkiem odmienny, aniżeli w słodkokwaśnych rezonowaniach Rabenera. Osoby satyrę Liscova chłostane oddawna zapomnianeby zostały, gdyby ich pamięci nie przechowały pisma Liscova. Spór Liscova z nędnymi temi pismakami, jest wyrazem walki pomiędzy pierwszym brzaskiem nowego światła a głębokimi ciemnościami. Że walka takowa potrzebną była jeszcze w czwartym, a nawet w piątym i szóstym dziesiątku poprzedzającego stulecia, przekonywa prześladowanie,

którego doznał sceptyk Edelmann około r. 1740 — przekonywają liczne a grube tomy przeciw niemu napisane, grubijańskie obelgi miotane nań z ambony, z katedry i ze wszystkich uczonych dzienników, niewyłączając Gettyndzkiego. Ciemny fanatyzm posuwał się tak daleko, że nawet człowiek taki jak Mosheim, wystąpił do boju w sprawie wiecznych kar piekielnych, zaś jego powinowaty i giermek zarazem Meene, napisał grube tomy polemiczne w obronie nielitościwego luteranizmu teologicznego, a przeciwko tym, którzy mękom piekielnym wieczność odejmowali (14). Zasługi Liscova w tym przedmiocie wykazują się w najslynniejszym utworze jego, wydanym w nowém przerobieniu w roku 1795 w Hanowerze.

W naszych czasach, z liczby dzieł w pierwszej połowie XVIII wieku wydanych, utwór Liscova najprędzej jeszcze zasługiwałby na przeczytanie; wydrukowanym był po raz pierwszy w r. 1734 pod tytułem (*Abhandlung von der Vortrefflichkeit und Nothwendigkeit elender Scribenten*) „Rozprawa o potrzebie i użyteczności lichych pismaków.” Wzmiankujemy o nim nie dla oceny estetycznej, której tu na celu nie mamy i w którą się też nie wdajemy; zajmuje nas tylko stosunek i wpływ tego utworu na piśmiennictwo i w ogóle na życie społeczne w owęj epoce. Liscov, wśród panującego ogólnie ucisku i wśród głębokich ciemności, pod rządami monarchów, jak ich staraliśmy się wyżej opisać, ma odwagę wymierzać chłostę na wszystkich wrogów światła i wystawia ich na publiczne pośmiewisko. Z powagą powstaje na ślepy luteranizm swego czasu, a także na bezczelność i głupotę ludzi, którzy w rzeczach wiary wszelkiego prawa rozsądkowi odmawiali.

Ze wzmiankowanego utworu okazuje się jednocześnie, dlaczego Liscov ostro ujął się za Gottschedem a przeciw konspiracji szwajcarskich świętoszków, której nawet Haller nie pochwalał (15). Liscov chciał trzymać na wodzy przesadzonych wielbicieli sentymentalnej ortodoksji, niezgodnej z duchem czasu i z potrzebami wieku, ludzi

(14) Był on najprzód radcą konsystorskim w Quedlinburgu, następnie saperintendentem w Jever, gdzie za sprawę ortodoksji nieustanną grubemi tomami prowadził walkę z Conersem, superintendentem we Fryzyi wschodniej. Autor przyznaje, że jeśli do żarliwie prawowiernych liczyć się nie może, to winą tego bynajmniej nie jest około tysiąca stronic zajmujący katechizm Meenego, na którym w młodości uczył się religii.

(15) Biografia Körtego przez Gleima i Listy uczonych niemieckich Körtego przekonywają o słuszności tego wyrażenia.

takich jak J. A. Cramer, Klopstock, Bodmer; wystąpił w obronie praw rozumu wobec roszczeń chorobliwej uczuciowości. Rabener, jak wszyscy zresztą, co samych siebie i własne tchórzostwo zwykli osłaniać tarczą względów przyzwoitości, zamiast ogniem i mieczem do upadłego walczyć za prawdę, za wolność i sprawiedliwość, w imię uciśnionej, oszukanej i oślepionej ludzkości, wyraża się zawsze w sposób ogólnikowy i nieokreślony. Jeśli czasem pocziwcowi przytrafi się wzięść na oko jaką postać wyraźnie określoną¹, ogranicza się na wydrwiwaniu słabostek i drobiazgowych śmieszności, właściwych małomiasteczkowemu życiu w Saksonii, które i bez jego usiłowań czas byłby zatarł do szczytu. Inaczej rzecz się ma z Liscovem. Przedstawia on postacie określone wyraźnie, a raczej, jak to później uczynił Lessing w zatargach osobistych z Melchiorem Götze, w pojedynczych postaciach uwydatnia ogólne wady i niedostatki właściwe epoce i towarzystwu, ośmiesza lub obrzydza narodową głupotę, naturze niemieckiej wrodzoną. Słusznie też pisma Liscova w początku bieżącego wieku powtórnie wydane zostały — i w dzisiejszych bowiem czasach mogą znaleźć użytek.

Z naszego stanowiska nierównie trudniej, niż innych uczniów Gottscheda, ocenić stosunek Gellerta do narodu i do jego oświaty, zwłaszcza też do epoki jemu współczesnej, — przez długi czas bowiem w samą rzecz był pisarzem narodowym, a nawet po dziś dzień takowym pozostał w niejednym zakątku Niemiec. Zdaniem naszym Gellert jest niejako pośredniem ogniwem pomiędzy tonem starodawnym, właściwym sferze mieszczańskiej a tonem z francuzka zuchwałym, właściwym kołom towarzyskim, dla których pisywał Wieland, — pomiędzy płaskim i bladym stylem Gottscheda a silnym i jedynym językiem stworzonym przez Lessinga, wreszcie, pomiędzy pedanterią właściwą szkole Gottscheda a lekkomyślnością żartownisiów francuzkich.

J. A. Cramer w biografii Gellerta nie wspomina o związkach, pierwiastkowo łączących pobożnego jego przyjaciela z Gottschedem, nawet tego ostatniego ani jednem nie przypomina słowkiem. Tego rodzaju postępek świat nazywa wyrozumiałością i łagodnością — w naszych czasach jestto czyn obłudny, fałszywy, nikczemny i nędzny. Gellert nie tylko przyjmował udział w tłumaczeniu słownika Baylea, lecz nawet około roku 1740 znajdujemy jeszcze jego rozprawy w Gottschedowych „Rozrywkach,” a więc w epoce, gdy już cofnęli swe współpracownictwo wszyscy inni pisarze z niejakim talentem. Gellert dostarczał artykułów, gdy w wy-

dawnictwie Gottschedowém przyjmował udział jeszcze tylko jeden Kästner, który w ogóle do zatargów z Gottschedem wcale się nie mieszał.

Od Cramera dowiadujemy się, jaki był punkt wyjścia kierunku Gellerta; dziesięciotomowe dzieła jego wykazują, dokąd kierunek ten zaprowadzić go potrafił. Cramer opowiada, że Günther, Neukirch, Hanke — obudzili podziw Gellerta, który ich w samej rzeczy za wielkich poetów niemieckich poczytywał i naśladował. Do punktu najwyższego wzniósł się w bajkach, a także w niektórych popularnych odach i pieśniach; większa część bowiem opowiadań, jak „Książę tatarski,” „Niedola kobiet,” „Kobieta i duch,” „Anatomik” — jak to słusznie jeszcze w r. 1748 wypowiedziało „Pismo czasowe Gettyngskie” — cierpiało na zupełny brak soli. „Hrabina szwedzka” ukazała się w roku 1749 i przy ukazaniu się wielkimi przyjętą została pochwałami w piśmie Gettyngskim. O ile stosować się mają do romansu, pochwały te wyglądają oniemi na gorzką ironią; z drugiej strony recenzent usprawiedliwionym jest, gdyż twierdzi: Intryga i sposób jęj przeprowadzenia stanowią część najmniej ważną dzieł tego rodzaju, — dosyć, że książę przeważa miłość dla cnoty, tkliwość naturalność i przyjemność.” Komedye Gellerta mogły przypaść do smaku chyba lipskim kumoszkom i magistrum, a więc postaciom podobnym do głównych osób przezeń wprowadzonych: Orgonom i Damonem lub paniom Richardin. Po części ludzie to dostrzegli już w r. 1748, chociaż nikt nie miał odwagi zdania swego głośno wypowiedzieć (16). W Listach zarówno przez samego autora za życia jako wzory wydanych, a następnie w całych Niemczech podziwianych, jako téż i wydrukowanych po śmierci jego, nie masz ani iskiereki ducha; panuje w nich taż sama błada i sztuczna ozdobność pełna wyszukania, naśladowana z Addisona i z pisarzy do jego szkoły należących, którą widzimy zresztą i w wykładzie Gellerta moralnym, śmiertelnie nudnym dziś w czytaniu.

Jeśli potem wszystkiém zapyta się kto, jakim sposobem mógł Gellert zajaśnieć jako gwiazda pierwszej wielkości i znaleźć się w ręku oniemi każdego wykształceńszego Niemca — przez całe ćwierć wieku pozostać jednym z pierwszorzędných pisarzy niemieckich, a nawet dziś jeszcze poszukiwanym być przez niższe klasy

(16) Porówn. Götting. Zeit. von gelehrten Sachen. Febr. 1748. s. 108.

wiejskie i miejskie w Saksonii i innych okolicach Niemiec — odpowiedź dać nie trudno. Przytém sam fakt przedstawi się jako wysoce zaszczytny dla Niemców, rozmaite okolice rozległej ojczyzny niemieckiej zamieszkujących, a dla których Gellert zawsze ulubionym był pisarzem. W szczęśliwych, oddychających prostotą, mieszczańskich kółkach nie miano żadnego wyobrażenia o genialności, o poezyi i filozofii, o zjadliwym dowcipie i szyderym humorze; publiczności, Gottschedowi spółczesnej, ofiarowywać polot poezyi i bogactwo wyobraźni — było rzeczą daremną; publiczność ta poszukiwała pisarza skromnego, ostróżnego, pokornego, wierzącego, choćby téż trochę pedantycznego i plotkarskiego, a więc obdarzonego przymiotami, które posiadała sama. Gellert z całą swoją pokorą i rozmaitemi słabostkami, z moralnością, niesięgającą poza granice przez każdego osiągnąć się dające, ze swoją mieszczańską skromnością wobec wszystkiego, co poczytywaném było za dostojne i świetne — dawał czytelnikom swoim nic więcej nad to, co byli w stanie zrozumieć. Nawet właściwa mu bojaźliwość przypadała do owiej epoki i do jej warunków; i w naszych zresztą czasach podobnego rodzaju ludzie w Niemczech doznali większego powodzenia aniżeli umysły potężne; dla przykładu dosyć jest przypomnieć losy hrabiego von Platen. Gellert zresztą, obok mierności, pozwalającej tłumom wznieść się do tegoż samego co i on poziomu, posiadał jeszcze niektóre przymioty, które go pisarzem ludowym zrobiły.

Z jednej strony język jego czystszy był i szlachetniejszym od pisarzy zalecanych przez Gottscheda — z drugiej, pobożność jego tego była rodzaju, że nie przedstawiała się w sposób wprost duchowi wieku przeciwny, tak jak pobożność Klopstocka, Cramera i Bodmera. I on także był na swój sposób reformatorem, lecz reformami swemi nikogo nie przerażał, raczėj bowiem uderzał w stronę obyczajów i postępowania, niż zaczepiał stronę wiary, dogmatów i prawowierności. Ponieważ mało co wiedział o starożytnych i potęg ich nie znał, zmuszonym więc był trzymać się więcej szkoły szlązkiej, Francuzów i Anglików; zbliżyło go to z klasami wyższemi, wychowanemi na sposób francuzki. Prawowierny, dobroduszny, moralny kierunek Gellerta, tak odpowiedny dla klasy średniej, podówczas zacnej jeszcze, zalecał go właśnie tym, z których sfery pochodził i dla których przeznaczonym był niewinny jego dowcip. Niektóre bajki jego i opowiadania rzeczywiście stały się ludowemi.

§ 4.

Pismo Bremeńskie, Hagedorn, Haller.

Zapalczywa i namiętna kłótnia Gottscheda z Züriichskimi a następnie z innymi uczonymi, niechęcącymi znosić jego dyktatury, zwróciła uwagę Niemców na cechujący Gottscheda brak smaku. Zaraz też najlepsi jego uczniowie, którzy poprzednio dopomagali mu w tłumaczeniach lub dostarczali artykułów do jego pisma, odłączyli się jawnie i utworzyli kółko poetyckie, które z czasem nabrało znaczenia w historii oświaty Niemiec. Około więc r. 1740 w Lipsku zgromadzili się Cramer, Ebert, Gärtner, Gellert, Rabener, J. A. Schlegel, Zachariä i inni, w kółko podobne do związku bardów w Getyndze około trzydziestu lat później. Zgromadzali się regularnie co tydzień i artykuły swoje wzajemnej podawali krytyce; następnie postanowili wybór prac swoich ogłaszać drukiem. Niektórzy z tych młodych ludzi poprzednio dostarczali artykułów do pisma Gottschedowego — teraz wszakże wstydzieli się lichych współpracowników, których Gottsched przyjmował i niesmacznych prac, które zamieszczał. Najlepszy w gronie ich krytyk (Gärtner) uproszonym był, aby dla wykształcenia smaku w niemieckiej publiczności zrobił wybór odpowiednich artykułów spośród prac swoich przyjaciół. Taką drogą powstało pismo czasowe w historii literatury niemieckiej sławne, p. t. „Urywki Bremeńskie” (Bremer Beiträge).

Gärtner, Cramer i Adolf Schlegel naszkicowali plan nowego pisma, przypominającego Gottscheda tytułem (Neue Beiträge zum Vergnügen des Verstandes und Witzes), a mającego zamieszczać takie tylko artykuły, któreby mogły służyć za lekturę dla całej oświeconej publiczności. Wkrótce przyłączył się do nich Rabener, a w dalszym ciągu Arnold Schmidt, Ebert i Zachariä; w tomie drugim przyjęli jeszcze udział: Gellert, Giseke i Hagedorn — później dopiero przyłączyli się Gleim i Klopstock. Ten ostatni w odzie p. t. Wingolf uwiecznił imiona przyjaciół, którzy pocichu usunęli się od lichych wierszokletów ze szkoły Gottscheda i jeszcze w roku 1747 uznali w nim jedyne go poetę, mogącego stworzyć nową poezję i takową na wyższy ton nastroić. W przypisku, z ody wzmiankowanej przytaczamy więc ustępy, w których wymienione są nazwi-

ska; czytelnik znajdzie tam podniesione szczególnie zasługi Gärtnera na polu krytyki (17). Trzy pierwsze pieśni „Messyady” Klopstocka ukazały się po raz pierwszy w 4tym i 5tym zeszytach tomu IV „Urywków” — już to samo nadaje im znaczenie jutrzeźki nowej literatury.

Pismu wzmiankowanemu, w którym znalazły przyjęcie pierwsze próby Götze, Uza i Gleima, w rzeczy narodowej oświaty wielkiej dodawał wagi surowy wybór artykułów, dokonywany przez Gärtnera, szczególnie też w epoce, na brak wszelkiej krytyki cierpiącej. Przyjmowane były takie tylko prace, które obok możliwych niedoskonałości zalecały się tą główną zaletą, że wpłynąć mogły na wykształcenie świeżo odradzającego się smaku. W epoce owej, gdy autor nie mógł nawet myśleć o spekulacji pieniężnej na swoich

(17) Oda „Wingolf“ napisaną była w r. 1747, a ponieważ nie każdy czytelnik z łatwością ją znajdzie, przytaczamy więc ustępy, w których Klopstock określa stanowisko literackie swoich przyjaciół. Porównanie z ustępem przytoczonym w przypisku 6tym, a w którym przez Gottscheda tyle podziwiany, przyjaciel jego Triller wylicza poetów, przekonywa, jak dalece Gottsched niższym był od czystych i szlachetnych tych młodzieńców. Wingolf. Pieśń I strofa 30:

Wie oder zürnest Du von des Albion
Eiland herüber? Liebe sie, *Ebert*, nur!
Sie sind aus deutschen Stamms, Ursöhne
Jener die Kühn mit der Woge kamen, itd.

Pieśń II Strofa 1.

Sie kommen, *Cramern* gehet in Rhythmustanz
Mit hochgehobener Leyer Iduna vor!
Sie geht, und sieht auf ihn zurücke,
Wie auf die Wipfel des Hains der Tag sieht itd.

Tamże strofa 6.

Nimm diese Rosen, *Giseke*, Velleda
Hat sie mit Zähren heute noch sanft genetzt,
Als sie Dein Lied mir von den Schmerzen
Deiner Gespielin der Liebe vorsang itd.

Tamże strofa 10.

Der Thorheit Hasser, aber auch Menschenfreund
Allzeit gerechter *Rabener*, Dein heller Blick,
Dein froh und herzenvoll Gesicht ist
Freunden der Tugend, und Deinen Freunden
Nur liebenswürdig, aber den Thoren bist
Du furchtbar! Scheuche, wenn du noch schweigst, sie schon
Zurück! Lass selbst ihr kriechend Lächeln
Dich in dem rügenden Zorn nicht irren itd.

- utworach, plan i cel przedsięwzięcia pisma, w zastosowaniu do ówczesnego stanu literatury, obliczonym był jedynie na potrzeby życia i społeczności. To właśnie staramy się uwydatnić przedewszystkiém; następnie wyszczególniamy ludzi z piśmem wzmiankowanym styczność mających; tym sposobem najlepiej wytlómaczą się przemiany zaszłe pocichu i stopniowo coraz większe interesowanie się narodu literaturą ojczystą.

Całą szkołę Gottscheda, takich jak Schönaich, Triller, magister Schwabe (którego lipski książkorób wyniósł nie tylko na profesora ale nawet na poetę) oraz wszystkich protegowanych przez majstrów lipskich recenzji—trzymano w oddaleniu; surowo wzbrow-

Pieśń III strofa 7.

Der Du uns auch liebst, *Olde*, komm näher her,
 Du Kenner, der Du edel und feurvoll,
 Unbiegsam beiden, beiden furchtbar,
 Stümper der Tugend und Schriften hassest!
 Du, der bald Zweifler und Philosoph bald war,
 Bald Spötter aller menschlichen Handlungen
 Bald Milton's und Homerus Priester
 Bald Misanthrope, bald Freund, bald Dichter,
 Viel Zeiten, *Kühnert*, hast Du schon durchgelebt,
 Von Eisen Zeiten, silberne, goldene!
 Komm Freund, komm wieder zu des Britten
 Zeit und zurück zu des Mäoniden.
 Noch zwei erblick ich.... itd.
Schmidt, der mir gleich ist; den die Unsterblichen
 Des Hains Gesängen neben mir auferziehn!
 Und *Rohte*, der sich freier Weisheit
 Und der vertrauteren Freundschaft weihte.

Pieśń V strofa 7.

Der Du dort wandelst, ernstvoll und heiter doch,
 Das Auge von weiser Zufriedenheit,
 Die Lippe voll von Scherz (*Es horchen*
Ihm die Bemerkungen Deiner Freunde
Ihm horcht entzückend die feinere Schüferin)
 Wer bist Du Schatten? *Ebert!* er neiget sich
 Zu mir und lächelt. Ja er ist es!
Siehe der Schatten ist unser Gärtner!
 Uns werth, wie *Flaccus* was sein *Quintilius*,
 Der unverhüllten Wahrheit Vertraulichster,
 Ach kehre, Gärtner, Deinen Freunden
 Ewig zurück! Doch Du fliehst fern weg! itd.

niono przystępu wszystkim płaskim pospolitościom, zapełniającym większą część dawniejszych „Urywków.“ Wyjątek w tym względzie stanowią komedye Gellerta, tamże zamieszczone: zrobić wszelako wypada uwagę że zamiarem pisma nie było wcale popierać ton przyjęty przez J. A. Cramera i Klopstocka. W „korespondencji szwajcarskiej“ przez Körtego ogłoszonej, znajdujemy nawet wskazówkę, że współpracownicy pisma zbiorowego obawiali się, czy przypadkiem przez umieszczenie pierwszych pieśni Messyady, nie odstąpili od głównego swego celu, którym było *całkiem nowe czasy* sprowadzić.

Przyjaciele Cramera i Klopstocka stawiali tych poetów wyżej nad Opitza i pobożną poezją Cramera, jako taką pochwalali, z niektórych wszakże ustępów (które téż z tego powodu przytaczamy) przedmowy do części pierwszej „Urywków“ widać, że sami czuli, jako narodowi nic nie pomogą, ani sama tylko pobożność, ani wyłącznie uczość, ani wreszcie same treny i elegie. Dowiodła tego przyszłość; nie Klopstock bowiem ani téż szkoła szwajcarska, nie pobożni wreszcie i sentymentalni, usiłujący na wzór pierwszych muzę swą nastroić, lecz dopiero Wieland, Lessing, nowa szkoła berlińska i nakoniec Göthe, doprowadzili naród niemiecki do tego stanowiska, na którym oddawna już stały inne, oświecone narody europejskie.

Przedmowa do części pierwszej „Urywków“ delikatną robiąc alluzją do nędznych ramot, któremi dotąd publiczność zarzucano, wyraża się jak następuje: „Zamiarem jest naszym upowszechnić zamiłowanie dzieł sztuki, a przytém czytelnikowi przyjemnej dostarczyć rozrywki.“ Poczém: „szczególnie starać się będziemy podobać się naszym czytelniczkom i przynieść im pożytek“—w końcu zaś: „zakładamy sobie stale starać się o wesołość, chociażby mieli nam to za złe mieć ludzie, oburzający się na każdy żarcik, dla

Pieśń VI strofa I.

In meinem Arm freudig und weisheitsvoll

Sang Ebert: Evan Evoc *Hagedorn!*

Da tritt er auf dem Rebenlaube,

Muthig einher, wie Lyäus, Zeus Sohn! itd.

Pieśń VII strofa I.

Er sangs. Jetzt sah ich fern in der Dämmerung

Des Hains am Wingolf *Schlegel* aus dichtrischen

Geweihten Eichenschatten schweben

Und in Begeistrung vortieft und ernstvoll itd.

tego że sami żartować nie umieją. Pozostawiamy im zupełną swobodę; rozsądni czytelnicy wiedzą przecież bardzo dobrze, że bywa i tego rodzaju żartobliwość, która się zdobywa przez długą i poważną pracę naukową.“

W części pierwszej, zaraz na początku znajduje się dramat pasterski Gärtnera p. t. „Wyprobowana wierność;“ o treści i wartości tego utworu mówić nie mamy potrzeby, lecz przyznajemy, że zręczna budowa wiersza i czystość języka każą zapomnieć o ciężkich aleksandrynach. Pod względem tonu, utwór wzmiankowany w zupełności odpowiada przytoczonym wyżej ustępom przedmowy. Do liczby współpracowników należeli: Cramer i Klopstock, których nieraz przytoczyć nam jeszcze wypadnie; o innych (Gellert, Zachariä) wspominaliśmy już wyżej. Dla nowej téj generacji pod Gottschedową dyscypliną wyrosłej, bardzo pożytecznym był Ebert, przez znajomość języka angielskiego; szkoda, że przekładem „Dumań nocnych“ Younga, dopomagał marzycielskiemu, dogmatyzującemu i czułościowemu kierunkowi przyjaciół Cramera i Klopstocka. Melancholijny ton w tych „nocnych dumaniach“ panujący, zanadto ściśle wiązał Klopstockową muzę ze starym porządkiem rzeczy; literatura zaś niemiecka, mogła odrodzić się tylko przez przyjęcie ściślejszego udziału w życiu ogólnie europejskiem i przez zbliżenie się ze szkołą berlińską. Wprawdzie Ebert przetłómaczył jeszcze „Leonidasa“—lecz autor tegoż, Glover, przez stosunek z księciem Walii Fryderykiem (ojcem Jerzego III-go) stał się niejako poetą nadwornym; jego bohaterski poemat z czasów historycznych mógł się podobać szczególnym amatorom i znawcom, lecz za przewodnią gwiazdę oświaty narodowi niemieckiemu służyć nie był w stanie.

Giesecke, Uz, Cramer, Cronegk i wielu innych poetów, z przyjaciół Klopstocka, w historii poezji niemieckiej, posiadają pewne choć nierówne znaczenie i z tego powodu zasługiwaćby mogli na przytoczenie w tém miejscu; zdaniem naszym wszakże nie są o tyle ważni, aby o nich obszerniej wzmiankować. Ograniczamy się więc na odesłaniu czytelnika do Gervinusa „Historji poetyckiej literatury niemieckiej (18). Z całego szeregu pisarzy, którzy przed pokojem Akwizgrańskim, niezależnie od Gottscheda, od Klopstocka

(18) Gervinus, Geschichte der poetischen National-Literatur der Deutschen I Th. 1840. S. 1—113. Tamże na str. 35—41 znajdujemy u Drollingerze obszerną wzmiankę, od której wypisania powstrzymuje nas tylko obawa, aby nie dopuścić się plagiatu.

i od swarliwych poetów w Zürichu i w Dolnej Saksonii, wielkie położyli zasługi w sprawie powolnego kształcenia się smaku w narodzie niemieckim, wyróżnimy dwóch tylko, a mianowicie v. Hagedorna i v. Hallera. Działalność Hagedorna (żył pomiędzy r. 1708 a 1754) przypada wyłącznie na okres czasu, o którym teraz właśnie mówimy. Hagedorn dalekim był od szkolarstwa właściwego pisarzom lipskim, od drobiazgowości, od przesądów, próżnostek i ciasnoty pojęć, cechujących Zürichski patrycyat miejski, wreszcie od arrogancyi w rodzaju Bodmera. Słuchał rady przyjaciół, a z kolejnych wydań jego poezyi wnioskować można o szybkich postępach, które się w epoce tej dokonywały. Zmieniona postać pojedynczych utworów wykazuje, że język szybko uszlachetniał się i że bez względu na wszelkie przeszkody i utrudnienia, zmieniał się całkowicie ton panujący w kółkach towarzyskich, rozmaitych miast niemieckich.

Hagedorn doskonale przyswoił sobie ducha, właściwego lepszemu pisarzom francuzkim i włoskim. U Francuzów nie szukał, tak jak Gottsched, samych słów, liter i prawideł, nie zniżał się do płytkiej sfery codziennego życia jak Gellert i Rabener, nie zapuszczał się w marzenia czysto idealno-teologiczne jak Klopstock, czy też petrarkowo-liryczne jak Klamer, Schmidt i Jakobi, nakoniec sztuką, budową wiersza i językiem nie był niezrozumiałym dla nieuczonych i nieprzystępnym jak Ramler.

Wytworne wyrażenia, cechujące Hagedorna i odznaczająca się powściągliwością treść poematów, poecie, który często brał za wzór La Fontainea, tém większe nadaje znaczenie w towarzyskiej kulturze Niemiec, im bardziej płaskim i trywialnym językiem odznaczała się jedna część pisarzy, zaś marzycielskim i duchowym druga. Hagedorn przestrzega granic żartom właściwych i dozwolonej wesołości, to też przeciw niemu głosu nigdy nie podnieśli poważni przyjaciele dobrych obyczajów, tak jak później miało to miejsce z Wielandem. Jeszcze młodym będąc człowiekiem, Hagedorn dokonał więcej od niezliczonych wierszokletów ówczesnych. Ożywił pieśń ludową, która w kościołach protestanckich jedyne jeszcze miała schronienie on tylko bowiem w owym czasie pisywał pieśni nadające się do śpiewu. Pod wiersze jego następnie podłożono muzykę i wkrótce upowszechniły się w narodzie najmuzykalniejszym w Europie. Już ta jedna zasługa zapewnia mu w Niemczech nieśmiertelność, chociaż nie był takim poetą jak Klopstock, Göthe lub Schiller.

Co się tyczy widocznych w rozmaitych wydaniach jego poezyi lecz zkadinał nieznacznych postępów oświaty i języka w Niemczech, to w wydaniu z r. 1729, wszędzie jeszcze panuje język i ton, jakie widzimy u Brokesa, z którego „Ziemskich słodyczy w Bogu“ Hagedorn ogłosił udatniejsze ustępy a raczej wyciąg z takowych. Jeśli wzmiankowane wydanie porównamy z następném, albo nawet z „Próba bajek i opowiadań poetycznych,“ wydaną w r. 1738—dostreżemy całkiem już inny ton, język i sposób wyrażenia. Toż samo stosuje się do „Pieśni“ wydania z r. 1747. Poprzestajemy na tój jednej wskazówce, szczegóły bowiem nie wchodzi w zakres historyi powszechnój. Listy Hagedorna, znajdujące się w części V-tój dzieł wydania Eschenburga z r. 1800, zwłaszcza porównane z listami Gellerta, Rabenera i innych współczesnych, wykazują człowieka pod względem tonu i stylu wytworniej ukształconego, a przytém wolnego od wszelkiej pedanteryi. Mimochodem robimy uwagę, że listy pani Gottsched, wydane około roku 1770, daleko są lepsze od listów jój męża i przewyższają nadzieje, jakie mieć można było, wnosząc z jój niesmacznie wierszowanych tłómaczeń francuzkich sztuk teatralnych.

Obok Hagedorna stawiamy Hallera i on bowiem trzymał się zdala od niegodnych kłótni pomiędzy uczonymi z Lipska i z Zürichu, swarzącymi się nie o cześć lecz o sławę. Zamieszkawszy wyższą krainę prawdziwej nauki, nie podzielał ani śmiesznego zarozumienia i niesmacznej prawowierności Bodmera ani tóż pospolitėj i płaskiej czci Gottscheda dla Woltera i w ogóle dla Francuzów. Hallera, jako poetę dydaktycznego, moglibyśmy umieścić obok Hagedorna, gdyby nie to że, zdaniem naszym, poezya i nauczanie sąto rzeczy całkiem różne i niedające się łączyć. Również niejedno dałoby się powiedzieć o znakomitėj jego działalności profesorskiej w Getyndze i o współpracownictwie w naukowej gazecie gettyngskiej od r. 1738 wydawanėj—lecz tym sposobem zagłębilibyśmy się zbyt w historyę samėj nauki, gdy tymczasem zadaniem naszym tutaj ma być tylko wyjaśnienie jój stosunku do ogólnej oświaty i do życia.

Haller odznacza się szczególnie, właściwym sobie taktem czyli zdrowym poglądem na stosunek swój, jako poety, do epoki, w której żył; tego właśnie brak zupełnie było Bodmerowi i innym. Nie rozstrzygamy czyli to było z jego strony rzeczą taktu lub czy tóż tylko prostego przypadku, że w poetycznych swych pracach wytrwał tylko do r. 1748, a więc do chwili, gdy obok Kleista,

Hagedorna, Klopstocka, Gleima, Gerstenberga—przeszły już mieć znaczenie; — jeśli to był przypadek, to w skutkach dorównywał najrozsądniejszemu przewidywaniu. Z porównania wydań jego poezyi wynika, że z późniejszych wydań umyślnie coraz więcej dawniejszych prac wypuszczał i w Gazecie Gettyngskiej z niechęcią wyraził się o Zürichczykach, którzy niepytając się go o pozwolenie, zebraли i ponownie wydrukowali, wszystko to co on był powyrzucał. Romanse Hallera należą do okresu następnego i tam téż o nich wzmiankować nam przyjdzie. O jego odach, satyrach i innych poezyach wzmiankujemy z tego tylko powodu, że jak się okazuje z porównania rozmaitych wydań, bez pomocy i rady Gottscheda, stopniowo opuszczał drogę, na którą z początku był wstąpił (naśladowanie poetów jak Lohenstein i Hofmannswaldau), zwracając się natomiast ku prostocie. Tak więc Hagedorn i Haller, jeden na północy, drugi na południu—obydwaj, przykładem i pracami swemi lepsze zapowiadali czasy. Haller jest pobożny i moralny, lecz poezye jego wolne są od zaślepienia Bodmera, a także od dogmatyki i marzycielstwa Klopstocka; panuje w nich filozofia zdrowa, zaczerpnięta nie z książek lub katedry, lecz z głębokiego przekonania poety i z wewnętrznych jego uczuć.

Prawda, że miejscami nie jest wolnym od helwetyzmów i od smaku w rodzaju Lohensteina; wszelako z pierwszych wydań jego poezyi nie należy wnioskować o późniejszych. Pomiędzy r. 1730 a 1777 wyszło jedenaście autentycznych wydań, a każde ze zmianami znacznymi. W dziełach ducha twórczego—zmiany nie uchodzą i za zaletę poczytane być nie mogą; inaczej rzecz się ma, gdy mowa o pisarzu, który wsparty na zdrowych myślach, na właściwym sobie darze spostrzegawczym i wynalazczym, wreszcie na gorącym sercu i uczuciu—wystąpił do walki z bezbarwną, wodnistą i pedantyczną poezyą Gottschedową. Nie spuszczaćmy nigdy z uwagi, że Haller nie tyle dokazał twórczą poezyą, ile raczej dydaktyką i opisowością. Wiernym opisem okolic i zwyczajów szwajcarskich pozyskał sobie czytelników pomiędzy ziomkami i wśród Niemców, nawet w takich klasach, które mało zmysłu poetycznego posiadając, chętnie słuchają, gdy im kto żywo maluje przedmioty znane i lubione. Powsuwanemi, obok opisów, popularnemi uwagami filozoficznemi, do potrzeb wieku zastosowanemi, popularyzował nową oświatę wśród ludzi, którzy nie byliby wzięli do rąk ani książki Gottscheda, ani Gellerta, ani wreszcie Hagedorna lub Klopstocka.

Wśród utworów Hallera, największym i najważniejszym są „Alpy“ i poemat dydaktyczny „O początku złego.“ Z obydwu tych filozoficznych poematów dydaktycznych, niektóre ustępy, opisowe w pierwszym, satyryczne w drugim, mogą i dziś jeszcze chętnego znaleźć czytelnika, — w ogólności wszakże są zapomniane. Żadnego z tych poematów nie można wziąć pod rozbiór, w znaczeniu całości skończonej; zaś wartość pojedynczych ustępów polega na obszerności wiedzy i na wielostronném ukształceniu Hallera. W ustępach takowych znajdujemy albo opisy pięknej szwajcarskiej natury, albo téż obrazy z życia mieszkańców gór Alpejskich, niezamąconego niczém lubowania się naturą i niewinnęj wesołości prostaczków,—albo wreszcie filozoficzne uwagi człowieka myślącego i wykształconego, do żadnej szkoły nienależącego a mającego na względzie życie i ogólne potrzeby, nie zaś szkołę, katedrę lub sektę.

Z obydwu wzmiankowanych poematów, przetrwałoby niemało po dzień dzisiejszy, gdyby nie męcząca forma strof rymowanych dziesięciowerszowych, trudnych do zniesienia dla ucha, nawykłego do lżejszego wierszowania późniejszych poetów i do różności miary wierszowej, panującej w poezji greckiej.

§ 5.

Spory ZÜRICHczyków, WOLFIAńczyków i innych z Gottschedem. — Wpływ sporów takowych na postępy oświaty w Niemczech.

Zasługi pisarzy, o których w niniejszym paragrafie wzmiankujemy, małego są dla literatury niemieckiej znaczenia; działalność ich godną jest szczególnej uwagi z tego tylko powodu, iż w niej znajdujemy pierwsze ślady wpływu panującej filozofii szkolnej na literaturę i na ton towarzyski. W następstwie, toż samo niejednokrotnie powtarzać się będzie i zobaczymy, że każdy nowy systemat filozoficzny, ogłoszony z katedry, nadaje nowe kształty całemu piśmiennictwu. Uczniowie Wolfa, czczący Baumgartena, profesora w Halli, jak w Niemczech zwyczajem jest czcić przywódców nowej szkoły, patrzyli nań z owém idiotycznym zdumieniem, z jakim uczniowie i uczeni, w każdym niemieckim uniwersytecie, spoglądają na głównego luminarza swojej wszechnicy. Gniewni na rozgłos, jakiego używał lipski płytki wielbiciel filozofii francuzkiej, wcześniej złączyli się z ZÜRICHczykami, którzy na

Gottscheda napadli powodowani zawiścią, a może téż z powodu, iż więcej mieli smaku od niego.

Oprócz tego Bodmer, zürichski Gottsched — tém lepsze miał wyobrażenie o Leibnitzu i o Baumgartenie, że Gottsched tylko przebiegłym był filutem, gdy tymczasem wyszczególnieni dwaj filozofowie wiarą chrześcijańską demonstrowali filozoficznie i do systematów swych włączali surową ortodoksya, której właśnie trzymał się Bodmer. Ten ostatni zresztą wraz ze swym Breitingerem, nie czerpali prawideł z estetyka leibnitzo-wolfiańskiego — Baumgarten bowiem był od nich późniejszym. W niedługim czasie demonstracye wolfiańskie ustąpić musiały wobec jędrnego i wytwornego wykładu Mendelssohna i Lessinga; Zürichczyków teorye Sulzer przewiózł do Berlina, a listy jego przez Körtego ogłoszone dowodzą, że nie wzgardził żadnym, nawet błahym przebiegiem i podstępem, jakich sobie uczeni pozwalają, byle tylko zapewnić zwycięstwo pobożnym Zürichczykom, którzy również w intrygach i w tajemnych środkach nie przebierali. Wszystkie te zabiegi jednak nie wydały trwałego owocu. Najprzód wspomnimy o Wolfiańczykach a następnie o Zürichczykach.

Obydwaj Baumgartenowie wzięli po Wolfie w spadku jego naukę i sławę. Zygmunt Jakób był wyrocznią scholastyczno-wolfiańskiej teologii w Halli—Aleksander Bogumił, jako profesor we Frankfurcie n.O. — wynalazł estetykę. Wprawdzie z dziełami sztuki i poezyi obeznany nie był, lecz z wysokości swego piedestatu wygłaszał wyroki, których słuchano ze zdumieniem. Baumgarten nigdy nie czytał arcydzieł poezyi rozmaitych ludów i epoki — z wyjątkiem może jednych poetów łacińskich — lecz studenci i uczeni niemieccy, którzy także nic pięknego nie widzieli i nie zrobili, tém łatwiej uznali go za prawodawcę w rzeczy tego, co *koniecznie* pięknem być *musi*; to mu téż wystarczało. Podobnie do Zygmunta Jakóba, który w materyach teologicznych liczne napisał foliały, Aleksander Bogumił wydrukował grube dwa tomy in 4to (19) o prawach, którym podlega piękno — a całe Niemcy cieszyły się niewymownie, że niemiecka estetyka nareszcie stworzoną została.

(19). W ogólności filozofia Wolfa, tak u niego samego, jako téż u obydwu Baumgartenów posiada niezwykłą objętość i bez tomów in 4-o obejść się nie umie. Baumgartenowa „Aesthetica“ ukazała się w r. 1750 w dwóch tomach, a w cztery lata później wyszło już drugie wydanie.

Baumgarten całemu światu wynalazek swój ogłosił po łacinie — famulus jego Meier, jako profesorski posłaniec, poleconém sobie miał barbarzyńską niemczyzną toż samo Niemcom zapowiedzieć. Poprzednio, Meier razem z konrektorem berlińskim Pyra i z Langem, proboszczem w Laublingen — dwoma małoznaczącymi wrogami wierszy rymowanych — połączyli się byli z Zürichczykami z celem obalenia sławy Gottscheda; teraz Meier, po ukazaniu się jeszcze łacińskich foliałów Baumgartena — w trzech tomach 8vo nową mądrość ogłosił po niemiecku. W owym czasie Gottsched przez liczne wydania swój „Krytyki poezyi“ dzierżył berło smaku: Meier wydając pojedyncze tomy o nowej nauce, uzbrojony w broń swego mistrza, wystąpił razem do boju z Gottschedową „Krytyką poezyi.“ Pomędzy rokiem 1747 a 1749 wyszło kolejno sześć części rozbioru Gottscheda „Krytyki sztuki poetyckiej“ — rozbioru aż 450 stronic zabierającego. Meier ściga z naganą lipskiego profesora przez cały ciąg jego książki, lecz bynajmniej nie okazuje więcej smaku od tego, którego gani. Pomędzy rokiem 1748 a 1750 wydał jeszcze: „Georg Friedrich Meiers Anfangsgründe aller schönen Wissenschaften.“ W przedmowie autor wyraźnie mówi, że z zezwolenia nauczyciela swego Baumgartena idee tego ostatniego w swoje własne szaty przyodziął i w języku niemieckim obszerniej niemieckiej publiczności przedstawia (20). Przy téj zręczności zwracamy uwagę, że w owym czasie sława uczonego nie musiała jeszcze w Niemczech tak świetnie procentować, — drobne bowiem zyski z wydania Baumgarten oddał uczniowi.

W końcu trzeciej części dzieła, Meier z arogancją, właściwą ludziom, wszystkiego *à priori* dowodzącym, mówi naiwnie: „Skoro wspólnie z nauczycielem spostrzegliśmy, jak wielkie i szybkie postępy czyni literatura niemiecka, przyszła nam myśl, że czas już w prawidła ująć poezyą i sztuki piękne, i dlatego téż trudy nasze poświęciliśmy określeniu zasad piękna“ (21). Ponieważ w Niem-

(20) Słowa jego w przedmowie są następujące: Er selbst (mianowicie Baumgarten) ist mir so sehr gewogen, dass ich weiss, er werde es gern sehen, dass ich seine und meine Gedanken unter einander gemengt habe, dass kein Leser im Stande ist zu sagen, wovon er oder ich der eigentliche Urheber ist. Unterdessen bescheide ich mich ohne allen Zwang, dass der Herr Professor der Haupturheber der Aesthetik genannt werden muss.

(21) Przytaczamy to miejsce z Cz. III str. 383: Ich kann nicht unterlassen, bei Gelegenheit dieses Gedankens von Verbesserung des Geschmacks anzumerken, dass es unsrem Deutschlande zu einer besondern Ehre ge-

czech wyższego wykształcenia szukano tylko po uniwersytetach i tym sposobem nauka miała znaczenie tylko w obrębie własnego swego cechu, rzeczą więc było wagi niemałej, że do zamkniętego w sobie kółka wykładów akademickich, między nauki fakultetów i uczonych z rzemiosła przedostała się nauka nowa, pełna życia i duchowej treści — a nawet, że na pole literatury pięknej zwrócili się szperacze niemieccy z całym swym zapałem do mędrkowania. Tym sposobem wyzwolono się zpod wpływu Boileau, Rollina i Batteux, oraz zasłaniających się powagą tychże, jak Gottsched a nawet Ramler. Tą razą wyszło Niemcom na dobre, że ich uczeni zawsze z nieufnością spoglądają na to, co jasne i łatwo zrozumiałe — płaskie bowiem porzucili dla trudniejszego.

Co się tyczy dobrodusznego Meiera, to już ścisła przyjaźń jego z Bodmerem i z głośnym w swoim czasie, a wiele piszącym Langem von Laublingen, dowodzi, jakiego rodzaju smakowi hołdował; — książka jego, wykazuje to jeszcze wyraźniej. Lessing, gwałtowną może lecz słuszną a w każdym razie znakomitą krytyką, zmasakrował ze szczętem owego Langego za tłómaczenie Horacyusza; krytyka ta nie została zamieszczoną w wydaniu pism Lessinga. Barbarzyńska, jak po grudzie, niemieczyzna ucznia (Meiera) czyta się trudniej i z mniejszą przyjemnością od scholastycznej łaciny mistrza (Baumgartena). Meier nic prawie albo bardzo mało co wie o Homerze i o Grekach (22), o Włochach, Anglikach a nawet o Francuzach: lubuje się tylko w demonstrowaniu i w teorii. Wprawdzie przytacza Wirgiliusza i Horacego, lecz ustępy z tego ostatniego ku zbudowaniu niemieckiego czytelnika, w rodzaju dodatku na końcu, podaje w lichém tłómaczeniu pana magistra Lange. Ów Samuel Bożedaj Lange, którego nędzne tłómaczenie Horacyusza Meier wydał później z przedmową o wartości rymów, w teorii sztuki poetyckiej wielką odegrywał rolę wspólnie z małżonką czyli panią Langin, jak ją zowie estetyk; ciągle bowiem znajdujemy przytaczane wiersze tej poetycznej pary.

reicht, dass in unsern Tagen so viele vortreffliche Gedichte zum Vorschein kommen. Ich darf nur des Messias Erwähnung thun, des Frühlings, Daphnis an Silen, der lyrischen Gedichte, der Lieder, welche insgesamt erst vor Kurzem zum Vorschein gekommen sind.“

(22) Wprawdzie o Homerze niekiedy wspomina, lecz (Cz. I. s. 333) ustęp Iliady, gdzie Homer wyprowadza na scenę Achillesa, porównywa z odą pani Langin, opisującą Szwajcaryą. Odę takową przytacza, my wszakże oszczędzimy jęj naszym czytelnikom.

Ta właśnie okoliczność głównie podnieciła Lessinga do cierpkiego i zjadliwego artykułu, który z najnowszego wydania dzieł jego wypuszczonym został, jako zbyt namiętny wybryk młodzieńczego pióra.

Listami Sulzera dowieść można ścisłego związku pomiędzy nieprzyjaźnią Meiera względem Gottscheda a nędznymi kabałami i intrygami ZÜRICHczyków. Lange i Pyra należeli do związku; Gleim, który w r. 1745 wydał — próbki poezji żartobliwych, odegrywał przytém rolę więcej niż dwuznaczną. Z biografii Gleima, napisanej przez Körtego (23), przekonywamy się, iż Gleim potajemnie usługiwał Szwajcarom, paszkwile ich oddawał do druku w Saksonii, aby je rozpowszechnić pomiędzy takimi nawet osobami, których odstraszyłyby ZÜRICH, podany jako miejsce druku; publicznie znowu posłał Gottschedowi do jego pisma artykuł, za który Gottsched obszernym listem mu podziękował. Z Bodmerowego poduszczenia a za sprawę prawowierności, wszelkimi środkami przez Bodmera bronionej, Meier jeszcze przed całkowitem wydaniem estetyki (1749) napisał „Ocenę poematu bohaterskiego — Messyada,“ wysmianą przez Lessinga w dwuwierszu, dającym się zastosować do większej części nowszych prac o Göthem.

Sein kritisch Lämpchen hat die Sonne selbst erhellet

Und Klopstock, der schon stand, von neuem aufgestellt.

(Krytyczna lampka jego oświeciła samo nawet słońce i postawiła na nogi Klopstocka, który nigdy nie upadał.)

Pyra, którego przy tej sposobności wzmiankować nam przyszło, znanym jest więcej z namiętnych paszkwilów na Gottscheda i na jego szkołę, aniżeli z upodobania w wierszach nierymowanych. Co były warte jego ody, wnioskować można z tego, że Bodmer, który na wszystkich poetów nowszej i lepszej szkoły miotał obelgi równie gwałtowne, jak uprzednio na Gottscheda — wydał razem poezye Langego i Pyra.

Nie wchodzilibyśmy w szczegóły, dotyczące tak Gottscheda jak i szwajcarskich jego przeciwników, gdyby swary ich nie były powodem zjawienia się pierwszych w języku niemieckim pism czasowych, tygodniowych i miesięcznych. Wkrótce pisma te rozmnożyły się tak dalece, że Gottsched wylicza 128 nowych literackich pism tygodniowych, które ukazały się pomiędzy r. 1713 (der Ver-

(23). Halberstadt, 1811, s. 46—53.

nünftler) a r. 1761. W roku 1718 „Die lustige Fama,“ a w roku 1721 „Die Discourse der Maler“).

Co się tyczy Zürichezyków, to byli to pedanci tacyż sami jak i lipscy, w innym tylko rodzaju. Bodmer przynajmniej ukształcił się na drodze odmiennéj i według innéj metody wyrobił sobie stanowisko daleko bardziej niezawisłe, aniżeli w ogóle profesorowie niemieckich uniwersytetów, przyzwyczajeni patrzeć na skinienie studentów, rządów i dobrodziejów. Bodmer i przyjaciel jego Breitinger, poznali filozofią pisarzy angielskich i francuzkich i prawie jednocześnie z Gottschedem wpadli na myśl połączenia ziomków w towarzystwo, mające na celu poprawę języka i smaku. Towarzystwo zürichskie wprawdzie zwało się uczonóm — lecz miało ten sam cel światlejszój rozmowy co i niektóre, w owym czasie głośnie prywatne towarzystwa w Londynie i w Paryżu. Połączenie ludzi przypadkowo w Zürichu zgromadzonych w jedno kółko, mające na celu rozwinięcie ukształconéj i naukowéj rozmowy, rozszerzenie oświaty popularnéj, zalecanéj i przygotowywanéj przez wzmiankowane wyżej angielskie pisma czasowe, przypadło na epokę pierwszego wystąpienia Gottscheda w Lipsku (1719 — 1721), a pismo Zürichezyków stało się wzorem dla lipskiego. Wzorem Addisona i Steelea Zürichezyki wydali cztery tomy tak zwanych „Rozmów malarzy“ (Diskurse der Maler) (1721—1723). Gottsched w swéj „Cenzorce“ (Tadlerin) i „Hamburski patriota“ metodę Szwajcarów zastosowali do Niemiec i tém właśnie obudzili gniew Bodmera.

Tymczasem kółko w Zürichu rozpadło się z powodu wyniesienia się wielu członków w inne strony, lecz Bodmer zawsze narzucał się uparcie jako sędzia smaku i co gorsza jako poeta, chociaż w duszy równie mało miał uczucia poetycznego, jak Gottsched i jego magistrowie. Z powodu dzienników pomiędzy Szwajcarami a Lipskiem rozpoczęła się kłótnia, prowadzona w sposób jak najkorzystniéj świadczący o tonie i o stopniu oświaty w epoce, w którój całemi latami wiodły się tak niesmaczne i grubijańskie spory. Historia mizernych tych swarów zapełnia wszystkie podręczniki do historii literatury niemieckiej; niewyczerpanym w téj materji jest Manzo, w dodatku do Sulzerowéj „Teoryi sztuk pięknych.“ Dla nas pod jednym tylko względem godne są uwagi — mianowicie, kłótnie uczonych w przedmiocie wymowy, poezji, moralności, filozofii i języka, obudziły uwagę całego narodu. Gdyby nie były prowadzone w tonie nieprzyzwoitym, który właśnie budził ciekawość i złośliwą uciechę pospo-

litym duszom właściwą, w takim razie obszerne koło ówczesnej publiczności, dla najistotniejszej treści sporu, byłoby pozostało obojętném.

Przysłuchując się łajaniu i obelgom, naród na świadka przywołany, przypadkiem dowiedział się o tém, co się działo w literaturze. Młodsza i lepsza generacya znalazła potém drogę już otwartą; postępowanie bowiem swarzących się między sobą pedantów, czyniło ich śmiesznymi i znieawidzonymi powszechnie, lepiej od wszelkich innych dowodów wykazując potrzebę zupełnej reformy. Pomijamy szczegóły i tylko w przypisku (24) podajemy próbkę z r. 1740, aby czytelnikowi dać wyobrażenie o trywialnym tonie w sporach tych panującym. Natomiast chcielibyśmy pokrótce wykazać korzystną stronę usiłowań Bodmera i Breitingera, oraz położone przez nich zasługi w sprawie oświaty ogólnej. Züriczyczycy największe zasługi położyli tém mianowicie, iż wykazali potrzebę ściślej krytyki, dowodząc jednocześnie iż takowej nigdy nie można było wyglądać od płytkiego Gottscheda. Lipscy literaci ze swęj strony dowodzili, że Bodmer i Breitinger nie byli w stanie zaprowadzać reformy w języku niemieckim i w literaturze niemieckiej, których dokładnie nie znali, jako rodem Szwajcarowie. Naród zrozumiał iż wypadało poczekać jeszcze na kogo innego; tym innym właśnie, był później Lessing.

(24) Jeszcze w roku 1744 ukazał się „Kritischer Sack-, Schreib- und Taschenalmanach“ w którym znajdują się prozą: „Denkwürdige und wahrhafte Geschichten, welche sich bei dem kritischen Kriege und rühmlichen Siege der Herren Schweizer wider und über die Sachsen zugetragen haben. Nach Herrn Breitinger's Regeln und Silbenmaas in der Zürcher Dichtkunst befindlich, mit poetisch historischer Feder entworfen“ oraz wiersze w rodzaju następujących:

Nun hört, ihr Kunstricht'r allzumal
 Ich sing vom krit'schen Feuer und Stahl,
 Und von mannicher krit'schen Schlacht,
 Die viel im Jamm'r und Noth gebracht.
 Maister Bodm'r und Breiting'r hübsch und fein,
 Thäten grosse Kunstrichter sein.
 Sie han mit Verstandsmässigkeit
 Gekunstrichert vor langer Zeit,
 Die Discoursen der Maler gar
 Han sie längst geschrieben, das ist wahr,
 Als die Tadt' rinnen und Patriot
 Sie bracht'n in Jammer, Angst und Noth.

Bodmer i Breitinger pisali podręczniki, dowodzące lepszej znajomości literatury albo większego odczytania w dziełach lepszych poetów, aniżeli czcze spekulacye Baumgartena i Meiera, a z drugiej strony, wykazujące nieco więcej filozofii od Gottschedowych prawideł kompilowanych z Rollina i Batteux — jestto właśnie najgłośniejsza zasługa Szwajcarów. Mimochodem tylko wzmiankujemy o pracach Bodmera, dochodzących liczbą do pięciu tuzinów, robiąc przytém uwagę, że lipscy i szwajcarscy pedanci, tę jeszcze stronę mieli wspólną, że tak jedni jak i drudzy, nieposiadając ani źdźbła poetycznej weny, koniecznie chcieli być wielkimi poetami. Bodmer tyle jest naiwnym, że donosi przyjacielowi, który w samej rzeczy upatruje w nim nowego Homera, iż pewną liczbę poetycznych utworów najprzód napisał prozą, a następnie zajmie się przerobieniem ich na wiersze, czyli iż prozaiczne myśli wtłoczy w mowę rymowaną. Züriehski dyktator był człowiekiem zdolnym i pobożnym lecz surowym i realnym, — prawym, lecz jak Szwajcar zapalczywym; pogląd na życie miał bardzo ciasny i ograniczony, właściwy mieszkańcowi małej republiki miasteczkowej; koniecznie chciał być wielkim poetą epicznym i został nim w tym samym rodzaju i z témże samém powodzeniem co Gottsched—dramatycznym. Cóż mogło być śmieszniejszego? Gottsched jako tragik napisał „Katona“ — Bodmer jako epik „Noah,“ któryto utwór zaraz w początkach, więcej od pierwszego znalazł nieprzychylnych. Daremnie Sulzer, członek berlińskiej akademii i głośny w owym czasie estetyk, łącznie z licznym zastępem przyjaciół i klientów zürichskiego patrycyusza, sławili śmieszna prozę, którą ziomek ich i patrycyusz (Sulzer pochodził z Winterthur, podległego kramarskiej arystokracji w Züriehu) wydać chciał za hexametry; — daremnie sypał mu pochwały, których nawet Klopstokowi równie szczerze nie udzielał (25). Daremnie wreszcie Sulzer, z Berlina smak Prusaków kształcający, w swój „Teoryi sztuk pięknych“ wielce

(25) Sulzer w jednym z listów do Bodmera (Briefe deutscher Gelehrten i t. d. Cz. I s. 175) pod dniem 29 Kwietnia 1752 r. pisze co następuje: ich zähle mit meiner Frauen alle Stunden der Ankunft des Noah entgegen und schelte über die Langsamkeit der Leute; denn noch ist nichts hier. Ich glückwünsche Ihnen von Herzen zu dieser Geburt ihrer abnehmenden Jahre, die ihr Gedächtniss auf sichern Flügeln durch alle künftigen Alter durchtragen und segnen machen wird. Und ich glückwünsche mir, dass ich in den Tagen des Noah gelebt, den Verfasser mit meinen Augen gesehen, ja

rozpowszechnionej w Niemczech i w coraz nowych wydawanych edycjach, stawiał „Noah“ wszędzie obok Homera; czas wymierzył sprawiedliwość utworowi temu, dziś w wiecznym zapomnieniu drzeмиącemu obok „Katona“ Gottschedowego. O pożytecznych „Zbiorach poezji średniowiecznej“ przez Bodmera wydanych, dla tego samego już nie wypada nam wzmiankować obszerniej że pobieżną tylko poświęciliśmy wzmiankę, równie uznania godnym usiłowaniom Gottscheda na polu historii dramatu niemieckiego. Jedne tylko krytyczne jego prace mają niejakię znaczenie dla historii Niemiec i dla kultury współczesnej.

Już od lat wielu Bodmer spierał się z Gottschedem o zasady smaku, którego nie mieli obydwa, gdy nakoniec, zawsze mając na widoku Gottscheda, którego „Sztuka krasomówcza“ w tym właśnie ukazała się czasie, zasady swoje ogłosił w dziele p. t.: *Von dem Einflusse und Gebrauche der Einbildungskraft zur Ausbesserung des Geschmacks, oder genaue Untersuchung aller Arten Beschreibungen, worin die auserlesensten Stellen der berühmtesten Poeten dieser Zeit mit gründlicher Freiheit beurtheilt werden* (26). Książkę tę zazwyczaj przypisują samemu Bodmerowi, lecz Breitinger tyle w niej przyjął udziału radą i pomocą, że obydwa słusznie do tej pracy mogą rościć równe prawa. Dzieło wzmiankowane miało być tylko poprzednikiem ogólnego i obszernego wykładu nauki o smaku; poświęcone więc zostało filozofowi Wolfowi. Zanim

sogar als meinen Freund geküsst habe. Die gegenwärtigen Zeiten werden Ihnen, *wie ich schon merke* (próbki i pojedyncze pieśni już się były ukazały) nicht überall Gerechtigkeit widerfahren lassen. Sie werden sich aber nicht fürchten, das Schicksal Homer's und so vieler grosser Maler zu haben, die den hohen Tempel des allgemeinen Ruhms nur nach ihrem Tode bestiegen. Aber unsere Nachkommen werden Ihr Gedächtniss verehren; zärtliche Väter und Mütter werden es Ihnen danken, wenn sie einmal unter der Menge verderblicher Bücher ihren Söhnen und Töchtern ein Buch geben wollen, daraus sie Wissenschaft, Geist, Geschmack und reizende Schönheiten mit der ächtesten Tugend verbunden werden lernen können!

(26). Drukowane w Lipsku i Frankfurcie pod r. 1727, bez nazwiska autora. Pierwsze wydanie Gottscheda „kritisches Dichtkunst“ wyszło w roku 1730 a więc w czasie gdy Szwajcarowie już byli żywy spór zawiedli z Niemcami północnymi. W drugim dopięro wydaniu, Gottsched srodze dotknął Bodmera. Mianowicie ten ostatni w roku 1732 wydał Szwajcarską prozą szkaradne tłómaczenie „Raju utraconego“ Milтона. W swojej „kritisches Dichtkunst“ Gottsched usiłował dowieść, że wobec krytyki ostać się nie może cała poezya Milтона, a cóż dopięro mówić o Bodmerowym tłómacze-

wszakże dwaj zürichscy mędrzy wypracowali wielkie owo dzieło, przez przywiedzoną wyżej książkę zapowiedziane, Gottsched, wydaniem „Krytycznej poetyki,“ udaremnił wszelkie widoki, aby ich dzieło jakie takie przyjęcie znaleźć mogło wśród niemieckiej publiczności.

Bodmer nie sięgał ponad Addisonową mądrość. Addison czy przyjaciel jego Steele, w angielskim „Widzu“ nauczał ziomek, z matematyczną dokładnością oznaczać piękno w poezji i krasomówstwie i ustanawiać dlań nieomyłne prawidła. Myśl ta całkowicie zgadzała się z pojęciami Bodmera o poezji. Wielkie jego dzieło miało w niemieckim języku dokonać zadania, którego pomimo doradzań „Widza“ żaden Anglik nie przedsiębrał,—gdy nagle wszedł mu w drogę nieszczęsny Gottsched, człowiek, który w owym czasie był przedmiotem podziwu dla wszystkich szkół i profesorów, a także dla tłumu publiczności. Książki Gottscheda odznaczały się wykładem obszernym i w podręcznym użyciu dogodnym, a więc zaletami popospolicie cenionymi w książkach napisanych dla odbytu i z celem powszechnego użytku. I Szwajcarowie wszakże, jak tego dowodzi przytoczona wyżej książka, głębokimi myślicielami wcale nie byli,—tę tylko nad Gottschedem mają wyższość, że nie układają prawideł szeregiem tak jak on, albo téż jak Langen w gramatyce łacińskiej, i że czerpią z genialnego Longinusa, nie zaś z samych tylko Francuzów.

W książce swój, Bodmer, obok kilku pisarzy, którzy przynajmniej w jednym jakim rodzaju położyli pewne zasługi, jako celniejszych niemieckich autorów wychwala niekzemnych pochlebców możliwym, poetów okolicznościowych i pospolitych wierszokle-
tów (27); nie gorsi są małżonkowie Lange, cytowani przez Meiera.

niu. Na to w roku 1740 Bodmer odpisał grubą książkę (*Kritische Abhandlung vom Wunderbaren in der Poesie u. s. w.*), w której dowodami własnymi raz czerpanymi z Addisona wykazywał, że Miltonowy Raj utracony pięknym jest poematem. Przy tej okoliczności także, nastrocza się uwaga, że książki jak i ludzie rozmaitych doznają losów. Bodmerowe bowiem liche tłumaczenie Raju utraconego, doczekało się w roku 1780 czwartego z kolei wydania.

(27) Owi poeci niemieccy sąto: Postel, z tytułu swego „Wittekinda,“ którego rozbiór byłby daremną tylko stratą słów i czasu,—Brockes, Opitz, Paul Flemming, Lohenstein, von König, Günther, Besser, Heräus, Rachel, Gryphius, Hofmannswaldau, Canitz i inni jeszcze mniej znani. Jeden tylko Fischart rzeczywiście narodowe znaczenie dla Niemców posiada.

Następnie pisał jeszcze o tragedyi, pochwalne rozprawy o Miltonie, obronę diabłów, aniołów i całej maszyneryi „Raju utraconego“— a wszystkie te prace, w niezbyt pochlebném świetle przedstawiają jego pojęcia estetyczne. W wielkiem dziele Breitingera (J. J. Breitinger's critische Abhandlung von der Natur, den Absichten und dem Gebrauche der Gleichnisse u. s. w. Zürich 1740), Bodmer przyjął udział i swoim zwyczajem wystąpił z nadmierną arrogancją, jako dobrodziej lub najwyższy sędzia sztuki. W przypisku (28) przytaczamy ustęp z przedmowy Bodmera; dowie się zeń czytelnik jakim stylem pisał dyktator zürichski, jak wysokie miał o sobie rozumienie i czego można było oczekiwać, gdyby on i przyjaciele jego zamiary swoje przeprowadzić byli zdołali. Przy téj okazji przekonać się można, że Bodmer posiadał wszystkie przymioty aby zostać przeciwnikiem lipskiego króla szkolnego i aby z pretensjami tegoż na ogólnego recenzenta, walczyć bronią oporu, zuchwałstwa i grubego zarozumienia. Zresztą, zarozumiałość Bodmera zadziwiać może tych tylko, którzy nie czytali listów pisywanych doń przez Sulzera, Gleima i wielu innych, a także takich, którzy nie znają uprzednich jego stosunków z Wielandem (zanim tenże z pietyzmem zerwał) i którzy nie wiedzą, w jakim względem niego stosunku znajdowali się Klopstock i czuły J. G. Jakobi.

Książka Breitingera napisaną jest w tym samym ciężkim rodzaju co i przedmowa Bodmera; nikt wszakże nie zaprzeczy, iż w książce téj znaleźć można więcej smaku i filozofii, aniżeli we wszystkiém, co kiedykolwiekbydź wyszło z pióra Gottscheda. Najgłówniejszą zaletą dzieła, zwłaszcza jak na owe czasy, według naszego zdania, stanowi częste przytaczanie ustępów z Homera i wyrażenie myśli, której nawet Clarke i Heyne wypowiedzieć nie

(28) Z Bodmerowej zalecającej przedmowy przytoczymy początek i zakończenie. Zaraz na wstępie mówi: Ich sehe mich derowegen als den Pflegevater dieses Critischen Werks an; Noch mehr, wenn ich betrachte, dass diese Frucht einer scharfen Beurtheilung ohne meinen Beistand entweder in ihrem Empfängniss wäre erstecket oder von andern Arbeiten unterbrochen oder wenigstens nicht zur Vollkommenheit, auf welcher sie jetzo stehet, wäre gebracht worden, so fehlet es wenig, dass ich mir nicht den Rhum des alten Socrates einigermassen zueigne, welcher öfters gesagt hat, er treibe das Handwerk seiner Mutter, er habe keine Kraft selber zu gebähren; aber er könne die Geburten anderer befördern u. s. w. W końcu na pochwałę Breitingera dodaje: Die Regeln, welche die vornehmsten Schriftsteller in der Form von Exempeln versteckt haben, sind von ihm aufgedeckt

mieli odwagi: że w Wirgiliuszu, smak zepsuty zdradzają te właśnie ustępy, w których poeta stara się wiersze swego mistrza w upiększonej naśladować formie. Wielce pożyteczną była rozprawa Breitingera o przesadzie i igraszkach, których sobie pozwalali Lohenstein i Hofmannswaldau. Ostatnią część, traktującą o tych dwóch ostatnich i o Amthorze, polecamy życzącym sobie poznać zepsuty smak owych naśladowców z wyrodnionej szkoły włoskiej, a niemającym czasu czytać wielotomowych romansów i poezji tych pisarzy. Mimo to wszakże, poezye, autorowie i ustępy z ich dzieł, przez obydwu Szwajcarów przytaczane i zachwalane, dalsze są jeszcze od poezji rzetelnéj aniżeli Lohenstein i Hofmannswaldau — w napuszoneści bowiem tych ostatnich przebija się przynajmniej duch filozoficzny, wyższe dążenia i uczucia poetyczne. Przeciwnie, wzory przez Breitingera podane, wyjęte są z Opitza, Pietscha, Günthera, a nawet, — czyn wspaniałomyślny — kilkakrotnie z Gottscheda, mogą się więc zalecać chyba twórczością według prawideł i szykiem zewnętrzny, sznurkiem odmierzonym.

Sulzer w Berlinie, który nigdy nie sięgnął poza mądrość swego mistrza, okazuje dokąd prowadziła Bodmerowa estetyka. Coraz bardziej oddalał się od Ramlera, z którym poprzednio ścisły łączył go związek — w miarę jak tenże zbliżał się do bojowników za sprawę nowego światła; zwątpił w postęp swego wieku i lżył przyjaciół Lessinga, których my nazywamy twórcami lepszego smaku w Niemczech (29). Czegóż można było spodziewać się od mądrości

worden, und wer sie einmal wohl erkannt hat, der wird durch eine geschickte Ausübung derselben eben dergleichen Ergetzen, wie sie uns in denen ersten Exempeln und Mustern gewährt haben, hervorbringen können; welches ohne Zweifel genugsam ist, einem Verfasser den Beifall der Kenner zu versprechen, und ihn aus aller Unruhe zu setzen, dass seine Arbeit ein widriges Schicksal treffen werde. Wie ich vor meine Person vielleicht einigen Antheil an dem dankbaren Lob fordern könnte, welches ich diesem Werk auf den Grund obiger Betrachtungen verheissen darf, so muss ich im widrigen Fall, wenn die jetzt lebende Welt ihm ihren Beifall entziehen sollte, der Wahrheit zur Steuer sagen i t. d.

(29). Sulzer (Briefe deutscher Gelehrten I Th. S. 342) pisze do Bodmera pod rokiem 1761: Ich schmeichle mir, nach diesen Grundsätzen dem schlechten Geschmack der neuesten Deutschen, der Nicolai, Lessinge und Ramler in meinem Wörterbuche, wenn es je zu Stande kommen wird, einen sehr schweren Streich beizubringen. W innem miejscu wyraża się jeszcze ostrzej: Aber Ihnen die Wahrheit zu sagen, ich kann von Leuten, denen Abt ein klassischer Schriftsteller, Ramler ein Horaz, Weisse ein Shakespeare, Herder ein Michel Angelo ist, unmöglich noch etwas erwarten.

Bodmera i Breitingera? Wszak jeszcze w roku 1769 Bodmer najzarliwszym był obrońcą starodawniej wymuszonej! W obelżywej satyrze miotał pociski, jako na wrogów dobrego smaku, na Gleima, wszystkich używającego środków, byle tylko nie zadrzeć z żadnym stronnictwem,—i którego sam przecież w r. 1767 nazywał Gleimem-Tyrteuszem, i na J. G. Jakobiego, który w tym samym roku sła-
wił go najczulszemi pieśniami. W roku wzmiankowanym wydał nędną ramotę p. t. „Die Grazien des Kleinen, im Namen und zum Besten des Anakreontischen,“ a w której strzałami swego dowcipu usiłuje dotknąć Gleima, Lessinga, Weissego, Gellerta, Nikolaiego i Wielanda, który tylko co sprawę jego był porzucił—lecz pobożne te pociski pustym były ładunkiem.

W dziele swém Breitinger, wierny poglądom Bodmera, prawdziwych wzorów poezji niemieckiej szuka u Postela, u Brockesa i v. Königa; dwóch tych ostatnich nazywa nietylko najslawniejszymi poetami Niemiec — twierdzenie nie bez słuszności w chwili gdy książkę swą pisał, ale nadto dodaje: niezrównanym jest Brockes w malowaniu dzieł natury, v. König zaś, w żywym obrazowaniu przepychu i ostentacyi królewskiego dworu.

Jednocześnie prawie (1740) wydał drugie dzieło „O poezji opisowej“ w dwóch tomach; dzieło to traktujące o rozmaitych gatunkach poezji, bez zaprzeczenia gruntowniejszém jest i lepiej obmyślaném od płytkich prawideł Gottscheda, zaś praktyczniejszém od Baumgartena i Meiera rozmaitych definicyi i demonstracyi. Książka ta, której szczegółowy tytuł podajemy w przypisku (30), miała zadanie, zgodnie z surową prawidłowością Bodmera, wszystko objąć w ścisłe przepisy, tak aby następnie jaki dzielny, pracowity i oświecony rzemieślnik literacki, mógł od razu stworzyć poezją niemiecką, według istniejących już prawideł. Takto polegając na prawidłach, twórca „Noah“ próbował sił i na polu dramatyczném, mając się w tym względzie za mistrza, i co dziwniej-

(30) Tytuł następujący: Johann Jakob Breitinger's kritische Dichtkunst, worin die poetische Malerei in Absicht auf Erfindung im Grunde untersucht und mit Beispielen aus den berühmtesten Alten und Neuern erläutert wird. Mit einer Vorrede eingeführt von Johann Jakob Bodmer, Zürich 1740. I zaraz potém: J. J. Breitinger's Fortsetzung der kritischen Dichtkunst, worin die poetische Malerei in Absicht auf den Ausdruck und die Farben abgehandelt wird.

sza, znajdując ludzi, którzy w to uwierzyli. I tę pracę przyjaciela swego Bodmer poprzedził przedmową obrończą, usiłując usprawiedliwić metodę, według której najprzód należy postawić teorię, a następnie do takowej stworzyć dopiero lub wyszukać odpowiednie dzieła sztuki.

Dosyć gładko się czyta wszystko, co Bodmer napisał w obronie filozofii sztuki i poezji, o koniecznej potrzebie prawideł i zasad—lecz całemu dowodzeniu jego doświadczenie zaprzecza w sposób nieprzeparty. Wszystkie ludy, które tylko miały poezyę, nazwy téj godną, wydawały, jak świadczy historia, najprzód arcydzieła sztuki, a następnie dopiero ludzi, którzy z dzieł takowych wyprowadzili teorię piękną i rozmaitych rodzajów poezji, podobnie jak w naturze, produkta wszystkich trzech królestw wcześniejsze były od historii naturalnej. Leibnitzowska filozofia zürichskiego kółka silniejszą jest i bardziej męską od suchych prawideł lipskich, wyrażoną jest z większą godnością, lecz opiera się na takich samych wzorach i przykładach, o jakich była już mowa wyżej z okazji książki Breitingera — nie może więc być i mowy o jakimkolwiek bądź wpływie teorii szwajcarskiej. Wpływ Bodmera i wszystkich zresztą, którzy podobnie do Breitingera i Sulzera, utrzymując się w ciasnych granicach dawnych pojęć i starych nawyknień, zamierzali położyć kres świeżo rozpoczętemu postępowi wieku — z konieczności ograniczyć się musiał na takich tylko nauczycielach i pisarzach, których jako zacofanych, wkrótce nikt już nie brał w rachubę.

§ 6.

Pierwsze ślady ruchu, mającego całkowicie przeistoczyć życie i literaturę Niemiec w okresie następnym. Weisse, Ramler, Nikolai, Lessing, Kleist itd. aż do ukazania się „Listów o literaturze.“

Tomu niniejszego nie możemy zakończyć, niewykazawszy uprzednio, jakim sposobem i gdzie zrodziły się w Niemczech domniemania, że nawet kierunek oświaty, przez Klopstocka i Gellerta rozwinięty, potrzebom czasu nie odpowiada i że przeto, chcąc stworzyć nową publiczność, odmienną od téj, której dotąd szukali wszyscy bez wyjątku pisarze, wypadało zacząć pisać inaczej zupełnie niż dotąd. O publiczności czytającej niemieckiego autora, w epoce po-

między wojną o następstwo austriackie a końcem wojny siedmioletniej, dowiadujemy się od Sulzera, z ust którego najmniej chyba należało oczekiwać skargi podobnej do przytoczonej w przypisku (31). W następstwie położenie odmieniło się tak dalece, że obecnie chyba na wprost przeciwną uskarżaćby się można niedogodność. W najbliższym zaraz okresie obaczmy nową generacją, złożoną głównie z ludzi młodych, ożywionych najszlachetniejszym zapałem i opuszczających ścieżki, któremi kroczyli Bodmer i Gottsched. Młodzi poszli jużto za Wielandem, już za Lessingiem, już też wreszcie za Herderem — i tylko za ich staraniem dokonana została zupełna reforma w oświacie i w literaturze. Zwiastuni nowych a lepszych czasów dostrzegli, iż kalwińska surowość Bodmera, jego mieszczańskie zamiłowanie porządku i surowa religijność, równie nie sprzyjają wolnym ruchom duszy, swobodnej wesołości i poezji życia, jak i luterskie, wprawdzie tkliwe i poetyczne, ale też jednocześnie dogmatyczno-religijne marzycielstwo Klopstocka. Wszystkich więc poetów, podziwianych przez Gottscheda i z których także wzory czerpali Bodmer i Breitinger — w końcu ochrzcili mianem — *poetów pospolitych*.

Ponieważ w Niemczech od zdania krytyków zawisłe były losy każdego dzieła, przeto ludzie żywo czujący, czego mianowicie brak było dotychczasowej literaturze, chcąc tendencje swe przeprowadzić, musieli przedewszystkiēm opanować jaki organ krytyki, utworzyć stronnictwo i w charakterze tym śmiało wystąpić. Taż samą drogą poszli następnie wszyscy znaczniejsi reformatorowie literatury niemie-

(31). Sulzer pisze pod dniem 5 Czerwca r. 1765: Solange die Bücher, blos in den Händen der Professoren, Studenten und der Journalschreiber sind so dünkt es mich auch kaum der Mühe werth, für das gegenwärtige Geschlecht etwas zu schreiben. Wenn es in Deutschland ein lesendes Publikum giebt, das nicht aus gelehrten Professionsverwandten besteht, so muss ich meine Unerfahrenheit gestehen, dass ich dieses Publikum nicht kennen gelernt habe. Ich sehe nur Studenten, Candidaten, hie und da einen Professor und zur Seltenheit einen Prediger mit Büchern umgehen. Das Publicum, von dem diese Leser einen unmerklichen und wirklich ganz unbemerkten Theil ausmachen, weiss gar nicht, was Literatur, Philosophie, Moral und was Geschmack ist. Do tego ustępu odnosi się następujący przypisek wydawcy: Es hat sich seitdem, sagt er, im umgekehrten Verhältnisse, höchlichst verschlimmert; wir haben ein wahres Ungeheuer von lesendem Publicum, an welches sich, zum grössesten Unglück, ein grosser Theil der Schreibenden mit cordialer Popularität ausschliesst.

ckiej. Daremnie Sulzer i Ramler starali się krytyką powalić Gottscheda; częścią brak im było dojmującego dowcipu i śmiałej arogancyi, częścią zaś wykazało się niebawem, że dwaj berlińscy przyjaciele różnili się w poglądach i w smaku.

Ramler w owym czasie zyskiwał sobie wziętość odami, częścią z Horacyusza tłómaczonemi, częścią naśladowanemi. Przyjaciel Gleima i Lessinga pierwszy w Niemczech wprowadził język, miarę wierszową i manierę starożytną; z początku zaledwie! kilku uczonych mogło należycie ocenić zasługi uczonego krytyka na polu języka i sztuki poetyckiej oraz zewnętrznych kształtów tej ostatniej. Sulzer przybył do Berlina prawie jednocześnie z Ramlerem (jeden w roku 1748, drugi w r. 1750) i obydwaj weszli z niektórymi uczonymi w stosunek z celem przeprowadzenia swych zasad w rzeczach smaku, za pośrednictwem poświęconego krytyce pisma peryodycznego.

Pierwsze to usiłowanie w nowym rodzaju krytyki zasługuje na wzmiankę, jako pierwszy krok na drodze prowadzącej do ogłoszenia „Listów o literaturze“ i później do „Powszechnej biblioteki niemieckiej.“ Krytyczne to pismo, dalekie zresztą od śmiałości i częstokroć lekkiego nieco dowcipu, właściwych „Listom o literaturze,“ pod opieką berlińskiej akademii założyli (1750) Sucro, Sulzer, Langemak i Ramler (32). Żywot swój zakończyło śladu niezostawiwszy, nigdy bowiem żadnego śladu wyryc nie usiłowało, jak o tém nabrać można przekonania, widząc zakłopotanie, z jakim Sulzer ukochanemu swemu Bodmerowi donosi o poronionym płodzie pisma krytycznego.

Zanim przejdziemy do wzmianki o nowém usiłowaniu młodzieńczego zapału w zwalczaniu panującej pedanteryi, o usiłowaniu, które przedsięwzięte w Berlinie, powiodło się w Lipsku, wypada nam wspomnieć o kilku młodych pisarzach, w owym czasie pierwsze swe prace ogłaszających. Tak pod względem tonu jak i manieri, pisma ich wielce się różniły od Ramlera i Gellerta. Połączenie wcale nierównych talentów, zdolności, kierunków — w sprawie oświaty niemieckiego stanu średniego, wśród ówczesnych warunków, pożyteczniejszém było od wpływu jakiego genialnego pisarza. Do grona tego należał Weisse, występujący jako krytyk jednocześnie z Nikolaim i z Lessingiem.

(32). Kritische Nachrichten aus dem Reiche der Gelehrsamkeit. Auf das Jahr 1750. Mit Genehmhaltung der königl. Akademie der Wissenschaften. Berlin. 4.

Weisse wstąpić musiał na drogę, wskazaną mu przez jego przyjaciela Lessinga i stale zwracać uwagę na potrzeby obszerniejszego koła publiczności, tém bardziej, że brak mu było polotu do wyższych dążeń. Nie wznosił się on nad szczęśliwą mierność, lecz miał dar wyrażania się z łatwością i nie bez smaku, a wreszcie posiadał tego rodzaju wszechstronność, która tłumom wystarcza, ten przymiot niestrudzonej czynności i gotowości do pisania i oceniania książek, który w Niemczech koniec końców wielką liczbę czytelników niechybnie przyciąga. Klasycznego dzieła wprawdzie nie wydał, poetycznego za to uczucia posiadał trochę więcej od swego przyjaciela Nikolai, który nie tylko zapał i szlachetne marzenie poczytywał za jedno z przesądem, z fanatyzmem i majaczeniem, ale stale okazywał śmiertelną nienawiść dla wszystkiego tego, co tylko przekraczało granice wyraźnej oczywistości. To też w literackich swych przedsięwzięciach Nikolai nie zapominał nigdy o kupieckiej dla siebie korzyści. Wielki duch Lessinga natchnął pierwsze krytyczne usiłowania obydwóch tych pisarzy.

Weisse i Lessing, aczkolwiek w życiu prywatnym niczem do siebie niepodobni, jeszcze w Lipsku odbywając studia, zwrócili uwagę na teatr i weszli w stosunki z kilku znakomitszymi aktorami, zrywając z uczoneń wymuszeniem swego wieku. Weisse zrobił sobie imię sztuką teatralną, w której na scenie przedstawił stronników Gottscheda i Bodmera, swary i kłótnie pomiędzy Zürichem a Lipskiem o panowanie na niemieckim parnacie. Ze współpracownikami „Urywków bremeńskich,“ ze Schleglem, Rabenerem, Gellertem i innymi, Weisse miał styczność, lecz zaraz w pierwszych jego pracach widać, że przy boku ma Lessinga, który częścią wskazuje mu na Szekspira, częścią zaś zwraca jego uwagę, że zbyt czarna w rzeczach moralności trwożliwość nie da się połączyć z wyższą kulturą i ze swobodnym polotem ducha, czego dowodem lepsi nawet pisarze rozmaitych czasów. Lessing z wszelką słusnością mniemał, że prawdziwa poezja przez uszlachetnienie całej natury ludzkiej sama leczy rany, jakie zadawać może.

Pierwsze prace Lessinga, wydane w Lipsku p. t. „Drobiazgi,“ mniej więcej tegoż samego były rodzaju i z tym samym celem, co i pierwsze sztuki teatralne Weissego, oraz jednocześnie z niemi ogłoszone „Pieśni żartobliwe.“ Lessing i Weisse pisywali do tegoż samego teatru, z którego Gottsched wypędził błazna za czasów dyrekcji pani Neuberin. Dyrektorem towarzystwa dramatycznego w Lipsku był podówczas Koch; należał doń Eckhof, później unie-

śmiertelniony przez „Dramaturgią“ Lessinga. Jeszcze w roku 1756 Weisse sztuki dla tego towarzystwa napisane, zgromadził w tomie pierwszym „Przyczynków dla niemieckiego teatru.“ W każdym innym czasie sztuki owe nie zasłużyłyby na wzmiankę, lecz wtedy bardziej lud ożywiły aniżeli wszystkie Messyady. Jakikolwiek kto może mieć zdanie o poetycznej wartości sztuk Weissego, rzecz pewna, iż bardziej od utworów rodziny Gottschedów, lub też od Gellerta i Schlegla, zbliżały się tonem i stylem do francuzkich, które publiczność lubiła; doznały też wielkiego powodzenia, czego powiedzieć nie można o pierwszych sztukach Lessinga. Autorom historii niemieckiej sztuki poetyckiej lub historii literatury pozostawiamy ocenę tragedji znajdujących się w Weissego „Przyczynkach;“ dla naszego celu wystarczy wzmianka, że „Przyczynki“ aż w pięciu wyszły częściami, a większość tragedji tamże znajdujących się, w swoim czasie bardzo była przez lud lubioną i niejednokrotnie wydawaną. Dwie sztuki komiczne tamże zamieszczone, z których jedna tylko jest utworem oryginalnym niemieckiego autora — zasługują na szczególną wzmiankę, po raz pierwszy bowiem zastąpiły narodowego błazna (Hanswursta) w oczach obszerniej publiczności niemieckiej i właściwej masy ludu. Pierwszą jest wyżej już wzmiankowana farsa p. t. „Modni poeci;“ wyśmianą jest w niej śmieszna i nieprzyzwoita walka, prowadzona przez dwa niesmaczne stronnictwa, spierające się o zasadę smaku w sztukach pięknych, dla obojga zarówno obcą. Sztuka ta ukazała się w roku 1756. Jako posiadająca interes okolicznościowy zapomnianą została, skoro Gottsched i Bodmer dawne znaczenie utracili. To samo już wykazuje dostatecznie, że Weissemu brak było owego geniuszu twórczego, który nawet utworom zawdzięczającym swe istnienie wypadkom przelotnym, zapewnia wieczną trwałość, zniewalając cały naród do obeznania się z historią utworowi współczesną, aby być w możności lepiej pojąć poetę.

Druga sztuka komiczna tegoż autora przetrwała aż do naszych czasów jako sztuka zapustna, chociaż więcej w tém zasługi angielskiego oryginału niż niemieckiego naśladowania. Mówimy tu o „Przemienionych“ kobietach (Die verwandelten Weiber oder der Teufel ist los) łącznie z drugą częścią p. t. „Wesoły szewc“ (Der lustige Schuster) — wziętych z angielskiego. Weisse miał talent zastosowywania się do licznych słuchaczy z klasy średniej, niewpadając w płaskość i nieobrażając uczucia moralnego i obyczajów; z drugiej strony nie miał upodobania w seraficznych wzruszeniach,

jak Klopstock i Cramer — to też lubionym był powszechnie. Zaraz też, jakto w Saksonii i Szwabii bywać zwykło, płodne pióra wylały na papier mnóstwo utworów, tonem zbliżonych raczej do wyższego towarzystwa aniżeli do szkoły lipskiej lub szwajcarskiej.

Lessing urodził się i wykształcił na skończonego krytyka; zanim jeszcze z przyjaciółmi wszedł w związek z zamiarem krytycznego oczyszczenia literatury niemieckiej, niektórymi pracami dowiódł, iż jest w stanie napisać coś lepszego od takich, jak Lange i Dusch pisarzy, których w następstwie tak nielitościwie chłostał. Nietylko pierwsze swe prace wydał w sześciu częściach pierwszego, dziś zapomnianego wydania pism swoich (r. 1755), lecz wspólnie z Mendelssolnem napisał jedyną może w Niemczech, dla każdego przystępną, a mimo to gruntowną, dobrze obmyślaną i od szkolnych terminów wolną rozprawę filozoficzną. Rozprawa ta, w formie odpowiedzi na zadanie, którego postawieniem francuzka akademii w Berlinie wystawiła się na śmieszność — nosiła tytuł „Pope metafizykiem;“ znajduje się ona w części drugiej ostatniego wydania pisma Lessinga i mieści w sobie bardzo subtelną choć zarazem ostrą satyrę na berlińską akademię. Lessing szydzi z filozofii i z ciasnego poglądu, jaki akademicy w zagadnieniu swém zdradzili, żądając wyprowadzenia systematu filozoficznego z utworu poetycznego i przypuszczając w Popem oryginalność pomysłu.

Oprócz tego dwaj przyjaciele w piśmie, o którym mowa, wyborniej analizie sceptycznej podają doktrynę o opatrności i sposoby, któremi teologiczna szkoła Wolfa usiłowała usprawiedliwić pozorne niedokładności w porządku moralnym i fizycznym świata. Nieoprzestając na wykazaniu, że panujący w świecie porządek jest doskonałym, pełnym mądrości i co więcej koniecznym, opartym na zasadach rozumu i na związku części pojedynczych w jedną całość — szukano jeszcze chluby w udowodnieniu, że inny rzeczy porządek nawet nie jest możliwym. Z téjto okazji, jak wiadomo, Wolter napisał wysoce nieprzyzwoity i gorszący romans, w którym wyśmiewa ów świat, zdaniem filozofów i teologów najdoskonalszy.

Znakomita rozprawa wyżej wzmiankowana, w której filozofia ukazuje się wolną od systematu i od języka odstrasającego wyrażeniami technicznymi, zawiera jeszcze rozbiór stosunku poety do filozofa i filozofii, oraz wykład o istocie poezji dydaktycznej, nad który dotąd nie mamy lepszego. Prawdopodobnie, styl i język własnością były Lessinga, treść — Mendelssohna; w rozprawie przebijają się te zalety, które wszystkie dzieła Lessinga czynią szczególnie

drogami dla Niemców; moc wyrażenia i jasność, życie i prawdziwa poezja bez napuszoneści, bez retoryki na szczudłach, bez dzikiego patosu, bez dytyrambów mową niewiązaną i bez orientalnej okazałości.

Przyjacieli i współtowarzyszy Lessinga, Weissego i Ramlera — Nikolai, którego później spotykać będziemy stale jako przedstawiciela cierpkiej i materyalnej jednostronności, w tym czasie stał się organem stronnictwa, wygłaszającego bez ogródek, że ani od uczniów Gottscheda ani też wyłącznie od zwolenników Bodmera lub od marzycieli na sposób Klopstocka, nie można oczekiwać reformy w piśmiennictwie. Książka, w której wypowiadał zdanie o stanie literatury, ukazała się w r. 1755 i wielkiej narobiła wrzawy. Imię Nikolaiego nie było jeszcze znanem, nie masz go więc na tytułowej okładce książki, którą w przedmowie publiczności zaleca J. G. Nikolai profesor we Frankfurcie n.O.; tytuł jej „Listy o terażniejszym stanie sztuk pięknych w Niemczech“ (Briefe über den jetzigen Zustand der schönen Wissenschaften in Deutschland). W listach tych autor najprzód szydzi z Gottscheda i jego kompilacyi z Batteux, następnie przechodzi do Szwajcarów. Zanim przejdzie do nagany, przede wszystkim z pochwałą i uznaniem mówi o ich usiłowaniach, z celem wprowadzenia znowu prostoty do literatury, obudzenia chęci do naśladowania Greków, wreszcie — wzmocnienia czci dla religii i dla cnoty. Następnie mówi trafnie: Panowie ci, chlubiący się smakiem szczególnym, wydają mi się rajcami jakiego małego miasteczka, w którym zgrywają rolę pierwszych figur; ciężko wykute heksametry, łacińskie litery (książki niemieckie drukowali łacińskim szryftem), styl wymuszenie prosty a przytém płasko napuszony — wyglądają jak długie peruki, szerokie krezy i sztywne halsztuchy, w których ci szanowni mężowie występować zwykli. Z Sulzerem, który w owym czasie wydał książkę p. t. „Myśli o wysokich zaletach poematów epicznych p. Bodmera,“ autor najprzód obchodzi się grzecznie, lecz następnie zjadliwe i cierpkie daje mu napomnienia, jako Szwajcarowi, który zachwala dobroć (moralność) szwajcarskich towarów, gdy nie może chwalić ich piękności. Chwali Ramlera, którego ody w tym właśnie ukazały się czasie. Szczególnie nastaje na potrzebę, innego rodzaju niż dotąd, krytyki w literaturze niemieckiej.

Jak Nikolai w listach wzmiankowanych, tak Lessing jako redaktor gazety Vossa, podówczas w Berlinie mieszkający, w artykułach literackich, zwyczajem ówczesnym do gazety dołączanych,

obydwaj wykazywali wadliwe strony w kulturze i literaturze niemieckiej. Myśl stworzenia lepszej krytyki estetycznej w wielkich rozmiarach wyszła od Nikolaiego. Jeszcze w Lipsku porozumiewał się z Weissem co do ustanowienia trybunału krytycznego; po upływie pewnego czasu Weisse sam wykonał zamiar, rozpoczynając wydawnictwo „Biblioteki sztuk pięknych i nauk.“ Przyjaciel jego Lessing, który przyjął główny udział w wydawnictwie „Listów o literaturze“ rozpoczętym we dwa lata później, jeden tylko artykuł krytyczny nadesłał do biblioteki. Mendelssohn przeciwnie, w równej mierze uczestniczył w obydwóch tych pismach. Z ogłoszonej dziś korespondencji pomiędzy przyjaciółmi, okazuje się, jaki cel mianowicie mieli Nikolai, Weisse i Lessing, tworząc dwa nowe trybunały krytyki, z których jeden, tak ze względu na ton jak i na treść, całkowicie należy do okresu następnego. We wszystkich listach mianowicie uskarżają się na pedantycznych śmiesznych naśladowców, tak pisarzy starożytnych, jako też angielskich i francuzkich — na nudne moralne nauki, na rozwlekły styl, przepełniony wyjaśnieniami i rozwałkowywaniem na złe tłumaczenia, wreszcie na brak oryginalności i pomysłów.

W zakończeniu niniejszego rozdziału, do wzmianki o trzech pierwszych latach istnienia nowego pisma, dołączamy krótki rzut oka na stan literatury i krytyki aż do roku 1759 — roku ukazania się „Listów o literaturze,“ od których rozpoczniemy okres następny. O „Bibliotece“ zbytecznie rozpisywać się nie będziemy, częścią dlatego, że nie obejmuje całego piśmiennictwa, jak „Listy o literaturze,“ częścią zaś dlatego, że pozostała w tyle daleko za „Listami,“ pod względem reformacyjnego, czy też gdyby kto tak zechciał nazwać — rewolucyjnego zapału. Ton w „Listach“ panujący tak dalece przestraszył dobrodusznego Sulzera, że nie tylko poprzestał na przesłaniu jedyne go ze swjej strony listu, pomimo przyjaznych stosunków z wydawcami, ale z widoczną nawet nieprzychylnością Gleimowi komunikuje mylną wiadomość, jakoby jeden z pisarzy ani wpływowych ani też znakomitych, wyrobił w Berlinie, że pismo ma być zakazanem i skonfiskowanem (33). Coś podobnego

(33). Sulzer (Briefe u. s. w. S. 353) pod dniem 20 Marca r. 1762 pisze do Gleima: Der Staatsrath hat Nicolai die Fortsetzung der Briefe über die Literatur und selbst den Verkauf der schon herausgegebenen Theile untersagt. Dieser Streich kommt unfehlbar von Justi her, dessen Psameticus neulich etwas scharf beurtheilt worden ist. Er fühlt indessen selbst

nie łatwém było do wykonania w Berlinie pod panowaniem Fryderyka II; — inaczej miały się rzeczy w Saksonii; okoliczność ta zarazem przekonywa, dlaczego Weisse w Saksonii gniewu literatów nie mógł zbyt drażnić.

„Bibliotekę“ wydawca poprzedził szczegółowém uwiadomieniem o celu pisma, obiecując obok krytyki zamieszczać jeszcze rozprawy o pojedynczych działach sztuk pięknych i nauk. O usiłowaniach Breitingera autor wyraża się z szacunkiem — z wielką natomiast pogardą mówi o dziennikach Gottschęda i jego klientów. Daje do zrozumienia, że z powodu pojawienia się w Niemczech wielkiej liczby lichych pisarzy, zachodzi potrzeba krytyki ostrzej i dotkliwej — lecz głównie krytyczną chłostą grozi młodszėj generacyi pisarskiej. Słowa jego w przedmiocie języka i stylu za ważne poczytujemy z tego powodu, że pod wpływem „Biblioteki“ i „Listów o literaturze“ nawet gorsi pisarze niemieccy zmuszeni byli innym zacząć pisać językiem. Słowa te przytaczamy: „Ponieważ czystość języka i dobór wyrażeń poczytujemy za dwa ważne warunki, dotąd w sposób do uwierzenia trudny przez niemieckich pisarzy zaniedbywane, przeto i sami starać się będziemy przestrzegać starannego sposobu pisania i w pracach, które oceniać nam przyjdzie, baczną na ten punkt zwracać będziemy uwagę. To też nawet dzieła ze względu na treść, do programatu naszego niewchodzące, oceniać będziemy pod względem języka, a to w celu wykorzenia przesądu u nas panującego jakoby nie było potrzeby pięknym pisać językiem książki nietraktującej o sztukach pięknych.“

Zaraz w pierwszym tomie „Biblioteka“ wymierza sprawiedliwość na osobie jednego z owych licznych, głośnych a miernych pisarzy, którzy wznieśli się na gruzach sławy Gottschęda — a mianowicie Joh. Jak. Duscha, w owym czasie sławnego z lichych tłumaczeń i z poezyi w rodzaju Popego i Thomsona, później zaś jako romansopisarza. Ogół publiczności i król duński w wielkiej mieli go estymie; „Biblioteka“ chłoszcze go najprzód jako autora, w następnych zaś tomach jako niesumiennego i ograniczonego tłumacza. Dusch jednak wcale nie dał się od wielopisania odstraszyć nawet ostrą naganą, później przez Lessinga w „Listach“ zamieszczoną — z czego

dass seine Schadenfreunde übel angebracht ist, und dass das Verfahren der Regierung Schande machen würde; denn er setzt hinzu: Aber wo sind wir, wenn ein solcher Mann die Kritik hemmen kann.

okazuje się prawdziwość słów, przy tém zdarzeniu wypowiedzianych w „Bibliotece.“ „Z miernotą walczyć należy z wyteżeniem wszystkich sił — w całych bowiem Niemczech zapycha ona drogę geniuszom.“ W tymże tomie „Biblioteka“ wprawdzie nie odmawia uznania Cramerowi i Klopstockowi, lecz przytém powściągliwie i ostróżnie wykazuje wady właściwej im manieri i obranego przedmiotu, przesadę w uczuciowości i w pobożności; o języku i budowie wiersza wypowiedziane są zdania, których słuszność czas potwierdził w zupełności.

W drugim tomie — okoliczność ważna ze względu na zamiary wydawcy „Biblioteki“ — zaraz na wstępie znajduje się tłumaczenie jednej z prac Shaftesburego. O Klopstockowej tragedyi „Śmierć Adama,“ w tym właśnie czasie wydanéj, krytyk słuszną robi uwagę, że bez zaprzeczenia imię Klopstocka ozdabia tę sztukę, chociaż tegoż samego odwrotnie powiedzieć nie można. Cały ten tom poświęcony jest dramatowi, zawiera bowiem nietylko szczegółowy zbiór sztuk Goldonisa, lecz zamieszcza „Kodrusa“ Cronegka i „Wolnomyśliciela“ wraz z krytyczną oceną. Jak wiadomo, dwie te sztuki jednym tylko krokiem przewyższają utwory Schległów; wzmiankujemy o nich dla wykazania powolnych postępów oświaty niemieckiej, których znajomość potrzebną nam będzie dla należytego ocenienia działalności Lessinga, Wielanda i Herdera, o czém przyjdzie nam mówić w początkach okresu następnego.

Kleista, którego „Wiosna“ obok „Messyady“ oraz poezyi Gleima i Hagedorna największej w owym czasie używała wziętości wzmiankować tutaj wypada nam dlatego szczególnie, że acz przechwalony, sam przyznał na krótko przed śmiercią, iż nowa literatura niemiecka nie może robić postępów, jeśli uprawianą będzie w manierze angielskiej Popego i Thomsona. Zaufani przyjaciele godnego Kleista, a zarazem przyjaciele nowo świtającego brzasku oświaty i prawdziwie ludzkiego ukształcenia ojczyzny — Ramler, Lessing, Gleim i inni podwójnie oplakiwali śmierć, porywającą go w środku działalności. W Laokoonie — Lessing z całą otwartością wypowiedział myśli swoje o stosunku Kleista i jego „Wiosny“ do nowo powstającej poezyi niemieckiej. Przytaczając go dosłownie, chcemy czytelnikowi nastreczyć sposobność poznania stanowiska Kleista w literaturze niemieckiej, ze słów jego przyjaciela:

„Kleist dalekim był od wiary, przez jego chwalców wyrażonéj, aby prawdziwą poezią mogła być opisowość, w której szczególnie miał upodobanie i zapomocą której tak jak Brockes i jak nowożytni Anglicy, zyskał sobie wziętość w obszerném kole czytel-

ników.“ Następnie zapewnia, że jego przyjaciel sam zbytecznie się zachwycał swym utworem „Wiosna“ i dodaje: „Mogę upewnić, że gdyby żył, byłby poematowi temu całkiem odmienną nadał postać. Myślał o tém, jakimby sposobem w utworze tym pewien plan zaprowadzić i owo mnóstwo obrazów, które na los szczęścia wyrwał z nieograniczonej przestrzeni odradzającej się przyrody, w porządku właściwym przed swemi oczyma uszykować, wiążąc je w jeden naturalny łańcuch.“

W drugim tomie „Biblioteki“ znajduje się jedyny ów artykuł Lessinga, którym na lichych tłómaczów poezji greckich taki sam rzucił postrach, jak uprzednio uczynił był toż samo z tłómaczami poezji łacińskich, straszliwą krytyką na Langego tłómaczenie Od Horacyusza. Krytyka ta wymierzona jest na niejakiego Lieberkühna, który ufny w pochwały Gottscheda, tłómaczył idylle Teokryta, Moschusa i Biona, nawet nieznając greckiego języka i niemając żadnego wyobrażenia o poezji, chyba o ile nabyć go było można z Gottschedowych książek.

Od roku 1759 Weisse, Sulzer i inni z tegoż kółka już pozostali w tyle; płaskość i droga pośrednia, którą kroczyli, mogła doprowadzić tylko do miernoty, nie mogła zaś obudzić geniusza ani téż go zachęcić. Krytyka „Biblioteki“ nie wznosi się nad rusztowanie naukowe, wzniesione przez Sulzera i Ramlera z pomocą francuzkich i angielskich prawideł; okazuje się to z pierwszego rzutu oka na tomy 3ci i 4ty. Rozważkowane i blade rozprawy o teorii pojedynczych działów sztuk pięknych, tłómaczenie uwag abbé Dubois o właściwym niektórym poetom i malarzom geniuszu — wyjątek z „Principes pour la lecture des orateurs“ — na cóż to wszystko miało się Niemcom przydać? Brak im przedewszystkiém było jędrnej prozy; mieliż wzięść francuzką retorykę w miejsce napuszonej lub pełzającej prozy ówczesnej? Rozbiór trzech grubych tomów Ramlerowego „Niemieckiego Batteux“ dowodzi również uganiania się za bezbarwną pośredniością i za akademicką prawidłowością.

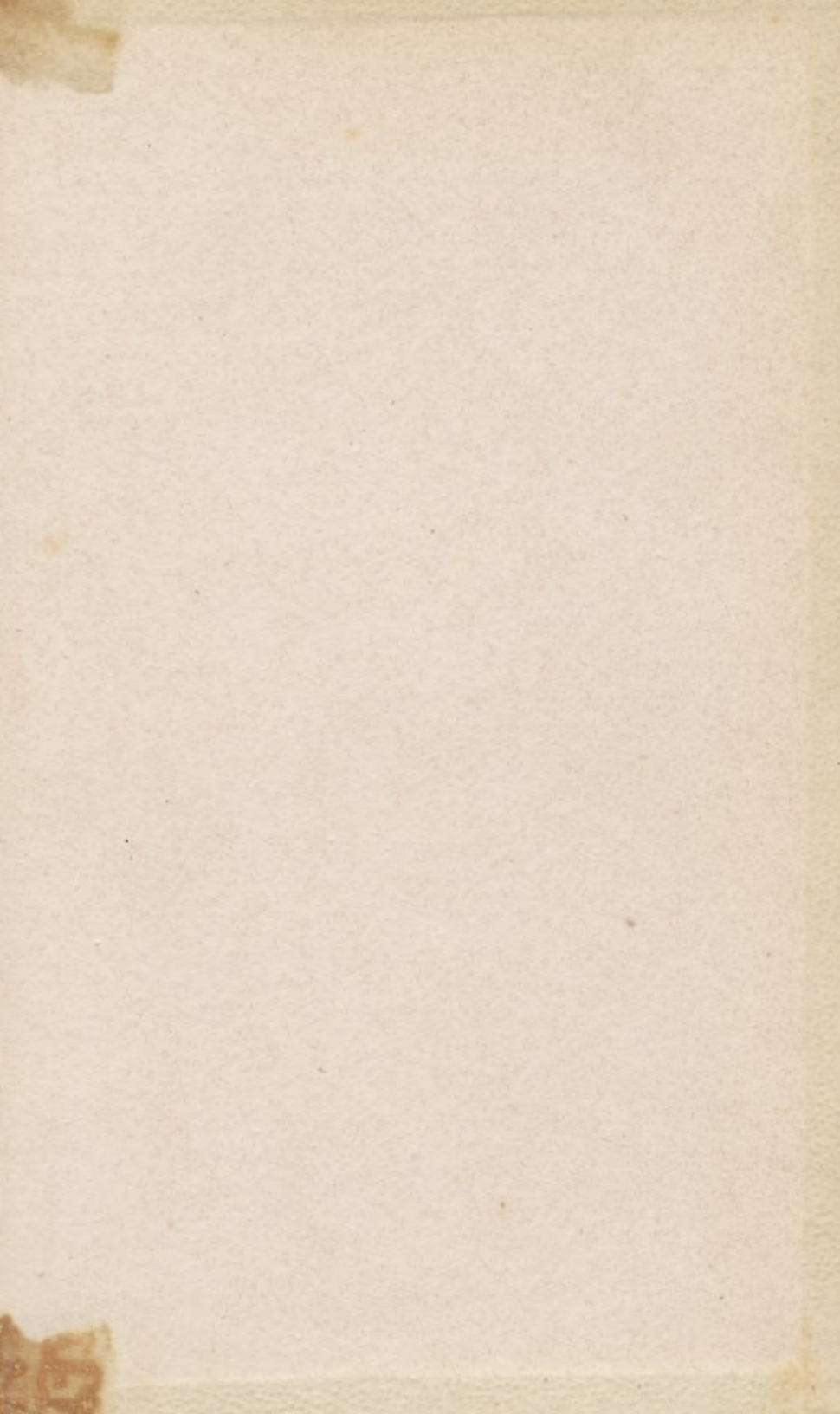
Na tém więc stanowisku stały oświata niemiecka, język i piśmiennictwo, gdy głos podnieśli Lessing i następnie Herder (poczęści przeciw Lessingowi piszący), starając się dowieść, że zarówno lipscy jak i berlińscy reformatorowie na mylnéj znajdowali się drodze. W téj właśnie chwili Wieland, [porzucając dotychczasowy kierunek pobożno-szwajcarski, licznych zwłaszcza w wyższych kołach pozyskał sobie czytelników, tonem, manierą, językiem i stylem, wreszcie wykształceniem na wpół francuzkiém i na wpół greckiém.

Dopiero po roku 1770 zupełnie nowa i klasyczna literatura wytworzyła się z ruchu, przez Lessinga, Herdera, Nikolaiego i Wielanda obudzonego pomiędzy r. 1759 a 1770. Z tego już samego powodu uważamy za właściwe, historią oświaty niemieckiej i powolnych jej postępów w pierwszej połowie XVIII wieku, zakończyć na powyższej wzmiance o reformatorskich usiłowaniach Weissego, Sulzera i Nikolaiego. Historią okresu następnego rozpoczniemy od wyliczenia pierwszych prac Lessinga, Wielanda, Herdera i zarazem od wzmianki o szlachetnych duszach, które w owych ciemnych czasach, gdy nikt nie ujął się za pogwałconym mieszczaństwem i chłopstwem Niemiec, odważnie wystąpiły w obronie praw człowieka i zwłaszcza też człowieka uciśnionego, przeciw roszczeniom prawników, hierarchii, zacofanej wiejskiej szlachty i przeciwko sile wojskowej.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.







Biblioteka WSP Kielce



0258474